

Matki

Sybiraczk
losy i pamięć

Polskie
kobiety
zesłane
w głąb
ZSRR

Dorota Bazun
Izabela Kaźmierczak-Kaluźna
Magdalena Pokrzyńska



UNIwersytet
Zielonogórski

**Matki Sybiraczki – losy i pamięć
Polskie kobiety zesłane w głąb ZSRR**

Matki Sybiraczki – losy i pamięć Polskie kobiety zesłane w głąb ZSRR

**Dorota Bazuń
Izabela Kaźmierczak-Kałużna
Magdalena Pokrzyńska**

**przy współpracy
Związku Sybiraków – Oddział Zielona Góra, Koło nr 8 –
i Romana Wojciecha Łuczkiwicza**

Zielona Góra 2012

RADA WYDAWNICZA

Krzysztof Urbanowski (*przewodniczący*), Marian Adamski,
Rafał Ciesielski, Michał Drab, Andrzej Maciejewski,
Maria Fic, Beata Gabryś, Bohdan Halczak, Janusz Matkowski,
Anna Walicka, Zdzisław Wolk, Ryszard Błażyński (*sekretarz*)



UNIwersytet
Zielonogórski

RECENZENT

Antoni Kuczyński

KOREKTA

Monika Nowicka

PROJEKT OKŁADKI

Robert Tomak

TŁUMACZENIE

Kateryna Atamanova

REDAKCJA TECHNICZNA

Emilia Ćwilińska

© Copyright by Uniwersytet Zielonogórski
Zielona Góra 2012

ISBN 978-83-7481-472-0

OFICyna WYDAWNICZA UNIwersytetu ZIElONOGÓRSKIEGO

65-246 Zielona Góra; ul. Podgórna 50; tel./faks (68) 328 78 64
www.ow.uz.zgora.pl; e-mail: sekretariatow@adm.uz.zgora.pl

Wprowadzenie

Migracje przymusowe należą do zagadnień, które w ostatnich latach cieszą się dużym zainteresowaniem. O doniosłości społecznej tego tematu świadczyć może to, że pojawia się on tak w opracowaniach naukowych, jak i tekstach wspomnieniowych oraz w sztuce. Jest obecny również w polityce. Na problematykę tę składają się doświadczenia i pamięć różnych narodów i grup społecznych. Pojawia się świadomość wspólnoty losów, często jednak widać, że interpretacja faktów historycznych jest odmienna dla poszczególnych zbiorowości. Różnice w myśleniu o danym przemieszczeniu przejawiają się już na poziomie określeń stosowanych do jego nazwania (por. Eberhardt 2010: 12).

Niniejsze opracowanie dotyczy deportacji przeprowadzonych na ludności polskiej przez władze ZSRR w latach 40. XX wieku. W okresie PRL problematyka okupacji radzieckiej należała do tematów przemilczanych ze względu na polityczną zależność Polski od wschodniego sąsiada. Możliwość włączenia tej problematyki do oficjalnych analiz naukowych zaistniała dopiero po upadku komunizmu (wcześniej pewna liczba publikacji ukazała się na Zachodzie i w drugim obiegu). Powstało wówczas wiele cennych opracowań przybliżających wojenne i powojenne doświadczenia związane z przymusowym pobytem obywateli polskich na terenie Związku Radzieckiego (np. Ciesielski, Hryciuk, Srebrakowski 1994; książki wydawane w serii Biblioteka Zesłańca).

Obecność ostatnich świadków historii – pokolenia, które doświadczyło deportacji w głąb ZSRR w latach 40. poprzedniego stulecia – daje szansę na pogłębienie wiedzy o przebiegu wydarzeń deportacyjnych, udokumentowanie codzienności zesłańczej, uchwycenie perspektywy zwykłych ludzi, których życie warunkują niezależne od nich decyzje przywódców i wielka historia. Ich wspomnienia i działania mają niebagatelne znaczenie dla pamięci społecznej oraz przekazu międzygeneracyjnego i międzygrupowego. Ukazujące się obecnie na rynku wydawniczym pamiętniki zesłańców rzucają nowe światło na problematykę, poszerzają wiedzę na temat deportacji, wskazują nieznane dotychczas fakty (por. Wójcik 2010: 123). Prace te posiadają niezaprzeczalny walor poznawczy.

Stanowią również wartościowy materiał źródłowy do analiz zjawiska pamięci społecznej.

„Podmiotem doświadczenia dziejów jest [...] zawsze jednostka” (Gadamer 1979: 81). Monografia stanowi propozycję spojrzenia na deportację ludności polskiej w głąb Związku Radzieckiego przez pryzmat losów zesłanych matek. Głównym bohaterem książki jest zatem Matka Sybiraczka – kobieta, która została zmuszona realizować swoje macierzyństwo na zsyłce. Wykorzystanie wspomnień dotyczących kobiet-matek daje szansę na opisanie powszednich zmagañ i strategii przetrwania rodziny w trudnych warunkach. Publikacja wpisuje się w nurt socjologii codzienności i historii życia codziennego.

Na opracowanie składa się pięć rozdziałów. Słowo wstępne zostało napisane przez członków zielonogórskiego oddziału Związku Sybiraków. W rozdziale pierwszym przedstawione zostały koncepcje teoretyczne i rozwiązania metodologiczne zastosowane w pracy. Następny rozdział przybliży historyczny i polityczny kontekst deportacji. Jego autorem jest Roman Wojciech Łuczkiwicz – pasjonat historii i przyjaciel zielonogórskiego środowiska Sybiraków, dzięki opiece którego ukazuje się między innymi przygotowywana przez uczniów Gimnazjum nr 1 w Zielonej Górze seria wydawnicza *Sybirackie losy* (Łuczkiwicz 2002; 2004). Rozdział trzeci poświęcono kulturowej roli matki. Scharakteryzowano tu postać matki w kulturze i tradycji polskiej. Kolejny rozdział przedstawia życie zesłanych kobiet w perspektywie funkcji wiążących się z rolą matki: opiekuńczej, wychowawczej, rodzicielskiej, strażniczki ogniska domowego i przyjaciółki oraz przyjętej na zesłaniu funkcji głowy rodziny. Rozdział piąty został poświęcony pamięci o zesłanych matkach. Opisane są w nim działania mające na celu upamiętnienie postaci Matki Sybiraczki oraz cechy jej przypisywane. W *Zakończeniu* zawarto ogólne wnioski płynące z przeprowadzonych analiz.

Ważnym uzupełnieniem są wspomnienia Sybiraków poświęcone ich matkom (umieszczone w aneksie). Na zbiór ten składają się teksty Antoniego Janika, Tadeusza Marcinkowskiego, Mariana Szymczaka, Haliny Waszkiewicz (z domu Korczowskiej) i Romana Zaręby. Książkę wzbogacają również zamieszczone w niej fotografie, rysunki, mapy, publikacje i dokumenty Związku Sybiraków w Zielonej Górze. Dodatkową ilustrację stanowią wiersze powstałe w środowisku zesłańców. Zapisano je w oryginalnym brzmieniu, bez ingerencji redaktorskich autorek książki, niektóre z nich funkcjonują w literaturze w różnych wersjach (np. *To o Was Bezimienne...* Mariana Jonkajtysa – por. Kubajak 2009: 25 i Michalczyk 2006: 2-6). Na końcu książki znajduje się spis opublikowanych pozycji i materiałów, z których bezpośrednio skorzystano w pracy.

Koncepcja opracowania oraz jej realizacja stanowią efekt pracy trzyosobowego zespołu kierowanego przez Magdalenę Pokrzyńską. Jednak trzeba zaznaczyć, że książka powstała z inicjatywy zielonogórskiego środowiska Sybiraków. Podczas prac autorki pozostawały w kontakcie z jego przedstawicielami. W działania zaangażowani byli głównie Panowie Marian Szymczak, Tadeusz

Marcinkowski, Wacław Mandryk, Roman Zaręba oraz Panie Genowefa Rutkowska i Danuta Chyb. Współpracy podjął się również wspomniany powyżej – jako osoba zaprzyjaźniona ze środowiskiem zesłańców – Pan Roman Wojciech Łuczkiwicz. Wszystkim tym osobom autorki składają wyrazy wdzięczności, dziękując jednocześnie wszystkim Sybirakom, którzy wzięli udział w ankiecie i udostępnili materiały ze swoich zbiorów rodzinnych. Bez ich wspomnień i pomocy książka ta nie powstałaby.

*Dorota Bazuń
Izabela Kaźmierczak-Kałużna
Magdalena Pokrzyńska*

[...]

Wzywam Was – Polskie Matki,

Budzące hołd i podziw!

Opoka tożsamości

Polskiej dla naszych rodzin...

Jak wilczyce broniące

Dzieci przed śmiercią z głodu...

Niech na zawsze zostaną

W pamięci Narodu!

[...]

M. Jonkajtys, *Wzywam Was do Apelu*

Słowo wstępne Sybiraków z Koła nr 8 Związku Sybiraków w Zielonej Górze

W sensie geograficznym Syberia to kraina położona w północnej Azji, wchodząca w skład Rosji, położona między Uralem na zachodzie, Oceanem Arktycznym na północy, Oceanem Spokojnym na wschodzie oraz stepami Kazachstanu i Mongolii na południu. Ale dla Sybiraków Syberia to „Sybir” – „nieludzka ziemia”, „ziemia przeklęta”, „ziemia milczenia i grozy”, „kraina powolnego konania”, „ziemia wiecznych śniegów i wiecznej tęsknoty” czy wreszcie „lodowate piekło”. Syberia zapisała się w świadomości Polaków jako świadectwo niszczenia polskiej państwowości i tłumienia niepodległościowych dążeń – najpierw przez carat rosyjski, potem przez totalitaryzm sowiecki. Była postrzegana przez zesłańców jako obca rzeczywistość – groźna i wroga, zniewalająca i bezkresna. Na kilka lat stała się dla polskich zesłańców „domem niewoli”. Przymusowe osiedlenie w surowej syberyjskiej krainie splotało się z poczuciem bezradności, potęgowanej przez zniewalający system polityczny.

Losy Polaków na Syberii to temat rozległy, wielowątkowy i różnorodny. Jest ciągle aktualny w historiografii polskiej. Istnieje obszerna literatura podejmująca różne wątki zesłańczego życia. W niniejszej publikacji przedstawiono jeden z nich, ale jakże ważny. To problem Matek Sybiraczek. Jedne przeżyły syberyjską niedolę i wróciły do Ojczyzny, inne poniosły najwyższą ofiarę – ofiarę życia. To one były piastunkami ciepła rodzinnego w mroźnym klimacie Syberii, to one starały się dawać nadzieję, chociaż same często jej nie posiadały.

Matkom Sybiraczkom przypadła rola szczególna. Musiały odnaleźć się w „syberyjskim upodleniu”, jednocześnie zapewnić przetrwanie swoim dzieciom. Czuły się zobowiązane wzmacniać w nich poczucie pewności, wiary, miłości i inne pozytywne uczucia. Było to często zadanie graniczące z cudem w sytuacji braku bezpieczeństwa związanego z życiem w nieludzkich warunkach i ciągłej niepewności co do przyszłości. Kobiety musiały stać się silniejsze fizycznie i psychicznie niż przypisała im to natura. Ich tragizm, wewnętrzne przeżycia i rozterki trudno wyrazić słowami.

Główną treścią syberyjskiej codzienności były nieustanna troska o kawałek chleba oraz ciężka, czasem ponad siły, praca. Heroiczna walka matek o zdobycie choćby odrobiny pożywienia dla ginących na ich oczach dzieci czy też zapewnianie o własnej sytości, by dziecko zachęcić do zjedzenia ostatniej kromki chleba czy ostatniego ziemniaka to gorzka rzeczywistość zesłańczego życia.

Niewolnicza praca naszych mam dawała nam – dzieciom – i im samym choć odrobinę bezpieczeństwa i sytości. To one – Matki Sybiraczki – same niedożywione, często trawione chorobami ratowały dzieci od niechybnej śmierci głodowej. Starły się ze wszelkich miar zapewnić swoim pociechom choćby niewielką namiastkę normalności. Nieraz przychodziło załamanie, opadanie z sił, ale misja bycia Matką dodawała energii.

Mimo że system stalinowski postawił sobie za cel upokorzyć i pozbawić godności polskie matki, one tysiące kilometrów od domu ojczystego próbowały odtworzyć skrawek Polski. Pieczołowicie pielęgnowały najcenniejsze wartości tradycji narodowych i religijnych. Uczyły mowy polskiej i historii ojczystej, wychowywały dzieci w duchu polskości. Mimo uciążliwości i beznadziejności codziennego życia znajdowały czas i wolę, by pielęgnować uczucia patriotyczne u swoich dzieci: uczyły pieśni patriotycznych, podstaw wiary religijnej, opowiadały o Polsce. To one – Matki Sybiraczki – robiły wiele, by wyzwać w swoich dzieciach gesty ludzkiej solidarności, gesty zyskujące wartość ratowania życia.

Dla nas – dzieci Sybiru – słowo Matka wywołuje po 70 latach skurcz serca, wzruszenie i wspomnienie dzieciństwa (por. Wiesław Krawczyński 2003). My – dzieci urodzone i wychowane na Syberii – chcemy uchronić nasze Mamy od zapomnienia. Zasłużyły na głęboki szacunek i miłość. Chylimy czoła przed tymi, które nie zniosły trudu zesłania i spoczywają w bezimiennych grobach, ale również przed tymi, które wróciły do ojczystej ziemi – dumne, zahartowane, silne duchowo. Jesteśmy wdzięczni swoim Mamom, bo tam na Syberii były dla nas najważniejszymi osobami bez względu na to, czy ktoś z nas miał dwa lata, pięć czy dziesięć. Ważność matki jest proporcjonalna do bezradności dziecka. A tam byliśmy jako dzieci bez względu na wiek szczególnie bezradni, zdani na pomoc i miłość naszych Mam. Utrwalanie faktów dotyczących życia Matek Sybiraczek uważamy za swój obowiązek, pamięć o przeszłości oznacza bowiem zaangażowanie w przyszłość również w zakresie patriotycznego wychowania młodego pokolenia.

Składamy im hołd za to, że były ciepłe tam, gdzie było strasznie zimno. My – dzieci urodzone i wychowane na syberyjskiej ziemi – jesteśmy wdzięczni naszym Mamom, że na ile to było możliwe, starały się zaspokajać nasze potrzeby biologiczne, psychiczne i duchowe, że uczyły kultywować tradycje rodzinne i narodowe. Chwała im za to, że potrafiły nas ochronić. Składamy im podziękowania i wyrazy wdzięczności za ich trud, poświęcenie, miłość i matczyne serce.

Po kilkuletniej katordze niektórym matkom udało się wrócić do Ojczyzny. Wracały zwycięskie i szczęśliwe, choć często schorowane, przedwcześnie

postarzałe, z poczuciem upokorzonej młodości. Spełnione marzenie powrotu do Polski dodawało sił. Mimo wielkiej niepewności co do przyszłości Matki Sybiraczki nie traciły wiary, że poradzą sobie w nowej rzeczywistości. Ale nie zawsze było łatwo i bezproblemowo. Wróciły bez środków do życia, często bez rodziny w Polsce. Znowu musiały radzić sobie same. Matki Sybiraczki – dziś żyje ich każdego dnia coraz mniej. Wiele z nich nie doczekało się nawet moralnego zadośćuczynienia za doznane krzywdy i cierpienia. Niech ta książka utrwali pamięć o nich!

Środowisko Sybiraków dziękuje prof. dr. hab. Czesławowi Osękowskiemu, Rektorowi Uniwersytetu Zielonogórskiego za pomoc finansową, dzięki której to ważne przedsięwzięcie mogło zostać zrealizowane.

Dzieci urodzone i wychowane na Syberii
z Koła nr 8 Związku Sybiraków w Zielonej Górze

1. Koncepcje teoretyczne i metodologia badań

1.1. Rola społeczna – działanie – podmiotowość

W tej części opracowania zaprezentowano teorię roli społecznej wykorzystaną w badaniach i analizie danych, jak również zreferowano ważniejsze zagadnienia dotyczące metodologii badań. Kwestie poruszane w kolejnych częściach są uporządkowane na podstawie koncepcji roli społecznej. Prezentacja społecznej roli Matki Sybiraczki, której dokonano w dalszych częściach, wymaga jednak uwag o charakterze teoretycznym, które przedstawiono poniżej.

Rola społeczna to jedna z podstawowych kategorii wyjaśniających w socjologii, termin dziś już klasyczny, wprowadzony do nauk społecznych z dramatu i literatury. Jak wiele pojęć socjologicznych, także rola społeczna jest rozmaicie rozumiana i definiowana. Decyduje o tym wielość ujęć teoretycznych, w obrębie których termin ten jest rozpatrywany i wykorzystywany. Różni autorzy podejmujący tę problematykę zwracają uwagę na różne aspekty roli. Jedni podkreślają związek roli z pozycją społeczną jednostki, definiując ją jako jej dynamiczny aspekt (R. Linton), inni podkreślają przede wszystkim powinnościowy (normatywny) charakter roli, utrzymując, że osoba wypełniająca strukturalnie przypisaną rolę podlega ściśle określonym (i sankcjonowanym) normom społecznym (R.K. Merton, M. Sherif, T. Parsons). Jeszcze inni interpretują rolę wyłącznie jako zespół oczekiwań co do zachowań jednostek zajmujących określone miejsce w strukturze. Wśród teoretyków roli są i tacy, którzy rezygnują z akcentowania związku pomiędzy rolą i strukturą społeczną na rzecz związku roli z interakcją. Ci określają rolę jako swoistą strategię interakcyjną (G.H. Mead) (por. Szmátka 2000). Nie bez znaczenia są również relacje pomiędzy rolą a osobowością jednostki. Relacje te mają dwustronny charakter – z jednej strony rola kształtuje osobowość, z drugiej zaś osobowość uwidacznia się w procesie pełnienia roli. Proces jest tym bardziej skomplikowany, że jednostka odgrywa wiele różnorodnych, często sprzecznych wewnętrznie ról.

Szerszą perspektywą, z której można przyjrzeć się koncepcjom roli społecznej, są ogólne wizje i wnioski dotyczące funkcjonowania społeczeństwa. Ich znajomość przyczynia się do głębszego zrozumienia mechanizmów rządzących życiem społecznym. Współczesne teorie socjologiczne podkreślają nieustanne stawianie się społeczeństwa, jego procesualny charakter. Społeczeństwo nie jest dane, lecz nieprzerwanie dzieje się poprzez ciągle akty odtwarzania i przekształcania (tzw. strukturacja) (Sztompka 2002: 32). Zgodnie z socjologiczną teorią podmiotowości, człowiek – jego działania wraz ze wzorami i wartościami nim kierującymi – nie jest istotą bierną, całkowicie zdeterminowaną przez strukturę, w której przyszło jej żyć. Poprzez swoje aktywności człowiek wpływa na aktualny kształt rzeczywistości społeczno-kulturowej, stając się dzięki temu podmiotem uczestniczącym w wytwarzaniu struktur. „Jednostka zatem dąży nie tylko do przetrwania, ale również nadaje mu odpowiedni kształt i sens. Nie adaptuje się biernie do wymogów społecznych i okoliczności sytuacyjnych” (Machaj 1999: 28), ale w sposób przemyślany manipuluje zastanymi warunkami, próbując wypracować dogodną dla siebie ich konfigurację.

Podjęmowane działania przybierają formę aktywności indywidualnych (działające jednostki) i zbiorowych (działające grupy, zbiorowości, ruchy społeczne etc.). W ten sposób człowiek ujawnia swoją kreacyjną naturę. Jednak nowa rzeczywistość nie jest powoływana całkowicie *ab ovo*. Działająca jednostka odwołuje się do poprzednich stanów struktury (wcześniej ukształtowanych i przyjętych w społeczeństwie norm, wzorów myślenia o świecie, podziałów społecznych wraz z przypisanymi do nich możliwościami i ograniczeniami, jak również kanałami interakcji¹) (Sztompka 2005: 202-219). Struktury wcześniejsze stanowią więc punkt wyjścia wszelkich aktywności. Oznacza to, że jednostki i ich postrzeganie świata są w pewien sposób warunkowane przez normy społeczne i wzory kultury przyjęte w otoczeniu, w którym jednostki wzrastały, doświadczając procesów socjalizacji i enkulturacji pierwotnej. Określane kulturowo wzory ról społecznych nigdy nie są jednak odgrywane całkowicie wiernie, bez żadnych odstępstw i innowacji. Właśnie ta cecha (kreatywność), niepozwalająca na pełną przewidywalność reakcji i działań poszczególnych jednostek, stanowi o fenomenie zmiany społecznej. Z jednej strony struktury kształtują człowieka, z drugiej zaś są przezeń kształtowane. W języku potocznym prawdę tę wyrażają znane powiedzenia. Jedno mówi, że „historia jest nauczycielką życia”, zgodnie z drugim, to właśnie „człowiek tworzy historię”.

W socjologii współczesnej funkcjonują dwa podstawowe nurty analizy roli społecznej – nurt strukturalny oraz nurt interpretatywny (wywodzący się z interakcjonizmu symbolicznego). Zwolennicy dominujących do połowy XX wieku ujęć strukturalnych akcentują sygnalizowany powyżej związek roli ze strukturą

¹ Zgodnie z czterema wymiarami struktury społecznej: normatywnym, idealnym, interakcyjnym i szans życiowych (Sztompka 1989).

społeczną, uznając, że rola społeczna jest jedynym ogniwem, które pozwala połączyć jednostkę ze społeczeństwem: „Jednostki są powiązane w szersze struktury społeczne dzięki zobowiązaniom płynącym z pozycji statusowych i zachowaniom w rolach” (Turner 2004: 445).

W tym nurcie jednostkowa rola społeczna nie tylko ściśle wiąże się z miejscem (pozycją) w strukturze społecznej (w grupie), ale także odzwierciedla kanon pożądanych, czyli ściśle definiowanych i sankcjonowanych działań, jakie jednostka powinna podejmować. Definiowany przez grupę, społecznie narzucony wzorzec postępowania w roli (por. strukturalnie narzucone nakazy roli – Szmátka 2008) stanowi o jej istocie. W tym nurcie rola społeczna jawi się jako konstrukcja niemal skończona, gotowa do wypełnienia przez jednostkę. Ta, przyjmując rolę, ma bowiem bardzo ograniczony margines swobody i jako członek grupy musi wypełniać grupowe standardy. Wszelkie działania podejmowane przez jednostki są więc określone strukturalnie. Grupa narzuca nie tylko wzory zachowań w określonych sytuacjach, ale także sposoby ich interpretowania. W podejściu strukturalnym wyraźnie dominuje deterministyczna wizja funkcjonowania człowieka w społeczeństwie.

Jest jednak rola konstrukcją wielopoziomową – oprócz wspomnianych powyżej społecznie formułowanych oczekiwań (czyli czynników zewnętrznych wobec jednostki, pochodzenia strukturalnego) współkształtują ją również elementy osobowościowe. Inaczej mówiąc, jednostka wypełniająca rolę, zwłaszcza w długim czasie, tworzy jej własną koncepcję (por. osobowościowa definicja roli – Szmátka 2008). Ta zaś, jako „system poglądów jednostki na to, jak powinna ona działać, zajmując taką a nie inną pozycję, jakimi środkami się posługiwać i jakie cele osiągać” (Szmátka 2008: 143), staje się komponentem jej osobowości. Na kształt indywidualnej koncepcji roli w znacznej mierze wpływają jednak społeczne wymagania, spośród których jednostka wybiera i internalizuje te, które z jednej strony odpowiadają jej cechom osobowościowym, są zgodne z jej predyspozycjami, potrzebami, umiejętnościami, a z drugiej strony stanowią element grupowej wizji roli.

Wedle strukturalistów oba wyróżnione segmenty roli – grupowy (strukturalny, zewnętrzny) i jednostkowy (osobowościowy, wewnętrzny) – wzajemnie na siebie oddziałują, chociaż to społeczne oczekiwania i żądania formułowane przez grupę ostatecznie kształtują osobowościową wizję roli, podczas gdy ta ostatnia nie może wywierać tak rozumianego wpływu na strukturalnie narzucone wymagania. Odgrywając tak zdefiniowaną rolę, jednostka bierze pod uwagę zarówno oczekiwania grupy (struktury społecznej), jak i własną wizję roli (będącą wyrazem kreatywności podmiotu), niemniej jednak są sytuacje, w których struktura wymaga od niej całkowitego konformizmu i ogranicza jej autonomię, pozbawiając możliwości dokonywania wyborów. W tych sytuacjach odgrywanie roli musi być w pełni podporządkowane strukturalnie narzucanym nakazom (bez względu na to, czy są one elementami jednostkowej koncepcji czy też nie) (Szmátka 2008).

Przykładem takiej sytuacji jest funkcjonowanie w systemach autorytarnych, w których podmiotowość przypisana jest do wybranych tylko kategorii społecznych (np. przedstawicieli władzy).

Teoria strukturalna ukazuje rolę społeczną jako pas transmisyjny, dzięki któremu jednostce przekazywane są społeczne oczekiwania, normy i standardy zachowań. W tej perspektywie może być ona definiowana jako „zbiór norm i wartości związanych z określoną pozycją społeczną, przypisany dla tej pozycji i wymagany od każdego, kto tę pozycję zajmuje” (Sztompka 2002: 287). Działania jednostki są w tym kontekście stale kontrolowane i sankcjonowane², ona sama zaś staje się wyłącznie elementem struktur grupowych, co znacznie ogranicza jej autonomię. Jednym ze sposobów wypracowania i zwiększania własnej autonomii jest rozłam w roli. W klasycznej postaci rozłam jest immanentną częścią każdej roli społecznej jako konstrukcji złożonej z elementów pochodzących z różnych sfer rzeczywistości (społeczne oczekiwania vs indywidualne potrzeby i cechy osobowościowe członka grupy). W tym kontekście analizowane mogą być próby opierania się strukturalnym naciskom. Często jednak dochodzi do rozłamu w osobowościowej definicji roli, pomiędzy jednostkową koncepcją roli a sposobem jej odgrywania, czyli pomiędzy tym, co dana osoba czyni, a tym, kim jest. Takie działania wymagają jednak szczególnych umiejętności od jednostki, poza tym narażają ją na problemy natury psychologicznej (niebezpieczeństwo utraty kontroli nad jaźnią).

Innym mechanizmem zwiększania autonomii jest proces scalenia z rolą, poprzez który jednostka zyskuje możliwość realizowania wewnętrznych, osobowościowych potrzeb bez narażania się na grupowe sankcje i problemy psychologiczne. Proces ten polega na całkowitym zidentyfikowaniu się z pełnioną rolą. „Jednostka osiąga autonomię, albowiem stapia się ze strukturą tak dalece, że strukturalne potrzeby, dążenia i wartości są równocześnie jej indywidualnymi potrzebami, wartościami i celami” (Szmata 2008: 148). Niejako stając się rolą, przestaje ona odbierać stawiane sobie oczekiwania jako nacisk zewnętrzny, interpretując je jako wewnętrzną potrzebę. Społeczne wymagania przekształcają się w samodzielne, wewnętrznie wzmacniane czynniki motywujące, co zadowala zarówno osobę odgrywającą rolę (wzrasta poczucie autonomii), jak również zwiększa efektywność grupy (normy grupowe są w pełni realizowane, bez konieczności odwoływania się do instytucji zewnętrznej kontroli społecznej) (por. Szmata 2008). Tym samym jednostka wyraża swoją podmiotowość, jednak nie wprowadza innowacji do struktur społecznych (por. tzw. podmiotowość adaptacyjna – Machaj 1989/1990: 1-6).

Kluczowe dla reprezentantów nurtu strukturalnego jest przekonanie, że to struktura przesądza o zachowaniach jednostki w roli. Z tą tezą zdecydowanie polemizują zwolennicy nurtu interpretatywnego. Wedle nich naturalną płaszczyzną

² Tak rozumiana rola wypełnia również funkcje kontroli społecznej (por. Łoś 1999).

do analizy ról społecznych jest interakcja. Role nie mają skończonego charakteru, nie są też dane jednostkom z zewnątrz (czyli nie są strukturalnie narzucane), są natomiast przez jednostki kreowane. To jednostki wypełniają role zindywidualizowaną treścią, dookreślają je i modyfikują, przez co mają one dynamiczny charakter. W procesie interakcji jednostka jest stale konfrontowana z przeobrażeniami ról innych osób, a to wywołuje u niej reakcje przystosowania własnej roli do zauważonych przekształceń (*role-making* – R.H. Turner). Wpływ na ostateczny kształt odgrywanej roli ma zatem przede wszystkim sytuacja (jej definicja i interpretacja), w której toczy się interakcja oraz osoba partnera interakcji (a zwłaszcza odgrywana przez niego rola i jego oczekiwania).

Akcentowany przez strukturalistów społecznie narzucany wzorzec roli dla zwolenników koncepcji interpretatywnych ma zaledwie postać schematu, z którym jednostka zapoznaje się, identyfikując rolę i subiektywnie przetwarzając jej treść, i który dość swobodnie urzeczywistnia w procesach interakcji. Dotyczy to w szczególności tak zwanych ról nieformalnych, mniej zinstytucjonalizowanych i słabiej zwerbalizowanych.

Podstawową kwestią dla zrozumienia treści roli, jak również współtworzonych przez nią zachowań i postaw, jest wybór nadawców roli, czyli tych osób, których oczekiwania kształtują subiektywne postrzeganie danej roli przez jednostkę i których oczami ocenia ona swoje zachowania związane z rolą. Różni nadawcy pozornie tej samej roli powodują, że wyraża ona odmienne treści.

W ujęciach interpretatywnych (uwzględniających podmiotowość człowieka) to jednostka w dużej mierze panuje nad rolą, a nie odwrotnie. Relacja między jednostką a rolą stanowi przykład swoistego dialogu, wskutek czego pełnienie roli może przyjmować różne formy i może służyć różnym celom. Maria Łoś (1999), analizując procesualny charakter roli społecznej, wskazuje na cztery aspekty stosunku jednostki do roli: przystosowanie, kreację, manipulację i negację. Procesy te szczególnie widoczne są w przypadku ról nieformalnych, które kształtują się w procesach interakcji i są niejako nadawane jednostce przez najbliższe otoczenie. Niemniej jednak znajdują one odzwierciedlenie także w przypadku ról formalnych, zinstytucjonalizowanych i zwerbalizowanych, które pozwalają na ulokowanie jednostki w strukturach demograficznych, społecznych czy zawodowych.

Przystosowanie jest procesem osvajania się z rolą. W zależności od zaangażowania jednostki przyjmuje różne formy. Pierwszym etapem przystosowania jest identyfikacja roli, czyli zapoznanie się z jej treścią, wybór określonego nadawcy i uświadomienie sobie istniejącego społecznego wzorca roli. Jest to zabieg konieczny, jednostka buduje bowiem obraz samej siebie w dużej mierze na podstawie sygnałów z otoczenia, które dostarczają jej informacji o tym, jak jest postrzegana i jak oceniane są jej zachowania (por. jaźń odzwierciedlona). Ponieważ jednak otoczenie reaguje nie tyle na nasze indywidualne cechy osobowościowe, ile na role, jakie przyjmujemy i odgrywamy, właściwa identyfikacja ról nam przypisywanych jest warunkiem pozytywnych ocen zewnętrznych. Tym samym



pozytywnej samooceny. Trwalszą formą przystosowania jest identyfikacją z rolą. To sytuacja bliska scaleniu z nią (por. wyżej), oznacza bowiem pełną zgodę na przyjęcie danej roli, utożsamienie się z nią i odgrywanie z pełnym zaangażowaniem.

Jednostka wypełnia własne role w przestrzeni społecznej. W momencie gdy członkowie zbiorowości, w której funkcjonuje, zaczynają ją utożsamiać z pełnioną rolą, następuje proces wdrukowania roli. Jednostka zyskuje wówczas odpowiadającą roli etykietę i poprzez jej pryzmat jest postrzegana. Proces ten pogłębia wrastanie w rolę, polegające na swoistym zanurzaniu się w roli, przeorganizowaniu swoich kontaktów społecznych tak, aby odgrywana rola oraz związane z nią symbole i charakterystyczne zachowania stały się naturalnym elementem rzeczywistości, w obrębie której działa jednostka. Ten proces ma szczególne znaczenie w przypadku ról odbieranych negatywnie. Jednostka w tej sytuacji może zmienić środowisko społeczne, zbliżyć się do osób, które pełnią podobne role lub uznają podejmowane w danej roli zachowania za naturalne.

Krańcowym przykładem przystosowania do roli jest jej fetyszyzacja. Polega ona na swoistym celebrowaniu roli. „Rola [...] obrasta rytuałem paraliżującym działania ukierunkowane na cele czy wartości znajdujące się poza rolą, wyłączającym świadomą refleksję. Jest to rodzaj superkonformizmu w stosunku do oczekiwań związanych z określoną rolą” (Łoś 1999: 101).

Proces kreacji roli, w ujęciu M. Łoś, sprowadzony jest do powstawania nowych ról społecznych oraz do zmian w obrębie schematów ról już istniejących, wywołanych szeroko rozumianymi zmianami, takimi jak przewroty polityczne, kataklizmy, przemiany cywilizacyjne, zmiany technologiczne, rewolucje obyczajowe. Nowe role stają się w tej interpretacji znakiem nowych czasów (np. rola bizneswoman, robotnika rolnego).

Dialog pomiędzy jednostką a rolą widoczny jest szczególnie w procesie manipulacji. To sytuacja, w której jednostka manifestuje swoje panowanie nad schematem roli i świadomie je wykorzystuje do własnych celów. Przyjęcie określonej roli może więc stanowić przykrywkę dla pełnienia innej (fasadowa funkcja roli) lub być drabiną do osiągnięcia roli rzeczywiście pożądaną (funkcja instrumentalna). Manipulując rolą, to jednostka decyduje o jej treści (np. dokonując jej przededefiniowania) oraz sposobie i celu odgrywania.

Równie interesującym procesem jest negacja roli, która zachodzi w sytuacji, gdy odgrywana przez jednostkę rola wzbudza jej niechęć, prowadząc bądź do biernego oporu, bądź też do aktywnego protestu (odrzućcie roli). Negacja, która może przybierać postać zbiorową, urastając do rangi społecznego sprzeciwu, bardzo często łączy się z procesami kreacji – odrzućcie jednej roli wiąże się z propozycją jej modyfikacji lub zmiany na inną.

Działania podejmowane przez człowieka, sposób odgrywania ról i wpływ na rzeczywistość społeczno-kulturową (w sensie jakościowym – treści oraz ilościowym – zakres wpływu) zależą od wielu różnorodnych czynników. Podmiotowość, będąca immanentną cechą człowieka, wyraża się w zdarzeniach społecznych

(*praxis*), które zawsze są ułożone w jakimś kontekście historycznym. Świat społeczno-kulturowy jest zróżnicowany w czasie i przestrzeni (wielość różnorodnych społeczeństw i historyczne ich przemiany). Badania dostarczają przykładów realizacji odmiennych modeli jego funkcjonowania i rozwoju (np. Starosta 1995). Zróżnicowanie to można zauważyć również w zakresie upodmiotowienia jednostki lub grupy. Dostrzegalne jest zróżnicowanie porządków społecznych dotyczące przypisania podmiotowości do pozycji społecznej. W niektórych modelach panuje egalitaryzm i powszechność możliwości wyrażania swojej podmiotowości, w innych zaś tylko niektóre kategorie społeczne są upodmiotowione. Można powiedzieć, że podmiotowość jest w tym przypadku strukturalnie wpisana w model wybranych ról, przypisanych najczęściej tylko do wyższych pozycji społecznych (im wyższa pozycja, tym wyższy stopień upodmiotowienia). W społeczeństwach takich jednostki składające się na masy, tak zwani zwykli ludzie, mają zazwyczaj ograniczoną możliwość wpływania na rzeczywistość społeczno-kulturową. Przykładem może być społeczeństwo totalitarne, gdzie głównym podmiotem jest autorytarny wódz i otaczający go przedstawiciele władzy (im wyższe stanowisko, tym większa możliwość wpływu). Strukturalnie określona rola przeciętnego obywatela pozostaje ograniczona do wypełniania dyrektyw płynących z góry lub do dostosowywania się do przyjętego porządku.

Zgodnie z powyższym, w ramach analiz zdarzeń społecznych zawsze powinno się brać pod uwagę ich okoliczności historyczne. Nie jest to jednak jedyny aspekt, który należy uwzględnić. Zdarzenia generowane są działaniami człowieka. W związku z tym istotna jest również odpowiedź na pytanie o to, kto działa i w jakim kontekście to robi. Zwykli ludzie mogą nawet nie uświadamiać sobie własnego wpływu na rzeczywistość, jednak i oni oddziałują na nią poprzez swoje codzienne aktywności. Czynią to zwykle nieintencjonalnie, jakby mimochodem. Inna sytuacja zachodzi w przypadku osób, które wybijają się ponad przeciętność z uwagi na szczególne przymioty osobowe będące ich udziałem (np. wiedza, talent, umiejętność, siła, charyzma). Ich wpływ ma często intencjonalny charakter. Przykładem takich osób są przywódcy, prorocy czy ideologowie. Odmienną kategorię stanowią jednostki zajmujące wyjątkową pozycję i wyposażone w szczególne prerogatywy bez względu na ich cechy osobowe. Na mocy tych uprawnień kształtują one reguły, do których inni muszą się stosować. To właśnie one podejmują decyzje wpływające na los pozostałych. Przykładem takich jednostek są władcy, dyrektorzy, kierownicy czy policjanci (Sztompka 2005: 242).

Poprzez swoje aktywności człowiek może ingerować w zakresie różnych sfer i aspektów otaczającego go świata. Innymi słowy, działania jednostki mogą różnić się treścią lub obiektem, ku któremu są zwrócone (Sztompka 2005: 243). W związku z tym działania mogą być skierowane bezpośrednio na struktury, na ich wytwarzanie, zmienianie lub wspieranie. Pierwsze dwa rodzaje działań (wytwarzanie i zmienianie) charakteryzuje innowacyjność. Wyrażają one podmiotowość kreacyjną (Machaj 1989/1990). Człowiek może doprowadzić do zaistnienia

całkiem nowych norm (por. kreacja roli), może tworzyć nowe idee, nawiązywać nowe znajomości i integrować ludzi, którzy wcześniej nawet nie wiedzieli o swoim istnieniu, wreszcie wpływać na swoją i innych pozycję społeczną. Tego typu działania, mające walor kreatywności i wiążące się z kształtowaniem nowych struktur, określane są mianem morfogenezy. Innowacyjny charakter posiadają również działania skierowane na zmianę struktury. Wywołane zmiany nie są w tym wypadku tak radykalne. Polegają one na przekształceniach istniejącej struktury, a mianowicie na reformie istniejących norm (por. manipulacja rolą), przeformułowaniu dotychczasowych idei, zmianie kanałów interakcyjnych lub też rozszerzeniu/pomniejszeniu możliwości, jakie mają poszczególne osoby zajmujące dane miejsce w strukturze społecznej (np. częściowe otworenie lub zmniejszenie możliwości awansu poszczególnym kategoriom społecznym). Z innym rodzajem podmiotowości mamy do czynienia w przypadku kontynuacji, reprodukcji strukturalnej, polegającej na potwierdzaniu obowiązujących norm (por. identyfikacja z rolą), wspieraniu istniejących idei, utrzymywaniu dróg interakcji i petryfikacji nierówności. Tego typu działania nastawione są na zachowawczość i trwanie. W praktyce wyrażać się mogą przyjmowaniem postawy konserwatywnej i światopoglądem tradycjonalistycznym. Tego typu działania wiążą się z tak zwaną podmiotowością adaptacyjną (Machaj 1989/1990).

Pierwszoplanowym obiektem działań mogą być nie tylko struktury same w sobie, ale także inne podmioty (inni ludzie). Tak więc głównym celem aktywności podejmowanych przez człowieka może być nie tyle zmiana elementu struktury, na przykład przyjętej normy czy idei, ile ich wpojenie drugiej osobie lub grupie. W związku z tym, działania mogą polegać na socjalizacji, edukacji, kulturalizacji, indoktrynacji, jak również animowaniu, mobilizowaniu czy koordynowaniu. Zauważyć należy, że w tym przypadku zmiana w zakresie struktury może być wtórnym skutkiem wpływu na drugiego człowieka, na jego światopogląd i aktywność (zmiana systemu poprzez zmianę człowieka).

Aby dopełnić typologię, należy wymienić również działania skierowane na środowisko, to jest aktywności zwrócone ku obiektom materialnym, przyrodzie lub zhumanizowanej przyrodzie czyli cywilizacji. Ich egzemplifikację stanowi na przykład praca (Sztompka 2005: 243).

Powyższy przegląd koncepcji roli społecznej jest podstawą teoretyczną do analiz prezentowanych w kolejnych rozdziałach.

1.2. Źródła i przyjęte rozwiązania metodologiczne

Dzieje społeczeństwa – tak w wymiarze makro-, jak i mikrostrukturalnym – można rozpatrywać przez pryzmat poruszania się jednostki lub zbiorowości pomiędzy dwoma biegunami – konserwatyzmem (czyli trwaniem) i kreacją (czyli zmianą). Analiza wydarzeń historycznych natomiast może być prowadzona

poprzez poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o główne ich podmioty (kto i w jaki sposób wpływa(ł) na zdarzenia składające się na dzieje?). Przedmiotem niniejszej pracy jest analiza aktywności podejmowanych przez polskie kobiety w kontekście zmiany społecznej związanej z deportacją w głąb Związku Radzieckiego w latach 40. XX wieku (w świetle pełnionej na zesłaniu roli matki).

Wykorzystany materiał empiryczny pochodzi głównie ze źródeł wywołanych. Zasadniczą jego część stanowią dane pozyskane dzięki ankiecie zrealizowanej wśród członków zielonogórskiego oddziału Związku Sybiraków zimą i wiosną 2008-2009 roku. Kwestionariusz ankiety opracowany został w dwóch wersjach – do wypełnienia przez Matki Sybiraczki i do wypełnienia przez ich dzieci. Obie wersje liczyły ponad 50 pytań otwartych (w tym pytania metryczkowe) i jedno półotwarte. Pytania o deportację uporządkowane były w następujących częściach: *Życie przed deportacją; Przyczyny deportacji; Transport/W drodze; Życie na deportacji (Opis nowych warunków, codzienność na zesłaniu; Życie rodziny na deportacji; Sposoby radzenia sobie w sytuacji deportacji – strategie przetrwania); Sytuacja po powrocie z deportacji*. Kwestionariusz przeznaczony dla osób, które podczas zesłania były dziećmi, zawierał dodatkowo część *Matka Sybiraczka – ogólna charakterystyka postaci*.

W związku z tym, że żyje już bardzo niewiele kobiet, które na zesłaniu były matkami, pozyskanie informacji z pierwszej ręki jest już obecnie prawie niemożliwe. Zdecydowaną większość respondentów stanowiły więc osoby, które w czasie zesłania były dziećmi. W zebranych materiale znajdują się zaledwie dwa kwestionariusze wypełnione przez Matki Sybiraczki. Pozostałe żyjące mamy (mieszkające w okolicach Zielonej Góry) ze względu na sędziwy wiek, choroby, problemy z pamięcią nie były w stanie wziąć udziału w badaniach. Wynika z tego charakter pozyskanego materiału. W większości nie są to autobiograficzne relacje matek, lecz wspomnienia o nich – opinie na temat zesłanej matki wyrażające pełną miłości i wdzięczności pamięć o kobiecie w sytuacji ekstremalnej, zdeterminowanej dwoma naczelnymi nakazami – przeżyć i wrócić – oznaczającymi heroiczną walkę o przetrwanie swoje, a w szczególności swoich dzieci.

Przeprowadzona ankieta pozwoliła dotrzeć do obrazu zesłanej matki funkcjonującego w pamięci społecznej zbiorowości Sybiraków. W konsekwencji umożliwiło to rekonstrukcję procesów prowadzących do powstania zbitki pojęciowej: *Matka Sybiraczka*³. W związku z socjologicznym profilem przeprowadzonych analiz podkreślić należy, że książki tej nie powinno się odczytywać jako opracowania faktograficznego, *stricte* historycznego. Odwołujemy się tu do rozróżnienia – metajęzyk historii i metajęzyk mitu (Robotycki 1992).

Pamiętniki i wspomnienia nie są łatwym źródłem historycznym. Są bardzo często nasycone emocjami. Wymagają nie tylko uważnego czytania,

³ Określenie to zostało zaczerpnięte z języka członków środowiska zesłańców.

ale i krytycznego podejścia. Choć często wnioskuje się z nich o faktach, tak naprawdę najlepiej oddają odczucia ludzkie, pokazują postawy swoich autorów (Czapliński 2008: 6).

Opracowanie ukazuje deportację nie z perspektywy wielkiej polityki, lecz „od kuchni”, przez pryzmat codzienności i jej doświadczania. Tym samym główny akcent położony jest nie na formalny, polityczny aspekt wydarzeń, ale na losy ludzkie i warunki życia na zesłaniu, na to, jak „historia wpisuje się w zwyczajne biografie zwyczajnych ludzi” (Ankudowicz 1996: 261; por. Ciesielski 1996), na ich postawy i wybory życiowe (por. Kowalska 1996). Książka stanowi propozycję przesłania zesłania z perspektywy losów i doświadczeń deportowanych kobiet-matek oraz pamięci o nich w kontekście wydarzeń, w których brały udział.

Pomimo wykorzystanego narzędzia (ankieta samodzielnie wypełniana przez respondentów), przeprowadzone analizy mają całkowicie jakościowy charakter. Możliwe jest to dzięki zastosowaniu w kwestionariuszu wyłącznie otwartych pytań (tylko jedno było półotwarte), stymulujących narracyjność przekazu. W zamyśle badaczy pytania miały stanowić jedynie pomoc w usystematyzowaniu wypowiedzi respondentów i ułatwić im wieloaspektowe przedstawienie postaci matki w sytuacji deportacji. Respondenci mieli możliwość samodzielnego konstruowania wypowiedzi. Dodać należy, że ostateczna wersja narzędzia badawczego powstała przy udziale przedstawicieli Związku Sybiraków. Pozwoliło to na uwzględnienie wszystkich istotnych z perspektywy zesłańców aspektów deportacji oraz zbliżenie języka badaczy z językiem badanych.

Sposób wypełniania ankiet był bardzo zróżnicowany. W wielu wypadkach pojawiło się bogactwo informacji, różnorodność treści i wymienianych szczegółów. W innych, odpowiedzi były zdawkowe i wskazywały niekiedy na trudności ze zrozumieniem poszczególnych pytań. Zauważyć można, że ci respondenci, którzy deklarowali podejmowanie wątku deportacji podczas rozmów rodzinnych, konstruowali relacje bogate w szczegóły (długie, wielozdaniowe odnoszenie się do poszczególnych pytań ankietowych, przywoływanie wspomnień bliskich).

Próba badawcza nie ma charakteru reprezentatywnego. Jedynym kryterium spełnianym przez wszystkich respondentów jest biograficzny fakt deportacji rodziny w głąb Związku Radzieckiego. Można przypuszczać, że kwestionariusze zostały wypełnione przede wszystkim przez pewien typ osób. Odpowiedzieli na ankietę głównie ci, którzy znaleźli w sobie siłę i umiejętności pozwalające im na podzielenie się swoimi wspomnieniami. W badaniu wzięły udział 52 osoby, mimo że rozdano trzykrotnie więcej ankiet. Większość osób, które wypełniły ankietę, należy do Związku Sybiraków. Są to mieszkańcy województwa lubuskiego (głównie okolice Zielonej Góry). Informacji dostarczyli bliscy deportowanych matek, najczęściej dzieci, sporadycznie inni członkowie rodziny.

Większość ankiet została wypełniona samodzielnie przez dzieci Matek Sybiraczek, w niektórych wypadkach w wypełnianiu pomagali bliscy (najczęściej

ich dzieci lub wnukowie), którzy zapisywali odpowiedzi. Materiał pozyskany tą drogą został uzupełniony o dane pochodzące z autobiograficznych wspomnień zesłańców, głównie z relacji kobiet, które podczas deportacji pełniły rolę matki. Wyróżniają się wśród nich opublikowane książki wspomnieniowe (Huntingdon 1994; Klusek 1990; Łęczycka 1989; Orłowska 1991; Mieleżyńska 1990; Niezgoda-Górska 1994; Trzeciecka 2010) oraz krótsze teksty napisane przez zesłane matki (Barycz 2008; Dąbrowska 1990; Gach 2008; Pilna 2008; Rygliszyn 1990; Regulinska 2008). W analizie wykorzystano również niepublikowane materiały zarchiwizowane w zbiorach Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (PTL) we Wrocławiu. Na „sybirackie” zasoby archiwalne PTL składa się blisko 750 teczek. W analizie wykorzystano przede wszystkim 26 spośród nich (ich wykaz znajduje się w *Bibliografii*). Wybór teczek zawierających relacje kobiet, które podczas deportacji były matkami, umożliwiła opracowana przez Małgorzatę Ruchniewicz bibliografia komentowana opublikowana na łamach „Wrocławskich Studiów Wschodnich” (1999, 2000, 2006, 2007, 2008, 2009).

Pozyskane tą drogą informacje stanowią ważny punkt odniesienia dla wniosków płynących z analizy ankiet. Korzystanie z materiałów autobiograficznych związane jest jednak z pewnym dylematem, trudnością, o której pisze Janusz Ankudowicz:

Z trudem przychodzi mi wypowiadanie uwag analitycznych, generalizujących (a więc kamuflujących w pewien sposób istotę pojedynczego doświadczenia) o tekstach tak szczególnych, jak wspomnienia z „innego świata” [...]. Jest to materia niepoddająca się opisowi, każda próba jej relacjonowania – więc przetworzenie – zdaje się naruszeniem jakiegoś sacrum, nie całkiem uprawnionym wnikaniem w głęboką sferę. Wytwarza się poczucie wręcz banalizowania, a co najmniej neutralizowania czegoś, co jest ulokowane w najgłębszych warstwach ludzkiej egzystencji. Dosłownie bowiem każdy z tych zapisów, niezależnie od jego rozmiarów, formy, pisarskiej biegłości, jest dokumentem tragicznego losu, utrwaleniem doświadczeń niewyobrażalnie dojmujących, sytuacji krańcowych (Ankudowicz 1996: 463).

Częste cytowania stosowane w książce – zarówno wspomnień o matce, jak i relacji samych matek – stanowią celowy zabieg mający przełamać tę barierę i uobecnić główne bohaterki książki, spojrzeć na nie z uwzględnieniem współczynnika humanistycznego. W przekonaniu autorek opracowania pozwala to w jakimś stopniu złagodzić efekt spłykania przeżyć, ich banalizowania i sprowadzania do jakiegoś typu, a tym samym oddalania się od człowieka – realnej postaci historycznej, której losy zostały wzięte pod uwagę w analizie.

Wyróżniającym się źródłem są listy, pisane w pierwszym roku zesłania przez nauczycielkę Marię Zarębinę, która została deportowana w głąb ZSRR z rodzinnych Podhajec z dwójką dzieci. Korespondencja ta pochodzi z archiwum rodzinnego Romana Zaręby – Sybiraka z Zielonej Góry.

Cennym uzupełnieniem powyższych materiałów i ich weryfikacją stało się także opracowanie *Exile and Identity. Polish Women In the Soviet Union during World War II* (Jolluck 2002). Publikacja ta zawiera analizę materiałów źródłowych znajdujących się w Archiwum Instytutu Hoovera Uniwersytetu Stanforda w Stanach Zjednoczonych. Autorka dotarła do 1864 zeznań i wspomnień kobiet oraz kilkuset zeznań mężczyzn na temat zesłania. Podstawą tej monografii stały się także znajdujące się w archiwum listy kobiet i dzieci pisane do mężczyzn znajdujących się w armii Andersa. Te świadectwa zesłania były zbierane na prośbę polskich władz (początkowo inicjatywa Stanisława Kota – historyka mianowanego przez polskiego ambasadora w ZSRR). Jako pierwsi napisali je ci, którzy wraz z armią ewakuowali się do Iranu. Cennym walorem tych dokumentów jest świeżość tego materiału, ponieważ pochodził z pierwszej ręki, w dodatku powstawał tuż po powrocie z zesłania (nawet jeśli ów powrót niekoniecznie oznaczał powrót do Polski). Prawdopodobnie inne podejście do doświadczenia zesłania przez dorosłych wspominających na bieżąco ten czas w porównaniu ze wspomnieniami dzieci (które są aktualnie dorosłymi, bardzo dojrzałymi ludźmi) spowodowało znaczące różnice w opisie i ocenie tamtej sytuacji⁴.

Niniejsze opracowanie dotyczy migracji przymusowej. W literaturze przedmiotu – naukowej oraz wspomnieniowej – można spotkać się z określeniami: deportacja, zesłanie, wywózka czy przesiedlenie (por. np. Kawczyńska-Butrym 2009: 24-26; Kuczyński 2007: 125-138). W tekście terminy te są używane zamiennie. W tytule opracowania zdecydowano się wykorzystać termin stosowany przez osoby, które doświadczyły przymusowych przesiedleń w głąb Związku Radzieckiego: zesłanie. Wśród badanych osób funkcjonuje on jako samookreślenie (zesłańcy, zesłańcy Sybiru), oprócz innego, także używanego przez autorów niniejszego opracowania – Sybiracy. Dla określenia uczestników ankiety w tekście stosowane są terminy: respondenci, rozmówcy czy ankietowani.

⁴ Przykładem takiej istotnej różnicy może być ocena i podejście do ludności innej narodowości. W zeznaniach polskich kobiet z okresu wojny jest ona zdecydowanie negatywna. Tymczasem dzieci zesłańców, chociaż wspominają o krzywdach doznawanych z rąk innych, jednak częściej artykułują współpracę między przedstawicielami różnych nacji i grup etnicznych.

2. Deportacja w głąb Związku Radzieckiego podczas II wojny światowej – historyczne doświadczenie zbiorowe i jego kontekst polityczny

Roman Wojciech Łuczkiewicz

Dnia 23 sierpnia 1939 roku w Moskwie ministrowie spraw zagranicznych Niemiec i Związku Radzieckiego – Joachim von Ribbentrop i Władysław Mołotow – podpisali pakt o nieagresji. Zgodnie z tajnym protokołem dołączonym do oficjalnego dokumentu, obaj sygnatariusze rozgraniczyli sfery wpływów w Europie Środkowej, decydując o losie mieszkańców suwerennych państw. Cała zachodnia część Polski, do linii rzek Narwi, Wisły i Sanu, miała się znaleźć pod okupacją niemiecką, a wschodnie tereny przypadły Związkowi Radzieckiemu. Miało to decydujący wpływ na przebieg działań wojennych w pierwszym okresie wojny oraz na deportację obywateli polskich, zamieszkujących tereny, które znalazły się pod okupacją radziecką (por. Eberhardt 2010: 13).

Warto zaznaczyć, że w tym czasie obowiązywał wciąż pakt o nieagresji zawarty w 1932 roku między Polską i Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, przedłużony po trzech latach do 1945 roku. Zapisano tam w Artykule 1:

Obie Umawiające się Strony, stwierdzając, że wyrzekły się wojny jako narzędzia polityki narodowej w ich wzajemnych stosunkach, zobowiązują się wzajemnie do powstrzymywania się od wszelkich działań agresywnych lub od napaści jedna na drugą, zarówno samodzielnie, jak łącznie z innymi mocarstwami. Za działanie sprzeczne z zobowiązaniami niniejszego artykułu uznany będzie wszelki akt gwałtu, naruszający całość i nietykalność terytorium lub niepodległość polityczną drugiej Umawiającej się Strony, nawet gdyby te działania były dokonane bez wypowiedzenia wojny i z uniknięciem wszelkich jej możliwych przejawów (Pakt nieagresji... 1932).

Zapisano także, że gdyby jedna ze stron została napadnięta przez państwo trzecie, druga umawiająca się strona była zobowiązana do nieudzielania pomocy państwu napadającemu.

Współcześni historycy uważają, że winę za rozpoczęcie najokrutniejszej z wojen w historii ludzkości ponoszą zarówno Niemcy, jak i Związek Radziecki. Mimo że agresorzy realizowali odmienne cele, ich współpraca układała się dobrze

i przybierała różne formy. Była to wymiana gospodarcza, wojskowa i handlowa, a także polityczna – jako przykład można przywołać wspólne konferencje Gestapo i NKWD (27 listopada 1939 r. w Brześciu nad Bugiem i później w Przemyśle, 20 lutego 1940 r. w Zakopanem i w marcu 1940 r. w Krakowie).

Niemcy, mając od Stalina gwarancję wojennej i gospodarczej współpracy, mogli spokojnie przygotowywać się do ataku na Polskę. Nastąpiło to nad ranem 1 września 1939 roku. Zgodnie z umowami sojuszniczymi, jakie Polska podpisała z Anglią i Francją, wojsko polskie miało powstrzymać agresora przez dwa tygodnie. Niestety obiecana odsiecz nie nadeszła. Na odcinku zachodnim nie rozpoczęto żadnych działań wojennych, co zmusiłoby Niemców do walki na dwóch frontach. Nie padł tam ani jeden strzał. Współcześnie podnosi się wagę samego aktu wypowiedzenia wojny – dzięki temu agresja niemiecka na Polskę nabrała charakteru konfliktu o znaczeniu ponadlokalnym.

Związek Radziecki, wypełniając zapisy tajnego protokołu, wkroczył 17 września na wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Był to cios w plecy zadany przegrupowującym się polskim wojskom. Wehrmacht i Armia Czerwona spotkały się na linii demarkacyjnej. Obaj agresorzy świętowali zwycięstwo wspólną defiladą w Brześciu (23 września 1939 r.) i innych miejscowościach. Na fotografiach z tamtego okresu widać uśmiechnięte twarze żołnierzy niemieckich i radzieckich. W ramach współpracy przesyłano ze Związku Radzieckiego surowce naturalne i ropę naftową, zasilającą silniki czołgów, okrętów i samolotów, a na wschód trafiała broń i maszyny, wspierając w ten sposób kulejącą gospodarkę ZSRR.

Ostateczną linię, dzielącą Polskę pomiędzy dwa sąsiadujące państwa, ustalono po kapitulacji Warszawy w umowie sowiecko-niemieckiej (28 września 1939 r.). Związek Radziecki zajął niemal połowę terytorium Rzeczypospolitej, którą zamieszkiwało ponad 14 milionów osób (Paczkowski 1998: 20). Na terenach tych nastąpiły masowe prześladowania narodowościowe i aresztowania. Wkrótce potem (22 października 1939 r.) przeprowadzono tak zwane wybory do Zgromadzeń Ludowych Zachodniej Białorusi (w Białymstoku) i Zachodniej Ukrainy (we Lwowie). Wybrani w ten sposób deputowani zwrócili się do władz Związku Radzieckiego o prawne włączenie tych ziem w skład dwóch republik radzieckich. W pierwszych dniach listopada Rada Najwyższa ZSRR wyraziła na to zgodę i w ten sposób polskie ziemie wschodnie zostały włączone do Związku Radzieckiego¹. W tym samym miesiącu nadano wszystkim mieszkańcom tych ziem obywatelstwo radzieckie. Bardzo szybko przeprowadzono nacjonalizację i uspołecznienie handlu. Własność ziemską zabrano i przekształcono w sowchozy, czyli gospodarstwa państwowe. Zlikwidowano organizacje polityczne, gospodarcze, społeczne i kulturalne. Przejęto wydawnictwa i gazety. Ograniczono działalność

¹ Część polskiego terytorium (Wilno i okolice) Rosjanie przekazali niepodległej jeszcze Republice Litewskiej. W czerwcu 1940 r. na Litwę wkroczyła Armia Czerwona, włączając ją w skład ZSRR.

duchowieństwa. Na całym obszarze zadomowiła się sowiecka administracja i służby Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD)². W utrzymaniu porządku pomagały im oddziały tak zwanej ochotniczej milicji, rekrutujące się głównie z Białorusinów, Ukraińców i Żydów (Paczkowski 1998: 23).

Mieszkańcami Kresów Wschodnich byli między innymi chłopci, którzy gospodarowali na ziemi otrzymanej w wyniku reformy rolnej z 1925 roku oraz rodziny przybyłe na te tereny w ramach osadnictwa wojskowego (Roszkowski 2003: 433). Ci ostatni otrzymali ziemię na mocy ustawy uchwalonej w grudniu 1920 roku przez Sejm Ustawodawczy. Szacuje się, że przydziały otrzymało ponad dziewięć tysięcy byłych żołnierzy, biorących udział w wojnie obronnej 1920 roku³ (toczonej przeciw Armii Czerwonej). Razem z rodzinami daje to liczbę około 50 tysięcy osób, które zamieszkały na tych terenach. Grupowano ich w osadach, których nazwy pochodziły od nazwisk dowódców lub nazw pułków (Hallerowo, Piłsudy, Krechowiecka), względnie od parcelowanych majątków (Chrynow, Reymontowicze). Takich osad było ponad 700. Średnia wielkość gospodarstwa wynosiła 18 hektarów. Osadnicy wojskowi wyróżniali się wyższym poziomem wykształcenia i kultury. Wszyscy biegle czytali i pisali. Ponad jedna trzecia miała wykształcenie powyżej powszechnego (odpowiednik dzisiejszej szkoły podstawowej). Stąd też w ich rękach była inicjatywa rozwoju agrarnego i kulturotwórczego tych ziem, tworzenia kółek rolniczych, spółdzielni kredytowych, organizowania domów ludowych. Wielu z nich działało w samorządzie terytorialnym. Mimo że wszystko to sprzyjało rozwojowi cywilizacyjnemu tych ziem, osadnicy byli nieprzychylnie przyjmowani przez ludność miejscową. Uwidocznili się to w sposób okrutny po 17 września 1939 roku. To właśnie oni stali się pierwszymi ofiarami NKWD i miejscowych grup rewolucyjnych, tworzonych na bazie rozwiązanej w 1938 roku, ale wciąż aktywnej, Komunistycznej Partii Polski (Milewski 2004: 44-49).

Wkroczeniu wojsk radzieckich na ziemie polskie w 1939 roku towarzyszył terror, fala masowych aresztowań, rozstrzeliwania i samosądy. W niewoli znalazło się 240-250 tysięcy jeńców, w tym około 10 tysięcy oficerów (Paczkowski 1999: 345). Trudno oszacować liczbę zabitych wówczas osób. Archiwa sowieckie do dzisiaj są niedostępne dla historyków. Paweł Wieczorkiewicz w *Historii politycznej Polski 1939-1945* pisze: „Armia Czerwona, podobnie jak Wehrmacht, znaczyła swój szlak bojowy na ziemiach polskich długim pasmem zbrodni. Podlegały wręcz do nich odezwy i rozkazy wyższych dowództw” (2005: 176). W jednej z nich napisano: „Bronią, kosami, widłami i siekierami bij swoich odwiecznych

² NKWD – Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dieł – centralny organ państwowy, wchodzący w skład rządu ZSRR, istniejący w latach 1917-1946. Główne narzędzie w rękach władz radzieckich, stosowane do represji i mordów.

³ Decydująca bitwa tej wojny rozegrała się na przedpolach Warszawy (13-15 sierpnia 1920 r.). Przez potomnych nazwana Cudem nad Wisłą, przez historyków uważana za jedną z najważniejszych bitew w historii świata, która zadecydowała o losach ludzkości i uchroniła Europę przed rewolucją komunistyczną.

wrogów – polskich panów”. Mordowano więc zarówno ziemian, jak i wojskowych. W miejscowości Sarny Sowieci zabili wziętych do niewoli wszystkich żołnierzy z kompanii Korpusu Ochrony Pogranicza, w sumie 280 oficerów i podkomendnych. W kresowych miastach i miasteczkach (Grodno, Nowogródek, Mołodeczno, Kosów Poleski, Stryj – nie sposób wszystkich wymienić) dochodziło do rzezi ludności cywilnej. Nieliczne opisy naocznych świadków są przerażające (Korkuć, Szarek, Szubarczyk, Wieliczka-Szarkowa 2010: 117).

Niecałe trzy miesiące po zajęciu wschodnich terenów Polski, 5 grudnia 1939 roku, Rada Komisarzy Ludowych (RKL) ZSRR przyjęła uchwałę nr 1001-558 o wysiedleniu z zajętych terenów wszystkich mieszkających tam obywateli II Rzeczypospolitej (Ciesielski, Hryciuk, Srebrakowski 1994). Pod koniec grudnia RKL ZSRR zatwierdziła instrukcję o trybie deportacji „elementów antyradzieckich”, podpisaną przez Iwana Sierowa – komisarza spraw wewnętrznych Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Czytamy w niej:

Operację należy przeprowadzić o świcie. Po wejściu do domu osoby podlegającej wysiedleniu, starszy grupy operacyjnej winien zebrać całą rodzinę w jednym pokoju, podejmując niezbędne środki ostrożności przed ewentualnym oporem. [...] Deportowani mogą ze sobą zabrać przybory gospodarstwa domowego o wadze nieprzekraczającej 100 kg wagi: 1. ubranie, 2. obuwie, 3. bieliznę, 4. pościel, 5. naczynia, 6. szkło, 7. narzędzia kuchenne, 8. żywność – około miesięczne zaopatrzenie rodziny, 9. pieniądze, 10. worek lub skrzynię na te przedmioty. [...] Po wypełnieniu załadowanego wagonu [deportowanymi – przyp. aut.] musi on zostać zamknięty i zabezpieczony [...] (Sobańska-Bondaruk, Lenard 1998: 196).

Rzeczywistość dalece odbiegała od zarządzeń wydanych przez Moskwę. Zazwyczaj deportowani byli budzeni w nocy, dawano im 15-30 minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy, przewożono na najbliższą stację kolejową i stamtąd koleją żelazną, w bydłych wagonach, wywożono w głąb ZSRR. Taki obraz rysuje się ze wspomnień osób, które przeżyły deportację i po kilku latach powróciły do Polski. Oto fragment wspomnień Marii Liput spisanych w pamiętniku po powrocie z wygnania:

13 lutego 1940 r. był jednym z najgorszych dni tej wojny. Całą noc nie spaliśmy, bo ciocia rodziła. Nad ranem usnęłam, lecz zaraz obudziło mnie walenie do drzwi. W pierwszej chwili myśleliśmy, że to lekarz, ale krzyk „Odkrywat” wyjaśniał wszystko. Byli to uzbrojeni żołnierze radzieccy. Do mieszkania weszło pięciu mężczyzn, uzbrojonych w karabiny z osadzonymi bagnetami. Powiedzieli, że przyszli zrobić rewizję, gdyż nasz ojciec był policjantem i na pewno ma broń. Przewrócili wszystko do góry nogami. Mamusia przygarnęła całą czwórkę dzieci i zaczęliśmy się modlić. Żołnierze nic nie znaleźli, mimo to, kazali nam spakować rzeczy. Cały nasz bagaż był

bardzo ubogi: pościel zwinięta w dwa koce oraz dwie walizki zapelnione odzieżą i prowiantem. Mieliśmy wyjechać na wieś.

O szóstej rano auto zatrzymało się przy wagonie towarowym. W oknach były druty i kraty, a wewnątrz trzy półki i mnóstwo ludzi, siedzących lub leżących na podłodze. Nie można było się ruszyć. Naszym pierwszym ciepłym posiłkiem po wyjeździe z domu był kapuśniak, bez jednego oczka tłuszczu – coś bardzo niedobrego. Nikt nie przypuszczał, że będzie to najlepszy i najbardziej pożądany posiłek przez kolejne 6,5 roku pobytu na Syberii.

Warunki higieniczne [w wagonie – przyp. aut.] – żadne. Potrzeby fizjologiczne załatwiano się do wiadra. Było to bardzo krępujące (Liput 2002: 28).

I jeszcze jedno wspomnienie Sybiraczki Kazimiery Siekanowicz, spisane przez uczniów Gimnazjum nr 1 w Zielonej Górze.

Wszystko zaczęło się 10 lutego 1940 roku. Miałam wtedy osiem lat. Była mroźna, zimowa noc. Obudziło mnie mocne stukanie do drzwi i okien. Żołnierze rosyjscy dali nam pół godziny na spakowanie rzeczy i opuszczenie mieszkania. Baliśmy się strasznie, w domu nie było ojca, piłsudczyka, który został powołany do wojska. Wraz z dwiema siostrami: 15- i 13-letnią oraz z 2,5-letnim braciszkiem nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Tylko mama zorientowała się, że wywożą nas na Sybir.

Wszędzie, u nas i u sąsiadów, słychać było straszny lament. Rosjanie nas poganiali, ciągle krzycząc: Szybciej, szybciej! Kazali nam usiąść na stojących przed domem saniach. Zawieźli nas do Lwowa. Tam czekały na nas nieogrzewane bydłowe wagony, ze szronem na suficie i ścianach. [...]

W głąb Rosji wieziono nas ponad trzy tygodnie. Warunki były straszne. W czasie podróży dużo dzieci i starców umarło. Żołnierze rosyjscy wyrzucali ich z pociągu, ścieląc drogi trupami. Rodziny zmarłych mówiły, iż te osoby śpią, aby można je godnie pochować na postoju. Jednak postoje były krótkie, a ziemia zamrznięta, nie pozostawało więc nic innego, jak pozostawienie trupów w śniegu, nieopgrzebanych (Siekanowicz 2002: 20).

Pierwsza masowa wywózka na Ural i na Syberię rozpoczęła się w nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku. Akcja przymusowego przesiedlenia ludności polskiej z zagarniętych przez Związek Radziecki ziem wschodniej RP odbywała się według kryteriów klasowo-ideologicznych i objęła ponad 220 tysięcy osób, głównie rodzin osadników wojskowych i cywilnych, chłopów oraz leśników. Przeprowadzona była w niesprzyjających warunkach atmosferycznych. Mróz sięgał 40°C. Skazani na wywózkę w ciągu pół godziny musieli opuścić swoje domostwa. Rzadko byli informowani, co mogą ze sobą zabrać, nie mówiono im, gdzie są wywożeni. Najczęściej pakowano do worków odzież i żywność. Na miejscu zostawiali dorobek całego życia: majątek ruchomy i nieruchomy, sprzęt rolniczy i inwentarz żywy (Roszkowski 2003: 433).



Fot. 1. Zdjęcie z 1938 roku, miejscowość Osada-Jałowo powiat Mołodeczno. Siedzą od prawej: bracia Bazyl i Michał Mandryk, stoją od prawej: Janina Mandryk – żona Bazylego i Teresa Mandryk siostra Bazylego i Michała. Ojciec rodzeństwa z fotografii był osadnikiem wojskowym. Wszystkie osoby zostały zesłane 10 lutego 1940 roku

Drugą deportację przeprowadzono dwa miesiące po pierwszej. Jej początek wyznaczono na noc z 12 na 13 kwietnia 1940 roku. Restrykcje dotknęły przede wszystkim rodzin osób wcześniej aresztowanych: oficerów, funkcjonariuszy policji, żandarmerii wojskowej i służby więziennej, urzędników państwowych, ziemian i fabrykantów – rodzin tych, których w tym czasie Sowietci mordowali w Katyniu, Charkowie i Kalininie. W kazachstańskie stepy wywieziono około 320 tysięcy osób, głównie kobiety, dzieci oraz osoby starsze, nieprzygotowane do życia w prymitywnych warunkach, w surowym klimacie.

Kolejna fala deportacyjna zaczęła się w czerwcu 1940 roku i objęła grupę 240 tysięcy uchodźców z Polski centralnej i zachodniej, nauczycieli, kupców, robotników, inteligencję twórczą. Byli to przeważnie Żydzi. Uciekając we wrześniu 1939 roku przed prześladowaniami ze strony Niemców, znaleźli się na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, które wkrótce zajęte zostały przez wojska radzieckie. Wywieziono ich w rejony Nowosybirsk, Archangielsk, Swierdłowski i Krasnojarsk.

Do czwartej masowej wywózki doszło rok później, 22 maja 1941 roku. W maju i czerwcu fala przymusowych przesiedleń dotknęła członków organizacji uznanych za kontrrewolucyjne i ich rodzin, kupców, przemysłowców. Do Kazachstanu i na Syberię wywieziono około 300 tysięcy mieszkańców Wileńszczyzny.

Dokładna liczba Polaków deportowanych do ZSRR w pierwszych dwóch latach wojny nie jest znana. Szacuje się, że represje te dotknęły ponad półtora miliona polskich obywateli. Dane strony radzieckiej są mało wiarygodne, a polscy historycy podają różne liczby. Andrzej Paczkowski pisze, że wywieziono około miliona osób (1998: 26). Norman Davies określa liczbę zesłanych na półtora miliona, z czego – jak pisze – połowa nie dożyła ogłoszenia amnestii (1998: 492). Z kolei Bogdan Klukowski określa liczbę wywiezionych na ponad dwa miliony (1989: 5). Opierając się na ustaleniach historyków, podaje on następujące wyliczenia:

- 1 114 000 – wywiezieni w czasie czterech wielkich akcji przesiedleńczych;
- 336 000 – wywiezieni uchodźcy z centralnych ziem polskich w czerwcu 1940 r.;
- 210 000 – obywatele polscy zmobilizowani do Armii Czerwonej;
- 250 000 – osoby cywilne aresztowane i wywiezione do więzień i obozów w ZSRR;
- 181 000 – jeńcy polscy wzięci do niewoli w 1939 r.;
- 12 000 – jeńcy polscy internowani na Litwie i przejęci przez NKWD⁴.

Z powodu ekstremalnych warunków pogodowych – mrozów i upałów, pragnienia, chronicznego głodu, brudu, chorób i nieludzkiego traktowania wielu deportowanych zmarło w czasie podróży. Znaczna część straciła życie z powodu wycieńczenia pracą niewolniczą. Tylko nieliczni powrócili po wojnie do ojczyzny. Wojciech Roszkowski (2003: 435) podaje najbardziej znane obozy pracy niewolniczej, w których przebywali Polacy: Półwysep Kolski, rejon Archangielska, Wyspy Sołowieckie, Workuta, Republika Komi, Ural, Norylsk, Jakuck, Irkuck, Władywostok, Krzywy Róg, Marganiec, Zaporozże, Kołyma, Czukotka, Magadan. Dodajmy do tego rozległe obszary Kazachstanu, Tadżykistanu, Uzbekistanu, okolice Charbarska, Taszkientu, Tobolska.

Tymczasem od wiosny 1940 roku Stalin zabiegał o to, aby polskich komunistów „mieć przy sobie”. W ośrodku Kominternu⁵ pod Moskwą znaleźli się między innymi Wanda Wasilewska, Jerzy Borejsza, Tadeusz Boy-Żeleński, Adam Ważyk i Jerzy Putrament (ten ostatni „wślawił” się denuncjowaniem polskich literatów z Kresów). W pismach kolportowanych wśród Polaków oczerniano Polskę przedwojenną i przeciwstawiano jej Polskę nową, czerwoną, zbrataną z Sowietami. Wkrótce dołączyła do nich grupa kilkunastu polskich oficerów, zwolnionych przez Sowietów w niejasnych okolicznościach z trzech obozów jenieckich. Wśród nich był także podpułkownik Zygmunt Berling (Roszkowski 2003: 440).

⁴ Na te same dane powołują się autorzy *W cieniu czerwonej gwiazdy* (Korkuć, Szarek, Szubarczyk, Wieliczka-Szarkowa 2010).

⁵ Międzynarodowa organizacja komunistyczna (1919-1943), powstała z inicjatywy Lenina, całkowicie podporządkowana partii bolszewickiej, dążąca do światowej rewolucji.

Ich koledzy uwięzieni w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie zginęli niedługo potem okrutną śmiercią z rąk NKWD.

Zgodnie z propozycją szefa NKWD, Ławrientija Berii, zawartą w notatce nr 794/B z 5 marca 1940 roku, zatwierdzoną własnoręcznymi podpisami przez Józefa Stalina, Klimenta Woroszyłowa, Wiaczesława Mołotowa i Anastasa Mikojana (na lewym marginesie widnieją dopiski: „Kalinin – za” i „Kaganowicz – za”), jeńców wojennych i więźniów przetrzymywanych w zachodnich rejonach Białorusi i Ukrainy miano rozstrzelać na miejscu, w więzieniach, bez śledztwa i procesów jako wrogów władzy sowieckiej, za ich „działalność kontrrewolucyjną”. Tak też się wkrótce stało.

Na początku kwietnia 1940 roku Sowietzi rozstrzelali w Katyniu około czterech i pół tysiąca oficerów i podchorążych służby czynnej i rezerwy przetrzymywanych w Kozielsku. Uśmiercono ich strzałem w tył głowy nad zbiorowymi grobami, z rękoma związanymi drutem lub sznurem. Wkrótce potem zamordowali w Piatichatkach pod Charkowem (w siedzibie NKWD) blisko cztery tysiące oficerów Wojska Polskiego więzionych w Starobielsku. Taki sam los spotkał ponad sześć tysięcy polskich żołnierzy z korpusu oficerskiego, policjantów i żandarmów przetrzymywanych w Ostaszkowie. Mordowano ich w więzieniu w Kalininie (obecnie Twer), a pogrzebano w masowych mogiłach w Miednoje. W sumie, według szacunkowych obliczeń, gdyż do tej pory nie ma kompletnych list osób rozstrzelanych, na podstawie cytowanej wyżej notatki zamordowano około 22 tysięcy uwięzionych (liczba ta uwzględnia przetrzymywanych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz więźniów straconych w więzieniach na Ukrainie i Białorusi). Synonimem tej zbrodni ludobójstwa⁶ stała się nazwa Katyń.

Po 22 miesiącach współpracy (22 czerwca 1941 r.) niemieckie wojska napadły na Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. W sowieckich więzieniach znajdowało się wówczas około 300 tysięcy żołnierzy polskich (Roszkowski 2003: 481). Z chwilą wybuchu wojny pomiędzy niedawnymi sprzymierzeńcami, władze radzieckie przystąpiły do zacierania śladów swoich działań na terenach okupowanych. Część więzionych mordowano na miejscu, innych ewakuowano i kierowano w kolumnach marszowych na wschód, w kierunku Moskwy. Gnano ich setki kilometrów, słabnących dobijano, do innych strzelano bez ostrzeżenia. Były to tak

⁶ Termin „ludobójstwo katyńskie” pojawił się po raz pierwszy podczas procesu norymberskiego (1945-1946), gdy prokurator ZSRR Roman Andriejewicz Rudenko (ten sam, który oskarżał w procesie szesnastu) wniósł akt oskarżenia przeciwko Niemcom, czyniąc ich winnymi zbrodni ludobójstwa dokonanej na ok. 11 tysiącach polskich oficerów w Katyniu. Z uwagi na liczne nieścisłości i błędy Międzynarodowy Trybunał Wojskowy nie podzielił zdania oskarżyciela i nie obciążył tą zbrodnią faszystów. W konsekwencji mord katyński został przemilczany.

zwane drogi śmierci. Szacuje się, że w trakcie ewakuacji zginęło około 80 tysięcy Polaków (Roszkowski 2003: 476).

Przykładów świadczących o okrucieństwie przedstawicieli instytucji radzieckich jest mnóstwo. We Włodzimierzu Wołyńskim, na terenie tamtejszego więzienia, odkopano niedawno masowe groby obywateli polskich, zgładzonych w 1941 roku przez NKWD w obliczu nacierającej armii niemieckiej (Gmyz, Bobołowicz, Pokora 2009). W Łucku, na dziedzińcu więziennym, rozstrzelano z broni maszynowej w tym samym czasie około tysiąca Polaków (Gmyz 2009). W czterech lwowskich więzieniach zamordowano kilkanaście tysięcy więźniów. W Brzeżanach rozstrzeliwano więźniów pojedynczo, wyprowadzając ich na dziedziniec, a odgłos strzałów zagłuszano warkotem silnika traktora. W ten sposób zgładzono 300 osób (Korkuć, Szarek, Szubarczyk, Wieliczka-Szarkowa 2010: 211). W miasteczku Głębokie (Białoruś) na terenie prawosławnego soboru i w niedalekim Berezwechu, w klasztorze zamienionym w czasie wojny przez Rosjan na więzienie NKWD, pozbawiono życia kilkuset więźniów. Część z nich, według relacji miejscowej ludności, była żywcem zamurowana w klasztornych celach. Wspomnienia tych, którzy przeżyli, można znaleźć w opracowaniu Sławomira Kowalczyka (Karta, 3/1991). To tylko niektóre miejsca kaźni obywateli polskich, którzy mieszkali na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Paradoksalnie, napaść jednego agresora na drugiego, czyli Niemiec na Związek Radziecki, uratowała przed śmiercią tysiące Polaków przebywających na zsyłce. Po podpisaniu pod koniec lipca 1941 roku układu Sikorski-Majski i nawiązaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządem emigracyjnym a rządem Kraju Rad, nastąpiło poluzowanie ograniczeń, jakimi związani byli zesłańcy. Przede wszystkim ogłoszono amnestię, którą objęto wszystkich internowanych Polaków. Związek Radziecki anulował postanowienia paktu Ribbentrop-Mołotow oraz wyraził zgodę (14 sierpnia 1941 r.) na utworzenie na swoim terytorium dwóch dywizji Wojska Polskiego, pod dowództwem wyznaczonym przez polski rząd emigracyjny. Pełniący funkcję premiera generał Władysław Sikorski mianował na to stanowisko generała Władysława Andersa.

Na początku wojny W. Anders, w stopniu generała brygady, dowodził Nowogródzką Brygadą Kawalerii. Dwukrotnie ranny dostał się do niewoli sowieckiej. Więziony przez 22 miesiące, początkowo we Lwowie, a potem w Moskwie, w centralnym więzieniu NKWD na Łubiance, nie upadł na duchu i nie splamił honoru oficera Wojska Polskiego. Namowy, aby wstąpił w szeregi Armii Czerwonej, spełzły na niczym. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski został zwolniony z więzienia.

Sowieci zadbali o to, aby informacja o amnestii nie za bardzo naruszyła dobrze funkcjonujący system niewolniczej pracy w łagrach i kołchozach i wiadomość o możliwości opuszczenia miejsca zsyłki często nie docierała do łagierników. Wyrwać się z tego kręgu, aby dostać się do formowanej armii generała W. Andersa było niezwykle trudno. Siedzibą sztabu armii został Buzułuk koło

Kujbyszewa. Do punktów zbiorczych w Tockoje i Tatiszczewie docierali najwytrwalsi. Część umierała po drodze⁷, innych celowo wprowadzano w błąd, kierując w odległe miejsca, a jeszcze innych wcielano ponownie do specjalnych batalionów pracy. Zdecydowana większość nigdy nie opuściła obozów, gdyż nie otrzymała odpowiedniego zezwolenia komendantury.

Z tymi, którym udało się wydostać z niewoli, nadciągały całe rodziny. Wkrótce stan liczbowy tworzonego wojska osiągnął 75 tysięcy żołnierzy. Wokół miejsc koncentracji koczowała ludność cywilna. Brakowało opału, żywności i lekarstw. Zimą temperatura spadała do -50°C. Zdarzało się, że ludzie zamarzali w namiotach. Zaopatrzenie tworzonej armii pochodziło z amerykańskich dostaw, mimo to Rosjanie zmniejszyli je o połowę. Żołnierze dzielili się swoimi, zmniejszonymi racjami żywnościowymi z kobietami i dziećmi. Na początku 1942 roku przeniesiono wojsko na południe, do Uzbekistanu, w rejon Samarkandy. Wszystkim doskwierał półtropikalny klimat. W wyniku epidemii tyfusu, w prowizorycznych szpitalach zmarło 10 tysięcy zmaltretowanych osób, w tym wiele dzieci. W tej sytuacji Stalin zgodził się na ewakuację części wojska do Persji. Z Krasnodaru, w okresie od 24 marca do 3 kwietnia 1942 roku, odpłynęło wraz z 24 tysiącami rekrutów, dla których nie starczało żywności, także 12 tysięcy cywilów: starców, kobiet i dzieci. Dla nich była to ucieczka przed śmiercią głodową. Nie rozumiał tego ambasador Stanisław Kot, który domagał się od generała Władysława Andersa wstrzymania ewakuacji osób cywilnych. Takie same żądania wysuwali Anglicy, Rosjanie i rząd polski w Londynie. Władysław Anders zignorował napływające instrukcje i nie cofnął wydanych już zarządzeń i rozkazów, dzięki czemu udało mu się uratować od niechybnej śmierci tysiące Polaków. Kto jak kto, ale generał znał komunistów doskonale i wiedział, czego się można po nich spodziewać (Sarner 2002: 116, Anders 1959: 124).

W drugiej połowie 1942 roku stosunki polsko-radzieckie uległy pogorszeniu. Władze administracyjne ograniczyły działalność polskich placówek opiekuńczych, które powstały po podpisaniu układu Sikorski-Majski, aresztowały część ich pracowników, blokowały dostawy. Wstrzymały też napływ ochotników do armii polskiej i zlikwidowały punkty rekrutacyjne, co sparaliżowało jej tworzenie. Rosjanie nie chcieli już na swoim terytorium kłopotliwego dla nich sojusznika. Stalin miał inne plany, które wkrótce rękami polskich komunistów, ze szkodą dla naszego kraju, zrealizował w postaci marionetkowego państwa. W sierpniu 1942 roku przeprowadzono więc drugą fazę ewakuacji, w ramach której wyjechało około 70 tysięcy Polaków, w tym 25 tysięcy cywilów (Paszkowski 1998: 100). Wyjazdu do Iranu odmówiła grupa oficerów z podpułkownikiem Z. Berlingiem na czele. To właśnie on stworzył nowe jednostki wojskowe, podległe całkowicie Stalinowi, w których funkcje dowódcze pełnili oficerowie radzieccy.

⁷ W. Roszkowski (2003: 481) podaje przykład 583 zesłańców zwolnionych z Kołymy, z których do armii Andersa dotarło jedynie 171.

Po odkryciu przez Niemców grobów katyńskich (luty-kwiecień 1943 r.) i wystąpieniu rządu polskiego do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z prośbą o zbadanie na miejscu autentyczności podawanych danych, strona radziecka znalazła dogodny pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych. Stało się to 26 kwietnia 1943 roku. Od tego momentu reprezentowanie polskich interesów, po odmowie Anglików, wzięła na siebie Australia. Sytuacja pozostających ciągle w Związku Radzieckim Polaków była coraz gorsza.

Po odwołaniu ambasadorów, partnerem dla Moskwy stał się Związek Patriotów Polskich (ZPP), utworzony w kwietniu 1943 roku, zgodnie z planem Stalina. Jego członkami byli komuniści, którzy oficjalnie prowadzili działalność proradziecką (a część z nich jawnie była za przyłączeniem powojennej Polski do ZSRR). Kierowany przez Wandę Wasilewską ZPP potępiał rząd RP na uchodźstwie, odrzucał postanowienia traktatu ryskiego (1921 r.), w którym Polska otrzymała ziemie należące do Rzeczypospolitej przed drugim i trzecim rozbiorem. Było to osłabienie legalnych władz polskich, rezydujących w Londynie. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w ten sposób Stalin rozgrywał sprawę polską, przygotowując państwa zachodnie do zmian na mapie Europy.

Związek Patriotów Polskich, jako jedyna organizacja polska działająca w tym czasie na terenie państwa radzieckiego, przejął polskie sierocińce, domy inwalidów i starców, prowadził pracę oświatową, a w latach następnych (1944-1946) organizował przesiedlenie Polaków przebywających w ZSRR.

Tymczasem w maju 1943 roku, z inicjatywy komunistów związanych z ZPP i za zgodą Stalina, zaczęto formowanie 1. Dywizji Piechoty. Komendę nad wojskiem objął Z. Berling – mianowany przez Stalina na generała⁸. Prawie wszystkie stanowiska dowódcze objęli oficerowie radzieccy. Szeregi polskich jednostek (Dywizji im. T. Kościuszki, a potem 1. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR) zasilili głównie Polacy – więźniowie łagrów, którzy nie zdołali na skutek utrudnień ze strony władz sowieckich lub innych okoliczności dotrzeć do armii generała W. Andersa. Dla nich była to jedyna droga do Ojczyzny. W dywizji znaleźli się też Żydzi, Ukraińcy i Białorusini. W październiku 1943 roku (12-13), mimo braków w wojennym wyszkoleniu, żołnierze ci stoczyli pod Lenino na Białorusi swoją

⁸ Wcześniej, 20 kwietnia 1943 r., Z. Berling rozkazem personalnym nr 36 gen. W. Andersa został zdegradowany i wydany z wojska. Jednocześnie, za zdradę, Sąd Polowy (26 lipca 1943 r.), skazał go zaocznie na karę śmierci. Jak stwierdzono, „przy wymiarze kary Sąd wziął pod uwagę, że oskarżeni zbiegli z szeregów Armii Polskiej, zdaniem Sądu po to, by wstąpić do Armii Sowieckiej, a więc do służby państwa, którego jednym z celów politycznych jest pozabawienie bytu niepodległego Państwa Polskiego przez wcielenie jego ziem do ZSSR i dlatego skazał oskarżonych na karę śmierci” (Biuro Edukacji Publicznej IPN „Zygmunt Berling (1896-1980)” – informacja historyczna; www.ipn.gov.pl/portal/pl/398/4905 [data dostępu 2012.01.23]) (patrz też: Anders 2002: 50).

pierwszą bitwę. Wskutek słabego przygotowania, braku artyleryjskiego wsparcia i błędów dowództwa, dywizja kościuszkowców poniosła ciężkie straty⁹.

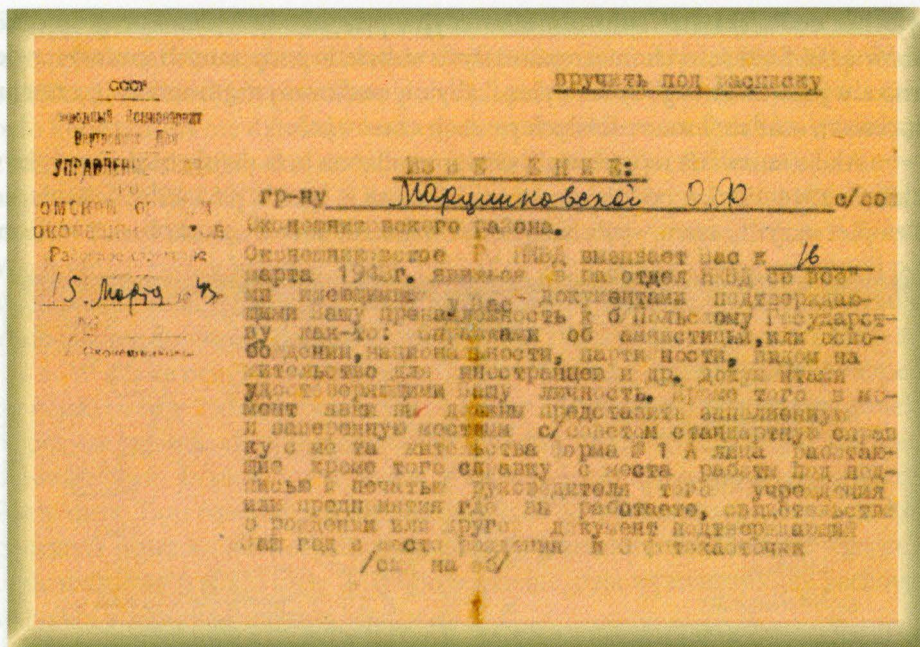
Na początku 1944 roku Armia Czerwona rozpoczęła wielką ofensywę, wypierając Niemców ze wschodnich terenów przedwojennej Polski. Od listopada tego roku Sowietci nasilili represje na ponownie okupowanych przez siebie ziemiach (tzw. drugie sowiety). Jak podaje W. Roszkowski (2003: 581) w trzech powiatach (lidzkim, szczuczyńskim i oszmiańskim) zamordowano prawie 24 tysiące Polaków. Z Wilna deportowano na Wschód 35 tysięcy dalszych. Na terenach zajmowanych przez czerwonoarmistów obowiązywała jurysdykcja radziecka. Wkrótce pojawiła się władza ludowa (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, Krajowa Rada Narodowa i Rząd Tymczasowy). W dalszym ciągu trwały aresztowania, pacyfikacje i rozstrzeliwania. Akcje przeprowadzał Urząd Bezpieczeństwa, a nadzorowały je jednostki NKWD. Ludzi przetrzymywanych w więzieniach, na przykład na zamku lubelskim lub lwowskich „Brygidkach”, wywożono regularnymi transportami do Związku Radzieckiego: do Riazania, Griazowca, Czerepowca, Charkowa, Kijowa i innych miejsc. Zbliżający się koniec wojny nie oznaczał końca deportacji – trwały one w dalszym ciągu.

Aresztowania miały także wymiar ekonomiczny. Tak było na przykład na Śląsku. W ZSRR brakowało górników. Aby pozyskać tanią lub wręcz niewolniczą siłę roboczą, zatrzymywano mężczyzn w wieku od 17 do 50 lat i pod pozorem wyrównywania krzywd z Niemcami wywożono ich do obozów pracy w ZSRR. Niejednokrotnie byli to powstańcy śląscy (Korkuć, Szarek, Szubarczyk, Wieliczka-Szarkowa 2010: 431).

Więźniowie od samego początku istnienia łagrów postrzegani byli jako strategiczne źródło siły roboczej. Powstały po rewolucji październikowej system obozów, którymi zarządzał Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny, a od 1923 roku Główny Zarząd Poprawczych Obozów Pracy traktowany był jak najważniejszy resort gospodarczy, będący w stanie zrealizować największe przedsięwzięcia produkcyjne. Scentralizowany system zarządzania placówkami karnymi zlikwidowano dopiero w 1960 roku, na mocy dekretu Rady Najwyższej ZSRR (Ochotin, Roginski 1998: 57).

Na mocy umów podpisanych jeszcze we wrześniu 1944 roku przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (będący kontynuacją komunistycznego ZPP) z republikami wchodzącymi w skład ZSRR: białoruską, litewską i ukraińską oraz

⁹ W bitwie toczonej w rzeczywistości na polach wokół wsi Polzuchy i Trygubowa straty sięgnęły 1/4 stanów wyjściowych. Dywizja straciła ponad 3 tysiące żołnierzy: 510 poległych, 1776 rannych, 116 wziętych do niewoli i 652 zaginionych, z których znaczną część stanowili dezertrzy, świadomi beznadziejności sytuacji. Po walkach ciała zabitych wrzucono do transzei strzeleckich i zasypano. Polegli nie mieli cmentarza (Franczak 1992: 87; Komorowski 2009).



Fot. 2. Dokument z deportacji: „Zawiadomienie dla Obywatelki Marcinkowskiej O. córki F., rejonu Okoniesznikowskiego. Okoniesznikowski Rejonowy Wydział NKWD wzywa ob. na 16 marca 1943 r. do stawienia się w Rejonowym Wydziale NKWD ze wszystkimi będącymi w Waszym posiadaniu dokumentami potwierdzającymi Waszą przynależność do byłego Państwa Polskiego takich jak: zaświadczenie o amnestii lub zwolnieniu, narodowości, partyjności, rodzaj zamieszkania dla cudzoziemców i innymi dokumentami potwierdzającymi Waszą tożsamość. Oprócz tego w momencie stawienia się Pani powinna przedłożyć wypełnione i potwierdzone zaświadczenie przez miejscową Radę Wiejską z miejsca zamieszkania format Nr 1, osoby pracujące oprócz tego zaświadczenie z miejsca pracy z pieczęcią i podpisem kierownika danej instytucji gdzie Pani pracuje, świadectwo urodzenia lub inny dokument potwierdzający Pani rok i miejsce urodzenia oraz 3 zdjęcia. Za nie stawienie się w podanym terminie Pani [napis nieczytelny]. Z-ca Naczelnika Wydziału NKWD St. Lejtnant Milicji [podpis nieczytelny]

porozumienia (z lipca 1945 r.) pomiędzy rządami polskim i radzieckim, osoby narodowości polskiej i żydowskiej, które miały przed 17 września 1939 r. obywatelstwo Rzeczypospolitej Polskiej mogły wrócić do Ojczyzny. Ci, którzy dowiedzieli się o tym, musieli udowodnić polskie pochodzenie, władza radziecka bowiem, po zajęciu wschodnich terenów RP, traktowała wszystkie osoby tam mieszkające jako swoich obywateli. Dotyczyło to także osób wywiezionych w czasie deportacji. Szczególnie dla nich znalezienie jakiegoś dokumentu potwierdzającego polskość było prawie nieosiągalne. A był to podstawowy wymóg, skrupulatnie przestrzegany przez Rosjan. Do tego doszła niechęć władz radzieckich do akcji przesiedleńczej. Blokowano akcję informacyjną, utrudniano rejestrację osób chcących

wyjechać do Polski, stawiano administracyjne przeszkody, żądano uregulowania zobowiązań finansowych (niezrozumiałych w świetle podpisanych umów) i zwlecano z wydawaniem zgody na wyjazd, aby nie nadawać rozgłosu trwającemu już procesowi, osadzonemu w ścisłych ramach czasowych.

Akcja ta, zwana repatriacją¹⁰, przeprowadzona była dwukrotnie – najpierw w latach 1944-1946, a później po śmierci Stalina w latach 1955-1959. Szacuje się, że za pierwszym razem wyjechało ze Związku Radzieckiego około 1,5 miliona



Fot. 3 i 4. Dokument wyjazdu z deportacji rodziny Mariana Szymczaka

¹⁰ Termin repatriacja oznacza powrót do kraju ojczystego, w rodzinne strony. Zwróćmy uwagę, że mieszkańcy Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej nie wracali do swoich gospodarstw domowych. Byli przesiedlani na obce im kulturowo i historycznie ziemie.

osób, w tym prawie 300-tysięczna rzesza mieszkańców Wołynia, silnie dotkniętego czystkami etnicznymi w okresie ukraińskiego terroru z lat 1942-1944. W republikach radzieckich powołano polskich pełnomocników, których zadaniem było koordynowanie działań związanych z przesiedleniem Polaków mieszkających tam przed wojną. Ich siedziby mieściły się w Łucku (Ukraina), Baranowiczach (Białoruś) i w Wilnie (Litwa). W kraju osobami tymi zajmował się Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR). Równolegle z akcją przesiedleńczą z Kresów Wschodnich prowadzono w latach 1947-1949 akcję repatriacyjną obywateli polskich przebywających w głębi ZSRR. Szacuje się, że do końca lat 40. XX wieku do kraju (ale nie do swoich domów) powróciło 267 tysięcy ludzi (Piesowicz 1988: 57).

W czasie drugiej repatriacji (po śmierci Stalina 5 marca 1953 r.) powróciło do Polski prawie 250 tysięcy naszych rodaków. Były to osoby przetrzymywane do tej pory w łagrach, ale także mieszkańcy terenów zabużańskich, którzy nie zostali ewakuowani za pierwszym razem. Wszystkich kierowano głównie na Ziemię Zachodnie. Tam osiedlali się w poniemieckich gospodarstwach i domach. Rozpoczynali nowe życie. Niechętnie wspominali przeszłość. Świadomość tego, że za takie rozmowy trafiało się w ZSRR do więzienia, była wyznacznikiem zachowań w Polsce podporządkowanej Moskwie.

3. Matka w kulturze polskiej – tradycyjna rola kobiety-matki i jej przemiany na przestrzeni wieków

W tradycyjnym zestawie ról kobiecych rola matki jest tą najważniejszą i najczęściej badaną (przez socjologów, antropologów, językoznawców etc.). Jej eksponowanie uwarunkowane jest zarówno biologicznie, jak i kulturowo (Kotlarska-Michalska 2001: 99). Etymologia słowa „matka” wiąże się z jej podstawową funkcją rodzicielską (matka-rodzicielka). W tym znaczeniu funkcjonowało ono w polszczyźnie już w XIV wieku. Określenie „matka” stanowi zdrobnienie od pierwotnego „mać”, które przetrwało do dziś w wulgaryzmach i przekleństwach. Przyjmuje się, że słowo „matka” ma pochodzenie onomatopieczne, czyli ukształtowało się na podstawie najwcześniej artykułowanej przez niemowlęta sylaby „ma-” (Bielińska-Gardziel 2009: 69).

Wyraz mama pochodzi z języka małych dzieci (już niemowlę potrafi wydać dźwięk o zbliżonym brzmieniu), jego geneza najwyraźniej wiąże się z podobieństwem dźwiękowym do nosowego dźwięku, który dziecko wydaje przy ssaniu piersi, dlatego słowo mama w istocie nasuwa skojarzenie matki z karmieniem (dziecko woła mama, bo ona zaspokaja jego podstawową potrzebę – karmi je) (Bielińska-Gardziel 2009: 70).

W tym kontekście przywołać należy postaci mamek – piastunek, nianie, opiekunek, niekiedy karmiących swoją piersią cudze niemowlęta. Łacińska forma *mater* tłumaczona jest jako wzbogacenie sylaby *ma-* o charakterystyczny dla nazw związanych z pokrewieństwem przyrostek *-ter*. Iwona Bielińska-Gardziel, badaczka stereotypu rodziny we współczesnej polszczyźnie, przywoławszy ustalenia dotyczące źródłosłowa określenia „matka”, konkluduje:

W etymologii słowa utrwalona została podstawowa cecha matki – rodzenie, wydawanie na świat, karmienie i opiekowanie się dzieckiem. Na uwagę zasługuje fakt rozróżnienia dwu funkcji matki (dziś są one realizowane przez matkę, która zarówno wydaje na świat dziecko, jak też karmi je i pielęgnuje) i odniesienia ich do dwu osób – matki i mamki. Zarówno

znaczenie słowa, jak też jego geneza są ściśle powiązane z relacją matka – dziecko, odnoszą się do łączącej matkę i dziecko więzi biologicznej, a także społecznej (opieka, wychowanie) i uczuciowej (Bielińska-Gardziel 2009: 70).

Zgodnie z definicjami słownikowymi, esencjalnymi, niezbywalnymi cechami matki są: płeć żeńska i posiadanie (urodzenie) dziecka. Jerzy Bartmiński zauważa, że warunek bycia kobietą jest mocniejszy niż posiadanie/urodzenie dziecka, wiążący matkę z płodnością i wydawaniem na świat potomstwa. W jego przypadku pojawiają się jednak różne warianty (np. przysłowie „Nie ta matka, co urodziła, ale ta, co wychowała”). Okazuje się zatem, że istotniejszą od biologicznego dawania życia może być sama relacja do dziecka (Bartmiński 2009: 153).

W potocznym rozumieniu matka jest jednak kimś więcej, niż tylko postacią spełniającą powyższe cechy słownikowe. Postać tę zwykle umieszcza się w szerszym tle życia rodzinnego, domowego. Wokół niej pojawiają się nie tylko wymieniane w słowniku cechy, lecz również inne, podzielane społecznie znaczenia i pozytywne wartości, które składają się na całość w postaci stereotypu prawdziwej matki (w przeciwieństwie do innych postaci, w tym także do tzw. matki wyrodnej) (Bartmiński 2009: 154).

Analiza synonimów matki (np. rodzicielka, piastunka, opiekunka, wychowawczyni, matrona, mama, mamusia) i opozycji (np. matka a macocha, matkować a osierocić, macierzyński a niewychowawczy, matka a dziecko, matka dzieciom a panna, matka a ojciec, macierzysty a obcy), potwierdza podstawowe cechy matki, takie jak posiadanie dziecka (więź biologiczna) oraz sprawowanie nad nim opieki i wychowywanie go. Zawarty w nich jest również stosunek do matki – ze względu na przypisywane jej stateczność, powagę i rodzaj dostojeństwa, winniśmy jej poszanowanie. Oprócz tego pojawiają się formy zdrobniałe (np. mamusia) wskazujące na miłość i serdeczność cechujące relacje z matką; jest to osoba najbliższa, z którą łączy nas więź uczuciowa. W ujęciach opozycyjnych zaznacza się również odmiennność dwóch rodzicielskich ról społecznych – tradycyjnej roli ojca i tradycyjnej roli matki (Bielińska-Gardziel 2009: 72-73). Na rdzeń znaczenia słowa „ojciec” składają się przede wszystkim funkcje takie, jak: opiekun, głowa rodziny, wychowawca i przewodnik (Bielińska-Gardziel 2009: 60-61, 63).

Cytowana autorka przywołuje również synonimy matki pochodzące ze współczesnego języka młodzieżowego. Negatywne formy (np. stara) wyrażają konfliktową sytuację relacji międzypokoleniowej, rozbieżność światopoglądów i bunt młodej generacji. Jednak we współczesnym języku młodzieżowym pojawiają się także pozytywne określenia matki (np. staruszka, matula), które świadczą o sympatii i życzliwości względem jej postaci (Bielińska-Gardziel 2009: 72) i jako takie są bliższe tradycyjnej relacji matka – dziecko.

Pokrewne z podstawowym znaczeniem słowa „matka” są sensy słów pochodzących od matki (np. matkować, po matczynemu, macierzyński, matecznik, macierzysty, macierzyństwo, świadome macierzyństwo). Wyrażają one funkcje

opiekuńcze, aktywności związane z karmieniem dziecka, zapewnianiem mu poczucia bezpieczeństwa i ochrony, zawarte w nich są zarówno miłość, czułość, serdeczność, życzliwość, troskliwość, jak i pewne powinności i obowiązki względem dziecka (Bielińska-Gardziel 2009: 73-74). Rozpatrując sens wyrażenia „macierzysty”, I. Bielińska-Gardziel zauważa, że odnosi się ono do „pierwotnej więzi międzyludzkiej, jaką jest więź matki i dziecka – w pewnym sensie jest ona początkiem istnienia każdego człowieka” (Bielińska-Gardziel 2009: 74).

Reasumując – w świetle danych słownikowych – matka pełni przede wszystkim rolę rodzicielki, karmicielki, opiekunki (zapewnia poczucie bezpieczeństwa), wychowawczyni (uczy dzieci funkcjonowania w świecie, przekazuje zasady i wartości) i gospodyni (prowadzi gospodarstwo domowe).

Definicje słownikowe pojęcia matki potwierdzają wyniki empirycznych badań ankietowych przeprowadzonych w 1990 roku i przywoływanych przez I. Bielińską-Gardziel (2009: 77-78). Ankietowani, charakteryzując postać matki, często odwołują się do cech o wymiarze etycznym, przypisując jej wymienione poniżej atrybuty:

- miłość do dziecka; otaczanie dziecka opieką, troską; gotowość do poświęceń, ofiarność; wyrozumiałość; czułość, serdeczność; dobroć; oddanie; ciepło matczyne; pozostawanie w więzi z dzieckiem; zapewnianie poczucia bezpieczeństwa; cierpliwość, zaufanie – cechy te składają się na profil *matki-opiekunki*;
- służenie pomocą, radą, wsparciem, wychowywanie dzieci, uczenie jak żyć; pozostawanie wzorem dla dziecka; sprawiedliwość; karanie i nagradzanie dziecka; mądrość; zasługiwanie na szacunek; stanowczość; cierpliwość; uczenie dziecka języka i pacierza – cechy te składają się na profil *matki-wychowawczyni*;
- służenie pomocą, radą, wsparciem; życzliwość; dbałość o rodzinę i dzieci; pogoda ducha, radość; zaradność; odpowiedzialność; spokój; stwarzanie rodzinnej atmosfery; siła, odwaga; dojrzałość psychiczna – cechy te składają się na profil *matki-podpory rodziny*;
- macierzyństwo; rodzicielstwo, posiadanie dziecka; przekazywanie życia; uczestniczenie w Bożym dziele stworzenia – cechy te składają się na profil *matki-rodzicielki*;
- umiejętność zrozumienia dziecka; pozostawanie przyjacielem dziecka; bycie otwartą, godną zaufania, znajdowanie wspólnego języka z dzieckiem – cechy te składają się na profil *matki-przyjaciółki*.

Wymienione profile można uznać za trwałe jądro cech deskryptywnych matki. Uzyskują one potwierdzenie w kolejnym badaniu przeprowadzonym w roku 2000. Najczęściej wskazywanymi cechami były te, które składają się na rolę *matki-opiekunki* (w świetle badań porównawczych znaczenie tych cech ma tendencję rosnącą), *matki-wychowawczyni* (tendencja malejąca znaczenia tego aspektu roli matki) i *matki-podpory rodziny* (tendencja rosnąca). Ankietowani

rzadziej wskazują na cechy związane z rolą *matki-rodzicielki* i *matki-przyjaciółki*, przy czym okazuje się, że znaczenie tej ostatniej wzrasta. Badania z 2000 roku wykazały następującą kolejność wskazań: *matka-opiekunka*, *matka-podpora rodziny*, *matka-wychowawczyni*, *matka-przyjaciółka*, *matka-rodzicielka* (Bielińska-Gardziel 2009: 79). Okazuje się zatem, że więzi wyrastające z relacji społecznych, psychospołecznych i bytowych mają w opinii badanych większe znaczenie, niż naturalna więź biologiczna. Potwierdzają to przedstawione już wcześniej uwagi J. Bartmińskiego i przywołane przysłowie: „Nie ta matka, co urodziła, ale ta, co wychowała” oraz najczęściej przypisywane matce cechy (mające charakter trwałe, niezmienny, uzyskujące potwierdzenie w różnych badaniach): miłość, troskliwość, opiekuńczość i czułość (Bielińska-Gardziel 2009: 83).

Z perspektywy dziecka obraz matki ma mocno wyidealizowany i życzeniowy charakter. Współczesne uczniowskie charakterystyki matki wykorzystują sześć sposobów przedstawiania tej postaci: domenę rodzenia, pięknego wyglądu (kobiecości), wychowania i poświęcenia się dla rodziny, odpowiedzialności, partnerstwa (traktowanie matki jako najlepszej przyjaciółki) i autorytetu (Karwatowska 1998).

Biorąc pod uwagę zestawienie roli matki i ojca, zauważyć można istotną różnicę w postrzeganiu tych postaci. Pierwszorzędną funkcją ojca jest rozłączanie opieki i troski nad dzieckiem i rodziną. W charakterystyce roli ojca miłość ma znaczenie drugoplanowe. Takie rozłożenie akcentów, w połącze-

niu z budowaniem obrazu ojca poprzez wskazywanie na jego relacje względem rodziny, staje się znamioną cechą różnicującą obraz prawdziwego ojca i prawdziwej matki (we wzorze matki miłość zajmuje miejsce pierwszoplanowe, a jej postać przedstawiana jest wyraźnie w relacji z dzieckiem, a nie względem całej rodziny) (Bielińska-Gardziel 2009: 82).

Szczególnym w polskiej kulturze i tradycji wyrażeniem odwołującym się do postaci matki jest zakorzeniony w kulturze polskiej wzór Matki Polki. Wzór ten stanowi symbol polskiej kobiety – matki, strażniczki ogniska domowego i patriotki (Dubisz 2003), oznaczając „ideał patriotycznego postępowania, zwłaszcza rodzenia i wychowywania dzieci” (Zgólkowa, t. 20: 361). Jerzy Bartmiński wiąże

Tadeusz Kubiak

Mamie

Popatrz mam, majowe bzy
I wiosenna, słyszysz piosenka?
Deszcz majowy ciepły jak lzy
I wiosenny pąk, który pęka

Piękny, mam, ogród i sad.
Piękne kwiaty w Twoim ogródku,
Kocham Ciebie, Ty kochasz świat.
To obroni wszystkich od smutków.

Ty nam w serca nasypiesz gwiazd,
A te gwiazdy są tak gorące.
Jesteś skrzydłem rodzinnych gniazd,
Jesteś życia naszego słońcem.

(cyt. za: Ogrodowska 2008: 7)

powstanie tego stereotypu z twórczością Adama Mickiewicza (*Do Matki Polki*), lecz symbol ten zaznacza się mocno w całym patriotycznym nurcie literatury polskiej XIX i XX wieku. Pojawia się na przykład w twórczości Juliusza Słowackiego (*Do matki*), Józefa Czapskiego (*Na nieludzkiej ziemi*), Czesława Miłosza (*Ballada*).

Podstawą utworzenia stereotypu Matki Polki był starszy stereotyp matki-ojczyzny, matki Polski i Matki Boskiej. W ramach tego obrazu rola matki zawiera wyraźny rys męski i wiąże się przede wszystkim z życiem narodowym. Macierzyństwo Matki Polki często pociąga za sobą cierpienie i poświęcenie (zgodnie z naczelną wartością służby ojczyźnie i zakorzenionym w kulturze polskiej kultem maryjnym i centralną w nim postacią Matki Boskiej) (Bartmiński 2009: 161, por. także Smoczyńska 2008: 221). Matka Polka jest postacią „godną podziwu i zachwytu, dobrą, opiekuńczą i płodną, ale także patriotką, tą, która rodzi i wychowuje obrońców ojczyzny, strzeże wartości narodowych” (Monczka-Ciechomska 1992: 95). W okresie zaborów panowało przekonanie, że „odnowa wartości życia rodzinnego dokonać się powinna przede wszystkim dzięki kobiecie. To ona miała wydać i wychować pokolenie, od którego zależało trwanie polskości” (Bołdyrew 2008: 316). Z wzorem osobowym Matki Polki łączono

Bolesław Czerwiński

Matka

Gdy przy boku niewiasty zakwili dziecina,
Nowe się dla niej życie, nowy świat zaczyna...
Przeszłość, przyszłość, świat, wszystko dla niej
w nicosć tonie,
Bo wszystkim dla niej dziecię, które ma przy łonie...
W nim widzi ból i szczęście, radość i rozpaczę,
Śmiechem dziecka się śmieje, płaczem dziecka płacze;
W dwójnasób czuje radość, łzy i niepokoję –
Zaczyna żyć za dwoje i cierpieć za dwoje...
Modląc się nad dzieckiem z pochylonym czołem,
Jest anielskim człowiekiem – i ziemskim aniołem!...
Kiedy dziecię z uśmiechem wyciąga rączkę,
Cała zmienia się w miłość, szczęściem wniebowzięta;
I nadziemskim uczuciem swym rozeskrzydłona,
Świat cały, wraz z dziecięciem, przytula do łona!
Lecz kiedy do kolebki choroba zagości –
Kiedy wróg się przybliży, co nie zna litości –
Anioł zmienia się w lwicę, co swych piskląt broni!...
Ustąp, widmo straszliwe! Nie zbliżaj się do niej!
Precz szatany! Któż widok jej znieść się ośmieli?
Wszak ma szpony orlicy, w oku łzę gazelii!

(cyt. za: Hojnowski 2009: 14)

patriotyzm i głęboką religijność. W podobnym duchu wypowiada się Sławomira Walczewska, która wskazuje, że stereotyp Matki Polki stanowi swoistą formułę „udziału kobiet w polskiej wspólnotie narodowej. Przez macierzyństwo kobieta wkupia się w tę wspólnotę. Macierzyństwo realizuje się w wypadku optymalnym przez urodzenie syna i wychowanie go w duchu patriotycznym” (Walczewska

2000: 53). Zatem historycznie, wyznacznikami syndromu Matki Polki są następujące cechy:

- poświęcenie siebie, heroizm,
- stanie na straży wartości narodowych,
- znoszenie niedoli życia codziennego w okresie zaborów, nieugiętość, niezłomność,
- często samodzielne prowadzenie całego domu,
- wychowywanie dzieci, uczenie ich postaw patriotycznych (Smoczyńska 2008: 221).

Syndrom Matki Polki, ciągle żywy w polskim języku i tradycji, ewoluował przez lata, przybierając zróżnicowane formy, odpowiadające aktualnym wymagom. Małgorzata Lesińska-Sawicka (2008: 68-69) przywołuje kilka aspektów tego profilu, powiązanych z kontekstem historycznym:

- Matka Bolejąca – postać najbliższa pierwowzorowi Matki Polki; to matka, która po utracie niepodległości przez Polskę wychowuje syna, który ma walczyć o ocalenie Ojczyzny – ten wizerunek odnaleźć można we wspomnianym wierszu Adama Mickiewicza *Do Matki Polki*; podobne motywy znajdują się również w twórczości Juliusza Słowackiego (*Do matki*), Tadeusza Borowskiego (*Kolęda zła*), Tadeusza Różewicza (*Matka powieszonych*);
- Matka Niezłomna – uzupełnienie pierwowzoru, postać kobiety dobrej, wiernej, nieulegającej namiętnościom, pełnej hartu, traktującej macierzyństwo i wychowanie dzieci w kategoriach misji, sprawy politycznej, podczas nieobecności mężczyzn z powodu śmierci czy internowania to Matka Niezłomna pielęgnuje polskość, dbając o zachowanie języka, religii, obyczaju;
- Matka Królów – wizerunek ten można odnaleźć między innymi w filmie *Matka Królów* w reżyserii Janusza Zaorskiego, na podstawie powieści Kazimierza Brandysa pod tym samym tytułem; matka będąca bastionem wartości patriotycznych i religijnych, samotnie wychowująca synów na dobrych Polaków, często po nich płacząca;
- Matka Gastronomiczna – wizerunek polskiej socjalistycznej super-kobiety, która pracuje na dwóch etatach – podejmuje pracę zawodową, ale rezygnuje z aspiracji, zainteresowań i marzeń własnych, przedkładając ponad nie pełnione role matki i żony; troska o dom jest jej główną i wyłączną sprawą, a także ważnym kryterium (samo)oceny; dom stanowi prawdziwe królestwo Matki Gastronomicznej – to obszar jej niemal absolutnej władzy (swoisty domowy matriarchat);
- Matka Solidarna – ten wizerunek, który powstał po sierpniu 1980 roku, nawiązuje do pierwowzoru Matki Polki; to kobieta, która podejmuje działalność opozycyjną, angażuje się w walkę o wolną Ojczyznę

- i poświęca się dla niej, a tradycyjne role kobiece – matki i żony – stają się dla niej doskonałym kamuflażem dla nielegalnej działalności politycznej;
- Żelazna Matka – wizerunek ukształtowany po 1989 roku przez połączenie cech Matki Polki i Żelaznej Damy, stereotyp ten często przywoływany jest współcześnie w dyskusjach toczonych nad równouprawnieniem kobiet;
 - Współczesna Matka Polka – dzisiejsza Matka Polka jest wierna Kościołowi, posłuszna mężowi, zaradna, zapracowana – ma wyłączność na wykonywanie prac domowych, niemal aseksualna; wizerunek ten sprowadza się obecnie do kwestii prokreacji i podtrzymywania domowego ogniska; często wykorzystywany jest w dyskusjach nad odkładanym macierzyństwem kobiet.

Badania prowadzone przez różnych autorów (np. J. Bartmiński, I. Bielińska-Gardziel, E. Jędrzejko) dowodzą wyraźnie pozytywnego wartościowania postaci matki w kulturze i tradycji polskiej. Ewa Jędrzejko, analizując polskie przysłowia, anegdoty i aforyzmy, zauważa, że obraz kobiety-matki (ukształtowany m.in. pod wpływem chrześcijaństwa i reprezentowany przede wszystkim przez postać Matki Boga-Człowieka) należy do sfery *sacrum* i jako taki ma wyłącznie pozytywne odniesienia (dobroć, serdeczność, poświęcenie, troskliwość, cnotliwość) (Jędrzejko 1994: 162-163, 169). Negatywne ustosunkowanie się do postaci matki stanowi poważne odejście od jednej z najważniejszych norm społeczno-kulturowych. Obelga pod adresem czyjejś matki stanowi

Karol Baliński

W dzień ślubu Marii Gr.

Wierz mi – nad wszystkie sławy, nad wszystkie godności,
Nad wszystkie dary nieba i ziemi dostatki,
Nad wszelkie urojone tytuły wielkości,
Stokroć wyższe i stokroć świętsze imię: matki!

O, ty pojmujesz całą wielkość tego słowa!
Matka – to nie piastunka, to nie czcza karmicielka!
Matka – to córka kraju, co jemu gotowa
Oddać ostatnie dziecię – to obywatelka.

(cyt. za: Hojnowski 2009: 13)

zwykle najcięższą i najbardziej wulgarną formę ubliżenia, bluźnierstwo. Sytuacja taka wydaje się mieć charakter uniwersalny, ponadkulturowy. Również matkobójstwo traktowane jest jako jedna z najcięższych zbrodni (Bartmiński 2009: 164).

Powyższe wnioski odnoszą się do obrazu prawdziwej matki – matki rozumianej jako pewien wzór, społecznie podzielana norma. Jak przedstawia się realizacja tego wzoru, czyli czym różni się prawdziwa matka od matki typowej, z którą mamy do czynienia na co dzień? W świetle analiz I. Bielińskiej-Gardziel

i J. Bartmińskiego okazuje się, że obrazy te niewiele się od siebie różnią poza jedną cechą, a mianowicie matka typowa (normalna, zwyczajna) jest zwykle kobietą bardzo zapracowaną (Bartmiński 1998: 73; Bielińska-Gardziel 2009: 83).

Językowy stereotyp matki ściśle koreluje z szerszą sferą kulturową, zwłaszcza obyczajowością dotyczącą funkcjonowania i roli kobiety oraz matki w społeczeństwie. Kultura poprzez działające w niej mechanizmy znacząco współkształtuje wzory kobiecości i modele macierzyństwa. Pierwszorzędnym w tym względzie procesem jest socjalizacja, która wyposaża jednostkę w nawyki i umiejętności społeczne. Dziewczynki od najmłodszych lat poprzez zabawę, naśladowanie zachowań matek oraz pomaganie im w codziennych czynnościach domowych przygotowują się do wypełniania w przyszłości ról kobiety, żony i matki. Poza tym w społeczeństwach istnieją systemy norm, wartości oraz kryteriów ocen określających wzory kobiecości i macierzyństwa (wyidealizowane modele społeczne kobiety czy matki). U podstaw większości działań podejmowanych przez jednostki leży system aksjonormatywny uznawany w danym społeczeństwie oraz tworzone na jego podstawie osobiste hierarchie wartości działających podmiotów. Dla przykładu, współcześnie dla osób współżyjących seksualnie posiadanie dziecka nie jest już biologiczną koniecznością – istnieją skuteczne sposoby sterowania płodnością, umożliwiające rozdzielenie sfery seksualności i prokreacji; niemniej jednak zdecydowana większość Polaków uważa, że aby czuć się życiowo zrealizowanym i spełnionym, trzeba w pewnym momencie życia zdecydować się na dziecko, a niemal co drugi – że posiadanie potomstwa to obowiązek (Lesińska-Sawicka 2008: 62-63).

Polska kultura nie daje się jednoznacznie zakwalifikować według kryterium wartościującego męska – żeńska (kraje męskie a kraje kobiece, np. kultura USA – dominacja atrybutów męskich, kultura holenderska – dominacja atrybutów kobiecych). W polskiej obyczajowości akceptacji i uznaniu męskości towarzyszy zwykle szacunek i aprobata wobec kobiecości. Przyczyn tej równowagi można poszukiwać zarówno w historycznie uwarunkowanym kulcie bohaterstwa i walki o niepodległą ojczyznę, w której upatruje się kobiety-matki, jak i we wpływie katolicyzmu jako wspólnotowej religii, w której duże znaczenie odgrywa kult Maryjny. Istotne w procesie konstruowania wzorców męskości i kobiecości są również symbole i styl zachowania, wypracowane jeszcze przez szlachtę polską i przyjęte przez inteligencję, w których dominuje honor i etykieta podkreślająca między innymi wysoką pozycję kobiet (Miluska 1996: 266).

Na przestrzeni wieków pozycja ta jednak ulegała znacznym modyfikacjom. Zmieniały się również zakresy ról kobiety, matki oraz Polki. Procesy radykalnych zmian społecznych często stawiają jednostki przed koniecznością rekonstrukcji własnej tożsamości. Zmiany powodują, że dotychczasowy repertuar ról przestaje wystarczać, musi zostać wzbogacony o nowe aktywności, nowe oczekiwania czy strukturalne nakazy. Jak podkreśla Jolanta Miluska, zmiany o charakterze ogólnospołecznym (zmieniające się tendencje i uwarunkowania historyczne,

społeczno-ekonomiczne etc.), powodują widoczne przekształcenia schematów ról związanych z płcią i redefinicję przepisów i wymagań w obowiązującym wcześniej schemacie (Miluska 1996: 98). W burzliwej historii Polski te procesy modyfikacji ról kobiecych są szczególnie widoczne.

W wiekach średnich życie jednostek toczyło się w zbiorowości, zwłaszcza w rodzinie. Rodzina i dom tworzyły podstawy życia społecznego. Zarówno w Polsce, jak i w całej Europie dominującym typem rodziny była rodzina patriarchalna, jednak sytuacja kobiet zamężnych była zróżnicowana. Wprawdzie to mężczyzna zdecydowanie przewodził w małżeństwie, ale pozycja kobiety w domu nie wszędzie była niska. Jej autorytet wzrósł zwłaszcza w momencie upowszechnienia się ślubów kościelnych i rozpropagowania zasad chrześcijańskich w sferze obyczajowej – szczególnie zasada nierozzerwalności małżeństwa wskazywała na równość małżonków wobec siebie. Status społeczny kobiet w tym czasie wyraźnie ewoluował. We wczesnym średniowieczu wartość kobiety sprowadzała się niemal wyłącznie do jej funkcji rozrodczych – o tej wartości decydowało bowiem przede wszystkim zrodzone potomstwo, natomiast pod koniec epoki, w niektórych stanach społecznych, dostrzegano już w kobietach partnerki swoich mężów. Według prawa niemieckiego kobieta zyskiwała pewne uprawnienia także poza rodziną, zwłaszcza w kwestiach własności i dziedziczenia – mogła domagać się udziału w spadku po mężu, mogła prowadzić gospodarstwo czy warsztat rzemieślniczy po jego śmierci (do momentu uzyskania pełnoletniości przez dzieci), a w XV wieku przysługiwało jej prawo do dziedziczenia majątku po mężu w sytuacji, gdy nie było męskiego potomka (Korczak 2008: 33-35).

Początki czasów nowożytnych to – podobnie jak średniowiecze – okres dominacji rodziny jako podstawowej instytucji społecznej, dającej jednostce poczucie zakorzenienia i nadającej jej status wyjściowy. Rodzina w tych czasach pełniła przede wszystkim istotne funkcje gospodarcze, a wśród magnaterii, bogatej szlachty oraz bogatego mieszczaństwa również istotne funkcje polityczne (Ferenc 2008: 129, por. np. Kukło 2009: 274). Wiek XVI i XVII to okres, w którym szczególnie silnie kultywowano więzi rodzinne (łącznie bliższych i dalszych krewnych oraz powinowatych). Ogólnospołecznym modelem rodziny była silnie patriarchalna rodzina tradycyjna:

Żona podlegała władzy męża. Moralisci wymagali od żon zalet właściwych dobrej służącej. Kobiety traktowano jak istoty niższe, a sam wyraz „kobieta” w epoce nowożytnej uważano za nieprzyzwoity. Używano określeń niewiasta lub białogłowa (Ferenc 2008: 129).

Nadrzędna pozycja mężczyzny znajdowała oparcie nie tylko w ówczesnym prawie miejskim i ziemskim, ale również w regulacjach religijnych. Reformacja i rozwój protestantyzmu (zwłaszcza kalwinizmu) na ziemiach polskich sprzyjał degradacji pozycji kobiety w rodzinie. Poglądy takie akceptował również Kościół

katolicki. Wedle obowiązującego prawa i obyczaju jednoznacznie potępiano zdradę małżeńską kobiet, od których wymagano absolutnej wierności. Mężczyzn obowiązywały w tych czasach znacznie bardziej liberalne zasady. Ponadto mężowie mieli prawnie zagwarantowaną wolność bicia żon „w sposób umiarkowany” (Ferenc 2008: 138). Przekroczenie miary w wymierzaniu kar cielesnych małżonkom spotykało się z łagodnymi zwykle napomnieniami. Jak wskazuje Cezary Kukło, w relatywnie najlepszej sytuacji znajdowały się szlachcianki, zwłaszcza mężatki. Ich sytuacja była nieporównanie korzystniejsza, niż sytuacja kobiet wywodzących się z mieszczaństwa i chłopstwa. Najczęściej jednak o pozycji mężatki w rodzinie decydowała wysokość wniesionego przez nią do małżeństwa posagu oraz znaczenie jej rodziny lub koligacji rodzinnych (Kukło 2009: 370).

Prawdziwy przełom w traktowaniu kobiet i rzeczywisty wzrost ich pozycji w rodzinie nastąpił dopiero w czasach rozbiorów i międzywojnia. Autorki podejmujące problematykę przeobrażeń tożsamości polskich kobiet i matek wskazują zwłaszcza na okres przełomu wieków XIX i XX jako rewolucyjny pod względem zmian, jakie zaszły w obyczajowości i doprowadziły do ukształtowania się współczesnych stereotypów kobiety i matki (m.in. Kałwa 2008: 221, por. Chałupnik 2008, Titkow 2007). Zachodzące wówczas zmiany związane były z przemianami światopoglądowymi, wzrostem racjonalizmu oraz z procesami modernizacyjnymi – z postępem technicznym, wzrostem wydajności pracy, urbanizacją i migracjami. Należy jednak podkreślić, że zmiany te nie zachodziły równomiernie w całym społeczeństwie. Dobrochna Kałwa wymienia cztery dominujące typy wzorców obyczajowych społeczeństwa polskiego: ziemiańsko-inteligencki, mieszczański, chłopski i robotniczy, w obrębie których obowiązujące modele ról kobiety i matki znacznie się różniły. Autorka zwraca także uwagę, że typologia ta ma charakter upraszczający, nawet w ramach wymienionych typów pojawiała się bowiem pewna różnorodność, wynikająca na przykład z odmienności warunków życia w poszczególnych zaborach i bogactw regionalnych lub środowiskowych form obyczajowych.

Najistotniejszym czynnikiem odciskającym się na obyczajowości polskiej i roli kobiety-matki okresu XIX i pierwszych dekad XX wieku była ówczesna sytuacja narodu polskiego: zabory, walka o odzyskanie niepodległości, procesy kształtowania się nowoczesnego narodu (Kałwa 2008: 221). Polki w tych trudnych dla narodu czasach udowadniały, że potrafią przejąć męskie obowiązki w sferze publicznej – zagrzewały mężczyzn do walki w obronie ojczyzny, a kiedy trzeba było – same chwyciły za broń. Jeszcze w 1794 roku Tadeusz Kościuszko w *Odezwie do kobiet* wezwał je do służby obywatelskiej oraz do służb pomocniczych w wojsku powstańczym (czyli do sprawowania opieki nad rannymi). Ten obowiązek wojenny kobiet wszedł do kanonu ról przez nie pełnionych na wiele stuleci – rozbiory i okres zaborów, kolejne zrywy narodowowyzwoleńcze coraz bardziej aktywizowały kobiety jako obywatelki (Gacka 2003), budowały i umacniały stereotyp Matki Polki.

Według Anny Titkow (2007: 48-51) początków kształtowania się podstaw nowoczesnej tożsamości polskich kobiet można jednak doszukiwać się w etosie szlacheckim (a nawet słynącym z czci dla kobiety etosie rycerskim). Kulturę szlachecką autorka charakteryzuje jako „łagodnie patriarchalną”, a sytuację ówczesnych Polek jako relatywnie dobrą na tle innych krajów europejskich. Polki jeszcze przed upowszechnieniem idei oświeceniowych zdołały uzyskać względnie wysoką pozycję w społeczeństwie. Nie liczyły się wprawdzie jako kategoria społeczna, a ich jednostkowa pozycja zależała od pochodzenia i statusu ekonomicznego ich rodzin, niemniej jednak szlachcianki były na niwie rodziny pod wieloma względami równe mężczyznom (szlachecki kodeks honorowy zobowiązywał np. do okazywania żonie respektu). Połączenie zasad równości i podporządkowania (pod względem prawnym kobieta zajmowała pozycję podporządkowaną) było dla Polek korzystne i przydawało im społecznego znaczenia (Titkow 2007: 48-51). Zdaniem Renaty Siemieńskiej

przetrwanie tradycji szlacheckich, zwłaszcza w środowiskach ziemiańskich i inteligenckich, które wyrażały się w specyficznym stylu życia, w tym również galanterii mężczyzn w stosunku do kobiet, tworzyły szczególną aurę w stosunku do kobiet [...]. Ich silniejsza pozycja niż w wielu innych krajach ograniczała się jednak do sfery stosunków wewnątrzrodzinnych oraz nieformalnych (nielegalne kółka kształcenia dzieci, koła pomocy dla zesłańców itp.) (Siemieńska 1996: 19).

Łagodny patriarchalizm etosu szlacheckiego wynikał zwłaszcza z uwikłania kobiet w heroiczną rolę Matki Polki, dzięki której kobiety miały szansę wejścia w życie publiczne i włączenia się do działań typowo męskich właśnie poprzez kwestię narodową. Kwestia ta nabrała szczególnego znaczenia w okresie poroborowym (por. Titkow 2007: 51-55).

Utrata państwowości spowodowała, że sprawa wychowania dzieci stała się sprawą polityczną, ponieważ rodzina była jedynym gwarantem utrzymania tożsamości narodowej. Rodzina, terytorium, za które odpowiadały kobiety, stała się tym miejscem, w którym miano wychowywać patriotów i patriotki. Tym samym pozycja kobiety w sposób istotny zyskiwała na znaczeniu. Do jej tradycyjnych wyznaczników, bez podważania dotychczasowego podziału ról społecznych między kobietami i mężczyznami, dochodziło w ten sposób kulturalne, narodowe i polityczne znaczenie kobiet (Titkow 2007: 51).

Według cytowanej autorki, polskie kobiety w pierwszym okresie utraty niepodległości nie miały wyboru – zostały wyniesione na piedestał, ale i znalazły się pod silną presją społecznych oczekiwań, musiały sprostać nakładanym na nie dodatkowo obowiązkom:

Okres utraty niepodległości i państwowości wytworzył kulturowy wzorzec kobiety polskiej jako postaci heroicznej, zdolnej sprostać wszelkiego typu obciążeniom. Oczekiwano od niej hartu, wierności obowiązkom, mocno podkreślano znaczenie kobiety w wychowaniu dzieci. Na jej barkach spoczywała odpowiedzialność za utrzymanie tradycji narodowej: ciągłości mowy ojczystej, kultury, wiary. Zespół ról pełnionych przez kobiety był bogaty i, co więcej, były one przyzwyczajone do pełnienia ról stereotypowo przypisywanych mężczyznom (prowadzenie gospodarstwa, interesów w sytuacji uwięzienia lub śmierci męża). To właśnie ten trudny okres utraty niepodległości wytworzył funkcjonujący po dziś dzień w sferze postaw i zachowań społeczny genotyp wzoru kobiety jako osoby, która potrafi sprostać najtrudniejszym wymaganiom stawianym przez rzeczywistość społeczną (Titkow 2007: 51-52).

Wzór ten intensywnie wzmacniany był również przez Kościół katolicki. Wszelkie próby wyzwolenia się kobiet z tradycyjnych zależności od rodziny i powinności wobec Ojczyzny zdecydowanie potępiano i interpretowano w kategoriach zdrady narodowej i apostazji religijnej.

Gloryfikująca kobiece role presja społeczna i religijna miała jednak swoje pozytywne strony. Między innymi znacznie przyspieszyła proces wzrostu poziomu wykształcenia polskich kobiet – przyjmowano bowiem, że w obronie przed wynarodowieniem społeczeństwo powinno posiadać wykształcone kobiety-matki, wychowawczynie następnych pokoleń. Ponadto przemiany ekonomiczne XIX wieku zmusiły część kobiet do wejścia na rynek pracy (Titkow 2007: 55-59). Towarzyszące tym przemianom pozytywistyczne hasła sprzyjały nieśmiałym zrazu dążeniom emancypacyjnym i wystąpieniom domagającym się równouprawnienia kobiet¹. W XIX-wiecznej literaturze publicystycznej pojawiały się artykuły feministyczne, w których obecne były wątki takie, jak „troska o racjonalne i higieniczne wychowanie dziecka”, regulacja urodzeń, „przezwrot w etyce seksualnej” czy „zmiana oblicza prostytucji” (Chałupnik 2008: 343). Procesy te, jak i działalność zarobkowa kobiet, zapoczątkowała późniejsze zmiany w strukturze władzy w rodzinie (Duch-Krzystoszek 1996b).

Problem inicjacji zawodowej dotyczył zwłaszcza kobiet rekrutujących się z warstw drobnej szlachty (z której kształtowała się nowa warstwa społeczna – inteligencja), która po załamaniu gospodarki ziemiańsko-szlacheckiej (po uwłaszczeniu chłopów) zmuszona była poszukiwać nowych źródeł utrzymania. Ważnym obszarem pracy zawodowej kobiet stało się nauczycielstwo. Zamożniejsze

¹ W latach 70. XIX wieku z postulatami emancypacji kobiet wystąpiła między innymi Eliza Orzeszkowa, która po upadku powstania styczniowego, zesłaniu męża na Sybir i skonfiskowaniu majątku przez władze carskie utrzymywała się z pracy literackiej. Pisarka protestowała przeciwko takiemu podziałowi ról, który nie pozostawiał kobiecie miejsca do indywidualnego rozwoju, zajmowała ją przede wszystkim sprawa kształcenia kobiet, przygotowania do zawodu i świadomego, samodzielnego kierowania swym życiem (Titkow 2007).

zakładały pensje, sklepy, pracownie mody damskiej, kapeluszy czy sztucznej biżuterii. W wielu wypadkach braki wykształcenia uniwersyteckiego oraz ciągle silne bariery kulturowe uniemożliwiały kobietom dostęp do większości form aktywności zawodowej.

Poziom akceptacji pracy zarobkowej kobiet był ściśle związany z ich pochodzeniem – w poszczególnych warstwach społecznych funkcjonowały odmienne normy obyczajowe określające ten poziom. Najwyższy stopień aprobaty dla tej formy aktywności kobiet, która definitywnie pieczętowała ich wyjście poza obręb ogniska domowego w świat publiczny, prezentowali przedstawiciele wąskiego grona wykształconej inteligencji oraz mieszczaństwa, w którym – jako w warstwie związanej z handlem i rzemiosłem – uznawano pracę zarobkową kobiet za coś naturalnego, wręcz oczekiwanego.

W niższych warstwach społecznych dość długo na przykład nie akceptowano pracy kobiet w przemyśle. Jednak pod koniec XIX wieku główną siłą roboczą zatrudnioną w fabrykach włókienniczych były właśnie one (ponad 80% pracowników stanowiły robotnice pochodzące z całego Królestwa Polskiego). Pomimo że kobiety pracujące często były jedynymi żywicielkami rodziny, jednak podlegały tradycyjnej patriarchalnej władzy mężów. W kulturze polskiej bowiem, jak zauważa Barbara Oгородowska, jeszcze w XIX wieku niemal we wszystkich stanach

najważniejszą [...] osobą w rodzinie był ojciec. Powiadano o nim, że jest głową rodziny. Miał decydujący głos we wszystkich istotnych sprawach [...]. Niepodzielnie rządził całą rodziną, nie tylko dziećmi, które niegdyś nazywały go „panem ojcem”, ale i żoną oraz pozostałymi domownikami [...]. Obce mu były natomiast wszelkie zajęcia domowe. Te przynależne były kobietom: żonie, córkom, służącym (2008: 302, por. Chałupnik 2008: 346, Duch-Krzystoszek 1996b: 137).

Kobieta, żona, matka i pani domu mimo pewnych zabiegów emancypacyjnych funkcjonowała w cieniu pana domu. Choć to ona właściwie sprawowała pełny nadzór nad gospodarstwem domowym, dbała o męża, dzieci i innych domowników, nierzadko podejmowała prace zarobkowe, „obyczaj nakazywał jednak, aby (choćby tylko pozornie) pozostawiała pierwsze miejsce mężowi, aby była łagodna i wyrozumiała, dzięki temu zyskiwała opinię dobrej, mądrej żony, cieszącej się miłością i poważaniem” (Oгородowska 2008: 303).

Według A. Titkow, widoczny powrót do stereotypu kobiety, która przypisana jest przede wszystkim do tradycyjnych ról rodzinnych i ogranicza swój udział w życiu publicznym do sytuacji absolutnie wyjątkowych, nastąpił zwłaszcza w okresie międzywojnia. Z tą jednak różnicą, jak pisze autorka, że

zwiększyło się „terytorium”, na którym w większym stopniu występowała cecha r ó w n o ś c i między mężczyznami i kobietami. Proces ten

obejmował sferę kształcenia się i sferę pracy. Pracowały zawodowo nie tylko te kobiety, które m u s i a ł y, ale również i te, które c h c i a ł y (2007: 61).

W tym kontekście zatem pojawił się element partnerstwa między małżonkami – kobieta przekształcała się w pełnoprawną współżywicielkę rodziny (por. Kałwa 2008: 244). Wraz z wybuchem II wojny światowej naturalną rolą kobiet znowu stała się rola heroicznej Matki Polki i wsparcia dla wojownika.

Przedstawiony powyżej zarys zmieniającej się roli kobiety-Polki na przełomie wieków XIX i XX silnie związany jest z dokonującymi się przeobrażeniami społeczno-polityczno-ekonomicznymi. Warto w tym kontekście podkreślić charakterystyczny w sytuacji polskiej, warunkowany historycznie, familiocentryzm. Społeczeństwo polskie na tle innych krajów jawi się jako to, w którym od wieków podkreśla się dużą rolę i znaczenie rodziny (Dąbrowska 1996). W tym kontekście społeczny i kulturowy wizerunek kobiety bardzo silnie wiąże się z macierzyństwem. Kobieta bezdzietna była istotą niepełnowartościową. Jak podkreśla B. Ogrodowska,

zapowiedź nowego życia, trwałości rodziny i zbiorowości od najdawniejszych czasów kojarzona była przede wszystkim z płodnością kobiet. W akcie przekazywania życia kobieta wydawała się najważniejsza. [...] Mówi się więc, że jest rodzicielką życia. Macierzyństwo bowiem jest zawsze niezaprzeczalne i niewątpliwe, chociażby w aspekcie biologicznym. Nie trzeba więc go udowadniać. Podczas gdy ojcostwo, równie przecież doniosłe i ważne, wymagało jednak zawsze stosownego potwierdzenia, uznania potomka poprzez postawę mężczyzny, poprzez akcje obrzędowe i stosowne rytuały (Ogrodowska 2008: 8).

Macierzyństwo stanowiło niepodważalną wartość społeczną. Ta zdecydowanie pozytywna waloryzacja przekładała się na postawy względem kobiet mających dzieci. Już w okresie ciąży kobiety obdarzane były szczególną czcią i szacunkiem. Zdaniem Joanny Minksztyń w kulturze europejskiej powszechnie

stan brzemienny uważano za dar Boży, nagrodę za dobre życie, a bezdzietność często traktowano jako karę za grzechy. Kobieta oczekująca dziecka cieszyła się szczególnymi względami, gdyż w widoczny sposób „dotknęła ją łaska Boża”. Ten kontakt z sacrum sprawił, iż była w stanie odmiennym, inna niż zwykle, współuczestniczyła w procesie stawania się życia, a tym samym – przekraczania granicy (2008: 61).

W całej Polsce wierzono, że ciężarnym należy się specjalne traktowanie, że powinno się cierpliwie znosić ich zmiany nastroju, spełniać w miarę możliwości ich zachcianki, nie odmawiać niczego, gdy o coś poproszą. Poglądy dotyczące codziennych prac domowych i zajęć gospodarskich tradycyjnie przynależnych kobietom były już zdecydowanie bardziej zróżnicowane. W bogatszych rodzinach,

zwłaszcza szlacheckich, uważano, że ciężarna powinna się oszczędzać, unikając wszelkich prac i wysiłku. Na wsiach jednak wymagano od kobiet, mimo ich odmiennego stanu, wykonywania swoich obowiązków, z wyłączeniem jedynie tych prac, które groziły poronieniem lub przedwczesnym porodem (np. dźwigania ciężarów, wyciągania wody ze studni, głębokiego zginania się przy praniu bielizny kijanką w rzece czy stawie etc.). „Na wsi uważano nawet, że im więcej ciężarna się napracuje, »więcej narobi«, tym lepiej będzie rodziła” (Ogrodowska 2008: 22).

Wyjątkowość okresu ciąży w życiu kobiet dostrzegało także staropolskie prawo karne – zarówno w prawie miejskim, jak i ziemskim zgwałcenie kobiety, które mogło skutkować ciążą, zaliczano do najcięższych przestępstw, ciężarne kobiety na ogół zwalniano od tortur, nie stosowano wobec nich kary chłosty (odkładając ją do czasu porodu), niekiedy zmniejszano wysokość kary za popełnione przewinienia (Kukło 2009: 306). Z kolei do najcięższych przestępstw, najsurowiej karanych, zaliczano dzieciobójstwo, rozumiane jako zabicie noworodka w okresie porodu lub bezpośrednio po nim, jak również umyślne poronienie (spędzenie płodu). Tego typu sprawy ówczesne sądy prowadziły na ogół nadzwyczaj starannie, a

udowodnienie świadomego i celowego zabójstwa lub przyznanie się do niego skutkowało najczęściej najwyższym wymiarem kary. W stolicy Wielkopolski zakopywano dzieciobójczynię żywcem i przebijano palem, z kolei w Gdańsku wyłącznie ścinano na szafocie, w innych [miastach – przyp. aut.] np. w Krakowie, Warszawie, ścinano, lub rzadziej topiono (Kukło 2009: 392).

Do dziś, w języku potocznym, ciąża określana jest „stanem błogosławionym”, a kobiety ciężarne i bezpośrednio po urodzeniu dziecka cieszą się specjalnym traktowaniem. Podlegają również specjalnemu nadzorowi (por. Dąbrowska 2008: 60-66).

Reasumując, od kobiet oczekuje się przede wszystkim bezwarunkowego oddania się dzieciom i sprawom rodziny (np. kosztem satysfakcjonującej, ale czasochłonnej pracy zawodowej, kosztem swoich planów życiowych, absorbujących zainteresowań etc.); od mężczyzn natomiast przeciwnie – oczekuje się intensyfikacji aktywności zawodowej w celu zapewnienia rodzinie dobrych warunków bytowych (Dąbrowska 1996: 74, por. Ogrodowska 2008: 302-303). Zgodnie z funkcjonalną koncepcją rodziny jako instytucji niezbędnej do utrzymania ciągłości życia społecznego i stosunków społecznych T. Parsonsa

matki i żony zajmują się zaspokajaniem potrzeb rodziny od wewnątrz. Są w centrum tego układu i w gospodarstwie domowym przypada im najważniejsza pozycja wynikająca z zadań „ekspresywności” (czyli opieka nad potrzebującymi opieki dorosłymi i dziećmi, ale również zaspokajanie potrzeb emocjonalnych, miłości, seksu). Natomiast powinnością

mężczyzn jest realizacja celów „instrumentalnych”, zwróconych na zewnątrz rodziny, poprzez pracę zawodową i dostarczanie środków utrzymania. Taki podział ról leży w interesie rodzin, jak i społeczeństwa jako całości, ponieważ umożliwia bezkonfliktowe trwanie zrównoważonego układu (Domański 1999: 15).

Inaczej mówiąc, bycie rodzicem wiąże się ze spełnianiem dwóch podstawowych typów funkcji – ekspresyjnych i instrumentalnych. Matka, podejmując działania w ramach funkcji ekspresyjnej, zabiega o wytworzenie tak zwanego ciepła rodzinnego, wpływa na kształtowanie więzi emocjonalnej, dającej w późniejszych okresach życia dziecka poczucie bezpieczeństwa, stymuluje jego rozwój emocjonalny. Jej rola w momencie urodzenia dziecka jest najistotniejsza, w miarę jego rozwoju zaś ulega ograniczeniu. Natomiast rola ojca jako pośrednika między dzieckiem a światem zewnętrznym odwrotnie: minimalna w momencie narodzin wzrasta wraz z malejącą rolą matki. Ojcu przypada w udziale dbałość o stymulowanie rozwoju społecznego dziecka, o jego samodzielność i zdobywanie potrzebnych zręczności oraz umiejętności tak, by poradziło sobie w przyszłości, poza rodziną (Lesińska-Sawicka 2008: 26-28).

Współczesne polskie kobiety doskonale wpisują się w ten wzorzec. Macierzyństwo jest „ważnym elementem obrazu siebie u kobiety zamężnej, jest jednym z elementów składających się na jej rolę kobiecą, identyfikację z własną płcią, elementem, który przynosi zarazem poczucie atrakcyjności” (Lesińska-Sawicka 2008: 65). Wyniki badań zespołu A. Titkow dotyczących jednostkowych auto-identyfikacji pokazują, że role rodzicielskie i rodzinne są dużo ważniejsze dla kobiet niż dla mężczyzn. Odpowiedzi kobiet na pytanie „Kim jestem?” w 2002 roku prezentowały się następująco: (1) matką (25,9%), (2) żoną (23,6%), (3) kobietą (22,3%), (4) człowiekiem (22,3%). Dla porównania – mężczyźni odpowiadali w następujący sposób: (1) człowiekiem (34,3%), (2) mężem (28,5%), (3) mężczyzną (14,3%), (4) ojcem (7,9%). Co charakterystyczne, wskazanie „ojcem” plasowało się w tej kategorii badanych jeszcze za „Polakiem” (9,1%) (Titkow 2007: 138-144, por. także Titkow, Duch-Krzyszczek, Budzowska 2004). Powyższy rozkład autoidentyfikacji dowodzi, że bycie ojcem absolutnie nie stanowi najważniejszego elementu stereotypowo definiowanej roli męskiej, natomiast bycie matką jest kwintesencją kobiecości – także w opinii samych kobiet:

Obowiązkowi bycia matką, czyli „nakazowi macierzyństwa” [...] podlegają właściwie wszystkie kobiety. Dorosła kobieta to z definicji ta, która ma dzieci, która jest matką. Wychowywanie dzieci przez wielu uważane jest za podstawowe zadanie, powinność i cel kobiecego życia [...]. Można zaryzykować stwierdzenie, iż wciąż jeszcze obowiązuje tradycyjny scenariusz przewidziany dla kobiety, obejmujący zakochanie się, wyjście za mąż i urodzenie dzieci, czyli stereotyp trzech M: miłość – małżeństwo – macierzyństwo (Titkow, Duch-Krzyszczek, Budzowska 2004: 205).

Dla potwierdzenia ostatniej tezy przywołać można analizy Bogusławy Budrowskiej, która podejmując problematykę stereotypowej wizji współczesnego macierzyństwa, funkcjonującej jako wzorzec w społeczeństwie polskim, stworzyła swoisty regulamin bycia matką. Mieści się w nim 10 przykazań obowiązujących kobiety:

1. Dziecko jest najważniejsze.
2. Macierzyństwo jest naturalnym powołaniem wszystkich kobiet, najbar-dziej podstawową funkcją kobiecą.
3. Urodzenie dziecka to akt w najwyższym stopniu symbolizujący osiągnięcie dojrzałości i dorosłości przez kobietę.
4. Wszystkie kobiety mają wrodzony instynkt macierzyński, niechęć do posiadania dzieci wymaga wyjaśnienia.
5. Prawdziwa matka poświęca się dziecku – pragnienia matki zredukowane są do szczęścia jej dziecka, dziecko jest jedyną racją jej istnienia.
6. Matka obarczona jest emocjonalną i praktyczną odpowiedzialnością za dziecko przez 24 godziny na dobę – dobra matka jest z nim nierozłączna.
7. Matka ponosi całkowitą odpowiedzialność za rozwój dziecka, jego zdrowie fizyczne i psychiczne, wygląd, zachowanie itp.
8. Bycie matką wyzwała tylko pozytywne emocje, dobra matka obdarza dziecko miłością ciągłą, bezwarunkową, wyrozumiałą – jest ideałem.
9. Macierzyństwo powinno mieć miejsce w ramach małżeństwa.
10. Matka jest aseksualna, zaprzeczająca swej seksualności (cyt. za: Lesińska-Sawicka 2008: 71).

Cytowane wyniki badań i analizy zajmujących się tą problematyką autorek pokazują jeszcze jeden niezmienny od wieków rys roli matki. W stereotypie tym ciągle obecna jest kategoria poświęcenia. Kobieta-matka może oczywiście odnosić sukcesy na przykład w sferze zawodowej, pod warunkiem jednak, że wywiąże się wcześniej ze swoich zobowiązań podstawowych, czyli wobec rodziny i dzieci (Smoczyńska 2008: 226). Matka bowiem to ta, która przedkłada potrzeby dziecka ponad własne; ta, która jest skłonna i powinna „w swoim życiu zrobić dla dziecka (dzieci) wszystko, co możliwe, nawet gdy dzieje się to kosztem jej własnego dobra” (Titkow, Duch-Krzystoszek, Budzowska 2004: 211). Z tą opinią zgodziło się 66,5% badanych kobiet i 67,3% badanych mężczyzn. Analogicznego poświęcenia oczekuje się jednak również od ojców – odpowiednio 64,5% i 67% wskazań.

Podsumowując, można powiedzieć, że rdzeń pojęcia i roli matki pozostaje niezmienny od stuleci, posiada walor pewnej uniwersalności. Jednak współczesne polskie kobiety-matki różnią się w realizacji swoich ról macierzyńskich od tych sprzed kilkuset czy kilkudziesięciu lat. To zwykle kobiety, które z konieczności lub z wyboru łączą obowiązki macierzyńskie i domowe z obowiązkami zawodowymi. Nie oznacza to jednak ulgowego traktowania roli matki. Wręcz przeciwnie – jak podkreśla Danuta Duch-Krzystoszek – dzisiejsze kobiety „w macierzyństwie doświadczają wielu konfliktów, które nie są udziałem ich mężów,

a kluczowy wydaje się konflikt pomiędzy pragnieniem doświadczeń, jakie niesie ze sobą macierzyństwo, a zniewoleniem, jakie niesie jego instytucja” (Duch-Krzystoszek 2007: 69).

Macierzyństwo stało się wprawdzie wyborem, a nie biologiczną koniecznością (por. Chałupnik 2008: 347-348), ale i coraz większym wyzwaniem – emocjonalnym, ekonomicznym, często też logistycznym. Propagowany współcześnie wzorzec „świadomego macierzyństwa”² wymaga od kobiet sprawowania przede wszystkim właściwej opieki nad dzieckiem. Ta zaś, definiowana wedle obowiązujących obecnie standardów, wymaga 100-procentowego zaangażowania, sporych nakładów czasu i pieniędzy niezbędnych do rozpoznania i pełnego zaspokojenia potrzeb (nie tylko podstawowych) dziecka i do zadbania o jego właściwy rozwój emocjonalny, intelektualny i społeczny. Kwestią problematyczną staje się również dobre wychowanie dziecka, zwłaszcza w czasach szerzącego się relatywizmu oraz wielości wzorców płynących z mediów i środowisk rówieśniczych dziecka. Mimo odmiennych warunków historycznych i społecznych oraz zmieniających się definicji patriotyzmu, zadanie to często wydaje się równie trudne do zrealizowania.

Jak wskazują analizy E. Jędrzejko,

najstarsze nazwy [określające kobietę: żona, kobieta, dziew(k)a – przyp. aut.] [...] przechowują [...] dziś już prawie nieczytelne – ślady prawnego, odwiecznego postrzegania kobiety przede wszystkim ze względu na jej rolę „naturalną” i funkcję „służebną” w rodzinie. Określany etymologicznie zakres definicji znaczeniowych tych wyrazów wskazuje, że pierwotnie rola ta ograniczała się głównie do funkcji rodzinno-gospodarskich [...] (Jędrzejko 1994: 161).

Współcześnie zaś, w związku z ekspansją ideologii feministycznej i w ramach kultury popularnej (np. reklama), coraz częściej pojawiają się zupełnie nowe sposoby charakteryzowania kobiety i matki (poza omówionym tradycyjnym stereotypem tej postaci). Należą do nich matka jako ofiara patriarchalnego reżimu lub „supermama” (por. Bielińska-Gardziel 2009: 179-231). Pierwsza z tych ról propagowana jest głównie przez zwolenników i zwolenniczki radykalnego feminizmu, zdaniem których współczesny kult macierzyństwa jest elementem propagandowej maszyny, która ma wyeliminować kobiety z dziedzin życia wiążących się z władzą, wysokimi dochodami i prestiżem oraz skłonić je do powrotu do domów i wypełniania tradycyjnych ról (Lesińska-Sawicka 2008: 41). Przywołane przykłady wskazują na historyczne ewoluowanie normy matki i kreację nowych odmian roli, pomimo wzorca naczelnego, opisywanego w pierwszej części tekstu

² Głównym orędownikiem i prekursorem idei świadomego macierzyństwa w Polsce był Tadeusz Boy-Żeleński (Chałupnik 2008: 344).

(stereotyp językowy), który można uznać za tradycyjny z racji bliskości etymologicznej słowa i silnego zakorzenienia w świadomości społecznej (por. Bielińska-Gardziel 2009: 84) oraz szczególnego związku z polską kulturą:

Matce w kulturze polskiej przypada rola szczególna – jest nie tylko rodzicielką, lecz również funkcjonuje jako wzór, symbol, słowo klucz do polskiej kultury narodowej (jej nośnikami są m.in. utarte zestawienia, np. matka Polka, Mater Poloniae) (Bielińska-Gardziel 2009: 177).

Marian Jonkajtys

To o Was, Bezimienne... (notatki wierszem)

Pamięci mojej Matki-Sybiraczki, która nas, sześcioro dzieci, na zesłaniu w Kazachstanie uchroniła – poświęcam.

1

To dla Was
Bezimienne
Polskie Matki!
To o Was
Sybirackich wspomnień notatki
W niezdarnych ułożone słowach.

O Was
Kruchych i słabych
A tak mocnych przecież,
Gdy chodziło o Polskę,
Rodzinę i dzieci!
Gdy chodziło o Boga
– w rubryce „wyznania” –
Nie było w Was słabości
Ni chwil załamania.

2

Luty, kwiecień i czerwiec
40-ty rok
Sołdaci!!!
W willi,
Czy w kamienicy,
W dworku,
Czy w wiejskiej chacie:
Ty,
Polska Matko,
Stawałaś
Sama
Przeciwko przemocy!
Nas, dzieci
Uciskałaś
Wyrwane ze snu
W nocy!
Choć cały Twój świat się walił
W tej jednej nocnej godzinie –

Ty, jak pisklęta pod skrzydła,
Brałaś w opiekę rodzinę!
By ją ochraniać...
Ocalić...
Osłabić brutalność ciosu!
I nigdy się nie zgodziłaś
Z okrutnym wyrokiem losu!

3

Polska Matka
Z pięciorgiem,
Żona osadnika,
Dobra, potulna, cicha...
W sobie się zamyka.
O nic nikogo nie prosi...
Oczy – bezradnej łani...
Zawsze była „przy mężu”,
On decydował za nią.

Już drugi tydzień w „bydlęcym”...
Na górnej pryczy,
Przy oknie.
Głód.
Nie ma czym palić
W piecu
A mróz 30 stopni!
Czwórka
Jakoś się trzyma.
Magda, Bronek, Marcysia...
Nawet najmłodszy Kazio.
I tylko Jacek
Coś... Dzisiaj...

Jacuś!
Już nie oddycha!
Cały zimny...
O, Boże!!!

„Nu, co wy Pani?...
Zamarzł...
Tak jechać dalej nie może.
Wagon dla żywych tylko...
On, znaczy się,
Do śniegu.
Tam jemu lepiej będzie...”
I wyrzucili w biegu!

4

Zmienił się wzrok
Polskiej Matki...
Oj, uważajcie sołdaci!
Za suche łzy naszych kobiet
Przyjdzie wam kiedyś zapłacić!

5

Dalej kolej nie idzie!
Już tylko śniegi i tajga...
Teraz konie – kucyki
Na saneczki
I hajda!

Polskie Matki
I dzieci,
Starcy
I chore osoby...
Mróz,
40-ci i niżej...
I hajda!
W drogę!
– Dwie doby!!

„Nu, wot i dojechali.
Burzuje Polacy!
Tu wam żyć i umierać!
Wot...
A teraz do pracy!

Na powrót,
Na ucieczkę –
Porzućcie wszelką nadzieję!
U nas,
Kto nie pracuje –
Ten, znaczy się,
I nie je!...”

A wkoło las dziewiczy...
Sosnyyy!
Nie widać czubka...
Baraki...
Psy na smyczy...
I praca:
– „leso-rubka!”

6

Nie ma takiego trudu,
Takiej pracy na świecie,
Której byś – Polska Matko –
Nie tknęła
Dla dobra dzieci!
W Sybirze,
Na zesłaniu
Umiałaś robić wszystko:
Byłaś murarzem, cieślą,
Szwecem i traktorzystą...
Zdunem, hydraulikiem,
Rozwozicielem kwasu,
Budowniczym kolei,
Wyrębywaczem lasu...

Wszystkie męskie zawody
Były Twoim udziałem.
W tajdze, w kazachskich stepach,
W kopalniach za Bajkałem!

Złodziejem także byłaś,
Gdy szepcząc – przebacz Boże –
Dla nas, swych głodnych dzieci,
Na toku kradłaś zboże!

7

Cynga, sybirką, tyfus,
Zbierały – tak to bywa –
Wśród wycieńczonych głodem
Obfite śmierci żniwa...

Ty, w czasie epidemii,
By życie nam ratować,
Dziesiątki kilometrów
Umiałaś przewędrować!

W śnieg,
W głuszę, bezdrożami,
Którymi nikt nie jedzie!...
Do szpitala!
Choć wilki,
Choć na drodze niedźwiedzie!
I brnąłś, Polska Matko,
Przez lód, powódź, zawieję...

Przynosiłaś lekarstwo,
Albo tylko nadzieję...

I chowałaś swych bliskich
Z bezgłośnym serca krzykiem.
W bezimiennej mogile,
Pod brzoźowym krzyżykiem...

8

Twoje zmęczone ręce
W królestwie wszy i pluskiew,
W odwiecznym carstwie brudu
Starały się nas ustrzec.
Przed jednym, łatwym kroczkiem
W kierunku rezygnacji
Z podstaw kultury życia:
Ustrzec od abnegacji!

Twoje ręce, krwawiące
Od wrzodów, ługu, mrozu!
Od cegieł z gliny – „samanu”,
„Kiziaku” – cegieł z nawozu!
Twoje matczyne ręce
Pełne ran i czułości –
Uczyły nas higieny!
Uczyły nas czystości!!!

9

Choć głód uwagę skupiał
Wyłącznie na jedzeniu –
Resztkami sił myślałaś
O naszym wykształceniu...
W nikłym świetle kopciłki,
Gdy mróz za oknem tężał,
Uczyłaś nas polskiego,
Historii i pacierza...

Uczyłaś dziwnych pojęć:
Jak prawość i ofiarność,
Godność ludzka,
Uczciwość,
Wierność,
Odpowiedzialność...

Uczyłaś, Polska Matko,
(Sama osłabła z głodu)
Być silnym wiarą w Boga!
Miłością do Narodu!

A w Wieczór Wigilijny,
Przy pierwszej gwiazdce z nieba
Uczyłaś znakiem krzyża –
Dzielić kawałek chleba...
Dzieląc go, ufać Bogu
I wierzyć, że przetrwamy!
Wierzyć,
Że Wolnej Polski
Na pewno doczekamy!

Uczyłaś polskich kolęd.
Piosenek o wolności...
Po polsku myśleć... marzyć...
I polskiej tożsamości!

10
„Polskiej Matieri”
(Z archiwum NKWD
Dwa zdania)
„To tajna broń Pańskiej Polszy.
Nie do zlikwidowania!...”

11
To dla Was
Polskie Matki,
Nasze Matki!
To o Was!
Sybirackich wspomnień notatki
W niezdarnych zapisane słowach...

To o Was,
Bezimiennie...
O cichych i powszednich
Bohaterkach
Na miarę
Antycznej tragedii!

12

Choć smutek serce ściska
I żal, że Wasze drogi
W większości przekroczyły
Już ziemskich doznań progi –
To jednak mocno wierzę,
Że również te wspomnienia
Przedłużą pamięć o Was...

Że przyszłe pokolenia
(może wnukowie nasi)
Pra-źródeł Waszej siły
Szukać będą!...
– I kwiatem
Ozdabiać mogiły!...

(cyt. za: Jonkajtys 2010: 54-59)

4. Życie matek deportowanych w głąb Związku Radzieckiego

Spółeczna rola matki i transformacje tej roli w procesie przemian historycznych społeczeństwa polskiego omówione zostały w rozdziale trzecim. W tym miejscu należy zaznaczyć, że na potrzeby niniejszej publikacji wykorzystana jest autorska koncepcja roli matki, opracowana na podstawie przedstawionych wcześniej materiałów. Główna inspiracja pochodzi z językoznawczych opracowań Iwony Bielińskiej-Gardziel (2009) dotyczących językowego stereotypu matki. Zgodnie z przyjętą koncepcją na rolę matki składają się podstawowe funkcje: opiekuńcza, rodzicielska, wychowawcza, strażniczki ogniska domowego i przyjaciółki. Odpowiadają one zaprezentowanym wcześniej stereotypowym profilom tej postaci: *matka-opiekunka*, *matka-rodzicielka*, *matka-wychowawczyni*, *matka-podpora rodziny* i *matka-przyjaciółka*. Na potrzeby analizy zostały one rozwinięte poprzez umieszczenie ich w kategoriach socjologicznego pojęcia roli społecznej. Tym samym nadane im zostało znaczenie socjologiczne, z możliwością ich operacjonalizacji, czyli praktycznego zastosowania w badaniach empirycznych i analizie socjologicznej. Oznacza to, że do poszczególnych profili matki przypisano pewien rodzaj zachowań (akcentując normatywny, powinnościowy charakter roli) i relacji społecznych (podkreślając związek roli z interakcją) oraz sprzyjające jej realizacji cechy osobowości.

Funkcja *matki-opiekunki* polega przede wszystkim na stwarzaniu możliwości fizycznego przetrwania dziecka (dostarczaniu mu środków pozwalających na biologiczne istnienie). Mieszczą się tu zatem takie działania, jak zapewnienie warunków i środków do życia, dbałość o bezpieczeństwo dziecka, działania w kierunku zachowania higieny i opieka w chorobie.

Funkcja *matki-wychowawczyni* wiąże się z kształtowaniem postaw dziecka właściwych dla danej pozycji społecznej, czyli uczenie potomka odpowiednich kulturowych wyobrażeń o świecie, wpajanie wiedzy i systemu wartości oraz prawidłowych sposobów reagowania na różne sytuacje.

W wypadku funkcji *matki-rodzicielki* akcent położony jest na poczęcie nowego życia i wydanie dziecka na świat. W związku z tym ważne stają się tu

nie tylko relacje pomiędzy matką a dzieckiem, ale również interakcje pomiędzy kobietą a mężczyzną, mieszczące się w sferze zachowań seksualnych. Istotne w kontekście rodzicielskiej funkcji matki są także zachowania wynikające z pozostawania w stanie odmiennym oraz wiążące się z porodem. Do tego profilu włączono również problemy związane z przybranym macierzyństwem, do którego dochodzi, gdy kobieta zawiera związek z mężczyzną będącym już ojcem (wiąże się z tym wiele stereotypów wyrażanych na poziomie języka: matka a macocha) lub poprzez adopcję dziecka (dziecko adoptowane – podobnie jak urodzone – jest włączane do rodziny, łączą je z rodziną więzi uczuciowe, nadaje się mu status równy dziecku rodzonemu).

Kolejna funkcja – bycie *podporą rodziny* – związana jest z pozycją matki w strukturze rodziny. O ile w powyższych profilach pierwszoplanowa była relacja pomiędzy matką a dzieckiem, o tyle w tym wypadku ważna staje się relacja: matka a wspólnota rodzinna. Matka jest strażniczką ogniska domowego, dba o rodzinną atmosferę, poczucie bezpieczeństwa domowników, wspiera dzieci i służy im radą. Ważne stają się tu takie kwestie, jak zaufanie do matki i postrzeganie jej jako autorytetu.

Funkcja *matki-przyjaciółki* wiąże się z jej zdolnością do empatii, czyli wysłuchania i zrozumienia dziecka oraz służenia mu radą i pomocą. Funkcja ta raczej nie pojawia się w tradycyjnym modelu matki, w związku z tym w opracowaniu jest ona omówiona łącznie z funkcją *matki-podpory rodziny*.

Ze względu na rozpatrywany w opracowaniu problem – pełnienie funkcji matki w sytuacji wywołanej zesłaniem, oznaczającej gwałtowną zmianę okoliczności zewnętrznych – w rozdziale tym pojawia się jeszcze jeden profil, a mianowicie *matka-głowa rodziny*. Wprawdzie wpisane w nią funkcje przywódcze, związane z podejmowaniem kluczowych decyzji, dbaniem o interesy rodziny i występowaniem w jej imieniu tradycyjnie przypisane są do roli mężczyzny (ojca/męża), jednak sytuacja deportacji niejednokrotnie zmuszała zesłane kobiety do ich przejęcia.

Należy zaznaczyć, że w życiu codziennym kobiety wszystkie z tych funkcji zazębiają się i nachodzą na siebie. Na przykład adopcję można przypisać zarówno do profilu *matki-opiekunki* (skupiającym się przede wszystkim na aspekcie rozarczania opieki nad dzieckiem, dbania o jego byt), *matki-wychowawczyni* (w sposób szczególnie podkreślającym socjalizacyjny aspekt roli matki względem dziecka) czy też do profilu *matki-rodzicielki* (podkreślającym głównie przyjęcie dziecka do rodziny, włączenie go w życie matki adopcyjnej). Trudno jest również ściśle odizolować aktywności związane z macierzyństwem od innych ról społecznych zwykle odgrywanych jednocześnie przez tę samą osobę – roli żony, gospodyni i innych. Wiele z podejmowanych przez kobietę działań dotyczy różnorodnych funkcji w życiu całej rodziny (np. dobre wywiązywanie się z obowiązków gospodyni domowej może nie tylko przyczyniać się do dobrej kondycji gospodarstwa domowego, ale jednocześnie stanowić element wychowywania młodego pokolenia – na zasadzie bycia wzorem dla dziecka, nauki poprzez demonstrowanie

i włączanie dziecka do działania). Patrząc z innej strony, zauważyć można, że w dobie przemian kulturowych związanych ze zmianą stylu życia nieunikniony jest konflikt ról pełnionych przez kobietę (np. praca zarobkowa a opieka nad dzieckiem). W niniejszym rozdziale podjęto próbę uporządkowania aktywności zesłanych kobiet, mając świadomość braku pełnej jednoznaczności ich funkcji. W analizie brane są pod uwagę możliwości realizowania tradycyjnej roli matki, jak również nowe wyzwania, jakie stanęły przed kobietami podczas zesłania. Podstawowe pytania brzmią: Jak wyglądało i na czym polegało spełnianie przez matki poszczególnych funkcji wynikających z ich roli? Jakie okoliczności im w tym pomagały, a jakie przeszkadzały? Na czym polegają przemiany tradycyjnej roli matki wywołane przez deportację w głąb Związku Radzieckiego?

4.1. Matka podczas aresztowania i transportu

Deportacja należy do migracji przymusowych, co oznacza, że decyzja o przesiedleniu następuje bez udziału tych, których dotyczy. W kontekście omawianych wydarzeń, podmiotem decydującym o wyjeździe poszczególnych osób i całych rodzin ze wschodniej części Polski, której tereny zostały inkorporowane przez Związek Radziecki, były władze okupacyjne (por. rozdz. 2). To one miały wpływ na to, kto, kiedy i w jaki sposób opuści miejsce zamieszkania. Również one podejmowały decyzję o miejscu osiedlenia deportowanych osób.

Poważne zakłócenie normalnego trybu życia rodziny nastąpiło już w momencie wybuchu wojny. Jedna z deportowanych matek tak wspomina ostatni wieczór sierpnia 1939 roku: „Gdy zasypiałam tej nocy, nie wiedziałam, że jest to ostatnia noc, którą prześpię jako normalna, pełnoprawna i chroniona prawem obywatelka Rzeczypospolitej” (Niezgoda-Górska 1994: 8). Wybuch wojny wpływał często na zmianę miejsca zamieszkania (np. wędrownia na wschodnie tereny Polski), rozdzielenie rodzin (szczególnie w przypadku rodzin wojskowych), zmianę struktury rodziny (np. w sytuacji śmierci jej członków w wyniku działań wojennych) i jej miejsca w strukturze społecznej (np. jako wynik sowietyzacji społeczeństwa lub w kontekście zaostrenia się konfliktów narodowościowych). Deportacja pogłębiła tę zmianę. W jej wyniku nastąpiło zupełne załamanie się dotychczasowej pozycji społecznej i związanego z nią sposobu życia. Pogłębieniu uległ tym samym rozdział między doświadczaną rzeczywistością a odczuwaną normą (jak jest, a jak być powinno).

Wcześniej wojnę traktowano jako rzecz męską, w którą kobiety nie były bezpośrednio zaangażowane. Deportacja pokazała jednak, że również kobiety i dzieci muszą w specyficzny sposób wziąć w niej udział:

Gdy ósmego lutego obudził mnie ból, wiedziałam, że to „już”. [...] Iza urodziła się w godzinę potem [...]. Jednocześnie uderzyła w nas wiadomość,

że w nocy wywieźli wszystkich leśników i osadników wojskowych wraz z rodzinami. Cała nasza konstrukcja bezpieczeństwa, że tylko mężczyźni coś ryzykują, nagle się zawaliła. Poczuliśmy się tak, jak ktoś, komu usunął się grunt pod nogami i wisi nad przepaścią. Poczuliśmy się [autorka wspomnień ze swoją matką – przyp. aut.] bezpośrednio i natychmiastowo zagrożone – i my, i dzieci (Mieleżyńska 1990: 96).

Jeden z autorów wspomnień tak pisze w swojej książce o chwili aresztowania:

Zanim doszliśmy do drzwi, zasuwka pękła pod naporem i żołnierze wpadli do środka z karabinami i bagnetami wymierzonymi w naszą stronę. Następnie pamiętam Jurka [starszy brat autora – przyp. aut.] z zakrwawioną twarzą leżącego na podłodze i pochyloną nad nim mamę. Żołnierz, który wszedł do środka pierwszy, pchnął ją kolbą pod ścianę, wrzeszcząc, żeby go nie dotykała. Zosia [siostra autora – przyp. aut.] płakała. Ja struchlałam z przerażenia i myślałam, że zaraz nas pozabijają. Nikt jeszcze nigdy nie potraktował mamy i brata tak brutalnie. Kiedy przychodzili do nas w gości mężczyźni, zawsze całowali ją w rękę i okazywali szacunek. A teraz ten brutal pchnął ją karabinem na ścianę (Adamczyk 2010: 52).

W wypadku części rodzin zesłanie miało być karą: „Zostałam deportowana na Syberię ze względu na »winę« mego męża Adama, który pracował w wywiadzie wojskowym” (cyt. za: Jolluck 2002: 99). Ideologia, którą posługiwały się władze radzieckie, pełna była sprzeczności. Z jednej strony bardzo chętnie podkreślano równy status kobiet i mężczyzn w państwie radzieckim, jednak z drugiej stosowano rozszerzanie odpowiedzialności na kobiety:

Status społeczny, zajmowana pozycja lub przestępstwo popełnione przez mężczyzn, z którymi były związane kobiety czy to ze względu na pokrewieństwo, czy małżeństwo piętnowało kobiety. Pomimo zapewnień Sowietów na temat równości płci, najbardziej istotnym aspektem kobiecej tożsamości zdawało się dla nich to, kim jest mąż czy ojciec (Jolluck 2002: 99).

Zawód wykonywany przez męża stawał się często przyczyną deportacji jego żony i dzieci:

Podczas przeprowadzania rewizji natrafiono w szafie na galowy mundur leśnika, który należał do męża. Krojem i dystynkcjami przypominał on bowiem mundur wojskowy. Widząc mundur leśnika, poczęli wrzeszczeć: „oficer, oficer...”. Staralam się wyjaśnić, że nie jest to mundur oficera, a jest to forma leśnika. Jednak oni upierali się przy tym, że mąż jest oficerem Wojska Polskiego (Zybajło-Masternak sygn. 21/s: 7).

Zsyłka zaczynała się najczęściej w nocy, głośnym stukaniem w drzwi. Reakcje kobiet były zróżnicowane. Dużo zależało od ich osobowości. Najczęściej

matki wpadały w panikę. „Straciłam głowę i tylko dzięki woźnicy, który miał nas załadować na wóz i odwieźć na stację kolejową (3 km), załadowano razem z nami pościel i trochę ubrań z szafy. Nie zabrałam żadnego jedzenia” – relacjonuje Józefa Łubniewska (sygn. 154/s: 2). Zachowaniu spokoju nie sprzyjała obecność uzbrojonych żołnierzy, którzy często grozili, poganiali, popychali aresztowanych: „Dwa razy grożono zastrzeleniem matki z powodu opóźniania ubioru małych dzieci” (wywiad – dalej: W 44). „Z czterech stron poczułam dotyk bagnetów na ciele” (Kłusek 1990: 49). Maria Łęczycka (1989: 7) wyznaje, że płacz jej dziecka podczas aresztowania, które nazywa „branką”, wytrącał ją z równowagi, nie pozwalając konstruktywnie myśleć i działać, czyli pakować się na zesłanie. Inne osoby tak piszą o swoich matkach w momencie aresztowania:

Mama bardzo płakała, była roztrzęsiona. Dobrze, że w tym czasie była u nas ciocia, siostra mamy ze strony ojca, pani Sienkiewicz, ona była najprzytomniejsza ze wszystkich, nie straciła głowy. Byli też dziadek ze strony ojca i jego żona, moja babcia. Ciocia wiedziała, co ma robić i co mamy brać ze sobą. Pakowała do tobołków sukienki, bieliznę, obuwie, pościel i trochę złota, które rodzice posiadali. Deportacja była w nocy. Zabierali z domów nie tylko nas, ale i rodzinę Kulińskich z sąsiedniej wsi i innych. Powodów deportacji nikomu nie podawano. Dla mojej mamy, cioci, babci i dziadka było jasne, że powodem tym była przynależność ojca do AK [...] (Babiak 2008: 9-10).

Mama wraz z nami bardzo płakała i nie była w stanie cokolwiek zrobić, więc NKWD pozwolił, aby nas spakowali, drugiemu sąsiadowi i kuzynce. W międzyczasie ludzie przynosili chleb, stojący koło drzwi wojskowy przyjmował i po kryjomu podawał, mówił bierzcie, tam na pewno wam się przyda i tak nazwozili aż trzy worki. NKWD siedział przy stole i coś pisał, od czasu do czasu wychodził i krzyczał na wojskowego, aby nic nie przyjmował, lecz on nie słuchał i po kryjomu podawał chleb, który ludzie przynosili (Radecka 280: 1-2).

Enkawudzista ogłosił zarządzenie „Wierchownoho Sowjeta”, że „mamy tylko 40 minut na ubranie się, spakowanie rzeczy i opuszczenie domu”. Mama Zofia słysząc to, zemdląca, a ojcu nie pozwolono się ruszyć. Najstarsza siostra Anna cucila mamę i ubierała najmłodszego rodzeństwo. Czas uciekał. Brat Janek pakował rzeczy osobiste rodziny, a Ukraińcy kontrolowali, co bierze i dużo rzeczy osobistych nie pozwolili zabrać. [...] Mama Zofia nie zdążyła się ubrać i w nocnej koszuli, ubrana w płaszcz, musiała wychodzić. Mróz był bardzo silny, dochodził do 30° poniżej zera (Jańczak 2008: 265).

Nadszedł wreszcie ten tragiczny dzień, a był nim 10 lutego 1940 r. Do mieszkania wtargnęli czerwonoarmiści z ukraińskimi pomocnikami. Rozkazali nam, abyśmy niezwłocznie opuścili nasze gospodarstwo. Mama zemdląca i momentalnie osiwiła (Lesiakowa 2007: 101).

Po usłyszeniu ukazu o piersieleniu bezradnie usiadła i w stanie pół-omdlenia trwała do momentu opuszczenia domu (Nikiel 2008: 160).

Jeden z żołdatów, widocznie bardziej litościwy, starał się pocieszyć zrozpaczoną Mamę, mówiąc, że tam, gdzie pojedziemy, dostaniemy krowę. [...] Ale Mama, która pewnie nigdy nie miała zamiaru hodować krowy, ze zdenerwowania i tak nie była w stanie niczego zapakować, więc staruszka, u której mieszkaliśmy, do wielkiego wiklinowego kosza na bieliznę zapakowała nam pierzynę, bochenek chleba i obrazek Matki Bożej Karmiącej. Mówiła, że daje go nam, byśmy nigdy nie zginęli z głodu. I tylko z tym koszem, świętym obrazkiem i 36 rublami w kieszeni (gdyż wcześniej przygotowaną walizkę zapomniała Mama zabrać) wsadzono nas na furmankę [...] (Nikiel 2008: 14).

Szok spowodowany wtargnięciem żołnierzy i informacją o deportacji powodował często chaotyczne decyzje, spowodowane emocjami, a nie racjonalnym myśleniem. Świadczą o tym przedmioty pakowane przez deportowane kobiety:

Babcia jako osoba głęboko wierząca wzięła obraz Pana Jezusa na krzyżu i figurkę Matki Boskiej. Moja mama była jedynaczką, młodą mężatką po ślubie. Dla mamy najważniejsza więc była jej suknia ślubna, na którą gdzieś właśnie przy przeszukiwaniu szafy natrafiła. Zabrano również album ze zdjęciami, modlitewniki i... maszynkę do mielenia mięsa. W tym ferworze nikt nie pomyślał o zabraniu kawałka chleba. Jak się później okazało w wagonie, inni współtowarzysze podróży mieli ze sobą chleb, a nawet mąkę. Patrząc na nich, można by pomyśleć, że byli bardziej zapobiegliwi. A my? Cały nasz majątek to pamiątki i – jak się wówczas wydawało – rzeczy niepotrzebne (Olsińska 2009: 51).

Trzeba jednak zauważyć, wyprzedzając nieco chronologię zdarzeń i analizy, że później okazywało się, iż na zesłaniu nie było rzeczy niepotrzebnych. Każdy posiadany przez zesłańców przedmiot miał wartość. Wiele rzeczy w nowych warunkach można było z sukcesem spieniężyć lub znajdowały one zaskakujące zastosowanie już w czasie transportu: „Moja babcia zabrała dużo prenumerowanego »Rycerza Niepokalanej«. Bardzo się przydał, ponieważ służył jako podpałka w wagonowym piecu” (Olsińska 2009: 61).

Dla części kobiet deportacja była o tyle trudniejsza, że ich mężowie byli w obozach jenieckich bądź byli aresztowani. Obawiały się one, czy uda im się w całym tym zamieszaniu później odnaleźć, dlatego w tym i tak bardzo trudnym momencie towarzyszyły im dodatkowe emocje: „Płacz. Trwoga co będzie dalej. Czy ojciec będzie wiedział, gdzie jesteśmy. Czy się jeszcze spotkamy” (W 40). Niektóre kobiety w sytuacji takiego stresu mdlały (W 43), jedna z matek ze strachu straciła mowę (W 14), podczas pakowania z nerwów przedmioty wypadały im z rąk (W 13), niektóre stawały się bezradne.

Niekiedy szok powodował niemoc matki. Inicjatywę przejmowały wówczas starsze dzieci. Cytowana powyżej M. Jańczak relacjonuje, że jej dziewięcioletni wówczas brat poszedł do kurnika i udusił 25 kur, aby móc zabrać je ze sobą jako prowiant. Z kolei Czesława Kowalska (2008: 394-395), wywieziona jako dziecko, pisze, że podczas aresztowania jej matka niewiele mogła pomóc przy pakowaniu, ponieważ ciągle płakała i uspokajała najmłodszego syna. Ojca autorki i najstarszego jej brata postawiono twarzą do ściany. Właściwie całe pakowanie spadło na pozostałe rodzeństwo, w tym na autorkę. Również w innych wspomnieniach odnotowane są przypadki, kiedy to trud szybkiego spakowania rodziny mającej nieoczekiwanie ruszyć w daleką drogę spadł na dzieci. „Mamie nie pozwolono się ruszać, stała w kącie pod ścianą. My, dzieci wszystkie wystraszone. Ale coś spakowaliśmy według wskazówek mamy” – relacjonuje K. Siwków (2008: 621).

Trauma dotyczyła wszystkich, niezależnie od wieku i płci. Także deportowani przedstawiciele starszego pokolenia nie zawsze byli w stanie zapanować nad nerwami. Jedna z matek, która była wywożona jako dorosła już kobieta – matka z dziećmi – wspomina: „Moja mama i ojciec, których zabierano razem ze mną, byli tak wystraszeni, że nie mogli przemówić” (Gach 2008: 172).

Bywały jednak i takie sytuacje, kiedy kobiety postawione wobec nagłej konieczności opuszczenia miejsca zamieszkania potrafiły zachować trzeźwość umysłu i dokonywać celowych wyborów. Świadczą o tym wspomnienia Eugenii Huntingdon, Wandy Niezgody-Górskiej i Wandy Trzecieckiej – matek, które zostały zesłane razem ze swoimi dziećmi.

W nocy z 12 na 13 kwietnia obudziło nas gwałtowne walenie do drzwi. Po chwili usłyszałam tupot ciężkich butów żołnierskich na schodach wiodących do naszego pokoiku i dwóch uzbrojonych mężczyzn wdarło się do wewnątrz. Zawiadomili nas, że mamy się przygotować do dalekiej drogi. [...] Tymczasem żołnierz naglił nas do pośpiechu, oświadczył, że ani listy, ani fotografie nie będą nam potrzebne, gdyż wkrótce się wszyscy spotkamy, bo zabierają nas właśnie po to, aby rodziny mogły się połączyć. Dał nam dwie godziny na spakowanie się. Myśl o rychłym połączeniu z mężem dodała mi otuchy i energii. Moje pakowanie się nie wymagało nawet dwóch godzin. Gdy pierwotnie zarekwirowano nasze mieszkanie, spakowałam to, co mogłam z ubrania i innych rzeczy do dużego kosza, a biżuterię i inne kosztowniejsze przedmioty do małej walizki, którą jeszcze przed wojną kupiłam w Wiedniu. Teraz dorzuciłam do kosza naszą pościel i parę innych, ciepłych rzeczy, pomogłam synowi się ubrać, ubrałam się sama, wciąż pod natarczymym wzrokiem żołnierzy, zamknęłam kosz na kłódkę i zesłałam z synem na dół (Huntingdon 1994: 80-81).

Gdy przewrócili dosłownie całe mieszkania, kazali nam zbierać się do drogi. Nikt z nas nie był na to przygotowany. [...] Ten sam oficer, który aresztował Stasia, naglił do pośpiechu, powtarzając, że jedziemy do Stanisława [tj. męża autorki – przyp. aut.]. Teściowie natychmiast uwierzyli w to kłamstwo i w błyskawicznym tempie spakowali się do drogi. Już

ubrana, trzymając w jednej ręce pościel i neseser, w drugiej Danusię – to było wszystko co posiadałam – powiedziałam, że nie pożegnałam się jeszcze z gospodarzami. I o dziwo – wypuścili mnie z Danusią. W progu sąsiedniego domu stał przerażony Krawczyński i szeptem zaczął mnie namawiać, żebym natychmiast uciekała ogrodami. [...] Przed oczami stanęli mi teściowie z chorym synem [bratem męża autorki – przyp. aut.] i sumienie nie pozwalało mi uciekać. Byłam młoda, sprawna i myślałam, że gdziekolwiek nas zawiozą, pracą swoją pomogę rodzinie. Po powrocie zobaczyłam w oczach oficera wyraz szczerzego zdumienia. Wtedy zrozumiałam, że dawał mi szansę, ale nie skorzystałam z niej. Po prostu nie mogłam skorzystać (Niezgodna-Górska 1994: 22).

Zbudził mnie przeraźliwy dzwonek i otwieranie wejściowych drzwi.
– Zbierajcie się w drogę – posłyszałam donośny głos po rosyjsku.

Zerwałam się półprzytomna i usiadłam na łóżku. W drzwiach stał enkawudzista z karabinem. Szybkim krokiem zbliżył się do mnie, wsunął ręce pod poduszkę. Szukał czegoś.

– Co robicie? – zapytałam po rosyjsku.

– To nie wiecie, że do nas strzelają? Ot, w tych dniach majorowa zastrzeliła naszego człowieka – powiedział ostro. Otworzył stojącą na stoliku torebkę [...]. Zabrał wszystkie skompletowane dokumenty; a trochę pieniędzy, jakie tam były, zwrócił mi. Zapytał o męża. Dzieci obudziły się i zaczęły przeraźliwie krzyczeć.

– Nie bójcie się – uspokajałam je – pojedziemy wszyscy razem. – Mówiłam spokojnie, tylko głos wydawał mi się dziwny, jakby drewniany. [...]

Najdokładniej zdawałam sobie sprawę ze wszystkiego, co się dzieje i co należy robić. Z wielką dokładnością pakowałam rzeczy, starając się pamiętać o wszystkich drobiazgach. Źle, że prawie nie mamy pieniędzy, że bućki moje i dzieci są u szewca w reparacji (Trzecińska 2010: 204-205).

Również wspomnienia spisane przez dzieci zawierają opisy matek, które w momencie aresztowania potrafiły opanować emocje, aby móc racjonalnie działać. Przykładem może być relacja Marii Czarnej:

Pamiętam, jak tatę postawili pod ścianą z rękami podniesionymi do góry, a mamie dali pół godziny na spakowanie się i przygotowanie nas do transportu. W domu zapanował wielki chaos. My, dzieci, zaczęliśmy płakać, a mama biegała po domu i nie wiedziała, od czego zacząć. Opanowała się w końcu i zabrała to, co byłoby najbardziej potrzebne w podróż, a nam kazała się grubo poubierać. Do worków włożyła ziemniaki, mąkę, ziarna fasoli, zboża i cały chleb, jaki był w domu. W końcu pobiegła do kurnika i tam dosłownie poobcinała głowy dziewięciu kurom [...] i powrzuciła kuraki do worka. Na podstawione sanie mama załadowała wszystko to, co udało jej się zabrać, a nam kazała wygodnie się na nich usadowić i poprzykrywać nas pierzynami (2007: 28).

Niekiedy przemoc żołnierzy i wymuszanie na aresztowanych uległości i wykonywania poleceń spotykało się z oporem. Tak było w przypadku matki Wiesława Adamczyka:

– Nie rozumiem – powiedziała. – Zabraliście nam pieniądze, które mieliśmy w banku. Teraz zabieracie nasz dom i nasze meble i chcecie, żebym podpisała papiery, że nic nie zostało ukradzione? Nie rozumiem, o co chodzi. To wy powinniście podpisać dla mnie spis inwentarza.

[...] Twarz kapitana nabiegła krwią [...]. Przez całe siedem lat życia ani razu do tej pory nie słyszałem, żeby ktoś tak krzyczał, ani nie widziałem, żeby zachowywał się tak brutalnie, do tego wobec kobiety i dzieci. A więc tak wygląda Sowiet, pomyślałem sobie; czyli tacy oni są. Przerażeni otoczyliśmy mamę i bojąc się o nią, błagaliśmy, żeby podpisała. Smutno popatrzyła na każde z nas i cicho szepnęła:

– Gdyby nie wy, dzieci, nigdy bym nie podpisała tego papieru. – Po czym wzięła pióro i drżącą ręką złożyła podpis (Adamczyk 2010: 56).

Zdarzało się niekiedy również, że rodziny były w pewnym stopniu przygotowane do przymusowej migracji. Anna Sobota (1993: 17) w swoim dzienniku prowadzonym podczas zesłania pisze, że na podstawie informacji o podstawowych wagonach na stacji kolejowej matka domyśliła się, że będą wywózki, kojarząc ten fakt z wcześniejszą, lutową deportacją. Rodzina zatem była względnie przygotowana do wyjazdu; miała spakowane rzeczy i spała w odzieży na wypadek konieczności nagłego opuszczenia domu. O wcześniejszych przygotowaniach do zsyłki wspominają również inni autorzy. Na przykład August Rączkowski (2008) pisze, że rodzina zaczęła się przygotowywać na podstawie wiadomości przemycanej z więzienia. Uwięziony przez okupanta ojciec autora wspomnień – przedwojenny policjant, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej aresztowany 1 kwietnia 1940 roku – przesłał rodzinie gryps z poleceniem poczynienia odpowiednich zapasów przed deportacją, czyli zabicia świni i przemielenia zboża na mąkę. Podczas transportu jednak jedzenie jechało w oddzielnym wagonie. Przygotowane przez matkę ziemniaki ukradziono, a mięso się zepsuło. Pozostał worek mąki.

Helena Barycz opowiada:

Wśród ludności polskiej krążyły pogłoski, że nas wywiozą na Syberię, podobnie jak to zrobiono 10 lutego 1940 r. Moja mama była o tym święcie przekonana, nie знаła tylko terminu. Mając takie pewne przekonanie o czekającej nas deportacji i doświadczona wieloma latami wojny, zapobiegliwie gromadziła zapasy żywności i cukru. Jak się niebawem okazało, miała rację. Ja mogłam uciec z Wołkowiec, ale nie zrobiłam tego ze względu na mamę (rocznik 1884) i siostrę Rozalię (Barycz 2008: 29-30).

Wanda Trzeciecka, wspominając okres swojego życia bezpośrednio sprzed deportacji, pisze:

Przeszło jeszcze parę dni. Był czerwiec i zbliżała się połowa miesiąca. Słyszano od kolejarzy, że na bocznych torach stoją całe zestawy pustych wagonów towarowych z zakratowanymi oknami. Jest ich dużo. [...] Minął jeszcze dzień czy dwa, gdy idąc ulicą, natknęłam się na ciężarówkę, w której siedzieli enkawudziści. Wynoszono i pakowano do samochodu jakieś tłumoki. Obok stała stara kobieta w chustce na głowie i płakała. Nie miałam już wątpliwości, że wywożą ludzi. Wróciłam do domu. Zbliżał się wieczór. Kazałam dzieciom ubrać się do wyjścia. Sama zabrałam do torebki dokumenty i resztę pieniędzy, jakie miałam. Wysłaliśmy – nie mogłam być w domu, coś mnie gnało – bałam się. Trzymałam obie dziewczynki za ręce i szłyśmy ulicą. Ale dokąd? (Trzeciecka 2010: 202-203).

Niestety, autorce nie udało się znaleźć bezpiecznego miejsca. Wróciła do domu.

Jednak coś trzeba robić. Dzieci już śpią. Wyciągnęłam derkę i parę prześcieradeł i zaczęłam na maszynie szyc worki. Mówiono mi, że worki są w tym wypadku najlepsze. Lekkie i dużo się w nich mieści. [...] Mam trochę biżuterii i kilka złotych monet. Co z tym zrobić? Biorę złocistego misia Hani i rozpruwam mu brzuszek. Tak będzie chyba najbezpieczniej. Zaszywam starannie, by nie było widać. Staram się pamiętać o każdym drobiazgu. Wybieram rzeczy najpotrzebniejsze. Bardzo późno poszłam spać. Była to noc z 15 na 16 czerwca 1941 roku (Trzeciecka 2010: 203-204).

Nad ranem rodzinę obudził hałas u drzwi...

W podobnym duchu utrzymane są wspomnienia Jadwigi Mieleżyńskiej:

Przez te kilkanaście dni, jakie spędziłyśmy w Siniawce, miałam uczucie wyścigu z czasem – czy zdążymy wyjechać dalej, uciec, zanim nas zabiorą. [...] Mamusia powtarzała obietnicę złożoną na początku wojny, że o ile wyjdziemy wszyscy żywi, to w Tuczynie wybudujemy kaplicę. W dniu 13 kwietnia wieczorem przestrzeżono nas, że jakoby NKWD rekwiruje po wsiach podwoły, co mogłoby być zapowiedzią wywożenia i zastanawialiśmy się z Mamusią, co robić. Takich pogłosek było jednak dużo i przedtem, i jedyną alternatywą było iść w las – co właściwie było fizycznym niepodobieństwem – Mamusia, już wtedy zupełnie bez sił i troje dzieci, wszystkie „na rękę”. Poszłam spać, wierząc uporczywie, że nic nie będzie, a może okłamując siebie w ucieczce przed zbyt ciężką decyzją.

Koło trzeciej w nocy obudziło nas walenie w drzwi (Mieleżyńska 1990: 105-106; por. Skorecka sygn. 71/s: 2).

Niektóre z matek były zatem w mniejszym lub większym stopniu – w zależności od swojej przeczności, gospodarności i ogólnej sytuacji życiowej, w jakiej znajdowały się w momencie aresztowania – przygotowane do deportacji i podróży z nią związanej, inne zaś przywożono na stację kolejową tak, jak stały – bez

żadnych bagaży czy nawet kompletnej odzieży na sobie (patrz np. relacja Oli Watoj 2000: 49 i nast.). Czesława Kowalska wspomina rodzinę, która nie miała żadnych rzeczy; kobieta z małym dzieckiem siedziała w wagonie w samej koszuli (Kowalska 2008: 395). Maria Łęczycka (1989: 11) odnotowuje przypadek ciężarnej kobiety z czwórką dzieci, która usłyszawszy hałas we wsi, nie marnując czasu na ubranie się, uciekła z dziećmi do lasu, pragnąc tam przeczekać do czasu odjazdu żołnierzy ze wsi. Ktoś jednak ją dostrzegł i żołnierze zabrali ją z zagajnika, nie pozwalając już na wejście do domu i zabranie niezbędnych rzeczy. Jeden z jej synów był boso.

Warto podkreślić, że we wspomnieniach pojawiają się świadectwa podejmowania świadomych decyzji o zaniechaniu ucieczki (pomimo okazji – por. cytaty z książki W. Niezgody-Górskiej) lub o dobrowolnym dołączeniu do grona zesłanych członków rodziny. Egzemplifikację może stanowić decyzja Zbigniewa Buchelta, który będąc obecny przy aresztowaniu jego siostry z trójką dzieci, złożył deklarację dobrowolnego wyjazdu i pojechał na zesłanie wraz z nimi, pomimo protestów ze strony aresztowanej (Piotrowska-Dubik 2007: 26). Jednakże władze sowieckie nie zawsze wyrażały zgodę na dobrowolne dołączenie do deportowanej rodziny (np. Pilc 2008). Wanda Trzeciecka przywołuje decyzję o zaniechaniu deportacji jej chorego ojca; w konsekwencji na zesłanie pojechała autorka sama z dwójką małych dzieci. Przypadek ten jednak należy zaliczyć do wyjątków, ponieważ zdecydowana większość świadectw dowodzi sytuacji wręcz odwrotnej, kiedy to nie tylko deportowano osoby w podeszłym wieku lub niedołężne i schorowane, ale również „kompletowano” rodzinę przeznaczoną do deportacji, jeżdżąc nawet do innych miejscowości, gdzie dana osoba akurat przebywała (np. Świdarska 2006: 27-28; Sobota 1993; Łęczycka 1989: 18; Kłusek 1990: 49). Jeden z autorów wspomnień pisze, że jego matka, już aresztowana, czekając na transport, walczyła o zmianę decyzji w sprawie deportacji jej rodziny:

Przez cały ten czas mama z wielką desperacją usiłowała przekonać władze, żeby nie wysyłały nas do Związku Radzieckiego. Bezskutecznie. Daremne wysiłki podejmowała jednak do końca. W dniu wyjazdu powiedziała dyżurnemu oficerowi, że jest chora na jakąś ciężką chorobę i nie może podróżować. Wezwano lekarza Armii Czerwonej, który zbadał ją i orzekł, że jest zdrowa. Nawet ja wiedziałem, że mama udaje chorobę, żeby w ostatnim geście ratunku jakoś uchronić nas od zesłania. Kilka godzin później rozpoczęła się nasza podróż. Należeliśmy do trzeciej fali Polaków deportowanych przez NKWD (Adamczyk 2010: 58).

Widok kobiety, która bezskutecznie próbuje sprostać wyzwaniu i spakować rodzinę do wyjazdu, poruszał niekiedy serca żołnierzy biorących udział w aresztowaniu. Informacje na ten temat pojawiają się zarówno w materiale zebranym dzięki zielonogórskiej ankiecie, jak i w innych źródłach o wspomnieniowym charakterze. Jeden z respondentów, opisując sytuację aresztowania rodziny,

odnotował: „Matka bezradnie krzątała się po domu. Jeden z krasnoarmiejców pomagał jej w zebraniu rzeczy na drogę, doradzał, co możemy zabrać” (W 22). Stefania Gach tak relacjonuje chwilę aresztowania i wywiezienia swojej rodziny z jednej ze wsi spod Tarnopola:

10 lutego 1940 roku o godzinie 6 rano do naszego domu przyszedł jeden żołnierz NKWD i dwóch cywilów, Ukraińców. Powiedzieli nam, że mamy godzinę czasu na spakowanie niezbędnych rzeczy. Ukraińcy stali przy drzwiach i pilnowali, aby nie brać nic oprócz ubrania, a żołnierz powiedział mi, że mam wziąć poduszki, pierzyny i łóżeczko dla dziecka. Chyba też w domu miał małe dzieci. Zdaje mi się, że ten żołnierz był Finem. Do jedzenia nie pozwolono nam nic zabrać. Dbali o to Ukraińcy. Widząc to, Fin wyciągnął ze swojej torby porcję jedzenia i podał mi, żebym miała dla siebie i dla dziecka (Gach 2008: 172).

Matki pomimo wszystkich niedogodności w większości próbowały zachować spokój, wiedząc, że to wydarzenie jest i tak wystarczająco przerażające dla dzieci: „Mama była pozornie spokojna, a dziatwa wystraszona stała obok niej” (W 30). Kobiety wolały nie dzielić się z dziećmi swoimi przypuszczeniami: „Mamusia na pewno zorientowała się, że nie, to nie jest na kilka dni, tylko nie chciała nas straszyć” (W 43). Tego typu wspomnienia o matce zachowali nie tylko Sybiryacy z Zielonej Góry. Biologiczna matka Anny Olesiak-Bijak zmarła przy porodzie, autorka wspomnień zesłana została z rodzeństwem i przybraną matką. Píše ona, że w momencie aresztowania przybrana matka „Uspokajała nas, prosiła, byśmy nie płakali, bo jest z nami i będzie o nas dbała” (Olesiak-Bijak 2005: 51).

Zarówno w trakcie pakowania, jak i transportu niebagatelne znaczenie miały cechy osobowości i umiejętności wcześniej zdobyte przez deportowane kobiety:

Dobra znajomość języka rosyjskiego i psychiki Rosjan ułatwiła mamie kontakt ze strażnikami i personelem rosyjskim obsługującym transport. Była optymistką i swoim zachowaniem oddziaływała na wszystkich w wagonie. [...] Zmieniła się, gdyż przyjęła na siebie rolę, którą dotychczas pełnił nasz ojciec. Stała się aktywniejsza (W 50).

Podczas transportu deportowane matki starały się zapewnić dzieciom warunki jak najbardziej zbliżone do tych, które uznawały za normalne, czyli dobre dla zdrowia fizycznego i psychiki dziecka. Dbaly o utrzymanie czystości miejsca zajmowanego przez rodzinę. Często zdarzało się, że szpary w ścianach i dachu wagonu powodowały, iż w deszczową pogodę do wnętrza lała się woda, a zimą wdzierало się zimne powietrze. Niewielkie otwory okienne dawały niewiele światła, tak więc w wagonie panował półmrok. Przeciwdziałanie tego typu niedogodnościom spoczywało na głowach samych zesłańców. Wspomnienia przynoszą

bogactwo przykładów matek podejmujących działania w tym właśnie kierunku. Na przykład 16-letnia w momencie deportacji Anna Sobota, która nie była w pełni sprawna po przebytej w dzieciństwie chorobie Heinego-Medina, relacjonuje, że jej matka niestrudzenie czuwała – podstawiała pod przeciekający dach wiadra, aby woda nie zalewała wagonu (Sobota 1993: 21). Uzyskane poprzez ankietę wypowiedzi Sybiraków również świadczą o podejmowanych przez ich matki próbach wywalczenia minimum warunków koniecznych do przetrwania dzieci podczas transportu:

Matka moja była kobietą odważną, gdy w wagonach Polacy bili w drzwi, domagając się, by je otworzono – było gorąco i panował duży zaduch, włączyła się do tej akcji. [...] po pewnym czasie otwarto wagony, zezwolono nabrać wody do picia. To było w tym czasie duże osiągnięcie, które trwało bardzo krótko (W 18).

Walka o żywność i wodę do picia przynosiła zróżnicowane rezultaty: „Mama karmiła piersią brata, brak wody powodował zanikanie pokarmu. Mama waliła siekierą w drzwi wagonu celem uzyskania możliwości zaopatrzenia się w gorącą wodę wypuszczaną z lokomotywy. Nie zawsze była możliwość zaopatrzenia się w wodę [...]” (W 46). W swoich opublikowanych wspomnieniach pisze o tym również jedna z Sybiraczek mieszkająca dziś w Zielonej Górze – Apolonia Korczowska: „Gdy transport stawał na pustym, zaśnieżonym szlaku i czasem stał godzinami, biliśmy nogami o podłogę i krzyczeliśmy. W ten sposób upominaliśmy się o wodę i jedzenie, bo żołądki zaczęły być puste” (Korczowska 2010: 25).

Do aktywności opiekuńczo-pielęgnacyjnych zaliczyć należy w pierwszym rzędzie wyżywienie dzieci. Matki podawały dzieciom przede wszystkim produkty, które udało się zabrać z domu (por. np. Mieleżyńska 1990: 108). Poza tym, w miarę możliwości, starały się coś ugotować. W ramach samoorganizowania się społeczności wagonowej, ustalano również porządek korzystania z jedynej w wagonie piecyka. Gotowano kolejno – każda z kobiet dla swojej rodziny. Niekiedy zapewnienie pożywienia dla swoich dzieci stawało się źródłem rywalizacji lub konfliktu.

Pomimo niemożności samostanowienia – całkowitego braku wpływu na obecne położenie i na dalsze losy rodziny (o tym wszak decydowały władze sowieckie) – poczucie odpowiedzialności za dziecko nie pozwalało im na zaniechanie działań wynikających z roli matki, szczególnie z funkcji pielęgnacyjno-opiekuńczej, wychowawczej. Wiązało się to jednak z ogromnym wysiłkiem, zachowanie dziecka przy życiu – szczególnie niemowlaka lub noworodka – graniczyło z cudem. W niezwykle trudnej sytuacji znajdowały się kobiety brzemiennie, których termin porodu zbiegał się z deportacją. Maria Łęczycka wspomina młodą matkę, która została deportowana z ośmiodniową córką. Kobieta pozbawiona podstawowych warunków pielęgnacyjnych sprawiała wrażenie bezradnej

i zagubionej. Autorka pisze: „I pomyślałam sobie, że Bóg był dla mnie bardzo łaskawy, pozwalając mi urodzić ostatnie dziecko przed dwoma laty” (Łęczycka 1989: 10).

Prawdziwy dramat przeżywały kobiety, które zostały deportowane z niemowlętami. Na skutek przeżyć i złych warunków bytowych od czasu aresztowania matki często traciły pokarm. Kupno mleka podczas postoju na stacji należało do rzadkości (ludność miejscowa zwykle nie była dopuszczana do kontaktu z deportowanymi, poza tym miejscowi nie zawsze byli pozytywnie nastawieni do obcych, transportowanych pod eskortą). Matki na różne sposoby próbowały sobie z tym radzić. Najczęściej podawały maluchom do ssania jakieś rozmoczone lub rozpuszczone wysokoenergetyczne produkty (miód, cukier, bułka, mąka), wykorzystując przy tym rady innych, bardziej doświadczonych kobiet, z którymi dzieliły wagon. Niekiedy korzystały z podarunków ofiarowanych dziecku przez swoich nowych sąsiadów. Apolonia Korczowska, zesłana z całą swoją 13-osobową rodziną, w tym z miesięcznym rodzeństwem – bliźniakami – wspomina:

Domagaliśmy się mleka dla dzieci, opinii lekarskiej, ale to wszystko było bezskuteczne. Czasem brakowało wody, żeby ugotować dzieciom coś do jedzenia. Dawano im mąkę rozbełtaną wodą i w ten sposób były karmione przez smoczek. Mama również nie miała pokarmu, bo sama głodowała. Silne organizmy miały te nasze maleństwa, bez powietrza, kąpieli, przy głodowym odżywianiu przetrwały miesiąc podróży w nieludzkich warunkach. Szczęście, że zabrałam z domu woreczek mąki (Korczowska 2010: 25).

Maria Łęczycka, jadąca na miejsce zsyłki w jednym wagonie z młodą matką i jej narodzoną kilka dni przed deportacją córką, relacjonuje problem braku pokarmu:

Jej [młodej matki – przyp. aut.] niebieskie oczy czasem robiły się jak wyprane w wodzie. Piersi, drobne, malutkie, miękkie niczym rozczyń drożdżowy. Słuchając mojej opartej na kilkuletnim doświadczeniu rady, trzymała przy swojej pustej piersi dzieciaka co trzy godziny, żeby „pokarm się rodził”. Nie chciał jednak „się rodzić”. A nawet było widoczne, że zaczyna zupełnie zanikać. Niewątpliwie odegrał tu rolę wstrząs psychiczny matki i brak obfitego pożywienia. [...] W Żytomierzu udało nam się kupić przez okienko dwa litry gotowanego mleka od jakiejś przechodzącej koleżarki. [...] Listonoszowa, patrząc ze współczuciem na otepiałą ze zgrzyoty młodą matkę, poradziła nakarmić Basię rozmoczoną w kipiatku tartą bułką.

– Co pani szkodzi spróbować? I tak umrze, i tak! A może akuratnie nie zaszkodzi? Może Matka Boska Karwiąca pomoże?

Widocznie Matka Boska Karwiąca pomogła. Bo Basia, nakarmiona łyżeczką dobrze rozmoczonej, osłodzonej i wyciśniętej przez rzadką szmatkę bułki, nareszcie na całą godzinę zasnęła. Po przebudzeniu upominała się o nową porcję z taką energią, że Posterunkowa mruknęła:

– Na pewno będzie żyło. Jakby było chore, nie miałoby sił tak się drzeć! Radziłam, by między jedną a drugą porcją bułki dawać małej pierś dla ułatwienia trawienia. Rada była chyba dobra. Bo mała po nakarmieniu znowu zasnęła. Żółtawy, gęstawy stolczyk następnego dnia wprowadził matkę nieledwie w zachwyt (Łęczycka 1989: 14-15).

Egzemplifikację radzenia sobie z brakiem pokarmu może stanowić także następujący fragment:

Każdy z osobna przeżywał swoje nieszczęścia i swoje troski. Dzieci zaczęły kwilić i domagać się swoich praw. Matki miały puste piersi, straciły pokarm. Gdzieś w tobołku Magdalena Kolabińska miała słoik z miodem, ale w tej ciemnej trumnie nic nie było widać.

– Przydałoby się trochę wody, a niech to... – powiedział Rudek, ale nie dokończył. Odezwała się babcia Czulakowa:

– Madziu, zrób dziecku wacek.

O, właśnie, Magda wiedziała co to wacek. Po prostu: odrobina cukru zawinięta do szmatki stanowiła rodzaj smoczka. Magda i Wanda zrobiły wacki i przynajmniej na jakiś czas dzieci zaspokoili swój głód (Świdarska 2006: 28).

Zdarzały się również sytuacje, kiedy karmiące matki pomagały sobie wzajemnie. „Kobiety wyjmowały ze swoich tobołków szmaty, prześcieradła, ręczniki. Matka Basi pożyczyła nawet becik i koszulkę. W zamian za to poprosiła tylko, by Grabarczykowa choć raz dziennie pozwoiliła Basi przypiąć się do jej wezbranej piersi” (Łęczycka 1989: 24).

W miarę możliwości matki dbały o zachowanie higieny osobistej; jeśli tylko była odrobina wody, organizowały prowizoryczne warunki pozwalające na umycie (się) dzieci (por. np. Sobota 1993: 21). Stefania Gach deportowana do Komi 10 lutego 1940 ze wsi Woła Gołuchowska (pod Tarnopolem) z półrocznym synem oraz rodzicami o warunkach higienicznych podczas transportu pisze następująco:

I tak zaczęła się nasza wędrówka na wschód. Jechaliśmy chyba z siedem tygodni. Pamiętam, że na stacji Cicharecko pozwolili nam wyjść z wagonów. Nic jednak nie mogłam dojrzeć, bo byłam oślepią, światła dziennego dawno nie widziałam, a wokół był śnieg. [...] Kiedy dotarliśmy na miejsce, [...], kazali nam wysiadać. Ludzie wtedy rozbiegli się we wszystkie strony i każdy szukał ustronnego miejsca, aby zrobić kupkę. Witający nas Rosjanin oświadczył, że jesteśmy w Komi ASRR, ale będziemy jeszcze jechać i jechać. Mężczyźni zostali, aby pilnować naszych rzeczy, a nas kobiety z dziećmi skierowano do dużego baraku. Wewnątrz baraku podłoga była posypana trocinami, aby nam było cieplej w nogi. Dziecko moje było chore. Zaprowadzono mnie z dzieckiem do lekarki – Rosjanki. Ta po zbadaniu dziecka powiedziała mi, że wysypka na ciele dziecka jest spowodowana brakiem kąpieli i brudnym, przepoconym, ubraniem dziecka. Dała mi zasypkę i kawałek mydła. Ten kawałek mydła był tylko dla dziecka, pieluchy prałam

w dzbanku, który dostałam z mlekiem od Ukrainki w Woli Gołuchowskiej [kobieta ta przyniosła na stację swojej dawnej gospodyni mleko i dużą bułkę – przyp. aut.], pieluchy suszyłyśmy na piersiach moich i moich rodziców (Gach 2008: 173, por. także Dąbrowska 1990: 35).

Maria Łęczycka opisuje w swoich wspomnieniach kąpiel kilkudniowego dziecka, z którym deportowana była jedna z matek (por. cytaty powyżej). Istotnym kontekstem tej kąpieli, dowodzącym poświęcenia ze strony matki, jest niedostateczna ilość wody dostarczana konwojowanym podczas podróży i niedożywienie kobiety będące powodem zanikania pokarmu. Zwracają również uwagę reakcje współpasażerów:

W pierwszym dniu mętny, brudnoszary kipiatak przeznaczylam na umycie rąk i twarzy. W drugim wypilam go ze wstrętem, ale jako tako zaspokoilaam pragnienie po suchej kielbasie. W trzecim wydało mi się, że smak jego znacznie się poprawił, a w czwartym wyraźnie poczułam w nim smak herbaty. Nie marnowałam go już na mycie ciała. Młodziutka, mająca „łóżko” tuż naprzeciw mnie, matka piła go zawsze tylko trzy łyki. Resztę zostawiała na „kąpiel” dla swojej malej. Kąpiel miała ceremoniał bardzo nieskomplikowany. Odbывała się bez wanieńki. Matka trzymała dziecko nad wiadrem. Listonoszowa polewała pośladki maleństwa pół litrem kipiataku przy akompaniamencie wyjących z uciechy wszystkich dzieciaków. Mimo kąpieli Basia, przewijana w nieprane pieluchy, miała stale odparzone pachwinki i tyłeczki. „Koncertowała” nam z właściwą swojemu wiekowi zajadłością. Wszyscy mieli o to pretensje naturalnie do matki. Że niedbała. Że na pewno dziecko przekarmia, rozpieszcza, że nie zabrała mu wódeczka i smoczka-pypki. Z pypką na pewno spałoby bogobojnie i nie dokuczało wrzaskami ludziom. Matka Basi najzwyczajniej nie odpowiadała na te uwagi (Łęczycka 1989: 14).

Helena Świdarska, wywieziona w głąb Związku Radzieckiego jako dziecko, wspomina, że przy podziale wody pasażerowie wagonu brali pod uwagę szczególną sytuację matek z małymi dziećmi i oddawali im nieco większy przydział tego deficytowego towaru (Świdarska 2006: 27-28).

Niektórzy autorzy wspomnień odnotowują odbywającą się podczas transportu obowiązkową, wspólną dla wszystkich, niezależnie od wieku i płci, kąpiel – kąpiel – kąpiel. „Było to bardzo krępujące, szczególnie dla mojej mamy i starszej siostry, a także młodych dziewcząt, które w tym czasie przywieziono do obozu” (Jańczak 2008: 269).

Matki musiały zadbać o każdy aspekt życia maluchów. Martyrologia mieszała się z prozą życia:

Drzwi z trzaskiem zasunięto, wajchę na zewnątrz założono i trumna gotowa. Było ciemno i zimno, od oddechów ludzkich zaczęły już topnieć oblodzone ściany wagonów. Adam Czulak, pięciolatek, okropnie zaczął się drzeć, że chce kupę. Wanda, jego matka, zawołała:

- Adasiu, trzymaj, trzymaj, może coś znajdziemy. [...]
 - Może ktoś ma świeczkę, trzeba by trochę tu oświetlić i gdzieś w bagażu nocnik się znajdzie. [...]
 - Jest, jest!
 - Co jest? – pytali wszyscy.
 - No, jest dziura w podłodze, nieduża, ale jest. [...]
- Adasiowi wyraźnie ulżyło, bo przestał płakać (Świdorska 2006: 24-25).

Matki, szczególnie te deportowane samotnie, bez mężów i innych dorosłych członków rodziny, musiały wreszcie podejmować działania mające na celu ochronę zabranych ze sobą rzeczy (np. Sobota 1993: 24). Nie zawsze jednak deportowani mieli czego pilnować, nie wszystkim bowiem pozwalano na zabranie dobytku. Zdarzały się również akty kradzieży. Na przykład bagaże rodziny Stanisławy Pilnej zostały ukradzione przez wozaków podczas transportu na stację kolejową. Już po aresztowaniu sąsiad dał autorce kilka rubli, aby miała za co kupić mleko dla dziecka (polskie pieniądze już nie miały wartości) (Pilna 2008: 540-541). Zdarzało się też, że zabrany z domu dobytek ginął podczas transportu w różnych innych okolicznościach (np. Huntingdon 1994: 95, Rączkowski 2008).

Materiał empiryczny uzyskany za pomocą ankiety przeprowadzonej wśród Sybiraków zielonogórskich nie zawiera relacji na temat porodów w transporcie. Jednak o tego typu przypadkach świadczą inne wspomnienia (np. Skrętowicz sygn. 58/s: 6; Chrustek sygn. 266/s: 1). Jadwiga Bortnik-Pytłarzowa pisze, że w wagonie, którym wieziono jej rodzinę, jedna z kobiet była w ciąży i rozwiązanie nastąpiło podczas podróży. Mężczyźni zrobili prowizoryczny parawan z koców, przygotowano wodę ze stopionego w garnku śniegu. Poród został odebrany wspólnymi siłami przez parę kobiet, podczas gdy pozostali obecni w wagonie modlili się. Dziecku został udzielony chrzest z wody przez autorkę wspomnień, będącą wówczas dorastającą dziewczyną. Na postoju zawiadomiono konwojenta. Przyjechała karetka i zabrała położnicę z noworodkiem. Chory ojciec został z czwórką małych dzieci sam (Bortnik-Pytłarzowa 2008: 50-51). Maria Łęczycka (1989: 23-24) również była świadkiem porodu podczas transportu. Następnego dnia kobieta wraz z noworodkiem została zabrana do szpitala. W wagonie pozostała bez opieki czwórka pozostałych jej dzieci.

Felicja Konarska z kolei wspomina:

Postoje były również i po to, by wynosić z wagonów trupy, bo niestety ludzie umierali. Czasami wynoszono kobiety, które miały lada moment rodzić. Wtedy po raz pierwszy słyszałam krzyki rodzących kobiet. Na noszach zobaczyłam naszą daleką sąsiadkę panią Nadię. Zawieziono ją do szpitala na poród, ale na „posiołek” przyjechała bez dziecka. Umarło. Przeważnie dosyłało kobiety do mężów na „posiołki”, ale bez noworodków. Podobno wszystkie umierały (Konarska 1994: 30-31).

Również wśród wspomnień Sybiraków zielonogórskich odnotowane są przypadki zgonów podczas transportu, zarówno kobiet, jak i dzieci (np. Gierko-Figas 2002: 17; Korczowska 2010: 32; Siekanowicz 2002: 20; Suszak sygn. 248/s: 2).

Katherine R. Jolluck, powołując się na zeznania zesłańców, sygnalizuje także problem samobójstw popełnianych podczas transportu. Oto fragment jednego z takich wspomnień: „Widziałam ludzi tak osłabionych i doprowadzonych do rozpacz, którzy siedzieli w śniegu i skazywali siebie samych na dobrowolną śmierć” (cyt. za: Jolluck 2002: 19).

Inną relację na ten temat stanowi opowieść Barbary Penc będąca wspomnieniem o losach znajomej autorki – jednej z zesłanych kobiet, która wróciła do Polski jako repatriantka w latach 60. W momencie deportowania była ona w zaawansowanej ciąży. Jej mąż został prawdopodobnie zabity podczas aresztowania. Po trzech tygodniach podróży przy pomocy innych deportowanych kobiet urodziła dziecko w wagonie. Podczas jednego z postojów w miejscowości Penza zgłosiły one, że w wagonie jest kobieta, która dwa dni wcześniej urodziła dziecko. Początkowo konwojenci odmówili dostarczenia gorącej wody i mleka do wagonu dla położnicy i jej dziecka. W wyniku pertraktacji dali się jednak namówić, by wypuścić matkę z dzieckiem z transportu. Przygarnął ich do siebie naczelnik stacji, wdowiec z kilkumiesięczną córką. U niego Polka spędziła całą wojnę, prowadząc dom i opiekując się dwojgiem dzieci – swoim i gospodarza (Penc 2005: 155-156).

Aresztowanie i transport były bardzo trudnym doświadczeniem nie tylko fizycznym, ale i psychicznym, tak dla dorosłych, jak i dla dzieci. Podczas transportu zdarzały się przypadki rozdzielenia rodziny. Dbano o wzajemne pilnowanie się, aby się nie pogubić, należała do priorytetowych zadań wszystkich członków rodziny. Poszczególne rodziny – dawni sąsiedzi lub nowi znajomi z pryczy w wagonie – już na samym początku podróży łączyły się w grupy, wspierając się nawzajem na duchu i próbując razem przetrwać trudy deportacji (np. Huntingdon 1994: 82-83). Bliskość dzieci lub całej rodziny (zdecydowanie rzadziej) oraz przyjaciół była dla deportowanych kobiet często jedynym oparciem. Obecność dzieci i osób starszych wiązała się jednak z koniecznością opieki także nad innymi.

Wsparciem dla wielu matek była religia. Wiara i wiążąca się z nią modlitwa stanowiły bardzo ważne źródło nadziei. Jednak doświadczenia wojenne i związane z deportacją powodowały niekiedy zwątpienie i utratę wiary. Zofia Orłowska wspominała po latach:

Czasem, zanim usnęłam przed namiotem, patrzyłam w niebo, w ciemny ogrom gwiazdnego bezmiar. Mózg przeszywała wtedy straszna myśl: „A może tam nic nie ma oprócz tego martwego mrowia ślepych, bezsensownych gwiazd?”. Wtedy włosy stawały mi na głowie z przerażenia. Odżegnywałam się z całych sił od tego upiornego zwątpienia. Łaska spokoju i ufności spływała na nowo wraz ze słowami – „Ojcze nasz, któryś jest w niebie...” (Orłowska 1991: 115).

Problem ten porusza również M. Łęczycka: jedna z młodych matek przez nią opisanych miała żal do Boga, oskarżając Go o zabranie jej męża i bardzo zły stan zdrowia dziecka. Jednak kiedy udało jej się podkurować dziecko dzięki mleku zakupionemu od miejscowej kobiety podczas jednego z postojów, postanowiła po powrocie do Polski kupić obraz Matki Boskiej Karmiącej (mimo, że była protestantką) (Łęczycka 1989: 27).



Rys. 1. W. Andrynowski, *Transport na zesłanie*

Matki w sposób szczególny próbowały ochronić swoje dzieci przed tym, czego doświadczały. Istotne oprócz walki o przetrwanie było także podtrzymywanie dziecka na duchu i dawanie nadziei. Wypowiadają się na ten temat również uczestnicy ankiety zielonogórskiej: „Matka była wsparciem dla dzieci, pocieszała, że spotkamy ojca, bo tak nam mówiono, jak pakowaliśmy swoje rzeczy przed wyjazdem” (W 23); „Matka była naszą ostoją, choć sama była wystraszona a jeszcze chora na serce, sama z trojgiem dzieci” (W 6).

Wiesław Adamczyk pisze:

Nasza mama przez cały ten czas modliła się i zachęcała nas do tego samego. Ale ja nie chciałem się modlić. Jedyne, czego pragnąłem, to wrócić do domu w Sarnach. Brakowało mi ojca, niani, zabawek, książek i słuchania

bajek. Tęskniłem za karmieniem saren, za wyprawami na grzyby i w poszukiwaniu krasnali. Zrobiłbym wszystko, by być z powrotem w domu. Ale nasz towarowy pociąg toczył się dalej (Adamczyk 2010: 64).

Wśród działań matek podczas transportu pojawiały się również próby odwrócenia uwagi dzieci od sytuacji, w której się znalazły: „Matka starała się, żebyśmy choć na jakiś czas zapomnieli o wszystkim, opowiadała nam różne bajki i różne wydarzenia ze swojego życia. Uczyla nas śpiewu i wierszy. To było za mało na głód” (W 18). Działania tego typu pełniły również funkcję wychowawczą, związaną z zachowaniem pamięci i tożsamości. Helena Nikiel wspomina:

Kilkanaście osób z naszego transportu zmarło, nie wytrzymując trudów tej podróży, więc Mama i inne kobiety uczyły nas na pamięć wszystkiego, co dotyczyło naszego pochodzenia i równocześnie „na wszelki wypadek” uszyły małe woreczki, do których włożyły karteczki z personaliami dzieci (Nikiel 2008: 16).

Jednak nie zawsze matki radziły sobie z psychicznym obciążeniem związanym z deportacją. Doświadczenie aresztowania, wtłoczenia do bydlęcego wagonu i zamknięcie go na skobel było szokiem. Ale dopiero tam, w wagonie, po zajęciu miejsc i podczas dalszej monotonnej podróży – nie wiadomo dokąd i nie wiadomo na jak długo – był czas na myślenie. „Naprzód ułożyłam dziecko, robiąc z walizki łóżeczko, a my po obu stronach usiedliśmy i zabrakło słów... bezsilni, bezradni” (Krynicka-Kawczak sygn. 308/s: 8).

Jadwiga Dąbrowska wspomina, że już podczas aresztowania i wyprowadzania z domu towarzyszyły jej uczucia grozy, niezrozumienia, beznadziejności sytuacji:

Gdy wychodziłam z domu, czułam się jakaś winna, tylko za jaką winę i grzechy? Szłam otępiała na jakby nieswoich drewnianych nogach, bez domu, bez ratunku i opieki, nikomu niepotrzebna, ogłuszona. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu (Dąbrowska 1990: 34).

Wanda Trzeciecka pisze o wyrzutach sumienia, jakie ją ogarnęły:

Pociąg miarowo dudnił po szynach. Leżałam, wsłuchując się w rytm kół. W głowie zaczęło mi wirować jakieś słowo, coraz szybciej, coraz wyraźniej – zbrodniarka, zbrodniarka. Tak, jestem zbrodniarką. Wiozę moje dzieci na powolne upodlenie, śmierć i mękę. To nieprawda, że nie mogłam ich ocalić. Mogłam iść w pole, schować się w lesie, byleby uciec z domu. Mając znajomych i krewnych, nie bawić się w przesadne ceremonie czy delikatność i niedomówienia, a wyraźnie prosić o pomoc, żądać jej. To nie jest usprawiedliwienie, że coś takiego nie chciało przejść mi przez gardło, bo narażałoby tych ludzi. [...] Wiedziałam, że nas wywiozą, czułam to doskonale,

i tym większa jest moja wina. Najstraszniejsza zbrodnia. Dobrowolnie wciągam moje dzieci w to piekło gorsze od śmierci – ja sama, swymi rękoma (Trzeciecka 2010: 206).

W innym miejscu książki, gdzie opisuje już swoje przeżycia na zesłaniu, powraca do tej myśli, pisząc: „Trzeba było uciekać, a ja dałam się wywieźć. Jak stado baranów nas wywieziono. Straszny grzech na sumieniu wobec swych dzieci. Grzech nie do darowania” (Trzeciecka 2010: 306). Zofia Knusz, wywieziona z rodziną jako małe dziecko, pisze o załamaniu psychicznym matki, które nastąpiło podczas transportu odkrytymi ciężarówkami z Krasnouralska do Wierchnej Tury i dalej – do miejscowości Kaban (okolice Swierdłowska) i z którego trudno ją było później wyciągnąć (Trzeciecka 2007: 67). Felicja Konarska wspomina natomiast, że podczas drogi „rodzice bardzo się zmienili. Mama i tato prawie się nie odzywali. Mama często płakała, tato sadzał nas na kolana i uczył »Polski«, recytował wiersze i nucił drogie jego sercu legionowe piosenki” (Konarska 1994: 31-32).

Pomimo że aresztowanie i transport – w porównaniu z pobytem na zesłaniu – trwały relatywnie krótko, jednak właśnie wtedy rodziny polskie przeżywały największą traumę. Nagłe wyrwanie z dotychczasowego życia, z poważnymi obawami dotyczącymi przyszłości, w wielkim szoku, który wszyscy przeżywali, sprawiło, że postawy i działania kobiet w tamtym czasie były bardzo ważne. To przede wszystkim od nich zależało to, czy dzieci przeżyją transport. W tych trudnych chwilach na plan pierwszy wysuwa się profil *matki-opiekunki*, związany z pielęgowaniem dziecka, zapewnianiem mu warunków do biologicznego przetrwania i rozwoju. Większość swojego wysiłku kobiety poświęcały właśnie temu zadaniu. Matki robiły wszystko, aby ich dzieci przeżyły i aby ta sytuacja była dla nich jak najmniej stresująca. Dla kobiet były to bardzo trudne chwile. Często ogarniała je rozpacz, jednak próbowały ukrywać te uczucia przed dziećmi. Analiza powyższa wskazuje, że wyrwane z gniazda, pozbawione podstawowych warunków cywilizacyjnych, często również wsparcia pozostałych członków rodziny, odczuwające zagubienie, wystraszone kobiety pozostawały jednak matkami w pełnym tego słowa znaczeniu. W miarę swoich możliwości były dla swoich dzieci opiekunką, drogowskazem, najbliższą osobą, której się ufa, która pocieszy. Zdarzało się również, że to właśnie podczas transportu na zesłanie kobiety rozpoczynały swoją nową rolę społeczną – stawały się matkami. W wielu wypadkach zmuszone były wypełniać role tradycyjnie przypisane mężczyznom, czasu na adaptację do nowych warunków właściwie nie było. Zachowanie przy życiu dzieci i innych członków rodzin stało się od momentu transportu codzienną udręką polskich kobiet.

4.2. Macierzyństwo na zesłaniu

4.2.1. Matka-opiekunka

Profil matki będący przedmiotem niniejszego podrozdziału wiąże się z otaczaniem dziecka opieką. Działania mające na celu zapewnienie dziecku odpowiednich warunków bytowych, pozwalających mu na biologiczne przeżycie i rozwój organizmu należą do kanonu podstawowych funkcji matki. W związku z tym aspektem roli społecznej matki pozostają cechy, którymi – zgodnie ze stereotypem językowym – powinna się ona charakteryzować, a mianowicie: oddanie, dobroć, gotowość do poświęceń, ofiarność, cierpliwość, ciepło matczyne (por. Bielińska-Gardziel 2009). W rozdziale omówione są takie problemy macierzyństwa na zesłaniu, jak zdobywanie środków do życia, dbałość o wyżywienie dzieci, organizacja opieki nad małoletnim potomstwem, zapewnienie schronienia, dbałość o odzież i higienę oraz opieka w chorobie.

W sytuacji zesłania realizacja zadań wynikających z funkcji *matki-opiekunki* wymagała od kobiet często nadludzkiego wysiłku. Wiązała się również z przeobrażeniami osobowościowymi:

Nieśmiałe – musiały nauczyć się walczyć o swoje, ciche – zażarcie klócić się, dumne – kiedy trzeba prosić, a nawet błagać swych wrogów. Wiele [...] musiało przezwyciężyć własną niepewność, nieśmiałość, strach. Kiedy trzeba było przeobrazić się w zażartą obrończynię swoich dzieci (Ruchniewicz 2003: 49).

Krystyna Baraniak tak pisze o swojej mamie, łagodnej i ciepłej kobiecie:

Gdyby nie Twoja uporczywa walka o każdy nasz dzień spośród długich zesłańczych dni, nie byłoby nas na świecie. Wszystko to czyniłaś, narażając własne życie i zdrowie, nie oszczędzając się ani nie narzekając na swój los (Baraniak 2003: 124).

Zanurzone w codzienności, do której zmusiła je deportacja, zesłane kobiety miały wrażenie bycia daleko od świata, tracąc niekiedy również poczucie czasu (np. nie mając świadomości o przypadającym w danym dniu święcie religijnym – por. Dąbrowska 1990: 37-38). Poczucie to wynikało po części z braku bieżących informacji ze świata. Często dopiero po powrocie z zesłania kobiety dowiadywały się, jaki przebieg miała okupacja, szczególnie zaskoczone były charakterem okupacji niemieckiej, wyobrażając ją sobie jako bardziej łagodną na podstawie wspomnień lub opowiadań dotyczących okupacji niemieckiej w czasie pierwszej wojny światowej (np. Mieleżyńska 1990: 146). W warunkach zesłania koncentrowały się przede wszystkim na celu podstawowym – zapewnieniu rodzinie warunków pozwalających na biologiczne przetrwanie. W kontekście głodu, braku schronienia

przed słońcem lub zimnem, przed niebezpiecznymi zwierzętami i innymi zagrożeniami, priorytetem matek stawały się działania związane z profilem *matki-opiekunki*. Bardzo często zdarzało się, że w funkcję tę wpisywane były czynności, które wcześniej – przed deportacją – były elementem ról innych członków rodziny lub jej otoczenia (np. męża-ojca, zatrudnianej służby).

Pierwszy okres zesłańczego życia swojej rodziny M. Łęczycka wspomina tak:

Nie czytaliśmy gazet. Przestały dla nas istnieć problemy międzynarodowe. Wyparł je strach, by w zimie nie zmarznąć i nie zdechnąć. Czepialiśmy się konwulsyjnie wszystkiego, co dawało minimalne korzyści materialne. Oszczędzaliśmy na każdym kęsie niesionego z nabożeństwem do ust chleba. Chodziliśmy boso. Myliśmy się tylko raz dziennie mydłem. Na noc. Praliśmy w rzece. W niedzielę uprawialiśmy подарowaną nam wspaniałomyślnie przez zarząd kołchozu działkę. W pięknej, czarnej jak sadza ziemi sadziliśmy, sialiśmy, flancowaliśmy. Ziemiaki, kapustę, pomidory, tykwy, słoneczniki. Robiliśmy to wszystko z uporem i zaciętością, na jaką nigdy nie byłoby nas stać w ojczyźnie. Podlewaliśmy codziennie nasz ogródek, dziwiąc się, że wszystko tak szybko rośnie. [...] W okresie „komarowym”, gdy spać nie było można, haftowałyśmy Rosjankom rubaszki, bluzki i chusteczki, co zawsze dawało kilka litrów mleka lub kilkanaście jaj. W tym codziennym borykaniu się z nędzą zapomnieliśmy niemal o ojczyźnie. Sprawy międzynarodowe wydały nam się dalekie. Jakby nie z naszej planety. Dopiero gdy któregoś dnia kładowszczik w rozmowie z kołchozowym buchalterem napomknął, że Italia wypowiedziała wojnę Francji, a Niemcy maszerują przez Belgię, by uderzyć na Paryż, przypomniało się nam, że na świecie jest Europa, w Europie – wojna, a w tej wojnie także Polska (1989: 51-52).

Kobiety-matki, podobnie jak zdecydowana większość zesłańców, żyły z dnia na dzień, podejmując codzienną walkę o kromkę ciężkiego czarnego chleba, miskę wodnistej zupy czy wiaderko ziemniaczanych obierzyn. Jej wynik decydował o życiu rodziny. Czas deportowanych kobiet wypełniony był niemal w całości działaniami mającymi na celu przede wszystkim biologiczne przetrwanie ich i ich dzieci, niekiedy również innych osób pozostających pod ich opieką (rodzeństwo, starzy rodzice). „Na to, aby przeżyć, trzeba było mieć co jeść, a więc staranie o żywność i opał było najważniejszym zajęciem i troską” – relacjonuje Jadwiga Mieleżyńska (1990: 136). Maria Zarębina w swoich listach z zesłania tłumaczy się rodzicom, że rzadko do nich pisze: „Mamusiu proszę się nie martwić, gdy czasem na czas nie przyjdzie list, my jesteśmy zdrowi i pamiętamy o Was, tylko jesteśmy bardzo zajęci i nie mamy czasu pisać” (list niedatowany, prawdopodobnie z 1940 r.). W innym z listów donosi:

My pracujemy codziennie, odpoczynku tu nie ma, tylko wtedy kiedy pada deszcz, ale deszcze tu rzadko padają tak, że ziemniaki musi się podlewać. Nie mam czasu dla siebie nic zrobić, ani dzieci pokąpać, ani poprać [...]. Dzisiaj zielone święta, a my pracujemy (list niedatowany, prawdopodobnie z 1940 r.).

Zgodnie z obowiązującą w Związku Sowieckim zasadą „kto nie rabota-jet, tot nie kuszajet”, podjęcie pracy przez zesłańców było życiową koniecznością. Pracowali zarówno dorośli członkowie rodzin – matki i ojcowie (jeśli byli oni

obecni na zesłaniu), jak również starsze dzieci. Niekiedy zesłańcy pracowali tylko po to, aby otrzymać prawo do zakupienia chleba (Jolluck 2002: 63). Felicja Konarska pierwszy okres na zesłaniu wspomina tak: „Dzięki mamie i ciężkiej pracy taty jakoś trzymaliśmy się” (Konarska 1994: 62). Kobiety zesłane z mężami lub dorosłymi synami, szczególnie jeśli ci wykonywali cenione w nowych okolicznościach zawody, były w znacznie lepszej sytuacji niż matki zesłane tylko z dziećmi: „Nas utrzymywała matka, a nas było troje. Ale gdzie

Stanisława Wiatr-Partyka

Moja matka

Moja matka była na Syberii, oczywiście razem ze mną
Ale to przede wszystkim ONA była na Syberii...
Ja cóż, siedziałam na piecu gdy było bardzo zimno,
A Ona szła w mróz, od którego łyzy zamarzały
na rzęsach,
Chuchała w zgrabiące ręce i modliła się głośno:
„Boże nie daj zginąć mojemu dziecku”
Bóg usłyszał!
Wróciłam przede wszystkim ja
Ona też wróciła
By umrzeć

(cyt. za: Michalczyk 2006: 43)

w rodzinach było kilka osób dorosłych, było łatwiej” (W 45). W podobnym tonie piszą również autorki publikowanych wspomnień:

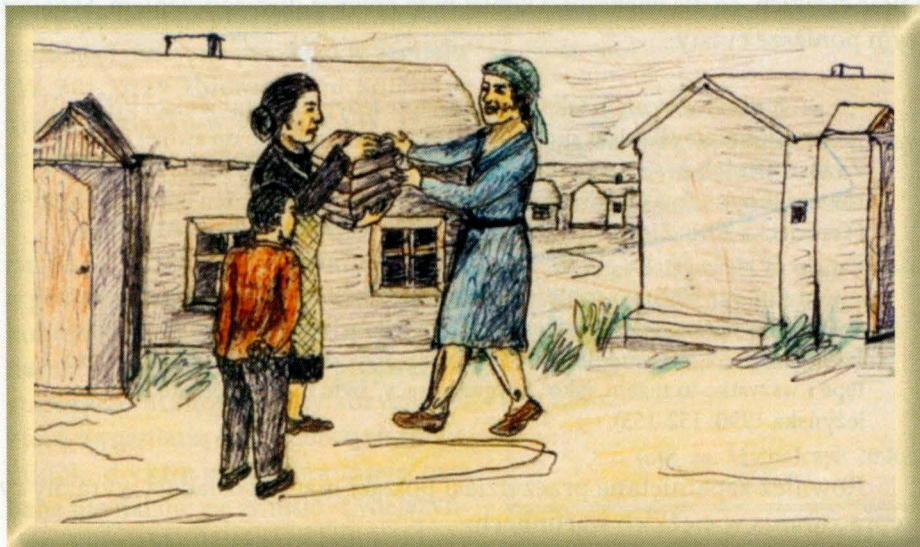
Był w łagrze kowal, nazwiskiem Boryń, z żoną, córką i dwoma synami. Wszyscy trzech mężczyźni pracowali w kuźni: wyrabiali gwoździe i inne drobiazgi i płacono im od sztuki. Zarabiali więc nieźle i kupowali w tym niby sklepiu nawet cukier, nie mówiąc o pełnych racjach chleba. Ich kobiety nie pracowały (Kłusek 1990: 66).

Warunki, w których żyły Czarnockie, były nieporównanie lepsze od naszych, choćby przez sam fakt, że były tam cztery dorosłe kobiety i jedno dziecko, a nie jak u mnie w odwrotnym stosunku. Mały Andrzejek był daleko bardziej zadbany od moich dzieci i pamiętam jakby cień uczucia goryczy z mojej strony (Mieleżyńska 1990: 120; por. 126).

Niektóre ze wspomnień świadczą, że w sytuacjach szczególnie trudnych (np. choroba matki, podeszły wiek) rolę jedynych żywicieli rodziny przejmowały najstarsze dzieci (por. W 37). Tak było w przypadku Heleny, która wspomina: „Matka moja (rocznik 1884) nie pracowała, była lichego zdrowia, a siostra zaczęła pracować w 1942 roku. Ja się czułam silna, zdrowa, nie bałam się żadnej pracy

i potrafiłam utrzymać i matkę i siostrę” (Barycz 2008: 32). Autorka pracowała w sowchozie hodowlanym, jej matka w tym czasie zajmowała się domem (głównie przyrządzaniem posiłków dla siebie i córek).

Znacznie częściej dzieci jedynie wspomagały rodziców w dbaniu o zapewnienie bytu rodzinie. Ich praca jednak nie należała na zesłaniu do rzadkości. Polegała na przykład na pasaniu świń i cieląt (W 14), ale przede wszystkim na zdobywaniu pożywienia i opału: „Ja z rodzeństwem (było nas czworo w wieku 3 do 8 lat) zbieraliśmy żywność – cebulę stepową, szczaw, lebiodę, kłoski zboża, ziemniaki, oraz łowiliśmy ryby. Poza tym zbieraliśmy odchody bydła – »kiziak« na opał” (W 30, por. także W 19, 30, 32; 47, 19).



Rys. 2. W. Andrynowski: „Nazbierałem cały worek suchych placuszków krowich. Przyniosłem i postawiłem przy kuchni, mama, mieszając w garnku, westchnęła ciężko, mówiąc: – Boże, co to za kraj? Nie ma tu drzewa ani węgla do palenia, trzeba palić pod piecem Kozakami. – Nie kozakami, a kiziakiem – poprawiłem mamę. – Niech będzie kiziakiem, ale to i tak jest krowie łajno”

Kobiety najczęściej koordynowały zarobkowe działania pozostałych członków rodziny, zwłaszcza dzieci, uczyły je (także te najmłodsze) nowych umiejętności (np. robienia na drutach), a także szczegółowo instruowały, co mają robić podczas ich nieobecności. Od tego, na ile rodzina wspólnie potrafiła o siebie zadbać, zależało jej przetrwanie.

Pod względem wykonywanych ról zawodowych pracujące kobiety zrównane zostały z mężczyznami. Tak pisze o ich sytuacji Irena Tańska, podejmująca problematykę macierzyństwa na zesłaniu: „Przymusowo osiedlone w kołchozach, sowchozach, miastach wykonywały tam ciężkie prace, bywało ponad siły

mężczyzny. Były drwalami, murarzami, traktorzystkami, dojarkami i sprzątaczkami” (Tańska 2003: 54).

Katherine R. Jolluck przytacza fragmenty wielu wspomnień, z których wynika, że sowiecki system pracy odrzucał podział ze względu na płeć. Jedna z osób stwierdza: „Nie było jakiejkolwiek poprawki w związku z tym, że kobiety są słabsze niż mężczyźni. Normy do wykonania w pracy były takie same dla wszystkich” (cyt. za: Jolluck 2002: 68). W opinii autorów wspomnień były to prace „nie tylko osłabiające siły i rujnujące zdrowie kobiet, ale także były psychicznie ogłupiające” (Jolluck 2002: 45).

Zajęcia wykonywane przez deportowane matki należały zwykle do kategorii prac ciężkich, co dla większości kobiet było nowym doświadczeniem. Świadczą o tym poniższe cytaty:

Z pracy wracałam tak wyczerpana, że jedynym pragnieniem był odpoczynek i niemyślenie o niczym. Rozczarowałam się co do swojej osoby. Zawsze uważałam się za zdrową i silną, tymczasem widzę, że nie mogę dorównać innym. Szybko się męczę, tętno mi bije, ręce drżą i ten ból w karku (Trzeciecka 2010: 216).

Oprócz Haliny i mnie, naprawdę młodych, i jednej czy dwóch pań w średnim wieku, reszta naszego zespołu była w wieku co najmniej podeślłym, żadna z nas przedtem nie pracowała fizycznie, piły były [...] bardzo tępe i wszystko to razem, jako „brygada pracy” było raczej groteskowe (Mieleżyńska 1990: 152-153).

Również zapamiętane przez dzieci postaci matek posiadają wyraźny rys pracopracowania w ciężkich warunkach:

Niestety, nasza mama, mimo znajomości języka i bardzo słabego zdrowia, została przydzielona do pracy w lesie. Była ładowaczem. Na siarczystym mrozie [...] bez spodni, bez ciepłych butów i rękawic pracowała z innymi kobietami, nakładając na sanie potężne kłody syberyjskich świerków. W krótkim czasie miała naderwane, odmrożone i spuchnięte ręce. Bolały ją do tego stopnia, że nie potrafiła sama pozapinać guzików czy utrzymać łyżki. Od ciągłego bólu w plecach przestała się prostować. Kasłała i pluła krwią. Z niedożywienia wypadały jej piękne zęby. Mając niewiele ponad czterdzieści lat, wyglądała jak staruszka (Konarska 1994: 55).

Tymczasem kobiety poszły na cały tydzień kosić łąki z dala od „posiołka”. Mama też musiała iść z nimi. Nie umiała kosić, muszki i komary wyjadały oczy, a „diesiatnik” krzyczał i popędzał. Muszki wpijały się w ręce i nogi, robiły się krwawe rany. Nogi mamie puchły jak kłody, głowa bolała, miała zawroty i omdlenia, ale musiała kosić. Wiosna i lato są krótkie, więc trzeba się spieszyć z zebraniem siana. Nikogo nie obchodziło, czy ktoś może pracować, czy nie. Trzeba było i koniec (Konarska 1994: 69).

Podobnie prezentują się wspomnienia Sybiraków, którzy wzięli udział w przeprowadzonej ankiecie. Tu także przewija się motyw matki, która wykonuje ciężkie, typowo męskie zajęcia, pracując przy wyrębie lasu (W 3, 9, 10, 47), w kołchozie lub sowchozie (W 10, 11, 13, 43), w kopalni miedzi pod ziemią (W 1), w kopalni złota (W 16), przy uprawie bawełny i hodowli jedwabników (W 38), przy budowie i naprawie torów kolejowych (W 15). W części ankiet nie było wprawdzie szczegółowych informacji na temat miejsca zatrudnienia matek, prawie w każdej jednak pisało, że zajęcia, które wykonywały, były bardzo ciężkie i czasochłonne. Zdarzały się jednak przypadki mniej obciążającej pracy, na przykład w szpitalu (W 30), przy zbieraniu od kołchozników podatku w naturze (W 1) czy w tamtejszych urzędach, na przykład na pocztce (W 5).

Jadwiga Mieleżyńska wspomina, że przydział pracy bywał związany z pozycją społeczną i doświadczeniem kobiet: „Na naszej fermie było kilkanaście pań z inteligencji – przeważnie starszych. Stanowiłyśmy »brygadę«, którą wyganiano do najgorszych robót, takich, do których żadna miejscowa baba nie dałaby się zmusić” (Mieleżyńska 1990: 151). Niektóre kobiety były przekonane, że przydzielano im najgorsze zadania, ponieważ był to sposób na ukaranie ich za ich pochodzenie i lepszą sytuację w Polsce, miał to być dodatkowy sposób na złamanie ich ducha. Katherine R. Jolluck stwierdza, że po przekroczeniu granicy sytuacja socjo-ekonomiczna Polaków została zredukowana do jednego poziomu – wcześniej zróżnicowani na wiele sposobów stali się zbiorowością homogeniczną (Jolluck 2002: 82).

Wynagrodzenie za pracę było wydawane na różne sposoby, najczęściej polegało na przydzieleniu pracującym racji żywnościowych lub bonów, rzadziej – na wypłacaniu pieniędzy. Zarobki były jednak zdecydowanie niewspółmierne do wykonywanej pracy i niewystarczające na zaspokojenie nawet elementarnych potrzeb rodziny: „Robota była, ale jeść nam nie dawano. Musieliśmy sami sobie wystarczyć” – można przeczytać we wspomnieniach Jadwigi Dąbrowskiej (1990: 37). Problem ten porusza również Maria Zarębina w jednym z listów do rodziców: „U nas już żniwa, żyto już zebrane i część nawet zmielona, mówię, że już będą nam dawać chleb, ale jeszcze nam nie dali, to nie wiem, jak to będzie” (list niedatowany, prawdopodobnie z 1940 r.). M. Łeczycka z kolei pisze:

Wiesław Krawczyński

Sierota

Nie znasz mamy w sukience;
Ma watowane spodnie, niezgrabny tył
I szerokie niedelikatne ręce,
Którymi gładzi cię resztkami sił.
[...]
W tajgę dziś poszła Twoja mamusia,
Z piłą i siekierą za pan brat.
Ktoś o twoje życie zadbać musiał.
By choć ochłap jakiś strawy dać.
[...]

(cyt. za: Michalczyk 2006: 81)

Dopiero tu poczuł człowiek smak chleba. Na ten chleb trzeba było zarobić. Przedsiębiorca w uroczystym przemówieniu uświadomił nam dobrodziejstwa socjalistycznej dyscypliny pracy oraz oświadczył, że za pracę w kołchozie dostaniemy zapłatę w pieniądzu: po trzy ruble za trudodzień. Wyплаты w naturze nie otrzymamy, ponieważ nie jesteśmy i nie możemy być członkami kołchozu. Przepisy zabraniają. Było to dla nas mocne uderzenie. W sam żołądek. Bo chleba w żadnym sklepie nie sprzedawano. Na bazarze – bardzo rzadko. Nie chcieli nam go także sprzedawać kołchoźnicy. Owszem, chcieli zamieniać. Na nasze prześcieradła, sukienki, briuki (spodnie) (Łęczycka 1989: 38).

W pracy panował zwykle ostry reżim, wszelkie przypadki niesubordynacji czy sprzeciwu zesłańców były surowo karane: „[Matka – przyp. aut.] musiała zdążyć rano do pracy – bo spóźnienia były karane więzieniem, czego doświadczyła” (W 7). Niemniej jednak zdarzały się przypadki, w których zdesperowane kobiety odmawiały pójścia do pracy wobec niewystarczających racji żywnościowych, choroby własnej lub dzieci, albo udawało im się zamienić pracę na lżejszą: „Matka zasymulowała chorobę, bo praca była ponad jej siły” (W 22); „Powiedziałam, że nie pójdę, że zarabiam w klubie tyle, że nie mogę nakarmić chorego z głodu dziecka. Wolę pójść z Danusią do więzienia, gdyż tam i ja, i dziecko dostaniemy przynajmniej porcje jedzenia” (Niezgoda-Górska 1994: 57).

Zdarzały się wypadki odmowy wykonywania pracy. Było takich sytuacji bardzo niewiele. Wymagało to dużej determinacji, ponieważ za odmowę pójścia do pracy można było zostać wtrąconym do więzienia. Tego typu sytuacje dotyczyły tylko tych kobiet, które dysponowały jakimiś innymi źródłami pozyskiwania środków do życia (najczęściej miały cenne przedmioty, które mogły sprzedawać lub wymieniać na żywność) (Jolluck 2002: 59).

Zesłańcy wspominali także o wymogach wykonania określonej ilości pracy. Normy były bardzo wysokie i trudno je było wykonać. „Normy mogły być w każdej chwili podnoszone i często były. Niemożliwość zrealizowania norm skutkowałą zmniejszaniem racji żywnościowych i grzywną lub aresztem za powstały niedobór” (Jolluck 2002: 63). Zesłańcy wspominali, że czasem pomagała korupcja: „Zrealizowanie norm było bardzo proste. Musiałeś po prostu wsunąć kilka rubli do kieszeni brygadzysty” (cyt. za: Jolluck 2002: 74). Jednak nie wszyscy mieli tych kilka rubli.

Wykonywanie katorżniczej pracy przy bardzo złym wyżywieniu mocno nadwyrężało zdrowie i powodowało wyniszczenie organizmu. Niektóre matki nie wytrzymały w takich warunkach i chorowały, część z nich zmarła na skutek głodu, przebytych chorób i przepracowania (por. W 7, 15, 24, 25, 39).

Jak wspomniano powyżej, niewielkie racje żywnościowe należały się tylko pracującym (W 1), nie miało znaczenia, ile osób jest w rodzinie. Jej utrzymanie, szczególnie gdy było dużo niepracujących osób (małe dzieci, starzy lub niepełnoletni rodzice), było bardzo trudne. Takie rodziny musiały wykazać się sporą

pomysłowością i zaradnością, aby przetrwać. Ułatwiało to podejmowanie różnego rodzaju zajęć dodatkowych.

Praca zesłanych kobiet nie ograniczała się zatem tylko do tego, czego wymagał pracodawcy sowieccy. Po powrocie do domów musiały one zatroszczyć się o bieżące sprawy oraz zadbać o zabezpieczenie rodziny na najbliższy czas: „Już podczas pierwszej jesieni [matka – przyp. aut.] zapobiegawczo przygotowywała nam odzież na zimę, dodając do posiadanej ocieplacze w postaci wszywanych dodatków np. z waty czy kilku warstw tego samego materiału” (W 50). Opublikowane wspomnienia świadczą o tym, jak trudne, często wręcz niemożliwe, było pogodzenie tych obowiązków (por. Mieleżyńska 1990: 117).

We względnie uprzywilejowanej sytuacji były kobiety, które miały „dające się spieniężyć” talenty. Przydatna okazywała się na przykład umiejętność haftowania: „[Matka – przyp. aut.] po nocach haftowała przy kaganku Rosjankom chusteczki na głowę »kosynki«. Sława mamy rozniosła się po okolicy, a kobiety przynosiły za to raz mleko raz chleb, nieraz jajka” (W 13), a także przędzenia i robienia na drutach (W 3), co pozwalało na przygotowanie odzieży zarówno dla członków rodziny, jak i na wymianę: „Mama [...] umiała prąść i robić na drutach swetry, skarpety, za zrobienie swetra dostała wiaderko ziemniaków, to już było na jakiś czas” (W 43). Niektóre matki dorabiały też szyciem dla innych (W 18, 46).

Przydatna okazywała się również wiedza dotycząca medycyny niekonwencjonalnej, ziołarstwa (W 22), umiejętność wyrabiania mydła (W 22) czy farbowania tkanin (W 22). Wszelkie praktyczne zdolności zwiększały szansę na wyżywienie rodziny. Niezbędne jednak stawało się posiadanie odpowiednich przedmiotów, które umożliwiały zarobkowanie, takich jak przybory do szycia, druty, termometr czy bańki:

Anna Rudawcowa

Kołysanka mego syna

[...]

Śpij wygnańcu, mój królewiczu,

Z rozbitego dzieciństwa pałacu.

Matka cegły wciąż nosi i liczy,

Matka moknie i ziębnie przy pracy.

Żebyś z głodu zbyt gorzko nie płakał,

By zapewnić ci jutro niejasne.

Matka gruz i kamienie na traktor ładuje

Takie ciężkie jak serce jej własne.

I swą skargę przesmutną ogromnie

Na sąd Boski śle jednym hen szlakiem.

Śpij mój synu i śpiąc nie zapomnij,

Że masz zostać na zawsze Polakiem.

(cyt. za: Michalczyk 2006: 41)

Mama również uchodziła we wsi Jegorowce jako wracz-lekarz, ponieważ miała ze sobą bańki i termometr, z którymi chodziła do chorych i za to również dostawała kawałek chleba lub mleka. Nie chciała pożyczać Rosjankom termometru do mierzenia temperatury, ani baniek, ponieważ chodziło mamie o wynagrodzenie za usługę, tj. żywność (W 13, por. także Kłusek 1990: 55).

Nawet jeśli wcześniej kobiety nie miały rzeczonych umiejętności, wiele z nich, zmuszonych sytuacją, uczyło się przydatnych fachów w trakcie zesłania: „Matka jako gospodyni domowa nie miała żadnego zawodu. Po wypożyczeniu przez Niemkę maszyny do szycia musiała się nauczyć szyc dla Rosjanek, które otrzymywały od swoich żołnierzy rzeczy do szycia” (W 21, por. Klusek 1990: 75);

Projektowaniem wzorów na „kosynki” oraz haftowaniem zajęła się Maryla. Z czasem jednak, gdy zapotrzebowanie wzrosło, zabrałam się do haftowania i ja. Haft był typu richelieu, o którym miałam jakie takie pojęcie, więc nauczyć się nie było trudno (Huntingdon 1994: 138).

Eugenia Huntingdon wspomina jednak, że w okresach szczególnie trudnych – głodowych – popyt na tego typu towary słabł, wówczas więc zarobkowanie samym haftowaniem i szyciem szykownych kreacji nie dawało środków wystarczających na przeżycie (Huntingdon 1994: 155).

Od opanowanego zawodu lub umiejętności zależała nie tylko sytuacja bytowa rodziny, ale także pozycja społeczna matki i relacje z miejscową ludnością, w tym z gospodarzami, u których umieszczano rodziny polskich zesłańców. Wanda Niezgoda-Górska wspomina, jak po kolejnym już rozdzieleniu zesłańców trafiła do domu, w którym następnego dnia po osiedleniu sąsiadka upiła gospodynię, która akurat rozpoczęła wyrabianie ciasta na chleb:

Żał mi było kobiety, w którą na siłę wtłoczono o wiele za dużą dawkę alkoholu, na czczo, przy rozpalonym piecu. Odprowadziłam ją do łóżka, obiecując, że zrobię za nią wszystko. U nas pieczenie chleba było ciężką pracą, tu jest wielkim świętem. Bywałam często w podkrakowskich i podtarnowskich wsiach i znałam się na tej robocie. Dokończyłam wyrabianie bochenków, zsunęłam ogień i łopatą wkładałam pojedyncze sztuki do pieca. Po godzinie przesadziłam, zamknęłam piec i odczekałam jeszcze godzinę. Wtedy wyjęłam bochenki, obmyłam je wodą i poukładałam na stole. Chleb był pięknie wypieczony i byłam zadowolona ze swego „dzieła”. Chyba tym właśnie ujęłam moich gospodarzy, bo od tego dnia włączyli nas do swego grona. Dobrze nam było u nich – za pomoc w gospodarstwie dostawałyśmy całkowite wyżywienie (Niezgoda-Górska 1994: 31-32).

Maria Łęczycka przedstawia swoisty ranking najbardziej intratnych zajęć Polek na zesłaniu:

Nie najgorzej powodziło się zawodowym krawczyniom. W szybkim tempie stały się dyktatorkami mody. Szyły u nich według polskich fasonów wszystkie miejscowe dygnitarzowe: żony dyrektora sowchozu, dyrektora mołokanki, dyrektora szkoły, artielei szewskiej i fryzjerskiej. Jeśli dyrektorka sowchozu uszyła sobie sukienkę granatową z kołnierzykiem à la Maria Stuart, z dwunastoma guzikami od szyi do kolan, w następnym tygodniu

takąż musiała mieć żona dyrektora mołokanki. W trzecim tygodniu na zabawie w miejscowym klubie prezentowały identyczne toalety żony pozostałych dygnitarzy. Drugą kategorią Polek, przodującą talentami na równi z krawczyniami, były „druciarki”. Polskie fasony pulowerków, sweterków, bluzeczek, pasiaste, kraciaste, z kolorowymi pugówkami, polskie szaliki i szale, z frędzelkami, ażurowe, deseniowe, wstępnym bojem zdobyły sobie serca wszystkich Rosjanek, od urzędniczek począwszy, na kołchoźnicach skończywszy. Budziły zachwyt, wyrażający się w słowach: „Ach, te Polaczki! Mają w rękach tałant kak czorty!” Trzecia kategoria – to hafciarki i gorseciarki. Wyszywały rubaszki, bluzki ukraińskie, serwety, kombinacje damskie, atłaskiem, krzyżykami i innymi ściegami. Fabrykowały wyzgrabniające biustonosze i pasy brzuszne. Sprzedawały je na bazarze hurtem w mgnieniu oka. Z braku materiałów odpowiednich dla tej dziedziny zawód ten wkrótce sam się zlikwidował. Jego przedstawicielki zasiły szeregi praczek, prażniczek, fryzjerek, pomywaczek w stołówkach, kabalarek. Na ostatnim miejscu stały „turyстки”. Te, które nie chciały czy nie umiały zarobkować. Okutane w łachy, z workami na plecach szły od kołchozu do kołchozu, od chałupy do chałupy, prosząc o jedno jajko, jeden burak lub garść prosa. Wracaly z tej zebranimy z poddmrażanymi nogami, uszami i nosami. Leczyły je maścią, łupinami gotowanych ziemniaków po to, by w następnym tygodniu zacząć zebraczą wędrówkę od nowa. One najbardziej modliły się o wiosnę (Łęczycka 1989: 100).

Wiele z zesłanych kobiet posiadało staranne wykształcenie, niektóre dobrze znały język rosyjski. Umiejętności te jednak nie zawsze stanowiły atut w staraniach o lepszą i lepiej opłacaną pracę (np. Huntingdon 1994: 133-135). Barierą trudną do przebicia stawała się obcość i status zesłańca, które blokowały powierzenie Polkom bardziej odpowiedzialnych i związanych z profitami stanowisk. Poza tym nie wszystkie talenty cenione u kobiet przed wojną były wartościowe i przydatne w nowej sytuacji. Nie wszystkie pozwalały się „spieniężyć”. Tak, w dość groteskowy sposób, pisze o swoich nieprzydatnych na zesłaniu uzdolnieniach M. Łęczycka:

Jeszcze tego dnia weszło do klubu kilku przedstawicieli kokpietyńskich organizacji zbożowych i okolicznych sowchozów w celu wybrania sobie ludzi do pracy. Zaczęły się targi o robotników najsprawniejszych, najzdrowszych i najsilniejszych. Taksowano nas, oglądano ze wszystkich stron jak Murzynów na targowisku. Mierzono i ważono wzrokiem, pytano, co umiemy robić.

– Umiem dobrze grać na fortepianie – pochwaliłam się.
– Co takiego? – spytał olbrzym w wielkiej lisiurze i jeszcze większym kożuchu.

Wytłumaczyłam, jak umiałam. Roześmiał się lekceważąco:

– A! Roja!?!... Znaj! Ale nam nie trzeba pianistów. U nas nie Moskwa! Szkoda, że nie umiecie grać na harmoszcze. Gralibyście do tańca w naszym klubie (1989: 33).

Czasem o utrzymaniu przy życiu siebie i rodziny decydowały umiejętności niekonwencjonalne. W jednej z zielonogórskich ankiet pojawia się informacja, że matka dorabiała wróżbiarstwem (W 46). Wątek wróżenia z kart pojawia się również we wspomnieniach cytowanych powyżej matek (por. Niezgoda-Górska 1994: 63, Huntingdon 1994: 144, Łęczycka 1989: 191-197).

Szczególną strategię przetrwania egemplifikuje pojawiająca się we wspomnieniach M. Łęczyckiej postać panny Izy, która przeżyła zimę dzięki „towarysko-religijnym instynktom życiowym [...], nie pracując ani igłą, ani drutami i nie zamieniając na żywność swoich sukienek i prześcieradeł” (1989: 101). Działania panny Izy – samotnej starej panny, przedwojennej nauczycielki muzyki – polegały na odwiedzaniu innych zesłanych rodzin w porze obiadu, przy jednoczesnym wykorzystywaniu tradycyjnych norm rządzących gościnnością. Oficjalnym celem wizyty było nawracanie religijno-narodowe w duchu wyczuwanej przez nią, nadciągającej Apokalipsy:

Mimo kłopotliwej sytuacji, na jaką narażała odwiedzanych (trzeba było do zupy dolać pół litra wody, by nie zabrakło jej dla miłego gościa), panna Iza miała dużo przyjaciół. Była to żywa kronika towarzyska zarówno miejscowej, jak i niemiejscowej ludności (Łęczycka 1989: 101-102).

Wiele zesłanych kobiet nie miało jednak żadnego fachu i kwalifikacji, które jako niezbędne w nowej rzeczywistości umożliwiałyby przetrwanie. Wanda Niezgoda-Górska stwierdza, że w szczególnie trudnej sytuacji były młode kobiety, wychowywane w Polsce w „atmosferze pełnej bierności” i w warunkach, w których to służba wykonywała za nie większość czynności. Te, zdaniem autorki, nie miały na zesłaniu szans (Niezgoda-Górska 1994: 204, por. także Huntingdon 1994). Inna zesłana matka, Wanda Trzeciecka, sama przyznaje, że kupiwszy kurę z myślą o mięsie, nie potrafiła jej zabić. Wspomina też, że szła słabo, bo pomimo że miała w Polsce maszynę do szycia, mało jej używała, zatrudniając krawcową. Znalazłszy się w ZSRR, żałowała tego, bo „przydałoby się teraz” (Trzeciecka 2010: 226, por. s. 295). Zazdrościła zesłanym żonom osadników wojskowych zaradności i siły oraz tego, że są przyzwyczajone do ciężkiej pracy i wysiłek fizyczny tak ich nie męczy (Trzeciecka 2010: 277). Również uczestnicy zielonogórskiej ankiety wyrażali przekonanie, że w warunkach zesłania najtrudniej było przystosować się najbardziej zamożnym kobietom: „Utrudniało przetrwanie pochodzenie społeczne i przeżyte lata w dobrobycie w kraju. Osoby te długo nie mogły pogodzić się z nową sytuacją” (W 47).

Brak szybkiej adaptacji do nowych, bardzo trudnych warunków, był niemal jednoznaczny ze skazaniem siebie i rodziny na śmierć głodową. Zesłanie wymuszało więc na większości kobiet, nawet tych, które przed wojną zajmowały relatywnie wysokie pozycje społeczne, zmianę perspektywy i sposobu doświadczania świata. Aby przeżyć, wiele kobiet było zmuszonych podjąć czynności, które wcześniej uznałyby za nieadekwatne do swojej pozycji społecznej:

Skóra na moich rękach i stopach była zniszczona, ale jakie to miało znaczenie dla mnie. Nawet z pewnym rozbawieniem wspominałam, że ostatniego roku, kiedy zaczęłam zbieranie kiziaków, używałam pewnego rodzaju szczypiec, ponieważ nie chciałam dotykać tego rękami. A to był suchy kiziak, solidny i nieśmierdzący. Od wtedy nauczyłam się wiele. Przyznaję, że sprawa opału stała się dla mnie obsesją. Nie mogliśmy cierpieć w zimie, tak jak to było w ubiegłym roku (cyt. za: Jolluck: 2002: 40).

Jedna z matek, żona oficera, tak pisze o swojej przemianie:

Ciekawe, że przy zmianie warunków życia zmienia się też wartość przedmiotów. Rzeczy, o których przedtem nawet się nie myślało, stały się szalenie ważne i pilnowało się ich jak oka w głowie, tym bardziej że kupić ich nie było można. A więc na pierwszym miejscu wiadro i siekiera, potem dzieża chlebowa, garnki, dobry nóż, sznur, igły, nici i nożyczki. Wszystko to miałam dzięki radom Kaleśnikowej, a także dzięki temu, że już w Tuczy praktycznie sama wszystko robiłam, jeżeli nie z konieczności, to z ciekawości. Umiałam na przykład zacząć (zakwasić), wymiesić i upiec chleb. Gotowanie nasze było nieskomplikowane, że nie wymagało większych umiejętności (Mieleżyńska 1990: 115-116).

Ważnym elementem zesłańczych strategii przetrwania był handel – wymiana lub sprzedaż przywiezionych z ojczyzny dóbr (W 13, 17, 20, 46). Wspomnienia matek, którym szczęśliwie udało się wrócić z zesłania, pozwalają na bliższe przyjrzenie się tej działalności, dając obraz wartości rynkowej poszczególnych przedmiotów: „Mleko dostawałam w ilości 1 litra dziennie od gospodyni, która wymieniała je za ciuchy. Nawet suknię ślubną przerobiłam na dwie bluzki i wymieniłam za to codzienne mleko” (Łubniewska sygn. 154/s: 9).

Zamieniony na półtora puda otrębiastej mąki mój letni płaszczyk zjedliśmy w ciągu dwóch tygodni. Jaja, mleko dawały mi kobiety za chusteczki do nosa, kołnierzyki i inne drobiazgi. Miały tu wartość polskie guziki, polskie nici, a nawet polska farbka do bielizny (Łęczycka 1989: 40).

W innym miejscu autorka ta przedstawia całe zdarzenie, scena po scenie, na czym polegała istota handlu wymiennego z ludnością miejscową, opisując sprzedaż garnituru męża i swojej sukni balowej. Po długich targach, przy użyciu szcztów (liczydeł) przyniesionych ze szkoły, autorka otrzymała w zamian za tę odświętną odzież 3 pudy mąki (jeden pud – 16 kg), 5 wiader kartofli, 20 główek kapusty, wiadro jagieł, 20 litrów mleka oraz 200 rubli (albo 50 topek kiziaku) – pod warunkiem, że sama nadsztukuje spodnie, które były za ciasne dla nowego właściciela (Łęczycka 1989: 64-67). W wymianie tej – jak to w handlu – ważna była nie tylko jakość sprzedawanego przedmiotu, ale przede wszystkim umiejętności targowania się, zareklamowania towaru, spryt.

Jednym z działań, które zesłane kobiety systematycznie podejmowały, było przeliczanie przywiezionych ze sobą rzeczy i ocenianie ich pod kątem sprzedaży: „Przeliczałam bez końca moje zasoby, zastanawiałam się, czy mi wystarczą do czasu, aż się coś o naszym losie zdecyduje, oszczędzałam jak mogłam” (Mieleżyńska 1990: 162); „Codziennie liczyłam swój majątek w walizkach, przeliczałam go na produkty. Przy wielkich oszczędnościach mógł starczyć na rok ubogiego życia. Co dalej?” (Łęczycka 1989: 40).

Niekiedy kobiety walczyły same ze sobą, niechętnie pozbywając się przedmiotów, które miały dla nich znaczenie sentymentalne. Bardzo symboliczny wymiar miały zwłaszcza decyzje o sprzedaży pamiątkowych przedmiotów wiążących się z rolą żony – pierścionków zaręczynowych czy obrączek ślubnych. Były to przedmioty, z którymi kobiety rozstawały się w najbardziej kryzysowych sytuacjach. Jako przedmioty wykonane ze złota, miały one wymierną wartość materialną, co doskonale ukazuje relacja Barbary Piotrowskiej-Dubik, która przedstawia szczegółowe zestawienie zakupów poczynionych za sprzedaną przez matkę obrączkę (2007: 210-211). W podobnym duchu piszą również inne autorki: „Wzięłam bardzo piękny złoty naszyjnik, który dostałam od męża na imieniny. Była to jedna z tych rzeczy, których pozbywałam się ze łzami w oczach” (Kłusek 1990: 108).

Strasznie żał było pozbywać się zegarka, który kupił mi mąż w dzień siłą rocznicę naszego ślubu. Maleńki, kształtny. Nigdy się nie psuł. Drobniotka cząstka mojego białego domu nad Gniezną. Świadek szczęścia, które może już nie wróci. Może jednak lepiej sprzedać poduszkę?... Albo pierścionek panieński z chryzolitem? I tak już za duży na wychudzone palce. Sprzedałam poduszkę. Kupiła ją choziajka. Dała mi zamiast pieniędzy swoje stare, ale jeszcze dobre pimy. Aby starczyły na jedną zimę. Na drugą będziemy w Polsce. [...] Pimy okazały się o cztery numery za duże. Choć wkładałam do środka trzy egzemplarze „Priirtyszskoj Prawdy”, wywalałam się w nich na śliskiej drodze po kilka razy dziennie. Podarowałam ojcu. Sprzedałam pierścionek z chryzolitem. Za 150 rubli. Kupiłam na bazarze pimy malutkie, zgrabne, w sam raz! Od starej, miłej Kazaszki. Nazajutrz wyrzuciłam je na śmietnik. Na przyszwach i na podeszwach – coś jak lniane siemię: wszy i gnidy. Sprzedałam więc zegarek. Wcale mi już nie było go żal. Kupiłam pimy nowe. Wspaniałe pimy! Ciepłutkie, miękkie, czyste. Pasowały dla mnie i dla chłopców. W dniu, w którym wybiegli w nich na śnieg, wydało mi się, że szczęście ludzkie nie ma ani czasu, ani wymiaru. Słońce, śnieg i pimy zlały się w jedno wielkie uczucie radości. Naprawdę, wcale mi już nie było żal zegarka (Łęczycka 1989: 93).

Pomimo wielu starań nie zawsze udawało się wyżywić rodzinę, działając w zgodzie z samym sobą. Czasem zesłańcy musieli „zawierać kompromisy z sumieniem” (Ruchniewicz 2003: 47; por. Kowalska 1996: 312) i uciekać się do nielegalnych sposobów pozyskiwania środków niezbędnych do przeżycia (np.

wykradanie kołchozowego ziarna, drewna lub kiziaków na opał, lekarstw). Działania takie zachowywały się zarówno w pamięci Sybiraków żyjących dziś w okolicach Zielonej Góry (W 21, 25; Maciejewski 2009: 35-36, 48), jak i autorek opublikowanych wspomnień, należących do pokolenia Matek Sybiraczek (np. Orłowska 1991: 40-41, 47, 55-56, 116-117). Julia Kłusek, która z powodu głodu kilkukrotnie ukradła pożywienie, tak relacjonuje te sytuacje:

Młodzi wypatrzili niedaleko jakieś poletko z kapustą. Ludzie pędzili tam chyłkiem, kradli kapustę i czym prędzej gotowali nad ogniskiem przez całą noc – żeby tylko im nie odebrano tej zdobyczy. I jedli tak bez soli, bez żadnych przypraw, może czasem wraz ze ślimakami, bo kto by tam obierał albo odrzucał liście – nie można było zmarnować niczego. Pierwszy raz od wielu miesięcy najedliśmy się do syta wszyscy i dziękowaliśmy Bogu Najwyższemu, że pozwolił nam dożyć tej chwili – pamiętaliśmy o tym, jak wielu tego nie doczekało (Kłusek 1990: 89).

Nabrałam sobie może ze 2 kilogramy tej dżugary. Po przyjeździe do domu natychmiast stłukliśmy ją kamieniem i czym prędzej ugotowali „bałandy”. Nie byliśmy głodni, cóż za szczęście! Sąsiadka poradziła, że trzeba iść zaraz w tym samym dniu i przynieść więcej, zanim coś zauważą albo zabiorą ziarno z pola. Tak też zrobiliśmy. Poszłam z Leszkiem i przydzwigaliśmy chyba po 10 kilogramów. W ten sposób mieliśmy duży zapas i codziennie najadaliśmy się do syta! Boże kochany! Nie mogliśmy uwierzyć, że było to możliwe (Kłusek 1990: 97).

Na podwórko naszego gospodarza przychodziły czasem indyki, a nikt nie wiedział, kto był ich właścicielem. Pokusa była ogromna. Nie odstraszała nawet myśl, że za coś takiego po prostu każdego by zatłukli. Od czasu wywiezienia nikt z nas nie widział mięsa. Z sąsiadką, Leszkiem i Ircią złapaliśmy jednego, ukręciliśmy mu łeb i dalejże do pracy. Jedni skubali, drudzy gotowali wodę w kociołku, szybko się uwinęliśmy i chyba nawet to mięso na pół surowe zjedliśmy. Potem skrzętnie zebraliśmy kości i ja z Leszkiem poszłam daleko w pole je zakopać. Na szczęście w stajni utrzymywał się zapach baraniego nawozu, tak że nic nie można było wyczuć. Wieczorem przyszli jacyś ludzie, szukali i zaglądali wszędzie, wachali garnki, roztrząsali słomę, ale nic nie wykryli. Byliśmy szczęśliwi, bo naprawdę syci i nie przyłapano nas (Kłusek 1990: 100).

Wspomnienia M. Łęczyckiej również wskazują na konieczność przełamania własnego oporu i dopuszczanie się kradzieży jedzenia dla rodziny:

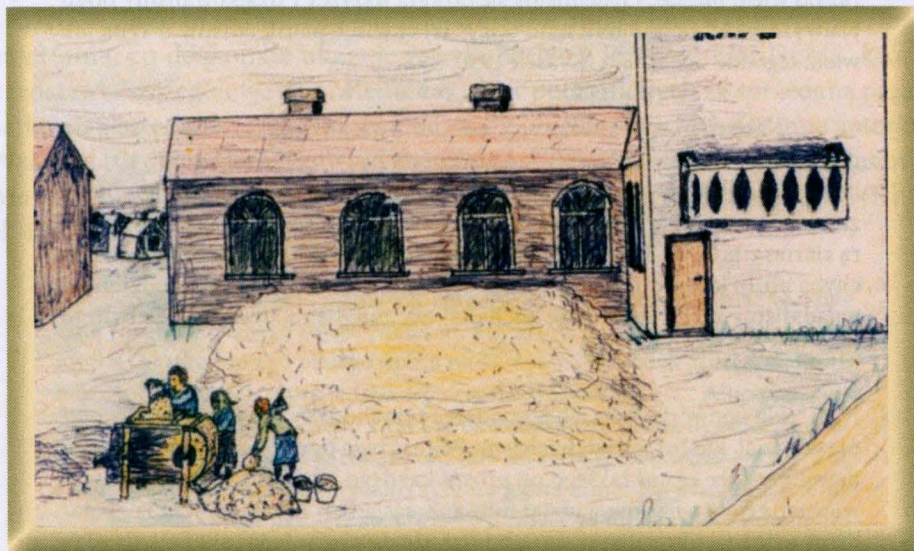
[...] w nocy zamiast spać, myślałam. Uporczywie. Intensywnie. Z tych rozmyślań narodził się plan ryzykancki, ale zapewniający na jakiś czas trochę mąki na słodką zacierkę. Wszyłam między fałdy spódnicy dużą, mocną kieszeń [...]. Następnego dnia był taki jak wszystkie. Psuła się

Do kategorii zagadnień związanych z pamięcią należą także wypowiedzi o wiedzy, jaką na temat Matki Sybiraczki powinien mieć tak zwany przeciętny Polak. Zgodnie z opinią uczestników ankiety Matka Sybiraczka stanowi wzór osobowy w kontekście życia rodzinnego (wzór żony i matki oraz wzór pełnienia funkcji względem rodziny i dziecka), w perspektywie życia patriotycznego (funkcje względem ojczyzny) oraz w wymiarze uniwersalnym (wzór człowieka, na który składają się ogólne stwierdzenia dotyczące postawy wobec życia). Oto przykładowe wypowiedzi:

- wzór matki i żony (zauważyć można, że podkreślane są głównie funkcje opiekuńcza, podpora rodziny i wychowawcza): „Dzięki matce przeżyłem na Syberii. Jej miłość macierzyńska do mnie, ochrona przed nieszczęściami, które nas spotykały, oraz mądrość w podejmowaniu decyzji pomogły mi w życiu. Trzeba o tym pisać i mówić młodym pokoleniom” (W 2); „Gdyby nie nasze Matki, nie przetrwalibyśmy, były mądrością, cierpliwością, zaradnością, ostoją całej rodziny” (W 6); „[Każdy – przyp. aut.] Powinien wiedzieć o heroizmie matek-Sybiraczek, dzięki którym wielu z nas – dzieci przeżyło” (W 9); „Wiedza o ich przeżyciach na zesłaniu – pracy, zapewnienie codziennego bytu, wyżywienie, zdobywanie »krwawicą i potem«” (W 10); „Były pełne poświęcenia, potrafiły walczyć, zapewnić byt rodzinie” (W 29); „Powinni wiedzieć, jaki koszmar i tragedię przeżyły matki-Sybiraczki. To matki bohaterki. Prawdziwe matki oddane rodzinie zapominające o sobie” (W 40); „Jak matki przyjmowały wiadomość o deportacji, ich reakcje i zdolności organizatorskie przed transportem. Zachowanie w miejscu zesłania, rola w rodzinie, wywiązywanie się z funkcji przywódcy, opiekuna, wychowawcy i obrońcy rodziny” (W 50); „Matki Sybiraczki miały bardzo ciężkie życie. Starały się jak mogły utrzymać rodzinę przy życiu” (W 51);
- wzór Polki: „Mimo ciężkich warunków na zesłaniu podtrzymywała tradycje i zwyczaje” (W 14); „Przetrwanie w bardzo trudnym życiu. Zachowanie wiary i patriotyzmu” (W 21); „Powinno się wiedzieć o determinacji i poświęceniu w ratowaniu bądź co bądź substancji narodu przed wyniszczeniem, zruszczeniem i demoralizacją” (W 22); „Uważam, że za mało jest wiadomości, wydawnictw na temat tego, co się zdarzyło, pogadanek w szkołach. Powinni wiedzieć, że należy cenić swoją godność, wolność. Matki-Sybiraczki to kobiety, które mogą być wzorem dla każdej matki (odpowiedzialność, patriotyzm, odwaga, uczciwość). Te cechy matki powinny przekazywać swoim potomkom” (W 23); „Matka Sybiraczka była dzielna, dążyła do tego, aby nie zatracić polskości, była dumna, że jest Polką i nigdy się Polski nie wypierała i to wpajała swoim dzieciom” (W 43); „Obecność, to nie czasy Rodziwiczówniej, Orzeszkowej czy Wasilewskiej. Ten temat obecna młodzież może lekceważyć. Dziś patriotyzm to pieniądz i sex. Radzę się nad tym tematem mocno zastanowić” (W 3);

„chalierna” wiejalka. Otdychały baby. Gotował się baran. Pękały pęcherze na rękach. Walił kurz jak sto harcujących diabłów. Ten kurz okazał się sprzymierzeńcem moich dzieci. W kurzu nie widziało się dobrze ludzkich twarzy i rąk. Wsypać garść pszenicy do kieszeni tak, by nikt nie zauważył, nie było rzeczą trudną. Mimo to słyszałam wyraźnie stukot własnego serca. [...] Boże! Uda się, czy nie uda? Udało się! Wracalam do domu z ciężkim sercem. Nie chciało mi się gadać. Kieszeń ciążyła jak pudowy worek (Łęczycka 1989: 40).

Kiedy w rozmowie z miejscową przyjaciółką wyszło na jaw, że kradzież zboża jest powszechną strategią stosowaną przez kobiety na wykarmienie rodzin, autorka – w tajemnicy przed dziećmi – wszyła drugą kieszeń (Łęczycka 1989: 41).



Rys. 3. W. Andrynowski, *Czyszczanie pszenicy przez Polaków*

Inna z matek – autorka książek wspomnieniowych, W. Niezgoda-Górska, w ramach swojej pracy woziła konwie ze śmietaną do punktu zbiorczego. Wspomina, że pewnego dnia otworzyła jedną z nich i dała śmietanę córce, która napiła się jej do syta. Dziecko było wyposzczone, więc tłusta śmietana zaszkodziła. Matka się przeraziła, że zatruiła córkę (Niezgoda-Górska 1994: 46). Później podjęła pracę w innym charakterze:

Teraz żałowałam, że za późno dostałam pracę w aptecę i nie zdołałam ochronić mojej córki przed awitaminozą. Jej dziąsła były teraz tak miękkie, że rosnące ząbki zniekształcały jej buzię. Ja też nie byłam w najlepszym stanie. Często, szczególnie po południu, byłam tak słaba, że nie mogłam

ustać na nogach. [Kiedy do apteki przywieziono witaminy, autorka wraz z kierowniczką przywłaszczyły sobie część z nich – przyp. aut.] Regularne zażywanie tych tabletek z czasem postawiło nas na nogi. Do dzisiaj czuję wzruszenie, gdy przypominam sobie Marusię, dobrą dziewczynę, mądrą i wyrozumiałą (Niezgoda-Górska 1994: 74).

W podobny sposób udało się zaopatrzyć swoją rodzinę J. Mieleżyńskiej (1990: 168) i J. Dąbrowskiej:

Drzewo zdobywałam, kradnąc żerdzie z ogrodzeń. Przyszli z kołchozu na kontrolę. Gdy zobaczyli, w jakiej nędzy mieszkam, a była to straszną bieda i nędza, to nic nie powiedzieli, zostawili mnie w spokoju. A przecież mieli prawo zameldować władzom i zamknąć mnie. A drzewo musiałam mieć, bo mama z dziećmi zmarzłyby na piecu, bez jakiejkolwiek stawy (Dąbrowska 1990: 41, por. 38).



Rys. 4. W. Andrynowski, *Kradzież zboża*. „Gdy otworzyły się drzwi, kolega się przeraził, jak jęczmień szurnął na zewnątrz. Nagarniaj szybciej, powiedziałem, i wiejemy”

Osoby ukształtowane w kulturze, w której zachowania takie nie należały do powszechnych, musiały pokonywać bariery wewnętrzne. Czasami czynnikiem

decydującym o podjęciu tego typu działań był przypadek, nadarzająca się okazja. Wanda Trzeciecka pisze:

Nie umiem absolutnie przystosować się do tych warunków. Może z czasem to przyjdzie. Życie i konieczność uczą. Nigdy nie mogłam sobie wyobrazić, że głód może być tak przemożny i że kradzież do tego stopnia rozpowszechniona, stając się tu plagą, tak powszechną jak wszy. Prawie wszyscy kradną, każdy na swój sposób, tylko nie wszyscy robią to dobrze. Najważniejsze to mieć trochę sprytu i odwagi (Trzeciecka 2010: 263).

[...] nie kradnę przez niedołęstwo i za bardzo zakorzenione przesady, ale przede wszystkim dlatego, że nie ma co i gdzie, bo moje najbliższe otoczenie ma jeszcze mniej ode mnie (Trzeciecka 2010: 319).

Zarówno w zielonogórskich ankietach, jak i w opublikowanych wspomnieniach pojawiają się również przykłady żebractwa. Żebraniem zajmowały się głównie dzieci (np. W 26). Wanda Niezgoda-Górska opisuje inicjatywę swojej pięcioletniej córki, która wybrała się w pożyczonych butach na cmentarz w Dniu Zadusznym (Pominki). Za obietnicę modlitwy za zmarłych dziecko dostawało podplomyki, jajka na twardo, kiszzone ogórki, pierożki, kawałki słoniny: „Byłam do łez wzruszona tą inicjatywą pięcioletniego dziecka i strasznie rozżalona na los... Żeby mojej córce przyszło żebrac pod cmentarzem. Może w przyszłym roku, jeśli przeżyjemy zimą, będzie łżej – myślałam” (Niezgoda-Górska 1994: 49).

Podobną przedsiębiorczością wykazał się sześciolatek synek J. Dąbrowskiej, który dzielił się zdobytym chlebem ze swoją siostrą (Dąbrowska 1990: 41). Felicja Konarska z kolei wspomina, że w jednym z najtrudniejszych okresów zesłania żebranie było podstawą przetrwania rodziny. Żebraniem zajmowali się jej młodociani bracia, również ona chodziła po domach miejscowej ludności, zabierana przez matkę:

Moja piękna i dumna mama w wigilię Bożego Narodzenia szła żebrać. Bez zębów, z siwymi włosami, pomarszczona... Moja elegancka mama szła w dziurawej burce, podpasana powrośtem, w łapciach na przemarzniętych nogach, drżała z zimna i płakała z upokorzenia. W „Świątą noc” prowadziła swoje „pańskie dziecko” na żebrzy (1994: 89, por. s. 83).

Zarówno opublikowane wspomnienia, jak i materiały pozyskane w trakcie badań ankietowych pozwalają wnioskować, że zachowania zupełnie nieprzystające do zinternalizowanych norm (żebranie, kradzież, jedzenie padliny, psów etc.) pojawiały się w populacji polskich zesłańców wtedy, gdy cierpieli oni największy głód. Ci, którzy przetrwali, relacjonowali swoje doświadczenia następująco:

Trudno opisać, jak żyliśmy. Raz dziennie dostawaliśmy zupe, czasem chleb. Ukradliśmy marchewki, które trzymały nas przy życiu. Sprzedaliśmy ostatni sweter. O jakże było ciężko. Były dni całkowitego głodu... przez

wiele dni ludzie nie mieli niczego w ustach. Zdecydowaliśmy się zjeść psy i to uratowało nas przed śmiercią (cyt. za: Jolluck 2002: 41).

Jako jeden z najbardziej dramatycznych okresów zesłańczego losu rysuje się we wspomnieniach opuszczenie miejsca deportacji jeszcze w czasie wojny, po ogłoszeniu amnestii dla Polaków i podróż do wojska polskiego powstającego pod przywództwem generała Władysława Andersa. Trudy podróży do miejsca zgromadzenia, pobyt w obozie, podróż do Persji wiązały się z doświadczaniem zimna i/lub gorąca – w wyniku braku właściwego schronienia, rozlicznych chorób (głównie malarii, dyzenterii, tyfusu), głodu oraz śmierci:

Już od pierwszych dni zaczęła się walka z głodem, tak bezpośrednia, jakiej przedtem nie zaznałam. Na Syberii, przynajmniej w naszych okolicach, był ciągły brak, niedosyt jedzenia, ale strach o przeżycie dotyczył raczej przyszłości, choć może niedalekiej. Chodziło o to, na jak długo wystarczą zapasów. Obecnie nie wiedzieliśmy, czy i co będziemy jeść na następny posiłek (Mieleżyńska 1990: 184).

Zarówno relacje matek, jak i późniejsze wspomnienia dorosłych już dzieci świadczą o szczególności czasu spędzonego w Związku Sowieckim (np. Kłusek 1990: 104-105, Konarska 1994: 82-84, Mieleżyńska 1990). Przeżycie, często w najtrudniejszych momentach, ułatwiała pomoc niesiona przez tych członków rodziny lub przyjaciół, którym udało się uniknąć zesłańczego losu. Kobiety wysyłały listy z prośbą o pomoc:

Jestem bardzo ciekawa, jak Wy tam żyjecie i jak sobie dajecie radę ze wszystkim. Co z moimi rzeczami? Proszę sprzedać co się da i przysłać nam pieniądze, a gdyby można było przysłać pakunek, to proszę coś kupić i przysłać nam, ale coś takiego, żeby w drodze się nie zepsuło [...]. Nam się tu wszystko przyda, mąka, krupy, tłuszcz, mogą być także suchary z bułki czy z chleba, choćby nawet były zapleśniałe, to nic nie szkodzi. Żałuję bardzo, że dzieciom w domu nie dawałam więcej jeść, to mogłyby łatwiej teraz przetrzymać to wszystko (z listu od M. Zarębiny do rodziców – list niedatowany, prawdopodobnie z 1940 r.).

Niektóre z kobiet odczuwały wyraźne wsparcie od krewnych pozostałych w miejscu zamieszkania – na terenach anektowanych we wrześniu 1939 roku przez ZSRR. Trwało to do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 roku: „Paczki od rodzin ratowały nas w najkrytyczniejszych momentach, ale nie zabezpieczały przed zimowymi mrozami i nie rozwiązywały sprawy codziennego chleba” (Łęczycka 1989: 86).

[...] dostawaliśmy ciągle pomoc pieniężną i paczki, bez których po prostu nie wiem, jakbyśmy przeżyły. Na miejscu, poza mąką i bardzo

ograniczoną ilością mleka, nie można było nic kupić. Słonina, kasza, fasola, cukier, kawałek kielbasy czy suszonego mięsa, wszystko to było z paczek. Z paczek też były guziki, igły i tak bardzo ważne mydło do prania i mycia się. [...] Z paczek też był papier na listy, o który ciągle w korespondencji naszej prosimy (Mieleżyńska 1990: 129).

[...] nie wiem naprawdę, co jadłyby moje dzieci, gdyby nie te pakunki, które dostajemy od Was. Dziękuję Wam serdecznie, że tak pamiętacie i nie dacie nam zginać (z listu M. Zarębinsy do rodziców – list z 25 sierpnia 1940 r.).

Po podpisaniu umowy Sikorski-Majski środowisko zesłańców zaczęło się organizować; jedną z podstawowych form działalności była samopomoc (Mieleżyńska 1990: 161). Do niektórych polskich rodzin zaczęła docierać także pomoc z United Nations Relief and Rehabilitation Administration (UNRRA). Otrzymywano paczki z żywnością i odzieżą lub materiałami, z których kobiety szły ubranie dla siebie i dzieci (Dąbrowska 1990: 38).

Analiza zebranych materiałów empirycznych i lektura opublikowanych wspomnień dowodzi, że matki starały się zapewnić swoim dzieciom jak najlepsze warunki bytowe, dające możliwość biologicznego przetrwania. Kosztem była niekiedy krótsza bądź dłuższa rozłąka. Pracując, kobiety zmuszone były bowiem zostawiać dzieci pod opieką rodziny (dziadkowie i babcie dzieci, starsze rodzeństwo) lub znajomych osób – najczęściej innych zesłanych kobiet (np. Mieleżyńska 1990), czasami także przedstawicieli ludności miejscowej. Wanda Niezgoda-Górska wspomina, że wykonując obowiązki pastucha w stepie, nie mogła zabierać ze sobą córki, dlatego też oddawała ją pod opiekę Kirgizce: „Kobieta (Kirgizka) była analfaberką, prawie nieznającą języka rosyjskiego. Ale miała złote serce i zaufałam jej natychmiast, wiedząc, że Danusi pod jej opieką nie stanie się nic złego” (1994: 42-43).

Wątek rozstania z dziećmi na czas pracy jest eksponowany także w wypowiedziach uzyskanych dzięki przeprowadzonej ankiecie. W opinii jej uczestników, najczęstszą praktyką było pozostawianie młodszych dzieci pod opieką starszego rodzeństwa. „Ponieważ rodzice pracowali poza domem, starsze rodzeństwo przejęło obowiązki domowe i opiekę nad młodszymi dziećmi. Czuliśmy się za siebie nawzajem odpowiedzialni, bo wiedzieliśmy, że rodzice nie są w stanie nami się zająć” (W 32); „Ja jako najstarsze dziecko najwięcej pomagałam mamie. Pracowałam po kilka godzin dziennie i opiekowałam się młodszym rodzeństwem” (W 23). Katherine R. Jolluck przywołuje wypowiedzi matek zmuszonych do pozostawiania dzieci samych:

Pracowałam przy kopaniu kanałów – zamykałam dzieci w chacie podczas mojej nieobecności. Rano robiłam zupę, zostawiałam ją na piecyku i pięcioletnia Zytka karmiła swoje młodsze rodzeństwo. Kiedy wracałam do domu, dzieci siedziały przerażone i płaczące (cyt. za: Jolluck 2002: 117).

Czasem to dziadkowie zajmowali się dziećmi podczas nieobecności matek (W 16, 4, 5, 23, 24, 33, 42). Dotyczyło to zwłaszcza babć, które nierzadko miały największy wpływ na codzienne decyzje podejmowane w zesłańczym życiu (W 4, 7, 42). Obecność rodziców lub teściów stanowiła zwykle ważne źródło wsparcia dla zapracowanych i przemęczonych matek. W jednej z wypowiedzi pojawia się babcia, która

dla pomocy matce [...] ochotniczo pojechała na Sybir, by pomóc jej i nam dzieciom, szczególnie mnie, kilkumiesięcznemu dziecku. Była ciężarem dla matki do wyżywienia (bo nie pracowała) – nie miała przydziału żywności. Miałem za to doskonałą opiekę (W 23).

Jak wskazuje powyższy cytat, pod pewnymi względami osoby starsze, niepracujące, mogły być jednak traktowane jako balast dla rodziny – nie otrzymywały racji żywnościowych, a poza tym czasem trzeba było się nimi zajmować jako słabszymi i częściej chorującymi (W 5, 24). Tego typu dylematy w sytuacji skrajnego głodu i rzeczywistego widma śmierci stanowiły poważny problem. W większości wypadków jednak obecność dziadków i babć na zesłaniu określano jako bardzo cenną i ważną. Podobne oceny pojawiają się również we wspomnieniach spisanych przez deportowane matki, którym towarzyszyły osoby ze starszego pokolenia (np. Mieleżyńska 1990).

Niekiedy na deportacji znajdowali się również dalsi krewni, którzy wspomagali matki w opiece nad dziećmi (W 33). W sytuacji ich braku obowiązki polegające na zajmowaniu się dziećmi były czasem dzielone pomiędzy sąsiadów (samopomoc – W 47). Dotyczyło to zwłaszcza współpracy sąsiedzkiej między rodzinami polskimi. Czasem zdarzały się także przypadki współpracy między rodzinami innej narodowości (W 46).

Były jednak i takie sytuacje, że nie było nikogo, kto mógłby zastąpić matki podczas jej nieobecności: „Matka zawsze opowiadała, że wychodząc rano do pracy, bardzo przeżywała rozstanie ze mną, ponieważ biegłam za nią i płacząc wołałam: nie zostawiaj mnie samej” (W 46); „Malutki Brunon zostawał sam w domu, oczekując na przyjście mojej mamy i nas dzieci” (W 21, por. też W 8, 9).

Sporadycznie dzieci oddawano do przedszkola. W większości przypadków jednak tego typu placówek nie było lub miały charakter sezonowy (por. Dąbrowska 1990: 39). Przedszkole miało tę zaletę, że dzieci otrzymywały w nim względnie regularne posiłki:

Było też przedszkole, które przysługiwało dla dzieci pracujących matek. Ojciec ubłagał naczelnika, żeby mnie przyjęli do przedszkola. W sobotę na niedzielę byłam zabierany do domu, czyli do baraku. Po 3 tygodniach kierownicza, nie mając zaświadczenia, że matka moja pracuje, wezwała ojca, który musiał mnie zabrać. Tak skończyły się dla mnie trzy posiłki dziennie na okres dwóch lat Sybiru (W 37).

Jak już pisałam w ostatnim liście, pracuję teraz w jaslach i chociaż praca jest nieprzyjemna, ale jestem razem z moimi dziećmi i nie muszę marznąć w polu przy kopaniu ziemniaków. Dzieci dobrze się czują, bo są ze mną, [...]. W tych jaslach dostajemy dwa razy dziennie jeść i chleba tyle, ile zjemy tak, że ja w domu nic teraz nie gotuję tylko rano mleko dla dzieci i wieczór mleko lub kawę, a wszystkie zapasy chowam na zimę, bo te jasła wkrótce zamkną (z listów M. Zarębiny do rodziców – list z 14 października 1940 r.).

Na aspekt cierpienia z powodu rozłąki dziecka i matki wskazuje wypowiedź jednej z kobiet przytoczona przez K. Jolluck: „Serce mi często pękało, gdy wyrываłam moje maleństwa z łóżka i jeszcze w ciemnościach, niosąc jedno, a drugie prowadząc za rękę i zostawiałam je w żłobku i szybko wychodziłam prześladowana przez płacz i krzyk dzieci »Mamo nie odchodź«” (cyt. za: Jolluck 2002: 118). Oddawanie dzieci do sowieckich instytucji podczas pracy matek miało jeszcze jeden wymiar, związany z obawami, że dzieci zostaną tam „przerobione na sowiecką modłę”. Dylemat, co robić: czy zostawiać je w domu same, czy pod opieką Sowietów, nie był łatwy do rozwiązania (patrz podrozdz. 4.2.2).

Funkcjonowanie rodzin na zesłaniu znacznie ułatwiała obecność mężów-ojców. Wówczas ciężar dbania o rodzinę, także w zakresie opieki nad dziećmi, spadał nie tylko na matkę. Małżonkowie dzielili się zadaniami, a rola matki była wówczas bardziej zbliżona do modelu tradycyjnego, w którym głównym żywicielem rodziny jest mężczyzna (np. Konarska 1994: 56). Znaczna część spośród i tak nielicznych na zesłaniu mężczyzn (ojców, starszych synów, innych członków dalszej rodziny) wyjechała jednak, gdy tylko pojawiła się możliwość wstąpienia do tworzącego się wojska polskiego. Podjęcie takiej decyzji było niełatwe zwłaszcza dla pozostających z dziećmi kobiet. Utrata mężczyzny wiązała się bowiem zarówno z poważnym osłabieniem zasobów żywnościowych przypadających na rodzinę, jak i z koniecznością samotnego troszczenia się o nią.

W sytuacjach szczególnych matki rozstawały się ze swoimi dziećmi na dłużej, nie tylko na czas wykonywanej codziennie pracy, mając świadomość, że samodzielnie nie są w stanie zapewnić im przetrwania. Na przykład W. Niezgoda-Górska wspomina, że jej przełożony w ramach spłaty długu wdzięczności (autorka wstawiła się za nim do NKWD) zaproponował czasowe zamieszkanie jej kilkuletniej córki z jego rodziną. Ufając mężczyźnie i mając na uwadze zdrowie dziecka, matka przystała na propozycję. Człowiek ten zabrał jej córkę do siebie na dwa tygodnie na „podpasienie” (Niezgoda-Górska 1994: 70-71, por. także Kłusek 1990: 128).

W nielicznych przypadkach zesłani rodzice oddawali dzieci do polskich lub sowieckich dietdomów. Los takich dzieci podzieliła na przykład F. Konarska. Po śmierci ojca matka nie dawała sobie rady z zapewnieniem podstawowych warunków dzieciom. Będąc na granicy śmierci z wycieńczenia, oddała je do domu dziecka. Starła się jednakże być w ich pobliżu (Konarska 1994: 124 i nast.; por. Kłusek 1990: 81, 120, 165). Również wśród relacji przytaczanych przez K. Jolluck pojawiają się wypowiedzi na ten temat:

Poważnie mi radzono, bym pozwoliła na zabranie dzieci do sierocińca. I nie miałam wyboru. Nie miałam na kogo liczyć i dzieci były słabe, cierpiały na biegunkę, ospę wietrzną i choroby skórne z powodu niewiarygodnego wręcz brudu. Doszło do mnie, że muszę je uratować albo pozwolić im umrzeć śmiercią głodową. Wiedziałam, że gdybym umarła, to po mojej śmierci tak czy owak byliby zabrani do sierocińca. Śmierć z głodu była najgorszą śmiercią, jaką mogłam sobie wyobrazić (Jolluck 2002: 123).

Także J. Mieleżyńska pisze, że już będąc w obozie wojskowym armii Andersa i czekając na opuszczenie Związku Radzieckiego, rozważała możliwość oddania dzieci do sierocińca i wstąpienia do wojska, aby ułatwić sobie i dzieciom przetrwanie. Jednak nie uczyniła tego po „wizji lokalnej”, jakiej dokonała w placówce. Stwierdziła, że mimo wszystkiego przy niej będzie dzieciom lepiej, w najgorszym wypadku będą miały zapewnioną przynajmniej łżejszą śmierć (Mieleżyńska 1990: 188-189; por. relację dotyczącą polskich sierot: Adamczyk 2010: 176-177).

Co charakterystyczne, tego typu sytuacje niemal nie występują w relacjach badanych Lubuszan. Zdecydowana większość ankietowanych nie pamięta wypadku dobrowolnego oddania dziecka do sierocińca przez matkę z bliskiego otoczenia. Jeśli już wątek ten pojawia się w wypowiedziach badanych, to jako zasłyszany, dotyczący kogoś obcego, nieznanego osobiście i jako – niejednoznacznie oceniany – skutek sytuacji skrajnej, ostatecznej. Z jednej strony oddanie dziecka do sierocińca wyraźnie kłóci się z utrwaloną wśród zesłańców dzieci obrazem *matki-opiekunki*, do końca walczącej o własne dzieci i niedopuszczającej do siebie nawet myśli o trwałym rozstaniu z nimi, z drugiej zaś może być interpretowane jako niezwykle bolesna próba uratowania dzieci przed śmiercią głodową. Ambivalentny stosunek do tego typu działań prezentują poniższe wypowiedzi:

Zdarzało się, że matki oddawały dzieci do sierocińca. Był duży głód, więc chciały uratować w ten sposób swoje dzieci. Ludzie źle na to patrzyli i oceniali negatywnie (W 35).

Tak, były sytuacje, że [matki – przyp. aut.] oddawały dzieci do sierocińca, bo nie miały czym wyżywić. Głód zmuszał do tego. Było to nawet pozytywnie oceniane przez innych, bo każdy znał sytuację i cierpiał z głodu. [...] Oddanie do sierocińca równało się z uratowaniem (W 46).

Wśród ankietowanych znalazła się zaledwie jedna osoba, która krótko doświadczyła takiej sytuacji:

Gdy byliśmy w Tobolsku pod koniec zesłania zostałam z bratem oddana do sierocińca. Matka pracowała w szkole. Tak, to się stało z powodu braku żywności. Mama nie mogła nas wyżywić. Zostałam stamtąd z bratem zabrana, gdy mama zobaczyła, że musimy tam pracować (musieliśmy nosić ciężkie wiadra z wodą) (W 42).

W opiniach badanych przyczyną oddawania dzieci do sierocińca mogła być również niezaradność niektórych matek i nieumiejętność przystosowania się do nadzwyczaj trudnej zesłańczej sytuacji: „[Zdarzały się sytuacje, że matki oddawały dzieci – przyp. aut.] do sierocińca – tak. Z uwagi na zmiany warunków bytowych, brak zaradności matek nieprzygotowanych na nowe warunki bytowe” (W 25).

W opinii większości Sybiraków, którzy wzięli udział w ankiecie, sierociniec traktowany był jednak jako ostateczność – „Bardzo trudno było żyć. Ale w sierocińcach też działy się makabryczne zdarzenia” (W 45, por. 42) – rozwiązanie stosowane jedynie w sytuacji, gdy nie znalazł się nikt gotów przysiągnąć dziecko, którego matka zmarła bądź została zesłana do łagru (W 16, 17, 19). W zebranym materiale pojawiają się jednak także wypowiedzi sugerujące, że to odległość mogła decydować o niewielkim zainteresowaniu tego typu placówkami – sierocińce funkcjonowały zwykle w większych miejscowościach, czyli w sporym oddaleniu od miejsc osiedlenia zesłańców (W 13, 51).

Pogodzenie opieki nad dziećmi i absorbującej zarówno fizycznie, jak i czasowo pracy zarobkowej w każdej sytuacji wymagało od matek bardzo dużego wysiłku, ograniczenia snu, sprawnego zorganizowania codziennych zajęć, często także znacznej mobilności zawodowej: „Żeby być w dzień z małymi dziećmi, [matka – przyp. aut.] poprosiła o pracę stróża nocnego przy punkcie rozdziału żywności. Praca jej polegała na uwieszeniu się za kłódką, bo nie widziała niczego wieczorem (kurza ślepotą)” (W 9). Mimo że kobiety miały poważne trudności z wykarmieniem własnych dzieci, zdarzały się wypadki, że przygarniały one inne, które straciły rodziców. Wątek ten obecny jest zarówno w opublikowanych wspomnieniach zesłanych matek (por. np. Łęczycka 1989: 104), jak i w ankietach zielonogórskich:

W przypadku śmierci rodziców z reguły dzieci brano do domów dziecka (znam takie przypadki). Ale to nie była reguła. W naszym przypadku, po aresztowaniu matki, opiekę nad nami przejęła ciotka Anna. [...] Podobnie córkę zmarłej chrzestnej przygarnęła jej ciotka – matka czworga dzieci. Bez problemów (W 16).

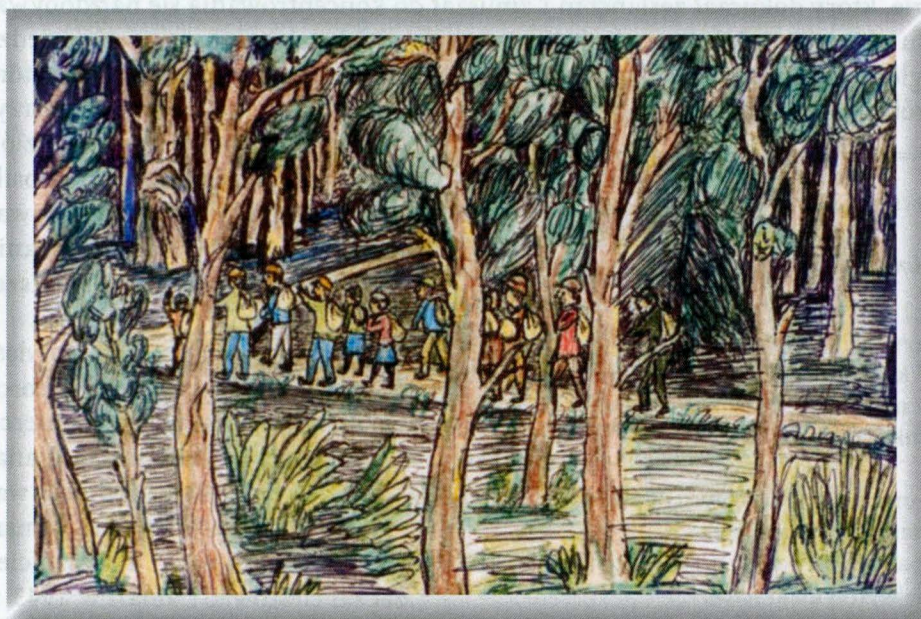
Moja matka podjęła opiekę nad dwójką sierot po śmierci przyjaciółki, by one nie trafiły do rosyjskiego sierocińca (W 21).

W rodzinie, gdy zmarła matka, osierociła dzieci, nie pozwolono ich zabrać do sierocińca, a w chwili gdy szykował się powrót do Polski, dopilnowano, żeby dzieci znalazły się na liście powracających (W 7).

Czasem trud opieki nad osieroconymi dziećmi dzielony był przez więcej niż jedną matkę: „Obie matki [...] przez dwa miesiące opiekowały się dwoma chłopcami w wieku 12 i 13 lat, których rodzina zaczadziła się (matka + dwóch starszych synów)” (W 9). Zdarzały się jednak i takie wypowiedzi na temat osieroconych

dzieci: „sierocińca nie było, a na wychowanie dzieci nikt by nie przyjął, ze względu na biedę i głód” (W 13) (por. także rozdz. 4.2.3).

W sytuacjach ekstremalnych opiekuńczo-pielęgnacyjna rola matek sprowadza się do zapewnienia dziecku pokarmu (matka-karmicielka). Wskazują na to na przykład wypowiedzi Sybiraków, którzy wzięli udział w ankiecie. W ich zesłańczych relacjach najczęściej miejsca zajmują informacje na temat bezustannej walki o przetrwanie, zaznaczającej się przede wszystkim w zapewnieniu rodzinie pożywienia. To wokół takich działań koncentrowało się codzienne funkcjonowanie rodzin.



Rys. 5. W. Andrynowski, *Nocna wyprawa po orzeszki cedrowe*

Przetrwanie w trudnym środowisku klimatycznym wymagało sporej kreatywności i elastyczności. Jednym z warunków powodzenia było nauczenie się wykorzystywania wszystkich dostępnych roślin jako źródła pożywienia. W zdobywaniu jedzenia i robieniu zapasów na zimę brali udział wszyscy członkowie rodziny. Matki zwykle koordynowały tego typu działania i przewodziły im. Dobrą ilustracją zaradności zesłańców i konieczności szybkiego przystosowania się do nowych warunków jest następująca wypowiedź:

Rdzenni Sybiracy i my Polacy żyliśmy z tajgi. Jeżeli nie poszło się po dary lasu, to groziło niedostatkiem. Dlatego na narzekanie nie było czasu. Mały i stary od początku czerwcą zbierali poziomki, truskawki, maliny. [...] W lipcu zbierano grzyby i jagody czeremchy. W sierpniu zbierano

czerveną i czarną porzeczkę. We wrześniu jagody kaliny i żurawinę. Trzeba było zebrać z 15-arowego ogrodu ziemniaki, marchew, buraki itp. 15-arowe działki miała każda polska rodzina. Uszykować drewno na opał w zimie, która tam trwała 8 miesięcy. Na te prace mieliśmy 4 miesiące. Zimą matki nauczyły się prząść len i wełnę, z której wyrabiały rękawiczki, skarpetki, swetry. Chłopcy podszywali co miesiąc walonki, zaopatrywali dom w drewno. Przez cały rok chodziliśmy po wodę do strumyka oddalonego od domu o 130 m (W 3).

We wszystkich ankietach pojawia się wiele wzmianek o dojmującym głodzie, który dokuczał zesłańcom i zmuszał do koncentrowania się na zdobywaniu pożywienia. Według relacji zielonogórskich Sybiraków, obserwowanie nędzy i głodu własnych dzieci było dla ich matek ciężkim doświadczeniem. Niektóre próbowały opracowywać strategie radzenia sobie z tą sytuacją poprzez wykorzystywanie

rozmaitych roślin i ziół, z których przygotowywano posiłki dające pozorne i krótkotrwałe uczucie sytości, lub zachęcanie dzieci do przyjmowania większej ilości płynów.

W pamięci zesłańców to właśnie głód, a w konsekwencji choroby, był główną przyczyną śmierci. W ankietach wymieniono kilkanaście ofiar tych ekstremalnych warunków: „[Matka – przyp. aut.] zmarła w 1940 r., a jej mąż a nasz ojciec zaczął chorować i zmarł w 1943 r. Zostali pochowani na wyznaczonym skrawku ziemi dla Polaków na cmentarzu, obok swoich bliźniąt” (W 39). „W lecie 1940 r. zmarł

Krystyna Borucińska

Ośmioro było

[...]

Drewniana fura uniosła dzieci

W kraj śnieżny i nieznosny.

W mroźnych pomrukach surowej zamieci

Szuka ciepła mamy.

A ona w biedy surowych opałach,

Zhańbiona w poniewierce,

Upadła martwa, jak przed dziećmi stała,

Nie wytrzymało serce.

[...]

(cyt. za: Michalczyk 2006: 38)

z głodu mój najmłodszy brat. Pamiętam rozpacz mamy, która nie chciała pozwolić ojcu na zakopanie zbitej z desek trumienki brata” (W 4). „Dzieci umierały często z głodu. Matki rozpaczały, ale musiały pracować i żyć dalej” (W 35). „Głód był totalny. Niestety umarła nasza mała siostra, a później babcia” (W 5). „Nasz ojciec po 3 latach na zesłaniu zmarł z powodu głodu i wycieńczenia organizmu. Utracenie ojca było dla nas bardzo tragiczne” (W 36).

Co mówią na temat głodu oraz zdobywania pożywienia i przygotowywania posiłków same matki? Głód był bardzo częstym uczuciem im towarzyszącym. Była to sytuacja nowa dla wielu kobiet, szczególnie dla tych, które zajmowały przed wojną wyższe pozycje społeczne. Jadwiga Mieleżyńska na przykład, wspominając zesłańcze posiłki, pisze tak:

Pozostawało gospodarstwo wraz ze staraniami o zdobycie prowiantów – coraz trudniejsze i bardziej skomplikowane. Na chleb trzeba było kupować od kolchoźników mąkę za ceny absurdalnie wysokie i ciągle rosnące na wolnym rynku. Ziarno było tańsze, ale nie było go na czym mleć. A mąki trzeba było dużo – w końcu jadło się tylko tę mąkę, czy to w postaci chleba, zacierki czy klusek – starałyśmy się zmieniać przynajmniej wygląd potrawy. Kartofli tego roku nie było wcale, gdyż nie urodziły. Nazwa „potrawa” na nasze różne „pochlebki”, przyjęła się dzięki Marieli. Dotarła z kimś na Syberię ilustrowana książka kucharska, która wędrowała od rodziny do rodziny jako pasjonująca lektura. Cofając się przed trudem odpowiadania Marieli, oglądającej w tej książce różne pieczenie i torty, na jej pytania: Mamo co to jest? odpowiadałam na wszystko „potrawa”. Po czym Mariela przy pierwszym posiłku odsunęła bardzo wielkopańskim gestem miseczkę z wieczną zupką, mówiąc: Mamusiu, ja nie chcę zacierki, ja chcę „potrawy” (Mieleżyńska 1990: 128).

Zapasy pszenicy znikały szybko i z jedzeniem robiło się coraz ciężiej; zaczęłam oszczędzać dla siebie nawet chleba. Zrozumiałam wtedy dobrze, dlaczego włościanie wszystkie czynności związane z chlebem traktują z czcią. [...] „Mocny” posiłek był z rana przed wyjściem do pracy – była nim zacierka czy kartoflanka zabieleną lub zaskwarzaną słoniną i chleb. [...] Dla dzieci miałam stale pełne mleko, a nawet i masło. My miałyśmy z mleczarni „obrat”. Nie byłam dosłownie głodna, ale miałam stale drażniące uczucie jakby czczości, braku czegoś i doszłam do tego, że w przeciwieństwie do początków, kiedy w wyobraźni uprawiało się prawdziwe orgie gastronomiczne, szczytem moich marzeń było mieć przed sobą szklankę mleka, na spodeczku trochę cukru i bochenek chleba, z którego można by kroić bez liczenia (Mieleżyńska 1990: 167).

Maria Łęczycka z kolei tak opowiada o pierwszym posiłku w wyremontowanej siłami wszystkich członków rodziny lepiance:

Ludzie miejscowi przynieśli nam mleka, chleba, nafty. Ilości darów świadczyły, w jakim wielkim poszanowaniu był chleb i artykuły pierwszej potrzeby. Mąkę przynoszono nam w miseczkach. Ziemniaki w garści. [...] Oblepiliśmy ściany białą gliną, zapaliliśmy w szklaneczce z naftą ogarek z knotem z waty i przy tym wątlwym płomyczku zjedliśmy pierwszy posiłek z nowego pieca: gęstą kartoflaną, zarzuconą kluskami. Wobec braku talerzy jedliśmy z miednicy. Na deser uczyliśmy się szczółkać¹ podarowane siemieczki słoneczników (Łęczycka 1989: 37).

I dalej:

Mąki ubywało. Wyrównywaliśmy ubytki kradzionym jęczmieniem, ogrodowizną i jajami. Gotowałam je w bardzo gorącym piasku na twardo, by można było schować do kieszeni. Chłopcy paśli krowy choziajki, za to dostawali litr mleka dziennie. Była to nasza jedyna okrasa (Łęczycka 1989: 123).

Zwarta charakterystyka skromnego zesłańczego menu pojawia się także we wspomnieniach W. Trzecieckiej: „Posiłki te składały się z kilku łyżek rozbełtanej mąki lub paru kartofli, a czasem nieokraszonego barszczu z kiszonej kapusty. Najważniejsze czy był do tego chleb” (Trzeciecka 2010: 232).

Większości matek na co dzień wyraźnie dokuczała świadomość tego, że ich dzieci głodują, a one nie są w stanie nakarmić ich do syta i zapewnić im prawidłowego rozwoju:

Dziewczęta nie pracowały, więc na naszą rodzinę [tj. matkę z trojgiem dzieci – przyp. aut.] przysługiwała norma 1,20 kg chleba. [...] oprócz chleba (zazwyczaj razowy, ciężki, gliniasty) i wody nie było dosłownie nic. Każdy był tak wygłodzony, że sam na jeden raz zjadłby przydział dla całej rodziny. Ale jak go wykupiliśmy, dzieliłam sprawiedliwie: po kromeczce wieczorem, kromeczkę rano i nam do lasu oraz dziewczynom, które zostawały w baraku. Aż się serce ścisnęło: Czesio taki młody i tak ciężko pracuje, dziewczynki ciągle głodne, a tu tego chleba Bożego za mało, żeby żyć, za dużo, żeby umrzeć (Kłusek 1990: 65, por. Mieleżyńska 1990: 151).

Podstawą wyżywienia zesłańców były produkty pochodzenia roślinnego. Jedzono zatem ziarna w różnej postaci: kasze, ziarno suszone (głównie słonecznik) lub zmielone na mąkę (podstawa popularnych na zesłaniu potraw: klusek, zacierek). Jedzono ziemniaki, często przemarznięte i podgniłe. Rarytasem (okrasą) były jajka, mleko i produkty mleczne. Bardzo rzadko jadało się tłuszcz i cukier. Mięso jeszcze rzadziej. Niekiedy pojawiały się na stole bardzo innowacyjne produkty. Na przykład syrop z buraków pastewnych przygotowany według przepisu „pomysłowych Niemek”, którym polewało się pszonkę (Mieleżyńska 1990: 168).

W mniej sprzyjających momentach jedzono jeszcze inne – niezwykłe – dania. Stefania Gach wspomina: „Głód dokuczał nam [tj. autorce z dzieckiem i jej matce – przyp. aut.] bardzo. Aby tego chleba było więcej, moczyłam go w wodzie i dodawałam trochę trocin, takie coś piekłam jako placki, byle oszukać głód” (Gach 2008: 174). W podobnym tonie wypowiada się inna z deportowanych matek: „Zdarzało się, że jedliśmy obierki, gotowaliśmy lebiodę, szczaw koński, chodziliśmy zbierać poziomki. Za pół wiaderka poziomek, gdy wymienialiśmy się z rosyjską kobietą, dawała nam garnczek zsiadłego mleka” (Dąbrowska 1990: 37).

W sytuacjach skrajnych niektóre matki przygotowywały posiłki nawet z padłych zwierząt hodowlanych:

Głód był coraz większy. Musiałam ratować matkę i dzieci. W kołchozie akurat padł cielak. Ja nawet się ucieszyłam. Widziałam tyle mięsa nikomu niepotrzebnego. Przytaszczyłam cielaka do swojej ziemianki, ściągnęłam skórę, a mięso po kawałku zaczęłam gotować i razem z dziećmi jedliśmy, a mama powiedziała: wolę umrzeć z głodu, a zdechliny jeść nie będę (Dąbrowska 1990: 40; por. Konarska 1994: 96-97).

O dokuczliwości głodu i warunków bytowych zesłanych rodzin świadczą słowa z listów M. Zarębiny wysyłanych z deportacji do rodziców:

To, cośmy przywieźli, już się skończyło, nowego kupić nie ma gdzie, więc nie wiem, co z nami będzie, a tym przepuszczonym mlekiem długo chyba żyć nie można. Nie możecie sobie nawet wyobrazić, jak nam tu ciężko. Gdybym przynajmniej wzięła więcej ziemniaków, to już byłoby nam lepiej, bo tu nie można ich dostać, a jak się nawet dostanie, to na wagę złota, małe wiaderko (8 kg) kosztuje 35 rubli. Owoców to wcale nie ma, a ludzie nie wiedzą nawet, jak one wyglądają, tu nie ma jednego drzewka na lekarstwo, tylko step i piaski, zboże w polu jest bardzo nędzne, żyto wyrasta do wysokości naszej koniczyny, a lepsze u nas gospodarz przeoruje. Przez dwa tygodnie dzieci moje chleba nie widziały, aż im się śnił, aż w tym tygodniu posłałam piechotę do najbliższego miasta (35 km) i stałam przez trzy dni w ogonku, to dostałam kilka kg chleba, ale to na długo nie wystarczy. [...] tu nie ma niczego i nic nam nie dają, tylko każą pracować (list z 10 czerwca 1940 r.).

Dobitnym świadectwem doświadczenia głodu są relacje W. Niezgody-Górskiej: „Dzieci zmarłych matek wodziły wygłodzonym wzrokiem za czymkolwiek do zjedzenia” (Niezgoda-Górska 1994: 104) oraz J. Kłusek:

Przez cały czas, od chwili opuszczenia łagru, nie dawano nam żadnego pożywienia. Kilkoro dzieci zmarło już z głodu, wielu konało na statku. Marynarze brali nieboszczyków za ręce i nogi, rozhuśtywali ciało i wyrzucali do rzeki. Obie moje córki leżały na pokładzie osłabione, z otwartymi oczami, bez ruchu. Gdy jeszcze mogły mówić, stale pytały: Mamusiu, a jak przyjedziemy do Polski, czy tata da nam tyle chleba, żebyśmy się najadły? Odpowiadałam, że na pewno da i odwracałam twarz, by nie zauważyły moich łez. Od trzech dni nie miały nic w ustach. A przecież i przedtem cierpiały głód. Zosia miała już dwa skurcze głodowe, a mówiono, że po trzecim następuje skręt kiszek. Nagle wśród jęków, postękiwań i złorzeczeń ktoś krzyknął, że na statku jest chleb. Kto jeszcze był w stanie – „popędził” do kolejki. Ja nie miałam siły wstać. Siedziałam wciąż przy dzieciach i pilnowałam ich. Wydawało się, że tego nie przetrzymają. Okazało się, że było dziewięć bochenków chleba. Czesio pobiegł i, chyba po godzinie, przyniósł tego chleba około 15 dkg. Kromeczkę, za którą zapłacił 9 rubli [...]. Przyszedł i bezradnie rozkładając ręce pokazał tę odrobinę zdobytego chleba – komu to dać? Kazałam jemu kawałek ugryźć, sama troszkę ułamałam, a resztę rozdzieliłam między dziewczynki i wraz z Czesiem trzymaliśmy go im przy ustach, bo nie były w stanie nawet poruszać żuchwami. Mogły jedynie ssać. Przerazająco bezsilni przyglądaliśmy się ich powolnemu konaniu. Po chwili Zosia usiłowała poruszyć palcami, ale te próby nie udawały się. Po paru godzinach zauważyłam, jak gdyby delikatnie uśmiechnęła się. Twarz Irci była nadal smutna. Leżały obok tak spokojnie, bez słowa skargi – zagłodzone biedactwa, a my z synem warowaliśmy przy nich, też głodni i bezradni (Kłusek 1990: 86).

Mimo dojmującego głodu matki często same rezygnowały z jedzenia, oddając swoje porcje dzieciom. Tego typu działania matek zachowały się zarówno we wspomnieniach badanych Lubuszan – matki dzieliły się z dziećmi „każdą kruszyną chleba” (W 7), „To ona [matka – przyp. aut.] bardzo często oddawała ostatni kawałek chleba, ażebym nie odczuwała głodu” (W 19) – jak i w publikowanych relacjach zesłańczych dzieci:

Mama zawsze dawała mi więcej jedzenia niż innym. Byłam przecież najmłodsza. Dzieliła swoją kromkę między nas. Bez słowa wyciągałam rączkę i zjadałam maminą dolę. Bracia krzyczeli na mnie, że jestem bez serca, a mama mówiła:

– Ja już jadłam.

Wiedziałam, że nie, ale miałam spokojne sumienie (Konarska 1994: 57-58).

W okresie letnim istotne źródło uzupełniania pożywienia stanowił las. Zbierano grzyby, rozmaite owoce dziko rosnących roślin, takie jak poziomki, borówki, maliny, żurawinę, jarzębinę, głóg. Wykorzystywano również liście i łodygi malin czy lebiody: „To »dobre«, co mama ugotowała, to była lebioda z grzybami zabelona resztką babuniowej maki. Znienawidziłam grzyby i nigdy dobrowolnie ich nie zbieram” (Konarska 1994: 77, por. s. 71-72).

Kobiety wszelkimi sposobami starały się zapewnić swoim podopiecznym jak najwartościowsze posiłki. Jeśli nie były w stanie wyżywić rodziny dzięki wynagrodzeniu za swoją oficjalną pracę, a ta zwykle nie dawała takich możliwości, chwyciły się różnych sposobów, wykazując się często nie lada pomysłowością i sprytem lub podejmując pracę z myślą o możliwościach, jakie ona daje – poza oficjalnym wynagrodzeniem. Na przykład M. Łęczycka, przedwojenna absolwentka uniwersyteckich studiów historycznych, wywieziona z trojgiem dzieci, tak komentuje jedno ze swoich zajęć, które wykonywała w Związku Radzieckim:

Robotę w jaslach uważałam za wielki sukces życiowy. Wprawdzie pranie pieluch, wycieranie pup nie było wiele przyjemniejsze od macania kur [wcześniej autorka pracowała w kurniku – przyp. aut.], ale codzienna, gęsta zupa, manna z cukrem, kisielki i konfiety dawały mi dobre samopoczucie, zwłaszcza, że była razem ze mną moja mała, korzystająca po dogovorze Stalin-Sikorski z wszystkich praw dzieci radzieckich. [...] Sypiałam lekko, bez kulinarnych snów [...] (Łęczycka 1989: 127).

Bywało, że sytuację ratowały dobre relacje z rodakami. Wiele kobiet nawet wobec własnego niedostatku pomagało innym rodzinom, zwłaszcza w pierwszym, adaptacyjnym okresie zesłania. Przykład takiej pomocy znajdujemy między innymi w relacji W. Niezgody-Górskiej:

Mnie z Danusią umieszczono u wielodzietnej rodziny. Nie znając języka rosyjskiego, nie mogłam się z nimi porozumieć. W jednej z dwu izb przydzielono nam miejsce przy piecu. I tak rozpoczęło się „nowe” życie. Dla nas wręcz tragiczne, dlatego że nie miałyśmy żadnej rzeczy na wymianę za żywność. Obawiałam się o zdrowie dziecka, którego nie mogłam nakarmić. Gospodarze nie orientowali się w naszym tragicznym położeniu. W godzinach południowych następnego dnia przyszły do nas dwie Polki. Bez słowa zaczęły wyjmować z koszyka chleb, masło, jajka, kaszę. Postawiły też na stole bańkę, mówiąc, że jest w niej kawa z mlekiem. Proszę to przyjąć dla dziecka – powiedziała pani Janina. Zaczęłam płakać. Oto stoczyłam się na dno nędzy i muszę przyjmować datki od bliźnich. [...] Jakże to? Zaledwie dziewięć miesięcy temu żyłam w dobrobycie i nagle zostałam żebraczką (Niezgoda-Górska 1994: 30).

Często także miejscowi okazywali się pomocni w sytuacjach trudnych. Cytowana powyżej autorka na czas pracy oddawała dziecko pod opiekę jednej z miejscowych kobiet, doceniając także to, że dziecko miało dzięki temu wzbożoną dietę:

Brak tłuszczu i cukru kompensowała Danusi tubylka. Na skraju rzeki rozpalala nad rankiem ognisko i w dużym żeliwnym garnku (czugunie) gotowała mleko tak długo, aż wytworzył się gęsty słodki koncentrat. Danusia zjadała się nim łakomie, bo jej młody organizm domagał się tej odżywk. Skąd tubylka brała pełne mleko, z którego gotowała te „cukierki” (którymi zresztą obdzielała tylko nas), do dzisiaj jest dla mnie tajemnicą (Niezgoda-Górska 1994: 43).

Szczególne wyzwanie dla kobiet – matek i gospodyń domowych – stanowiło przyrządzenie posiłków świątecznych, zwłaszcza wieczerzy wigilijnej i śniadania wielkanocnego. Nawet wobec braku podstawowych produktów żywnościowych, niezbędnych do przygotowania tradycyjnych potraw, większość polskich rodzin starała się zachować zwyczaj świątecznych spotkań przy stole. Kobiety – każda na miarę swoich możliwości – czyniły wysiłek zdobycia lepszego jedzenia na wieczór wigilijny i poranek wielkanocny. I w tym wypadku bardzo wiele zależało od cech osobowych matek (zaradność, przedsiębiorczość), ich relacji społecznych (wymiana i wzajemna pomoc), kontaktów z rodziną i znajomymi pozostałymi w miejscu dawnego zamieszkania (paczki) oraz od ilości i jakości przywiezionych ze sobą przedmiotów. Nie bez znaczenia były również warunki, w jakich znajdowali się zesłańcy, czas i miejsce pobytu (por. np. Mieleżyńska 1990, Huntingdon 1994, Kłusek 1990) oraz łut szczęścia (bywało bowiem i tak, że odkładane na szczególne okazje produkty zjadały myszy – Mieleżyńska 1990: 136).

Relacje matek dotyczące świątecznych dań znacznie się od siebie różnią. Podczas gdy niektórym rodzinom dane było odczuć namiastkę świątecznego

nastroju i choć po trosze skosztować przygotowywanych z wysiłkiem na te specjalne okazje potraw, inne właśnie w tym czasie szczególnie intensywnie odczuwały niedostatek i głód. Różnicowanie sytuacji obrazują poniższe cytaty:

[...] z produktów otrzymanych w paczkach starałyśmy się zrobić coś w rodzaju polskiej wili i przy dzieleniu się opłatkiem, przysłanym w listach, obiecywałyśmy sobie, że na przyszły rok będziemy już na pewno i w domu, i z rodzinami (Mieleżyńska 1990: 136).

Nadeszła Wielkanoc. Postarałyśmy się zrobić coś w rodzaju Święconego. Była słodka bułka, kawałek polskiej kielbasy i nawet trzy z najwyższym trudem zdobyte jajka. Zrobiłam z nich pisanki – na jednym wyrysowałam polskiego orła, a na drugim łucki dom. Zasiadłyśmy z Bartoszewiczównymi i Zenią uroczyste do tej „uczty”... (Mieleżyńska 1990: 139-140).

Kiedys siedzieliśmy przy otwartych drzwiczkach i patrzyliśmy na trzaskające polana, żalowaliśmy, że nie mamy kartofli do pieczenia. Każde z nas o czymś smutnie myślało. Mama poruszyła żar, aż iskry wyskoczyły na podłogę, i nie odrywając wzroku od paleniska, powiedziała:

– Dzisiaj Wigilia – i rozplakała się.

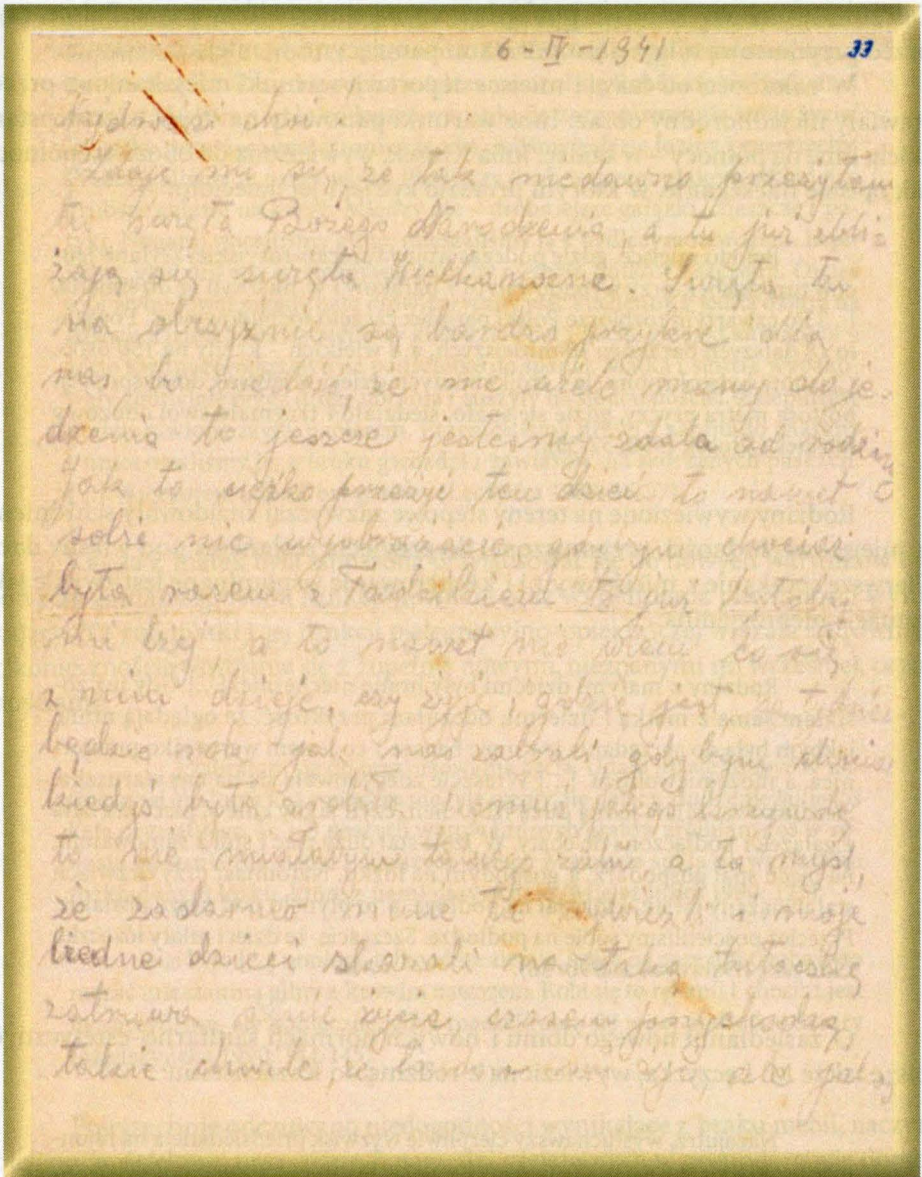
Nie mieliśmy nawet grysu. Tato leżał na pryczy, a Emil i Marysia nieruchomo siedzieli pod piecem. Żadne się nie odezwało... Mama owinęła mnie w łachmany i wyszłyśmy w siarczystą noc, „w cichą noc...” żebrać (Konarska 1994: 87).

Przed piecem na podłodze położyłyśmy nasze datki i nie składając sobie życzeń, wszystko zjedliśmy od razu (Konarska 1994: 89).

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia [...] łudziliśmy się, że dadzą nam chociaż jeden dzień wolnego [...]. Tymczasem w Wigilię wieczorem nie przywieźli chleba [...]. Pamiętam, jak Ircia pocieszała mnie, że one wcale nie są głodne, bo udało się jej wślizgnąć do stajni i ukraść dwie garści owsa i nim się nasyciły (Kłusek 1990: 66-67).

Życie wielu zesłanych kobiet i ich dzieci skończyło się tragicznie – śmiercią spowodowaną niedożywieniem i wycieńczeniem organizmu. Relacje zesłanych kobiet mówią o podobnym losie kobiet miejscowych. Te jednak miały więcej doświadczenia w poruszaniu się w rzeczywistości radzieckiej, znały też warunki klimatyczne, miały większą wiedzę na temat możliwości pozyskiwania jedzenia i wykorzystania darów natury. Dawała im ona zdecydowanie większe szanse zapewnienia pożywienia dla siebie i potomstwa, a tym samym biologicznego przetrwania rodziny. Mimo tej nieco lepszej sytuacji także one borykały się z poważnymi trudnościami zapewnienia bytu rodzinie. Wanda Trzeciacka tak pisze o gospodyni, u której mieszkała na zesłaniu przez pewien czas:

Wcale się nie dziwię, że Natasza taka blada i bez życia – karmi przecież dziecko, a jedyne jej pożywienie to nieduży kawałek chleba raz dziennie. Tylko w dni robocze – miseczka wodnistej zupy przyniesionej z sezonowej stołówki przyzakładowej, gdzie pracuje. Wygląda apatycznie i trochę na lenia, ale skąd ma wziąć energię. Dziecko też zagłodzone, chude, blade i często płacze, a raczej cicho kwili (Trzeciecka 2010: 216).



Fot. 5. Fragment listu z zesłania Marii Zaręby do rodziców (z archiwum rodzinnego R. Zaręby)

Życie codzienne polskich matek na zesłaniu pod każdym względem różniło się od wcześniejszego. Zdecydowanie odmienne od poprzednich, znanych sprzed deportacji, były warunki bytowe i niski poziom cywilizacyjny, który przekładał się na sposoby prowadzenia gospodarstwa domowego. Deportowane kobiety zmuszone były do zmiany przyzwyczajeń w sposobie prowadzenia domu, gotowania, prania, pielęgnacji dzieci, standardów związanych z czystością czy estetyką. Odczuwały głęboki dysonans pomiędzy normą zinternalizowaną w Polsce, czyli przed przymusową migracją, a normami panującymi w miejscu zesłania.

W zależności od czasu i miejsca deportacji warunki mieszkaniowe przedstawiały niejednorodny obraz. Inne warunki panowały na stepach kazachstańskich, inne na północy – w tajdze. Julia Kłusek, wywieziona do obozu na północy, tak opisuje mieszkanie, w którym przyszło żyć jej i jej dzieciom:

Było to miejsce, gdzie podczas wojny turecko-rosyjskiej zsyłano jeńców tureckich, którzy wybudowali tu 7 baraków i w nich żyli aż do śmierci. [...] Po czwartym rozbiórce Polski pasiołek zaczęto rozbudowywać. Powstało 18 dalszych baraków: 10 mniejszych, a 8 wielkich – każdy na 150 osób. Ciasnota była okropna. Ja i trójka małych dzieci mieliśmy do dyspozycji półtora metra pryczy, gdzie się spało, siedziało i trzymało swój obozowy majątek (Kłusek 1990: 52-53).

Rodziny wywiezione na tereny stepowe zazwyczaj znajdowały schronienie u miejscowej ludności, przymuszonej do przyjęcia zesłańców pod własny dach. Pierwsze spotkanie z miejscowymi i kwaterowanie wspominałoby być zwykłe jako sytuacja nieprzyjemna:

Rodziny z małymi dziećmi były brane niechętnie. [...] Gdy już zostałam sama z matką i dziećmi, odczułam przykrość, że oglądają mnie, jakbym była do sprzedania ja i moje bagaże i co jestem warta jako pracownica, a może niewolnica. [...] Wreszcie zdecydowała się na nas staruszka. Sierdiukowa. Miała jedną dużą izbę. Sień, czyli jakby chlew, pleciana była z gałązek i podłączona do chaty. W izbie stał duży piec i stół z samowarem, na piecu spał gospodarz, a gospodyni na łóżku. Natomiast przy drzwiach stał uwiązany cielak, który lał na podłogę, a to płynęło pod nasze posłanie. Przecież pościeliliśmy sobie na podłodze. Szczęście, że dzieci miały łóżeczko i kołyskę (Dąbrowska 1990: 36).

O zasiedlaniu nowego domu i nowych normach sanitarno-estetycznych pisze także M. Łęczycka, wywieziona z rodziną do Kazachstanu:

Nazajutrz, wysłuchawszy cierpliwie wyzwisk przedsiębiorcy na rajonyje proklatyje poriadki, dostaliśmy kwatery. Rozmieszczono pieriesielańców przeważnie jako sublokatorów po chałupach kołchoźników. Mojej rodzinie, jako najliczniejszej, przydzielono pustą, bezpieczną chatę na skraju wsi. Nie

miała podłogi, pieca kuchennego i drzwi. Miała odrapane ściany, dziurawy dach, wybite okna, zacieki na suficie i firanki z pajęczyn. Ani jednej deseczki, ani jednej cegły, ani nawet słomy. Ani na czym spać, ani na czym jeść. Mimo to uważałam, że los był dla mnie bardzo łaskawy. Byłam gospodarzem we własnym domu, niezależna od grymasów choziajki. Chałupa składała się z dwóch izb. Przyjęłam więc do niej na lokatorów jeszcze dwie Polki z dziećmi, poznane w czasie wielkiej podróży. Razem rozpoczęliśmy kazachstańskie bytowanie. Pierwsze dwa dni zajęło nam „urządzanie domu”. Zapomnieliśmy o drodze i zmęczeniu. Zbudziła się śpiąca przez sześć tygodni inicjatywa. Prawdopodobnie tak samo czuł się Robinson na bezludnej wyspie. Mieliśmy mało co lepsze warunki do zorganizowania sobie życia. W gajku po przeciwnej stronie rzeczki cięliśmy gałęzie łożyny i czeremchy. Przeciągaliśmy je przez wodę. Pletliśmy dach wzorem ptaków, układając grubsze gałęzie na krzyż. Między nie – drobniejsze gałązki, chaszczki i patyki. Nogami miesiliśmy glinę, mieszałam ją z bydlęcym nawozem. Lepiliśmy, gładziliśmy, wyrównywaliśmy, by nie było dołków i szczelin. Ojciec mój wybudował przed chałupą prowizoryczny piec kuchenny z jedną dziurą na garnek. Dzieci zbierały stepowy kiziak na opał i suche gałązki karbanika – żółto kwitnącego krzewu na podściółkę do spania. Matka i siostra wypakowały zbutwiałe przez drogę ubrania i suszyły na słońcu pościel. Zalepiliśmy podziurawione szyby papierem. Przenieśliśmy drzwi z saraju do chałupy i umocowaliśmy je, z braku gwoździ i zawiasów, na skórzanych paskach. [...] Wieczorem „dom” był gotowy (Łęczycka 1989: 36-37).

Każda z matek była zmuszona przystosować się do nowych warunków bytowych. Zmiana sposobu funkcjonowania oraz wypełniania powinności wynikających z roli matki i jej funkcji pielęgnacyjno-opiekuńczej wiązała się również z koniecznością oswojenia się z zupełnie nowymi, nieznanymi im wcześniej, czynnościami:

[...] zabrałam się do organizowania życia. Udało mi się zdobyć w natłoczonej chałupie kąt z piecem nie tyle ciepły, ile dający złudzenie jakiegoś kąta prywatnego. [...] Z naszych worów i innych gratów zrobiłam coś w rodzaju pościeli dla siebie i starszych dzieci. Mamusia spała na wąziutkim rozkładanym łóżku, które z nami przyjechało (Mieleżyńska 1990: 125).

Nie było [...] podłogi, tylko ubita ziemia, którą co parę dni trzeba było mazać mieszaniną gliny z krowim nawozem. Robi się to rękami i chociaż jest to obrzydliwe, ale konieczne, gdyż inaczej robią się w tej podłodze dziury (Mieleżyńska 1990: 144-145).

Powszechnie odczuwano niedogodności wynikające z braku mebli, naczyń, bielizny pościelowej oraz różnych narzędzi przydatnych w gospodarstwie domowym. Na wyposażenie zesłańczych domów składało się głównie to, co zastano w zasiedlanych lepiankach czy barakach oraz to, co zdołano przywieźć z Polski

i uchronić już na miejscu przed kradzieżą, zniszczeniem lub, opierając się pokusie, przed wymianą konkretnych przedmiotów na mąkę czy ziemniaki. Pozostała część niezbędnych do funkcjonowania w nowych warunkach sprzętów kobiety zdobywały, handlując przedmiotami, które przedstawiały relatywnie niską wartość użytkową w siermiężnej, sowieckiej rzeczywistości (np. odświętna, elegancka odzież, biżuteria, porcelanowa zastawa).

Dla niektórych kobiet szczególnie uciążliwe było codzienne zdobywanie ognia. Problem braku zapalek kobiety prowadzące gospodarstwo domowe rozwiązywały najczęściej na dwa sposoby – jeśli to było możliwe, nie dopuszczały do wygaśnięcia ognia, a jeśli nie było pod dostatkiem opału, chodziły po ogień do sąsiadów: „Ja, gdy pracowałam zimą przy cieletach, musiałam wstawać z rana, przyglądać się, skąd unosi się dym [...] i udawałam się tam z blaszanym kubeczkiem po żar” (Dąbrowska 1990: 38).

W Polsce z końca lat 30. XX wieku, którą zesłane matki znały, panowały zupełnie inne standardy higieniczne niż w głębi Związku Radzieckiego. W tym kontekście także niektóre elementy wyposażenia gospodarstwa domowego, które – jako oczywiste – udało się przywieźć na miejsce zsyłki, nie przystawały do sowieckiej rzeczywistości:

Obudziło nas rzenie konia, stuk kopyt i drwiący śmiech mężczyzny: „Patrz, rabocziye prijechali!”. Pewnie szokiem dla niego była czysta, biała pościel, pod którą spałyśmy. Później zobaczyłam, że w hurcie jedyną pościelą robotników są ich kufajki i inne przepecone łachmany (Nieżgoda-Górska 1994: 42).

Warunki na deportacji sprawiały, że dbanie o higienę stanowiło prawdziwe wyzwanie. Utrzymanie czystości miejsca zamieszkania, odzieży i ciała często było po prostu niemożliwe. Wpływ na tę sytuację miały różnorodne czynniki. Przede wszystkim zapóźnienie cywilizacyjne – brak wodociągów i konieczność noszenia wody z odległych rzek, zbiorników i studni. Kobiety zmuszone były nosić wodę do picia. Jedna z matek, nieznająca przed wojną takich zmuszeń, wspomina: „Była to ciężka praca, dźwiganie pełnych wiader na koromyśle” (Nieżgoda-Górska 1994: 61). W miesiącach zimowych do celów gospodarczych topiono śnieg. Niekiedy trzeba było kupować wodę od wozniwodów. W niektórych obozach, w których przetrzymywano zesłańców, woda była ściśle racjonowana; z braku studni w obozie przywożono ją w cysternach (np. Kłusek 1990: 64).

Brak higieny sprzyjał rozmnażaniu się pasożytów i chorób, na które zapadali i dorośli, i dzieci. W prawie każdym wspomnieniu pojawia się wątek wszechobecnych wszy i pluskiew. „Od pierwszych dni oblaży nas tysiące wszy – nieodłączne towarzyszkis nędzy, wojen i więzień” – wspomina J. Mieleżyńska (1990: 109) i dalej: „Zabrałam się do prania i walki z brudem, do walki – z góry zresztą przegranej – z wszami” (Mieleżyńska 1990: 112-113). W podobnym tonie wypowiada się J. Dąbrowska: „Wszy to była plaga. Gdziekolwiek mieszkałam, każdy

miał ich bardzo dużo” (Dąbrowska 1990: 37). Inna z matek wspomina: „Całą noc najdłuższą w moim życiu przesiedziałam zgarbiona (na wyprostowanie się nie było miejsca), odganiając karaluchy, szczury i co tam było od dziecka i siebie” (Gilecka sygn. 343/s: 15).

Wiele kobiet spotkało się z tym problemem dopiero na deportacji. W obliczu braku odpowiednich środków do zwalczania insektów kobiety czuły się bezsilne:

Nie umiałam z nimi walczyć bez mydła i grzebienia gęstego. Najpierw ucierpiała matka moja, bo na całą głowę były strupy ropne. Gdy tylko miałam czas, starałam się czyścić i usuwać robactwo. [...] Miejscowy kołchoźnik mówił, że wszy nigdy nie pozbędziemy się, gdyż one wylęgają się ze skóry na głowie (Dąbrowska 1990: 37).

Katherine R. Jolluck zwraca uwagę na inny aspekt związany z walką polskich kobiet o utrzymywanie czystości odzieży i pomieszczeń, w których przebywały ich rodziny. Otóż traktowały one dbałość o higienę jako cechę dodatkowo wyróżniającą je i ich bliskich spośród innych zesłańców, a także ludności miejscowej: „Czystość stała się znakiem społecznego statusu i kobiety kojarzyły ją z zachodnią, cywilizowaną i przez to wyższą tożsamością” (Jolluck 2002: 151). Polskie kobiety miały świadomość, że dbałość o higienę swoich rodzin jest ważna także ze względu na ryzyko zakażenia się chorobami, choć oczywiście brud był także powodem dyskomfortu i pogłębiał uczucie upodlenia i upokorzenia, jakiego doświadczali zesłańcy. Jedna z polskich kobiet, która kilka lat spędziła w łagrze, wspomina, że ze względu na większą dbałość o higienę nazywano je „polskimi czyściochami” (Jolluck 2002: 151).

Nowe warunki powodowały, że należało jednak diametralnie zmienić zarówno normy higieniczne, jak i zakres ich przestrzegania. Kobiety podpatrywały sposoby miejscowej ludności i wykazywały się sporą pomysłowością. Wanda Trzeciecka w swoich wspomnieniach relacjonuje metody walki z insektami wykorzystywane przez tubylców: nacieranie głowy naftą, częste mycie głowy i częste zmienianie bielizny (Trzeciecka 2010: 226). Jednym z rodzajów działań podejmowanych przez matki było obcinanie włosów na krótko. Poza tym iskano dzieci i próbowano tępić robactwo z ubrań i miejsc do spania poprzez trzepanie, wietrzenie, wystawianie rzeczy na mróz (por. np. Mieleżyńska 1990: 113) lub pranie bielizny w ługu (z braku mydła) (Mieleżyńska 1990: 167).

W bardzo opisowy sposób wyraża się na temat walki z powszechną wszawicą J. Kłusek:

Nie było mydła ani żadnych proszków do prania, ani garnków do wygotowania bielizny, żeby jakoś tępić wszy. Czasem tylko odzież zamoczyło się w jakimś wiadrze i wywiesiło na mrozie. Niektóre wszy popękały, inne pospadały w śnieg, ale zawsze jakieś zostały i na nowo rozmnażały

się. Niektóre wszy były tak wielkie, że nie mieściły się na paznokciu. Nawet gołym okiem można było u nich zobaczyć w ognie trzy jakby piórka, jak zakończenie świerkowej gałązki (jedna taka wesz została zasuszona i wysłana w liście do Stanów Zjednoczonych do mojej siostry i tam oglądali ją wszyscy rodacy) (Kłusek 1990: 54).

Był 15 grudnia. Od wyjazdu z północy (5 września) minęło już tyle czasu, a my ciągle przenosiliśmy się z miejsca na miejsce – w niepranych rzeczach, bez lekarstw, ba, bez kropli wody. Garnki i wiadra ludzie potopili w Amu-darii – od dawna nikt się nie mył, nie przebierał. Nie tylko ciała, ale twarze mieliśmy pogryzione do krwi. Moją Zosię szczególnie upodobało sobie robactwo. Jeszcze na północy od tego gryzienia i drapania porobiły jej się strupy na całym ciele, a najwięcej na głowie, a w nich siedziały tysiące wszy. Ściąłam jej całkowicie włosy, ale jak się grzebieniem zahaczyło taki strup, to było widać wessane jedna przy drugiej tak wielkie wszy, że zgroza przejmowała! Przeklęty, wszawy kraj! Ale oni nie wierzyli, jak się im mówiło, że w Polsce ludzie nie mają wszy. Powiadali, że „kto mając duszu, ten mając woszu”. Ohyda! (Kłusek 1990: 102).

Brak warunków umożliwiających zachowanie higieny odnotowany został przez M. Zarębinę w listach z deportacji. Zapamiętały tę kwestię również osoby, które doświadczały zesłania w wieku dziecięcym (por. np. Konarska 1994: 71).

Poważny problem stanowiło zapewnienie członkom rodziny odpowiedniej odzieży. Brak adekwatnych do warunków klimatycznych i wykonywanych czynności materiałów doskwierał szczególnie osobom zesłanym zimą w północne rejony ZSRR, gdzie zazwyczaj pracowano w tajdze. Jedną z takich matek była J. Kłusek. Píše ona: dzień przed wyruszeniem do pracy przy wyrębie lasu „zaczęłam szyć z jakichś zebranych szmat rękawice do pracy. Ale reszta rzeczy – pożał się Boże! Nic nie miały wspólnego z ubraniem roboczym – buty lakierki i jedwabne pończochy, żakiet od kostiumu i gumowany płaszcz na wierzch” (Kłusek 1990: 62-63). I dalej:

W tym czasie sprzedali nam roczny przydział płótna dla całej rodziny – 4 metry. Podczas choroby uszyłam ręcznie spodnie dla Czesia i dla siebie, jakoś tam pokombinowałam ze starymi kawałkami ze sprutych łachmanów i dalej chodziliśmy jako najgorsi nędzarze, ale przynajmniej te ubiorę w miarę osłaniały nasze ciała (Kłusek 1990: 75).

W podobny sposób o braku odzieży odpowiedniej do wykonywanej pracy wspomina W. Trzeciecka:

Bardzo przykre było wyładowywanie wypalonej, ale jeszcze gorącej cegły. Ubrań ochronnych nie było, jedynie brezentowe rękawice. Pył wciskał się wszędzie, w oczy, usta, pod sukienkę, osiadał na odsłoniętej skórze. Brwi, rzęsy, ubranie, wszystko było popielate (Trzeciecka 2010: 214).

Dla wielu matek nie lada wyzwaniem stawało się ubranie dzieci, które wyrastały ze swoich ubrań i częściej niż dorośli je niszczyły. Najczęściej kobiety dokonywały własnoręcznych napraw (cerowanie, doszywanie, nicowanie etc.) i przeróbek, na przykład prucia starych ubrań i z odzyskanego materiału lub włóczki robienia nowych (np. Mieleżyńska 1990: 134).

Jeśli chodzi o obuwie, latem najczęściej chodzono boso (w stepie), porzucając niedostosowane do nowych warunków buty miejskie.

Ja i dzieci jesteśmy znowu całkiem bose, ja nie mam całkiem trzewików, a dzieci sandałów, w moich pantoflach na wysokich obcasach do terazniejszej roboty chodzić nie mogę, chodzę więc boso, chociaż piasek gorący piecze bardzo w nogi, ale przyjdzie czas, kiedy boso chodzić nie można, nie wiem, co wtedy zrobić (Zarębina, list z 30 czerwca 1940 r.)

– skarży się rodzicom M. Zarębina, w innym liście zaś pisze: „Dzieci moje narazie ubranka mają, nie mają tylko sandałów i nie mogą w dzień chodzić po dworze, bo piasek jest bardzo rozgrzany i piecze, a ja dlatego, że chodzę boso, mam całe nogi od spodu popękane” (list niedatowany). W takich warunkach zesłańcy sami robili sobie obuwie, na przykład ze starych opon (Jolluck 2002: 62), z drewna i grubszych tkanin, czyli z takich materiałów, które były w danym miejscu dostępne. Zimą natomiast trzeba było mieć walonki, które zdecydowana większość kobiet kupowała, często okupując to wieloma wyrzeczeniami (były towarem deficytowym a nieodzownym, dlatego też bardzo drogim). Często jedne walonki służyły kilku osobom. Jedna z kobiet pisze, że walonki przywiozła ze sobą z Polski. W świecie wszechobecnych „fufajek” wyróżniała się ona również przywiezionym ze sobą kożuszkim, w Polsce używanym na polowania (Mieleżyńska 1990: 166).

Zesłańcy żyli w bardzo złych warunkach materialno-sanitarnych, mając problemy z zabezpieczeniem podstawowych potrzeb organizmu. Zwykle w miejscu zesłania pozbawieni byli elementarnej opieki medycznej (podobnie zresztą, jak ludność miejscowa) oraz dostępu do jakichkolwiek środków farmaceutycznych: „Przez sześć lat tylko raz pokazał się lekarz, ale niestety, nie miał żadnego lekarstwa” (Dąbrowska 1990: 37). Maria Zarębina prosi w listach o pomoc: „Mój Stasienko ma robaki, ale takie drobnutki, nie wiem, co to na to robić. Może Mamusia albo Róża pójdzie tam [tj. w Podhajcach – przyp. aut.] do lekarza i zapyta się, czym to leczyć. Tu lekarza nie ma i nie mam kogo się poradzić” (list z 25 sierpnia 1940 r.); „Dzieci mi znowu były chore, Romuś jeszcze nie jest całkiem zdrow, co zje, to zaraz wraca, nie wiem, co na to poradzić, może on ma robaki, ale nie mam tu żadnego lekarstwa, nawet czosnku. Chciałam prosić właśnie, żeby mi Mamusia przysłała trochę czosnku” (list z 10 września 1940 r.);

My jesteśmy zdrowi, tylko Romuś znowu coś mi choruje i od wczoraj leży i ma wysoką gorączkę, nie wiem, co mu jest i bardzo się martwię, a lekarza tu nie ma, ani żadnych lekarstw, przez cały czas nic nie je, a nie mogę

mu zgotować ani kompotu, bo tu owoców nawet suszonych nie ma. Może Mamusia będzie mogła dostać jakieś proszki przeciw gorączce, przeziębieniu, ziółka, wazelinę, puder dziecienny, bo tu żadnych takich rzeczy dostać nie można, a Stasienko dostał jakąś wysypkę ze słońca, martwię się także, że Stasio mój nie jest szczepiony przeciw ospie, chociaż on bardzo dobrze się trzyma, najlepiej z nas wszystkich, najgorzej to Romuś odczuwa zmianę klimatu i o niego najwięcej się boję (list z 7 lipca 1940 r.).

W najlepszym przypadku na miejscu był felczer albo ktoś, kto pełnił funkcję pierwszej pomocy. Po tak zwanej amnestii dla Polaków tego typu działalność mogli oficjalnie pełnić polscy lekarze. Na stanowiska felczerów bywali również mianowani zesłani studenci medycyny (np. Mieleżyńska 1990: 136; por. czasy powojenne – Chobian-Chéron 2007). Jednakże nawet jeśli funkcje te pełniły osoby kompetentne, zazwyczaj nie dysponowały one żadnymi środkami farmaceutycznymi czy higienicznymi, dlatego zakres i skuteczność udzielanej przez nie pomocy były poważnie ograniczone. W tym kontekście nie dziwi, że wiele wspomnień zawiera relacje o poszukiwaniach lekarza w odległych miejscowościach (np. Huntingdon 1994: 107-108; por. także Niezgoda-Górska 1994), jak i o dramatycznych próbach zdobycia potrzebnych lekarstw.

W obliczu choroby zesłańcy najczęściej musieli radzić sobie sami. Zwykle byli bezradni zarówno wobec braku odpowiednich warunków do zdiagnozowania dolegliwości, jak i właściwych medykamentów – witamin, lekarstw czy wyjąłowych środków opatrunkowych. Bardzo przydatne okazywały się wówczas umiejętności i wiedza nabyta przed deportacją oraz przywiezione z Polski akcesoria. Helena Barycz wspomina, że kiedy zachorowała na zapalenie płuc i podżwiganie, matka leczyła ją bańkami. Z braku prawdziwych wykorzystywała do tego celu dwa garnuszki lub gliniany garnek (Barycz 2008: 36-37). Również J. Kłusek wspomina, że dzięki zabranym z Polski bańkom była w stanie pomóc swoim chorym dzieciom (Kłusek 1990: 55; por. także Konarska 1994: 119; W 13). Niektóre z kobiet otrzymywały pomoc medyczną w postaci witamin i lekarstw przysyłanych w paczkach (np. Mieleżyńska 1990: 145). Nierzadko zdobyte w ten sposób środki bywały powodem moralnych dylematów matek:

Lekarstwa, jakie miałam, to tylko trochę skrzętnie chowanych środków na dziecinne biegunki, na które umierało tu tyle dzieci. W związku z tym miewałyśmy czasem dyskusje na temat etyki, jak np.: co powinnam zrobić, jeżeli mam pewną, niewielką ilość lekarstw, których znikąd dostać nie można – moje dzieci są w tej chwili zdrowe – a chore są dzieci sąsiadki i mogę je tymi lekami uratować, ale nie będę miała co dać swoim, jeżeli one z kolei zachorują? Problem ten mógł się stosować zresztą i do jedzenia. Ja teoretycznie twierdziłam, że trzeba dać, ale byłam szczęśliwa, że w praktyce nie stanęłam nigdy wobec konieczności takiej decyzji (Mieleżyńska 1990: 171).

W skrajnych sytuacjach rodziny znajdowały pomoc i wsparcie u ludności miejscowej (np. Konarska 1994: 97). W nielicznych wspomnieniach pojawiają się też relacje dotyczące pobytu w szpitalu (np. Gach 2008: 174; Kłusek 1990; Sobota 1993). Pobyt ten bywał okazją do podleczenia oraz podżywienia dzięki bardziej regularnym i wartościowym posiłkom, ale i pociągał za sobą liczne utrudnienia – konieczność samodzielnego dotarcia do placówki, co często wiązało się z pokonywaniem dużych odległości (por. Jabłońska 2003).

Choroby i niedożywienie były najczęstszymi przyczynami śmierci na zesłaniu (por. W 16). Matki nierzadko doświadczaly śmierci swoich dzieci. W tym kontekście cenne świadectwa stanowią zarówno przywołane powyżej wypowiedzi ankietowe, jak i opublikowane wspomnienia – szczególnie J. Mieleżyńskiej i J. Kłusek, których dzieci zmarły na zesłaniu (Mieleżyńska 1990: 136-137, 187-188, 194; Kłusek 1990: 119). Także wspomnienia młodszego pokolenia zesłańców pełne są relacji dotyczących śmierci rodzeństwa i reakcji matek na tę traumę:

Umarł Edzio Cwajna [...], przystojny, mądry uczeń gimnazjum. Pani Cwajnowa łamała ręce z rozpacz i mówiła: „Chowam taki kwiat, moją radość i dumę, moją nadzieję, a kaleka żyje” [jej drugi syn – przyp. aut.]. Biedna matka krzywdziła drugie dziecko, bo też była to rozpacz bez granic (Konarska 1994: 62; por. np. Łęczycka 1989: 104; Korczowska 2010: 32).

Same matki również chorowały i cierpiały z powodu nieleczonych dolegliwości. Także one, pozbawione opieki lekarskiej, musiały sobie radzić same, ewentualnie korzystać z pomocy zaprzyjaźnionych osób (np. Mieleżyńska 1990: 170, 188). Nawet w chorobie jednak nie przestawały opiekować się dziećmi. Starania te, pomimo ich złego samopoczucia, zostały tym wyraźniej zapamiętane przez uratowane dzięki tym poświęceniom dzieci:

Mróz, zimno i głód dały się nam bardzo we znaki. Wszyscy byliśmy chorzy. Jedna mama nie położyła się, chodziła przy nas wszystkich, karmiła nas i przebierała w suche ubrania, tuliła, całowała i pocieszała. Ukradkiem, bez przepustki wychodziła i wymieniała rzeczy na kartofle lub cebulę. Starała się odżywiać nas „witaminami” (Konarska 1994: 46).

Podsumowując prezentację opiekuńczego aspektu macierzyństwa zesłańców do Związku Radzieckiego kobiet, trzeba podkreślić diametralną odmiennność warunków, w jakich realizowały one zadanie zapewnienia dziecku możliwości biologicznego przetrwania. W sytuacji braku podstawowych środków do życia ich aktywność koncentrowała się wokół zasadniczej kwestii: nie poddać się i walczyć o przeżycie dziecka. Dbałość o dziecko – funkcja, którą wiąże się zazwyczaj z odpowiedzialnością, ale raczej nie z heroizmem – urastała w warunkach deportacji do rangi bohaterstwa. Jego akty rozgrywały się w codziennych i przyziemnych sytuacjach walki o chleb, odzież, schronienie, lekarstwo czy pomoc medyczną, nierzadko z narażeniem swojego zdrowia i życia.

4.2.2. Matka-wychowawczyni

W społeczną rolę matki wpisane jest między innymi kształtowanie postaw dziecka – jego wiedzy o świecie, ocen moralnych, wzorów zachowań i sposobów reagowania na różne sytuacje życiowe. Wychowawcza funkcja matki wiąże się procesami wrastania dziecka w społeczeństwo i kulturę (tzw. procesy socjalizacji pierwotnej i enkulturacji pierwotnej). W tym właśnie kulturowym profilu mieści się również stosowanie systemu nagród i kar oraz bycie wzorem dla dziecka. Deportowane matki podejmowały działania także w tym zakresie, o czym świadczą wspomnienia spisane przez nie same oraz przez ich dzieci. Wysiłki zmierzające do właściwego wychowania dziecka przebiegały w odrębnym środowisku społeczno-kulturowym. Zesłańcy otoczeni byli obcymi wzorami kultury, zarówno tej oficjalnej, radzieckiej, jak i lokalnej, charakteryzującej ludność rdzenną. Nie sposób było odciąć się od tej rzeczywistości. Pragnienie przetrwania zmuszało zesłańców do swoistej reorientacji psychologicznej (por. Szczepański 1970: 476), czyli do instrumentalnego przyswojenia nowych reguł, wzorów zachowań. W tym właśnie kontekście deportacja w głąb Związku Radzieckiego nadawała wychowawczej funkcji matki szczególny charakter.

Jedna z autorek badających problem zesłanych matek, Małgorzata Ruchniewicz, pisze:

W sytuacji powszechnego głodu zapewnienie dzieciom minimalnej choćby porcji jedzenia było najważniejszym zadaniem. Nie oznacza to jednak, że matki zapominały o innych potrzebach dzieci. Ich wielki niepokój budził brak możliwości edukacji, także religijnej oraz negatywny wpływ na dzieci, często pozostawiane bez nadzoru, radzieckiego otoczenia (Ruchniewicz 2003: 46).

Badaczka ta stwierdza, że matki były osobami zapobiegającymi rusyfikacji dzieci – zabraniały mówić po rosyjsku, uczyły języka polskiego, opowiadały o Polsce i sławnych Polakach, opowiadały bajki młodszym dzieciom w celu utrwalenia polskiego w mowie. Były nauczycielkami, katechetkami i patriotkami – wpajały dzieciom przywiązanie do ojczyzny, do polskiej tradycji, religii, umacniały wiarę w powrót do Polski (Ruchniewicz 2003, por. także Tańska 2003).

Podobne wnioski można wysnuć na podstawie analizy materiału empirycznego zebranego poprzez ankietę przeprowadzoną w zielonogórskim środowisku Sybiraków. W opinii osób deportowanych, w wieku dziecięcym zachowanie tożsamości narodowej na zesłaniu było uważane za szczególnie ważne. Priorytetowe znaczenie miało trwałe zaszczepienie polskości, stałe przypominanie dzieciom, kim są, skąd pochodzą, gdzie i jaka jest ich prawdziwa ojczyzna. Niemniej istotne było również wychowanie dzieci w duchu religijnym. W wielu ankietach obie kwestie traktowane były łącznie. Uczestnicy badań raczej nie rozdzielali sfer życia narodowego i patriotyzmu od życia religijnego i religijności. Dla wielu z nich

polskość na zesłaniu wyrażała się przede wszystkim w praktykach religijnych i w obchodzeniu świąt. Wobec braku stosownych instytucji taka transmisja wzorów możliwa była właśnie dzięki matkom, z których wiele wyniosło patriotyczne wychowanie ze swoich domów rodzinnych (niektóre z nich brały przed wojną udział w szkoleniach wojskowych dla kobiet).

Tak więc to właśnie matki pełniły najważniejsze funkcje związane z uczeniem dzieci patriotyzmu i zachowywaniem/uczeniem języka polskiego, wychowywaniem w duchu religii katolickiej oraz dbaniem o ogólne wykształcenie młodego pokolenia. One także służyły dzieciom przykładem, pokazując, co dobre, a co złe w normatywnie zniekształconej rzeczywistości sowieckiej. Choć z racji zapracowania matki mogły w mniejszym stopniu, niż w Polsce, poświęcić się dzieciom, to jednak – jak piszą w ankietach Sybiracy – wszystkie te zadania wychowawcze realizowały w miarę swoich możliwości. Dobrze ilustrują to poniższe cytaty z wypowiedzi ankietowych: „Dzięki matkom mówiliśmy po polsku, wiedzieliśmy, skąd pochodzimy, gdzie jest nasza Ojczyzna. Obchodziliśmy święta polskie” (W 29); „Matki na zesłaniu miały jeden cel: zachować swoje dzieci przy życiu, nauczyć pacierza i chronić przed wpływem sowieckich klubów młodzieżowych (Krasnyj Ugołok)” (W 32); „Religia, patriotyzm i tradycje narodowe były wśród dzieci popularyzowane. Śmiem twierdzić, że wiedza dzieci nabyta w tych dziedzinach na zesłaniu była wyższa niż w normalnych warunkach. Gotowość chłonięcia tej wiedzy była duża u dzieci, ciekawe były opowieści o życiu w Polsce” (W 24); „[Matki – przyp. aut.] podtrzymywały świadomość narodową, religijną, patriotyczną. Dbały o zachowanie odrębności językowej i kulturowej. Uczyły dzieci języka” (W 41); „Matki dbały bardzo o patriotyczne, religijne wykształcenie swoich dzieci. Tym bardziej, że były z dala od ojczyzny, w obcym kraju. Uczyły języka polskiego, modlitw, pieśni” (W 23); „Mama uczyła pacierza i nie było tak, żeby się położyć spać, nie odmówiwszy pacierza. Pieśni kościelne też z nami śpiewała” (W 43).

W nielicznych tylko wypadkach zdarzały się wypowiedzi, których autorzy podkreślali, że codzienna walka o byt uniemożliwiała zajmowanie się czymkolwiek innym, także wychowaniem patriotyczno-religijnym. Oto przykład

Jan Truszkowski

Cicha noc

Cicha noc, ciemna noc
Na dworze przestało wiać.
Więcej z głodu niż z zimna
Nie chce nam się spać.
W noc dzisiejszą, Bóg się rodzi.
Mama nam opowiada
Ile było jadła,
Jak był stół ubrany.
My słuchamy w ciszy
I ślinki łykamy.
Jaś potulnym głosem
Mamusi się pyta:
Czy ja kiedyś w życiu
Najem się do syta?
Słyszę mama płacze,
Mówi połów się na boczek
I zaśnij kochanie.

(cyt. za: Michalczyk 2006: 36)

takiej wypowiedzi: „Tam nic nie mówiło się o oświacie, tradycjach czy patriotyzmie” (W 28).

Lektura wspomnień dowodzi, że nawet w tak ekstremalnych sytuacjach, jak rozłąka matki z dziećmi, kobieta starała się pozostawać z nimi w kontakcie i kształtować ich postawy życiowe. Oto fragment jednego z listów wysłanych przez matkę z łagru, na który została skazana za działalność antysowiecką:

Wymieniajcie się i sprzedawajcie rzeczy, aby zachować zdrowie. Piszcie do Taty i Cezia [...]. Myjcie się i ubierajcie czystutko, aby nikt nie mógł powiedzieć, że was źle wychowałam, że jesteście opuszczone [...]. Bądźcie Dziewczynki dobrymi Polkami i pamiętajcie, że powinniście oddać Ojczyźnie wszystkie swoje siły, nawet umrzeć dla Niej, gdyby tego zażądała (Milewska-Młynik 2003: 92).

Jedną z najczęściej stosowanych praktyk wychowawczo-edukacyjnych było snucie przez matki opowieści o Polsce, polskiej historii i tradycjach: „W wolnych chwilach Matka starała się czymkolwiek zająć młodsze rodzeństwo, niejednokrotnie wspominała różne zdarzenia i bajki” (W 18); „Rozmowy, opowiadania mamy o Polsce, o ojcu, dziadkach, pochłaniały nas. Opowiadania o naszym powrocie do Polski wprowadzały nas w lepszy nastrój” (W 46); „Matka w długich wieczorach zimowych przy nikłym świetle dymiącego kaganka opowiadała o Polsce, o rodzinie pozostawionej, o polskich tradycjach i zwyczajach” (W 33); „Starano (się) nam przypominać wydarzenia historyczne Polski. Uczono nas polskich piosenek, [...]. Ciągłe wpajano nam, że Polska jeszcze będzie wolna i wrócimy z zesłania. Trzymała nas duża nadzieja” (W 18).

Motyw ten – chociaż w sposób mniej eksponowany – znajduje swoje odbicie również we wspomnieniach zesłanych matek. Eugenia Huntingdon pisze:

Maryla była zawsze bardzo zaabsorbowana swoim ślicznym, złotowłosym synkiem, który jakoś ciągle kwękał i niedomagał. Podziwiałam ją nieraz, jak uczyła to maleństwo pacierzy, jak codziennie opowiadała mu o jego ojcu, którego właściwie nie znał (Huntingdon 1994: 110).

Kobietom przyświecała nadzieja na powrót do Polski: „[...] cicho, gorąco modliłam się i błagałam Boga, by mnie obronił i dopomógł dziecko zawieźć do Kraju, przecież chowałam go dla Polski” (Onoszko sygn. 165/s: 56).

Wiele matek skupiało się na tym, aby zapobiec rusyfikacji dzieci. Cel ten próbowano osiągnąć na wiele sposobów. Przede wszystkim w domach rozmawiano tylko po polsku: „Mama w domu pozwalała rozmawiać tylko po polsku, pilnowała, abym rano i wieczorem odmawiał modlitwę” (W 2).

Wchłanianie przez polskie dzieci wzorów obcej kultury stanowiło w oczach zesłanych matek jeden z najpoważniejszych problemów wychowawczych. Dowodzą tego wspomnienia. Na przykład W. Trzeciecka pisze:

Mimo zmęczenia nie mogłam zasnąć. Znowu oblaży mnie najgorsze myśli. Czy wrócimy, czy też pozostaniemy tu na zawsze? Widziałam w wyobraźni swoje dzieci, jak się wynaradawiają, jak odczłowieczają, jak stają się poganianym bydłem roboczym, jak padają z głodu i zmęczenia... już lepsza byłaby śmierć. Te myśli nie opuszczały mnie nigdy, ani w dzień, ani w nocy. W nocy jednak przybierały jakieś dziwne, ostre kontury (Trzeciecka 2010: 213-214).

W podobnym tonie wypowiada się inna deportowana matka, M. Łęczycka:

Bardziej przerażało mnie zastępowanie brakujących im [dzieciom – przyp. aut.] coraz częściej słów polskich rosyjskimi. Był to skutek wspólnych zabaw i kontaktów z dziećmi kołchozników. Myślałam z przerażeniem o zbliżającej się jesieni, a wraz z nią o obowiązku zapisania dzieci do szkoły. Musiały się przecież uczyć. Groziło im zapomnienie języka ojczystego. Postanowiłam czytać im co wieczór powiastki z polskiej książki i uczyć ich ortografii oraz opowiadać dzieje Polski. Synowie, jako starsi, przyjęli te lekcje z ochotą [...]. Opowiadania o Kościuszcze, Traugucie, Dąbrowskim pociągały ich chłopięcą wyobraźnię. Bieda była z małą. Nudziły ją batalistyczne historie. Martwiłam się, bo zapominała słowa polskie szybciej niż chłopcy. Za to rosyjskie chwytiała w lot [...]. By się dzieciak nie zruszczył, zamiast czytanek wymyślałam jej bajki (Łęczycka 1989: 59).

Pomimo wysiłków matek wzrastające na zesłaniu dzieci bardzo szybko przyswajały nowe, sowieckie wzory. Niektóre z nich traciły wiarę i wykazywały ignorancję w dziedzinie tradycji i kultury polskiej (Jolluck 2002: 119). Dzieci szybko internalizowały obowiązujące wzory, na przykład sowiecki styl organizacji pracy i właściwe mu słownictwo:

Oto kilku chłopców zbierających kartofle i przenoszących je koszami na kopiec pośrodku kołchozowego pola. Jak stadko szarych, ruchliwych wróbelków grzebią w ziemi, podnoszą łebki i ćwierkają tak głośno, że słyszę co mówią:

- No???... czego nie zbierasz? Ruszaj się prędzej!
- Bo ja jestem nie „nawalszczyk”, tylko „zwalszczyk”. Wy macie zbierać i nosić, a ja – wysypywać.
- No to ja będę „stojaszczyk” – zdecydowanie oświadczają, prostując plecy jeden z nich.
- A ja „naganialszczyk”! [...]

Zakotłowało się. Pomieszały się i funkcje, i nogi, i ręce. Buchnął gwar, śmiechy, przekrzykiwania, aż głos któregoś z matek położył kres próbom „naukowej” organizacji pracy. Zostało po staremu: wszyscy zgodnie pochylili się nad robotą (Orłowska 1991: 62).



Rys. 6. W. Andrynowski, *Szkoła z internatem*

Dla najmłodszych język rosyjski stawał się językiem prymarnym – znanym z podwórka, pozwalającym kontaktować się z otoczeniem. Jedna z matek, wspominając czasy po powrocie do Polski, wyznaje: „Moje dzieci jeszcze przez cały rok mówiły po rosyjsku, a dzieci łomżyńskie nazywały je kacapami” (Dąbrowska 1990: 42). Inna z kobiet pisze: „Zabierali dzieci, których rodzice zostali osadzeni w więzieniu, do tzw. det-domów (domów dziecka), nadawali im sowieckie nazwiska i wychowywali je w duchu komunizmu. Dzieci zapomniały, jak mówić i jak się modlić po polsku” (cyt. za: Jolluck 2002: 119-120). Ludwika Onoszko po opuszczeniu łagru i odzyskaniu dziecka rozpoczęła edukację syna:

Zaczęłam [...] wprowadzać Romciowi do ucha dźwięk mowy polskiej. Śpiewałam mu na dobranoc kołysanki polskie. Czasami Romcio się zaśmiewał „kakoj eto smiesznoj jazyk” – jakież to śmieszny język. Toteż nie tłumaczyłam mu treści, aż o to sam poprosił. Później Zocha Barańska przysłała mi z Polski – M. Konopnickiej „Co słonko widziało” (Romcio prędko umiał wszystkie wierszyki na pamięć). Powoli, bardzo powoli zaczęliśmy się z nim porozumiewać po polsku. A modlił się też po polsku – jeszcze nie znając dobrze treści modlitw: „Ojcze nasz” i „Zdrowaś” (Onoszko sygn. 165/s: 48).

Bardzo dramatyczny przykład efektów sowieckiego wpływu opistuje K. Jolluck:

Jednego dnia najmłodszy syn Szwedków przyglądał się rosyjskiej rodzinie jedzącej chleb i poprosił swoją matkę o trochę chleba. Ale ona nie miała chleba. Mały chłopiec się zdenerwował i powiedział swojej matce, że nie jest dobra i że doniesie na nią do NKWD, by ją zabrało do więzienia. Kobieta czuła się po tym incydencie upokorzona i zrozpaczona, ponieważ sytuacja ta pokazywała, jaki jest wysiłek władz sowieckich, by wyrwać dzieci matkom (Jolluck 2002: 119).

Podczas przebywania w radzieckich instytucjach dzieci nasiąkały informacjami, którymi je raczono: „Czteroletnia Kryśia Walakiewicz powiedziała swojej matce, że ona nie wróci do Polski, ponieważ lepiej jest w Rosji” (Jolluck 2002: 119).

Wychowywanie dziecka w warunkach zesłania oznaczało również dawanie przykładu, pozwalającego na nabywanie przez dzieci odpowiednich wzorców poprzez uczestnictwo. Poza działaniami związanymi z zabezpieczeniem spraw bytowych kobiety w miarę możliwości organizowały lub uczestniczyły w działaniach symbolicznych, skierowanych na duchowe życie człowieka. Przystawianie wartości tradycyjnych (tj. kultywowanych przez rodzinę w Polsce – przed deportacją) następowało wówczas mimochodem – poprzez czynne uczestniczenie w działaniach podejmowanych przez matkę. Bardzo ważne w tym kontekście było na przykład obchodzenie świąt religijnych, często wspólnie z innymi zesłańcami. To głównie matki dbały o to, by zaznaczyć różnicę między dniami zwykłymi, a tymi wyjątkowymi, świątecznymi. Sposób ich celebrowania był bardzo różnorodny, zależał między innymi od ekonomicznych zasobów rodziny i od zakresu, w jaki Polacy byli kontrolowani przez władze sowieckie. W miarę swoich możliwości matki starały się jednak organizować bardziej uroczyste chwile wynikające z przypadającego w danym dniu święta religijnego, włączając dzieci do przygotowań. Eugenia Huntingdon pisze:

Wigilię Bożego Narodzenia w tej kazaskiej wioszczynie w roku 1940 obchodziliśmy tradycyjnie. Zręczna Maryla wycięła z polskiej paczki tekturowej kontur choinki, dzieci porobiły wycinanki z papieru i pokolorowały je kredkami również przysłanymi z Polski. W ten sposób powstały aniołki, gwiazdki i inne ozdoby na drzewko. Starannie wydmuchiwane i przechowywane od dłuższego czasu skorupki z jaj były niewyczerpanym źródłem pomysłów. Z kilku cudem zdobytych, na wpół przemarzniętych buraków ugotowało się barszcz, a suszone grzybki, przysłane przez przewidyjących krewnych z Polski, umożliwiły zrobienie uszek. Starsza Pani przygotowała również coś w rodzaju kutii (Huntingdon 1994: 167).

Święta religijne zwykle nie były dniami wolnymi od pracy; niekiedy nawet w dzień świąteczny wyznaczano zesłańcom celowo cięższą pracę (por. np. Klusek 1990: 67-68). W tej sytuacji świętowanie sprowadzało się przede wszystkim do znalezienia czasu na opowieści o świętowaniu w Polsce:

Wszystkie zwyczaje tradycyjne, świąteczne, domowe i kościelne łączyły i zbliżały członków rodziny i inne rodziny. Dzieci słuchały tego z zachwytem, starsi dyskutowali, śmiali się i często kończyło to się łzami. Kłopot polegał na tym, że poza opowiadaniem o świątach wielkanocnych, pastercie i innych świątach oraz zastawionych stołach, choince i prezentach nie można było tego zrealizować (W 33).

Niektórzy uczestnicy ankiety stwierdzali, że: „tradycji z domu rodzinnego nie można było w ogóle zastosować w takich warunkach, w jakich żyliśmy na zesłaniu” (W 18); inni podkreślali, że: „tradycje były kontynuowane w ramach istniejących możliwości” (W 25). Najczęściej jednak zesłańcy musieli zadowolić się namiastką świąt, wspomnieniem tych dawnych i nadzieją, że przyszłość okaże się lepsza.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej sytuacja kościoła i religii w Związku Radzieckim uległa zmianie (Borowik 2000: 36-37). W wyniku tak zwanej amnestii wypuszczono z więzień i łagrów wielu księży, którzy rozpoczęli posługę wśród polskich zesłańców (np. Janocha 1993). Łatwiej było w tej sytuacji zadbać o *stricte* religijny wymiar świętowania, jak również odprawiać codzienne praktyki religijne.

Warto jednak podkreślić, że w Związku Radzieckim negatywnie podchodzono do wszelkich form religijności. Praktyki takie nie licowały bowiem z ideologią komunistyczną. Choć niektórzy zesłańcy stwierdzali, że nikt nie ingerował w ich religijność (W 46, 50), to jednak w większości zielonogórskich ankiet znalazły się informacje o tym, że zarówno celebrowanie świąt, jak i zbiorowe modlitwy i nabożeństwa odbywały się w ukryciu. Matki musiały więc z jednej strony nauczyć podstawowych zasad

religii, z drugiej zaś ostrożności w głoszeniu swoich poglądów i demonstrowaniu przynależności wyznaniowej. Taka umiejętność poruszania się między dwoma różnymi światami wartości była bardzo ważna dla dzieci i bezpieczeństwa ich rodzin.

Powyższe przykłady wskazują, że wychowanie dzieci w kierunku tradycyjnych wartości było w sytuacji deportacji co najmniej trudne. Matki musiały wykazać się umiejętnością dyplomacji, niekiedy kompromisu i przemilczania niektórych spraw. Wanda Niezgoda-Górska stwierdza:

Strach przed „tiumną” paraliżował ludzi, odbierał im wiarę w siebie i nadzieję. Na wszystkie prawie pytania niezmiennie odpowiadali „ja

Waleria Iwaszkiewicz

Syberyjskie kołędy

Kołęda rozbrzmiewa z stepów Kazachstanu.
To Polki hołd niosą Niebieskiemu Panu.
Lulaj Jezuniu, lulaj że lulaj
A Ty go Matulu z płaczu utulaj.

Ty któraś tuliła płaczącego syna,
Utul i lzy nasze o Matko Jedyna.
Lulaj Jezuniu, lulaj że lulaj
A Ty go Matulu z płaczu utulaj.

Daj wolność Ojczyźnie, zwycięż wrogi nasze,
Niech wolne na wieki będą pola nasze.
Lulaj Jezuniu, lulaj że lulaj
A Ty go Matulu z płaczu utulaj.

(cyt. za: Michalczyk 2006: 62)

niczewo nie znaju". Rodzice bali się dzieci, nauczyciele uczniów. Wszystko przesyczone było atmosferą strachu i zakłamania. Dzieci wychowywano w atmosferze uwielbienia dla Stalina i pełnej bezkrytycznej wiary, że wszystko, co radzieckie, jest najlepsze na świecie. Rodzice bali się prostować te kłamstwa, bo wystarczył cień podejrzenia o nieprawomyślność, aby dostać się w ręce NKWD i na zawsze zniknąć nie wiadomo gdzie (1994: 35-36).

Również kształcenie dzieci niewiążące się ściśle z kulturalizacją narodową i religijną nie należało na zesłaniu do łatwych zadań. Biorący udział w ankiecie zielonogórskiej Sybiracy wspominają, że nie było „książek i gazet, brak papieru do pisania” (W 44). Tylko w kilku ankietach pojawiły się informacje o dostępie do książek. Jedna z deportowanych matek wspomina: „Zosia [córka – przyp. aut.] nauczyła się czytać w Rosji na książeczce do nabożeństwa, a pisać patykiem po śniegu” (Kłusek 1990: 120; por. Skorecka sygn. 71/s: 24). Uczenie dzieci przez matki było utrudnione także dlatego, że pracując i opiekując się po pracy rodziną, nie miały już one właściwie czasu na to, by w sposób systematyczny zająć się edukacją dzieci: „W normalnych warunkach matka poświęca znacznie więcej czasu na bycie z dziećmi, na zesłaniu jest bardzo zmęczona, po ciężkiej pracy musiała nadrobić obowiązki wobec rodziny i bycie z dziećmi” (W 9).

Niemniej jednak matki w większości starały się uzupełniać edukację dzieci (W 5, 9, 13, 16). Także w tym wypadku różne płaszczyzny – wychowywanie patriotyczno-religijne i edukacja ogólna – były zwykle łączone, co dobrze ilustrują poniższe cytaty z zielonogórskich ankiet: „Gdy [matka – przyp. aut.] miała czas i siły, opowiadała historię polskich miast. Uczyła pacierza oraz uczyła czytać z elementarza, który został przywieziony z domu” (W 30); „Na zesłaniu mama była dla nas nauczycielką, katechetką, uczyła nas patriotyzmu i tradycji” (W 9).

Te z matek, które miały więcej sił i kapitału kulturowego, próbowały organizować zajęcia nie tylko dla swoich dzieci, ale także dla innych Polaków, w tym innych zesłańczych dzieci. Organizowano spotkania, które wzmacniały uczucia patriotyczne, ale także ułatwiały przetrwanie w tamtych warunkach: „Matka tylko kultywowała postawy patriotyczne. Doceniała znaczenie oświaty. Organizowała występy recytatorskie, np. wiersze A. Mickiewicza. Zainspirowała swą córkę Marię (ukończyła konserwatorium muzyczne) do zorganizowania i prowadzenia chóru, co ta uczyniła” (W 50); „Na Ukrainie, gdzie przywieziono nas z Sybiru – w naszym Sowchozie, nie było szkoły (ani dla nas, ani dla Rosjan). Tu matki podjęły dodatkowo obowiązki kontynuowania nauczania na miarę swoich możliwości i umiejętności” (W 16); „[Matka – przyp. aut.] spełniała rolę nauczyciela, uczyła alfabetu, czytania i pisania. Czytała głośno książki, uczyła religii i pacierza, wpajała patriotyzm” (W 33).

Motyw grupowego nauczania dzieci przez lepiej wykształcone i przygotowane do tego matki pojawia się również w opublikowanych wspomnieniach:

Zimą nawet zaczęłam uczyć dzieci pisać po polsku. Było to bardzo trudne, bo nie było papieru i pisaliśmy na marginesach gazet, o ile dostaliśmy je, i na starych kopertach. Gdy dostałam trochę produktów żywnościowych, to nawet gotowałam im skromne posiłki. Trwało to niedługo, tylko przez zimę. Latem wszystko się rozbiegło do pracy i na zbieranie poziomek (Dąbrowska 1990: 40).

Nauczanie w tej „szkole” trwało prawie cały dzień. Zorganizowaliśmy na zmianę cztery klasy. Znalazło się kilka polskich książek, dwa podręczniki algebry, jeden geometrii i jeden atlas [...]. Historii uczyłam z pamięci. Wśród całej Polonii nie znalazłam ani jednego podręcznika do tego przedmiotu. Wygłaszałam pogadanki na temat bitwy pod Grunwaldem, powstania kościuszkowskiego, wojen napoleońskich. Nie przestrzegałam porządku chronologicznego. Nie było w tych wykładach ani ładu, ani składu. Mimo to dzieciarnia słuchała jak urzeczona [...]. Ten sam zapał cechował nasze „artystki” z kółka dramatycznego, „baletnice” z kółka tanecznego i „śpiewaków” z chóru szkolnego. W chałupie Zurbiniów odbywały się prawie codziennie próby i ćwiczenia. Pani Halina marzyła o wystawieniu „Balladyny” (Łęczycka 1989: 149; por. także Huntingdon 1994: 171).

Matki miały się różnych sposobów, aby znaleźć dzieciom właściwą w swoim przekonaniu opiekę i zapewnić elementarne nauczanie na czas swojej nieobecności. Niekiedy wsparcia udzielali inni członkowie rodziny – dziadkowie lub najstarsze dzieci:

Siostrę – Jadwigę [matka – przyp. aut.] zobowiązywała do pilnowania nas w zakresie zdobycia wykształcenia i uzyskania stabilizacji życiowej, tłumacząc nam, że w tym roku umrze, a my musimy być na to przygotowani. Siostra miała w tym czasie skończone 11 lat, ja 7 lat i brat 2 latka. Płakałyśmy i nie chciałyśmy tego słuchać. Niestety było to prawdą, zgon nastąpił 26 XII 1942 r. (W 46).

Czasami pomocą służyły osoby obce, którym matki w jakiś sposób się odwdzięczały. Na przykład dzieci J. Mieleżyńskiej – jednej z autorek wspomnień, wywodzącej się z wyższych warstw społecznych – początkowo pozostawały pod opieką swojej babci. Po jej śmierci matka, która pracowała, musiała pomyśleć o zapewnieniu im jakiejś opieki. Pomimo warunków zesłańczych zależało jej jednak nie tylko na opiekunce, która zadbałaby wyłącznie o bezpieczeństwo i potrzeby biologiczne dzieci. Ważne było również, by dzieci funkcjonowały w otoczeniu ludzi o określonym poziomie kulturowym: „Dziewczynek nie chciałam jednak zostawiać na cały dzień pod opieką najpocziwszej, ale bardzo prymitywnej Zenki i szczęśliwie znalazłam w sowchozie starszą panią, Polkę, wywiezioną z folwarku jej pod Kleckiem – panią Soberską” (Mieleżyńska 1990: 151).

Niektóre zesłańcze dzieci uczęszczały do szkół radzieckich (W 34, 42). Jeden z ankietowanych stwierdził, że: „[Matka – przyp. aut.] doceniała znaczenie

oświaty nawet w obcym języku” (W 22). Matki jednak zwykle niechętnie korzystały z tej możliwości. Decydowały o tym różne względy – sytuacja bytowa rodziny, odległość szkoły od miejsca pobytu, a przede wszystkim lęk przed wynarodowieniem i indoktrynacją ideologiczną dziecka (por. cytaty powyżej: Łęczycka 1989: 59) i brak wiary w sensowność tego trudu (niski poziom nauczania). Jedna z matek pisze:

O nauce dzieci nie myślę. Był to problem, roztrząsany przez nas rok temu. Nikogo nie było stać na kupienie pimów, bez których nie można było wyjść z domu. Było to ponad nasze możliwości. Z tej prostej przyczyny większość tutejszych dzieci też nie uczęszczała do szkoły. I czego by się nauczyli, kiedy nawet listy są pisane na kawałkach gazet, a do dusz tych młodych istot starano by się wsączyć jad bezbożnictwa i okrutnego komunizmu, który wyrósł na ruinach zburzonej cywilizacji. To ma być nowa religia, ogólna, która zespoli wszystkich ludzi Związku Radzieckiego, tego zlepkę różnych narodowości, wierzeń, obyczajów (Trzeciecka 2010: 247).

W szkołach raczono czasem dzieci fałszywymi informacjami na temat Polski:

Mówiono im na przykład, że wiejskie kobiety polskie karmiły własną piersią szczenięta polskich panów. Dzieci, które wcześniej uczyłam, często przychodziły do mnie, bym im wyjaśniła, czy to prawda. Odpowiadałam im, nie bacząc, na jakie konsekwencje narażałam się. To była dla mnie prawdziwa moralna tortura (cyt. za: Jolluck 2002: 120).

Felicja Konarska, która jako dziecko, zamiast chodzić do sowieckiej szkoły, zebraniem pomagała matce w zdobywaniu środków do życia, wspomina, że „»Komsomołka« pouczała mamę, iż nie wolno tak wychowywać dzieci, co ze mnie wyrośnie, jeżeli będę żebrac zamiast się uczyć i czemu to ja nie chodzę do szkoły” (Konarska 1994: 84).

Sami uczniowie mieli różne motywacje do chodzenia do szkoły, czasem naczelnym powodem była dodatkowa porcja jedzenia: „Pamiętam, gdy chodziłem już do szkoły – tam codziennie otrzymywaliśmy bułkę na dożywianie. [...] Ta bułka i 1 godzina polskiego to były główne zachęty do chodzenia do szkoły. Uczniami tej szkoły były dzieci polskie i rosyjskie” (W 16).

W związku z dawaniem przykładu w kształtowaniu postaw młodego pokolenia bardzo ważna była decyzja zesłanych rodziców dotycząca zgody lub odmowy przyjęcia obywatelstwa radzieckiego. Miała ona istotne znaczenie w sensie tak symbolicznym, jak i praktycznym, stanowiła swoistą manifestację poglądów politycznych, wyrażała uczucia patriotyczne, przekładając się jednocześnie (i to bezpośrednio, w sposób wyraźnie odczuwalny) na aspekt materialno-bytowy życia członków rodziny. Wspomnienia matek dowodzą, że wybór ten oznaczał dla nich często wewnętrzny konflikt roli matki: „matka-wychowawczyni czy matka-opiekunka?”. Ich opublikowane relacje świadczą o tym, że odmowa przyjęcia

obywatelstwa radzieckiego skutkowałą zazwyczaj restrykcjami wymierzonymi w dorosłego podejmującego decyzję, a tym samym w pozostałych członków rodziny:

Po tygodniu zawołali nas do Siel-Sowietu, przywieziono fotografa, który każdemu z nas zrobił zdjęcie i wydano nam ruskie paszporty. Przy wydawaniu paszportu urzędnik zwrócił się do mnie z uwagą: „teraz możesz wychodzić za mąż, gdyż nie zobaczysz nigdy swojego męża, jak ja swojego ucha...” Było to bardzo okrutne. [...] Ja też wahałam się czy przyjąć paszport, gdyż zdawałam sobie sprawę, że stracę narodowość polską. Zatrzymano mnie na 24 godziny. W tym samym czasie inna Polka dowiedziała się, że w razie nie przyjęcia przeze mnie paszportu, oboje dzieci zostaną przekazane do domu dziecka, gdyż moja gospodyni nie chciała się nimi zajmować. Na taką wiadomość oczywiście podjęłam sowiecki paszport i wróciłam do Kołchozu (Łubniewska sygn. 154/s: 3-4).

Wanda Trzeciecka, która odmówiła przyjęcia paszportu sowieckiego, została skazana na pobyt w łagrze. Na skutek tego jej dwie nieletnie córki zostały same. Autorka poprosiła o opiekę nad nimi miejscową kobietę, u której w tym czasie mieszkała ze swoimi dziewczynkami:

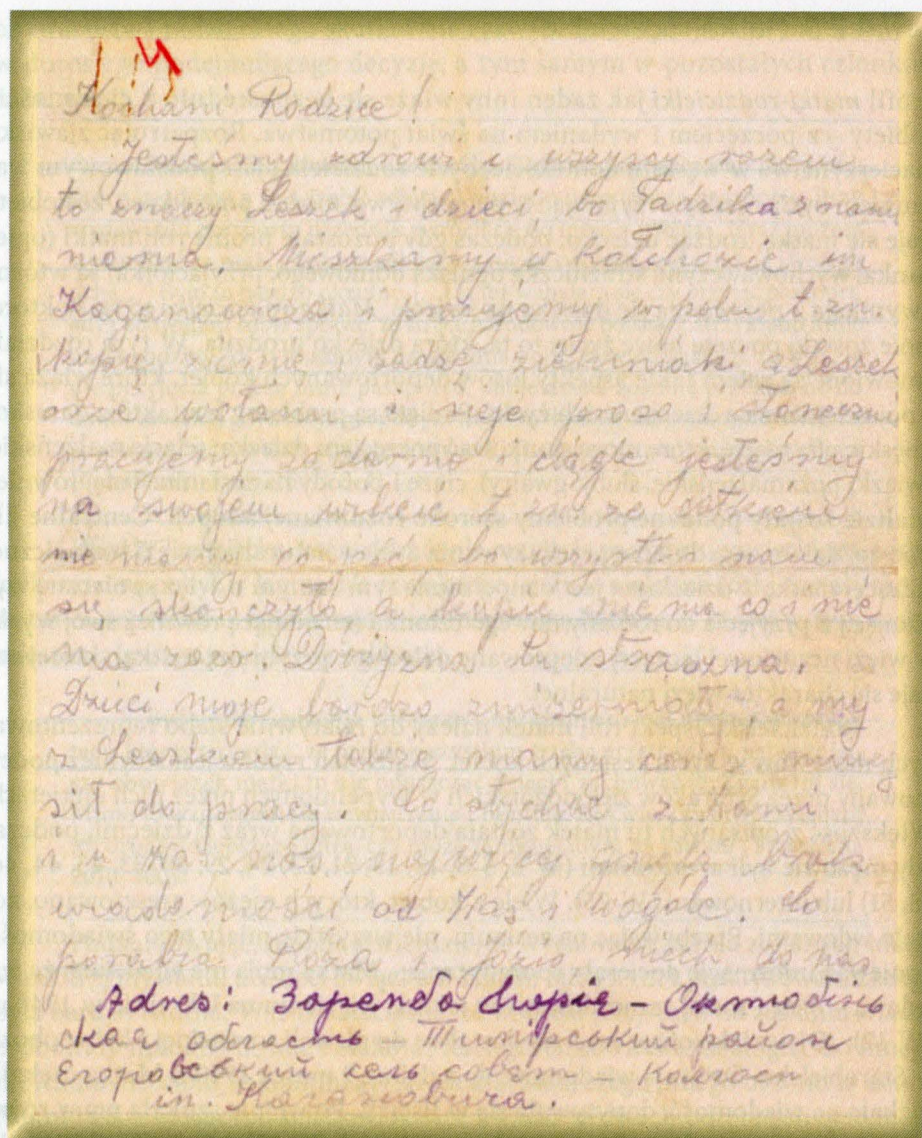
Być może siedzenie w łagrze i narażanie dzieci nie ma sensu. Są tacy, którzy twierdzą, że przede wszystkim trzeba przetrwać, a najważniejszy obowiązek matki to nie opuszczać dzieci i zachować je. Zgadzam się. Mimo to wzdrygam się wewnętrznie i buntuję. Kto wie, czy otworzyłabym im drogę do lepszego jutra, czy może zamknęłabym na zawsze (Trzeciecka 2010: 300).

Podsumowując, można stwierdzić, że wychowawcza rola zesłanych matek w podtrzymywaniu u dzieci związku z krajem ojczystym i praktykowaniu religii była bardzo istotna. Warto podkreślić, że w wielu miejscach na zesłaniu władze próbowały indoktrynować Polaków i karmić ich sowiecką ideologią. Co innego mówiono dzieciom w komunistycznych szkołach, czego innego uczono w domu. Najmłodszy zesłańcy funkcjonowali więc niejako w dwóch odrębnych systemach aksjonormatywnych. W tej sytuacji (i z racji młodego wieku) niebezpieczeństwo asymilacji porządku sowieckiego było bardzo realne. Tym bardziej należy podkreślić i docenić walkę matek o wychowanie ich na obywateli polskich, w kulcie polskiej kultury, polskich tradycji i języka.

4.2.3. Matka-rodzicielka

Profil *matki-rodzicielki* jak żaden inny wiąże się bezpośrednio z cielesnością kobiety – z poczęciem i wydaniem na świat potomstwa. Rozpatrując zjawisko macierzyństwa w wąskim kontekście, bycie rodzicielką jest podstawowym warunkiem bycia matką. Przyjmując tę perspektywę, można powiedzieć, że kobieta staje się matką, rodząc dziecko, podczas gdy pozostałe profile roli matki (opiekunka, wychowawczyni, strażniczka ogniska domowego, przyjaciółka) są wtórne i wynikają z pojawienia się dziecka na świecie. *Matka-rodzicielka* to ta, w której łonie zostało poczęte nowe życie; to ta, która dziecko urodziła. W tym rozdziale omówione są zatem takie aspekty losów deportowanych kobiet, które wiążą się z pojawieniem się dziecka w ich życiu. Podjęte są problemy kontaktów damsko-męskich (sytuacje, które mogą skutkować poczęciem dziecka: relacje małżeńskie, związki pozamałżeńskie, śluby, gwałty), ciąży i porody na zesłaniu. Tutaj również analizie zostały poddane problemy szeroko rozumianej adopcji. Centralne dla tego rozdziału zagadnienie przekazywania życia i naturalnej więzi biologicznej łączącej matkę z dzieckiem jest uzupełnione tym samym o więź społeczną wynikającą z przyjęcia do rodziny nowego członka (znajdującą również swój wyraz w więzi uczuciowej łączącej adoptowane dziecko z przybraną matką), której nadaje się charakter więzi naturalnej.

Rodzicielski aspekt roli matek należy do relatywnie słabo reprezentowanych motywów w życiu zesłanych kobiet. Wątek ten rzadko jest również podejmowany przez Sybiraków zielonogórskich w wypełnionych przez nich ankietach. Większość z opisanych tu matek została deportowana wraz z dziećmi, podczas gdy mężowie byli aresztowani (W 2, 5-8, 12, 13, 21, 23, 24, 29, 30, 33, 43, 44, 46, 48, 51) lub internowani (W 25). Wiele z kobiet, których mężów aresztowano, zostało wdowami. Przebywając na zesłaniu, nie wszystkie miały tego świadomość, ponieważ informacje docierały sporadycznie: „Matka moja nie wiedziała, że jest wdową – ojciec został zamordowany w jakimś więzieniu na Ukrainie w 1940 r.” (W 12); „Ojciec jako oficer rezerwy dostał się do niewoli sowieckiej i był w obozie w Starobielsku. Ostatnią wiadomość dostaliśmy 9 marca 1940 r. Matka czekała, czekała na wiadomość, dopytywała się w listach. Po wojnie szukała przez różne organizacje, pamiętała o ojcu i została mu wierna” (W 33). Maria Zarebina w listach do rodziców wysyłanych z zesłania bardzo często wspomina męża, pisze o podejmowanych przez siebie próbach jego poszukiwania, o odczuwanej tęsknocie i niepokoju: „Od Tadzika nic nie mam i nie wiem także, co się z nim dzieje, żebyśmy chociaż byli tu razem, byłoby nam może lepiej, a tak jeszcze o niego jestem niespokojna i [nie] mogę w żaden sposób zdobyć o nim jakąś wiadomość” (list z 7 lipca 1940 r.); „Męczy mnie to bardzo, że nic nie wiem, co z moim Tadzikiem, co oni z nim zrobili, że tak długo nie mam od niego żadnej wiadomości, wczoraj w nocy minął rok, jak widziałam się z nim ostatni raz, a dzieci już całkiem zapomniały, jak Tatuś wygląda” (list z 18 października 1940 r.).



Kochani Rodzice!
 Jesteśmy zdrowi i wszyscy razem
 to mamy Lesiek i dzieci, to Tadrika z mamą
 niema. Mieszkamy w Katchanie im.
 Kaganowicza i pracujemy w polu t.zn.
 kapię ziemię i sadzę ziemniaki a Lesiek
 odce wotami i wieje prosa i Tanecznik
 pracujemy za darmo i ciągle jesteśmy
 na swoim wiecie t.zn. ze szkodami
 nie mamy co jeść, bo wyżył nas
 su, skończyło a dopiero nie ma co i nie
 ma zera. Dziwna ta sprawa.
 Dłuci moje bardzo zmierzmo, a my
 z Leskiem także mamy coraz mniej
 sił do pracy. Do stycha z nami
 i w Katchanie najgorszy głód brata
 wiadomości od Was i wogóle. Do
 porabia Pixa i Jaisi niech do nas
 Adres: Zapenda Drepie - Osmożis
 dka odraćno - Munipecotki paionu
 Eropebecotki cers cobem - Kowocn
 im. Kaganowicza.

Fot. 6. Fragment listu z zesłania Marii Zaręby do rodziców (z archiwum rodzinnego R. Zaręby)

Część kobiet domyślała się, że ich mężowie mogli zostać zamordowani przez Sowietów. Niektóre z nich do końca nie poznały losu swoich mężów: „[Ojciec – przyp. aut.] został aresztowany przed zesłaniem przez NKWD. Słuch po nim zaginął. Do tej pory nie znam jego losu” (W 48). Jedna z kobiet została wdową na deportacji, ponieważ mąż zmarł z wycieńczenia (W 36). A zatem większość

z wymienionych w zielonogórskich ankietach kobiet, przebywając na zesłaniu, kwalifikowała się do kategorii samotnych matek z dziećmi. W ich przypadku trudno mówić o relacjach pomiędzy małżonkami. Jednak zsyłano również pełne rodziny. W świetle zebranych danych można zauważyć, że uczestnicy ankiety wywodzący się z tych właśnie rodzin postrzegają związek swoich rodziców za udany – w ich opinii ekstremalne warunki zesłania nie wywarły nań negatywnego wpływu, a nawet jeszcze bardziej zintegrowały małżonków (W 1, 4, 9, 18, 22, 32, 35, 39). Tylko w jednej z ankiet była informacja na temat rozpadu małżeństwa na deportacji (W 26).

Trzeba jednak pamiętać, że ankiety wypełnione zostały w zdecydowanej większości przez osoby, które podczas zesłania były dziećmi. Obraz, jaki wyłania się z pozyskanego tą drogą materiału, może istotnie odbiegać od perspektywy doświadczeń i odczuć ich rodziców. Zachowania seksualne należą do tematów zarezerwowanych dla dorosłych, dzieci nie są do nich włączane. Wiele problemów ze świata dorosłych skrywa się przed dzieckiem w trosce o jego dobro i prawidłowy rozwój (por. podrozdz. 4.2.4.). W związku z tym niezwykle ważnym materiałem stają się w tym wypadku wspomnienia deportowanych matek. Biorąc pod uwagę treść wspomnień, typ przytaczanych w nich informacji i sferę życia, do której przywoływane przeżycia się odnosiły, zauważa się, że zdecydowanie większą część materiału stanowią wspomnienia niezwiązane bezpośrednio z relacjami małżeńskimi zesłańców. Podczas pobytu na zesłaniu najważniejszym kierunkiem aktywności było fizyczne przetrwanie jego trudów. Pierwszoplanową rolą kobiet z dziećmi były działania związane z macierzyństwem, szczególnie funkcje opiekuńcze. Inne role społeczne – w tym rola żony i wiążące się z nią zachowania seksualne (w przypadku kobiet zesłanych z mężami) – schodziły na plan dalszy. Ochrona życia już istniejącego stawała się priorytetem.

Lektura wspomnień spisanych przez zesłane matki również nie pozwala na dotarcie do wielu informacji na temat kontaktów damsko-męskich. Wynika to zapewne z tego, że życie seksualne obejmuje zachowania intymne, niezwykle osobiste przeżycia i jako takie – zgodnie z tradycją, w której kobiety zostały wychowane – obwarowane są kulturowym tabu, powłoką milczenia i wstydlivości. Znacznie bogatsze w tego typu wątki są książki napisane w formie zbeletryzowanej, gdzie dystans pomiędzy autorem a opisywanymi zdarzeniami jest większy i gdzie nie tak łatwo zidentyfikować opisywane postaci. Za przykład mogą służyć zbeletryzowane powieści Zbigniewa Domino (2001, 2007) (książki tego autora oparte są jednak na faktach, a ich bohaterów można odnaleźć w publikacjach typowo wspomnieniowych – por. Świdarska 2006). Także część autorek, pisząc o swoich zesłańcych losach, zdecydowała się wypowiedzieć na ten temat. Nie zawsze wprost, często bez podawania szczegółów, czasami informacje podawane są „między wierszami”. Do wyjątkowo otwartego tekstu należą wspomnienia M. Łęczyckiej. Pisząc o swoim spotkaniu z mężem, po jego powrocie z łagru (po tzw. amnestii), wspomina zmiany, jakie w nim zaszły: bardzo zły stan zdrowia,

odrażający wygląd, wygłodzenie i niespożyty apetyt powodujący problem z zaopatrzeniem rodziny, brak kontaktu z dziećmi i z żoną. Ponadto mężczyzna nie stanowił wsparcia dla kobiety, nie był w stanie samodzielnie o siebie zadbać, wymagał opieki ze strony rodziny (Łęczycka 1989: 128-135). Problemy te obrazowane są przez wybrane poniżej fragmenty:

Ten cud się jednak stał. I to tak zwyczajnie, jak nie cud. Jakbyśmy spotkali się na ścieżce w ogródku koło naszego białego domu. [...] Dwoch mężczyzn trzymało pod ramiona schodzącego z wysiłkiem starca. Miał wygląd włóczęgi, „brodiagi”. [...] Prawie nie mówił. Głos mu wiązał w krtani. Ręce drżały. Czoło skrapiał pot. Chłopcy [synowie autorki – przyp. aut.] go nie poznali. Mała patrzyła ze strachem. Był zbyt słaby, by witać się z czułością. [...] Spał długo, chrapiąc jak mocno spracowany człowiek. Patrzyłam na jego bezwłosą, nierówno ostrzyżoną głowę, podtrzymywaną przez wielkie, żółte uszy. Na sinawe worki pod opuchłymi czerwonymi powiekami, na bezzębne usta i myślałam ze zwyczajną ludzką rozpaczą: „To przecież nie jest mój mąż” (Łęczycka 1989: 130).

Leżeliśmy po dwóch latach znowu obok, blisko. Trudno było siebie pragnąć. Trudno było nawet mówić. Czułam się jak własna babka. Zwiędła, słaba, odarta z młodości. Słyszałam jego oddech. Chrzęst jego owrzodziałych piszczeli nóg, które układał na pościeli. W nocnym mroku lśniły papierową bielą kościste dłonie. Jasne kępki brwi wydawały się siwe. On sam – jakiś drobny, mały, obcy. Myślałam tępo: „to mój mąż, ten sam, który kiedyś mięsistym palcem nakręcał przed spaniem zegarek. Powinnaś go teraz pocałować. Tak wypada”.

W ciemności zobaczyłam jego oczy. Oczy obitego psa.

– Ty się mnie... boisz? – spytał szeptem.

Wyczuwałam, że chciał powiedzieć „brzydzisz”. Wstrzymał to słowo przed samym jego brzmieniem tuż przy wargach. Zrobiło mi się go żal.

– Ależ nie, mój drogi! – zaprzeczyłam gwałtownie – po prostu pomyślałam sobie, że jesteśmy jak te dwa groby na cmentarzu... [...]

Zasnął. Odetchnęłam. Na chwilę ogarnął mnie strumień poszarzałych wspomnień. Różowa sypialnia. Różowe rolety. I mały zegarek z brelokiem. Strumień odpłynął szybko. Poczułam w sobie jakiś cierpki, gorzki zawód.

– Zestarzałam się – pomyślałam ze smutkiem.

Gwiazdy już bladły, gdy nareszcie poczułam senność. Zasnęłam, wsłuchana w miarowe oddechy śpiących dzieci. Miałam ich teraz czworo (Łęczycka 1989: 130-131).

Z dużym wysiłkiem, stopniowo małżonkom udało się w końcu odbudować relacje i dawne poczucie bliskości. O ostatniej wspólnej nocy przed jego zaciąganiem się do armii polskiej autorka pisze: „Przygarnął mnie. Było nam dobrze razem. Prawie tak, jak niegdyś w naszym domu” (Łęczycka 1989: 137).

Pisząc o kontaktach małżeńskich, nie można zapomnieć, że większość rozłączonych z mężami kobiet z utęsknieniem wyczekiwała spotkania z nimi. Na przykład F. Konarska przytacza przypadek kobiety, która wywieziona z dwójką synów czekała na męża jeszcze po powrocie do Polski (1994: 165). Problem ten zasygnalizowany jest także w zacytowanym powyżej fragmencie wspomnień M. Łęczyckiej. Jeśli znały miejsce pobytu swojego męża, zesłane kobiety starały się utrzymać z nim kontakt listowny. Eugenia Huntingdon wspomina:

[...] w tej chwili najważniejszą i najpilniejszą sprawą było skomunikowanie się z Nikiem [tj. z mężem autorki, ojcem syna, z którym została zesłana – przyp. aut.]. Skomponowanie pierwszego listu z Kazachstanu nie było łatwą sprawą. Starałam się opisać nasze miejsce wygnania i lokalne warunki jak najbardziej dodatnio, uważając, by równocześnie nie przesadzić w pochwałach. Listy Nika z Kozielska były dla mnie źródłem otuchy i teraz, po wysłaniu mego, czekałam z niecierpliwością i upragnieniem na jego odpowiedź (Huntingdon 1994: 104).

W sprawie swoich mężów kobiety formułowały pisma nawet do Stalina (Łęczycka 1989: 101).

Podobnie jak w zielonogórskich ankietach, także w opublikowanych wspomnieniach pojawiają się informacje, że kobiety często nie znały losów mężów i wytrwale ich poszukiwały. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski i amnestii dla Polaków niektóre żony doczekały się spotkania. Ci mężowie, którzy trafili do niewoli sowieckiej i ją przeżyli, po zwolnieniu z łagrow dołączyli do rodzin na zesłaniu. Ich powroty zazwyczaj nie wiązały się jednak z przywróceniem normalności i tradycyjnego podziału ról w rodzinie. Najczęściej niosły one ze sobą bardzo traumatyczne doświadczenia, a radość z ponownego spotkania była krótka. Na przykład mąż M. Łęczyckiej, podkurowawszy się nieco, wyruszył na wojnę, zaciągając się do formującego się wojska polskiego (Łęczycka 1989: 138-139). Natomiast S. Gach o powrocie swojego męża opowiada następująco:

Był grudzień 1941 roku. Jak zwykle chodziłam dzień w dzień do pracy, jak zwykle myślałam z mężem, rodziną i schorowaną mamą. Myślałam sobie, że muszę przetrwać, by utrzymać przy życiu syna, mamę i doczekać powrotu męża. Pewnego dnia, w grudniu 1941 roku, gdy wróciłam wieczorem z pracy, patrzę, a w baraku przy moim łóżku siedzi mój mąż. Był cały opuchnięty, wynędzniały, niepodobny do siebie. Jakaż była nasza radość, ile wylanych łez szczęścia i radości, ile słów dziękczynienia do Boga, za ten cud ocalenia drogiego mi człowieka. Mąż był tak wynędzniały i wyczerpany, że zaraz skierowano go do szpitala. Nie było zbyt wiele czasu, by porozmawiać o jego przeżyciach i opowiedzieć o swoich. Musiał iść do szpitala. Leżał tam do marca 1942 roku i tam zmarł w Wielki Piątek. Był to dla nas straszny cios. Po tylu cierpieniach związanych z oczekiwaniem, na powrót i krótkich chwil radości, taki cios. Ale widocznie nie

mogło być inaczej, organizm był wyniszczony i schorowany tak bardzo, że pobyt w szpitalu, bez potrzebnych leków, nie pomógł mu. Zabiły go więzienia, łagry, oprawcy z NKWD. Miałam poważne kłopoty z jego pogrzebem. Nie miałam pieniędzy na kupno trumny. Męża chciałam pochować godnie, w porządnej trumnie, nie tak, jak to było z ojcem (Gach 2008: 174-175).

Wspomnienia dowodzą, że na zesłaniu zdarzały się propozycje małżeństwa składane deportowanym kobietom przez miejscowych mężczyzn (por. np. Sobota 1993: 222). Charakterystycznym rysem tych opowieści jest to, że ich wybrankami często były kobiety zamężne. Nieobecność męża podczas zesłania miejscowi przedstawiciele płci przeciwnej interpretowali jako brak przeszkód w zawarciu przez kobietę nowego związku (o niestałości związków w sowieckim stylu życia pisze np. Kozłowski 2001: 96). Jadwiga Mieleżyńska tak opisuje oświadczenia jednego ze swoich adoratorów:

Jeden ze wspomnianych już zesłańców Persów [...] dał mi znać [...], że ma dla mnie kartofle. Wybrałam się po nie natychmiast, „uzbrojona” w wiadro, aby mieć je w czym przynieść, i w pieniądze. Pers był stary i mieszkał sam, stosunkowo zasobnie. Po napełnieniu nimi wiaderka poczęstował herbatą z cukrem – luksus dla mnie niebywały – i z całą powagą wystąpił z propozycją małżeństwa, kusząc mnie swymi bogactwami: krową, kurami, i chatą i ofiarował utrzymanie całej rodziny. Argument, że mam już męża, nie skutkował. „Mąż w łagrze, to tak, jakby go nie było i tylko naiwni mogą wierzyć w spotkanie z nim”. W końcu, gdy stał się natarczywy, zaczęłam kierować się w stronę drzwi, starając się mieć ciągle między sobą a nim stół i uciekałam z chaty, złapawszy po drodze przytomnie moje kartofle, za które nigdy nie zapłaciłam.

Była to [...] jedyna zaczepka, z jaką się spotkałam na Syberii. Inne panie nie były też zaczepiane, w przeciwieństwie do kobiet i dziewcząt wiejskich. Tłumaczę to sobie tym, że [...] miejscowi ludzie zdawali sobie dobrze sprawę z naszej odrębności i traktowali nas trochę jak stwory z innej planety – ani gorsze, ani lepsze, tylko zupełnie inne (Mieleżyńska 1990: 163).

Eugenia Huntingdon z kolei spotkała się z propozycją małżeńską ze strony mężczyzny należącego do ludności rdzennej:

Lato dobiegało końca i Ahmed [...] zaczął codziennie zaglądać do naszej chatki. Siedział godzinami, nic nie mówiąc, tylko wodząc za mną oczami, co działało mi na nerwy i wywoływało ironiczne komentarze naszych dzieci. W naszej ciasnej chatce jego obecność była wysoce niepożądana. Nie chcieliśmy go jednak obrazić, więc znosiłyśmy jego wizyty cierpliwie. W końcu pewnego dnia przemówił:

– Moja żona martwi się, że mnie nigdy w domu nie ma i że mi jej gotowanie nie smakuje. Powiedziała: „Przyprowadź ją z synem do nas, będzie nam dobrze razem”.

Po czym kontynuował łamanym językiem:

– Nie odmawiaj. Twoja nie będzie musiała ani pracować, ani troszczyć się o chleb dla syna. Twoja będzie księżniczką, a moja – wiernym sługą.

Wyglądało to na swego rodzaju propozycję małżeńską, za zgodą pierwszej żony. Nie wiedziałam, czy Kazachom w Sowietach wolno było mieć więcej niż jedną żonę, w każdym razie nie miałam zamiaru znaleźć się w jego haremie. Zaczęłam więc ostrożnie tłumaczyć, że mam męża, od którego jestem tylko chwilowo odseparowana, że jestem starsza od niego i że wkrótce będę miała twarz pełną zmarszczek i siwe włosy.

Moje argumenty jednak nie trafiały mu do przekonania. Skoczył z ławy, na której siedział i złapawszy mnie wpół zaczął ciągnąć ku wyjściu. Zdolałam chwycić leżącą na stole linijkę i z całej siły go nią trzepnęłam. Poczułam, jak zdrętwiał. Przeraziłam się swego czynu, nie wiedząc, czego się mogę spodziewać, a reszta towarzystwa w chacie również zamarła ze strachu. On jednak puścił mnie i, bez słowa, wypadł z izby.

Przez kilka następnych dni, za poradą i na prośbę moich najbliższych, nie wychodziłam z chaty, bojąc się spotkania z Ahmedem. Nikt z nas jednak nigdy go więcej nie zobaczył (Huntingdon 1994: 143-144).

Obie z zacytowanych autorek nie przyjęły oświadczyn, ale nie oznacza to, że deportowane kobiety nie zawierały związków małżeńskich. Śluby na zesłaniu zdarzały się. Zawierane były pomiędzy zesłańcami (np. M. Łęczycka wspomina cztery pary nowożeńców, jakie stanęły przed ołtarzem podczas pierwszej na zesłaniu mszy świętej – 1989: 144), a niekiedy łączyły osoby pochodzące z zupełnie innych światów społecznych (np. osoby odmiennej narodowości). Trudno mówić tu o jakiejś prawidłowości. Dla jednych kobiet odmienne pochodzenie etniczne stanowiło poważną przeszkodę (np. siostra A. Soboty z tego powodu odrzuciła propozycje mężczyzn – Koreańczyka i Ingusza – twierdząc, że jej partnerem może być tylko Polak – Sobota 1993: 199), natomiast inne potrafiły tę barierę przełamać (por. relacja A. Soboty dotycząca związku małżeńskiego zesłanej kobiety z Irańczykiem – 1993: 113). Różne były motywy decyzji o ślubie. Czasami była to miłość (np. związek Elżbiety i Janka – dwojga młodych zesłańców – opisany przez M. Łęczycką 1989: 111-115, 124-126), niekiedy był to element strategii przetrwania, polepszenia sytuacji bytowej, sposób na wydostanie się z zesłania. Przykład może stanowić biografia L. Onoszko, która w celu zapewnienia opieki swemu dziecku i ułatwienia prowadzenia gospodarstwa domowego wyszła za mąż za Rosjanina, również zesłańca (sygn. 165/s: 48). Podobna sytuacja pojawia się w przypadku opisanym przez W. Niezgodę-Górską. Główną bohaterką opowieści jest deportowana z dzieckiem lekarka, która przed wojną ukończyła studia w Pradze i spotkała w Kazachstanie zesłanego tu Czecha. Mąż kobiety był na wojnie, nie wiadomo, czy żył, czy nie. Między lekarką a Czechem nawiązała się nić sympatii. Po tak zwanej amnestii zaproponował jej wspólny wyjazd z zesłania – poprzez Armię Czechosłowacką. Warunkiem był ślub.

– Nad czym się zastanawiasz? – zapytałam.

– Chodzi o to, że chociaż mam dyplom lekarski z Pragi, to nie mogę jechać jako Babadowa, tylko jako Stechlikowa.

Nie zastanawiając się, zapytałam, czy chodzi o ślub?

– Tak – odpowiedziała Róża – tylko chodzi o dyskrecję. Jeśli mój mąż żyje, nie chcę mu robić przykrości, a na pewno prędzej czy później ktoś mu o tym doniesie.

– Jestem pewna – powiedziałam – że mąż zrozumie, iż musiałaś wziąć ślub, choćby fikcyjny, aby ratować siebie i dziecko.

Róża, ucieszona, że akceptuję jej decyzję, zaczęła zastanawiać się nad szczegółami technicznymi. [...] Tym jednym, a zarazem podwójnym świadkiem byłam oczywiście ja. Powiedziałam też Róży, że jestem gotowa być świadkiem dla wszystkich Polek, byle to pomogło im opuścić obrzydliwe Karasu (Niezgoda-Górska 1994: 128).

Małżeństwa takie nie zawsze były trwałe. Wiele z nich rozpadło się po roku, dwóch, kiedy sytuacja zesłańców uległa diametralnej zmianie i pojawiła się możliwość powrotu do Polski (Sobota 1993: 231-232; Łęczycka 1989: 295) lub kiedy pojawiła się inna miłość (por. Niezgoda-Górska 1994: 196). Jednak zdarzały się również odstępstwa od tej zasady. Na przykład M. Łęczycka przywołuje w swoich zesłańczych wspomnieniach postać kobiety, która wyszła za mąż z wyrachowania, jednak w momencie ruszania pociągu z repatriantami wyskoczyła, by pozostać z mężem (1989: 273).

Chociaż jedno z pytań ankietowych skierowanych do zielonogórskich Sybiraków dotyczyło przykładów tworzenia przez deportowane matki nowych związków na zesłaniu, uzyskałyśmy mało wypowiedzi na ten temat. Takie informacje pojawiły się tylko w kilku ankietach. Jeden z uczestników ankiety stwierdził: „Jeśli przed wojną rozpadły się związki lub w czasie deportacji mężczyzna-mąż pozostawał w kraju, to aby utrzymać rodzinę, [matki – przyp. aut.] zawiązywały nowe związki. Ale tych kilka przykładów, jakie znam, i tak przestało istnieć po wcieleniu mężczyzn do wojska” (W 16). Niektóre ze wspomnień nie tyle dotyczą opisu konkretnych, znanych przykładów takich sytuacji, ile wskazują na bardzo ogólną wiedzę na ten temat: „Tak, [matki – przyp. aut.] wchodziły w nowe związki i miały z nowego związku dzieci. Byłam zbyt mała, abym mogła to opisać. Sądję, że chyba chodziło o poprawę sytuacji materialnej i uniknięcie głodu” (W 46).

Biorąc pod uwagę specyfikę problemów będących przedmiotem niniejszego rozdziału, możemy zauważyć, że wielu kobietom łatwiej przychodziło przywoływanie znanych im z otoczenia przypadków, niż opisywanie swoich własnych doświadczeń. Zabiegi te (czasami tylko stylistyczne – przejście z pierwszej osoby liczby pojedynczej do osoby trzeciej, pomimo że z kontekstu wynika, iż opowiadanie dotyczy jednej i tej samej osoby) potwierdzają wcześniejszą uwagę na temat potrzeby dystansu, poczynioną w związku z małą ilością materiału wspomnieniowego na temat problemów bliższych związków damsko-męskich i prokreacji na zesłaniu:

Czy Polki wychodziły za mąż za Rosjan, Kazachów? Za Kazachów absolutnie nie, uważano ich za „dzikich”, Rosjan darzono sympatią, bo sposobem bycia, kulturą są bliżej Polaków. A skoro darzono sympatią, to była i miłość, czasem wzajemna, czasem nie. Nie znam ani jednego przypadku, by któraś z Polek oficjalnie wyszła tam za mąż za Rosjanina. [...] Tam, na zesłaniu, w naszych warunkach kochać Rosjanina, to była rzecz nie do pomyślenia, ze względu na opinię rodziny, Polaków – zesłańców. Ale takie rzeczy się zdarzały, niezależnie od opinii otoczenia. [...] O rodzeniu dzieci może myśli się mniej albo wcale. Ale o kochaniu, ukochanym mężczyźnie myśli się ciągle. Kobieta tym ma zaprzątniętą głowę, wokół tego obraca się jej cały świat. Na miłość nie ma póki co lekarstwa. Wszystkie kobiety, które przez to przeszły, wiedzą o tym doskonale. Przeszkodą nie jest ani narodowość, ani wyznanie, ani stan majątkowy. Ukochanego mężczyznę kocha się całym sercem, za jego serce, jego czułość, opiekuńczość, oddanie. Pewnie, czasem zaświta w głowie myśl, że ten człowiek może ją wykorzystać, porzucić, ale to jest na dalekim planie. Wierzy się, że to jest miłość prawdziwa, dogonna. Kocha się tu i teraz. O przyszłości myśli się później. A gdy już się kocha i to bardzo, to kobieta zadaje sobie pytanie: dlaczego kogoś kocha?! Odpowiada, bo jest młody, piękny, opiekuńczy, ja jemu się podobam, on mnie! To jest wzajemne zauroczenie.

Znam historię takiej pięknej miłości. Ona jest Polką, ma dwadzieścia parę lat, on Rosjaninem, oficerem, przebywającym na rehabilitacji po kontuzji na froncie. To, że był oficerem, oznaczało, że miał dużą władzę, dostęp do dóbr, głównie żywności, a że był młody, przystojny i ubiegał się o jej względy, świata poza nią nie widział, to i ona zapalała do niego miłością. Czy z wyrachowania, że będzie miała zapewniony byt, nie będzie głodować ani ona, ani jej rodzina, czy też była to miłość z jej strony bezinteresowna? Któż to wie! Może i jedno, i drugie. Każdy, kto doświadczył głodu, wie, że żywność to skarb, to życie. A kto nie chce żyć, kto nie chce zapewnić bytu własnej rodzinie? (Barycz 2008: 39-40).

Bliższe kontakty damsko-męskie nie zawsze wiązały się ze ślubem (np. Onoszko sygn. 165/s). W relacjach zesłanych kobiet pojawiają się również wspomnienia nieformalnych związków Polek z miejscowymi mężczyznami. O jednym z nich – związku Polki wywodzącej się ze szlachty zagrodowej z miejscowym sowchoźnikiem – wspomina w swojej książce J. Mieleżyńska. Młoda kobieta była na tyle zaangażowana, że nie chciała skorzystać z nadarzającej się okazji opuszczenia Syberii (Mieleżyńska 1990: 173). Inna z autorek opisuje historię zesłanej z Polski kobiety, która zakochała się w Ormianie deportowanym z Tbilisi. Zakochani utrzymywali ze sobą stały kontakt, a Ormianin pomagał żywnościowo (Niezgoda-Górska 1994: 77). Po kobietę tę przyjechał mąż – kapitan wojska polskiego i wcześniejsze zobowiązania oraz możliwość opuszczenia zesłania dzięki wyjazdowi z mężem wzięły górę: „Często myślałam, że przeżyli wspólnie cudowną, rzadko spotykaną miłość” – autorka w romantycznym duchu puentuje ich zesłańczy zerwany romans (Niezgoda-Górska 1994: 117-118; por.

Konarska 1994: 41). Pomimo tej pozytywnej postawy, sama autorka nie zdecydowała się na pogłębienie swoich relacji z przyjacielem, poznanym na zesłaniu mężczyzną, który zawsze ją wspierał i służył radą. Przyjaźń tę można uznać za przykład głębokiej, lecz niezrealizowanej miłości, jaka również zdarzała się deportowanym matkom (Niezgoda-Górska 1994: 223-224).

Inna z matek przytacza historię niezamężnej i niemłodej już kobiety, która na zesłaniu odnalazła swoją miłość życia i związała się z Rosjaninem pomimo swoich rozterek moralnych: „Być żoną komunisty! Wziąć bolszewicki ślub!

Autor nieznany z nazwiska – kilkuletni chłopiec, zmarły w 1941 roku na zesłaniu. Wiersz przekazany przez A. Rozwadowskiego, który przebywał z autorem w tym samym baraku w Akmolińsku.

Jest kraj z dziecięcej bajki
Bajeczki fantastycznej
Gdzie są słowiki grajki,
Gdzie rosną kwiatki śliczne.

Nie wiedzą tam panowie
Nie wiedzą także panie
I nikt się już nie dowie
Jak jest na Kazachstanie,

Gdzie w stepach syberyjskich
Przy szarej żmudnej pracy
Bez domu i Ojczyzny
Marnują się POLACY.

Jak giną z głodu, chłodu
Dotknięci Bożą karą.
Gdzie mija smutna młodość
I lka tragiczna starość.

I tylko gdy się zaśnie
W te noce tak nieliczne
Śniesz Polskę z pięknej bajki
Bajeczki fantastycznej

(cyt. za: Michalczyk 2006: 32)

Wyrzec się swoich?... Czy Matka Boska się nie pogniewa?... Czy nie pokarze?” (Łęczycka 1989: 116; por. tamże: 122; także Nikiel 2008: 92). Cytowana autorka wspomina również niewinne, słowne flirty, jakie pojawiały się podczas pracy między kołchoźnikami a polskimi kobietami (Łęczycka 1989: 72-73; 111-112) oraz satysfakcję płynącą z adorowania jej przez jednego z miejscowych mężczyzn (Łęczycka 1989: 215).

Również inne wspomnienia – niekoniecznie tylko te spisane przez zesłane matki – zawierają wzmianki o zawiązywanych na zesłaniu romansach, ślubach lub związkach pozamałżeńskich – zarówno panien, jak i kobiet zamężnych. Relacje te uwzględniają zazwyczaj rzadkość takich zdarzeń wśród zesłańców i negatywną reakcję otoczenia na tego typu sytuacje (np. Domino 2001: 198-199, 219). Można też zauważyć, że oczekiwania zachowania wstrzemięźliwości

były bardziej jednoznaczne względem kobiet, niż mężczyzn. Dla matek, które patrzyły bezradnie na swoje dorastające na zesłaniu córki wchodzące w związki

z miejscowymi chłopcami, zdarzenia takie często stanowiły prawdziwy dramat. Sytuacje, kiedy działania członków rodziny wskazują na odmiennność postaw matek i dzieci, można interpretować jako efekt szybkiego przystosowywania się młodszego pokolenia do sytuacji społeczno-kulturowej, w jakiej przyszło im dojrzeć. Warunki zesłania, które dla matek są wyjątkowe i anormalne, dla ich dzieci szybko stają się zwyczajną, oczywistą codziennością, w której po prostu żyją, realizując swoje potrzeby i marzenia adekwatne względem wieku: „Bo jeśli jest kobieta młoda, ma dwadzieścia parę lat, to »jest w wieku do miłości i do rodzenia dzieci«. Każda kobieta o tym wie, to jest nieuniknione, że trzeba kochać” – pisze w swoich wspomnieniach jedna z kobiet (Barycz 2008: 39-40; por. Domino 2007: 182-187). Młodsze dzieci wręcz nie dowierzają, że ten inny świat białych obrusów i pełnego talerza, znany im z opowieści starszego rodzeństwa i rodziców, istnieje (Piotrowska-Dubik 2007: 120; por. wiersz *** *Jest kraj z dziecięcej bajki...*). Oto cytaty obrazujące wskazane powyżej problemy:

W kołchozie powszechnie mówiło się o jednej z Polek, wywiezionej też tak jak my – bez męża i z dwojgiem dzieci młodszych od nas. Pani ta zaopiekowała się wywiezionym samotnym 18-letnim młodzieńcem. Z biegiem czasu opieka ta podobno przerodziła się w romans. Gdy po jakimś czasie spotkaliśmy kogoś z II Dubrowny – już w Afryce – dowiedzieliśmy się, że przyjechał po tę panią mąż z Armii gen. Andersa, ale ona z nim nie wyjechała, gdyż nie chciała zostawić owego młodzieńca, który nie miał możliwości wyjazdu. Mówiono, że dla kochanka poświęciła dzieci, co spotkało się z powszechnym zdziwieniem i dezaprobatą (Nikiel 2008: 35-36; por. tamże: 135-136).

Piękne polskie dziewczęta były głodne, oberwane, lecz dumne. Zjadały je wszy i pluskwy, ciężko pracowały, ale nie poddawały się losowi. Niektóre miały swoich chłopców, lecz była to miłość platoniczna. Były godne podziwu.

Pamiętam choćby pannę Gienię Plutecką. Jakaż ona była piękna i wykształcona i gdyby chciała, nie musiałaby usługiwać rugającym się „lesorubom” i wozakom. Niejeden „naczalnik” gonił za nią wzrokiem, bo też była jak magnes. Jednak nikt nie powiedział na nią złego słowa, panna Plutecka była poza wszelkimi podejrzeniami.

Jedna tylko Stasia A. nie miała dobrej sławy. Więcej złego to niż było prawdy, zrobiły ludzkie języki. Stasia sprzątała komendanturę. Była młoda, pełna temperamentu. Komendant Tropin też był młody. [...] Stasia była nie do pogardzenia. Małutka, krągłutka, o dużych, orzechowych oczach i bujnych rudych warkoczach, wyglądała jak świeży pączek. Stasię musiało się kochać. Była do tego stworzona. W odróżnieniu od panny Gieni, Stasia była zawsze wesoła. Często się śmiała, ukazując drobne, białe ząbki i śliczne dołeczki w różowych policzkach. Stasia miała szesnaście lat i niewiele oleju w kształtnej główce. Ludzie obmówili ją dlatego, że jako pierwsza z Polek wyszła za mąż za Rosjanina. Kiedy Tomcio Herba zenił się z Marusią, nikt

niczego złego o nim nie mówił. Podśmiewali się tylko. Stasia miała wrogów. Dlaczego? (Konarska 1994: 62-63).

Niektórym życie bardzo się komplikuje. Pani T., która razem ze mną odbywała łagier za paszport, po powrocie zastała swą młodszą córkę, śliczną dziewczynę, rozkochaną bez pamięci w sowieckim lotniku – podobno żonatym. Był młody, przystojny, ale skończony cham i po prostu nią pomiatał. Na domiar złego spodziewała się dziecka.

Matka, która przeszła męki łagru z myślą, że w ten sposób zapewni swemu dziecku powrót do Polski, była teraz przy niej jak piąte koło u wozu. Żle ją traktowano. Tkwiła jednak tam, nie mogąc córki opuścić w takim nieszczęściu (Trzeciecka 2010: 321; por. Nikiel 2008, Barycz 2008: 40).

Jak już napisano, powodem decyzji zesłanych kobiet o wejściu w głębszą relację z mężczyzną stawało się nie tylko uczucie względem tej drugiej osoby. Deportowane bez mężów żony spotykały się z niedwuznacznymi propozycjami ze strony miejscowych mężczyzn, szczególnie tych, którzy zajmowali wyższą pozycję społeczną. Na kobiety wywierana była presja przez brygadzystów w pracy, dyrektorów szkół, dystrybutorów talonów i przydziałów na żywność, przedstawicieli lokalnej administracji (Jolluck 2002: 167). Za świadczenie im usług seksualnych deportowane kobiety mogły polepszyć sytuację bytową swoją i swoich rodzin (np. relacja Zybajło-Masternak sygn. 21/s: 22). Z propozycją taką spotkała się między innymi J. Kłusek, która pisze:

Komendant kazał mi usiąść naprzeciw siebie [...]. Zaczął tłumaczyć, że tylko wychodząc z baraku, będę zapewniała, że idę na wartę. W rzeczywistości będę siedziała sobie w komendanturze, w cieple, a dzieci zawsze będą miały chleb. Jeszcze mówił, że tak jak własnego ucha nie zobaczę bez lusterka, tak już nigdy w życiu nie ujrzę swego męża, a wracać też nie będę miała gdzie, bo Polski nie będzie już nigdy. Strasznie mnie te słowa rozgniewały i „ugodziły w serce”. Zawrzało we mnie. Wykrzyczałam mu, że mam w Polsce męża i jeszcze dwóch synów, a on jest moim wrogiem [...] uciekłam stamtąd (Kłusek 1990: 61).

Autorka wyznaje, że będąc w tej sytuacji, nie znalazła wsparcia moralnego ze strony zbiorowości zesłańców:

Jeden ze starszych mężczyzn podszedł do mnie i powiedział, że w takiej sytuacji nikt nic nie poradzi. Jeżeli nie chcę osierocić dzieci – powinienam się zgodzić. Innego wyjścia nie ma, [...] ten starzec mnie rozgniewał. Powiedziałam, żeby swoją żonę mu podesłał. Oczekiwałam od ludzi jakiegoś moralnego wsparcia, a oni w ten sposób! [...] nie wolno godzić się na najniegodniejsze upodlenie. Człowiek nie jest przecież bydłem! Ja miałabym z własnej woli należeć do własnego oprawcy? Nigdy! Niedoczekanie jego! Niech zginie! Dzieci! A jak dzieciom spojrzę w oczy?! (1990: 62).

Powyższa relacja świadczy między innymi o niejednorodności zachowań, wyborów i ocen moralnych deportowanych Polaków. Żadne ze wspomnień nie zawiera wprawdzie (co wydaje się oczywiste) osobistego przyznania się do przyjęcia tego typu układu, jednak oportunistyczne uleganie pokusie w sytuacji głodu, zimna i braku innych perspektyw jest także – oprócz postaw heroicznych – odnotowane we wspomnieniach zesłańczych. Felicja Konarska pisze: „Dziewczęta w Tisowej nie były już tymi dumnymi Polkami [...]. One już przeszły swoją niedolę. Głód, zgony najbliższych i nędza zabrały im dumę i godność. Były młode i chciały żyć. Godziły się więc na wiele” (Konarska 1994: 132; por. Domino 2001: 126-128, 146-148, 327).

Zofia Jernsiówna – autorka jednej z poddanych analizie przez K. Jolluck relacji na temat zesłania – przedstawia historię młodej dziewczyny, która zdecydowała się na prostytutkę, by w zamian od przedstawiciela władz lokalnych uzyskać możliwość wysłania ciężko chorego brata do szpitala (Jolluck 2002: 170). Inny dramatyczny przykład pochodzi z listu napisanego do polskiego oficera przez jego żonę, w którym ta informuje męża, że nigdy już do niego nie wróci. W celu uchronienia dzieci przed głodem zgodziła się zamieszkać z mężczyzną – Mongołem – została przez niego zakażona chorobą weneryczną i jest w ciąży. W tej sytuacji decyzja o odejściu od męża była dla kobiety sprawą honorową (Jolluck 2002: 241).

Z kolei w materiale wspomnieniowym zebranym dzięki ankiecie pojawia się następująca wypowiedź:

Tak – ta matka miała czterech małych synów i została deportowana, nie mogła im zabezpieczyć bytu, wyżywienia, zawarła związek małżeński z obywatelem ZSRR. Po powrocie do kraju z dziećmi oraz biologicznego ojca z wojny powiedziała prawdę, mąż wybaczył, bo zrozumiał, że zrobiła to dla dzieci – jest to wzorowe poświęcenie matki (W 25).

Zachowania tego typu stanowiły jedną ze strategii przetrwania.

W szczególnie trudnej sytuacji była młoda, dojrzewająca na zesłaniu młodzież, pozbawiona opieki rodzicielskiej. Przebywając w otoczeniu zesłańców, dziewczęta otrzymywały pewne wsparcie od innych dorosłych kobiet. Maria Łęczycka pisze o sezonowej pracy w stepie, kiedy to część zesłańców przebywała poza osadą:

[...] młodość promieniała z niej jak jutrzeńka. Patrząc na nią, zawsze myślałam o jej starej, biednej matce, która żegnała córkę krzyżykiem na drogę. Choć nieupoważniona, starałam się w pewnym sensie czuwać nad jej młodością. Na razie nie widziałam niebezpieczeństwa. Cały dzień pracowała jako „stachanówka” (Łęczycka 1989: 111).

W takiej wielopokoleniowej grupie, w której dominowały osoby deportowane, pewną aktualność zachowywały jeszcze tradycyjne normy moralne i działań

system kontroli społecznej. Społeczność zesłańców pomagała niekiedy samotnym polskim dziewczętom dokonać właściwego – z perspektywy normy tradycyjnej – wyboru życiowego. Przykład takiej sytuacji opisuje w swoich wspomnieniach M. Łęczycka, relacjonując przypadek młodej dziewczyny – Władki – której matka po porodzie w transporcie została zabrana do szpitala, a Władka, wraz z pozostałym rodzeństwem, musiała sobie radzić sama. Aby przetrwać, szybko zdecydowała się na związek ze starym Kazachem. Społeczność polskich zesłańców potępiała postawę Władki, ale dzięki świadczonej pomocy (odzież, pieniądze) doprowadziła do jej powrotu do uczciwego życia: Władka wyprowadziła się od Kazacha i rozpoczęła pracę (Łęczycka 1989: 150).

W zdecydowanie gorszej sytuacji były polskie dziewczęta, które trafiły do sowieckich placówek opiekuńczo-wychowawczych. Poniższa relacja dotyczy właśnie ich:

Dziewczęta powyżej lat szesnastu mieszkwały w osobnym baraku. Pomagały wychowawcom, kucharce, szwaczce, ale tak naprawdę były do innych celów i żeby nie głodować, godziły się ze swoim losem. Te, które nie chciały się podporządkować, żyły w nędzy i wykonywały najgorsze roboty: myły podłogi, prały, rąbały drewno, oczyszczały ubikacje i wywoziły na pole, sprzątały „u panów”. [...]

Te „lepsze” też nie miały życia do pozazdrosczenia. Kilka starszych dziewcząt zmuszone były wyjechać do Kotłasa w „ważnych sprawach” i już nie wróciły do Tisowej. Jedną z nich, pannę Jańcię, spotkała mama na Bołtince. Była wymizerowana i chora. Skarżyła się, że umarło jej dziecko (Konnarska 1994: 136).

Jeden z zesłańców konkluduje:

Bolszewicy wyrzucili wiele polskich kobiet, zamężnych i niezamężnych na azjatyckim stepie, pozostawiając je na łaskę nomadów. Te nieszczęśliwe ofiary kultury bolszewickiej wałęsały się po stepie, były zmuszone sprzedawać swoje ciała właścicielom yurt – Mongołom, którzy tylko pod tym warunkiem godzili się na udzielenie im schronienia czy kawałka suchego chleba (cyt. za: Jolluck 2002: 241).

Kolejny problem związany z kontaktami damsko-męskimi stanowią gwałty. Również ten wątek pojawia się we wspomnieniach nieczęsto. Wiąże się z nim trauma i w dużej mierze jest przemilczany. Pomimo że deportowane Polki stawały się ofiarami gwałtu, raczej nie dzieliły się z nikim swoimi przeżyciami, przyjmując postawę milczących ofiar (o takiej postawie zesłanych kobiet pisze Huntingdon 1994: 115, także K. Jolluck 2002: 164-179). W niektórych opublikowanych wspomnieniach pojawiają się jednak wzmianki o gwałtach na deportowanych kobietach (choć nie są to zwykle relacje samych ofiar, lecz osób z ich otoczenia) (np. Nikiel 2008: 35; Domino 2001: 188-189).

Jedna z deportowanych matek opisuje próbę gwałtu na niej:

Jeden wyciągnął mnie za rękę z kabiny, drugi popychał z tyłu. W momencie gdy weszliśmy pod dach chaty, idący za mną drab złapał mnie nagle za ramiona i wykręcił je do tyłu tak gwałtownie, że z bólu ugięły się pode mną nogi. Popchnął mnie na podłogę, waląc się całym ciężarem na mnie. Zaczęłam się bronić, kopiąc i odpychając z całej siły. Ale on złapał mnie za ręce, rozkrzyżowując je na boki. Drugi z nich starał się unieruchomić mi nogi. Zrozumiałam, że nie mam żadnych szans, by się obronić fizycznie. Trzeba było szukać innego sposobu. Przestałam się więc bronić i mając jednego z nich tuż ponad sobą, patrząc mu prosto i śmiało w oczy zapytałam:

– Chcesz iść do łagru?

Pytanie to podziało na niego jak kubeł zimnej wody. Znieruchomiał. Wiedziałam, że nie mam ani chwili do stracenia.

– Człowiek, który był ze mną, zanotował numer samochodu i jeśli po powrocie mnie nie zastanie, natychmiast zawiadomi o moim zaginięciu NKWD, a wiesz dobrze, jaka kara grozi w Związku Sowieckim za zgwałcenie.

Sama nie wiedziałam, czy i jaka kara by im groziła, ale te magiczne w Rosji słowa: NKWD i łagier, przywodzące paniczny strach na każdego – podziały. Jak jednemu, tak i drugiemu opadła ochota do igraszek. Patrzyli w osłupieniu na siebie. Wtem jeden z nich powiedział:

– Puść tę Polaczkę, niech zdycha w stepie (Huntingdon 1994: 114; por. Orłowska 1991: 72-74; Watowa 2000: 72).

Literatura wspomnieniowa świadczy o tym, że w najgorszej sytuacji były kobiety, które trafiły do łagrów (patrz: Ruchniewicz 2002). Wanda Trzeciecka, która za odmowę przyjęcia obywatelstwa radzieckiego została osadzona w obozie, wspomina:

Do naszego baraku przybyła młodziutka dziewczyna, dziecko prawie. Wróciła ze szpitala. Opowiadali, że została tam wysłana przed kilku tygodniami w stanie ciężkim, gdyż została w nieludzki sposób zgwałcona przez kucharza, któremu w nocy pomagała w kuchni. Była tak okaleczona, że musiano ją co prędzej wysłać do szpitala, a kucharzowi uszło wszystko bezkarnie. Był to dla mnie szok. Moje dziewczynki, co się z nimi dzieje? Jakie szczęście, że nie dorosły jeszcze do łagru, który by ich nie ominął w naszej sytuacji (Trzeciecka 2010: 301).

Katarzyna Kość tak charakteryzuje sytuację kobiet umieszczanych w sowieckich łagrach i strategię przyjmowane przez więźniarki w celu uchronienia się przed napaściami seksualnymi:

Kobietom w łagrach nie przysługiwały żadne ułatwienia ani przywileje [...] Lokowano je w oddzielnych barakach, do których mężczyznom

zabroniono dostępu. Kobiety także nie mogły składać wizyt w miejscach zakwaterowania płci odmiennej. [...] więźniarki w większości stawały się obiektem pożądań seksualnych kadry kierowniczej i administracyjnej oraz przestępców kryminalnych łagrów. Niewątpliwie ten aspekt życia obozowego miał znaczący wpływ na ich losy. Potrzeba znalezienia sobie obozowego „męża” na ogół miała znaczenie czysto praktyczne. Mężczyzna taki chronił partnerkę przed seksualnymi zakusami innych obozowiczów, często dzielił się z nią odzieżą, zdobywał dodatkową porcję pożywienia. Jeżeli zaś pełnił funkcję w administracji obozu, zapewniał swojej kochance lepszą i lżejszą pracę (Kość 2003: 18-19; por. np. Domino 2001: 296).

Szczególnie drastyczne przykłady obozowych gwałtów przywołuje Anne Applebaum (2005: 296-317). Autorka tak puentuje zdehumanizowane warunki życia kobiet w łagrowej rzeczywistości:

Miłość, kopulacja, gwałt i prostytutka były w równej mierze integralnymi elementami życia w łagrze, jak ich nieuchronne następstwa – ciąża i macierzyństwo, a obok kopalni, placów budowy, brygad roboczych, izolatorów, baraków mieszkalnych i wagonów bydłych w Gułagu były również szpitalne oddziały porodowe, żłobki, ochronki, specjalne obozy dla karmiących matek (Applebaum 2005: 304).

Problem gwałtu i wymuszonej prostytucji należy do tematów przemilczanych. Wśród 1864 kobiecych relacji z zesłania K. Jolluck odnalazła znikomą liczbę informacji dotyczących gwałtu lub prób wymuszania seksu przez mężczyzn. Problem ten znalazł się tylko w kilku zeznaniach i najczęściej nie był poruszany w kontekście osobistych doświadczeń autorek relacji. Wydaje się to mało prawdopodobne, aby tego typu sytuacje nie dotknęły żadnej z tych kobiet. Tylko niektóre napisały o propozycjach seksualnych składanych im przez obcych mężczyzn (Jolluck 2002: 170).

Wspomnienia świadczą o tym, że na zesłaniu były obecne kobiety w ciąży. Przede wszystkim należy pamiętać o kobietach, które zostały deportowane, będąc w odmiennym stanie. W ich wypadku rozwiązanie następowało jeszcze podczas transportu lub wkrótce po przybyciu na miejsce zesłania (por. Orłowska 1991: 21-23; Penc 2005: 154-160; Przybyła sygn. 277/s; Suszak sygn. 248/s: 2; Świdarska 2006: 37, 40, 50). Drugą kategorię ciężarnych stanowią kobiety, które poczęły dziecko już podczas deportacji (niekoniecznie wskutek gwałtu – por. np. Krawczyński 2010: 84). Ich przykłady ukazują odbrażowane kobiety, jako postaci z krwi i kości, istoty ludzkie, które niezależnie od sytuacji pozostają indywidualnymi osobami, mają swoje potrzeby i podejmują decyzje kierowane uczuciem, a nie tylko rozsądkiem i poczuciem powinności (np. Rygliszyn 1990, Barycz 2008; por. także Kowalska 2008: 405; Łęczycka 1989: 123-124, 150-151; Onoszek sygn. 165/s; Zybajło-Masternak sygn. 21/s), często nawet nieświadome konsekwencji:

Lubiliśmy ją wszyscy, choć była pusta i roztrajkotana. Może właśnie za to. Zawsze było z nią wesoło. Chodziła na wieczorowe lekcje z przyjemnością [...]. Toteż gdy opuściła kilka wykładów, myślałam, że zachorowała.

– Chora na bachora – ze śmiechem powiedziały koleżanki.

Zbadałam sprawę i zapłakałam z żalości [...].

– „Niczewo”! Co się martwicie? Będę mieć riebionka! Z czarnymi głazkami! Jak Kola!

– Przecież to jest żonaty człowiek! Jego żona pracuje w szpitalu leningradzkim jako sanitariuszka!

– To co? Kola się rozwiedzie i już! Musi się rozwieść! Bo go kocham!

– Dziewczyno! Ty głupia! Przecież nie weźmiesz Koli ze sobą do Polski. Jak ty sobie wyobrażasz dalszą przyszłość?

– Niczego sobie nie wyobrażam. Żyję. I jestem rada, że żyję. Tak mi teraz dobrze [...] (Łęczycka 1989: 150).

Pani Krystyna, żona polskiego porucznika, chciała się powiesić. Gdyby nie „choziajka”, która weszła na strych [...], mielibyśmy pogrzeb. Przyczyną desperackiego kroku była ciąża. Nikt nie wiedział, kiedy i z kim. Bo pani Krystyna prowadziła życie bardzo bogobojne. [...] Bardzo było mi żal pani Krystyny. [...] Nie wypytywałam o nic. Może właśnie dlatego pierwsza zaczęła o tym mówić.

– Nigdy tego sobie nie wybaczę. Jak to się stało?... Żeby to wiedziała. Nawet się nie broniłam. Gdy człowiek jest zziębnięty, ma ochotę przytulić się do pieca. Był podobny do mojego męża. Miał taki sam orli nos i czarne oczy.

– Czczeniec? – spytałam.

Kiwnęła głową.

– Widziałam go tylko raz. Właśnie wtedy. Nazajutrz wzięto go do „trud-armii”. Nigdy go nie zobaczę. Oczywiście, że go nie kochałam. Kocham tylko mojego męża. Sama siebie nie rozumiem. Bydlę jestem.

Rozpłakała się. Nie umiałam jej pocieszyć. Bo ja także jej nie rozumiałam. Powtarzałam więc tuż przy jej zapłakanej twarzy:

– Życie silniejsze jest od wojny. Silniejsze jest od człowieka (Łęczycka 1989: 151-152).

Ile wycierpiała z powodu swego związku z nim, jeden Bóg tylko wie. Wiedziała, że jako wojskowy, po rehabilitacji pójdzie na front. Taki jest los żołnierza. Gdy zaszła w ciążę i wysłano ją na wypasy była parędziesiąt kilometrów od sowchozu, postanowiła pod jakimś pretekstem wrócić i powiedzieć mu o swoim stanie. – Wiem o tym – odrzekł. – Tak? A ja dotąd nie wiedziałam, byłam nieświadomiona, co może wyniknąć ze związku męczyzny i kobiety – powiedziała (Barycz 2008: 40).

Poczęcie dziecka podczas zesłania nie należało jednak do częstych sytuacji. Nie tylko ze względów obyczajowych dotyczących zbliżenia kobiety i mężczyzny (potrzeba pewnego komfortu psychicznego, odosobnienia etc.). Wiele

deportowanych kobiet w kosekwencji przeżyć psychicznych, wygłodzenia organizmu i wysiłku fizycznego utraciło menstruację (por. Niezgoda-Górska 1994: 40). Wspominają o tym problemie również uczestnicy ankiety (W 37), a także autorzy, którzy podczas deportacji byli dziećmi: „Głód i nędza siały spustoszenie wśród Polaków. Nie było narodzin. Jeżeli komuś urodziło się dziecko, było poczęte jeszcze w Polsce” (Konarska 1994: 62; por. Dubik-Piotrowska 2007: 311-312).

W sytuacji zesłania (szczególnie podczas transportu – por. podrozdz. 4.1.) poród odbywał się zwykle w mało sprzyjających warunkach: brak higieny, odpowiednich akcesoriów, opieki specjalistycznej, nierzadko obecność osób postronnych i dzieci. Jedyna pomoc, na jaką w praktyce rodzące mogły liczyć, pochodziła od innych deportowanych kobiet. Pierworódkom pomagały zazwyczaj te bardziej doświadczone. Jednak wśród wspomnień można trafić na relacje porodów, które odbywały się w szpitalach. Do takich wyjątków należą doświadczenia Zofii Orłowskiej zesłanej w piątym miesiącu ciąży (Orłowska 1991: 21-23) oraz opowieść Czesławy Kowalskiej o okolicznościach narodzin jej brata:

Moja mama miała wtedy 41 lat. Nastął czas porodu. Ojca w domu nie było. Był w polu, z wołami. Byłam ja, moja siostra i mama. Wezwaliśmy do pomocy panią Pilną. Przygotowałyśmy ciepłą wodę, umyłyśmy mamę. Trzeba było prowadzić ją do szpitala. Było to niezbyt daleko, ale była noc, ciemno. W szpitalu przywitała nas położna, była w wieku mamy. Była bardzo uprzejma i grzeczna. Zaraz skierowano mamę do wanny z ciepłą wodą. Był tam zwyczaj taki, żeby przed porodem brać kąpiel. To podobno łagodziło bóle porodowe. I tak rzeczywiście było. Rankiem poszłam do szpitala. Z wrażenia nie mogłam znaleźć drzwi wejściowych, podeszłam więc do okna i ujrzałam mamę w łóżku z dzieckiem. Zastukałam w okno. Mama mówi: – Mamę małego Zbysia i pokazała mi go. Miał duże oczy. Od razu spodobał mi się. [...] Pan Pilny został ojcem chrzestnym. Metrykę wystawiono w języku rosyjskim (Kowalska 2008: 405).

Pojawienie się dziecka na świecie wiąże się zwykle z jego kulturowym, obrzędowym przyjęciem do wspólnoty ludzkiej poprzez chrzest. Tak też działo się podczas deportacji (por. Domino 2001: 240-242). Kobiety, szczególnie młode dziewczęta, stawały się matkami chrzestnymi. Bardzo często kobiety samodzielnie chrzcili nowonarodzone dziecko tuż po porodzie (Korpetta sygn. 149/s: 9-10). Po tak zwanej amnestii, kiedy księża zostali wypuszczeni z łagrów, „nadrabiano obrzędowe zaległości”:

[...] przed ołtarzem stanęły cztery pary młodożeńców. Wśród nich Janek i Elżbieta. Janek w watowanych spodniach i „pimach”. Elżbieta w sukience, z której trochę wyrosła, bo widać było na plecach niedopięte zatrzaski. Matka Elżbiety, stojąca za młodożeńcami, trzymała w ramionach poduszkę z małym Jankiem. Spał jak zaklęty królewicz, nie słysząc płaczu ani śpiewów. Razem z nim czekały na chrzest urodzone w Kazachstanie Basie, Wiesie, Jędrusie i Mareczki (Łęczyska 1989: 144).



Fot. 7. Jesień 1947 roku. Powrót z Chrztu Świętego Wacława Mandryka. Chrztos odbył się w kościele parafialnym w Nowogrodzie Bobrzańskim. Pięcioletnie dziecko stojące na środku wozu to Wacław Mandryk – mały Sybirak ochrzczony po powrocie ze zsyłki. Rodzice chrzestni: stojący po lewej stronie Leon Mandryk, kobieta siedząca i trzymająca rękę na ramieniu Wacława Mandryka – matka chrzestna Aldona Tyrcha. Z przodu wozu Michał Mandryk. Siedzący z tyłu za Wacławem – Jan Czajkowski. Wszystkie osoby na zdjęciu to Sybiracy (z archiwum rodzinnego W. Mandryka)

Status kobiety w ciąży i w pociu przedstawia się w zebranych materiale wspomnieniowym niejednolicie. Przewijają się w nim informacje na temat normy sowieckiej, sytuacji kobiet miejscowych czy zróżnicowanych okoliczności funkcjonowania deportowanych z Polski kobiet (por. podrzdz. 4.2.1.). Kobiety po urodzeniu dziecka zazwyczaj przez jakiś czas nie pracowały (choć pojawiają się we wspomnieniach także informacje, że w niektórych przypadkach także wówczas zmuszano je do pracy – Jolluck 2002: 75). Czas zwolnienia z obowiązku

pracy był uzależniony od warunków rodzinnych, czyli możliwości pozostawienia niemowląt z kimś innym i z zapewnieniem wyżywienia niepracującej kobiecie z dzieckiem (Orłowska 1991: 47). Jak wspominają uczestnicy zielonogórskiej ankiety, w wielu wypadkach matki z małymi dziećmi same decydowały się na szybki powrót do pracy, ponieważ tylko w ten sposób mogły uzyskać racje żywnościowe. Zesłane kobiety w ciąży dostawały czasem zgodę na przeniesienie do łżejszej pracy: „Gdy okazało się, że matka jest brzemienna – skierowano ją do pracy w przedszkolu jako »siła pomocnicza«” (W 16; por. Onoszko sygn. 165/s). Czasem zamiana pracy wydawała się tylko częściową ulgą, nowe zajęcia były bowiem także bardzo męczące: „Matka pracowała w lesie, przy ścinie drzewa. Gdy ciąża stała się widoczna, przeniesiono ją do pracy przy koniach, które przychodziły z frontu, a po wyleczeniu wracały tam ponownie” (W 35). Jednak nie zawsze ciąża była rozumiana przez przedstawicieli władz jako powód do przyznania zesłanej kobiecie jakiegokolwiek ulgi.

Należące do kołchozu miejscowe kobiety niekiedy traktowały dziecko instrumentalnie, widząc w jego posiadaniu źródło ewentualnych przywilejów i polepszenia swojej sytuacji bytowej. Był to także powód zachodzenia w ciążę części kobiet osadzonych w łagrach. Kobiety te rodziły dzieci „seryjnie”, aby zyskać lepsze oprowiantowanie, zwolnienie z ciężkich robót na czas ciąży i położu oraz dostęp do lepszej opieki medycznej. Wątek ten opisuje między innymi K. Kość (2003), która skupia się w swej pracy na problemach dehumanizacji macierzyństwa. Obraz rodzicielstwa na deportacji jawi się jej jako ciemny, przygnębiający, często ze śmiercią w tle (choć przedstawia ona także przykłady heroicznej troski o dzieci) (por. także Applebaum 2005: 296-317). Opisywane przykłady dehumanizacji dotyczyły głównie obywaterek ZSRR, które lepszego świata nie znały i umiały żyć tylko dniem bieżącym. Kobiety zesłane z Polski miały mimo wszystko nadzieję na powrót do lepszego świata.

Chęć polepszenia swojej sytuacji (skierowanie do łżejszej pracy) bywała także przyczyną adoptowania małych dzieci przez kobiety wolne (choć zdarzały się też nielegalne w świetle sowieckiego prawa aborcje – por. Mieleżyńska 1990: 143):

[...] coraz częściej napomykała, że chciałaby wziąć małe dziecko na wychowanie.

– Dziecina w domu nie będzie przeszkadzać – mówiła, przymlając się do męża.

Z pierwszym mężem miała dwóch synów. Obaj zmarli i nigdy ich nie wspominała. Z Nikiforem dzieci nie miała.

Trochę się na razie dziwiłam, tym tak nagle rozbudzonym uczuciom macierzyńskim, tym bardziej, że odnosiłam wrażenie, że dzieci nie lubi. Nieco później zrozumiałam sedno sprawy. Małe dziecko zwalniało matkę od obowiązku pracy, o ile w domu nie było nikogo, kto mógłby się nim opiekować. W każdym razie było okolicznością sprzyjającą do uzyskania takiego zwolnienia (Trzeciecka 2010: 242).

Również deportowane kobiety podejmowały się przyjąć do swojej rodziny dzieci, które nie były ich biologicznym potomstwem. Były to zazwyczaj zesłańcze sieroty. Kobiety otaczały je opieką, traktowały na równi ze swoimi naturalnymi dziećmi, mając na uwadze wartości narodowo-religijne i pragnąc uchronić dziecko przed sowieckim „dietdomem” (np. Niezgoda-Górska 1994: 62-63, 64; por. Domino 2001: 66, 218, także Baraniak 2003). Przy takich adopcjach ważne okazywało się niekiedy różnicowanie etniczne zesłańców. Jadwiga Dąbrowska wspomina o przypadku śmierci jednej z kobiet – deportowanej z Polski, ale posiadającej korzenie żydowskie. Autorka relacjonuje, że spisano jej rzeczy i razem z dwójką dzieci odesłano do innej miejscowości, gdzie mieszkaly dwie rodziny żydowskie (Dąbrowska 1990: 39). Do przybranego macierzyństwa dochodziło również wówczas, kiedy kobiety wchodziły w związek z owdowiałymi mężczyznami – ojcami dzieci (por. Domino 2001: 310).

Przedstawione w powyższym rozdziale wspomnienia wskazują, że roli matki na zesłaniu nie można rozpatrywać w oderwaniu od sfery działań wiążących się z funkcją rodzicielską (pomimo że ten wątek należy do najslabiej reprezentowanych w relacjach). Macierzyństwo niektórych kobiet zaczynało się właśnie na zesłaniu. W rodzicielskim aspekcie roli matki zaakcentowana jest cielesność kobiety i jej zdolność do wydawania życia. Pomimo sytuacji, w jakiej znalazły się wywiezione kobiety, dochodziło na deportacji do poczęcia nowego życia oraz szczęśliwego rozwiązania. Szczęólnego znaczenia nabiera w tym kontekście określenie Matka Sybiraczka. Wszystkie aspekty jej macierzyństwa i działania z nimi związane rozgrywały się bowiem w sytuacji zesłania. Uwaga ta dotyczy zarówno kobiet, które wydawały na świat kolejne dziecko, jak i tych, które wywiezione w głąb Związku Radzieckiego przeżywały tam swoją inicjację do roli matki.

4.2.4. Matka-podpora rodziny i przyjaciółka

Zgodnie z tradycyjnym podziałem ról w rodzinie, najwyższą pozycję w strukturze zajmuje ojciec-mąż. Pełni on funkcję głowy rodziny, odpowiadając za całą grupę i podejmując kluczowe dla niej decyzje. Matka raczej definiowana jest z perspektywy relacji z dzieckiem. Jednak jeden z profili jej roli społecznej odnosi się do całej rodziny. Chodzi tu o profil *matki-podpory rodziny*. Składają się nań takie działania matki, jak służenie pomocą, radą, wsparciem; dbałość o rodzinę i dzieci; stwarzanie rodzinnej atmosfery (por. Bielińska-Gardziel 2009). Z tym aspektem roli matki wiążą się pewne cechy w nią wpisane, a mianowicie życzliwość, pogoda ducha, radość, zaradność, odpowiedzialność, spokój, dojrzałość psychiczna, siła i odwaga.

Innym z profili, który zwłaszcza w ostatnich latach zdaje się nabierać znaczenia, jest profil *matki-przyjaciółki* (por. Bielińska-Gardziel 2009). Zawarte w nim funkcje matki skupiają się głównie na indywidualnej relacji matka – dziecko,

wiążą się z pozostawianiem przyjacielem dziecka – osobą otwartą i godną zaufania, której można się zwierzyć, poprosić o radę. Istotną cechą matki jest w tym

Anna Lubasz

Dla mojej matki

W dalekich tajgach Sybiru
Na końcu chyba świata,
Na gołej leżą pryczy,
Zawszona okrywa mnie szata.

Nad tajgą śnieżna wichura,
Mróz do baraku się wciska szparami,
Noc taka straszna ponura.
O Boże! – co dalej tu będzie z nami?

Znów zasnąć z głodu nie mogłam tej nocy,
Znów cichy twój płacz słyszałam – o Mamo!
Wiem, że ukrywasz te łzy z całej mocy,
By z twarzą pogodną przywitać nas rano.

Wiem, że jak rana krwawi Twe serce,
Gdy patrzysz na swoją gromadkę,
Gdy widzisz nas głodnych – w tej poniewierce
Lecz proszę Cię nie płacz o Mamo!

Proszę Cię nie płacz i nie roń łez,
Pomóż nam przetrwać tę burzę.
Twe życie zakwitnie jak bez,
Jak piękne wonne róże.

W moich marzeniach Cię widzę
Już nie wśród stada tych kruków,
Lecz uśmiechniętą – radosną –
Wśród grona swych dzieci i wnuków.

(cyt. za: Michalczyk 2006: 43)

przypadku jej umiejętność przełamania bariery międzypokoleniowej, znalezienia wspólnego języka z dzieckiem. Tym samym w relacji matka – dziecko pojawia się element partnerstwa.

W rozdziale tym deportowane matki przedstawione są z perspektywy relacji panujących w zesłanej rodzinie. Niższy fragment opracowania odpowiada na pytanie, jak w warunkach deportacji realizowano tradycyjną funkcję matki związaną z pozostawianiem źródłem siły i wsparcia? W analizie zaprezentowane są zatem przede wszystkim relacje w rodzinie, ze szczególnym zwróceniem uwagi na stany psychiczne zesłanych kobiet oraz źródła wsparcia pozwalające im na odnalezienie w sobie sił, by stać się ostoją spokoju i dać pozostałym członkom rodziny poczucie bezpieczeństwa, aby w różnych przypadkowych i zazwyczaj mało przytulnych schronieniach dzieci odnajdywały ciepło domu rodzinnego. Szczególnie ważne są w tym wypadku relacje dziecko – matka, kwestia zaufania, autorytetu, udziału matki w ży-

ciu dziecka, kwestia samodzielności. Uwzględnione są również takie zagadnienia, jak znaczenie starszego pokolenia (dziadkowie) oraz relacje społeczne deportowanych kobiet.

Materiał zebrany dzięki ankiecie wskazuje, że z perspektywy osób, które podczas deportacji były dziećmi, pobyt na zesłaniu wzmocnił zintegrowanie rodzin. Sybiracy podkreślali, że wszyscy członkowie ich rodzin mieli świadomość, iż tylko zgodna współpraca może zwiększyć szansę na przetrwanie w tych ciężkich

warunkach (W 1, 3, 9, 11, 12, 16-18, 22-25, 28). W ankietach pojawiały się takie określenia dotyczące rodzin na zesłaniu, jak: zgranie, dbanie o siebie nawzajem, życie się, konsolidacja rodziny, cementowanie jej, zacieśnienie relacji rodzinnych. Oprócz wspólnego organizowania materialnych warunków przetrwania istotne było także wsparcie psychiczne, dawanie sobie nawzajem nadziei, opieka w trudnych momentach. W przypadku dzieci szczególnie ważne było zaspokajanie – choćby w minimalnym stopniu – potrzeby bezpieczeństwa. Dlatego we wspomnieniach tak dużo miejsca zajmują informacje, jak ważne były dla nich matki. Często dzieci obawiały się o ich życie i zdrowie, jak również starały się im pomagać, zdając sobie sprawę, że utrata rodziców może uniemożliwić im przetrwanie na zesłaniu: „My, dzieci, baliśmy się o Mamę i jej zdrowie, bo zdawaliśmy sobie sprawę, że gdyby zabrakło nam Mamy, to poginęlibyśmy wszyscy z głodu” (W 13). Zesłańcze warunki wymuszały więc na dzieciach bardzo szybkie dojrzewanie. Ich dzieciństwo było skrócone, często wypełnione ciężką pracą i koniecznością bycia odpowiedzialnym za siebie i innych: „Dzieci wcześniej weszły w fazę odpowiedzialności za losy całej rodziny” (W 22), w konsekwencji „dzieci mentalnie stały się bardzo dojrzałe. Każdy (niezależnie od wieku) starał się o przetrwanie rodzeństwa i matki” (W 24).

Na zesłaniu przestały obowiązywać istotne wcześniej, także w wieku dziecięcym, podziały zadań ze względu na płeć. Chłopcy równie często jak dziewczęta wyręczali matki w pracach typowo kobiecych i odwrotnie. Jeden z Sybiraków wspomina: „Musiałem szybciej »dorosnąć« i przejąć część obowiązków matki w opiece nad młodszym rodzeństwem” (W 29).

Obecność matki i poczucie, że bezwarunkowo można na nią liczyć w trudnych zesłańczych warunkach, były dla dzieci szczególnie ważne:

Wiedzieliśmy, że mama głoduje bez ciepłej strawy. Ja jako 11-letni syn chciałem jej jakoś pomóc. Brałem, co było, trochę ziemniaków, od czasu do czasu ryba suszona, jakiś tłuszcz (łój), w biegu wdrapywałem się na pociąg towarowy z węglem, który zwalniał bieg na naszej stacji, i jechałem do mamy, żeby ugotować jej zupę szczawiówkę. Stale chodziłem na tory, tam gdzie pracowała w upale lub w deszczu mama. Widziałem, jak jest strasznie zmęczona. Brałem od mamy łopatę lub kilof i starałem się jej pomóc, ażeby trochę odsapnęła (W 15).

Trudne warunki życia powodowały zmiany w funkcjonowaniu rodzin, jednak zmiany te – w opinii zielonogórskich ankietowanych – rzadko wpływały na naruszenie kształtu i charakteru relacji między matkami a dziećmi: „Stosunki siłą rzeczy stały się bardziej rygorystyczne i surowe. Matka wszystkie siły spożytkowała na przetrwanie i ocalenie rodziny” (W 5). I dalej w tej samej ankiecie:

Relacje między matką a nami cały czas oparte były na miłości, zaufaniu i zrozumieniu. Zawsze o tym wiedzieliśmy. Choć metody wychowawcze

i stosunki emocjonalne stały się bardziej surowe i rygorystyczne. Wiedzieliśmy, że ze względu na sytuację prośby i polecenia matki należy wypełniać bez grymaszenia (W 5).

Inny z Sybiraków pisze:

Tradycyjny styl i metody wychowawcze w zasadzie nie uległy zmianie. Jedynie z uwagi na pracę matek proces ten po prostu skondensował się w czasie. Gdy moja matka szła na nocną zmianę, to podobnie jak dziś opiekę nad dziećmi przejmowała inna osoba z rodziny – starsze rodzeństwo, babki, ciotki lub tp. Dla dziecka matka była najważniejszą ostoją, nawet gdy jej w danej chwili nie było (W 16).

A jak przedstawia się pozostawanie ostoją rodziny z perspektywy deportowanych matek? Dotarcie do informacji na temat stanów psychicznych kobiet jest możliwe dzięki spisanim przez nie wspomnieniom. Pojawiają się również w listach wysyłanych z zesłania. Wszystkie kobiety doświadczały na co dzień traumatycznych przeżyć. Martwiły się o losy rodziny, nie rozumiały, dlaczego zostały tak potraktowane przez okupanta, lękały się, że mogą nie podołać zadaniom, które los przed nimi postawił, czując wyrzuty sumienia, że nie potrafiły lepiej zadbać o swoje dzieci, że nie były dość przewidujące, sprytnie, zaradne, silne, by uchronić je przed doświadczeniami związanymi z deportacją, przed głodem, chorobą czy śmiercią. Czuły się osamotnione, dręczyła je niepewność i wątpliwości co do słuszności własnych wyborów. Wiele z nich cierpiało z powodu braku wiedzy na temat losów mężów i innych członków rodziny. Czuły się bezradne, patrząc na cierpienie swoich dzieci. Zazwyczaj jednak cierpiały w samotności, skrywając łzy przed dziećmi i robiąc dobrą minę do złej gry. Ich stany psychiczne znajdują swoje odbicie w poniższych cytatach:

Za tydzień będzie rok jak nas zabrali, gdybym chociaż kiedyś zrobiła komuś jakąś krzywdę, to nie miałabym takiego żalu, a ta myśl, że za darmo mnie tu wywieźli i moje biedne dzieci skazali na taką tułaczkę, zatrują mnie życie, czasem przychodzą takie chwile, że trudno mi żyć, ale jakoś muszę jeszcze męczyć się do jakiegoś czasu, żebym jeszcze wiedziała, że to niedługo, a to żadnej nadziei na polepszenie naszej doli nie ma (M. Zarębina – list z zesłania do rodziców z dnia 6 kwietnia 1941 r.).

Złe myśli jak wszy chodziły mi po głowie, nie dając spokoju. O mężu i tych, co pozostawiłam, nie myślałam prawie. Wszystko to odsunęło się i stało nierealne. Przepaść nie do przebycia jest między nami – inny świat (Trzeciecka 2010: 230).

Dzieci powitały mnie radośnie, już się niepokoiły moją dłuższą nieobecnością. Te moje najdroższe dziewczynki, mające zbrodniarkę matkę,

która je tu przywiozła, nie potrafiła ochronić. Straszne jest poczucie winy i popełnionych błędów. Na pewno byli tacy, którzy się ukryli i nie dali wywieźć się jak barany. Lecz one tego nie wiedzą, ufając mi, i ciąży to na mnie tym bardziej (Trzeciacka 2010: 248; por. tamże: 206, 306).

[...] kończyły się zapasy przywiezione z domu, które można przehandlować na kąt w chacie i żywność, by przedłużyć swą egzystencję. Mimo ogromnych oszczędności musi się to kiedyś skończyć i co wtedy nas czeka? Stać się półczłowiekiem, poganianym, zastraszonym i głodnym, i tak do końca życia, bez żadnej nadziei dla mnie i moich dzieci? Nie, lepsza już śmierć, lecz ta sama nie przychodzi.

Byłam, mimo swej woli, pochłonięta tymi myślami. Staralam się otrząsnąć i zachowywać normalnie, czasem nawet żartowałam, udawałam osobę towarzyską, ale znajdowałam się w takim stanie psychicznym, że nie mogłabym nawet czytać książki. Nawet gdybym ją miała – nie potrafiłabym. I znowu z uporem maniaka wracałam do myśli, czy dobrze zrobiliśmy, zostając na miejscu po amnestii. Może byłoby lepiej jechać na południe? (Trzeciacka 2010: 240).

Gryzie mnie myśl, że może za mało było już wtedy we mnie instynktu walki, że może mogłam się z Guzaru wydostać w porę, aby Izę uratować. Podcinało nas psychicznie to, że nikt nie wiedział, czy będzie następna ewakuacja za granicę (Mieleżyńska 1990: 182).

Dodatkowym obciążeniem stawało się przekonywanie Polaków, że nie wrócą do kraju:

Jeden z Sybiraków powiedział, że Polski już nie będzie, że my nie wrócimy już do rodzinnych stron, zostaniemy tu do końca swego życia. [...] Myśli nasuwały się coraz czarniejsze, a znikąd nie mogłam spodziewać się pomocy (Dąbrowska 1990: 38).

Wolę przetrwania wzmacniano myśleniem o tym, że może jednak nastąpi jakaś poprawa:

Wracamy dość późno. Na stole leży mamusi notatnik, otwarty, pozwala przeczytać. Pod datą dzisiejszą, 31 grudnia czytam: „Czy długo jeszcze tak strasznie męczyć się będziemy? Doprawdy sił już nie staję, ale jakoś trzymać się muszę. Cóż by biedne dzieci same tu zrobiły, co za straszny los by je czekał. Boże mój drogi, daj mi sił, daj mi zdrowie, żeby jakoś tę zimę przeżyć. Na wiosnę może już się zmieni na świecie” (Dubik-Piotrowska 2007: 127).

Dla niektórych jednak myśl o przeszłości i powrocie stanowiła przeszkodę w adaptacji do nowych warunków: „Przestałam myśleć o Polsce. Zabroniłam

sobie marzyć o białym nad Gniezną domku. O spotkaniu z mężem. Życ się nie chciało, a przecież żyć trzeba było. Dzieci wcale umrzeć nie pragnęły. Wolały co dzień »jeść« (Łęczycka 1989: 177).

Jadwiga Mieleżyńska, wywieziona z dwójką małoletnich dzieci i swoją niezdolną do pracy matką, w następujący sposób opisuje poczucie zagubienia podczas transportu, już na terenie Azji:

Byliśmy zredukowani do najprymitywniejszej formy życia, sprowadzonego do faktu zajmowania pewnej minimalnej przestrzeni, a nas było pięcioro ze wszystkim, cośmy posiadali – zagubiony, bezbronny okrucieństwa ludzkości (Mieleżyńska 1990: 110).

Ten pierwszy imantejski okres mam w pamięci dość mgliście. Byłyśmy wciąż jeszcze w stanie psychicznego szoku. Wystarczała już sama katastrofa wywiezienia, a myśmy były w warunkach wyjątkowo ciężkich wobec pustkowi i zupełnego oddzielenia od innych wywiezionych – na naszej bazie było tylko kilka białoruskich rodzin. Nasze warunki rodzinne były też wyjątkowo ciężkie: troje malutkich dzieci i chora Mamusia. Stanowi szoku towarzyszył stan buntu – nie chciało się, nie mogło przyjąć rzeczywistości. Straszne były przebudzenia się z rana, gdy po zapomnieniu we śnie przeżywało się na nowo runięcie w syberyjską przepaść. Wewnętrznie oczekiwałam, domagałam się cudu. Wierzyłam, że coś musi się stać, że stanie się prędko, zaraz, aby nas wyratować. Ja byłam przynajmniej w dobrym stanie fizycznym, ale Mamusia była wyczerpana do ostatnich granic. Pamiętam ją wychudzoną, w czarnej sukni, z rozsypanymi naokoło twarzy krótkimi włosami, z głową zgiętą ku przodowi przez reumatyzm, ale wciąż krzającą się i zajmującą się dziećmi i – pomimo wszystko, i – na przekór wszystkiemu – mocno, niezłomnie ufna i wierząca. Dzieci były z nią ciągle – Izka na kolanach, Mariela i Seweryn – obok (Mieleżyńska 1990: 116).

Matki, które w jakiś sposób naraziły się władzom, trafiały do więzienia i łagru, tracąc kontakt z dziećmi i możliwość opieki nad nimi. Osamotnienie i warunki więzienne odbijały się mocno na ich psychice: „Nic mnie nie obchodziło, myślałam szukałam Romków [synka i jego ojca – przyp. aut.], snułam marzenia, modliłam się, tęskniłam – a to życie codzienne to było jednym koszmarem” (Onoszko 165/s: 44). Kobiety te były świadkami i doświadczały dehumanizacji życia ludzkiego. Przykładem mogą służyć wspomnienia W. Trzecieckiej, która po odmowie przyjęcia paszportu radzieckiego została uwięziona: „Otępiałam i nie byłam zdolna do myślenia. Wszystko, co się miało stać, już się stało. Teraz nie jestem człowiekiem, a tylko rzeczą, którą inni rozporządzają” (Trzeciecka 2010: 271).

Wyjątkowo tego dnia była zupa rybna. Szczęśliwcowi trafił się kawałek kartofla. Rybki były długości małego palca i bardzo cienkie. Miały przy tym moc tak ostrych ości, że absolutnie nie nadawały się do jedzenia.

Kłuły i kaleczyły jamę ustną. Wysysano więc je tylko z lekka i ostrożnie wypływano na stół. Gdy już po posiłku wychodziłyśmy, cienie spod ścian zaczęły się odrywać i zbliżać do stołu. Drżącymi rękoma zbierali wypłute ości i wkładali sobie do ust. Był to przejmujący widok nędzy i głodu, kiedy zatracą się już człowieczeństwo i zostaje tylko instynkt głodnego zwierzęcia. Coś mnie zaczęło ścisnąć w gardle. Szybko więc wyszłam, by nie patrzeć, a przecież czułam, że i ja jestem na tej drodze (Trzeciecka 2010: 284).

Tej nocy nie mogłam spać. Czułam, że dla mnie już nie ma wyjścia, nie nadaję się do niczego, jestem jakby poza nawiasem nawet w łagrze. Wzbudzą już tylko wstręt i obrzydzenie. Każdy chciałby mnie się pozbyć, czuję to doskonale. [...] Nawet nie mogę już myśleć, tylko czuję. Czuję, że nie jestem już człowiekiem, lecz jakimś bezwolnym strzępem (Trzeciecka 2010: 294).

Swoje człowieczeństwo autorka odnajduje w poprawie relacji z ludźmi, możliwości rozmowy (przerzucono ją do innego łagru, gdzie trafiła na dobrą kierowniczkę szwalni łagrowej) (Trzeciecka 2010: 295).



Fot. 8. Fotografia z zesłania, lata 40. XX wieku, miejscowość Siolo Dołoń, Siemijarsko Bezkaragajski rejon. Pawłodarska obłast. Kazachstan. Ostatni rząd od lewej: Alicja Śladowska, Pani Ozowicz, Eleonora Wienconeć, drugi rząd od lewej: Jadwiga Śladowska, Maria Łuńko, Pani Bzdekowa, Janeczka Wienconeć, trzeci rząd: Kazik Bzdek, Brunon Wienconeć, Mietek Bzdek (fotografia z archiwum rodziny Śladowskich)

Problem osamotnienia i lęku przed rozdzieleniem rodzin występował we wspomnieniach wielu kobiet. Władze radzieckie używały więzi

rodzinnych jako narzędzia wymuszania na zesłańcach posłuszeństwa. Katherine R. Jolluck stwierdza: „Lęk przed byciem odseparowaną od dzieci wisiał jak przerażająca chmura ponad głowami wielu matek” (Jolluck 2002: 112).

Krystyna Borucińska

Nad trumienką brata

Odchodzi dzieciątko jeszcze nie skalane.
Wyhołubione świętością matczynego serca
Jeszcze zrosnione z jej słonecznym łonem
A już pochwycone w szpony gwałtu,
By rozpiętego rzucić pod matczyne nogi
Jak krzyżyk z jej piersi zerwany.

Nad trumienką głowa opadła cierniowa
I zwisła gałąź marmurowych łez.
Bezradne wargi odmawiają umarłe marzenia,
Staczają się różańcem na znękaną duszę
Ciało się ślania po czerni ziemianki
Zmiażdżone długą nawalnica dnia.

Milczy trumienka ciasna chropowata,
Ciało przylgnęło do brudnego dna.
Gwiazdka zemdląła nad twarzyczką brata;
Step się zasępił, zatrwożył i łka.

(cyt. za: Michalczyk 2006: 37)

Autorka przywołuje relację jednej z kobiet: „Oni zażądali [zeznań – przyp. aut.], grożąc tym, co mnie najbardziej przerażało, że zabiorą mi moje dzieci i nigdy ich już nie zobaczę. W ten sposób się nade mną znęcali. Przede wszystkim jestem matką, oni zaś znali moją słabość, ale niczego nie dowiedzieli się” (cyt. za: Jolluck 2002: 113).

Na przyjmowaną na zesłaniu postawę i sposób przeżywania deportacji duży wpływ miały oczywiście cechy indywidualne poszczególnych postaci. Jednak nie mniej ważne były cechy zinternalizowane w toku socjalizacji, wartości wchłonięte podczas dorastania i funkcjonowania w takim a nie innym środowisku i wzór roli społecznej realizowany przed wojną. Według interpretacji J. Mieleżyńskiej, kobiety wywodzące się ze środowisk

o wyższym statusie społecznym, należące do warstwy inteligencji, znacznie lepiej radziły sobie na zesłaniu (por. Niezgoda-Górska 1994: 204, Huntingdon 1994, Kowalska 1996: 316):

Mogło się to wydawać dziwnym, ale nasza odporność była większa niż wywiezionych włościanek, pomimo tego, że ich życie fizyczne znacznie się mniej zmieniło niż nasze. Tłumaczę to sobie tym, że gdy wyrwane zostały z ich bardzo zamkniętego i ograniczonego tylko do najbliższego otoczenia świata, zawałiło się dla nich wszystko, a myśmy przecież dobrze wiedziały, że o ile tylko przeżyjemy, to świat stoi przed nami otworem. Umiałyśmy się w jakimś sensie wyłączyć z naszej życiowej katastrofy, w ten sposób niejako się od niej psychicznie uniezależniając. Wiele rzeczy przestaje boleć i nie może upokorzyć dzięki nastawieniu, że w gruncie rzeczy mnie to nie dotyczy. Jestem pewna, że tej umiejętności rozgraniczenia zawdzięczać należy wiele sukcesów „przeżycia” (Mieleżyńska 1990: 164).

Wiele z deportowanych kobiet nie wytrzymało napięcia psychicznego spowodowanego przez deportację i załamywało się. Jednym z najczęstszych powodów załamania psychicznego kobiet – tak matek, jak i babć – była śmierć dziecka. Na przykład J. Mieleżyńska, której zmarł synek, pisze w swoich wspomnieniach:

Dla Mamusi był to cios podwójny – tak głęboko wierzyła, że wszyscy wyjdziemy z życiem i śmierć tego dziecka była zawaleniem się tej wiary, była zawiedzeniem ufności. We mnie na chwilę załamał się instynkt walki. Może najtrafniej wyraziłam to w jednym z moich listów, w którym piszę: „...może lepiej, że go Bóg wyrwał stąd i w ogóle z rąk ludzkich” (Mieleżyńska 1990: 137-138).

Po śmierci kilkuletniego syna autorka przeżyła chorobę i śmierć matki.

Oto fragmenty wypowiedzi matek, które doświadczyły straty dziecka: „Musiałam zostawić w tej znenawidzonej ziemi tego, który był dla mnie wszystkim” (cyt. za: Jolluck 2002: 125). „Nie mogę już dłużej, miałam jedno, dwoje, troje, czworo dzieci, a teraz jestem sama. Nie mam już dla nikogo żyć, zróbcie ze mną co chcecie i co tylko zechcecie z moimi rzeczami” (cyt. za: Jolluck 2002: 124).

Czesio, twój syn, zmarł z głodu i wyczerpania. Pochowałam go, nie jestem w stanie opisać pogrzebu, ponieważ mam oczy pełne łez. Pracowałam na zesłaniu przez dwa i pół roku, w soboty i niedziele, tylko po to, by uratować dzieci. Ale już nie mogę, jestem za słaba. Zdecydowałam pójść tam, gdzie są moje dzieci, jeśli Aniela umrze. Jeśli nie dziś to za kilka dni śmierć z głodu nadejdzie (fragment listu do męża – cyt. za: Jolluck 2002: 124).

Śmierć dzieci stanowiła przykład najdotkliwszych cierpień zesłanych matek, powodując trudną do opanowania rozpacz, a także obłęd i pomieszanie zmysłów oraz samobójstwa (Kość 2003: 25-28; por. np. Piotrowska-Dubik 2007: 187; Kłusek 1990: 119; Jolluck 2002: 124-126; Suszak sygn. 248/s).

Problem ten pojawiał się jeszcze w trakcie transportu:

Nie mogąc przeboleć straty, matki wyły jak zwierzęta. Każdy następny dzień podróży stawał się coraz trudniejszy do wytrzymania. Matka niemowlęcia, zrobiwszy lalkę z gałganów, tuliła ją do piersi i karmiła szmacianą kukłę jak żywe dziecko, śpiewając rozdzierającym głosem kołysanki. Zwarowała (Hort 1990: 12; por. także Chrustek sygn. 266/s: 1; Świdarska 2006: 34).

Po stracie dzieci wiele kobiet obsesyjnie wręcz próbowało zaznaczyć ich groby, umieszczając na nich także informacje o narodowości i wyznaniu. Najbardziej zrezygnowane i porzucające walkę o przetrwanie postrzegały śmierć swoich dzieci (a także własną) w kategoriach jedynej dla nich szansy jako specyficznie pojmowaną ochronę przed bólem, głodem i innymi cierpieniami:

Wie, że ma gruźlicę. Wie, że to zaraźliwe. Niemniej tka w wiecznie głodne dzioby małych nadgryziony przez siebie chleb czy kartofel i wszystkie piją z jednego garnuszka. Kiedy jej któraś z tamtych kobiet zrobiła raz rozsądną uwagę na ten temat, wzruszyła ramionami. – Im prędzej pomrą, tym dla nich lepiej. Skończy się ich męka [...]. Śmierć to dla nich jedyne wybawienie (Kość 2003: 31, cyt. za: Obertyńska 1988: 302-303).

O jeszcze dramatyczniejszej sytuacji wspomina w swojej książce J. Kłusek, przywołując przykład matki, która w warunkach skrajnego głodu, w rozpacz i szaleństwo próbowała zabić swoje dzieci:

Pewniej nocy obudził mnie podejrzany szmer. Ujrzałam kobietę [...], jak z kuchennym nożem w ręce skradała się do dwojga swoich śpiących dzieci. Przyłożyła nóż do gardła chłopca [...]. Zaczęłam skradać się ku niej, na szczęście nie widziała mnie, gdyż stała odwrócona plecami. Chwyciłam rękę z nożem w ostatniej sekundzie, gdy szalona kobieta miała zadać śmiertelny cios [...]. Ludzie ledwie poradzili sobie z obezwładnieniem jej. Od tej pory ustaliliśmy dyżury nocne, ażeby nie doszło do jakiegoś nieszczęścia (Kłusek 1990: 89-90).

Również M. Łęczycka cytuje w swoich wspomnieniach list młodej kobiety, która w sytuacji skrajnego załamania i braku wsparcia ze strony najbliższych rozważała zabójstwo dziecka i samobójstwo:

Wyprzedzałam prawie wszystko. Zostały mi łachy, za które nie dostanę nawet litra mleka dla Basi. Zawszone i podarte. Pisałam do siostry Krystyny, która została w Trembowli. Pisałam do wszystkich znajomych i przyjaciół, prosząc o ratunek. Dotychczas nie było odpowiedzi. Mówią, że w ogóle jej nie dostanę. Trudno wierzyć w takie okrucieństwo ludzi. Czy skazani zostaliśmy na biologiczną zagładę? Za co? Przysięgałam sobie, że gdy moja mała wypije ostatni łyk mleka za ostatnią sprzedaną poduszkę, zrobię sama koniec. Tylko jak?... Może rzeka?... Na myśl, że prześliczne fałdki na nóżkach mojej córeczki staną się białe jak krowi ser, a krągły brzuszek wydymie się jak balonik, ogarnia mnie szaleństwo. To już chyba lepiej będzie, jak małą wezmą do sierocińca. Tam jej dadzą jeść. Wychowają na komunistkę. A ja?... Chyba najlepszy będzie sznur. Powieszę się pod oknem naszego brygadzysty. Będzie to zemsta za ostatnie moje dwa spóźnienia, które sobie zanotował. Tylko skąd wezmę sznur? (Łęczycka 1989: 79).

Podobne odczucia zawierają wspomnienia innej zesłanej matki, J. Mieleżyńskiej:

Doszłam do tego, że – może to paradoks – aby móc żyć dalej, musiałam mieć przed sobą otwartą drogę w śmierć. Mówiłam sobie, że gdy już naprawdę „nie będę mogła dalej”, zabiję i siebie, i dzieci – i... żyłam dalej.

Poczucie beznadziejności pogłębiało to, że było się otoczonym, zalanym taką samą nędzą, ale już w tym stadium, które nie daje poczucia wspólnoty ani braterstwa, a odwrotnie – poczucie zupełnego osamotnienia... Czasem starałam się oszukać głód szklanką miejscowego wina mocnego i taniego (1990: 189).

Źródłem załamania były niekiedy wiadomości od rodziny lub znajomych – sąsiadów z wiosek i miast, w których kobiety mieszkały przed deportacją. Listy przynosiły smutne wieści. Czasami pisali je znajomi, zawiadamiając o śmierci najbliższej rodziny, od której zesłańcy oczekiwali pomocy. Na przykład informacje z terenów południowo-wschodniej Polski (z Podola, Wołynia), gdzie zaostrzał się konflikt polsko-ukraiński, stanowiły dla zesłańców cios. Często dowiadawali się, że nie mają do kogo i dokąd wrócić, bo ich bliscy zostali zamordowani, ich domy spalone, wykopane przez nich studnie wypełnione ciałami pomordowanych ludzi, posadzone przez nich drzewa wycięte... Ich dawny świat przestał istnieć. Ten nowy był zbyt straszny, by chcieć żyć.

Felicja Konarska wspomina, że po kolejnym liście zawiadamiającym o tragicznej śmierci jej dziadków „mama stała się apatyczna. Załamała się” (1994: 76; por. tamże: 73). Złe informacje z domu nakładały się na tragiczne doświadczenia deportacyjne, powodując kryzys psychiczny:

Teraz płakała, bo wszystko minęło, wszystko przepadło i nie odrobi się tego nawet jakby już wracali do domu. Ale czy wróć? [...] Tam mordują Ukraińcy, a tutaj – głód, choroby, wszy i pluskwy; komary i meszki wyzerają oczy i ciało do kości.

Tato uspokajał mamę, że gdy tylko wróć, weźmie się ze zdwojoną energią do pracy i wszystko raz dwa odbudują i nadrobią.

– Jak, za co – pytała mama. – Jesteśmy schorowani, słabi, a młodość uciekła. Jesteśmy bezsilni jak liście na wietrze, czyś ty widział, żeby zerwany liść wrócił na drzewo? Co zrobimy bez pomocy i pieniędzy z chorymi synami? Euzebiusz będzie kaleką. Gienio także. Emil jeszcze nie wyrósł, a już zgarbać. Jakie życie nas czeka? Co damy naszym córkom? Tobie potrzebna operacja i odpoczynek. Czarno i smutno za nami i przed nami (Konarska 1994: 75).

Lektura wspomnień dowodzi, że w niektórych przypadkach stan załamania psychicznego miał bardziej trwały charakter. O takiej sytuacji pisze na przykład W. Niezgoda-Górska. Jej relacja stanowi rzadką egzemplifikację podjęcia roli wiodącej przez przedstawicielkę pokolenia zesłanych babć (załamanie dorosłej córki po stracie męża, śmierci dziecka, przy jednoczesnej totalnej zmianie warunków życia):

Na fermie odnalazłam nauczycielkę. Okazało się, że jest to starsza już kobieta [...]. Poprosiłam panią Julię, aby objęła kierownictwo szkoły w Karasu, ale ona stanowczo odmówiła. Gdy zaczęłam nalegać, powiedziała, że nie może wyjechać z fermy, bo musiałaby opuścić córkę, którą się tu opiekuje.

– Możecie przecież razem mieszkać w Karasu – powiedziałam.

– Widzi pani, moja córka przeżyła straszną tragedię – powiedziała pani Julia. – Jej męża [...] NKWD aresztowało i przepadł bez wieści. Ich córeczka zachorowała na anginę. Błagałyśmy na fermie o przysłanie lekarza, ale „naczalstwo” nie zgodziło się i dziecko zmarło. [...] moja córka przeżyła pierwszy szok, gdy znalazła się tutaj. Kontrast między jej życiem w Polsce a życiem na zesłaniu był zbyt duży.

Pani Julia odeszła na chwilę i wróciła z fotografią. Zobaczyłam dobrze urządzony, słoneczny pokój dziecienny i typowo ubraną bonę z niemowlęciem.

– Nie będę ukrywać [...], że moja córka cierpi na depresję i wątpię, czy zechce opuścić fermę, na której spoczywa jej dziecko (Niezgoda-Górska 1994: 157).

Również wspomnienia dzieci zawierają relacje o kryzysach psychicznych doświadczanych przez matki. Czasami kroplą przelewającą czarę goryczy stawało się mniej traumatyczne przeżycie:

W środku nocy zbudziło mnie głośnie szlochanie. Od razu oprzytomniałam, serce waliło mi jak młot, bo... płakała mama. Nigdy nie słyszałam mamy tak płaczącej. Siedziała z głową schyloną na kolanach i płakała jak małe skrzywdzone dziecko. Zaczęłam także płakać, zbudziła się Marysia i też się rozplakała.

Nie wiedziałam, o co chodzi, aż tu nagle przy zapalanej latarni zobaczyłam rój czerwonych, ohydnych robaków pełzających po pościeli, poduszkach, kołdrach, suficie, belkach, i gdzie tylko spojrzałam, wszędzie łaziły te robaki. [...] Mama najpierw je tłukła, potem rozcierała jakąś szmatą, a kiedy stwierdziła, że nie da rady, załamała się i rozplakała. [...] Mama nie spała. Przez całą noc zrzucała robactwo z naszych twarzy, bała się, że powchodzą nam do uszu, ust lub nosa (Konarska 1994: 48).

W przypadku cytowanej autorki psychiczna choroba ojca stanowiła dodatkowe obciążenie dla matki, która nie dawała sobie rady z samodzielnym opanowaniem sytuacji rodzinnej: „W domu źle się działo, panowały brud, głód i niezgoda” (Konarska 1994: 95). Ostatecznie dzieci straciły oboje rodziców.

Zaskakujące wnioski wynikają z analizy K. Jolluck, która stwierdziła: „Uderzająca jest liczba mężczyzn przyznających się do tego, że przeżywali załamania nerwowe. Niewiele kobiet informuje o utracie przez nie woli życia, najczęściej następowało to po śmierci dzieci, ale generalnie deklarują bezustanną wiarę i nadzieję” (Jolluck 2002: 135). Trudno powiedzieć, czy wynikało to z większej wytrzymałości psychicznej kobiet, czy po prostu trudniej było im się przyznać do chwil załamania.

Zdarzało się, że to dzieci udzielały wsparcia i stawały się podporą psychicznie załamanych matek (Sobota 1993: 81). Bywało, że musiały się wówczas samodzielnie zatroszczyć o siebie: „Matka była chora, załamała się psychicznie, nie była

zdolna do myślenia. Musieliśmy sobie radzić sami” (W 51). Barbara Piotrowska-Dubik wspomina:

- Mamusia załamuje się, pocieszamy ją, jak tylko potrafimy.
 – Dzieci drogie, czy naprawdę wierzycie, że stąd wyjedziemy, że wrócimy?
 – Tak, mamo, na pewno!
 – Ja też tak myślę. Tak myślę dzięki wam (Piotrowska-Dubik 2007: 176).

Opublikowane wspomnienia zawierają niekiedy relacje na temat zróżnicowanego traktowania swoich dzieci przez matki, to jest faworyzowania jednych przy marginalizowaniu i odsuwaniu drugich. Przykładów takich sytuacji dostarczają wspomnienia F. Konarskiej, która łączy je z traumą deportacji: „Głód i nędra zmieniła ludzkie serca w twarde głązy” (Konarska 1994: 80; por. tamże: 62). We wspomnieniach pojawiają się również, choć sporadycznie, relacje dotyczące porzucania dzieci. Na przykład W. Niezgoda-Górska opisuje przypadek żony polskiego generała, matki dwójki dzieci, która nocą uciekła z fermy, pozostawiając swoje dzieci pod opieką współtowarzyszy niedoli. Po dziesięciu dniach w tęsknocie i obawie o dzieci powróciła jednak na fermę (Niezgoda-Górska 1994: 55-56; por. Konarska 1994: 84).

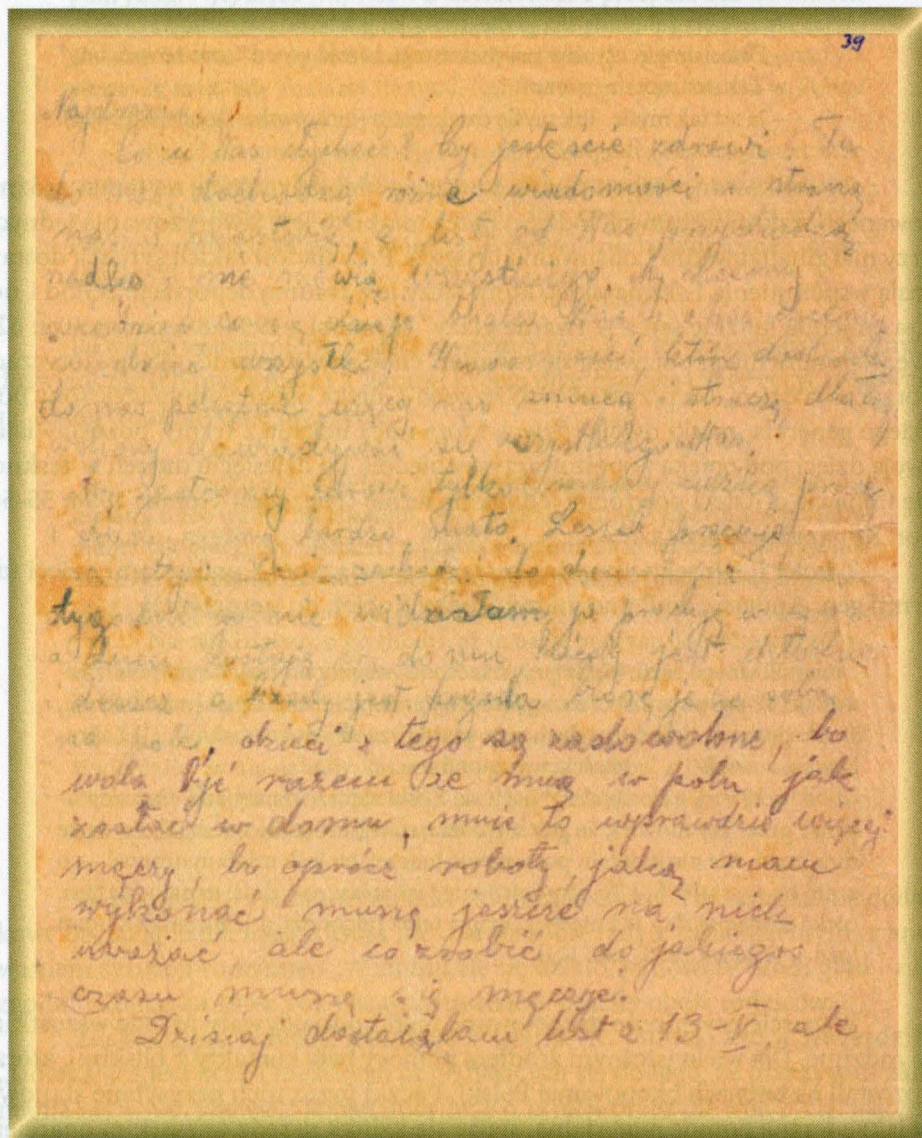
Z kolei J. Kłusek wspomina o traumie związanej z wyjazdami dzieci (do armii gen. Andersa, do Pomocniczej Służby Kobiet, do sierocińca):

Pewnego razu, kiedy przyszła Zosia, wyszły do niej, a ona powiadomiła je, że zapisują dzieci na wyjazd do Persji [...]. Moje opiekunki bały się, że nie pozwolę dziecku wyjechać, a sama przecież dogorywam [...]. Zebrałam się w sobie i z ledwością wyszeptalam:

– Wiem, o co chodzi. Niech się Zosia zapisze na wyjazd. Ona zapłakała i przez lzy mówiła, że gdy wyjedzie, nikt nie będzie wiedział, co się ze mną stało. Ale nie mogłam postanowić inaczej, bo jeśli miałam umrzeć – co z nią by się stało. [...] To wspomnienie jest straszne i dziś: syna oddałam, córka jedna poszła i już nie żyje, druga teraz odchodzi, a ja na śmiertelnym łożu... (Kłusek 1990: 120, 121).

Wsparcie psychiczne deportowane matki odnajdywały przede wszystkim w rodzinie. Dla wielu istotnym źródłem pomocy były kontakty z bliskimi, którzy pozostali na terenach okupowanej Polski. Paczki przez nich przysyłane stanowiły jakże ważną pomoc materialną, stając się jednak przede wszystkim oparciem moralnym pozwalającym przełamać poczucie zagubienia i osamotnienia. Spisane przez matki wspomnienia świadczą o tym, że paczki i listy z terenów ojczystych dawały im poczucie, że e i ich rondziny nie są całkiem same w tej obcej rzeczywistości, w którą zostały wrzucone, że ktoś o nich myśli, pamięta, być może również modli się za nich (np. Mieleżyńska 1990: 119; Orłowska 1991: 18). Również pomoc, która zaczęła docierać do zesłańców po podpisaniu umowy Sikorski-Majski, miała

większe znaczenie, niż tylko materialne: „Nadzieja błysnęła nam, że ktoś o nas myśli, że może tu nie zostaniemy na zawsze” (Dąbrowska 1990: 38).



Fot. 9. Fragment listu z zesłania Marii Zaręby do rodziców (z archiwum rodzinnego R. Zaręby)

W dłuższych formach wypowiedzi wspomnieniowych widać dynamikę stanów psychicznych i nastrojów zesłanych kobiet. Bogate w różne wątki są

wyznania J. Mieleżyńskiej na temat pierwszych miesięcy spędzonych na zesłaniu. Píše ona:

Czas mój był wypełniony codzienną pracą, krzątaniem się i licznymi zajęciami, nieodzownymi do przeżycia, ale psychicznie żyliśmy „poza tym” w stopniu trudnym do wyobrażenia dla tych, którzy przebywają w warunkach normalnych. Mówiliśmy ciągle o moich siostrach, o Kaziu i czekałyśmy na wiadomości. [...] Czepialiśmy się, zwłaszcza Mamusia, każdej nadziei. Łudziłyśmy się, że alianci rozbiją wkrótce Niemców i zmuszą rosyjskiego alianta Niemców do oddania zajętych ziem polskich i uwolnienia nas. Liczyłyśmy na to, że to nastąpi prędko, w czasie najbliższych miesięcy (Mieleżyńska 1990: 118-119).

Z czasem przychodziło przyzwyczajenie:

Czy dziwnym będzie, gdy powiem, że życie było prawie normalne? Zmienione warunki fizyczne nie zmieniają ludzi i gdy się tylko ma minimum warunków psychicznych, odbudowuje się, stwarza się naokoło siebie to normalne życie. Dopiero w takich warunkach, w takiej przemianie życia można zrozumieć, w jak małym stopniu zależy to od formy życia, narzuconej przez okoliczności zewnętrzne, a w jak znacznym od tego, czym się naprawdę jest. A przecież nikt nie staje się innym człowiekiem przez zmiany życia nawet tak radykalne, jak te, przez które myśmy przeszły (Mieleżyńska 1990: 132).

Do tej „normalności”, o której piszę, przyczyniało się na pewno także i to, że nie musiałam pracować poza domem i choć ciągle trzeba było się o to i owo starać na zewnątrz, to większą część czasu spędzałam z Mamusią i dziećmi. Wieczorami czytało się i rozmawiało. [...] Słuchałam tych opowiadań z wielkim zainteresowaniem – był to świat, koło którego przesłabym, nic o nim nie wiedząc i nigdy go nie znając. Nie tyle z potrzeby, co z ciekawości nauczyłam się też [...] najrozmaitszych czynności wiejskich, jak np. przędzenie na prymitywnym wiejskim wrzecionie (Mieleżyńska 1990: 133-134).

Cytowana autorka wyznaje, że ze swoimi lokatorkami zesłanymi z białoruskiej wsi czasem nawet grała w karty (Mieleżyńska 1990: 134). Dalej jednak dodaje: „Pod tą pozornie normalną, a nawet pogodną powierzchnią życia, kryła się oczywiście bardzo ciężka i trwająca nieustannie troska, która u mnie przechodziła chwilami w panikę – jak przetrwać, jak ocalić i dzieci, i Mamusię” (Mieleżyńska 1990: 135). Uświadamiała sobie, że zesłanie, którego doświadczyła, mogło wyglądać znacznie gorzej (mogły trafić się gorsze warunki: głodowy czas i miejsce, brak produktów przywiezionych z Polski, brak pomocy rodziny).

W niektórych sytuacjach na zesłaniu przebywały trzy pokolenia krewnych: dziadkowie, rodzice i dzieci. Zazwyczaj rodzina starała się ze wszystkich sił być razem, wzajemnie się wspierając i pomagając sobie we wszystkim dla wspólnego

dobra (por. np. Łęczycka 1989; Pawłowska sygn. 94/s: 7-9). Starsze pokolenie matek (będących już babkami) na zesłaniu odgrywało zazwyczaj bardzo ważną rolę w życiu duchowym zesłanej rodziny, było ostoją tradycji narodowo-religijnych (Łęczycka 1989: 97). Poza tym starsze kobiety wspomagały swoje córki i synowe w pielęgnacji i opiece nad dziećmi albo udzielały pomocnych rad tym będącym w ciąży (Świdarska 2006: 40), ale zwykle funkcjonowały w obrębie zesłańczego gospodarstwa domowego, pozostając na ich utrzymaniu. Na przykład S. Gach wspomina:

W tym czasie mój syn zachorował na dyfteryt. Odwieźli mnie z nim do szpitala odległego od osiedla o 80 km. Matka pozostała sama. W tym szpitalu byłam z dzieckiem 40 dni. [...] Z jedzenia, które otrzymywałam w szpitalu, odkładałam po trochę chleb, placki, kaszę, z zamiarem przekazania tego do osiedla, dla mojej mamy (Gach 2008: 174).

Główną rolę przedstawicielek najstarszego pokolenia określić można jako pozostawanie źródłem siły i wsparcia duchowego. A zatem, biorąc pod uwagę ich aktywności, pierwszoplanowe w ich przypadku były profile: *matka-podpora rodziny*, *matka-wychowawczyni* (dla swoich dorosłych córek, które same były już matkami) i *matka-przyjaciółka* (z matką można było podzielić się „szczegółami z życia” i „własnymi myślami” – por. Mieleżyńska 1990: 147). Ta tradycyjna rola babć w rodzinie na zesłaniu nabierała szczególnego znaczenia. To dzięki ich obecności niwelowane było w jakimś stopniu poczucie wyobcowania i zagubienia. Świadczą o tym relacje deportowanych matek. Jadwiga Mieleżyńska pisze:

Nie była to trumienka z desek, pozostałych z paczek, jak dla Seweryna [syna autorki wspomnień – przyp. aut.], ale trumna prawdziwa z brzozowych syberyjskich desek. Wyłożyłam ją kocem, ubrałam Mamusię w czarną suknię, której nie używała od wyjazdu z Tuczy. Była bardzo chuda i drobna, ale twarz pod odrastającymi, kręcącymi się włosami miała wyraz nie tylko bardzo spokojny, ale i bardzo „mocny”. To nawet w śmierci nie był człowiek zwyciężony. [...] nazajutrz wynajętymi saniami odwiozłyśmy trumnę do Kirówki. Pojechali z nami ci sami białoruscy chłopci, aby wykopać, a raczej wykuć, w głęboko zamarzniętej ziemi – grób. Stukały jak w kamień kilofy. Otaczała nas biała pustynia i pytałyśmy się siebie nawzajem z Haliną [towarzyszka zesłania – przyp. aut.], kto z nas jeszcze – jeżeli nie wszyscy – tu zostanie. Wróciłam do Marieli i Izy [do córek – przyp. aut.]. Byłam zupełnie sama. Pustka, jaką pozostawiła mi śmierć Mamusi, nie zapełniła się nigdy. I ta zasypana śniegiem kirgiska chata to był w gruncie rzeczy ostatni dom, jaki miałam w życiu, bo Ona tam na mnie czekała (Mieleżyńska 1990: 139; por. także Huntingdon 1994: 177).

Jednak od tej reguły – bardzo dobrych relacji pomiędzy pokoleniem zesłanych matek i babć – zdarzały się także odstępstwa. Zupełnie odmienny charakter

miały stosunki panujące pomiędzy W. Niezgoda-Górską a jej teściami, z którymi została deportowana. Przykład ten pokazuje, że nie zawsze więzi rodzinne przetrwały próbę deportacji. Córką autorki, Danusia, na czas pracy matki była oddawana pod opiekę obcym ludziom, często nawet nie Polakom, choć w pobliżu byli osiedleni jej rodzeni dziadkowie (Niezgoda-Górska 1994: 42-43). Dziadkowie ci zresztą opuścili wnuczkę i synową, korzystając z możliwości wcześniejszego wyjazdu. Autorka wspomina:

Rozżalona powiedziałam, że wyjeżdżają nawet bez pożegnania się z nami, nie jak rodzina, a jak obcy ludzie. Przed oczami stanęła mi scena deportacji. Dawano mi szansę ucieczki, ale nie skorzystałam z niej. A teraz teściowa nawet mnie nie powiadomiła o swoich planach (Niezgoda-Górska 1994: 99).

Innym przykładem może być relacja H. Barycz, przedstawiająca perspektywę dorastającej na zesłaniu córki, która przeżywa miłość, zachodzi w ciążę i staje się matką:

Jej rodzina oczywiście dowiedziała się o tym związku. Wiele skończyła, ale nie aprobowała takiego układu, głównie dlatego, że on jest Rosjaninem. Przykrości, jakich doznała ze strony swej rodziny, były duże. Nikt z rodziny nie próbował pojąć, wnikać w jej sytuację, zrozumieć ją, jej uczucia i tego, że ten związek pozwala zabezpieczyć rodzinę przed głodem, przetrwać i wrócić do kraju.

Ten brak zrozumienia ze strony najbliższej rodziny był dla niej strasznym ciężarem, szczególnie w okresie dla niej najtrudniejszym, okresie porodu. Musiała sobie radzić sama. Usłyszała wtedy od swojej matki: – Jak można było decydować się na dziecko w takiej biedzie, tu na zesłaniu! Jej matka była kobietą świadomą, z dużym doświadczeniem życiowym, ale takiego postępowania swej córki zrozumieć nie mogła, albo i nie chciała. Nie brała też chyba pod uwagę, że z istnienia tego związku korzystała cała rodzina. A czy rozumiała miłość, która łączyła córkę z Rosjaninem? Trudno mi powiedzieć. [...] matka orientuje się w jej stanie. Wyraża swoją dezaprobatę, odmawia pomocy. Dobrze, że była tam młoda akuszerka, Maruśka [...]. To ją cieszyło. Bo oto obcy ludzie otoczyli ją opieką. Odtrącenie przez matkę przeżywała boleśnie (Barycz 2008: 40).

Szczególnego charakteru w sytuacji zesłania nabierała relacja matka – dziecko. Henryka Pawłowska wspomina po latach: „W takiej nędzy, upodleniu żyliśmy i wtedy poznałam dusze swoich dzieci Baśki i Marysi. Jakże bardzo umiały kochać matkę” (Pawłowska sygn. 94/1: 12). Jak napisano powyżej, dzieci często świadomie wspierały matkę. Starsze podejmowały pracę na równi z dorosłymi (por. podrozdz. 4.2.1). Wprawdzie autorzy wspomnień odnotowują obowiązek pracy od 14 roku życia, jednak ważnym powodem pracy dorastającej młodzieży

było pragnienie udzielenia wsparcia swoim rodzicom. Wanda Niezgodą-Górska w swoich wspomnieniach opisuje przypadek 18-letniej dziewczyny, która

wyprosiła w kustanajskim Wojenkomacie odroczenie z wojska, bo chciała pomagać matce. Pamiętałam, jak po powrocie z Kustanaju rzuciła się matce na szyję i ze słowami: „Matus, wróciłam, bo chcę ci ulżyć w pracy!”. Teraz leżała cicha, uspokojona na zawsze. Znalazła śmierć w dalekiej kazachstańskiej rzece (Niezgodą-Górska 1994: 204-205).

Inna z autorek książek wspomnieniowych – F. Konarska, która podczas zesłania była dzieckiem – wspomina pomoc świadczoną przez siebie i rodzeństwo swojej chorej matce (Konarska 1994: 153). Przypadki braku wsparcia ze strony dzieci pojawiają się we wspomnieniach zdecydowanie rzadko. Przykładem może być relacja E. Huntingdon: „Wdowa po osadniku, pani Krilenko, również do nas często zaglądała, czasem prosząc o radę czy pomoc, a czasem po prostu, by się poskarżyć na swoje bezradne i leniwe dzieci, wobec czego na niej spoczywał ciężar zdobywania prowiantu” (Huntingdon 1994: 155).

Dzieci podejmowały często podobną jak dorośli strategię – nie okazywały cierpienia. Kryły się ze swoimi negatywnymi stanami psychicznymi, nie o wszystkim mówiły rodzicom, nie chcąc ich obciążać dodatkowymi zmartwieniami. Na przykład córki W. Trzecieckiej w listach wysyłanych do niej, podczas jej uwięzienia w łagrze, donoszą o pozytywnych stronach ich życia: że „są zdrowe i dobrze im się powodzi” (Trzeciecka 2010: 292; por. tamże: 280), co matka interpretowała jako chęć nieprzysparzania jej zmartwień.

Nieco inny charakter miały relacje pomiędzy matką a młodszymi – małoletnimi i mniej samoświadomymi – dziećmi, szczególnie tymi pamiętającymi czasy sprzed deportacji. Wyrażały one na swój dziecięcy sposób niezadowolenie z przemiany, której doświadczyły. We wspomnieniach – spisanych tak przez matki, jak i przez dorosłe już zesłane dzieci – pojawiają się opisy buntu, pretensji kierowanych do matek o warunki, w których przyszło im żyć, o zły smak lub małą ilość jedzenia: „Nie rozumiałam, że mama nie ma dla nas nawet chleba do syta. Brud, wszy, choroby i jeszcze głód, to było ponad moje dziecięce siły” (Konarska 1994: 41, por. także Mieleżyńska 1990: 128; Łęczycka 1990: 60).

Dzieci dostrzegały przemianę wyglądu matki – że ta od ciągłej ciężkiej pracy i niedożywienia traciła swój piękny wygląd, z którym ją utożsamiały: „Obie panie były syte, pracowały w cieple, wyglądały pięknie, nie jak kobiety pracujące na siarczystym mrozie. Pani Plutecka była już po pięćdziesiątkę, ale wyglądała młodziej od mojej mamy. Patrzyłam na nią i żałowałam, że nie pracuje tutaj moja mama” (Konarska 1994: 58).

Lektura wspomnień spisanych przez matki dowodzi, że nierzadko w najbardziej trudnych okresach to właśnie dzieci były dla nich głównym źródłem siły. Ich obecność i potrzeby generowały w zesłanych matkach moc do wyjścia ze

stanu załamania psychicznego, jak i dokonywania ponadludzkich czynów. Przykład stanowią poniższe fragmenty:

Stan Krzysia był ciężki, nie następowała żadna poprawa. Nie miałam już gdzie szukać dla niego ratunku, patrząc na jego wycieńczone ciało, traciłam nadzieję, że przeżyje. Jedno z ostatnich już prześcierałów przeznaczyłam na śmiertelny całun. Gdy Krzys umrze – myślałam – owinę go w to prześcierało, wezmę w ramiona i już się więcej nie podniosę. Tak już zostaniemy razem w tej obcej, strasznej ziemi. To postanowienie było uspokojeniem. Tylko póki on żył, musiałam żyć i ja (Orłowska 1991: 104).

Krzys miał od paru dni spuchnięte nóżki. Najpierw zobaczyłam to na stopkach, potem już wyżej, nad kostkami, a obecnie opuchlizna sięgała kolan. Gdy podejdzie wyżej, będzie koniec, a więc i ja umrę (Orłowska 1991: 116).

Jakże chętnie nie podniosłabym już głowy ze snu, jakże ciężko było mi wstawać z piasku, jakże mnie ziemia ciągnęła do siebie, ale dopóki słyszałam szept: „mamo!” – póty panowałam nad zmęczeniem i straszliwą apatią (Orłowska 1991: 115).

Ale były jeszcze dziewczynki i trzeba było żyć dalej, trzeba było bawić się z nimi, dać im jeść, starać się o wszystko, walczyć dalej o przeżycie. Nieustająca troska codzienna nie pozwalała na zagłębianie się w nieszczęście i może w sumie ciężkie warunki dopomagały w przeżyciu ostatnich strat osobistych, zmuszając do powrotu do „normalnego” życia i mobilizując odporność i siły (Mieleżyńska 1990: 139; por. Niezgoda-Górska 1994: 34-35).

W podobnym tonie wypowiada się zesłana jako dziecko H. Nikiel:

[...] czasami słyszałam, jak Mama i inne panie mówiły, że gehennę Sybiru udało im się przetrwać tylko dzięki temu, że miały dzieci, o których przeżycie nieustannie musiały się troszczyć. To je mobilizowało i dodawało sił do pokonywania codziennych trudności (Nikiel 2008: 73).

Również uczestnicy ankiety zwracają uwagę, że jakkolwiek macierzyństwo na zesłaniu wymagało od kobiet o wiele więcej wysiłku niż w czasie pobytu w Polsce, jednak to właśnie dzieci były ważnym źródłem motywacji do walki o przetrwanie na zesłaniu (W 8, 35, 38, 43, 47). Troska o dzieci dawała im siłę nawet w tak trudnych momentach jak śmierć bliskich, zagrożenie życia i zdrowia.

Aby „przetrwać i wrócić” (por. Ruchniewicz 2003), kobiety starały się pracować w sobie właściwą postawę psychiczną. Pracowały nad tym, aby się nie poddawać pesymizmowi, traktować obecną sytuację jako przejściową, wyjątkową, która wkrótce się skończy. Dzieci również pamiętają, że ich matki usiłowały wpoić

im takie nastawienie do rzeczywistości: „Mama nie pozwalała nam się załamać [...]. Wiedziała [...], że utrata nadziei równa się rozpacz i bezradności. – »Myślcie o przyszłości, o powrocie do Polski«” (Piotrowska-Dubik 2003: 111).

Bardzo ważnym elementem ich strategii przetrwania było kurczowe trzymanie się nadziei. Autorki wspomnień wyznają, że często ważnym uczuciem, które pozwalało im walczyć o przetrwanie, była wiara w życie męża i nadzieja na rychłe spotkanie. To nadawało sens codziennym wysiłkom:

A ja, chociaż czułam na sobie dotyk śmierci, to jednak myślałam, że przecież muszę przeżyć, żeby spotkać się ze swoim dobrym i ukochanym mężem i dziećmi. Muszę im wszystkim opowiedzieć, jak bardzo cierpiałam i jak cierpieli Polacy wywiezieni do tego przeklętego kraju na zagładę (Kłusek 1990: 118).

Wyrzuciłam z walizek wszystkie rzeczy. Segregowałam na niezbędne, potrzebne i zbyteczne. Największą wartość miał nowy męski, granatowy garnitur. Wzięłam go z domu w nadziei, że spotkam na wygnaniu męża. To było jego ulubione ubranie (Łęczycka 1989: 60).

Istotnym wydarzeniem w tym kontekście była wiadomość, która rozchodziła się w postaci plotki, o zniknięciu oficerów polskich z trzech obozów jenieckich. Maria Łęczycka pisze lakonicznie: „myślałam o nim [o mężu – przyp. aut.] jak o nieboszczyku” (Łęczycka 1989: 60). Równie przejmująca jest relacja E. Huntingdon, która choć nosiła w sobie przeczucie śmierci męża (Huntingdon 1994: 148-149), starała się je wypierać ze świadomości:

Mila, Maryla i ja marzyliśmy o chwili, kiedy otoczą nas opiekuńcze ramiona naszych mężów i kiedy nasze dzieci odzyskają tak bardzo brakujących im ojców. Nadzieja pozwalała nam na przetrwanie naszej niedoli bez załamania się. Prawdopodobnie byłoby inaczej, gdybyśmy z Milą wiedziały, że naszych mężów już nigdy nie będzie nam dane zobaczyć, że z kulą w tyle czaszki leżą razem z tysiącami innych mężczyzn w dole, w lesie katyńskim. [...] Są rzeczy, o których dobrze, że nie możemy z góry wiedzieć (Huntingdon 1994: 168; por. także Mieleżyńska 1999: 162).

I dalej:

Mnie w niedługim czasie spotkał inny cios. Zamiast tak bardzo upragnionej wiadomości z Kozielska od Nika, otrzymałam z powrotem swój list z dopiskiem na kopercie „Adriesat ubył”. To była wstrząsająca wiadomość. Dlaczego odszedł i dokąd? [...] Jakkolwiek rzadkie i okaleczone przez cenzurę były nasze listy, miały one dla mnie nieocenioną wartość. Dwa listy, które otrzymałam od Nika z Kozielska jeszcze w Stanisławowie, umiały na pamięć i były dla mnie źródłem otuchy i nadziei. Wierzyłam

bezkrytycznie w jego różowy opis obozu i ufałam, że w takich warunkach potrafi przeżyć lata niewoli. Teraz, pozbawiona jego listów, musiałam znaleźć w sobie dość siły, by przezwyciężyć wszystkie trudności, a przede wszystkim starać się utrzymać naszego syna przy zdrowiu do czasu, aż się znów spotkamy. Postanowiłam, że nigdy, ale to nigdy nie zwątpię w nasze spotkanie (Huntingdon 1994: 148).

Pomimo wszystkich złych myśli, które je nachodziły, przygnębiających informacji, które do nich docierały i traumatycznych wydarzeń, w których zmuszone były brać udział, kobiety starały się jednak trwać w wierze w lepszą przyszłość i powrót do normalności. Robiły to nie tylko dla siebie, ale również (a może przede wszystkim) z myślą o swoich dzieciach – ich przeżyciu i rozwoju psychicznym. Odgrywanie roli *matki-podpory rodziny* było w warunkach deportacji bardzo trudnym zadaniem. Dziecięcy obraz matki, która się nie poddaje, zachowuje spokój i pogodę ducha, okupiony był wieloma staraniami ze strony kobiety, przemilczeniami na temat rzeczywistych przeżyć i wewnętrzną samotnością. Jedna z matek pisze:

Jeżeli ludzie miewają manie, ja ją miałam – manię powrotu do kraju, wyrwania się stąd. Jak cień ta myśl nie opuszczała mnie nigdy, w dzień i w nocy, bez względu na to, gdzie byłam i co robiłam. To, co mówiłam, czy robiłam, jak się zachowywałam, było tylko zewnętrzną formą. Treścią, która mnie wypełniała, był strach. Strach, który nie opuszczał mnie nigdy – czy wrócimy? Nie mówiłam o tym nikomu. Udawałam spokojną, niekiedy nawet wesołą, aby nie mrozić otoczenia, ale była to tylko maska. Czasem starałam się wytłumaczyć sobie, że tak źle nie jest (Trzeciecka 2010: 236).

Mieczysław Pujdak

Mojej ojczyźnie

[...]

Na zesłaniu po pracy na prycę padałem
Wyczerpany nadludzkim wysiłkiem „piłówki”,
Wtedy Ciebie smutną, płaczącą widziałem
Jak przed ołtarzem Marii klęcząc rozmodlona,
Opiece Najwyższego powierzałaś syna.

[...]

Wzruszyły Boga łzy Twoje i modły
I nam pozwoliły do Ojczyzny wrócić.
Nadzieje Twoje Mamo nie zawiodły.

[...]

(cyt. za: Michalczyk 2006: 44)

W wielu wypadkach deportowane kobiety znajdowały wsparcie w kontaktach międzyludzkich, w rozmowach pomiędzy dzielącymi wspólny los zesłańcami (por. np. Sobota 1993: 131-132), ale również w otrzymywanej pomocy ze strony osób innej narodowości. Miała ona nie tylko wymiar materialny. Była również ważna jako źródło wsparcia moralnego:

Te odruchy ludzkiej dobroci w tym nieludzkim kraju, gdzie życie każdego człowieka było nieustanną walką o byt, nabierały szczególnego znaczenia, były dla nas potwierdzeniem, że istnieje Bóg, który o nas pamięta i który nam zginąć nie da. Od tej wiary zależało, w dużej mierze, przetrwanie tej kategorii i zachowanie równowagi umysłowej (Huntingdon 1994: 162).

Dla wielu zesłanych kobiet istotnym źródłem siły była religia. W sytuacji poczucia bezradności i braku możliwości wpłynięcia na zmianę tragicznej sytuacji, w jakiej się znajdowały, matki pokładały nadzieję w Bogu, w Jego osobie lokując siłę sprawczą, dzięki której rodzinie uda się przetrwać: „Ja coraz goręcej modliłam się i znajdowałam w modlitwie jedyne pokrzepienie” (Kłusek 1990: 78; por. np. Piotrowska-Dubik 2007: 145, 191; Świdarska 2007: 98; Dębogórska 2003; Pawłowska sygn. 94/s: 10-11; Orłowska 1991: 18). Autorki wziętych pod uwagę wspomnień nie przyjmowały jednak postawy biernej, wyczekującej. Wręcz przeciwnie, ich relacje świadczą o tym, że przetrwanie wiązały zwykle z intensywną aktywnością.

Jednak we wspomnieniach obecne są relacje wskazujące na bunt religijny i problemy z wiarą, pojawiające się zarówno u matek, jak i ich dzieci. Tak relacjonuje tę sytuację M. Łęczycka:

Tego samego wieczoru powiedziała do babci [córka autorki – przyp. aut.]:
– Bozia jest niegrzeczna. Nie chce nam dać chleba, choć mówię paciorki bardzo wolniutko i wyraźnie. Nie będę już mówić paciorka. Pogniewam się na Bozię [...].

Ja także nie umiałam się modlić. Bóg wydawał mi się bardzo daleki i jakiś bardzo niedołączny. Nie umiał sobie nawet ze śniegiem poradzić (Łęczycka 1989: 95).

W trudach dnia codziennego wiele kobiet ukojenie odnajdowało w kontakcie z naturą. Nowe krajobrazy były dla nich początkowo obce, stopniowo jednak dokonywała się w nich przemiana w postawie wobec otaczającej je przyrody. Na przykład E. Huntingdon pisze:

Step przez kilka pierwszych tygodni wiosny wyglądał pięknie. Zdumiewająca była różnorodność traw i barwność kwiatów polnych, zanim wypaliło je słońce i zasypał kurz. Step musiał wyglądać tak samo wiosną ubiegłego roku, ale oszołomiona losem, jaki nas spotkał, widziałam jedynie brzydotę osiedla, monotonię i nagość krajobrazu oraz bijące w oczy zaniechanie i nędzę. Z czasem nawet w tej monotonii i bezkresności stepu dojrzałam pewien urok. Gdy czułam się smutna i przygnębiona, gdy zdawało mi się, że już nigdy w życiu uśmiech nie powróci mi na usta, szłam w step.

Gdy się zostawiło wieś poza sobą i spojrzano w dal, miało się wrażenie, że tam niebo łączy się z ziemią. Tego złudzenia nic nie psuło: jak okiem sięgnąć – ani drzewka, ani jakiegos zabudowania. Zdawało się, że jeśli będę

szła dalej i dalej przed siebie, to w końcu dotknę nieba. Może dlatego w stepie czułam się tak blisko Pana Boga. Nikt oprócz Niego nie mógł mnie widzieć czy słyszeć, gdy klęcząc, z twarzą wzniesioną ku niebu lub też z czołem na ziemi, wyrzucałam Mu głośno, że pozwolił, by nas tak skrzywdzono, lub też przepraszałam ze łzami w oczach za swój brak pokory i zrozumienia dla Jego wyroków. Po takich wynurzeniach wracałam pokrzepiona na duchu i zdolna do stawiania czoła dalszym przeciwnościom losu (1994: 192-193, por. Piotrowska-Dubik 2007).

W podobnym duchu opisuje własne relacje z naturą J. Mieleżyńska:

Ten „spacer” [po mleko do sąsiedniej farmy – przyp. aut.] to były najlepsze chwile mojego dnia. W drodze nie spotykałam przeważnie nikogo i w tej samotności zetknięcie się – niemal zjednoczenie się z przyrodą było bardzo duże i bardzo kojące. Przecież i świat, i ja byliśmy ciągle ci sami, tylko trzeba było, choć na chwilę, zapomnieć, czym się stało życie i zrozumieć, że to życie jest czymś okolicznościowym, zewnętrznym (Mieleżyńska 1990: 117-118; Watowa 2000: 62, 63-63).

Do niezwykle rzadkich motywów należą opisy przeżyć radosnych, związanych z rozrywką i odreagowaniem. Niektóre z kobiet wspominają jednak o takich chwilach związanych z realizacją potrzeb osobistych. Z pewnością należy do nich zaliczyć wzmiankę W. Niezgody-Górskiej o pikniku w Kazachstanie – jednym z wyjątkowych, bo spędzonych w miarę beztrosko, dni podczas zesłania (Nieżgoda-Górska 1994: 216). Relacja z zesłania spisana przez E. Huntingdon świadczy o tym, że poczucie humoru, dystansowanie się od rzeczywistości, jej wyśmiewanie stanowiło również jedną ze strategii psychicznego radzenia sobie w sytuacji dramatycznej zmiany związanej z deportacją. Autorka ta, wspominając pierwszy okres zesłania, rozpakowywanie przywiezionych z Polski bagaży, pisze: „Wesołość wywoływał widok elektrycznej grzałki do wody. Zdecydowaliśmy, że jedynym miejscem pasującym do wtyczki byłby ryj świni, o ile taki zwierzak w tej wsi jest znany. A że śmiech to zdrowie, więc grzałka spełniła swoją rolę!” (Huntingdon 1994: 100).

Wątki dotyczące śpiewów i zabawy, jakiej oddają się pracujące kobiety, pojawiają się również w relacjach M. Łęczyckiej:

Wspominając, myślałyśmy jednocześnie o tym, co by było, gdybyśmy tak niespodziewanie znalazły się we własnych domach.

– Ja bym ugotowała sobie najpierw rosół z kury...

– Ja wołałabym cielęcą wątróbkę z cebulą...

– Ja wykąpałabym się w łazience i przeczytałabym sobie dalszy ciąg „Rodziny Forsytów”. Przerwałam właśnie na drugim tomie.

Stasia roześmiała się. Za nią roześmiała się Lila i Jadzia. Zrobiło nam się lżej. Nawet wesoło [...]. Śpiewałyśmy hardo, głośno. Aby nas słyszeli

i brygadier, i Andriej, i Zoja! Aby pokazać, że nie jesteśmy ani zmęczone, ani słabe [...]. Bo w Maćku taka dusza, że choć umrze, to się rusza – śpiewała Stasia, przytupując bosymi nogami po trawie. Nie czułam ani znużenia, ani senności. A nawet obudziło się we mnie jakieś dziecinne, nieprawdopodobnie dziecinne pragnienie pohasania sobie po nagrzanym słońcem murawie (Łęczycka 1989: 57).

Pracowałyśmy z zaciętymi zębami [przy wyrabianiu kiziaku – przyp. aut.] [...] Wół szedł posłusznie, patrząc tępym wzrokiem w sterczącą jak ości słomę [...]. By mu pracę osłodzić, śpiewałyśmy „byczką” piosenkę, której niezbyt skomplikowane rymy ułożyła Stasia:

Byku mój!
Spokojnie stój!
Nie kop nogami!
Nie wierć stankami!
Bo kiziak zepsujesz!
Robotę zmarnujesz!
Cop! Cop! Cobé!
Cop! Cop! Cobé!

Przy śpiewie pracowało się lepiej, dlatego po przyśpiewce kiziakowej śpiewałyśmy inne piosenki. Przeważnie z repertuaru ludowego. Na przykład całemu światu śpiewałyśmy swobodnie, pełnym gardłem (Łęczycka 1989: 70).

Jadwiga Mieleżyńska w swoich wspomnieniach, spisanych 30 lat po zesłaniu, koncentruje się nie tylko na kwestiach bytowych rodziny, ale opisuje również swoje własne potrzeby i próby ich zaspokojenia. Na podstawie lektury jej tekstu można dostrzec znaczną różnicę w położeniu i postawie zachodzącą pomiędzy różnymi kategoriami deportowanych obywaterek polskich. Ta wywodząca się z ziemiaństwa autorka, żona oficera wojska polskiego, pisze na przykład o czytelnictwie książek, którymi zajmowały się z matką w pierwszym roku zesłania (książki przysyłane były przez rodzinę na prośbę deportowanych kobiet), o grze w karty. Wyznaje, że męcząca była monotonia i smak jedzenia z powodu braku przypraw. Wspomina, że wraz ze swoją przyjaciółką, z którą połączył ją wspólny los na zesłaniu, starała się zaradzić temu, przygotowując musztardę z zakupionej w sklepiku sowchozowym gorczycy lub wykorzystując sól dla bydła znalezionej w przyłomie za oborą (Mieleżyńska 1990: 167). Relacjonuje ona również sposoby radzenia sobie z zaspakajaniem potrzeby palenia papierosów oraz wspomina o namiastkach przedwojennego życia towarzyskiego: „Jedyna rzecz, której dostawa do sklepiku poprawiła się od czasu wybuchu wojny, to była wódka i popijało się ją przy okazji albo z Bartoszewiczównymi i z Zenką, albo u Czarnockich, gdzie jakieś pomysłowe zakąski podawane były na srebrnej tacy...” (Mieleżyńska 1990: 168).

W jej wspomnieniach pojawia się również wątek związany z początkowym zainteresowaniem nowym otoczeniem, które może kojarzyć się bardziej

z dziecięcym odkrywaniem świata niż z odpowiedzialnym zachowaniem dorosłej kobiety, matki dwojga dzieci:

W tym początkowym okresie miałam jeszcze tyle żywotności, żeby się cieszyć egzotykiem otoczenia – bazarów, ludzi, przyrody. Kiedyś [...] goniłam chowającego się między kamienie węża, starając się go złapać za ogon, aby móc mu się z bliska przypatrzeć i dopiero gdy uciekł, zdałam sobie sprawę z własnej głupoty i zrobiło mi się zimno ze strachu ponieważ (Mieleżyńska 1990: 186).

Podsumowując fragment poświęcony funkcji *matki-podpory rodziny i przyjaciółki*, zwrócić można uwagę na odmiennosć narracji dotyczących aspektów omawianej roli. Inaczej przedstawia się ich wypełnianie z perspektywy dzieci, inaczej zaś – z pozycji samych matek. W miarę swoich możliwości matki starały się chronić dzieci przed doświadczaniem traumy. W związku z tym, jeśli tylko mogły, kryły się ze swoimi przeżyciami psychicznymi.

Kobietom o silniejszych charakterach bardziej się to udawało, czego dowodem są wspomnienia ich córek i synów, którzy wprawdzie zapamiętali matkę jako zapracowaną, przemęczoną i przedwcześnie postarzałą kobietę, ale mającą dla nich zawsze dobre słowo, uśmiech, łagodność, które sprawiały, że świat wydawał się jaśniejszy. Jednak starania nie zawsze kończyły się sukcesem – słabsze psychicznie kobiety miały chwile załamania, niektóre z nich poddawały się, inne nie zgadzając się na wybory życiowe dorastających dzieci, oddalały się od nich. Lektura wspomnień spisanych przez matki dowodzi, jak trudno było pogodzić ten aspekt roli matki z warunkami zesłania. Źródłem siły stawały się wartości zinternalizowane przed deportacją: wiara, nadzieja, miłość. To one mobilizowały kobiety do działania, niepoddawania się wbrew wszelkim przeciwnościom. Wsparcie psychiczne i wytchnienie dawały im kontakty międzyludzkie (rodzina, przyjaciele) i modlitwa (np. Łęczycka 1989: 144; Kłusek 1990: 56-57, 63, 78). Co charakterystyczne, profil *matki-przyjaciółki* pojawia się raczej w kontekście relacji matek z przedstawicielami starszego pokolenia (głównie z własnymi matkami). W odniesieniu do dzieci widoczny jest w kontaktach z tymi starszymi i bardziej dojrzałymi.

4.2.5. Matka-głowa rodziny

Profile zaprezentowane w ostatnich czterech podrozdziałach: *matka-opiekunka*, *matka-wychowawczyni*, *matka-rodzicielka*, *matka-podpora rodziny* oraz *matka-przyjaciółka* składają się na kulturową rolę matki. Kobiety rzucone przez deportację w wir niecodziennych wydarzeń musiały sprostać nowym wyzwaniom, uczestniczyć w nieznanym im wcześniej sytuacjach i działać także w sferze, która wcześniej zarezerwowana była dla mężczyzny. W sytuacji zesłania bez męża/ojca,

pozbawione jego opieki i troski, to one musiały podejmować kluczowe decyzje, odpowiadać za losy całej rodziny, dbać o przysłowiowy dach nad głową, stać się opiekunem i przewodnikiem mikrostruktury, jaką stanowi rodzina (por. Bielińska-Gardziel 2009: 72-73). W działaniach tego typu miłość i czułość (zajmujące centralne miejsce w tradycyjnym wzorze matki) schodzą na drugi plan. Nadrzędne staje się myślenie zdroworozsądkowe, strategiczne planowanie, przewidywanie i kalkulowanie, dające możliwość podjęcia trafnej decyzji. W ten sposób w obrazie matki zaakcentowana jest charakterystyczna dla tradycyjnej roli ojca relacja względem całej rodziny, podczas gdy w tradycyjnym jej obrazie dominowała relacja matka – dziecko (Bielińska-Gardziel 2009: 82). Niniejszy rozdział prezentuje te właśnie problemy przemiany społecznej roli deportowanych matek. Na kolejnych stronach przedstawiona jest działalność kobiet wykraczająca poza tradycyjny model matki, czyli działalność matek na rzecz szerszego środowiska (np. organizowanie życia narodowego i religijnego zesłańców), rola przywódcy i autorytetu w środowisku zesłańców, reakcje na konieczność zajęcia stanowiska w imieniu całej rodziny, sytuacje zrównania zawodowego kobiety i mężczyzny. Uwzględniony jest również kontekst ewentualnej obecności mężczyzn w zesłanej rodzinie i uzupełniania zadań związanych z przewodzeniem rodzinie przez innych jej członków.

Obecność mężczyzn w zesłanych rodzinach wiązała się zwykle z charakterem i czasem deportacji. Całe rodziny były deportowane zazwyczaj w przypadku tak zwanych osadników, żony z dziećmi – w przypadku rodzin służb mundurowych (podczas deportacji mężowie zwykle byli już osadzeni w więzieniu). W ten sposób niektóre skupiska deportowanych obywateli polskich praktycznie pozbawione były obecności mężczyzn, podczas gdy w innych – dominował model pełnej, niekiedy nawet wielopokoleniowej rodziny. Sytuacja zesłanych kobiet nie była więc jednakowa. Jedną z deportowanych bez męża matek, zmuszoną samotnie zaopiekować się trójką dzieci, tak pisze o przejęciu przez siebie funkcji tradycyjnie przypisanej mężczyźnie: „Na drugi dzień »głowy rodzin« wezwano do rejestracji. Dużo rodzin było w komplecie, tzn. mąż, żona, dzieci, dziadkowie bądź jedno z nich. Jedyne ja byłam żeńską »głową rodziny«” (Kłusek 1990: 60). Natomiast inna autorka opisuje swoje zesłańcze losy spędzone głównie w towarzystwie dwóch innych kobiet z dziećmi. Ich mężowie byli wówczas więzieni przez Sowietów, dwóch z nich zamordowano w Katyniu (Huntingdon 1994). Jeszcze inna autorka wspomnień mogła liczyć na pomoc swoich rodziców i dorastających braci (Orłowska 1991: 22, 23, 36, 38, 47). Jak stwierdza, bez ich opieki i wsparcia nie poradziłaby sobie z utrzymaniem przy życiu swojego synka narodzonego podczas deportacji.

Jak już napisano (por. podrozdz. 4.1), o składzie deportowanej rodziny nie zawsze decydowały reguły wyznaczone przez sowieckie władze okupacyjne. Należy pamiętać, że deportacja następowała w czasie wojny, kiedy losem ludzkim rządzi w dużej mierze przypadek i zbieg okoliczności. Na potrzeby analizy

wylaniający się ze wspomnień obraz zesłanej matki jest uogólniony, a główny akcent położony jest na przedstawienie problemu modyfikacji jej roli.

Funkcję głowy rodziny niektóre z kobiet przejmowały już w Polsce, zmuszone do tego przez wojnę i okupację (np. Mieleżyńska 1990). Jednak na terenach ojczystych miały one większe wsparcie ze strony środowiska lokalnego – rodziny i sąsiadów. Deportacja wpływała w takich wypadkach na zwiększenie obciążeń płynących z pełnienia tej funkcji (wyrwanie zesłańców z ich kręgów krewniaczo-sąsiedzkich).

Zebrany materiał empiryczny dowodzi, że centralne miejsce w strukturze rodziny zajmowała zazwyczaj osoba należąca do średniego pokolenia, która była jej głównym żywicielem. Jeżeli deportowanej rodzinie nie towarzyszył mężczyzna w średnim wieku, wówczas funkcję tę przejmowała kobieta. Przesiedlone kobiety musiały w bardzo krótkim czasie przystosować się do nowych warunków. Nie traktowały tego jednak w kategoriach ideowych – awansu i emancypacji. Była to dla nich życiowa konieczność: „Musiałyśmy się zapisać [do sowchozu – przyp. aut.] jako głowy rodziny, czyli na męską pracę, bo inaczej nie można było kupić ziemianki” – wspomina J. Mieleżyńska, matka samodzielnie utrzymująca na zesłaniu dwójkę dzieci (Mieleżyńska 1990: 150).

W miejscu osiedlenia kobiety zostały zmuszone do wykonywania ciężkich robót, które wcześniej kojarzyły im się z pracami typowo męskimi (np. orka, wyrąb drzew, budowa domu etc.). Tym samym kobiety zostały zrównane w rolach zawodowych z mężczyznami:

Kobiety młode i silne traktowano jak mężczyzn, zatrudniając je w lesie przy ścinaniu i korowaniu drzew oraz w tartakach, w lecie przy sianokosach i spławie drewna. Kobiety niezamężne lub niemające dzieci były wysyłane także do prac leśnych w odleglejszych miejscach poza osiedlami. Starszym i słabszym niewiastom przydzielano prace pomocnicze, a ich domeną były zajęcia w osiedlach; dotyczyło to też kobiet z małymi dziećmi, bo nie było z kim ich zostawić (Gacka 2003: 10; por. podrozdz. 4.2.1.).

W większości kobiety nie były przygotowane do takich obciążeń. W związku z tym jednak, że męskich rąk do pracy było niewiele, a po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej jeszcze ich ubyło (zdrowi mężczyźni szli do wojska), wszystkie prace, również te najcięższe, przydzielano bez względu na płeć. Z konieczności więc nastąpiło „przejęcie przez nie nie tylko roli matki, głowy rodziny, ale i wszelkich zadań, które dotychczas wykonywali mężczyźni. Brak mężczyzn zmuszał

Krystyna Borucińska

Kobiety na budowie kolei

Mężą się, pocą kobiety,
Męska im przypadła dola.
Nie ciała już – a szkielety,
Rana otwarta – niewola.
[...]

(cyt. za: Michalczyk 2006: 57)

kobiety do podejmowania czynności typowo męskich, technicznych” (W 16). Musiały one „stać się bardziej jak mężczyźni, a mówiąc dokładnie, jak mężczyźni robotnicy” (cyt. za: Jolluck 2002: 67). W świetle ideologii sowieckiej postać kobiety definiowana była instrumentalnie, nie przez pryzmat jej roli w rodzinie, lecz w perspektywie zadań, które ma do spełnienia w produkcji dla kraju.

Do rzadkich przypadków należały sytuacje, kiedy mężowie „zdalnie” wpływali na losy rodziny. Przykładem mogą tu służyć wspomnienia J. Mieleżyńskiej, której wyjazd z miejsca zesłania zorganizowany był w dużej mierze przez męża – oficera w armii gen. Andersa [mąż przysłał plutonowego, aby ten pomógł rodzinie w podróży] (Mieleżyńska 1990: 172-173, 175, 179). Jednak i w takich sytuacjach niezbędne były pewne cechy charakteru, które tradycyjnie nie kojarzą się z pierwszoplanowymi cechami tradycyjnego kulturowego obrazu matki (tj. miłością, czułością, opiekuńczością etc.), a mianowicie przedsiębiorczość, zaradność i zmysł organizatorski.

Jeden z autorów wspomnień, Adam Wołk, zesłany jako dziecko z babcią i ciotkami (po napaści Sowietów na Polskę rodzina mieszkająca w Równem się rozdzieliła, ojciec uciekł na niemiecką stronę, matka po jakimś czasie dołączyła do niego z dwójką starszych dzieci – dwójkę młodszych zostawiając pod opieką babć i ciotek; o ich wywózce do Kazachstanu dowiedziała się dopiero po dwóch tygodniach), relacjonuje sytuację odwrotną, kiedy to właśnie matka z daleka kierowała losami zesłanej rodziny:

Troska naszej matki o rodzinę, a przy tym rozsądek, wielka umiejętność postępowania i podejmowania ważnych decyzji, sprawiła odczuwanie w Niej opiekuńczego ducha, który potrafił nas ocalić przez sześć lat zesłania na Syberii [...]. Dziś, rozważając te sprawy, odnoszę wrażenie, że o wiele silniejsza jest troska matki słana nieprzerwanie w dal, do swoich dzieci w celu ochrony ich od złego, niżeli opieka w codziennym życiu. [...] wiedziałem, że musimy wrócić i że za jej sprawą wrócimy (Wołk 2003: 85).

W przypadku tych rodzin, w których na zesłaniu byli ojcowie (bądź inni dorośli członkowie rodziny), kluczowe decyzje podejmowane były wspólnie (W 2, 3, 6, 9, 12, 14, 32, 34, 42). W tej sytuacji częściej utrzymywane były tradycyjne role i zbliżony do tradycyjnego podział zadań w rodzinie (por. Lesiakowa 2007: 102-105; także Knusz 2007: 70, 78). Podział ten widoczny był wówczas również w działaniach edukacyjno-wychowawczych podejmowanych przez rodziców względem dzieci – ojciec odpowiadał za przekaz tradycji narodowej, matka – za transmisję wartości religijnych:

W przeciwieństwie do historii o krwawych bitwach, które lubił ojciec, mama opowiadała mi zazwyczaj przypowieści o Bogu i aniołach stróżach. Uczyła mnie o Wszechmogącym, który zasiada wysoko w niebiosach i który wie wszystko, widzi wszystko i wszystko słyszy (Adamczyk 2010: 26-27).

Zdarzało się jednak, że mężowie obecni podczas zesłania okazywali się mniej odporni fizycznie i psychicznie od swoich żon. Wówczas bardzo prędko spotykała ich śmierć lub zapadali na choroby psychiczne (np. Konarska 1994: 94-95). Niekiedy osamotnione kobiety doświadczały pomocy innych w najbardziej krytycznych momentach. Na przykład załatwienie formalności i zorganizowanie pochówku ojca tak wspomina jedna z deportowanych jako dziecko osób:

Gdyby nie ksiądz Grabski nie wiem, jakby to było. Mama była całkowicie zdruzgotana i zrezygnowana, my mali, a tato umarł. Zresztą mama przyzwyczajona była, że wszystkie urzędowe sprawy załatwiał zawsze tato. W urzędach była nieporadna i zagubiona, ale przecież tato nie mógł załatwić sobie własnego pogrzebu (Konarska 1994: 118).

Takie sytuacje jednak nie zawsze się zdarzały. Okoliczności, w jakich znaleźli się zesłańcy, wpływały na zachowania konformistyczne i przyjmowanie postawy wycofania w myśl zasady: „ciszej będziesz, dalej zajedziesz”. A zatem w sytuacjach wymagających stanowczej reakcji i wsparcia ze strony otoczenia, nie zawsze samotne matki z dziećmi takowe otrzymywały. Nie zawsze też mogły liczyć na rycerskie zachowania mężów innych deportowanych kobiet. Matki brały wówczas sprawy w swoje ręce, wyzwalając w sobie pokłady wcześniej nieznaney im nawet energii i męstwa. Zmuszone sytuacją, w interesie swoich dzieci, wykazywały się wobec otoczenia cechami mającymi mało wspólnego z tradycyjną kobiecością i ciepłem matczynym. Przykładem może być poniższy cytat pochodzący ze wspomnień jednej z matek:

Zwróciłam się do naszych mężczyzn, żeby zażądali zwolnienia miejsc na przyczach. Pokiwali głowami na zgodę, ale żaden nie miał odwagi tego zrobić. Jeszcze tak niedawno zwolnieni z łagrów, gdzie ich prześladowano, obrażano i poniżano, bali się zapewne utraty świeżo zdobytej wolności i nie byli pewni swych praw. Wobec tego ja zwróciłam się do Rosjan z prośbą o ustąpienie miejsca kobietom i dzieciom. Odpowiedzieli mi z ironią:

– Spójrzcie na tę polską damę, która zapewne kiedyś znęcała się nad swoją służbą. Teraz oczekuje od nas uprzejmości dla tych pasożytów, którzy zjadają nasz chleb, kiedy my za nich bijemy Niemców.

Wściekłam się – złapałam płaczącego Nukę [tak autorka wspomnień nazywała swojego kilkuletniego syna – przyp. aut.] i ponad głowami stojących koło mnie ludzi wepchnęłam go na górną przyczę. Gdy Rosjanie próbowali go odepchnąć, krzyknęłam z całych sił:

– Jeśli którykolwiek tknie moje dziecko, rozkwaszę mu twarz klamrą od paska!

Był to wojskowy pas Nika, który nosiłam do płaszcza, ale który teraz zdjęłam. Tylko wściekłość i rozpacz mogły mnie doprowadzić do takiego stanu. Podczas tego zajścia śpiewanie ustało i poczułam wzrastające napięcie. Nastrój tłumu stawał się złowieszczy. W takiej sytuacji wszystko

mogło się wydarzyć. Ku zdziwieniu wszystkich, Rosjanin w cywilu nagle zawołał:

– Złażcie, towarzysze! (Huntingdon 1994: 216-217; por. Piotrowska-Dubik 2007: 186).

Radykalną zmianę warunków funkcjonowania rodzin i ich struktury na deportacji dostrzegają również uczestnicy ankiety, którzy pobyt na zesłaniu zapamiętali najczęściej z perspektywy dziecka. Egzemplifikację może stanowić wypowiedź:

Tradycyjna rodzina przed deportacją to pełna rodzina z ojcem, matką i dziećmi. To możliwość korzystania ze wszystkich dostępnych w tym czasie dóbr materialnych i kulturalnych. Rola matki głównie polegała na wychowywaniu dzieci i zajmowaniu się gospodarstwem domowym. Rola matki na deportacji (brak ojca) polegała głównie na zapewnieniu ekonomicznego bytu, czyli ciągłą, codzienną walką o przetrwanie. Wszelkie inne sprawy rodzinne schodziły na plan dalszy (W 5).

Na zmianę tego typu zwracało uwagę wiele osób. W tym sensie „macierzyństwo [...] na zesłaniu było dalekie od jakichkolwiek wzorów” (W 11), wymagało przystosowania się do całkiem nowej sytuacji, nabycia nowych umiejętności, innego podziału zadań w rodzinach. Wątek przejmowania przez deportowaną matkę tradycyjnie męskiej funkcji głowy rodziny pojawia się również w wielu innych ankietach (m.in. W 5, 7, 8, 10, 13, 15-17, 19, 21).

Matki stawały wobec konieczności dokonywania poważnych, niecodziennych wyborów, które decydowały o losach całej rodziny. Świadomość tej nowej matczynej roli miały także dzieci i pozostali członkowie rodzin. Za przykład może służyć przedrukowany list syna do deportowanej z pozostałym rodzeństwem matki: „Musi się Mamusia na jakiś czas stać mężczyzną i nie drgać kobiecym sercem, tylko patrzeć twardo, a końca na pewno się doczekamy i to niedługo” (Kłusek 1990: 154).

Działania w charakterze głowy rodziny wiązały się z różnymi decyzjami. Jedną z tych, które przewijają się w opublikowanych wspomnieniach Matek Sybiraczek, jest na przykład rozpatrywana przez nie kwestia podjęcia próby ucieczki, poszukiwania możliwości wyrwania się z zesłania w ZSRR (np. Trzeciecka 2010: 231). Decyzje tego typu wiązały się z kalkulowaniem, rozważaniem zysków i strat (karą za ucieczkę mogło być osadzenie kobiety w łagrze, dzieci trafiały wówczas najczęściej do sowieckiego domu dziecka). W tym kontekście E. Huntingdon pisze: „Jeśli się jeszcze wahałam [uciec do Moskwy – dawnego miejsca zamieszkania autorki wspomnień – przyp. aut.], to tylko ze względu na dziecko. Czy mam prawo narażać je na tak wielkie ryzyko?” (Huntingdon 1994: 194, por. Sobota 1993: 110).

Do takich ważnych decyzji należał również wybór w sprawie proponowanej przez władze radzieckie zmiany obywatelstwa. Wiązało się z nim wiele

dylematów, konflikt ról i wartości (np. miłość do dziecka i zabezpieczenie jego bytu a patriotyzm). Wanda Trzeciecka wspomina:

Były pogłoski, że wszystkim chcą dać obywatelstwo sowieckie. W innych regionach już to przeprowadzono. Wiedzieliśmy, że odmówić jest niebezpiecznie, ale jakże można się zgodzić? Zagubieni na tych bezkresnych obszarach czy nie uniemożliwimy i przetniemy sobie powrót do Polski, jako obywatele rosyjscy. [...] Co robić? Trzeba się liczyć z więzieniem. Sporo osób jednak przyjęło paszport radziecki. Spotkałam parę kobiet, które twierdziły, że pierwszy i najważniejszy ich obowiązek to dzieci. Ich muszą pilnować i za nie są odpowiedzialne. Wszystko inne jest mniej ważne. Przyznawałam im rację, ale siebie mierzyłam inną miarką. Kto wie, czy przyjmując ten wymuszony paszport, nie zamknęłabym im i sobie drogi do Polski, pomijając już inne względy, jak obowiązek i lojalność wobec Ojczyzny (2010: 267).

Jeden z respondentów wyraził ten problem wprost, pisząc „Ojca nie było, a więc mama podejmowała decyzje, np. o nieprzyjęciu obywatelstwa rosyjskiego” (W 10). Inny uczestnik ankiety napisał:

Matka nasza miała decydujący wpływ i podejmowała najważniejsze decyzje. Jej autorytet wpływał przede wszystkim z tego, iż jej decyzje, działania były skuteczne i trafne. Na przykład dotyczyły wyboru miejsca zamieszkania podczas „odwilży” (Sikorski-Stalin), podjęcia wtedy nowej pracy, nieprzyjmowania obywatelstwa ZSRR (W 50).

Często do dbania o rodziny włączali się najstarsi synowie i córki: „W tym czasie jego rolę [ojca – przyp. aut.] w rodzinie przejął najstarszy brat, który od ojca przyuczył się stelmacharstwa i wyrabiał beczki, które z powodzeniem sprzedawał na bazarze” (W 22). Jak już wielokrotnie wspomniano, takie zastępowanie bądź uzupełnianie funkcji rodzicielskich przez dzieci i młodzież stawało się na Syberii niezbędne do tego, aby rodziny mogły przetrwać. Mimo że taka była konieczność, było to powodem trosk matek, które zdawały sobie sprawę, że najmłodsze pokolenie bezpowrotnie traci dzieciństwo. Sytuacje takie znajdują również swoje odbicie w literaturze wspomnieniowej. Jedna z autorek, będąca najstarszą córką, pisze w ten sposób: „Być może i moją mamę o tym informowali, ale matka nie mogła się zgodzić, bym poszła do wojska [Andersa – przyp. aut.] ze względu na jej zdrowie i młodszą siostrę” (Barycz 2008: 33). Zacytowany fragment wspomnień wskazuje, że pomimo iż to właśnie autorka, która na zesłaniu osiągnęła pełnoletność, była głównym żywicielem rodziny, to do matki należało „ostatnie słowo” w najważniejszych sprawach.

W swoich opublikowanych wspomnieniach matki opisują często różne strategie przetrwania. Jedna z nich polegała na łączeniu się z innymi zesłanymi rodzinami lub osobami w celu prowadzenia wspólnego gospodarstwa domowego. Żyjące w ten sposób kobiety wzajemnie się wspierały, wymieniały

umiejętnościami i doświadczeniami. W grupie takiej panował zazwyczaj ustalony lub wypracowany z czasem podział obowiązków i ról. Rozdzielano między siebie wszystkie czynności, również funkcje tradycyjnie przypisane mężczyznom, takie jak przewodzenie grupie i odpowiadanie za nią na zewnątrz. Niekiedy jedna z osób delegowana była do tego typu męskich zadań:

Tu muszę zaznaczyć, że role w naszej małej grupce podzielono w następujący sposób: Starsza Pani przy pomocy Mili i dziewczynek zajmowała się gospodarstwem, a utrzymanie czystości i ogólna pomoc należały do trojga dzieci: Haliny, Nuki i Janki. Z czasem każda z nas znalazła jakieś dodatkowe zajęcie [...]. Moja rola, od początku do końca, polegała na reprezentowaniu naszych interesów na zewnątrz. Wszelkie prośby, pertraktacje lub, w razie potrzeby, użeranie się z władzami, jak i załatwianie formalności, należały do moich obowiązków. Do mnie również należały sprawy apro wizacyjne zarówno w naszej wsi, jak i na dalszych terenach, gdy chodziło o artykuły, których u nas nie można było dostać. Znajomość języka rosyjskiego była mi bardzo w tych funkcjach pomocna (Huntingdon 1994: 110).

„Po rodzinnej naradzie uchwaliliśmy, że o pracę będą się starać dwie młodsze kobiety, to znaczy Maryla i ja [...]” (Huntingdon 1994: 133).

Kolejnym zagadnieniem wskazującym na przemianę tradycyjnej roli matki jest działalność społeczna zesłanych kobiet, która może być interpretowana jako wyjście matki z zacisza ogniska domowego i wkroczenie w świat zewnętrzny (kulturowo zwykle zarezerwowany dla mężczyzn – Duch-Krzysztosek 1996a: 85; 1996b; por. także Adamczyk 2010; Gacka 2003). Choć przed deportacją niektóre z nich brały udział w życiu społecznym, będąc członkiniami różnego typu organizacji (głównie kobiecych) (np. Kłusek 1990), to jednak większość zainicjowała aktywność na polu wykraczającym poza ściśle rozumiane życie rodzinne dopiero na zesłaniu, przymuszona do tego okolicznościami. Zesłane kobiety podejmowały zatem zadania o charakterze publicznym, mającym znaczenie ponadrodzinne. Niektóre z nich stawały się liderkami życia zbiorowego (por. np. Świdarska 2007: 96, 108); niekiedy samorządnie, niekiedy poproszone przez współzesłańców, organizowały na miarę swoich możliwości życie religijne (np. Konarska 1994: 81; Kłusek 1990: 57). Przewodziły zbiorowym modlitwom i pogrzebom (np. Kłusek 1990, Piotrowska-Dubik 2007). Matki podejmowały również działania o formalnym charakterze na płaszczyźnie życia narodowego zesłańców. Pełniły wiele funkcji w organizacjach polskich, jakie powstały po tak zwanej amnestii, działając jako mężowie zaufania (np. Trzeciecka 2010: 243, Łęczycka 1989, Niezgoda-Górska 1994, Dąbrowska 1990: 40), prowadząc działalność w zakresie pomocy materialnej i pracy socjalnej w środowisku zesłańców (np. Trzeciecka 2010: 244, 325; Łęczycka 1989). Trzeba dodać, że wspomniana działalność społeczna nie zawsze miała całkiem bezinteresowny charakter. Często stanowiła ona uzupełnienie strategii przetrwania, obieranych przez kobiety, zwiększających szanse przeżycia

ich oraz ich dzieci. Do aktywności na niwie społecznej zmuszały je okoliczności, w jakich się znalazły. Wanda Trzeciecka pisze: „Nigdy nie miałam zacięcia na działaczkę społeczną, choć u innych bardzo to cenię. A może okoliczności tak się składały, warunki dawnego życia” (Trzeciecka 2010: 247).

W innym pamiętniku z zesłania możemy przeczytać, że dzięki pomocy dobrego znajomego autorce udało się zasiąść w komisji rozpatrującej podania o zasiłki, funkcjonującej przy Komitecie pomocy rodzinom wojskowym (już w obozie wojskowym armii gen. Andersa). Pisze ona, że „była to praca bezpłatna, żmudna i bardzo przykra”, ale... dająca dostęp do konserw z Czerwonego Krzyża (Mieleżyńska 1990: 186). Można zatem powiedzieć, że w tych nowych, trudnych okolicznościach kobiety odkrywały w sobie nowe cechy i możliwości. Niekiedy podstawą przewodnictwa w życiu społecznym stawały się cechy tradycyjnie kobiece:

I tak się stało, że cicha, nienarzucająca się nikomu, nieśmiała Matusia stała się centrum życia naszej kolonii. I to, co miała do dania, dawała wszystkim bez ograniczenia, to była otucha i nadzieja, płynące z głębokiego życia wewnętrznego (Mieleżyńska 1990: 132-133).

W ankietach przeprowadzonych wśród członków zielonogórskiego środowiska dawnych zesłańców pojawiają się również wątki dotyczące decydującej roli matek w trakcie organizowania powrotu rodziny do Polski. Niektórzy zesłańcy mieli sporo czasu na przygotowanie się do wyjazdu. Przygotowania te zwykle koordynowały kobiety – polegały one na gromadzeniu pożywienia i sprzedaży tych rzeczy, których rodziny nie musiały zabierać. Wyprzedaż skromnego dobytku była często jedynym sposobem na zdobycie środków na powrót: „O możliwości powrotu do kraju wiedzieliśmy już pół roku wcześniej. [...] Matka zdążyła przygotować zapasy jedzenia” (W 29).

Aby uzyskać pozwolenie na wyjazd, trzeba było jednak przede wszystkim udokumentować, że jest się Polakiem (W 6, 11, 12, 51). Przedłożenie niezbędnych w tym celu dokumentów było możliwe w przypadku tych zesłańców, którzy zdołali je zabrać z Polski albo tych, którzy otrzymali zaproszenia od rodziny z ojczyzny. Zabieganiem o uzyskanie niezbędnych pozwoleń również zajmowały się zwykle pełniące rolę głowy rodziny kobiety:

Mama dowiedziała się, że istnieje możliwość, że rodziny przesiedlonych mogą ich zaprosić do siebie, zapewniając mieszkanie i wyżywienie. Napisала do rodziny swojej do Turki n. Stryjem i rodziny ojca w Samborze prośbę o przysłanie takiego zaproszenia. Zaproszenie przysłała rodzina ojca. Pieniądzy na podróż nie mogli nam zapewnić, bo nie mieli (W 17).

Ci, którzy mieli problemy z wyjazdem, radzili sobie w inny sposób. Zachętą dla urzędników radzieckich do mniej formalnego spojrzenia na braki w wymaganej

dokumentacji były wręczane w takich sytuacjach łapówki. Tu także przydawała się kreatywność i zdecydowanie matek:

Były problemy z moim wyjazdem do Polski, ponieważ nie miałam metryki. Matka miała zdjęcie moje zrobione w Polsce i badania lekarskie, na których była data. Matka opowiadała, że do tego dołączono jeszcze upominek pieniężny i pozwolono mi wrócić do Polski (W 47, por. W 2, 33).

Podsumowując ten fragment opracowania, należy stwierdzić, że deportowane kobiety zmuszone były zmodyfikować swoją rolę społeczną, przejmując zadania tradycyjnie przypisane mężczyznom. Między innymi musiały pełnić funkcję głowy rodziny – stać się jej opiekunem, przewodnikiem – podejmować decyzje w imieniu całej rodziny. Ten męski rys w profilu Matki Sybiraczki wzmacniany był poprzez wykonywanie przez nią prac, które zgodnie z tradycją należały do typowo męskich. Wiąże się z tym uzupełnienie obrazu matki o cechy niestandardowe (w kontekście tradycji, w jakiej wzrastały). Należą do nich między innymi pozostawanie głównym żywicielem rodziny, przewodnictwo i opieka nad całą rodziną, zdrowy rozsądek, odwaga i męstwo, posiadanie własnego zdania, wykazywanie się inicjatywą i pomysłowością, czasem także posuwanie się do wykorzystania siły fizycznej i brutalności (por. Bielińska-Gardziel 2009: 63, 67).

Marian Jonkajtys

Matko-Sybiraczko

O Matko... przez Syberię
Boleśnie doświadczona.
Matko, na której oczach
Nasz Kraj Ojczysty konał
Gdy najeźdźcy ze Wschodu
W Drugiej Wojny zamieci
Wyrwali Ciebie z gniazda.
Ciebie i Twoje dzieci...

Przed Tobą – chylę czoło.
Z szacunkiem głowę kłonię...
Całuję spracowane
Twoje Matczyne dłonie,
Które z mocą nadludzką
I z czułą siłą kochania
Były tarczą-opoką
W trudnych chwilach zesłania.

W Sybirze – by uchronić
Od głodu Swe pociechy
Przeszłaś piekło – za wszystkie
Polaków w świecie grzechy.
W poniewierce zesłania
Dotknęłaś śmierci progu
Dzieciom oddając wszystko...
Życie zawdzięczasz Bogu.

O Matko-Sybiraczko
Przed Tobą głowę kłonię...
Całuję spracowane
Twoje matczyne dłonie,
Które z mocą nadludzką
I czułą siłą kochania
Były tarczą-opoką
W trudnych chwilach zesłania.

By dzieciom w PRL-u Dać wikt i wykształcenie,
W sercu musiałś tłumić
Gniew i rozgoryczenie...
Bo nie chciałaś się zgodzić
Z koniecznością ukrycia,
Że za Polskę oddałaś
Na Wschodzie – częśćkę życia.

O Matko-Sybiraczko
Przed Tobą głowę kłonię...
Całuję spracowane
Twoje matczyne dłonie,
Które mocą nadludzką
I czułością kochania
Były tarczą-opoką
W trudnych chwilach zesłania.

I dzisiaj w wolnej Polsce
Za ból, łzy i cierpienia
Przyjmij hołdu wyrazy
Młodego pokolenia...

(cyt. za: Jonkajtys 2010: 79-80)

5. Pamięć o Matce Sybiraczce

Po drugiej wojnie światowej, kiedy państwo polskie znalazło się w strefie wpływów Związku Radzieckiego, pielęgnowanie pamięci o wydarzeniach 17 września 1939 roku i ich konsekwencjach, w tym o deportacji obywateli polskich przez radzieckiego okupanta, było możliwe jedynie w wąskim gronie najbliższych. Powracanie do przeszłości i przeżyć polskich zesłańców zdarzało się wprawdzie w sferze publicznej (i w nauczaniu młodego pokolenia), ale wiązało się ze zsyłkami carskimi, XIX-wiecznymi. Peerelowska polityka martyrologiczna, związana z upamiętnianiem faktów z przeszłości, nie obejmowała deportacji, której organizatorem był Związek Radziecki, kierując się raczej w stronę krzywd zadanych przez zachodniego sąsiada (por. mit Ziemi Odzyskanych). Druga wojna światowa przedstawiana była jako „drugi Grunwald”, starcie będące przejawem odwiecznej walki świata germańskiego ze słowiańskim (Romanow 2002). Symboliczne hasła: 17 września, Katyń, zsyłka na Sybir – oprócz innych dat i haseł przywołujących fakty historyczne związane z walką Polaków przeciw ekspansji sowieckiej i ideologii bolszewickiej – nie tylko nie należały do kanonu oficjalnie promowanej wizji historii Polski, lecz włączane były do skazanej na przemilczenie i zapomnienie „złej tradycji”¹, o której nie należy mówić, której nie wolno uczyć, a tym bardziej publicznie upamiętniać. Prowadzona przez władze komunistyczne polityka pamięci skierowana była na wykorzystywanie nauki historycznej do socjotechnicznego kształtowania konkretnie ukierunkowanej pamięci społecznej.

Jednak mówiąc o historii i pamięci społecznej, trzeba mieć na uwadze, że pomimo łączącego je wspólnego obszaru zainteresowań przeszłością nie są to pojęcia tożsame. Pamięć społeczna – będąca centralnym pojęciem niniejszego rozdziału – stanowi odmienny względem historii porządek. Ma ona charakter

¹ To od postawy względem przeszłości zależy, co zalicza się do pozytywnie wartościowanego dziedzictwa kulturowego oraz co i jak jest przekazywane, czyli – operując sformułowaniami J. Burszty – co jest „dobrą”, a co „złą” tradycją (teza o „dobrej” i „złej” tradycji opiera się na aspekcie akceptacji i odrzucenia) (Burszta 1974).

ciągły, wyraża punkt widzenia danej zbiorowości lub grupy społecznej. Dlatego też pamięci zbiorowych jest wiele – tyle, ile grup – podczas gdy historia, dążąc do obiektywności, ma (przynajmniej powinna mieć) ponadgrupowy charakter. Pamięć społeczna bardziej niż historia zależy od realiów współczesnych – stwierdza za Mauricem Halbwachsem Marian Golka (2009: 43-44).

Pamięć społeczną odróżniają od historii motywy zainteresowania przeszłością (kryterium funkcjonalne), charakter kategorii temporalnych uwzględnianych wobec przeszłości (kryterium strukturalne), wiarygodność wiedzy (kryterium poznawcze) oraz żywotność wiedzy (pamięć jest przeżywana, historia ma bardziej uśpiony charakter). Ponadto różni je narracja i język: pamięć społeczna ma bardziej poetycki i metaforyczny charakter, podczas gdy wiedza historyczna posługuje się językiem dyskursywnym, analitycznym i sprawozdawczym (Golka 2009: 45).

Barbara Szacka przywołuje myśli Jamesa V. Wertscha, zwracając uwagę na następujące cechy pamięci zbiorowej: „upraszcza, jest stronnicza i uznaje tylko jeden punkt widzenia. Nie znosi żadnych wieloznaczności, a nadto **sprowadza wydarzenia do mitycznych archetypów** [podkr. aut.]” (Wertsch 2002, cyt. za: Szacka 2006: 26). Andrzej Szpociński występuje z propozycją, by relację „historia a pamięć przeszłości” opisywać „analogicznie do tych relacji, które zachodzą pomiędzy językiem sprawozdawczym (analitycznym) a wypowiedziami poetyckimi (metaforycznymi, symbolicznymi)” (Szpociński 2006: 21).

Relacja między pamięcią a historią jest jednak wewnętrznie skomplikowana, niejednoznaczna: z jednej strony nie powinno się ich traktować jako przeciwnych porządków, ale – z drugiej strony – nie pokrywają się one całkowicie (Golka 2009: 41-50). „Historia jest jednym z wcieleń szeroko rozumianej pamięci społecznej” (Golka 2009: 45), to

naukowa wersja pamięci społecznej. Historia jest uporządkowanym, metodycznym i weryfikowalnym, dążącym do obiektywności badaniem przeszłości, niezależnym (przynajmniej w zasadzie) od sił politycznych i ideologicznych, państwowych i partyjnych, religijnych i narodowych (Golka 2009: 46).

Pomimo tego, że interpretacja (także ta dokonywana przez historyka) nigdy nie jest jednoznaczna (tzn. wyobrażenia o przeszłości zawsze mają historyczny charakter, pozostając w związku z epoką, w której powstają – por. Golka 2009: 43, 46), wiedza historyczna

ciągle pozostaje najodpowiedniejszym, najdobitniejszym i najbardziej wiarygodnym, bo ugruntowanym w faktach, przejawem pamięci społecznej. I nie zmienia tego ewentualna prowizoryczność tej wiedzy, konieczność nieustannego jej uzupełniania i korygowania w oparciu o znajdowane dokumenty czy przytaczane argumenty (Golka 2009: 46).

Główne cechy pamięci społecznej według M. Golki to (2009: 23-24):

- uspołecznienie – ujednolicenie pamięci w różnych wymiarach życia społecznego,
- sprasowanie – uproszczony obraz zdarzeń,
- kumulacja – amorficzna postać wydarzeń dziejących się w różnych latach – brak wyraźnych odniesień czasowych,
- mgławicowość – zapamiętane obrazy pozbawione są szczegółów, które uzupełniane są bądź przez wiedzę historyczną, bądź przez „implanty” – czyli działania mitotwórcze i mistyfikacyjne,
- chaotyczność – tajemniczy/dowolny sposób zestawiania zapamiętanych wydarzeń/elementów,
- interesowność – zapamiętane treści zależą od ideologii lub interesów społecznych,
- wielopostaciowość – wydobywanie z pamięci tych elementów, które są potrzebne w danym momencie,
- niecodziennność – pamięta się zwykle sytuacje niezwykle, spektakularne, podczas gdy codzienne, banalne zdarzenia ulegają zapomnieniu,
- zróżnicowanie – niejednorodność pamięci w ramach jednego społeczeństwa („ile grup, tyle pamięci”),
- zapominanie i implantowanie – wypełnianie luk w pamięci, które z czasem prowadzi niekiedy do uznania zmistyfikowanego implantu za prawdziwy.

W związku z powyższym należy zwrócić uwagę, że pamięci poszczególnych osób nie możemy automatycznie utożsamiać z fachową wiedzą historyczną, całkowicie zrównując oba porządki (np. spisane wspomnienia a opracowanie historyczne). Perspektywa świadka historii dotyczy osobistych doświadczeń i konkretnych – niekiedy przypadkowych, a przez to szczególnych, jednostkowych – sytuacji, wraz z towarzyszącymi im odczuciami i refleksjami. Historyk natomiast buduje wizję przeszłości, uwzględniając szerszą perspektywę – posługuje się przede wszystkim makrostrukturalnym kontekstem (polityka państwowa, sytuacja międzynarodowa etc.) doświadczeń danej zbiorowości, wykorzystuje na szeroką skalę materiały archiwalne (np. źródła urzędowe, dokumenty państwowe, kroniki instytucji), bierze pod uwagę głównie relacje osób wybijających się ponad przeciętność, czyli podejmujących ważne z politycznego punktu widzenia decyzje, dotyczące większych zbiorowości oraz uogólnia relacje wielu świadków, wykrywając w nich pewne tendencje (por. rozdz. 3, gdzie zestawiono perspektywę historyczną z relacjami na temat osobistych, codziennych doświadczeń na zesłaniu). Rozróżnienie to ma oczywiście charakter modelowy i jako model należy je traktować, nie przykładając go w sposób prosty, bezrefleksyjny do rzeczywistości. W praktyce okazuje się bowiem, że niektóre osoby piszące wspomnienia mają bardzo dużą świadomość historyczną, widzą swoje przeżycia w szerszym świetle, włączając do swoich wypowiedzi szczegóły dotyczące konkretnych dat, miejsc, postaci, stosują

język sprawozdawczy, powstrzymując się od wyrażania emocji, subiektywnych opinii. W zależności od umiejętności, osobowości i wrażliwości autora w literaturze zesłańczej spotkać można bardzo różnorodne style wypowiedzi (m.in. sprawozdawcze, poetyckie, przygodowo-awanturnicze). Zdarza się, że w jednym i tym samym utworze wspomnieniowym stosowane są różne style. Modele historii i pamięci traktować zatem należy jako pojęcia, które pozwalają uchwycić pewne tendencje występujące w rzeczywistości, ale nie zawsze dające gwarancję, że uda się w prosty sposób zakwalifikować wszystkie napotkane zjawiska.

Celem niniejszego rozdziału jest analiza obrazu zesłanej matki, funkcjonującego we współczesnym życiu zbiorowym Sybiraków. Zamierzeniem jest dotarcie nie tyle do wiedzy o poszczególnych matkach (autentycznych postaciach historycznych znanych z imienia i nazwiska – por. *Aneks*), ile do symbolicznego modelu Matki Sybiraczki. Jaka jest jego treść? Jakie cechy przypisywane są tej postaci? Jakie są sposoby międzygeneracyjnego transmitowania pamięci o niej oraz popularyzowania jej w szerszym środowisku? Materiały wykorzystane w tym rozdziale pozyskane zostały dzięki ankiecie przeprowadzonej wśród Sybiraków mieszkających dziś w Zielonej Górze i okolicach. Jak już napisano, zdecydowana większość jej uczestników była podczas zesłania w wieku dziecięcym. Respondenci, choć są świadkami historii, stanowią jednak odmienną kategorię, niż ta, o której zaświadcza. O zesłanych matkach opowiadają ich dzieci. Zachodzi tu różnica pokolenia (odmienność doświadczenia zesłania – por. rozdz. 5) i bliska więź uczuciowa (relacja i wzajemne postrzeganie zdominowane są przez uczucie). W związku z tym obraz matki nie może mieć całkowicie obiektywnego charakteru (zgodnie z wnioskami z badań, z perspektywy dziecka obraz matki ma mocno wyidealizowany i życzeniowy charakter – Karwatowska 1998; por. Krawczyński 2003: 1: „Matka – słowo wywołujące skurcz serca i wspomnienie dzieciństwa. [...] Macierzyństwo to sacrum!”). Ważnym uzupełnieniem są materiały innego typu, a mianowicie przedsięwzięcia zbiorowe związane z kształtowaniem znaków pamięci i ich popularyzacją. Wzięte zostaną pod uwagę: architektura upamiętniająca, wystawy i prezentowane na nich przedmioty czy twórczość literacka.

5.1. Pamięć o Matce Sybiraczce w świetle wypowiedzi ankietowych

W ankiecie przeprowadzonej wśród osób należących do zielonogórskiego środowiska dawnych zesłańców pojawiają się wypowiedzi pozwalające na rekonstrukcję mentalnego obrazu Matki Sybiraczki. Ze względu na otwarty charakter pytań, przewijają się one w różnych kontekstach jako element odpowiedzi na poszczególne pytania. Kilka z pytań w sposób szczególny (intencjonalny) dotyczyło obrazu matki. Między innymi należała do nich prośba o wskazanie aspektów wyróżniających Matkę Sybiraczki na tle innych matek („Czy Pani/Pana matka odróżnia

się od innych matek, które nie były na zesłaniu? Na czym polega ta różnica?”). Zdecydowana większość uzyskanych wypowiedzi koncentrowała się na cechach charakteru, postawie moralnej i działaniach ściśle związanych z rolą matki: kobiety te odróżniały się od innych matek tym, że pewne cechy występowały u nich w natężeniu przekraczającym normę. Należą do nich: zaradność, mądrość, odpowiedzialność, wrażliwość na cudzą krzywdę, poszanowanie dla drugiego człowieka, odporność i siła charakteru, opiekuńczość, pracowitość, samodzielność. Oto przykładowe wypowiedzi prezentujące atrybuty Matki Sybiraczki:

„Matki Sybiraczki były bardziej związane uczuciowo ze swoimi dziećmi. Nędza i głód bardzo je zbliżały. Wyżywienie miało ogromne znaczenie. Przez wiele lat po powrocie do Polski rutynowym pytaniem było: »Nie jesteś głodna?«” (W 47). „Mama moja odróżniała się od innych matek, które nie były na zesłaniu. Była bardzo skromną osobą i mądrą. Unikała wszelkich nieporozumień międzyludzkich. Uczyla nas, dzieci, szacunku do każdego człowieka” (W 13). „Sądzę, że deportacja wzmogła jeszcze bardziej uczucie odpowiedzialności, współczucia dla innych, przewidywanie pewnych sytuacji życiowych, odwagi w podejmowaniu decyzji, cierpliwości” (W 23). „Jeżeli się różniła, to tylko pod względem osobistym (charakter, nawyki, doświadczenia życiowe). Pod względem zasadniczym różnic nie było. Taka sama instynktowna zawziętość i zajądlność w trosce o swoje dzieci. Przykład: moja teściowa była Wielkopolanką. Przeżywała takie same lub nawet gorsze niedole pod okupacją niemiecką. Gdy przyszedł stan wojenny w grudniu 81 r., moja Matka powitała go okazałymi zapasami cukru, soli, mąki i oleju, aby »przeczekać Ruskich, gdy przyjdą«. Teściowa zaś zmarła w drugim miesiącu stanu wojennego, w poczuciu strachu przed nową wojną” (W 22). „Poszanowanie drugiego człowieka, pracowitość i dochodzenie do każdego, nawet drobnego celu własną pracą” (W 16). „Troska o dzieci – do końca życia martwiła się o nas, bała się, by nie dosięgnęło nas jakieś nieszczęście” (W 4). „Nie zauważyłam większej różnicy poza tym, że matka-Sybiraczka była jeszcze bardziej oddana swoim dzieciom” (W 34). „Była skromniejsza i bardzo pokorna” (W 37). „Potrafiła ciężko pracować, była zahartowana” (W 29).

Matki Sybiraczki przedstawiane również były z perspektywy zmiany, jaka zaszła w ich życiu w wyniku deportacji. W tym kontekście odróżnia je od innych matek zdecydowanie gorszy stan zdrowia – fakt bycia ofiarą polityki i historii. „Moja matka była chora” (W 26). „Przed wojną matka była bardzo wesołym człowiekiem, pogodnym, lecz i towarzyska. Po powrocie z zesłania pozostał smutek, który często towarzyszył mamie, była nerwowa i wpadała w depresję, miała bóle kręgosłupa, bóle nóg, reumatyzm, nadciśnienie, zawroty głowy. Wpadała w zmartwienia, którego źródła miały przeżycia na zesłaniu” (W 33).

Trzy osoby zwróciły uwagę na kwestie bytowe. W ich oczach o powojennej różnicy pomiędzy matkami, które wróciły z Syberii a innymi kobietami decydował stan posiadania: „Matka wróciła z tobołkiem i wszystko musiała zaczynać od nowa. Nie miała nic z UNRR, inni dostawali krowy czy konie, a także odzież.

Jak matka poszła do tej organizacji, co dzieliła dary, to dostała 2 buty wojskowe z jednej nogi, ale szewc przerobił i była para" (W 45). „Tak, odróżniała się. Byliśmy biedni, straciliśmy wszystko" (W 14). Niektórzy łączyli doświadczenie nędzy podczas zesłania z cechami charakteru Matki Sybiraczki. Na przykład: „Miała większą wrażliwość na biedę i niedostatki innych. Pomagała więcej niż inne kobiety" (W 9).

Inną cechą charakteryzującą Matki Sybiraczki wskazywaną przez osoby biorące udział w ankiecie są ich relacje społeczne. Doświadczenie deportacji wpłynęło na zacieśnienie więzi rodzinnych, niekiedy przełożyło się na nieufność wobec osób nienależących do grona najbliższych. „[...] Matka-Sybiraczka w obawie przed ponowną deportacją (były to czasy komuny) instruowała dzieci, co można powiedzieć obcym" (W 47). „Po powrocie Matka nie zawierała przyjaźni z sąsiadkami. W wolnych chwilach siedziała w fotelu, patrzyła w okno i paliła papierosy" (W 32).

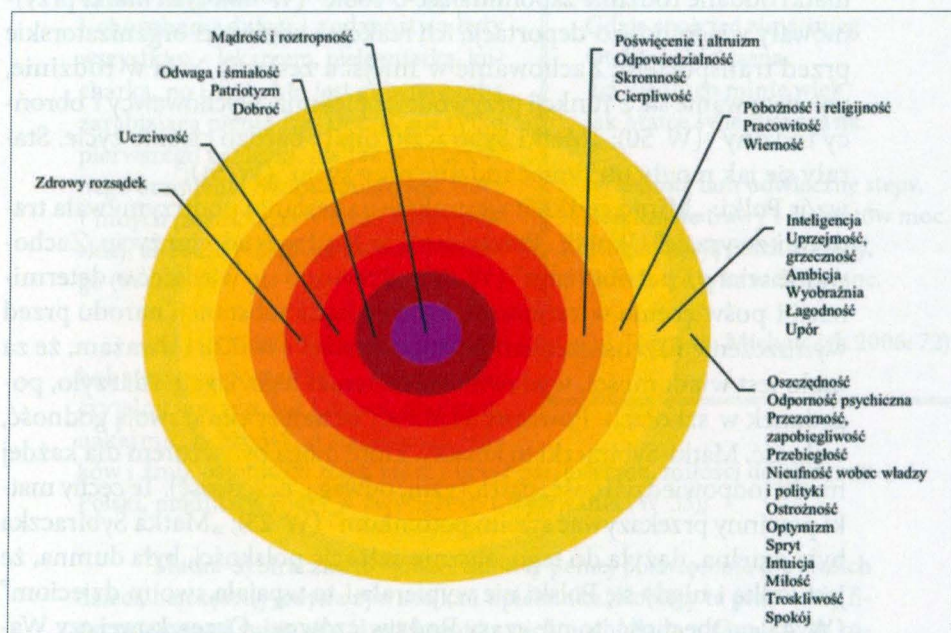
Ponad jedna trzecia osób biorących udział w ankiecie napisała, że ich matka nie odróżniała się w żaden szczególny sposób na tle innych matek lub pozostawiła to pole puste. „Wydawało się mi, że nie [odróżniała się – przyp. aut.]. Była jak wszystkie dobre matki, opiekuńcza, sprawiedliwa, pomagająca gdy miałem jakieś problemy i zawsze starała się pomóc" (W 2). „Nie ma różnicy" (W 6). „Nie było i nie ma żadnych różnic" (W 36). „Myślę, że nie" (W 10). „Nie, była normalną, dobrą matką" (W 49). „To jest trudne porównanie. Mama zawsze była troskliwą mamą i trudno powiedzieć, gdyby nie była na zesłaniu, byłaby inna" (W 40). Odpowiedzi te wskazują na przekonanie, że okoliczności zewnętrzne macierzyństwa nie wpływają na nie znacząco. Rola matki – funkcje, cechy i aktywności związane z rolą – pozostają w tym wypadku wartością stałą, uniwersalną, niezależną od tej szczególnej sytuacji, w jakiej znalazły się zesłane z dziećmi kobiety. Zgodnie z tym można uznać, że według tej kategorii respondentów cechy przypisywane Matce Sybiraczce określają w mniejszym bądź większym stopniu każdą matkę (innymi słowy: każda matka w podobnych okolicznościach tak by się zachowała, bo te cechy w sposób naturalny wpisane są w jej rolę).

Jedna odpowiedź koncentrowała się wokół wyglądu zewnętrznego matki. Zauważyć jednak można, że przebijają się przez nią jej cechy charakteru i umiejętności: „Moja mama nie odróżniała się wcale od średnio zamożnych Zielonogórczanek. Była wysoką, zgrabną szatynką o łagodnym wyrazie twarzy. Potrafiła się skromnie i elegancko ubrać. Potrafiła szyc sobie sukienki i nicować na lewą stronę stare płaszcze" (W 17).

Pojawiają się również wypowiedzi przywołujące rzeszę kobiet, które nie przetrwały trudów deportacji. „Nie jestem w stanie określić, bo mama przedwcześnie zmarła i nie nacieszyła się wolnością. Wiele wycierpiała i martwiła się, że pozostawi osierocone dzieci" (W 15). „Brak możliwości porównania. Zmarła na Syberii w 1942 roku [...]" (W 46). Relacje te poruszają bolesny problem śmierci, która stała się udziałem wielu zesłanych kobiet. Bliskość i namacalność

śmierci, jej doświadczenie i ocieranie się o nią dopełniają tym samym wizerunek Matki Sybiraczki na tle innych matek (zgodnie z opiniami ankietowanych).

Kolejne pytanie w ankiecie skupiało się ściśle na określeniu „profilu charakterologicznego” Matki Sybiraczki. Brzmiało ono: „Jakie cechy charakteru przypisał(a)by Pan(i) Matce Sybiraczce?”. Należało wybrać trzy cechy, posługując się załączoną listą zawierającą 56 cech różnego rodzaju (tak pozytywnych, jak i negatywnych lub neutralnych, przy czym można było uzupełnić listę według własnych preferencji) oraz uzasadnić swój wybór. Biorąc pod uwagę ich częstotliwość, jądro profilu charakterologicznego Matki Sybiraczki stanowią mądrość i roztropność (patrz tabela i diagram poniżej). Te cechy wskazane były przez największą liczbę Sybiraków biorących udział w ankiecie (12 osób). Istotne znaczenie w modelu przypisywane jest również takim cechom, jak: odwaga i śmiałość, patriotyzm, dobroć (10 wskazań) oraz uczciwość (9 wskazań). Za ważne atrybuty postaci Matki Sybiraczki można też uznać zdrowy rozsądek, poświęcenie i altruizm, odpowiedzialność, skromność, cierpliwość, pobożność i religijność, pracowitość, wierność, inteligencję, uprzejmość, grzeczność, ambicję, wyobraźnię, łagodność, upór, oszczędność, odporność psychiczną, przeorność, zapobiegliwość, przebiegłość, nieufność wobec władzy i polityki, ostrożność, optymizm, spryt, intuicję, miłość, troskliwość, spokój (3 wskazania i mniej).



Diag. Wskazania uczestników ankiety – odpowiedzi na pytanie: „Jakie cechy charakteru przypisał(a)by Pan(i) Matce Sybiraczce?”

- wzór człowieka: „Co czuły, jak dotarli na miejsce deportacji. Wrzucone do baraków, samotne i z płaczącymi głodnymi dziećmi. Jak pokonały strach i niemoc? Jak przyrządziły pierwszy posiłek i z czego? Ja tego nie pamiętam, a matka mi tego nie powie” (W 7); „Każdy uczeń powinien wiedzieć, że matki-Sybiraczki to kobiety o dużej odporności psychicznej, mądre życiowo, odważne i o dużej dozie optymizmu” (W 30).

Autorzy budują niekiedy wielowątkowe wypowiedzi, posługują się więcej niż jedną z wyodrębnionych perspektyw, na przykład:

Przede wszystkim każdy uczeń powinien wiedzieć, że każda matka jest najważniejszą osobą w rodzinie. Natomiast matki sybiraczki są to najdzielniejsze matki. Matki patriotki, którym powinno się stawiać pomniki (W 5);

Matki sybiraczki heroicznie walczyły o przeżycie, były nieugięte w walce o przetrwanie swoich dzieci. Wpajały dzieciom miłość do Polski, do kraju rodzinnego i wiarę w życie w wolnej Polsce. Prawdę o losach Sybiraków powinien znać każdy Polak i każdy uczeń (W 13);

Spełniały one rolę nie tylko matek, także były głowami rodzin, jedy-nymi żywicielkami. W walce z głodem i chorobami dzieci i rodzeństwa były wszystkim – lekarzem, pielęgniar-ką, kucharką, no i tym, kto jest główną osobą zarabiającą pieniądze. Uczyły nie tylko pierwszego pacierza, ale także poprawnego brzmienia hymnu polskiego, Roty i innych pieśni. Uczyły także mowy polskiej, alfabetu polskiego i słowa pisane-go (W 16);

Jest to Matka Polka, która nie dla bohaterstwa potrafiła: ... [wyraz nieczytelny – przyp. aut.] dzieci, głodnych nakarmić, ochronić od atakujących wilków i żmij, osłonić od złych ludzi i uczyć patriotyzmu, miłości do ojczyzny Polski, modlitwy, wiary w zwycięstwo i wytrwania (W 33);

Matka-Sybiraczka to symbol kobiety pełnej poświęcenia dla swoich dzieci, najczęściej jedyna żywicielka i opiekunka. Kobiety te pracowały fizycznie ponad swoje siły (a większość z nich pochodziła z zamożnych rodzin), uczyły dzieci pacierza i miłości do ojczyzny. Kobiety te postanowiły przetrwać i wrócić do kraju ze swoim potomstwem (W 47).

Ryszard Marcinkowski

Stepowa mogiła

[...]

Gdzie spojrzeć zimą śnieg
Otchłani biel jasna,
Już niedługo minie wiek
Jak Matce świeczka zgasa.

Jej szumią tam odwieczne stopy,
Zeschnięte trawy i chwastów moc.
Mogiłę kryją zeschnięte rzepy,
Odwiedza ją kazachska noc.

(cyt. za: Michalczyk 2006: 72)

Niektórzy z uczestników ankiety skupiali się w sposób szczególny na pamięci o krzywdach doznanych przez Matkę Sybiraczkę. Jej postać staje się w tych wypowiedziach symboliczną ofiarą wojny. Piszą oni:

[...] cierpiała, oddana była swojej rodzinie, straciła męża i nigdy nie dowiedziała się, co się z nim stało, do momentu swojej śmierci (1987 r.) nie dostała o nim żadnej informacji, mimo wielu podjętych przez całą rodzinę starań, pracowała ciężko ponad swoje siły, nabyła się chorób (odmrożone ręce), zesłanie całkowicie zmieniło jej życie, pozbawiło bez troskiej młodości (W 8);

Krystyna Borucińska

Matka

Cicha, pokorna,
Lecz jakże silna,
Gdy nie upada
Pod grozą pięści.

Gdy noc w dzień zmienia
I bezzennym tropem
Nić życia przędzie
Pośród niemożności,

Gdy krwawiące rany
Zlepia nadzieją,
By wyrwać z serca
Postrzał niewoli.

Wilczycą wstaje
Kiedy nad dziećmi
Kręgi zatacza
Widmo porwania.

Ona jedyna
Ma w sobie struny
Co ją podnoszą,
Gdy z cierniem w czole
Na dno upada.

(cyt. za: Michalczyk 2006: 54)

Tym ludziom wyrządzono wielką krzywdę, ponieważ nie byli niczemu winni. Pozbawiono ich nie tylko całego dobytku, ale odarto ich z godności i praw ludzkich (W 11);

Matki Sybiraczki ciężko pracowały od świtu do zachodu słońca, o głodzie i chłódzie, ażeby przeżyć ten okrutny czas, a Polska Ludowa nie uznawała tego wysiłku i poświęcenia. Dopiero po 1989 r. można było się do tego przyznawać. Członkowie Zw. Sybiraków za lata pobytu na wygnaniu w Związku Radzieckim zaliczają do emerytury jako lata nieskładkowe [...] (W 17);

Wiedza o Matkach-Sybiraczkach – a o Polakach, którzy przeżyli zesłanie, katorgę – powinna być rozpowszechniana w naszej literaturze i w szkołach. Bardzo mało jest tego rodzaju literatury, a jest o czym pisać. Sybir, warunki życia, koszmary codziennej rzeczywistości, jaką stworzył nam Polakom – zaborca (W 18);

Wszyscy wiedzieć powinni, w jaki sposób działania wojenne wpłynęły na życie Polaków. Ile tragedii, rozbicia rodzin i nieszczęść sprowadzają działania wojenne. Ile

dzieci polskich pozostało na Syberii, nie wiedząc o swoim pochodzeniu z uwagi na utratę matki we wczesnym dzieciństwie. Matka jest nie tylko fundamentem rodziny, ale i społeczeństwa (W 46);

Matka na zesłaniu wszystko czyniła, aby swoje dzieci jako tako zabezpieczyć. Uważam, że każdy uczeń powinien zapamiętać, co czyni i do czego doprowadza wojna, a szczególnie II wojna światowa (W 36).

W wypowiedziach ankietowych pobrzmiewa echo sytuacji zesłańców w Polsce ludowej. W związku z powojennym przemilczaniem pewnych faktów i zafałszowywaniem historii problematyka zawarta w pojęciu Matki Sybiraczki powinna się doczekać „godnego opracowania naukowców w oparciu o fakty przekazane przez osoby deportowane. Prawdę i tylko prawdę [podkr. respondenta]” (W 25); „Prawdę bez otoczki politycznej” (W 49).

Zauważyć można, że postać Matki Sybiraczki funkcjonuje jako mityczny archetyp. Dla osób ze środowiska Sybiraków w symbolice tej postaci skumulowana jest pamięć o całości doświadczeń zesłańczych. Wiedza o Matce Sybiraczce równoznaczna jest z wiedzą na temat zesłania. Zgodnie z wypowiedziami ankietowymi znajomość faktów dotyczących deportacji w głąb Związku Radzieckiego podczas drugiej wojny światowej należy do kanonicznej wiedzy, którą powinien mieć każdy Polak. Jej poznanie oznacza lepsze zrozumienie historii Polski XIX i XX wieku (historyczny kontekst deportacji i jej powojenne konsekwencje). Wiedza ta zawiera treści z różnych poziomów życia społecznego: rodzinnego, narodowego i ponadnarodowego (wzór żony i matki, wzór patrioty, wzór człowieka). Należy zauważyć, że w wypowiedziach zaznacza się mocno wątek martyrologiczny; model Matki Sybiraczki nachodzi na starszy i znany wzór Matki Polki.

Pamięć o tytułowych Matkach Sybiraczkach przedstawia zesłane z dziećmi matki jako bohaterki. Biorąc pod uwagę wypowiedzi ankietowe, ich heroizm przejawia się w postawach, o których świadczą podejmowane przez nie działania. Mówiąc o treściach należących do pojęcia Matki Sybiraczki, respondenci skupiali się przede wszystkim na zajęciach wiążących się z macierzyństwem – funkcją *opiekunki* (walka o przetrwanie biologiczne dzieci), *wychowawczyni* (działania w kierunku socjalizacji narodowej i religijnej) i *podpory rodziny* (podtrzymywanie na duchu, matka jako strażniczka ogniska domowego).

Analiza odpowiedzi udzielonych na pytanie o najważniejsze wydarzenia w życiu matki świadczy, że kobiety te nie są postrzegane jako osoby „urodzone do wielkich czynów” – od zawsze niezwykle i ponadprzeciętne. Są raczej widziane jako zwyczajne kobiety, które przed wojną realizowały się w codziennych zajęciach wynikających z tradycyjnej roli żony i matki, czynnościach rozumianych jako mało doniosłe, a nawet nieistotne z historycznego punktu widzenia². Jak pisze Irena Tańska,

do czasu wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku żyły spokojnie, czas i siły poświęcając rodzinie. Większość z nich nie pracowała zawodowo, rzadko więc stykały się z machiną administracyjną, całym środowiskiem biurokratycznym, nie wspominając o aparacie politycznym. Wszystkie sprawy urzędowe to była domena męża. Wzrastały w atmosferze kresowego spokoju, romantycznych nastrojów i krajobrazów. Wielonarodowa społeczność

² Np. wypowiedź z ankiety nr 12: „Nie było specjalnie ważnych [wydarzeń w życiu mojej matki – przyp. aut.]”.

tamtych obszarów nauczyła je życzliwości, harmonijnego współżycia i ufności do otoczenia (Tańska 2003: 53).

Status społeczno-ekonomiczny matek uczestników zielonogórskiej ankiety oraz autorek wykorzystanych publikacji wspomnieniowych był zróżnicowany. Dzielił je między innymi poziom wykształcenia (por. Łęczycka 1989 i Gach 2008). Większość matek wspominanych w ankiecie otrzymała zaledwie wykształcenie elementarne. Wszystkie one – niezależnie od tych różnic – przed deportacją były przede wszystkim gospodyniami domowymi, zajmowały się rodziną. Nieliczne realizowały się w sferze zawodowej (np. nauczycielskiej – por. wspomnienie R. Zaręby) lub w działalności społecznej (np. Klusek 1990).

Zdecydowanie najczęściej najważniejsze w ich życiu wydarzenia sprzed czasu deportacji związane są przez respondentów z zamążpójściem oraz urodzeniem i wychowaniem dzieci. To tu kobieta znajduje się w centrum wydarzeń i stając się ich (współ)sprawcą, jest podmiotem oddziałującym na rzeczywistość. Zwraca uwagę, że obraz matki sprzed deportacji znacznie częściej, niż we wspomnieniach dotyczących późniejszego okresu jej życia na zesłaniu, zawiera profil *matki-rodzicielki*. Zauważyć też można, że nie ma w nim profilu *matki-głowy rodziny* (który pojawia się we wspomnieniach dotyczących deportacji). Oto przykładowe wypowiedzi: „Wyjście za męża, praca w gospodarstwie, wychowywanie dzieci (dotyczy okresu przed deportacją)” (W 5); „W roku 1930 wyszła za męża. W 1931 r. urodził się brat – Bogusław, w 1933 urodził się drugi brat Kazimierz, a w 1937 r. urodziłam się ja – Jadwiga” (W 13); „Najważniejszym wydarzeniem dla mojej matki było urodzenie trojga dzieci i późniejsze ich wychowanie” (W 34); „Zamążpójście 1942, urodzenie córek 1945, 1948” (W 38).

Jako ważne w życiu Matek Sybiraczek postrzegane są również wydarzenia z życia innych członków rodziny (rodziców, męża) lub z dziejów państwa, których matka była świadkiem i w których uczestniczyła, lecz na które nie miała bezpośredniego wpływu, na przykład:

Wybuch I wojny światowej, powrót dziadka + ojca, mamy z niewoli niemieckiej – wojna z bolszewikami 1920 (udział ojca). Odejście ojca z wojska w stan spoczynku – zamieszkanie na wsi, wyjście za męża, urodzenie dziecka (troje), wybór męża na posła 1935 rok (W 41);

Przeżyła I wojnę światową – utrudnienie w pracach polowych. Przetrawienie nawały Bolszewików w 1919 r. – mordy – gwałty. Wybuch wojny w 1939 roku – utraciła męża – ojca zabrano na wojnę do obrony naszych granic Polski Rz. – dostał się do niewoli bez zachowania statusu jeńca wojennego (W 44).

Oprócz tych wydarzeń, do najważniejszych w życiu zaliczana jest deportacja. Przykład stanowią odpowiedzi ankietowe na pytanie: „Proszę opisać

najważniejsze wydarzenia w życiu swojej matki”: „Zsyłka na Sybir” (W 42); „1. Wyjście za mąż za podoficera Policji Państw. 2. Deportacja do ZSRR” (W 15); „Zamążpójście – 1928. Urodzenie dzieci – 1929, 1933, 1943. Wywózka na Sybir – 1940. Powrót do kraju – 1946” (W 22); „Deportacja na nieznaną ziemię, na Sybir. Narodziny córki na wysłaniu” (W 35); „Zesłanie na Sybir oraz 2 lata więzienia w 1943 r. za nieprzyjęcie sowieckiego obywatelstwa. Utrata męża zamordowanego w Katyniu” (W 47); „Beztroski żywot przedwojenny. Deportacja i troska o utrzymanie przy życiu matki i nas trzech synów. Powrót do mojego ojca na Ziemię Zachodnie na wieś. Praca w gospodarstwie domowym w okresie gospodarki kolektywnej. Praca w gospodarstwie rolnym po kolektywizacji” (W 24).

W wypowiedziach córek i synów tytułowych bohaterek opracowania deportacja stanowi wyraźną granicę dzielącą życie ich matek na okresy: przed, podczas i po zesłaniu (lub na dwa okresy: przed i na zesłaniu – w sytuacji, kiedy matka zmarła podczas deportacji). Zesłanie postawiło przed nimi nowe wyzwania, którym musiały sprostać – i to właśnie: umiejętność przezwyciężenia własnej słabości, dostosowania się do nowych warunków w celu ochrony dzieci i przetrwania – decyduje o ich współczesnym obrazie.

Były to prostolinijne, szczerze i pracowite kobiety z przedwojennej wsi. Często na ziemi rozparcelowanej po obszarach. Brali pożyczki i musieli je spłacać. Nie mieli pieniędzy na stroje, lekarzy czy kształcenie swych dzieci. Były wywożone na Sybir w jednej kiepskiej odzieży, kiepskim obuwiu i prawie nieubranymi dziećmi, które nie korzystały z przedszkoli z powodu zimna. Otrzymanie watówek i filców było związane z ich spłatą, na co pozwalały tylko zarobki mężczyzn i to zdrowych (W 37).

„[...] Musiały szybko zaadaptować się do nowego środowiska geograficznego, socjologicznego, socjalnego, głodu, ciężkiej pracy fizycznej i odpowiedzialności za życie dzieci” (W 24). W sytuacji zesłania kobiety te wyzwoliły w sobie nieznane im wcześniej pokłady siły. Deportacja je zmieniła. Można się zastanawiać, „skąd te zdawać by się mogło słabe istoty, Matki – Sybiraczki, znajdowały tyle siły w walce o zapewnienie dzieciom bezpieczeństwa i życia w nadziei, że koszmar zesłania przeminie i powrócą do Ojczyzny?” (Krawczyński 2003). To bohaterki, które niekoniecznie miały wybitne umiejętności, ale sytuacja zmusiła je do działania, do dokonania wyboru, a ten – z perspektywy czasu – okazał się słuszny (por. „jednostki tworzone przez wydarzenia” a „jednostki tworzące wydarzenia” – Sztompka 2005: 254). To – jak pisze I. Tańska – „żony urzędników państwowych, oficerów, zamożnych rolników – legionistów, ziemianki, nauczycielki, szlachcianki, którym przyszło zetknąć się z najokrutniejszym reżimem świata – sowieckim komunizmem” (Tańska 2003: 54).

Z kształtowaniem pamięci społecznej ściśle wiąże się jej popularyzowanie. Biorąc pod uwagę uzyskane wypowiedzi ankietowe, trudno jest wnioskować o jednym tylko sposobie przekazywania wiedzy o Matce Sybiraczce, który byłby

uznawany przez środowisko dawnych zesłańców za najważniejszy. Zebrane materiały dowodzą, że w opinii badanych wiedza ta powinna być przekazywana na wiele różnorodnych sposobów, zarówno drogami tradycyjnymi, jak i środkami bardziej nowoczesnymi. Ważny jest efekt, czyli wiedza i pamięć młodszego pokolenia (transmisja międzygeneracyjna) oraz osób, których rodzina nie została dotknięta zesłaniem (transmisja zewnątrzgrupowa). Uczestnicy zielonogórskiej ankiety wskazywali na takie środki przekazu, jak: książka historyczna i wspomnieniowa, film, ustna relacja świadka, odczyt i pogadanka, program telewizyjny, lekcja historii, konkurs. Wymienione przez nich instytucje odpowiedzialne za ten przekaz to rodzina, szkoła, środki masowego przekazu, instytucje władzy państwowej, organizacje społeczne. Tym samym odpowiedzialność za przekaz nie jest lokowana w sposób szczególny tylko w działaniu jakiejś jednej wybranej instytucji, lecz stanowi powinność wielu różnych podmiotów – zarówno poszczególnych członków społeczeństwa, jak i grup społecznych. Ważne jest jednak, aby czynić to z rozważą, mając na uwadze cel tej nauki. Jeden z respondentów napisał:

Nic na siłę. Nie na przesyt, gdyż to rodzi niechęć. Większość z nas nie chce pamiętać tych trudnych dni, nie z niechęci, a z bólu. Nie można epatować tych zdarzeń. Owszem, pamięć jest cenna i trzeba, by na trwałe pozostała w nas. Trzeba także przekazywać fakty, ale tylko fakty obiektywne o tych wydarzeniach! W sposób jasny i prosty przekazywać je naszym potomnym, dla pamięci, dla uchronienia ich od podobnych zdarzeń. Trzeba mówić również o ludziach ówczesnego ZSRR, tych prostych, wśród których mieliśmy także sporo przyjaciół, którzy, jak my, nie zgadzali się z nagonką, z polityką gnębienia innych narodów. Dobrze byłoby, by przy okazji mówienia o naszych losach, powiedzieć szczerze o głębszych przyczynach, skąd wzięliśmy się na terenach wschodnich, skąd nas zabrano na zsyłkę. Spokojnie, bez nienawiści i jeśli trzeba – uderzyć się w piersi. [...] I nie ślać nienawiści, ale krzawić pokój i spokój, rzeczowość i prawdę. Nie można się mścić, bo winowajców już dawno nie ma (W 16).

5.2. Działania upamiętniające Matki Sybiraczki

Głównymi podmiotami działającymi w kierunku upamiętnienia tragicznych doświadczeń zesłańców, w tym postaci Matek Sybiraczek, są ich krewni – członkowie rodzin zesłańczych i ich potomkowie. Rodzina jest jedną z głównych instytucji odpowiedzialnych za transmisję kultury i socjalizację człowieka. W tym środowisku kształtuje się również pamięć społeczna dotycząca przeszłości rodziny. Dzieje postrzegane są tu nie jako losy anonimowych, dalekich postaci, lecz jako wydarzenia, które były udziałem bliskich sercu osób, jako fakty, które ukształtowały nas i naszych krewnych oraz bezpośrednio wpłynęły na obecną sytuację

rodziny. Przeszłość ta oddziałuje na naszą tożsamość i sposób interpretacji rzeczywistości, doświadczana jest bardzo osobiście poprzez sentyment i uczucie; w postawie względem niej pojawia się empatia.

To, że podstawowym środowiskiem, w którym jest utrzymywana pamięć o zesłaniu, są sybirackie kręgi rodzinne i towarzyskie, powinno się kojarzyć również z powojenną historią Polski.

To tu należy upatrywać ważnych czynników kształtowania pamięci. Jak już napisano, przez wiele lat pamięć ta nie należała do kanonu promowanego przez oficjalne instytucje. Co więcej, jej kultywowanie mogło spotkać się z represjami, zaszkodzić rodzinie. Wobec tej sytuacji Sybiracy często rezygnowali z celowej i systematycznej edukacji młodszego pokolenia dotyczącej zesłańczej przeszłości rodziny, pozostając ze swoimi trudnymi wspomnieniami sam na sam. „Nie mogliśmy ujawniać, że jesteśmy zesłańcami. Musieliśmy nazywać się »repatriantami«. W swoich dowodach zamiast Polski mieliśmy wpisane miejsce urodzenia: ZSRR” – wyznaje dziś jeden z Sybiraków, Marian Szymczak (cyt. za: Nodzyńska 2010c). W niejednym wypadku niechęć do wspomniania deportacji wpływała także z traumy wiążącej się z zesłaniem. Najczęściej jedynie wąski krąg najbliższych – rodzina i przyjaciele – wiedzieli o zesłańczej przeszłości danej osoby. Niekiedy tylko uważna obserwacja

zachowań dawnych zesłańców dawała innym wyobrażenie na temat doświadczeń deportacyjnych. Egzemplifikację może stanowić dość częsty wśród osób, które przeżyły deportację, nawyk gromadzenia suchego chleba (często również dbałość o to, by zawsze, gdziekolwiek się jest, mieć choćby małą jego kromkę), używanie słów należących do terminologii zesłańczej (np. kiziak, pimy, pajok, buran).

Marian Jonkajtys

Ten ktoś

Gdy ktoś
Nim chleb na kromki
Porozdziela nożem,
Palcami na bochenku
Znak krzyża położy...

Gdy ktoś
Kawałek chleba
Na drodze lub w lesie
Znaleziony, ostrożnie
Z pietyzmem podniesie,

Wyrażając dla wielu
Przesadny szacunek –
I złoży na nim BOGU,
Dziękczynny pocałunek...

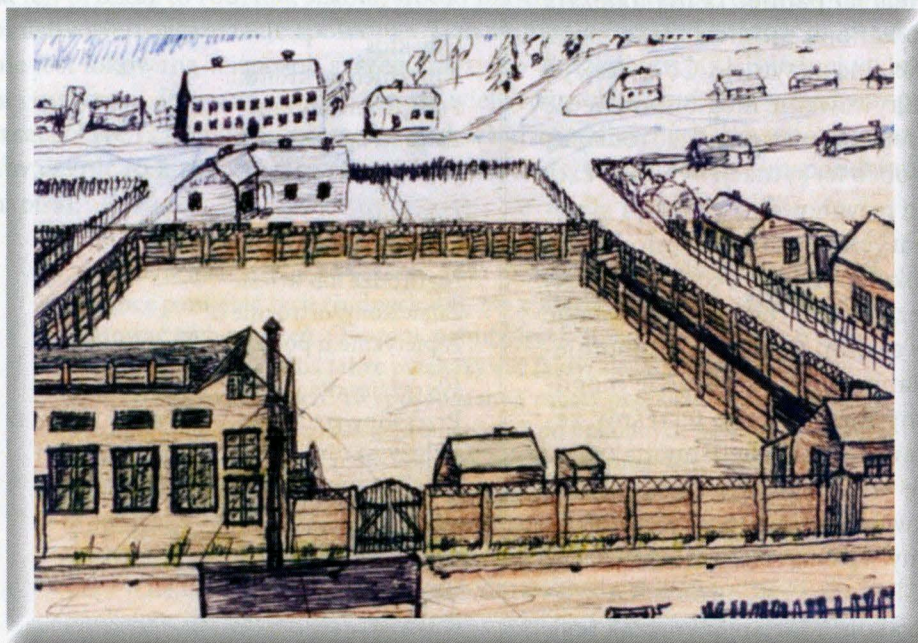
Ten ktoś,
Możesz mi wierzyć
W pełnym zaufaniu,
Kilka lat
Na Syberii spędził
Na zesłaniu.

Mojej Drogiej Koleżance Aleksandrze Girin-
-Moryl (z d. Bajeczówna) oraz jej Przyjaciół-
kom, a także wszystkim dzieciom sierotom
Sybiru – wiersz ten dedykuję

(cyt. za: Michalczyk 2006: 6)

Świadectwem dającym do myślenia mogły być również ślady na ciele, powracające choroby (np. odmrożenia, blizny po ukąszeniach – np. Świdorska 2008: 9-10).

Transformacja ustrojowa i zmiana klimatu politycznego w Polsce pozwoliła na swobodne poruszanie problematyki zesłań ludności polskiej w głąb Związku Radzieckiego. Upływ czasu i związana z nim wymiana pokoleń (odejście osób, dla których wspomnienia były najtrudniejsze ze względu na przeżytą traumę) wpływają na większy dystans wobec faktów przeszłości. Podejmowane działania można podzielić na indywidualne (prywatne) i zbiorowe (zinstytucjonalizowane). Poniżej omówione zostaną najważniejsze z nich.



Rys. 7. W. Andrynowski, *Klub i Plac Klubowy w Togurze*

Osoby, które są w posiadaniu przedmiotów, jakie towarzyszyły rodzinie podczas deportacji, przechowują je i pielęgnują, przekazując następnie młodszym pokoleniom. Przykładem mogą być obiekty kultu religijnego – obrazy, krzyże, figury. Przedmioty te, często zabrane z domu w momencie aresztowania, odbyły z rodziną wędrówkę: z Kresów – przez Związek Radziecki – do Polski zachodniej. Wiele osób jest w posiadaniu dokumentów urzędowych wydanych przez władze radzieckie, nieliczni posiadają również fotografie z zesłania.

Niektórzy pozostawiają potomnym narysowane przez siebie obrazy zapamiętanych sytuacji. Wszystkie te przedmioty stają się ważnymi świadectwami przeszłości, wokół których budowana jest pamięć rodzinna dotycząca deportacyjnych losów wcześniejszych pokoleń.

Transmisja kultury przybiera różne kształty. Może ona polegać również na nabywaniu wiedzy lub umiejętności przez udział. Niektórzy z zesłańców podejmują trud pielgrzymowania do miejsc deportacji, poszukują grobów zmarłych tam krewnych (np. Piotrowska-Dubik).

Omówione dotychczas działania indywidualne nie obejmują jednak jednego z najważniejszych nośników pamięci, jakim jest słowo. Bardzo istotnym sposobem upamiętnienia doświadczeń deportacyjnych jest opowieść wspomnieniowa. W latach powojennych wspomnienia były publikowane na Zachodzie. W Polsce nieliczne opracowania krążyły w drugim obiegu (np. zbiór wspomnień opracowanych przez Irenę Grudzińską-Gross i Jana T. Grossa pt. *W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali...*). W latach 80. XX wieku zaczęły ukazywać się zbeletryzowane książki oparte na doświadczeniach zesłańczych (np. Łęczycka 1989, Domino 2001, 2007). Po 1989 roku ukazało się wiele publikacji autobiograficznych i tomików poetyckich związanych z tematyką zesłańczą. Świadczą one o potrzebie ekspresji i pragnieniu zachowania pamięci o doświadczeniach deportacyjnych, będących wynikiem represji władz radzieckich na mieszkańcach okupowanej Polski.



Fot. 10. Marian Szymczak z krzyżem towarzyszącym rodzinie na zesłaniu – otwarcie wystawy z okazji odsłonięcia pomnika Matki Sybiraczki – Urząd Marszałkowski w Zielonej Górze, wrzesień 2010 roku

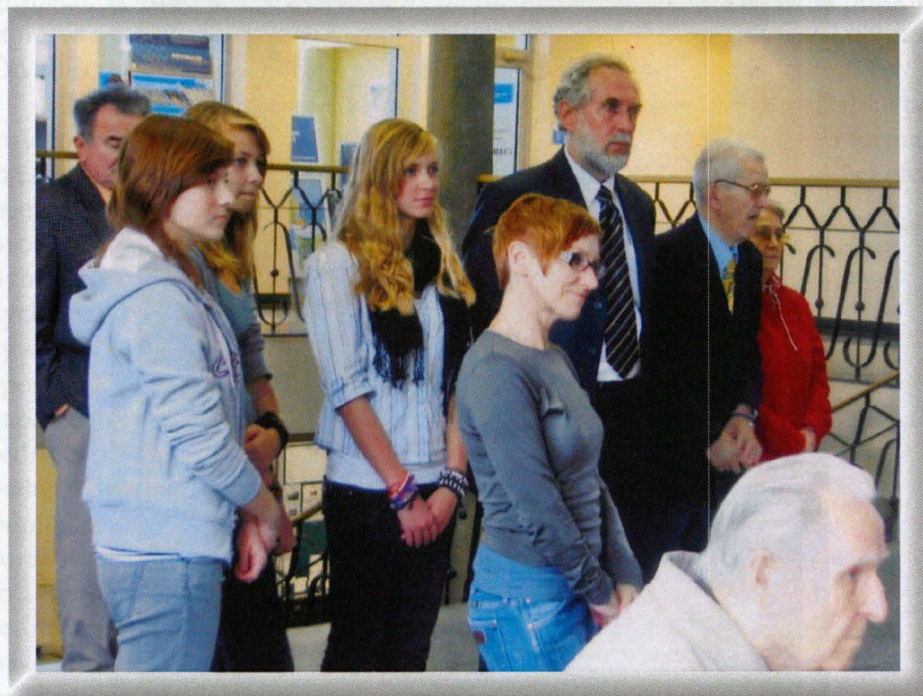
Znaczący wkład w upowszechnianie wspomnień z deportacji ma Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, z którego inicjatywy powstała seria wydawnicza „Biblioteka Zesłańca”. Przedsięwzięcie to zachęciło zesłańców lub ich potomnych do opublikowania zachowanych dzienników lub listów z deportacji oraz spisanych skrycie pamiętników (np. Sobota 1993, Niezgoda-Górska 1994). Można wymienić również inne wydawnictwa, które zainteresowały się udostępnieniem pamięci o zesłaniach i w których ofercie można znaleźć wiele publikacji o tematyce zesłańczej (np. Fundacja Ośrodka „Karta”, Fundacja „Pamięć i Przyszłość”, Wydawnictwo Kubajak). Dostępne są także opracowania wydane nakładem własnym i rozprowadzane przez samych autorów (Maciejewski 2009, Korczowska 2010, Andrynowski b.r.).



Fot. 11. Wystawa z okazji odsłonięcia pomnika Matki Sybiraczki – Urząd Marszałkowski w Zielonej Górze, wrzesień 2010 roku

Po 1989 roku możliwe stały się zorganizowane działania zbiorowe. Te najbardziej znane i zakrojone na szeroką skalę podejmowane są przez osoby zrzeszone w Związku Sybiraków. Do najważniejszych z nich należą przedsięwzięcia mające na celu kształtowanie znaków pamięci – pomników i symboli upamiętniających wydarzenia związane z deportacją w głąb Związku Radzieckiego.

Na uczczenie i propagowanie pamięci o losach zesłańców skierowane są także wystawy czasowe organizowane przez Związek Sybiraków i Stowarzyszenie na Rzecz Pomocy Zesłańcom Sybiru oraz uroczystości rocznicowe (związane z datami inwazji radzieckiej i kolejnych deportacji oraz z Dniem Niepodległości).



Fot. 12. Dyrektor Gimnazjum nr 1 w Zielonej Górze R. Łuczkiewicz (w środku) z uczniami – wystawa z okazji odsłonięcia pomnika Matki Sybiraczki – Urząd Marszałkowski w Zielonej Górze, wrzesień 2010 roku

Istotnym kanałem transmisji pamięci o doświadczeniach zesłańców są publikacje stanowiące efekt zorganizowanej działalności wydawniczej, często we współpracy z naukowcami z różnych instytucji (np. periodyk „Zesłaniec”; tomy wspomnieniowe poszczególnych kół – np. Kobryń 2008). Szczególne miejsce warto poświęcić współpracy Sybiraków z młodzieżą. W Zielonej Górze polega ona na stałym kontakcie Związku Sybiraków z Gimnazjum nr 1. Jego uczniowie docierają do zesłańców, przeprowadzają z nimi wywiady i opracowują wspomnienia, które następnie są publikowane (do tej pory ukazały się trzy tomy *Sybirackich losów* – Łuczkiewicz 2002, 2004, 2007). Młodzież z tej szkoły opiekuje się sztandarem Sybiraków. Czynione są starania, by gimnazjum było nazwane ich imieniem.



Fot. 13. Sztandar Związku Sybiraków – koło w Zielonej Górze

W ramach wszystkich opisanych powyżej działań, tak indywidualnych, jak i zbiorowych, pojawia się Matka Sybiraczka. W zależności od kontekstu i sytuacji rodziny podczas zesłania stanowi ona postać centralną lub jest przywoływana jako jedna z ważnych osób biorących udział w wydarzeniach związanych z deportacją. Można ją znaleźć w tekstach wspomnieniowych, w wierszach, na fotografiach, w dokumentach urzędowych, na pomnikach... W miastach polskich stoi kilka pomników Matki Sybiraczki (między innymi w Gdańsku i Lublinie). Od 2010 roku również w Zielonej Górze.

Działania mające na celu wybudowanie w Zielonej Górze pomnika poświęconego Matce Sybiraczce podjęto w 2007 roku³. Ostateczna jego forma – rzeźba kobiety z dwojgiem dzieci autorstwa Roberta Tomaka – stanowi efekt wielu dyskusji, jakie toczyły się w gronie osób zrzeszonych w Kole nr 8 Związku Sybiraków w Zielonej Górze, dotyczących wizji postaci i symboliki jej przypisywanej. Projekt rzeźby został wybrany spośród kilku wcześniejszych propozycji, zaprezentowanych przez innych artystów. Jednym z ważniejszych wątków poddawanych dyskusji było rozłożenie akcentów pomiędzy dwoma biegunami: obrazem naturalistycznym a symbolicznym. Chodziło zatem o pogodzenie dwóch stanowisk. Jedno z nich wiązało się z pragnieniem przedstawienia postaci zesłanej matki zgodne z rzeczywistym jej zewnętrznym obrazem – wyniszczona i wygłodzona kobieta odziana w łachmany, skazana przez okupanta na poniewierkę, głód i nędzę. Zgodnie z drugim stanowiskiem, w pomniku powinny być wyeksponowane przede wszystkim cechy duchowe Matki Sybiraczki i wyidealizowany jej obraz. Dyskusyjna była również forma i wielkość planowanego pomnika (Nodzyńska 2010a). Zrealizowana propozycja stanowi rodzaj kompromisu. Blisko trzymetrowa rzeźba z brązu przedstawia kobietę w rozwianym materiale, pod którym skrywa dwoje dzieci⁴.

Krystyna Świrniak-Mateuszuk

Sybiracy

Byliśmy wówczas dziećmi,
A dziś najmłodsi z nas
Mają po lat pięćdziesiąt
Tak szybko mija czas.

[...]

Nie wolno było wspominać
Wywózki dramatów tych
Gdyż mogło się źle skończyć
Więc braki są – w łańcuchu tym.

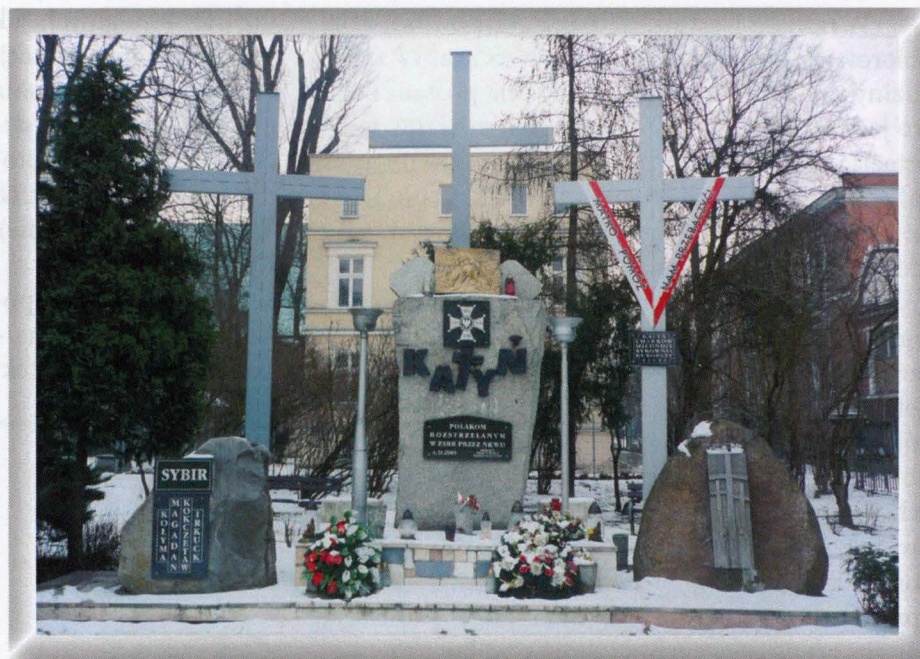
[...]

Zatem na larum wołam!
Zapisać to wszystko czas
Nas jest już tak niewiele
Więc czas najwyższy czas.

(cyt. za: Michalczyk 2006: 67)

³ Zanim wybudowano pomnik w formie rzeźby, ufundowano pamiątkowy kamień na cmentarzu komunalnym. Jego odsłonięcia dokonano 10 lutego 2008 r. – w 68. rocznicę pierwszej zsyłki Polaków w głąb Związku Radzieckiego (Dolczewska 2008).

⁴ Kształt pomnika jest podstawą projektu okładki tej książki (również autorstwa Roberta Tomaka).



Fot. 14. Pomnik Golgoty Wschodu – ul. Bohaterów Westerplatte w Zielonej Górze



Fot. 15. Rondo w Zielonej Górze nazwane imieniem Zesłańców Sybiru



Fot. 16. Tablica poświęcona pamięci Matek Sybiraczek – cmentarz w Zielonej Górze



Fot. 17. Pomnik Ofiarom Golgoty Wschodu, zwany też Pietą Sybiraków – Cmentarz Łostowski w Gdańsku (fot. M. Lemańczyk)

Fot. 18. Pomnik w Zielonej Górze nawiązujący do tragedii Żydów sybiru



Fot. 18. Pomnik: „Matkom Sybiraczkom w 61 rocznicę napaści Sowiećów na Polskę – 17 IX 1939-17 IX 2000” – Plac Litewski w Lublinie (fot. S. Bielaűzewski)

Sybiracy poprzez budowę pomnika pragnęli oddać dozgonną pamięć Matkom Sybiraczkom za heroizm i bohaterstwo na zesłaniu. Za uratowanie dziesiątek tysięcy dzieci Sybiru pozbawionych jakiegokolwiek opieki medycznej od niechybnej śmierci spowodowanej głodem, chłodem i chorobami. [...] Jest to postać zwycięska, opiekuńcza i dumna, patrząca z optymizmem w przyszłość

Barbara Derlicka

Pani Marii Czulak poświęcam

***Pomnik Matki Sybiraczki
w Zielonej Górze***

Na pomnik wyniesiona
Trzyma w wątlých ramionach
Dwójkę małych swych dzieci.
Miłość wszystko pokona,
Nie da dzieciom swym skonać,
Uratuje od śmierci.

Oślania ramionami
Przed mrozem, przed wiatrami
Myśli: „Przecież nie zginę!”
Matka chustę poprawia
Swoje dzieci przygarnia
Całą małą rodzinę.

Serce bije na trwogę
„Odejsz teraz nie mogę.
Żal okrutny mnie gniecie
Kto im da łyżkę zupy
Chleba – choćby okruchy?
Żle sierotom na świecie.”

Jedno dziecko straciłam,
Biała śmierć je zabiła,
Mróz uściśnął śmiertelnie.
Takie było malutkie,
Takie głodne, chudziutkie
I płakało tak rzewnie!

– można przeczytać w ulotce wydanej przez Związek Sybiraków wydrukowanej na okoliczność odsłonięcia pomnika. Wiceprezydent Zielonej Góry, Wioleta Haręźlak, biorąca udział w odsłonięciu pomnika członkini komisji konkursowej, zinterpretowała symbolikę postaci z pomnika w sposób następujący:

Łatwo odczytać, że [dzieci – przyp. aut.] czują się przy niej bezpiecznie, że nic im nie grozi, nawet w najgorszych mrozach i wichurach. Strzępy odzieży powiewają na wietrze, co przywodzi na myśl silny wiatr Sybiru. Takich elementów symboliki można się doszukać znacznie więcej (cyt. za: Nodzyńska 2010c).

Tutaj, z mego cokoła
Do was ludzie wciąż wołam:
„Życie trzeba szanować!
Ze strasliwej zamieci
Uratować te dzieci,
Przed nieszczęściem je schować.

Me matczyne cierpienie
To jest dzieci chronienie
Przed śmiercią, strasznym chłodem,
Więc podejmę tą walkę,
Bez niej żyć już nie warto –
Bój z przemocą i głodem.

(tekst otrzymany od członków
Koła nr 8 Związku Sybiraków
w Zielonej Górze)

W symbolicznej wymowie rzeźby wyraźnie widać motywy należące do ponadkulturowego, uniwersalnego profilu *matki-opiekunki*. Cokół, na którym jest ona usytuowana, uzupełnia przekaz, wpisując wyrzeźbioną postać w kontekst historyczny i społeczno-kulturowy. Postument opatrzony jest cytatem Jana Pawła II⁵, parafrazą tekstu Adama Mickiewicza („Jeśli my zapomnimy o nich, to niech Bóg zapomni o nas”), herbami Zielonej Góry, Polski i Związku Sybiraków oraz datą uroczystego odsłonięcia pomnika: 17 września 2010 roku, stanowiącą 71. rocznicę napaści Związku Radzieckiego na Polskę. O znaczeniu pomnika dla środowiska zesłańców świadczą słowa M. Szymczaka – jednej z głównych osób zaangażowanych w to przedsięwzięcie: „To dla nas wyjątkowy dzień. Możemy oddać hołd matkom, które ocaliły nas na Syberii. Musiały dostosować się do warunków ekstremalnych: głód, nędza, poniewierka. Ale przetrwały” (cyt. za: Nożyńska 2010b).



Fot. 19. Fragment ulotki wydanej przez Związek Sybiraków z okazji odsłonięcia pomnika Matki Sybiraczki w Zielonej Górze – wrzesień 2010 roku

⁵ „Wszechmogący, Wieczny Boże, Ojciec ludów i narodów błagamy Cię, przyjmij dar świadectwa wiary, męki i śmierci synów naszego narodu, umęczonych i zamordowanych na Wschodzie. Uczyń ich ofiarę posiewem wolności i pokoju, Ojciec Najmiłsierniejszy przez przyczynę Matki Zbawiciela pomóż nam przebaczyć, broń nas od wojny, niemowości i niepamięci”. Fragment *Modlitwy Jana Pawła II przy Pomniku Poległych i Pomordowanych na Wschodzie*.



Fot. 20. Pomnik Matki Sybiraczki – Plac Kolejarza w Zielonej Górze

Również lokalizacja pomnika ma symboliczny wydźwięk. Pomnik usytuowany został na zadrzewionym skwerze na Placu Kolejjarza. Zgodnie ze słowami Wacława Mandryka ze Stowarzyszenia na Rzecz Zesłańców Sybiru, „to doskonała lokalizacja. Sybiracy przyjeżdżali pociągami i właśnie w tym parku oczekiwali na decyzje, dokąd mają pójść” (cyt. za: Nodzyńska 2010b). W kontekście toczącej się przed dwoma laty dyskusji na temat pomnika mówił on: „Matka Sybiraczka to trzon utrzymania rodziny, symbolizuje ocalenie, przeżycie dzieci, powrót do kraju. Jest nadzieją na utrzymanie polskości. Powinna być widoczna z daleka, zwycięska, heroiczna, dumnie patrząca w przyszłość” (cyt. za: Nodzyńska 2010a). Wypowiedź ta wyraźnie nawiązuje do narodowego kontekstu roli matki na zesłaniu, wpisując postać Matki Sybiraczki w znany już wcześniej motyw Matki Polki.

Jednym z efektów działań zbiorowych, jakie zostały podjęte w celu upamiętnienia postaci Matki Sybiraczki, jest również niniejsza publikacja. Powstała ona jako odpowiedź na propozycję członków środowiska sybirackiego i przy ich współpracy (szczególnie w zakresie przeprowadzania ankiety i zbierania materiałów ilustracyjnych).

Opisane wyżej przedsięwzięcia można rozumieć jako wypełnianie testamentu Matek Sybiraczek (por. wiersz *Prośba matki*). Dzięki nim można mieć nadzieję, że słowa jednej z zesłanych matek nie okażą się prorocze:

J. Gawlak Sr.

Prośba matki

Oprzeć się przemocy – nie mieliśmy siły.
Sybir – praojców miejsce zesłania.
Tam znajdziesz świeże polskie mogiły,
Nieludzkim miejscem konania.

[...]

Tam pozostała Matka kochana,
Potwornych mąk nie przeżyła,
Powiedźcie moim, żem z głodu umarła,
W chwili konania prosiła.

Jej to prośbę Wam przekazuję,
Złoczyńcom niech Pan Bóg przebaczy.
[...]

(cyt. za: Michalczyk 2006: 59)

Dni mijały beczynn timer na czekaniu na pociąg [w kontekście ogłoszonej amnestii i planowanego wyjazdu z miejsca zsyłki – przyp. aut.]. Tylko Miła była zajęta szyciem sukien dla żony zawiadowcy stacji. Jeszcze raz maszyna do szycia okazała się niezbędna. Przyszło mi na myśl, że suknie Mili tutaj i w Nowo-Troicku, noszone tylko w krótkim okresie letnim i od święta, pewnie przetrwają dłużej niż pamięć o nas (Huntingdon 1994: 211).

Zakończenie

Celem niniejszego opracowania było przeanalizowanie aktywności podejmowanych przez polskie kobiety w kontekście zmiany społecznej związanej z deportacją w głąb Związku Radzieckiego w latach 40. XX wieku. Za główną perspektywę, wyznaczającą sposób przedstawienia bohaterek, którym książka została poświęcona, przyjęto społeczną rolę matki, która w ubiegłym wieku, wskutek przemian dokonujących się w strukturze rodziny i zmieniających pozycję kobiety, podlegała dynamicznym przeobrażeniom. W ostatnim stuleciu na różnych poziomach struktury społecznej, w poszczególnych środowiskach i warstwach społecznych, ścierały się normy tradycyjne z trendami nowoczesnymi. Zmianie ulegała również kulturowa rola matki oraz przypisywane jej obowiązki i powinności (por. rozdz. 3). Klamrę spinającą niejednorodne kulturowe normy i wymogi związane z macierzyństwem stanowią w niniejszej pracy podstawowe funkcje przypisywane matce. Zgodnie z koncepcją opracowaną na podstawie wniosków dotyczących językowego stereotypu matki składają się na nie: funkcja *opiekuńcza*, *rodzicielska*, *wychowawcza*, *strażniczki ogniska domowego* i *przyjaciółki* (por. rozdz. 4).

W Związku Radzieckim status kobiety i matki, również kobiety brzemiennej, różnił się znacząco od tradycyjnej normy, znanej zesłańcom z Polski, panującej w środowiskach ich wzrastania i internalizacji wzoru roli. Wspomnienia – nie tylko deportowanych kobiet – zawierają liczne spostrzeżenia na temat panującej w miejscach zsyłki swobody obyczajowej (por. np. Kozłowski 2001: 96; Skorecka sygn. 71/s: 10), sprzecznej z obyczajowością i normami moralnymi obowiązującymi wówczas w życiu społecznym w Polsce, dotyczącej takich aspektów, jak nierozzerwalność małżeństwa i niedopuszczalność stosunków pozamałżeńskich. Przemiany obyczajowości w kulturze zachodniej (w tym zmiana sytuacji kobiety i rodzący się feminizm) i porewolucyjne zwyczaje w Związku Radzieckim z jednej strony, a z drugiej – pozostałości tradycyjnych norm charakteryzujących kulturę ludności rdzennej w miejscu osiedlenia zesłańców, rzutowały na opisane w książce problemy.

Należy zatem podkreślić swoistość warunków wypełniania roli matki przez zesłane kobiety. Na nowe okoliczności składały się kwestie społeczno-polityczne, kulturowe i geograficzno-przyrodnicze. Charakter macierzyństwa na zesłaniu wynikał nie tylko ze wspomnianych powyżej odmienności w kulturowym wzorcu roli matki, obowiązującym w nowym otoczeniu, lecz był również pochodną statusu zesłańca w Związku Radzieckim – braku upodmiotowienia i pozbawienia możliwości decydowania o własnym losie. Nie bez wpływu nań pozostawały także skrajnie złe warunki bytowe, wynikające po części z klimatu, a po części z realiów życia będących następstwem radzieckiej polityki gospodarczej. Problemy te pojawiają się w doświadczeniach deportowanych kobiet już od momentu aresztowania, rzutując na wszystkie aspekty ich zesłańczego macierzyństwa (od profilu *matki-opiekunki*, przez profil *matki-rodzicielki* i *matki-wychowawczyni*, do profilu *matki-podpory rodziny i przyjaciółki*) i – zgodnie z relacjami wspomnieniowymi – zaznaczają się w życiu rodzinnym już po powrocie do Polski.

Działania matek na zesłaniu realizowane przede wszystkim w obrębie mikrostruktury koncentrowały się głównie na codzienności. Przetrwanie najbliższych oraz poprawa warunków bytowych zesłanej rodziny stanowiły najczęściej podstawowy obiekt ich troski. Podejmowanym przez nie działaniom przyświecał naczelný cel: nie poddać się i walczyć o przeżycie swoje i pozostałych członków rodziny, zwłaszcza dzieci (*matka-opiekunka*), przy jednoczesnej dbałości o kwestie związane z wykształceniem dziecka (przynajmniej na poziomie elementarnym – opanowanie umiejętności pisania i czytania) i wprowadzeniem go w świat wartości moralnych, religijnych i patriotycznych (*matka-wychowawczyni*). Sprzyjały temu działania mające na celu utrzymanie spójności rodziny i atmosfery ciepła domowego wynikające z funkcji mieszczących się w profilach *matki-podpory rodziny* i *matki-przyjaciółki*. Analizowane wspomnienia dowodzą, że zesłane matki starały się w tych niesprzyjających okolicznościach sprostać zadaniom wynikającym ze strukturalnych nakazów roli, chociaż nie wszystkim w równym stopniu się to udawało. Wśród deportowanych kobiet i ich dzieci szerzyły się nieznane często w ojczyźnie choroby, panował głód, ich organizmy były wycieńczone – dochodziło więc do załamania psychicznych i zgonów. Duże znaczenie miał posiadany przez kobiety kapitał społeczny i kulturowy, nabyte wcześniej (lub już w miejscu zsyłki) przydatne umiejętności oraz siły witalne – zwłaszcza hart ducha, zdrowie i dobra kondycja fizyczna.

Część aktywności podejmowanych przez Matki Sybiraczki znacznie wykraczała poza tradycyjnie zdefiniowane relacje matka – dziecko i ukierunkowana była na całą mikrostrukturę. Działania te wiązały się z koniecznością przejścia przez deportowane kobiety funkcji lidera rodziny (profil *matki-głowy rodziny*). Funkcja ta zwyczajowo przypisana mężczyznom (ojcu lub mężowi), z konieczności wpisana w życie zesłanych kobiet, świadczy o modyfikacji kulturowej roli matki.

Przeprowadzone analizy wskazują, że z troski matek o wychowanie dzieci w duchu patriotycznym i religijnym oraz troski o bliskie relacje z nimi, a także

o zachowanie siły i spójności rodziny, przebijało pragnienie utrzymania norm tradycyjnych i potwierdzenie wartości podstawowej komórki życia społecznego, jaką stanowi rodzina. Z perspektywy celów władz radzieckich (zmiana człowieka i systemu społecznego – pieriekowka – i wprowadzenie oraz utrwalenie w życiu społecznym nowych norm wynikających z ideologii komunistycznej) działalność Matek Sybiraczek, jako ukierunkowana na kontynuację/reprodukcję strukturalną (por. Sztompka 2005: 243), stanowiła poważną przeszkodę. Mówiąc słowami poety, deportowane matki stanowiły „tajną broń Pańskiej Polski. Nie do zlikwidowania!” (patrz wiersz *To o Was Bezimienne...* M. Jonkajtysa). Kształtując kręgosłup moralny i osobowość własnego dziecka, dbając o jego wychowanie oraz przekaz tradycyjnych wartości, a także chroniąc za wszelką cenę przed zruszczeniem, Matki Sybiraczki wpływały w pewnym zakresie na szerszą, sowiecką rzeczywistość. Zgodnie ze słowami Bertolda Brechta, w tym przypadku „ręka kobiety poruszającej kołyską dziecka jest ręką kobiety poruszającej światem” (cyt. za: Hojnowski 2009: 5).

Trzeba zaznaczyć, że deportowane kobiety podejmowały również aktywności mieszczące się w profilu *matki-rodzicielki*, wątek ten jednak należy do słabo eksponowanych we wspomnieniach. Aktywności w dziedzinie życia seksualnego – jeśli były podejmowane – pełniły głównie funkcje kompensacyjne, pozwalając kobietom zaspokoić potrzeby bliskości, intymności, oddźwięku emocjonalnego i wzmacniając ją wewnątrznie. Niektóre, zwłaszcza młode dziewczęta dorastające na zesłaniu, zakochiwały się i przechodziły inicjację do roli kobiety, żony oraz matki, co wiązało się z odkrywaniem świata i wchodzeniem w dorosłość. Podejmowane w obrębie profilu *matki-rodzicielki* działania można zakwalifikować do tych, które skierowane są na sam podmiot działający (ingerencja w życie innych była w tym wypadku często nieintencjonalnym skutkiem ubocznym) (por. Sztompka 2005: 242-243). Również zdarzające się na zesłaniu poczęcie nowego życia, poza pewnymi wyjątkami, nie należało raczej do działań celowych (por. podrozdz. 4.2.3).

Nawiązując do relacji pomiędzy jednostką a rolą społeczną, można zauważyć, że także w czasie deportacji rola matki i wymagania stawiane w jej ramach kobietom pełniły istotne funkcje kontrolne (por. Łoś 1999). Zgodnie z przeniesionymi przez Polaków na sowiecki grunt przekonaniami, że pewne zachowania matce nie przystoją, zbyt otwarte i daleko idące wykraczanie poza tradycyjne ramy roli wiązało się w społeczności zesłańców z sankcjami (brak tolerancji dla porzucania dzieci, oddawania ich do sowieckich domów dziecka, dla rozwiązłości seksualnej matek, romansowania z przedstawicielami aparatu władzy, dla donosicielstwa, nawet w imię dobra dziecka).

Zgromadzony materiał empiryczny wskazuje, że zesłane kobiety-matki w większości przechodziły dwa diametralnie odmienne etapy identyfikacji swojej roli (por. Łoś 1990). Przystosowując się do macierzyństwa, jeszcze przed deportacją następowała u nich zwykle identyfikacja pierwotna, skutkująca subiektywnym

ukształtowaniem własnej koncepcji bycia matką, pod wpływem tradycyjnych norm, oczekiwań i wymogów płynących z najbliższego środowiska kobiety. Na zesłaniu zaś następował proces identyfikacji wtórnej, która wymagała modyfikacji niektórych elementów roli i dopasowania jej do nowych warunków powstałych pod wpływem oddziaływania makrostruktury innego typu. Ten sposób dialogowania jednostki z rolą polegał zwykle na kreacji nowych jej schematów, ale na bazie tych już istniejących, zinternalizowanych w ojczyźnie. Zesłane kobiety, zmuszone do funkcjonowania w obcym dla nich środowisku społecznym, kulturowym i przyrodniczym, musiały naprędce modyfikować własne wzory działania i opracować nową, postrzeganą jako tymczasową, ale jednak konieczną do przeżycia, koncepcję roli matki. Procesy te zwykle polegały na wyborze spośród nowych reguł tych, z którymi były w stanie się pogodzić – zwłaszcza w obliczu wcześniej zinternalizowanego wymogu dbania o dzieci za wszelką cenę (np. matki zostawiały dzieci pod opieką innych albo i bez opieki, bo taka była nowa norma – działała represyjna kontrola formalna – i szły do ciężkiej pracy, żeby tym pozostawionym dzieciom zapewnić pożywienie – por. np. podrozd. 4.2.1.).

Analiza wspomnień dowodzi, że efekty aktywności Matek Sybiraczek pomimo okoliczności zewnętrznych, na jakie zostały skazane przez okupanta radzieckiego, zaznaczały się także w szerszym wymiarze życia społecznego, a mianowicie w wychodzącym poza mikrostrukturę rodzinną, narodowym i religijnym życiu społeczności deportowanych oraz w życiu lokalnym – wykraczającym poza wąsko rozumiany krąg wspólnoty zesłańczej (praca oraz życie sąsiedzkie oparte na interakcjach z ludnością miejscową). Deportowane kobiety – poza pełnieniem funkcji ściśle związanych z macierzyństwem – podejmowały się zadań wynikających z potrzeb środowiska zesłańców. Były mężami zaufania, animatorkami życia społecznego, organizowały mniej lub bardziej formalne zbiorowe działania w celach samopomocowych, edukacyjnych, religijnych czy kulturalnych (por. podrozd. 4.2.5). Ponadto wchodziły w interakcje z ludnością miejscową. Ich sąsiedzi i gospodarze, nieznający najczęściej innej, niż radziecka, rzeczywistości, spotykali się dzięki nim ze wzorami kultury należącymi do odmiennego (wyższego) poziomu cywilizacyjnego. Chociaż niektóre z wszczepianych na grunt sowiecki innowacji były dla miejscowych niezrozumiałe (czego przykładem może być nieadekwatne wykorzystywanie bielizny nocnej), często – zwłaszcza w przypadku przedmiotów codziennego użytku – stawały się obiektami pożądania i wyznacznikami wyższego statusu społecznego, wchodząc na stałe do kultury miejscowej.

Matka Sybiraczka – chociaż opublikowane wspomnienia świadczą, że sama siebie tak nie postrzegała – to cicha bohaterka. Jej macierzyństwo to macierzyństwo heroiczne, ponadprzeciętne. Historyczna rola bohaterki ma jednak w tym wypadku charakter kontekstualny. To sytuacja, w jakiej znalazły się deportowane kobiety, i ich reakcje na nią uczyniły z nich wielkie postaci, decydując o ich współczesnym odbiorze i ocenie podejmowanych przez nie działań (por. „jednostki tworzone przez wydarzenia” – Sztompka 2005: 254). Bohaterstwo Matki

Sybiraczki ściśle wiąże się z tradycyjną rolą matki, która musiała zostać dostosowana do deportacyjnej rzeczywistości.

Reasumując, aktywności podejmowane przez kobiety stanowiły rozwinięcie tradycyjnych powinności matki (głównie opieka, zapewnienie bytu, wychowanie i służenie radą, pomocą, humanizowanie doświadczeń dziecka i innych bliskich osób), przy jednoczesnym podjęciu nowych obowiązków – poza mikrostrukturą rodzinną (praca, niekiedy również aktywność społeczna). Dostrzeżenie w działaniach zesłanych matek znamion bohaterstwa oznacza spojrzenie na nie z perspektywy odwagi i wysiłku włożonych w wypełnienie nakazów płynących z kulturowego wzoru matki. Postać Matki Sybiraczki funkcjonuje wśród badanych jako mityczny archetyp, w którym skumulowana jest pamięć o deportacji czasów II wojny światowej i martyrologii narodu polskiego. Nakłada się on na starszy, znany już w XIX wieku model Matki Polki (por. rozdz. 3 i podrozdz. 5.2).

Przez wiele lat, w powojennej Polsce, kobiety te nie miały jednak statusu bohatera. Dla wielu z nich – co podkreślają członkowie zielonogórskiego środowiska dawnych zesłańców – rzeczywistość powojenna okazała się mało łaskawa. Powrót z deportacji nie oznaczał szczęśliwego zakończenia ani powrotu do normalności. Konsekwencje traumatycznych doświadczeń zesłania, śmierć bliskich, choroby i niski status ekonomiczny były aż do śmierci udziałem większości z tych Matek Sybiraczek, którym udało się wrócić do ojczyzny. Dziś pamięć o nich trwa najczęściej jedynie w wąskim gronie najbliższych i jest pielęgnowana w środowiskach dawnych zesłańców (por. rozdz. 5). Książka ta – napisana z ich inicjatywy – jest próbą wyjścia poza ten krąg i przybliżenia postaci Matki Sybiraczki współczesnym pokoleniom Polaków.



Aneks

Wspomnienie o Marii Janik (z domu Gajewskiej)

Pracowita jak Marta i pobożna jak Maria

Nasza mama Sybiraczka, jedna z wielu wśród setek tysięcy, ale dla nas najlepsza, najdroższa, bo wszystko jej zawdzięczamy. Jesteśmy pokoleniem bez dzieciństwa, bo spędziliśmy je na syberyjskiej katordze. Bogu jednak dziękujemy za taką mamę, bo to dzięki jej heroizmowi i bezwzględnej walce o każde nasze życie, część z nas skazanych przez sowieckiego okupanta na zagładę – przeżyła. Dzisiaj po 70 latach od deportacji jej to z wdzięcznością poświęcamy te wspomnienia, ku pamięci naszym spadkobiercom patriotycznych tradycji rodzinnych, katolickiej wiary świętej i umiłowanej Ojczyzny. Z tak odległej perspektywy czasowej, my, jako ówczesne dzieci, nie możemy już inaczej przedstawić sylwetki naszej mamy na zesłaniu jak tylko na tle sytuacji i przeżyć całej naszej rodziny. Tylko w ten sposób można ukazać, co musiała przeżyć i jak wiele jej zawdzięczamy. Nasza mama Maria (Marianna) Gajewska urodziła się 1.12.1907 roku, w Żychlinie pow. Kutno jako ostatnia z czterech córek Feliksa i Stanisławy. W wieku dwóch lat została sierotą – zmarła jej matka. Sierotami zaopiekowała się ciotka, bo ojciec wyjechał do Ameryki za chlebem. Mimo zawieruchy wojennej (1914-1918) zdołała ukończyć 4 klasy szkoły powszechnej. W 1928 roku wyszła za mąż za naszego ojca Jana Janika, osadnika wojskowego, po wojnie bolszewickiej (1919-1920) zamieszkałego w osadzie Kletno pow. Prużana woj. poleskie. Prużana liczyła 9 tys. mieszkańców, z tego 4 tys. Polaków, 4 tys. Białorusinów i ok. 1 tys. Żydów. Stacjonował tam 44 pułk kawalerii. Szybko mijały lata na ciężkiej pracy w 22-hektarowym gospodarstwie. Na świat przychodzili kolejno Ryszard, Jerzy, Marian, Stanisław, a w 1938 Irena. Po 1 września 1939 roku ojciec został zmobilizowany, a po 17 września internowali go sowieci. Nasza mama została sama z pięciorgiem małych dzieci i gospodarstwem. Ojciec ciągle nie wracał i brak było wiadomości od niego. Przyszła ciężka zima z 30-st. mrozem i ta straszna noc 9/10 lutego 1940 roku. Do drzwi załomotali kolbami karabinów enkawudziści. Dowódca trójki konwojenckiej dał pół godziny na pakowanie się. Pod lufami karabinów nasza mama pakowała najpotrzebniejsze rzeczy. Piątka dzieci, z których Ryszard miał 10 lat, Jerzy 8, Marian 5, Stanisław 3 i Irena 1, popłakując, starała się pomagać mamie. Saniami dowieziono nas do stacji kolejowej

w Kobryniu, gdzie załadowano wszystkich do bydłowego wagonu. Podróż trwała długo – nie pamiętamy szczegółów. Wywieziono nas w lasy Archangielska, w rejonie Jemieck. Po dojechaniu do stacji docelowej okazało się, że w innym wagonie naszego transportu przyjechał nasz ojciec. Radość była wielka, ale ojciec był bardzo schorowany po kilkumiesięcznym pobycie w różnych więzieniach NKWD. Baliśmy się, że nie przeżyje. Ze stacji przewieziono nas znów saniami do lasu nad jeziorem. Teren był zarośnięty i bez jakichkolwiek zabudowań. Później nasz ojciec, szukając grzybów, natknął się w pobliżu na osadę po zesłańcach z okresu powstań. Osada ta o nazwie Nikiforowka była opuszczona i składała się z licznych ziemianek, a mimo to nas wysadzono z sań na gołym śniegu, oznajmiając, „że tu będziemy żyć i tu będziemy umierać”. Pierwsze noce zesłańcy spędzili w śnieżnych igłach. W następnych dniach nasi ojcowie z pni wycinanych drzew zbudowali barak, w którym schroniły się kobiety i dzieci. Mężczyźni nadal nocowali w śniegowych domkach, aż do czasu zbudowania następnych baraków. Z czasem powstała osada zesłańcza, którą nazwano Chataoziero. W trakcie budowania osady, gdy mężczyźni wycinali drzewa na budulec, kobiety karczowały brzeg jeziora, aby uzyskać teren pod budowę osady. Przy tej ciężkiej pracy nasza mama dostała przepukliny. W tym stanie do wyrębu lasu już iść nie mogła, więc przydzielono ją do lżejszej pracy. Polegała na tym, że mama musiała każdej nocy zagotować wodę w 3 do 5 kotłach o pojemności ok. 80 litrów każdy, aby rano idący do wyrębu lasu mogli zabrać ze sobą „kapiatok” do picia. Picie wody przegotowanej (z jeziora) miało chronić nas przed zachorowaniem na tyfus brzuszny. W pracy tej pomagali mamie Jerzy i Marian, nosząc wodę wiadrami z jeziora. W dniu wywózki konwojentom NKWD służył za przewodnika zaprzyjaźniony z naszą rodziną Białorusin, który znając cel „wizyty” enkawudzistów, radził naszej mamie, aby na zesłanie zabrać ze sobą dużą skrzynię drewnianą przypominającą kształtem prostą trumnę. Białorusin wiedział, że w skrzyni znajdowały się różne narzędzia stolarskie i ciesielskie oraz przyrządy do ich ostrzenia. Powiedział, że tam, gdzie jedziemy, na pewno to się nam przyda. Nasz ojciec był „złotą rączką” i te narzędzia pomogły mu na zesłaniu uniknąć pracy w lesie przy wyrębie, co przy jego słabym zdrowiu skończyłoby się tragicznie. Gdy inni szli do lasu, ojciec pozostawał w osadzie, gdzie ostrzył piły i siekiery, a także wykonywał niezbędne prace z zakresu stolarki i ciesielstwa. Pozyskiwane przez zesłańców drewno było spławiane Dwiną do portu w Archangielsku, gdzie załadowywano je na statki z konwojów amerykańskich dostarczających zaopatrzenie dla Armii Czerwonej. Drewno to zwiększało zanurzenie pusto wracających do Ameryki statków, co poprawiało ich stateczność na fali morskiej. Mimo katorżniczej pracy w lesie nasi ciemieńczy nie zapewniali zesłańcom nawet elementarnych warunków przetrwania. Panował głód i choroby, brak było odzieży skutecznie chroniącej przed zimnem, nie mieliśmy żadnej opieki zdrowotnej ani podstawowych środków higieny. Za pożywienie służyło coś, co przypominało chleb w ilości 600 g dla pracujących (pod warunkiem wykonania normy) i 200 g dla dziecka. Zesłańcy ratowali się przed śmiercią głodową, zbierając wszystko, co nadawało się do spożycia. Zbierano pokrzywy i lebiodę, z których po zmieszaniu z otrębami (jeśli były) pieczono placki. Rosnące tam grzyby nie wszystkie były zesłańcom znane, co często było przyczyną zatruc śmiertelnych. Największy głód panował do czasu przełomu na froncie z Niemcami. Jako dzieci zebraliśmy również wśród ludności tubylczej, prosząc o cokolwiek, co można by było spożyć. Byli to wcześniejsi zesłańcy różnych narodowości. Najczęściej mężczyźni byli już na froncie. Osamotnione kobiety, same przysmarując głodem, z dużym współczuciem i życzliwością czasem coś nam dały co

nadawało się do zjedzenia. W tej strefie klimatycznej z owoców leśnych można było zbierać jagody, a na mokradłach żurawinę. Jesienią żurawina była zielona, twarda, a w smaku kwaśna i gorzka. Po zimie stawała się czerwona, miękka i w takim stanie nadawała się do jedzenia. Dostęp do żurawiny był utrudniony. Znajdowała się ona w kępach porastających jezioro. Dorosli nie mogli się tam dostać ze względu na wagę ciała, bo kępy zapadały się w wodzie. Żurawinę zbierały dzieci, skacząc po kępach, na których leżał jeszcze śnieg. Łączyło się to z przemoczeniem aż do pasa. Owoce dzieci zbierały nie dla siebie, ale żeby je wymienić na dodatkowe porcje chleba. Żurawinę wywożono z „pasiońka” (osady). Ze względu na jej właściwości podawano ją lotnikom. Śmiertelność wśród zesłańców (zima 1941-1942) była bardzo duża, wymierały całe rodziny. Ojciec nie mógł nadażyć z wyrobem trumien. Nad osadą zawisła groza zagłady. W pobliżu znajdowała się niezalesiona górką, na której urządzono cmentarz. Na tę górkę wskazywali enkawudziści, mówiąc „wot wasza Polska”, gdy słyszeli rozmowy Polaków o powrocie do kraju. Wobec zagrożenia zagłady osiedla z inicjatywy naszej mamy zesłańcy zbierali się codziennie po pracy, by przed zabranym przez nas na zesłanie obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej odprawiać nabożeństwa pokutno-błagalne z prośbą o ratunek. Komendant enkawudzista widząc, że podopieczni masowo mu wymierają, nie protestował na te przejawy pobożności. Po pewnym czasie nastąpiło przesilenie i śmiertelność spadła do „normalnej” w tych warunkach. Ekstremalne warunki naszego bytowania skutkowały częstymi chorobami, jednak dzięki heroicznym wysiłkom i poświęceniu naszej mamy jakoś wychodziliśmy z tego. Z deportowanej piątki naszego rodzeństwa zginęli najsłabsi, tj. Irena jako jeszcze niemowlę i najstarszy Ryszard, który już przed wojną był poważnie chory. Miał wodę i ropę w opłucnej. Po dłuższym pobycie w szpitalu miał zalecenie wyjazdu do sanatorium na dalsze leczenie, a tymczasem wybuchła wojna i sanatorium zamieniono mu na syberyjską katorgę. Nasze zesłanie do Archangielskiej oblasti trwało od deportacji w lutym 1940 roku aż do przedwiośnia 1945 roku, kiedy to przesiedlono nas na wschodnią Ukrainę. W lasach Archangielska przebywaliśmy w czterech osadach zesłańczych. Były to kolejno: Chataoziero, Bork, Pryłuki i Głubokie. Po latach trudno nam ustalić okresy pobytu w poszczególnych miejscach. Były to zarówno osady leśne, jak i w pobliżu kolchozów. Był to okres nieustannej walki o przetrwanie, walki na śmierć i życie, bez chwili wytchnienia, pod stałą silną presją psychiczną ze strony naszych oprawców zapewniających przy każdej okazji, że do Polski nigdy nie wrócimy, a w lasy Archangielska przywieziono nas na zagładę. W tej walce o przetrwanie, któregoś przedwiośnia, gdy głód szczególnie nam dokuczał, pewnej nocy mama samotnie przeszła po spływającej na Dwinie krze na drugi brzeg do kolchozu, gdzie były przemarznęte kopce z ziemniakami. Z ziemniaków tych można było jeszcze pozyskać skrobię na placki dla głodującej rodziny. Mamę wypatrzył strażnik nocny, który usiłował ją złapać i w czasie pościgu wielokrotnie strzelał do niej z karabinu. Mama, przeprawiając się przez Dwinę, wpadła do lodowatej wody, cudem się uratowała i nad ranem ostatkiem sił dotarła do naszego baraku. Wyprawę tę ciężko odchorowała. Pod koniec pobytu na północy w osadzie Głubokie nad Dwiną (w 1944 roku) mama znów ciężko zachorowała, traciła mowę i przytomność. Felczerka, która w tym czasie wizytowała osadę, nie dawała mamie żadnych szans, a mimo to jakoś przeżyła. Nasi zesłańcy to w dużej części rodziny osadników wojskowych, a więc element najbardziej nienawidzony przez władzę sowiecką. Znajdowaliśmy się pod szczególną „opieką” NKWD, co stanowiło dużą łatwość w narażeniu się na dodatkowe represje. W naszych wspomnieniach nie możemy pominąć również ojca,

który jawi się nam jako człowiek mądry, inteligentny, zdolny i bardzo pracowity. Jego szczególne uzdolnienia rzemieślnicze i wyjątkowa pomysłowość miały znaczący wpływ na uchronienie nas przed zagładą. Zachował przy tym godność Polaka i chrześcijanina. W okresie naszego pobytu w Prylukach, ojca aresztowano i skazano na rok więzienia w Archangielsku za garść pszenicy, którą schował do kieszeni w czasie siewu na kołchozowym polu. I znowu mama została sama z naszą gromadką. Był to czas formowania Dywizji Kościuszkowskiej, do której zabrano już prawie wszystkich mężczyzn. Ojca wzywano trzykrotnie do poboru, ale za każdym razem zwalniano ze względu na stan zdrowia. Te wszystkie okoliczności sprawiały, że po trzech miesiącach pobytu w więzieniu, przywieziono ojca do naszej osady. O to zwolnienie usilnie starał się komendant osady, bo brak było mężczyzn do pracy, a szczególnie fachowców. Po tak zwanej amnestii, nadal nam nie pozwalano wyjechać z północy. Dopiero na przedwiośniu 1945 roku przewieziono nas na wschodnią Ukrainę do Łannskowo Sacharnowo (cukrowniczego) Kombinat. Była to miejscowość Łanna, w rejonie Karłowka w oblasti Połtawa. Na Ukrainskich czarnoziemach, w warunkach klimatu umiarkowanego i łatwiejszym dostępie do żywności, Sybiracy z głodu już nie umierali. Ktoś nam później powiedział, że Stalin, planując przesiedlenie Polaków na tzw. Ziemię Odzyskane, nie chciał ich pokazać światu w tak opłakanym stanie po tych pięciu latach pobytu na „białych niedźwiedziach”. Warunki bytowe nadal jednak były bardzo trudne. Tam urodził się w 1945 roku Antoni, który jako niemowlę karmiony był np. zimnymi placzkami ziemniaczanymi, a za kołyskę służył mu stół w baraku. Były to warunki, w których niemowlę nie miało większych szans na przeżycie, ale znów dzięki szczególnej trosce mamy Antoni przeżył. Na Ukrainie była już większa swoboda poruszania się po okolicznych wioskach. Ojciec starał się pozyskiwać dodatkowe produkty żywnościowe przez świadczenie – jak to byśmy dzisiaj nazwali – usług dla ludności. Ostrzył narzędzia, naprawiał garnki, robił beczki, koła do wozów, stolarkę i ciesielstwo. W tej walce o przetrwanie pędził nawet bimber, co było nielegalne i miał z tego powodu kłopoty. Przyszedł 9 maja 1945 roku. Sowietci i cała Europa świętowali zwycięstwo nad Hitlerem. My jednak nadal byliśmy zapewniani przez naszych „opiekunów” z NKWD, że do Polski nigdy nie wrócimy. Mijały kolejne miesiące i gdy w 1946 roku zaistniała możliwość wyjazdu do Polski, okazało się, że przewodniczący kołchozu nie wyraża zgody, bo „gdzie znajdzie tak dobrego fachowca” za jakiego był uważany nasz ojciec. Wracając jeszcze jednak do zesłania, trzeba stwierdzić, że te 6 lat i 3 miesiące w tych niezwykle trudnych i ekstremalnych warunkach udało się przetrwać również dlatego, że mama przekazywała nam na co dzień głęboką świętą wiarę katolicką i miłość do Ojczyzny. Głęboko wierzyła, że Pan Bóg pozwoli wrócić nam do Polski. Ta wiara i ufność w Opatrzność Bożą udzielała się również nam, dzieciom. Pozwalało to nam przetrwać nawet najgorsze chwile, doświadczaliśmy też wyraźnie Bożej pomocy za przyczyną Bogurodzicy, do której mama miała szczególne nabożeństwo. Jak skuteczne były te nauki mamy, niech posłuży przykład. Jerzy, będąc w wieku 9-10 lat, po okresie strasznego chudnięcia z głodu, zaczął bardzo puchnąć, była to puchlina głodowa. Ktoregoś dnia bardzo osłabiony, przytrzymując się płotu, przechodził obok baraku służącego za stołówkę, gdzie dawano coś w rodzaju zupy, z którą jako z ciepłym płynem łatwiej było można spożyć chleb zaprawiany (dla zdrowia) igliwem z drzew. Jerzy, idąc tak, zauważył za szybą w oknie na parapecie kawałek chleba. Będąc bardzo osłabiony z głodu, był zdecydowany zbiec szybko, aby zabrać ten kawałek chleba, ale przypomniał sobie słowa mamy, która zawsze uczyła nas bezwzględnej uczciwości w życiu społecznym. Przełamał

się, nie zbił szyby i poszedł dalej. Wszystkie te „eksperymenty” żywieniowe skutkują w naszej rodzinie chorobami układu pokarmowego po dzień dzisiejszy. Usilne starania ojca o pozwolenie na repatriację do Polski w końcu z trudem udały się. Jechaliśmy z Ukrainy znów bydłymi wagonami, tyle że tym razem na zachód. Gdy nasz transport przejeżdżał przez tereny kontrolowane przez Ukraińską Powstańczą Armię, w ostatniej chwili zawiadowca kolejnej stacji otrzymał wiadomość, że tory przed nami zaminowali banderowcy. Transport nasz skierowano bezpiecznym objazdem przez Przemyśl. Podróż przedłużyła się, ale bezpiecznie dotarliśmy do celu. Wyniszczeni fizycznie i psychicznie, obdarcy i schorowani, przywiezieni zostaliśmy do Iłowej, a następnie po dwóch tygodniach do Żagania. Stan zdrowia ojca był tak poważny, że z transportu zabrany został z Żagania do szpitala we Wrocławiu, skąd wrócił po półtora miesiąca, poruszając się przy pomocy laski. Mama, będąc również w złym stanie zdrowia, musiała znów samotnie walczyć z własną słabością i o przetrwanie wraz z dziećmi. Przy chorobie ojca i tym stanie rodziny nie mogło być mowy o osiedleniu się na wsi. Zamieszkaliśmy w Żaganiu, utrzymując się z uprawy warzyw i zawsze towarzyszyła nam krowa – żywicielka. Latem 1946 roku urodził się Eliasz. Był wcześniakiem i to w takim stanie, że lekarze nie chcieli go trzymać nawet w szpitalu, bo jak mówili, nie przeżyje, ale nasza mama obroniła i to życie. Władze komunistyczne ciągle nam dokuczały, dwukrotnie (w 1950 i w 1953) przesiedlano nas, w trybie eksmisji, na coraz gorsze nieruchomości, bo poprzednie były potrzebne dla „swoich”. Bieda była wielka, a prześladowania komunistyczne ją jeszcze pogłębiały. W 1953 roku (przed drugą eksmisją) 5 marca zmarł dyktator komunistyczny – Józef Stalin. Zrozpaczeni, po utracie wodza, komuniści zaostrzyli terror w Polsce. Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński, bojąc się ich pomysłów w walce z Kościołem, zarządził, aby do I Komunii Św. dopuścić również dzieci z pierwszych klas szkoły podstawowej i nie pomylił się, bo już 26 września jego samego aresztowali. W tym czasie Antoni był w pierwszej klasie, w ramach przygotowań mama kupiła kawałek materiału na granatowe krótkie spodnie, na marynareczkę nie było już pieniędzy. Resztę stroju uzupełniały brązowe sandały i biała koszulka. Dzień pierwszej komunii wyznaczony był na święto Świętej Trójcy, był to początek czerwca. Jerzy w tym czasie był na studiach we Wrocławiu, a Stanisław i Marian wyjechali za chlebem, próbując się usamodzielnić. Na uroczystość nie przyjechali, bo łączyło się to z kosztami, których nie mogli udźwignąć. „Uroczystość” pokomunijna w domu składała się z zupy zagryzanej chlebem, a na deser posłużyły nam 4 ciastka kupione przez mamę w cukierni w drodze z kościoła do domu, popijane kompotem z suszonych owoców. Miesiąc później, był to początek lipca, eksmitowano nas do rudery, która nie nadawała się do zamieszkania. Przez całe wakacje Antoni z Eliaszem koczowali na sianie w obórce, na suchym prowiancie, bez możliwości umycia się. Od nowego roku szkolnego przez pół roku przebywali u Mariana i Stanisława do czasu niezbędnych napraw we wspomnianej rudrze. Jako młodzi chłopcy ciekawi byliśmy przeżyć ojca na wojnie bolszewickiej i po internowaniu we wrześniu 1939 roku. Ojciec jednak z obawy o nas wołał, żebyśmy na ten temat za wiele nie wiedzieli. Ubowcy wprost mu powiedzieli, że jak będzie coś opowiadał o naszej Golgocie Wschodu, to on i rodzina wrócą tam ponownie. Zmarł w styczniu 1965 roku wskutek rozległej choroby nowotworowej jamy brzusznej. Mama została z najmłodszym Eliaszem, a trzech z nas również mieszkało w Żaganiu, tylko Antoni w Szczecinie, a od 30 lat w Wolsztynie. Przez cały okres zesłania dla naszej mamy najważniejszą rzeczą było zapewnić nam chociaż to minimum pożywienia, które chroniłoby nas przez śmiercią głodową. Po wojnie,



Fot. 21. Maria i Jan Janik z synami, od lewej Jerzy, Stanisław i Marian oraz Eliasz i Antoni (z archiwum rodziny Janików)

w komunistycznej biedzie, przy dalszych komunistycznych prześladowaniach nadal żyliśmy w skrajnym niedostatku, i nadal nasza biedna mama musiała niezwykle trudzić się, aby nas wyżywić aż do naszego usamodzielnienia się. Mama nie miała żadnych świadczeń emerytalnych, bo do końca rodzice utrzymywali się z pracy na roli, a ubezpieczenia rolnicze wprowadzono dopiero w 1978 roku. Było nas 5 dorosłych synów, więc bez trudu mogliśmy utrzymać naszą mamę. Podsumowując swoje ciężkie życie, mawiała: „z czym ja stanę po śmierci przed Bogiem, to moje życie było takie marne”. Była tym bardzo zatroskana i sprawiała wrażenie, że się tego spotkania z Bogiem boi. Na półtora roku przed śmiercią mamy, Antoni przy kolejnych odwiedzinach przywiózł mamie małą książeczkę pt. „Jezu Ufam Tobie”. Zawierała ona krótkie omówienie przesłania o Miłosierdziu Bożym wg świętej Siostry Faustyny. Była tam koronka, nowenna i inne modlitwy do Miłosierdzia Bożego. Mama, aż do śmierci modląc się, korzystała z tej książeczki. Owocem tego było uspokojenie się mamy, jeszcze większe ugruntowanie się w wierze i większa ufność Panu Bogu. Jesienią 1982 roku wyraźnie zaczęła tracić siły. Odwiedzając ją często Jerzy, jako lekarz, po badaniach krwi zawiózł ją do 105 szpitala wojskowego w Żarach. Po 6 tygodniach zmarła z powodu niewydolności szpiku kostnego. W szpitalu była bardzo zadowolona z posługi ks. kapelana. Od naszej krewnej, która w tym samym czasie przebywała razem z mamą we wspólnej izbie szpitalnej, znamy jej ostatnie chwile życia. Wieczorem, 15 listopada, w stanie ciężkim zabrano mamę na intensywną terapię, była bardzo spokojna. Zmarła po północy – 16 listopada, w święto Matki Bożej Miłosierdzia. Jesteśmy pewni, że za tak chwalebne życie Miłosierny Bóg obdarzył ją szczęściem wiecznym i że nadal czuwa z nieba nad nami, 5 żyjącymi jeszcze jej dziećmi. Za tą wyjątkową naszą mamę, męczennicę Golgoty Wschodu, Bogu najwyższemu niech będą dzięki.

PS. W różnych ankietach pisaliśmy zawsze, że nie byliśmy karani. Jest to jednak nie całkiem prawda, bo jako dzieci skazani zostaliśmy przez Stalina na 20 lat zesłania i konfiskatę całego rodzinnego majątku, którego nawet ta obecna demokracja nie chce w całości rekompensować, mimo że na ten cel Polska otrzymała tzw. Ziemie Odzyskane.

Wolsztyn dn. 1.07.2008 r.

Wspomnienia opracował syn – Antoni Janik

Wspomnienie o Apolonii Korczowskiej (z domu Hałoń)

Matka Polka Sybiraczka

Apolonia Danuta Korczowska jest z krwi i kości Polką, jest Sybiraczką, bo w swojej trudnej przeszłości ma za sobą sześć lat zsyłki na Sybir. A czy jest moją matką? Z faktu, że mnie urodziła – tak, ale ze względu na to, kim dla mnie była i jest w moim 50-letnim życiu, jest najdroższą mamą, mamusią, migotką, jak mówi o niej pieściotliwie mój brat, czy babulą jak mówią o niej wnuki.

Apolonia Danuta Korczowska z domu Hałoń przyszła na świat 12.12.1926 r. w miejscowości Skrzyplewo, gmina Zabrzezie, powiat Wołożyn. Przyszła na świat w domu Jadwigi z domu Dębskiej i Stanisława Hałonia w miejscowości Skrzyplewo, osadzie, której ziemia była nagrodą za zasługi dla ojczyzny dla mojego dziadka a jej ojca, Stanisława Hałonia – Legionisty Polskiego. Jako drugie i oczekiwane dziecko moich dziadków otrzymała na pierwsze imię Apolonia, bo tak chciał jej ojciec, zachwycony urodą i talentem aktorki przedwojennej Apoloni Chałupiec znanej pod pseudonimem Pola Negri. Ponieważ ksiądz uznał, że to niechrześcijańskie imię, na drugie dano jej Danuta. I rzeczywiście całe życie Apolonii wskazuje nie tylko na jej urodę, ale na niezliczone talenty i zasługi. Wychowywana była przez dziadków od małego w miłości do ojczyzny i całej swojej rodziny.

Przyszło mi na myśl, że tak jak mój dziadek Stanisław Hałoń walczył o Polskę pod wodzą Józefa Piłsudskiego (dowodem na to są liczne pamiątki rodzinne, jak legitymacja Legionisty Polskiego, Gwiazda Przemyska – odznaczenie za jego obronę czy dyplom za udział w obronie Lwowa). Powszechnie jest to uznane za największy akt patriotyzmu, także moja mama jest wielką patriotką, gdyż od małego walczyła o swoją rodzinę – rodzeństwo, gdy zostało osierocone na Syberii przez dziadków – nawet z narażeniem życia i zdrowia.

To właśnie rodzina jest najmniejszą, ale i podstawową częścią ojczyzny, więc wszystkie trudy utrzymania jej w godnym życiu z wpojeniem zasad moralności i możliwością rozwijania talentów jej członków są moim zdaniem również największym aktem współcześnie pojętego patriotyzmu. Ale wracając do osoby naszej małej Poli. Jej dzieciństwo nie było lekkie. Co rok, co półtora, rodzili jej się młodzi bracia i siostry. Wszystkich dzieci ostatecznie w rodzinie Hałoniów było jedenaścioro. Tak więc mała Pola od małego jako jedna ze starszych dzieci przyzwyczajona była do ciężkiej pracy w polu i przy opiece nad młodszym rodzeństwem. Ale była wychowywana też w miłości do ojczyzny, w otoczeniu licznych pamiątek rodzinnych (np. obraz bitwy Napoleońskiej nad Berezyną w domu czy wcześniej wspomniane i inne). Babcia Jadwiga natomiast przekazała mojej mamie wszystkie talenty, takie jak ładny głos, zdolności manualne czy ciekawość do poznawania świata i uczenia się coraz to nowych rzeczy.

W opowieściach mojej mamy jej dzieciństwo polegało raczej na ciężkiej pracy, nie było wcale takie różowe. Nawet świnia znajdująca się w gospodarstwie zjadła jej jedyną lalkę. Jedynym wytchnieniem było uczęszczanie do szkoły oraz harcerstwo, w którym uczestniczyła z dumą, zaangażowaniem. Ponieważ była pilną i uzdolnioną osobą, w roku 1938-1939 ukończyła Szkołę Podstawową II stopnia w Zabrzeziu. Wraz z ukończeniem szkoły i przyjemnością udziału w zajęciach lekcyjnych czy w zlotach harcerskich, np. który odbył się w gminie Wołożyn, skończyło się dzieciństwo 14-letniej wówczas Poli.

Wraz z nadejściem II wojny w 1939 r. szybko nastąpiło dorastanie Poli. 10 lutego 1940 r. w nocy do bezbronnych dzieci i ich rodziców wtargnęły wojska najeźdźcy rosyjskiego. Przerażonych i płaczących wyrwali ze snu i postawili pod ścianą. Jedyne mojej mamie żołnierz dał 30 min na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy. Co w takich chwilach grozy było najpotrzebniejsze dla 14-letniej dziewczynki? Odrobinka mąki, nici, kawałek słoniny, ale najważniejsze było świadectwo ukończenia szkoły oraz dokumenty jej ojca i portret ślubny rodziców. Nie wiem, czy już wtedy przeczuwała wiedzona siódmym zmysłem, czy podszeptami aniołów, że będą to jedyne pamiątki po bliskich, z którymi pożegna się na zawsze w dalekiej Syberii.

Po miesięcznej drodze w pociągu towarowym w nieludzkich warunkach cała rodzina dojechała na miejsce swojej kaźni. Do Łagru Tajszet, miejsce osadzenia Toporok koło Irkucka w głębokiej tajdze Syberyjskiej. Był środek zimy; przy temp. 40 stopni wszystkich umieszczono w drewnianym baraku. Przerażonych i wystraszonych przed losem, który ich czeka. Ofiary, które jako pierwsze pochłonęła groźna Syberia z rodziny Apoloni, to były bliźnięta Stanisław i Zofia, 3-miesięczne, które po przyjeździe na Syberię zmarły z głodu i wycieńczenia.

Następnie po pół roku zmarła moja babcia, mama Poli, Jadwiga Hałoń, gdy jej mąż wcześniej był u swojego kolegi Legionisty w sąsiednim baraku, by snuć marzenia o rychłym powrocie do Polski. Bo tylko ta nadzieja powrotu trzymała ich przy życiu. Gdy dziadek wrócił do swojej żony, mówiąc, że być może niedługo wrócą do Ojczyzny, babcia zaprzeczyła temu, jakby przeczuwając, że dla nich powrotu już nie będzie, poczuła się źle, ubrała się i zmarła. Tak więc była to już trzecia ofiara Hałoniów złożona w dalekiej Syberii. Od tego czasu dziadek podupał na zdrowiu, ktoś musiał przecież zaopatrywać rodzinę w żywność, którą tam tak rygorystycznie racjonowano. No i znowu Pola musiała wziąć na swoje barki opiekę nad rodziną. Poszła do pracy przy wyrębie lasu, która była bardzo ciężka i niebezpieczna. Raz nawet, gdy podcięła wysoką sosnę, drzewo przewróciło się nie w tym kierunku i spadło tuż obok Poli, zasypując ją śniegiem. Tylko sam jeden Bóg wie, jak to się stało, że uszła z życiem. Zresztą takich sytuacji, gdzie czuwała nad nią opatrność Boska, było wiele.

Syberia to dzika i groźna kraina i w tradycji polskiej zawsze była kojarzona z miejscem kaźni i zsyłki, poczynając od powstania listopadowego, z którego to nie ma powrotu. Jest również i dzisiaj krainą o wielkich różnicach temperatur zimą i latem. Do dzisiaj istnieje jako ziemia pełna bogactw naturalnych i dzikiej przyrody, nie całkiem opanowana przez człowieka. Dlatego też tylko nielicznym ludziom udaje się powrócić z głębokiej tajgi nie bez szwanku na zdrowiu. Moja mama też w ciągu tych 6 lat pobytu na Syberii ciężko odchorowywała kontakt z tą dziką przyrodą. Chorowała na malarię, którą roznosiły komary znajdujące się na tych terenach. Ale gorsze były meszki, po których ukąszeniach całe ciało było owrzodzone dopóki organizm się nie uodpornił. W końcu z niedożywienia, gdyż żyli tylko dzięki temu, co znajdowało się w lesie, zapadła na kurzą ślepotę. Ale zawsze dane jej było wyjść z tych opresji, jak nawet wtedy, gdy wpadła do rzeki przy spływie drzewa, nie umiejąc pływać, wyszła jakoś z życiem, tracąc przy tym jedynie buty, jakie dostała ze zrzutów amerykańskich i sukienkę, osuszając je przy ognisku, był środek zimy.

Stanisław Hałoń zmarł wskutek długotrwałej choroby w sierpniu 1943 r. Była to na szczęście ostatnia ofiara z rodziny mojej mamy złożona na wygnaniu. Zostało dziewięcioro osieroconych dzieci. Te najmłodsze znalazły miejsce w sierocińcu oddalonym

o 80 km od miejsca pobytu mamy, ale odważna i pełna miłości do swojej rodziny Apolonia nie zostawiła młodszego rodzeństwa na łaskę losu. Mimo że musiała pokonywać tę odległość przez tajgę, narażając swoje życie, była w kontakcie z rodzeństwem – Hanią, Józefą, Stefanią i Romanem. Nawet wówczas, gdy nadarzyła się okazja, by ulżyć w jej doli, opiekowała się licznym rodzeństwem, najmłodszy wówczas brat Franek został przygarnięty przez jedną z kobiet dawno tam już zamieszkałą. Jednak przy powrocie do Polski z wielkim uporem został z powrotem odebrany przez mamę, wówczas 20-letnią pannę, gdyż jej sumienie nie pozwoliłoby spokojnie żyć, wiedząc, że jeszcze kogoś musiała zostawić na Syberii.

Tak więc gdy straciła swoich rodziców, zdała sobie sprawę, że jest jedną osobą odpowiedzialną i powołaną, by walczyć o swoje rodzeństwo, które było wszystkim, co miała. Bo nawet gdy wracała z trójką młodszego rodzeństwa do Polski – Zygmuntem, Zbyszkciem i Frankiem po wyzwoleniu w maju w 1946 r., nie miała nic prócz pamiątek rodzinnych tak skrzętnie przechowywanych do dziś.

Wracali znów w towarowych wagonach z Syberii do ojczyzny, gdzie czekała ich lepsza przyszłość. Tak miało być. A jak było? Już na samym początku po powrocie do Polski w miejscowości Chojna koło Szczecina okazało się, że wojna, która dokonała takich spustoszeń w niejednej rodzinie, dokonała też ogromnego chaosu w organizacji nowopowstającego państwa.

Dziećmi sierotami, które przywieziono do Ojczyzny, nie miał się kto zaopiekować. Musieli sobie radzić sami. Mama, by znów utrzymać przy życiu swoje rodzeństwo, najmowała się do różnych prac, jak pranie w hotelu, kopanie ogródków itp., a o jakiś kąt musieli sami zadbać, bo nikt im tego nie zapewnił.

Co prawda po powrocie do kraju, ponieważ były braki w ludziach, zaproponowano mamie skończenie kursu na nauczyciela i podjęcie pracy, ale co z rodzeństwem, które miało tylko ją. Ona była ich ojcem i matką. Tak samo jak dla pozostałej czwórki Stefanii, Józefy, Hani i Romana, którzy z Syberii z sierocińca zostali przetransportowani do domu dziecka w Elblągu. Tylko upór i wielka miłość sprawiły, że już wkrótce wszyscy spotkali się razem. Najpierw w domu najstarszego brata Tadeusza, który przeszedł z Lenino do Berlina w Dywizji im. T. Kościuszki i otrzymał tak jak dziadek ziemie za zasługi dla Ojczyzny, w okolicach Żar w województwie lubuskim.

Potem każdy dorastał i każdy po swojemu układał sobie życie. Mama podjęła pracę w zakładach ceramicznych w Mirostowicach Dolnych. Brała pożyczki, by przyjąć rodzeństwo na wakacje u siebie. Od początku swojego życia pamiętam liczne spotkania rodzinne braci i siostr mojej mamy z ich żonami, mężami, z ich dziećmi w domu mojej mamy a właściwie ich „matki” – Matki Polki Sybiraczki.

Jak pisałam na wstępie, Apolonia urodziła się jako urodziwa i utalentowana osoba, dlatego też 15 VIII 1959 wyszła za mąż za mojego ojca Michała Korczewskiego. Gdy po roku przyszedł na świat bez niczyjej pomocy, świetnie sobie radziła jako żona, matka, pełniąc równocześnie obowiązki na kierowniczym stanowisku w Laboratorium w Zakładach Ceramicznych. Natomiast gdy w 1962 r. przyszedł na świat mój brat Jarosław, przybyło jej obowiązków. Ale był jeszcze żłobek, przedszkole, szkoła, sklepy, a nawet stacja w miejscowości, w której mieszkaliśmy.

Do dziś na zdjęciach z przedszkola widnieję w uszytych po nocach przez nią strojach śnieżynki czy krakowianki. Nauczyła mnie czytać, ortografii, wielu bajek

recytowanych przez nią pamiętanych z przedwojennych czasów. Wiele piosenek patriotycznych, ale i ruskich, i białoruskich. Dlatego też z nauką nie miałam problemów. Pamiętam jak dziś, gdy w kuchni przy stole odrabiałam lekcje, a ona w tym czasie robiła pranie lub późny obiad, gdy jej się pytałam, dlaczego tak się pisze, ona odwracała głowę i tłumaczyła mi dlaczego tak, a nie inaczej.

Przez całe moje dzieciństwo i młodość razem z moim ojcem starali się zapewnić lepszą przyszłość mnie i mojemu bratu. Jeździłam na kolonie, obozy, a gdy przeprowadziliśmy się do Zielonej Góry w 1972 r., gdy dostałam się do ogólniaka, dbała, by moim koleżankom i kolegom nie zabrakło ciepłej herbaty i kanapek.

Sama też potrafiła niejedno wyczarować na szydełku czy drutach, czy haftując.

Gdy zdobyłam zawód, podjęłam pracę i próbowałam ułożyć sobie życie, związałam się z mężczyzną, który okazał się nieodpowiedzialny wobec mnie i naszych dzieci. Załamalam się, gdy mąż mnie porzucił z trójką małych dzieci. Wtedy moja mama przygarnęła mnie do siebie. Do dziś kojarzą ją z panią, co wiecznie wieszała pieluchy. W końcu poszłam na swoje, by wychowywać o własnych siłach swoje dzieci, lecz wszystkie święta, chrzciny, komunie, urodziny wnuków były w domu mojej mamy. W Wigilię nie brakowało karpia, pysznych z barszczem pierogów i śpiewanych przez mamę kołęd.

Żałuję, że tak potoczyło się moje życie, w którym bez pomocy moich rodziców nie byłam w stanie ani materialnie, ani duchowo wychować swoich dzieci jako samotna kobieta.

Apolonia dziś ma 84 lata, a moje dzieci są już dorosłe i w końcu ma czas dla siebie, ale niestety to ciężkie życie odbiło piętno na jej zdrowiu. Ma arytmie serca, niedowidzi, niedosłysz, ale cały czas jest bardzo dzielna i nie chce być dla nikogo ciężarem, a wręcz przeciwnie – interesuje się losem nie tylko moim i mojego brata, ale także swojego rodzeństwa, z których wielu już nie żyje. Natomiast w miarę możliwości gości u siebie moje kuzynki, kuzynów i swoje dwie żyjące jeszcze siostry.

Moje kuzynki i kuzyni, choć mieli swoich rodziców, nigdy nie zapominali o mojej mamie, która zawsze była w ich życiu obecna i jest. Jest kimś ważnym, bez kogo nie byłoby ciągłości tradycji, historii, losów, dzięki komu oni mogli się urodzić w wolnej Polsce i Ojczyźnie, o którą walczył najpierw jej ojciec Stanisław Hałoń, potem brat Tadeusz, idąc szlakiem bojowym do Berlina, a ona na swój kobiecy sposób walczyła o życie swojego rodzeństwa, swojej rodziny. Teraz nie zapomina o swych 6 wnukach, dla których zawsze ma jakiś prezent.

Ale największym prezentem dla całej rodziny jest tradycja i pamięć, jaką zapisała na stronach wydanej dla potrzeb rodziny książki pt. „Sybirackie losy rodziny Hałoniów”.

Przez całe życie słyszałam z ust mojej mamy ogromny żal, że nie może nawet zapalić świeczki na grobie swoich rodziców i ich dzieci, które wchłonęła daleka Syberia. Lecz tak jak napisałam w posłowie książki mojej mamy, tyle po nas zostanie, ile zostanie w ludzkiej pamięci, dlatego też książka o losach rodziny Hałoniów jest najlepszym pomnikiem, jaki mogła całej rodzinie ufundować moja mama.

PS. Na koniec chciałabym zacytować wiersz, jaki napisałam z wielkiej miłości i dumy kim jest dla mnie moja mama Apolonia Danuta Korczowska z domu Hałoń.

Mama Polka Sybiraczka

Mamo! Choć syberyjski trącał Cię wiatr
Biczowała syberyjska zamieć
Jesteś jak tajga syberyjska
Surowa i bogata
Na zawsze zostaniesz w mym sercu
W Spojrzeniu mojego brata
O Tobie będą wspominać
Wnuczęta i prawnuki
Nie poszły w las twe nauki
Choć chwieję się czasem jak trawa
Przychodzę do Ciebie w potrzebie
Bo wiem, że będziesz łaskawa
Obdzielisz mnie pierogami
Ruskimi, jak ruski samogon
Ty Polka z krwi i kości
Ty Polką jesteś dobrą

Dziękuję Ci mamo

Wspomnienie i wiersz napisała córka – Halina Waszkiewicz

Wspomnienie o Olimpii Marcinkowskiej (z domu Martyńskiej)

Sybirackim szlakiem

Moja mama Olimpia Marcinkowska z domu Martyńska pochodziła ze starej kresowej rodziny o tradycjach patriotycznych. Rodzina Martyńskich mieszkała w Łucku przy ulicy Zamkowej. Był to najstarszy zakątek miasta, nazywany często Wyspą, gdyż okalały go wody Styru. Dom jej rodziców: Filipa i Emilii z Sajkowskich znajdował się u podnóża zamku Lubarta. Latem tonął w zieleni ogrodu. Z tyłu za nim rozciągały się malowniczo nadrzeczne łąki. Było to jedno z najpiękniejszych miejsc w przedwojennym Łucku.

Mama miała troje rodzeństwa. Najstarszy brat Włodzimierz pracował w Magistracie w Łucku, gdzie pełnił funkcję sekretarza. Był człowiekiem niezmiernie zaradnym. Załatwił pracę w Magistracie również swojemu ojcu i siostrze. Poślubił Zofię Kernównę. Mieli tylko jedną córkę Alinę, która obecnie mieszka w Radomiu. Jego żona była moją matką chrzestną. Mieszkali w należącym do babci domu na Lisa-Kuli. Wujek zmarł 28 lutego 1935 roku na galopujące suchoty. Po jego śmierci wujenka przeniosła się do kamienicy koło poczty, a dom babci wynajął komornik Pawlikowski, ojciec Mieczysława Pawlikowskiego, późniejszego lotnika i aktora, odtwórcy roli Zagłoby.

Z kolei najstarszą z córek Filipa i Emilii była Eugenia. Poślubiła ona Józefa Bulik Kozakiewicza. Miała dwie córki: Halinę i Lałę. Niestety nie zdążyła ich wychować na dorosłe panienki. Zmarła 19 czerwca 1934 roku. Wdowiec, który został z dwiema nie-dorosłymi córkami, wkrótce poślubił najmłodszą z sióstr Martyńskich – Zosię. W 1941 roku przyszła na świat Marysia, córka Zofii i Józefa Bulik Kozakiewicza, cenionego i szanowanego głównego kasjera w Urzędzie Pocztowym w Łucku. Ojciec Marysi cieszył się poważaniem także na ulicy Zamkowej. Uważano go za prawego człowieka, o czym wymownie świadczy zdarzenie, które miało miejsce pod koniec 1941 roku. Był to czas, gdy zabierano Żydów do łuckiego getta. Wówczas do wujka przyszedł sąsiad i przyprowadził krowę – jedyną żywicielkę rodziny. Chciał ją powierzyć wujkowi, gdyż ufał, że kiedy wróci z getta, pan kasjer jako człowiek o nieposzlakowanej uczciwości odda mu jego cenną własność. W grudniu 1942 roku wymordowano Żydów z łuckiego getta. Nikt nie zgłosił się po krowę, która wraz z rodziną Kozakiewiczów przemierzyła później drogę na Ziemię Odzyskane i stała się powodem odłączenia wagonu w Torzymiu, gdyż wujek do końca dbał o powierzone jego opiece zwierzę.



Fot. 22. Olimpia Marcinkowska, zdjęcie wykonane około roku 1932 w Łucku



Fot. 23. Panorama Łucka z roku 1924



Fot. 24. Legitymacja Olimpii Marcinkowskiej – urzędnika państwowego z 1935 roku

Moja mama urodziła się w Łucku 17 grudnia 1899 roku. Otrzymała staranne domowe wykształcenie. Ukończyła też dwie klasy gimnazjum. Ze względu na konieczność zarabiania pieniędzy, których już brakowało w czasie wojny, wujek Włodek zatrudnił ją jako praktykantkę w Magistracie. Po ofensywie niemieckiej od lutego do kwietnia 1918 roku pracowała na posadzie kancelistki w Zarządzie Miejskim w Łubnach w Guberni Połtawskiej, gdzie w obawie przed zbliżającym się frontem ewakuowano urząd. Wydawała zapomogi dla żołnierzy. Następnie powróciła do Łucka i w lipcu 1918 roku podjęła pracę w Zarządzie Miejskim aż do przejęcia tego Zarządu przez władze polskie i sformowania się Magistratu. Po czym po objęciu stanowiska przez burmistrza Edmunda Martynowicza w czerwcu 1919 roku została zatrudniona w tymże Magistracie.

Na weselu koleżanki z pracy pani Jadzi Habzurówny poznała przystojnego kancelistę Okręgowego Sądu w Łucku – Jana Marcinkowskiego. Oficer, uczestnik wojny 1920 roku, komendant powiatowy Związku Strzeleckiego okazał się człowiekiem bardzo miłym, uprzejmym i towarzyskim. Wprawdzie był wdowcem z małą córeczką Leokadią, a mama miała już starającego się o jej rękę kawalera (był nim pracujący w policji w Łucku p. Stanisław Szymański, który po II wojnie mieszkał podobno w Lubsku), w rok później zgodziła się zostać jego żoną. Ich ślub odbył się w październiku 1927 roku. Młodzi małżonkowie zamieszkali na ulicy Zamkowej i właśnie w tym starym domu w cieniu wieży Władycznej przyszedłem na świat 27 grudnia 1932 roku.

Z okresu wczesnego dzieciństwa najlepiej zapamiętałem przyjęcia organizowane przez rodziców. Ojciec, który lubił grać na mandolinie lub na gitarze i śpiewać, a także potrafił zabawiać gości opowiadaniem różnych dowcipnych historyjek i anegdot, był duszą towarzystwa, ale o miłą atmosferę w domu dbała właśnie mama. Potrafiła doskonale gotować. Na wystawne rodzinne uroczystości czy na spotkania z przyjaciółmi z pracy przyrządzała na przykład pyszne pasztety z zająca lub faszerowanego prosiaka, a na Wielkanoc uwielbianą przeze mnie paschę pełną różnych bakalii. Nic dziwnego, że wszystkim dopisywał apetyt. Ileż wesołości i radosnego śmiechu gościło w tym okresie w naszym domu! Z okazji różnych świąt mama ubierała się szczególnie elegancko. W ciepłe dni w sukienki lub bluzki z zawiązywaną pod szyją kokardą czy żabotem i w wąską spódnicę, na które w chłodniejsze dni, gdy wychodziła z domu, zarzucała palto ze ślicznym futrzanym kołnierzem. Nosiła też gustowne kapelusiki, w których wyglądała bardzo ładnie.

Mama była osobą troskliwą i opiekuńczą. Nie raz ratowała mnie z opresji, gdy coś spsociłem. Czasem były to naprawdę poważne wykroczenia, choć nie do końca z mojej winy. Pamiętam, jak mądrze broniła mnie przed ojcem, gdy zgubiłem jego wojskowe odznaczenia, które chciałem pokazać starszym kolegom. Zamiast lania otrzymałem tylko karę klęczenia na grochu w kącie. Sporo siwych włosów przysporzyłem jej też, gdy w czasie niemieckich wrześniejących nalotów zamiast ukryć się przed bombardowaniem na łąkach nad Styrem, gdzie mieliśmy na ten wypadek przygotowane swoje miejsce, beztrako zostałem w domu, zając się kaszką. Dopiero gdy niemieckie bombowce zaczęły ukazywać się nad zamkiem Lubarta, zdałem sobie sprawę z grozy sytuacji i biegiem ruszyłem przed siebie. Niestety, na odkrytym terenie znajdowałem się tylko ja. Samoloty zaczęły spuszczać bomby. Ostatkiem sił dopadłem krzaków, w których zawsze przy bombardowaniach chowała się nasza rodzina. W tym momencie w pobliżu spadła bomba, która przysypała nas mokrą gliną i wodą. Wolę nie myśleć, co czuła moja mama, gdy samotnie biegłem wśród eksplozji bomb przy świście kul z karabinów maszynowych.



Fot. 25. Olimpia i Jan Marcinkowscy z córką Leokadią.
Zdjęcie wykonane około 1928 roku

Ten strach i ta troska o mnie i moją starszą siostrę Lodzię towarzyszyły jej przez całą wojnę. W kilka dni po wkroczeniu do Łucka w 1939 roku wojsk sowieckich ojciec, który jako były uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, oficer rezerwy, działacz Związku Strzeleckiego zdawał sobie sprawę, że będzie narażony ze strony władz okupacyjnych na aresztowanie, postanowił wyjechać z Łucka i przedostać się na teren okupacji niemieckiej. Przeszedł przez „zieloną granicę” i zatrzymał się w Warszawie. Zostaliśmy sami. Okupacyjna rzeczywistość nie była łatwa. Mama przestała pracować już w 1934 roku, a starsza siostra dopiero skończyła szkołę i do wybuchu wojny pracowała jako sekretarka w Związku Szlachty Zagrodowej.



Fot. 26. Leokadia, Jan, Tadeusz, Olimpia Marcinkowscy w Parku w Łucku około 1935 roku

Pod okupacją sowiecką organizacja ta nie istniała. Nie było pracy, nie było więc w domu i pieniędzy. Żeby utrzymać rodzinę, z bólem serca mama zaczęła sprzedawać Rosjanom niektóre nasze rzeczy. Nie wiem, jak znajdowała chętnych na nasze ubrania i meble, ale dzięki jej zaradności mieliśmy co jeść, bo sowietci do szczytu wyczyścili sklepy z towarów. Nie wiem też, jak zdobywała lekarstwa, gdy w pierwszej klasie ciężko zachorowałem na zapalenie płuc, ani jak zdobywała opał na ogrzanie choć kuchni w naszym dużym domu. Aresztowanie ojca, który niespodziewanie powrócił do Łucka w grudniu 1939 roku, było dla niej poważnym ciosem. Ojciec został osadzony w łuckim więzieniu. Znajdowało się ono około 500 m od naszego domu. Chodziliśmy co tydzień z mamą pod więzienie, aby przekazać ojcu coś do jedzenia i czystą bieliznę. Jednak rzadko udawało się doręczyć paczkę i nie wiadomo, czy to, co przygotowaliśmy, dotarło do ojca. Wiosną 1940 roku znów ciężko zachorowałem na zapalenie płuc. Mama sama nosiła paczki do więzienia. Gdzieś w drugiej połowie kwietnia funkcjonariusz więzienny nie przyjął paczki, informując mamę, że ojciec nie przebywa już w łuckim więzieniu i prawdopodobnie został przeniesiony do innego. To była ostatnia wiadomość o ojcu. Wszystkie starania o uzyskanie informacji o jego losie, podejmowane przez moją matkę w okresie wojny, jak i po wojnie, nie przyniosły żadnych rezultatów. Dopiero w 1994 roku, po przekazaniu przez władze Ukrainy prokuratorowi Stefanowi Śnieżko tzw. wykazów Cwietuchina, okazało się, że mój ojciec Jan Marcinkowski figuruje na „liście śmierci”, czyli liście do rozstrzelania nr 43/3 poz. 4. Został rozstrzelany w Kijowie i pochowany w zbiorowej mogile na Bykowni.

W 1940 roku do troski o ojca dołączyły się coraz większe kłopoty z zaopatrzeniem. Sytuacja pogarszała się z dnia na dzień. Mama wychodziła o świcie, by dostać cokolwiek. Po cukier i chleb stało się godzinami w długich kolejkach. W sklepach były tylko: sól i nafta. Codziennosc stawała się coraz bardziej ciężka. Towarzyszył jej też ciągły strach, gdyż rozpoczęły się wywózki polskich rodzin na Sybir. Pierwszych z nich udało nam się uniknąć dzięki rosyjskiemu lekarzowi o nazwisku Szurlakow. Mama знаła go z czasów młodości. Pochodził z Torczyna na Wołyniu. Jeszcze przed pierwszą wojną jako uczeń chodził do gimnazjum rosyjskiego w Łucku i mieszkał na Zamkowej na stacji u naszej babci. Podobno w owym czasie podkochał się w mojej mamie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został w Kijowie, gdzie studiował. Ożenił się i już jako lekarz wojskowy z małżonką przyjechał do Łucka. Poprosił o zakwaterowanie wraz z żoną w naszym domu. W zamian zawsze w porę ostrzegał nas przed aresztowaniem. Wyjeżdżaliśmy wtedy na wieś do czeskiej rodziny pierwszej żony mojego ojca, gdzie goszczono nas chętnie. Raz nocowaliśmy też u znajomych. Niestety Szurlakowa przeniesli do innej miejscowości.

Mama lękała się coraz bardziej. Dobrze zdawała sobie sprawę, że jako urzędniczka Magistratu i żona polskiego oficera, uczestnika wojny 1920 roku, komendanta powiatowego Związku Strzeleckiego, jest na liście do wywózki. To była tylko kwestia czasu. Przed świtem 26 maja 1941 roku pod nasz dom na Zamkowej podjechał samochód ciężarowy. Przy drzwiach i oknach stanęli żołnierze z karabinami. Mama, siostra i ja spaliśmy mocno. Obudził nas łomot do drzwi. Do mieszkania weszli dwaj enkawudziści. Kazali nam ubierać się i zabierać ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy. Powiedzieli, że wywożą nas do innej „obłosti” do pracy, nie wiadomo gdzie.

Mama – zawsze tak stanowcza i zdecydowana – stała przez chwilę bez ruchu, zrozpaczona, jakby przerażona własną bezzadnością, ostatecznością sytuacji, w jakiej się

znalazła i przeraźliwym lękiem o nasze życie. Nie wiedziała, co brać ze sobą. Wszystko leciało jej z rąk. Tylko starsza siostra zachowała przytomność umysłu i pospiesznie pakowała ubrania do worków i walizek. Zabrała nawet swoją balową, jasnoróżową sukienkę z organdyny, w której była z ojcem na pierwszym balu w kasynie oficerskim 24 Pułku Piechoty. Młody oficer zwrócił mamie uwagę, by pakować ciepłą odzież. Teraz doskonale już rozumiała, jaki będzie cel naszej podróży. Wywożono ją wraz z dziećmi na Sybir! Ponaglani wsiedliśmy na ciężarówkę, ale choć pora była wczesna, na Zamkowej zaczął się ruch. Gdy sąsiedzi dowiedzieli się, że nas wywożą, podbiegali pod auto. Każdy chciał jakoś pomóc, bo mieszkańcy naszej ulicy, która stanowiła swoisty tygiel narodowościowy, lubili i szanowali moich rodziców. Pełni współczucia przynosili trochę cukru, trochę mąki. Nie byli to sami Polacy, ale i Rosjanie, i Ukraińcy. Mama, choć bardzo przerażona, była wzruszona i wdzięczna za ten piękny gest w nieszczęściu.

Na dworcu stały już przygotowane wagony towarowe, do których kazano nam wsiadać. Każdy z nich po obu stronach posiadał trzy prycze. Mama umieściła nas i nasze bagaże na dolnej pryczy. Tymczasem dowożono kolejne rodziny. Do naszego wagonu między innymi załadowano wraz z rodziną doktora Adama Wojnicza, lekarza, znanego w Łucku działacza społecznego i politycznego. Przetrzymywani w zamknięciu czekaliśmy dwa, może trzy dni. Teren stacji był dobrze obstawiony przez żołnierzy. Nikogo nie dopuszczano do transportu. Bliscy i znajomi na próżno czynili usiłowania, by coś podać. W końcu pociąg ruszył. Rozległ się pełen rozpacz i przerażenia płacz. Wszyscy mieli świadomość, gdzie nas wiozą. Niedaleko byłej stacji granicznej siostra wypatrzyła w polu pastuszków, pasących krowy. Rzuciła w ich stronę wcześniej napisany list, niestety nasi krewni nigdy go nie otrzymali. Po dwudziestu dniach podróży w okropnych warunkach, w zakratowanych, szczelnie zamkniętych wagonach dotarliśmy do Omska, gdzie przewieziono nas samochodami ciężarowymi do kościoła z czerwonej cegły. My dojechaliśmy jako jedni z ostatnich i z trudem znaleźliśmy sobie miejsce przy wejściu do świątyni, pod ścianą. Spędziliśmy w ten sposób trzy dni. W międzyczasie wywożono gdzieś naszych towarzyszy. Później okazało się, że wieziono ich do portu nad Irtyszem i dalej barkami do pracy. Już bardzo mało osób zostało w kościele. Przede wszystkim zabierano rodziny, w których znajdowali się mężczyźni. Samotna kobieta z dwójką dzieci widać niezbyt dobrze zdaniem sowieckiej władzy nadawała się na wydajną pracownicę. W końcu jednak przyszła i nasza kolej. Po dwóch godzinach podróży wyładowano nas przy budynku szkoły w Okoniesznikowie.

Okoniesznikowo to spora miejscowość, w której znajdowały się władze rejonu. Były tam: cztery kolchozy, sowchoz, MTS, komenda NKWD, klub, biblioteka, sklep, punkt medyczny, czteroklasowa szkoła. Miejsce naszego zesłania posiadało ciekawą zabudowę. Środek Okoniesznikowa był wolny. Zajmowały go porośnięte roślinnością ruiny domów, zniszczonych zapewne w czasie wojny domowej. Wokół tego pustego centrum powstała nowa zabudowa, na przykład Rajispałkom mieścił się przy drodze wylotowej na Kałaczyńsk. W tym oddalonym o 40 km miasteczku znajdowała się najbliższa stacja.

Całą grupę zesłańców zostawiono w nowym miejscu dosłownie samym sobie. Ciężarówka odjechała i w dniu przyjazdu do Okoniesznikowa już nikt się nami nie interesował. Dopiero nazajutrz pojawili się urzędnicy. Najpierw znów zabrali te rodziny, gdzie byli mężczyźni. Zostaliśmy my i rodzina doktora Wojnicza, po którego wkrótce przyjechało auto – zawieziono go do Andriejewki, gdzie znajdował się szpital. W ten sposób zostaliśmy zupełnie sami. Bez jedzenia, bez środków do życia, bez kogokolwiek,

kto mógłby nam pomóc. Spędziliśmy kolejną noc w pustej szkole. Dobrze, że zlitowała się nad nami nauczycielka Daria Iwanowna. Zabrała nas do swojego domu. Był on zbudowany z drewnianych bali. Składał się z przedsionka i z dwóch pomieszczeń: kuchni z piecem chlebowym i pokoju. Nas umieszczono w kuchni. Daria Iwanowna była bardzo dobrą kobietą, ale mieszkała z matką, która odnosiła się do nas – zesłańców – wrogo. Cały czas krytykowała mamę i moją starszą siostrę. Robiła złośliwe uwagi. Ciągle nas pilnowała. Życie stało się nieznośne. Na szczęście mama i siostra znalazły pracę. Mama w Pticepromie – przedsiębiorstwie zbierającym od kołchoźników podatek w naturze w postaci kur i jaj, które odwożono do Kałaczyńska, do fabryki, gdzie produkowano konserwy drobiowe i jaja w proszku. Mama z zakładu pracy otrzymała konia, furmankę, klatki dla kur i skrzynki na jaja. Wstawała o świcie i wracała późnym wieczorem. Objeżdżała olbrzymi teren całego rejonu. Z kolei siostra, która znała się na księgowości, pracowała w biurze rozliczeniowym kołchozu. To właśnie ona wystarała się u dyrektora o oddzielne mieszkanie dla nas.

Zamieszkaliśmy w ziemiance – domku z darni wkopanym w ziemię. Jedyne okienko znajdowało się na poziomie ulicy. Przed wejściem był pleciony z łoży przedsionek, gdzie zimą trzymało się drewno, a latem wodę. W środku znajdowało się pomieszczenie, którego jedną trzecią zajmował ogromny gliniany piec. Po prawej stronie od drzwi stała sklecona z drewna i jednej deski ława, dalej równie prymitywnie sklecone łóżko i opierający się o prycę stolik, na którym znajdował się kaganek. Z lewej strony była wykopana w ziemi piwnica, w zamyśle do przechowania jedzenia, ale tylko do końca stycznia gościły tu ziemniaki, później ziała pustką. Wejście do niej przykryto drewnianą klapą. Jakże ten dziwny, zimny dom różnił się od naszego miłego mieszkania na Zamkowej.

Mama była niesamowicie dzielna. Wiem, jak było jej ciężko. Musiała meldować się w Okoniesznikowskim Rejonowym Wydziale NKWD, gdzie była przesłuchiwana. Mimo to robiła wszystko, bym – jeśli to w ogóle możliwe – jak najmniej odczuwał okrucieństwo srogiej syberyjskiej rzeczywistości. Podstawową sprawą była kwestia jedzenia. Ci, którzy pracowali, otrzymywali kartki, ale przydziały na nie były minimalne. W pierwszym okresie wojny można było jeszcze cokolwiek dostać w sklepie, natomiast później prawie niczego nie było. Jeden kilogram chleba na miesiąc. Mama dokonywała cudów, by dosłownie z niczego przyrządzić jedzenie. Zbierała lebiodę, z której robiła kleistą papkę. Były także buraki, które zastępowały wszystko. Gdy mama przyniosła przydziałową mąkę, kleiła na przykład pierożki nadziewane burakami. Piekła też placki z lebiodą lub paskudnym czarnym ziarnem. W lecie był kołchozowy słonecznik, ale za jego kradzież wsadzano do więzienia. Za to w lesie zbierało się duże, soczyste poziomki, a jesienią grzyby. Najgorzej było w zimie i na wiosnę. Wtedy naprawdę nie było co jeść. Mama często z narażeniem życia zdobywała dla mnie coś do jedzenia. Pamiętam ten jej strach i to, jak walczyła o mnie. Niestety nie stać ją było w żaden sposób na kupno ubrań dla mnie. Wywieziono nas przecież z Łucka późną wiosną, a ubranko, które miałem na sobie, nijak się miało do mroźnego syberyjskiego klimatu. Zresztą szybko wyrosłem z niego. Nie miałem walonek, bez których trudno było sobie poradzić na zewnątrz ziemianki w tęgie mrozy. Trudno było też ogrzać to nasze dziwne mieszkanie wykopane w ziemi. Mama na szczęście dobrze znała język rosyjski i umiała żyć z ludźmi. Ceniono jej pracę w „Pticepromie”, a uczciwością zaskarbiła sobie zaufanie kierownika. Mogła zatem pożyczyć z zakładu pracy konia. Razem z moją starszą siostrą jeździli do lasu, by rąbać drzewo. Dwie słabe kobiety z trudem radziły sobie z tym zadaniem. Raz Łodzja

wbiła sobie siekierę w nogę i co gorsza zniszczyła tak cenne na Syberii walonki. Wtedy mama musiała sama ścinać drzewa i dźwigać drewno niezbędne do ogrzania ziemianki. Prawdziwy problem stanowiły dla nas też wszy, które legły się wszędzie. W zakamarkach łóżka i w ubraniach. Walka z nimi to prawdziwa walka z wiatrakami i mama już sama nie wiedziała, co robić, by pozbyć się tych niechcianych gości.

Mama była osobą śmiałą, inteligentną i pomysłową. Kiedy nieco lepiej poznała mieszkańców, a zwłaszcza mieszkanki Okoniesznikowa, postanowiła poradzić sobie w inny sposób. Żeby uzyskać dodatkowe jedzenie, zaczęła wróżyć z kart. Kładła kabałę. Przychodziły do niej wyłącznie kobiety. Ich mężowie byli na froncie, a po tym jak dwukrotnie udało się przewidzieć, że żony dostaną od nich wiadomość, sława mamy rozniosła się po okolicy. Spragnione wieści kobiety przynosiły raz kostkę mleka dla mnie, to znów chleb, placek czy jajka. Jedna z klientek, bardzo wdzięczna mamie za dobrą wiadomość, zaproponowała, byśmy zamieszkali u niej. Oczywiście chętnie skorzystaliśmy z zaproszenia i w ten sposób znaleźliśmy się w domku z drewnianych bali, który znajdował się niemal na końcu wsi, tuż przy lesie. Był tu ogródek i świadcząca o zamożności „bania”, a nawet normalny stół. Nasza gospodyni starała się nam pomagać. Raz niespodziewanie wbiegła do domu, krzycząc, aby mama natychmiast chwyciła nóż. Przerażona mama zupełnie nie wiedziała, co się dzieje. Okazało się, że w kołchozie koń złamał nogę. Krojono go żywcem. Zanim mama dotarła na miejsce, zostały tylko skromne resztki, dzięki którym zupa z lebiody smakowała jednak znacznie lepiej.

Gdy wspominam pobyt na Syberii, jest mi wstyd, że z dziecięcej niefrasobliwości przysporzyłem mamie w i tak trudnej sytuacji sporo kłopotów. Jeszcze z czasów naszego mieszkania w ziemiance stałem się autorem pewnej afery. Dokwaterowano nam zesłańców z Besarabii – Polaków: matkę z dwojgiem dzieci. I syn, i córka byli ode mnie starsi. Chłopiec miał 16 lat, a dziewczynka 15. Ich ojciec, właściciel restauracji w Kiszyniowie, był działaczem politycznym. Został aresztowany, a rodzinę wywieziono na Syberię. Nowi mieszkańcy naszej ziemianki to osoby bardzo kulturalne, natomiast sprawcą jedyne go zaistniałego między nami konfliktu byłem właśnie ja. W dzieciństwie moją prawdziwą pasję stanowiło wycinanie barwnych obrazków. Jeszcze przed wojną ojciec kupował mi arkusze z Wojskiem Polskim. Bardzo lubiłem wycinać z nich żołnierzy. Nie oszczędzałem też kolorowych gazet, które znajdowały się w domu. Na Syberii byłem pozbawiony możliwości wzbogacania moich obrazkowych zbiorów. Niespodziewanie pojawiła się pokusa nie do odparcia. Na zakończenie roku szkolnego dziewczynka otrzymała kilka nowych podręczników, wśród nich – dla mnie bardzo ciekawie ilustrowaną – książkę do geografii. Oczywiście pod nieobecność właścicielki powycinałem najbardziej zajmujące widoki zagranicznych miast. Dość długo napawałem się cenną zdobyczą. Przystępstwo wyszło na jaw z początkiem roku szkolnego. Wybuchła awantura. Mama przeprowadziła śledztwo, a ja zaklinałem się, że to nie moja wina, jednak mama, dobrze znająca moje zamiłowania, nie bardzo chciała wierzyć.

Innym razem z łakomstwa, które chyba dziecku daruje każdy, kto poznał syberyjską rzeczywistość, przybiłem sobie nożem rękę do stołu. Było to tak. Po zawarciu porozumienia Sikorski-Stalin ruszyła pomoc dla Polaków. Siostra pojechała do Omska i przywozła paczkę z darów. Czegóż tam nie było! I czekolada, i chałwa, i suszone owoce, i mleko w proszku, i kaszanka. Po raz pierwszy od 1939 roku mogłem najeść się słodyczy. Moja łapczywość była tak wielka, że postanowiłem nie czekać na mamę. Przedmiotem mojego szczególnego pożądania była puszka ze skondensowanym słodkim mlekiem,

którą po kryjomu wyciągnąłem z paczki. Ustawiłem ją na stole i próbowałem otworzyć wieczko nożyczkami. Ostrze zesliznęło się jednak po blasze i trafiło w moją dłoń, przytwierdzając ją do blatu. Zalany krwią wilem się z bólu, gdy nadbiegła przerażona mama. Uwolniła mnie od męczarni, która była najgorszą karą za przestępstwo. Kochana mama zrozumiała wszystko. Nawet na mnie nie nakrzyczała.

Mama mocno wierzyła, że kiedyś opuścimy miejsce zesłania. Ponieważ zacząłem naukę w rosyjskiej szkole i byłem tam jedynym Polakiem (koledzy przezywali mnie nawet „Polaczok”), dbała, bym nie stracił narodowej tożsamości. W domu rozmawialiśmy tylko po polsku, głośno czytaliśmy polskie książki, które udało nam się zabrać na zesłanie – wkrótce znałem je na pamięć. Rano i wieczorem odmawialiśmy modlitwę w języku polskim. Z rozrzewnieniem wspominam naszą syberyjską Wigilię. Jakże mama starała się, by była to choć namiastka cudownego polskiego święta. U swego kierownika, z pochodzenia Żyda, wystarała się o trochę większy przydział jedzenia. Ponieważ w okolicach Okoniesznikowa nie było drzew iglastych, a w lasach dominowały olchy i brzozy, wyrabiała śliczną brzożkę, która zstępowała nam choinkę. Ubraliśmy ją w ozdoby zrobione wspólnie z mamą z papieru. Nie było żadnych prezentów, ale razem śpiewaliśmy kolędy.

Podczas pobytu na Syberii mama nie porzucała myśli o powrocie do rodzinnego miasta. Cechował ją zdrowy rozsądek i rozwaga, zatem nie mówiła o tym głośno, ale po cichu czyniła usiłowania, by skontaktować się jakoś z rodziną. Stało się to możliwe po wkroczeniu wojsk sowieckich do zajętego przez Niemców Łucka. W 1944 roku mama spróbowała wysłać z Okoniesznikowa list do rodziny. Jakaż to była radość, gdy otrzymała odpowiedź. Tak zaczęła się nasza korespondencja z najbliższymi. Mama odwiedziła też w Andriejewce doktora Wojnicza. Poinformował on, iż istnieje możliwość powrotu do Łucka, trzeba tylko zdobyć „wyzow”. W jego wypadku podjęto już starania o otrzymanie tego dokumentu. Czym prędzej mama napisała do mojej matki chrzestnej do Łucka i właśnie ona za złoty pierścionek oraz przedwojenną suknię balową wystarała się o taki „wyzow” od sowieckiej urzędniczki z Oblispałkomu.

We wrześniu 1944 roku dostaliśmy ten dokument w liście.

Mama zaraz rozpoczęła przygotowania do wyjazdu. Przede wszystkim należało otrzymać zezwolenie z miejscowego NKWD oraz uzyskać zwolnienia z zakładów, w których pracowały mama i starsza siostra. W okresie wojny nie wolno było tak przenosić się z miejsca na miejsce. Mama miała jednak dar przekonywania ludzi. Umiała z nimi żyć, była też lubiana w pracy, kierownictwo „Pticepromu” ufało jej, choć była Polką i zesłańcem. Dzięki jej usilnym staraniom udało się wszystko pomyślnie załatwić. Trzeba też było pomyśleć o zabezpieczeniu jedzenia na tak długą podróż. O dziwo, wracającym do Łucka zesłańcom pomogli szefowie z obu zakładów pracy. To świadczy o tym, jak doceniali mamę jako człowieka i pracownika. Mama dostała sto jajek i przydział chleba, z którego zrobiła suchary, a Łodzia mąkę na placki. Poza tym siostra jeszcze raz pojechała do Omska i w ekspozyturze Związku Patriotów Polskich otrzymała kilka konserw oraz trochę smalcu. Tak zaopatrzeni czekaliśmy na możliwość wyjazdu. Do najbliższej stacji kolejowej w Kałaczyńsku zawiózł nas samochód, który z Okoniesznikowa odbierał transport kur i jaj dla fabryki. Okazało się, że tego dnia nie ma już pociągu. Przenocowaliśmy u znajomej szefa „Pticepromu”. Dopiero po dwóch dniach udało nam się załadować do przepełnionego pociągu, zmierzającego w kierunku Omska. Tu zaczęła się nasza prawdziwa i pełna różnych przygód oraz niebezpieczeństw droga do domu.



Fot. 27. „Wyzow” czyli wezwanie do pracy – dokument, dzięki któremu rodzina Marcinkowskich mogła powrócić z zesłania do rodzinnego Łucka w grudniu 1944 roku

Nie była ona taka prosta, gdyż my wracaliśmy w przeciwieństwie do większości zmierzających na zachód osób na tak zwany „wyzow”. Gdy dotarliśmy do celu, siostra prosto z dworca udała się do ekspozytury Związku Patriotów Polskich, aby dowiedzieć się, jak dalej odbyć podróż, prosić o radę i o pomoc pieniężną. Poinformowano ją, że w najbliższym czasie dla polskich zesłańców zostanie zorganizowany pociąg z Omska na Ukrainę. Związek Patriotów Polskich, chcąc ulżyć doli deportowanych Polaków, zawarł porozumienie z rządem Związku Radzieckiego. Dotyczyło ono zasiedlenia zniszczonych przez działania wojenne terenów Ukrainy. Zesłańców zbierano z całego omskiego obwodu. Formowanie transportu trwało długo, gdyż kołchozy i zakłady przemysłowe niechętnie pozbywały się tak cennej w okresie wojny siły roboczej. Z trudem uzyskiwano zwolnienia. Polacy gromadzili się w Omsku w przeznaczonym na ten cel internacie, gdzie

skierowano również nas. Na miejscu przydzielono nam trzypiętrowe łóżko. W ciągu tych dwóch tygodni powoli zjadaliśmy zapasy. Dobrze, że na obiad otrzymywaliśmy skromne posiłki. Tuż przed wyjazdem mama znów dostała nieco pieniędzy, więc poszliśmy na rynek, by kupić trochę jedzenia na drogę. Między 10 a 20 października zakończono gromadzenie przesiedleńców. Z nami był pewien kłopot, gdyż nie byliśmy ujęci w wykazie, ponieważ wracaliśmy do Łucka „na wyzow”. Załadowano już wszystkie wagony, a my jeszcze czekaliśmy na stacji. Nikt nie chciał nas przyjąć. Mama przerażona biegła od wagonu do wagonu i błagała, by ktoś zechciał ją wpuścić wraz z dziećmi. Wszystkie były przepełnione. Sytuacja była dramatyczna. Nie mieliśmy jedzenia, nie mieliśmy pieniędzy, by czekać na kolejny transport. Odgwisziano już odjazd pociągu, gdy zlitowano się nad samotną kobietą z dziećmi. Wreszcie w jednym wagonie oddano nam wąski kawałek pryczy. Wagony były bardzo zniszczone, prawdopodobnie lepsze przeznaczono dla wojska, w czasie podróży ściany odsuwały się od siebie, a wówczas prycze waliły się na ziemię. Całe szczęście, że nikomu nic poważnego się nie stało. Droga była i tak znośna, dopóki mieliśmy co jeść. Na mijanych stacjach próbowaliśmy kupić choć mrożoną dynię. Na większych dworcach, na przykład w Pietropawłowsku, można było w stołówkach dla przejeżdżających dostać nawet chleb. Podróż była uciążliwa i długa, gdyż często po dwa, trzy dni staliśmy na stacjach. Trzeba było przepuszczać transporty wojskowe z żołnierzami, ze sprzętem; setki wagonów z ludźmi, armatami, czołgami. Natomiast z powrotem szły pociągi z zakratowanymi oknami, konwojowane przez wojsko. Jeńcy niemieccy, włoscy, węgierscy byli w o wiele gorszej od nas sytuacji. Błagali o wodę czy kawałek chleba. Jeszcze przed przekroczeniem Uralu zarządzono nam dezynfekcję – odwszanie. Wszystkich zaprowadzono do łaźni parowej. Należało zdać całą odzież, którą poddano dezynfekcji. W Swierdłowsku znów staliśmy kilka dni, przepuszczając transporty z zaopatrzeniem dla frontu – większość zakładów Związku Radzieckiego została bowiem przeniesiona za Ural. W Swierdłowsku przeżyłem też groźną przygodę. Ponieważ czekaliśmy już dość długo, wybrałem się na stację, by kupić coś do jedzenia. Po powrocie zamarłem z przerażenia – mój pociąg z mamą i siostrą zniknął. Odjechali beze mnie! Zostałem zupełnie sam w obcym miejscu. Pobieglem do kolejarzy. Uspokoił mnie i pomogli. Wsadzili mnie do następnego pociągu towarowego i w tym samym dniu dogoniłem mój transport. Mama była przerażona. Nakrzyczała na mnie, a później nie chciała mnie więcej puszczać samego na stacjach. Pamiętam, jak przekraczaliśmy Wołgę. Była w tym miejscu bardzo szeroka. Wkraczaliśmy na tereny, na których niedawno toczyły się walki. W okolicy Kurska wzdłuż torów stały rozbite czołgi i auta. Charków cały w ruinie, dalej Połtawa. W Kremieńczugu transport zatrzymano i rozformowano. Ponieważ nie byliśmy przypisani do transportu jako ci, którzy mają osiedlić się na sowieckiej Ukrainie, ale mieliśmy „wyzow” do Łucka, musieliśmy wyładować nasz skromny dobytek z wagonu. Wysadzono nas na stacji towarowej po lewej stronie rzeki, natomiast stacja dla pociągów pasażerskich znajdowała się na drugim brzegu, 5 km dalej. Mama postanowiła, że wraz z siostrą wezmą walizki, ja natomiast zostanę z resztą bagażu. Byłem sam. Naokoło gruzy. Żadnego domu. Siadłem między torami i czekałem na nie. Na szczęście nikt mnie nie zaczepił, ale mama wróciła smutna. Okradli nas. Gdy mama i siostra szły na stację, nagle pojawili się dwaj mężczyźni. Najpierw zaproponowali pomoc w niesieniu bagażu, a po odmowie wyrwali mamie worek z ręki i uciekli w gruzy. Nie obłowili się specjalnie. Łupem złodziei stały się garnki, miski, sztućce oraz moje książki i zeszyty tudzież jedyne dwa zdjęcia, które miałem zrobione na Syberii. Zmartwiony szedłem z mamą na

dworzec. W jego wnętrzu nie było już miejsca. Był mroźny, grudniowy wieczór. W nocy siostra stała w długiej kolejce, by kupić bilety do Kijowa. Nad ranem wsiedliśmy do pociągu, który ruszył w nieco dziwnym dla naszej wędrowki kierunku, bo na północny wschód. Zatrzymaliśmy się na małej stacji. Dworzec był spalony. Na peronie stał tylko baraczek z kasami. Dalej nasz pociąg nie jechał. Choć mieliśmy dobre bilety, daremnie próbowaliśmy wsiąść do innego, zmierzającego w stronę Kijowa pociągu. Wszystkie odjeżdżały tak przepełnione, że nie było mowy o zabieraniu nowych pasażerów. Trzy dni i trzy noce siedzieliśmy na mrozie, ogrzewając się wrzątkiem, który można było dostać w baraku przy kasie. Trzeciego dnia wieczorem znaleźliśmy miejsce w wagonie, szczęśliwi, że każdy kilometr zbliża nas do domu. Zmęczeni i zmarznięci ulokowaliśmy się na środkowej półce i wkrótce usnęliśmy. Jednak spaliliśmy czujnie, gdyż w trakcie podróży nasłuchaliśmy się zatrważających opowieści o wyrzucaniu pasażerów z wagonów, o mordach i o rabunkach w tych okolicach. Pociąg powoli toczył się po szynach, zatrzymywał się, przepuszczał inne, wolno przemierzał most na Dnieprze. W nocy ogniska odbijały się w wodzie. Znow zasnęliśmy. Rano okazało się, że nas okradli. Złodzieje zajęli miejsce pod nami. Przez szczeble w pryczy rozcięli walizkę i wyciągnęli jej zawartość. W pewnym momencie na ziemię wypadła figurka Matki Boskiej. Siostra obudziła się. Słyszała, jak ją okradają, ale przerażona opowieściami o zabójstwach, bała się poruszyć. Prócz płaszcza kupionego jeszcze w Łucku, który jak mój przetrwał cały pobyt na Syberii, straciła wszystkie rzeczy, z ulubioną suknią balową włącznie. Już po raz drugi nas okradziono. W miarę podróży nasz bagaż malał w zastraszającym tempie.

W Kijowie zatrzymaliśmy się na czyściutkim, odnowionym dworcu głównym. Ja pilnowałem bagażu, a mama z siostrą poszły w stronę kas biletowych. Wróciły szybko, gdyż dowiedziały się o działającej tu ekspozyturze Związku Patriotów Polskich. Była to pomyślna wiadomość. Nie mieliśmy już pieniędzy. Nie było nie tylko za co wrócić do Łucka, ale nawet kupić jedzenia. Poszedłem z siostrą do tego biura. Dostaliśmy 200 rubli. Mnie obdarowano też cukierkami. Kupiliśmy bilety. Już szarzało, kiedy 22 grudnia wyjeżdżaliśmy z Kijowa. Pociąg jechał szybko, bez nieplanowanych postojów. Przyjechaliśmy do Kiwerc późnym wieczorem. Tam poczekaliśmy pół godziny na pociąg do Łucka. O godzinie jedenastej w nocy po latach zesłania powróciliśmy do ukochanego miasta. Łuck był pogrążony w ciemności. Piechotą szliśmy do domu wśród rozbitych ulic. Gdy poznaliśmy znajome strony, radość była ogromna. Przeszliśmy przez most Bazyliński i zeszliśmy do domu przy zamku. Nasi krewni jeszcze nie spali. Płacz, całowanie, uściski. Szczęśliwie wróciliśmy między swoich. Mama nie posiadała się z radości – całe i zdrowe dowiozła dzieci do rodzinnego domu z zesłania na Syberii.

Kolejnego dnia wraz z mamą udaliśmy się na mszę świętą do pobliskiej Katedry. Jakież to było przeżycie! Byliśmy bardzo wzruszeni nabożeństwem. Mieliśmy łzy w oczach. Po mszy obściskali nas znajomi. Witani nas z radością. Do domu natomiast zeszli się sąsiedzi, którzy bardzo lubili naszą mamę. Jeden przez drugiego snuł opowieści; my o Syberii, oni o niemieckiej okupacji. Szczególnie przerażające były obrazy bombardowania Łucka przez Niemców w 1944 roku. Ludzie chowali się wówczas w podziemiach Katedry. Gdy bomba trafiła w wieżę kościoła, zginęło tam 40 osób. Dziwną informacją były też wiadomości o zmianie stosunku Ukraińców do Polaków. Przy naszej ulicy mieszkały ukraińskie rodziny i żadna z nich nie odnosiła się do nas wrogo, zatem mama słuchała tych historii ze zdumieniem i niedowierzaniem.

Bardziej chyba trwożyły ją wieści o aresztowaniach przeprowadzonych przez sowieców wśród inteligencji polskiej. W styczniu 1945 roku uwięziono między innymi biskupa Szelażka i księdza Bukowińskiego. Mama zaczęła się zastanawiać nad wyjazdem do Polski. Wprawdzie właśnie znalazła pracę jako buchalterka w Targowelnom Widjale Łuckowo Miskowo Rynka, gdzie zatrudniono ją od 15 stycznia 1945 roku, ale po kolejnych aresztowaniach w obawie o naszą rodzinę coraz częściej myślała o wyjeździe do Polski. Decyzję w tej sprawie podjęła z ciężkim sercem i z nadzieją, że jeszcze kiedyś wrócimy do naszego rodzinnego Łucka. Już 29 czerwca 1945 roku zwolniła się z pracy i zaczęła nas przygotowywać do wyjazdu. Spakowała nasz skromny dobytek, a było tego naprawdę niewiele: większość straciliśmy przy wywózce na Sybir, wiele sprzedaliśmy na zesłaniu, by nie umrzeć z głodu, w drodze powrotnej dwukrotnie nas okradziono. Nasz majątek nie wyglądał imponująco. Mama i siostra załatwiły karty repatriacyjne i na początku sierpnia 1945 roku załadowaliśmy się na podstawione wagony. W naszej węglarce bez dachu zmieściły się cztery rodziny: nasza, cioci Zosi z babcią oraz dwie rodziny naszych sąsiadów. Na szczęście nie padał deszcz. Zrobiliśmy sobie prycze z desek. Nakryliśmy je kocami i nad nimi rozpostarliśmy improwizowane zadaszenie. W tym transporcie jechała również Kuria Biskupia z obrazem Matki Boskiej Łatyczowskiej. Pociąg ruszył 8 sierpnia. Ze łzami w oczach żegnaliśmy Łuck, do którego niedawno wróciliśmy i znów musieliśmy go opuścić, chociaż nie wierzyliśmy, że na zawsze. Jechaliśmy przez Lwów, Gródek Jagielloński i Lublin, gdzie odłączyła się Kuria Biskupia, dalej przez zrujnowaną Warszawę. Później minęliśmy Kutno, Zbąszynek, aż dotarliśmy do miejscowości Gwiazdowiec (obecnie Torzym). Tu wujek Kozakiewicz w obawie o krowę, dla której zabrakło paszy, załatwił z kolejarzami za pół litra samogonu, aby odłączyli nasz wagon. Wyładowaliśmy bagaże.

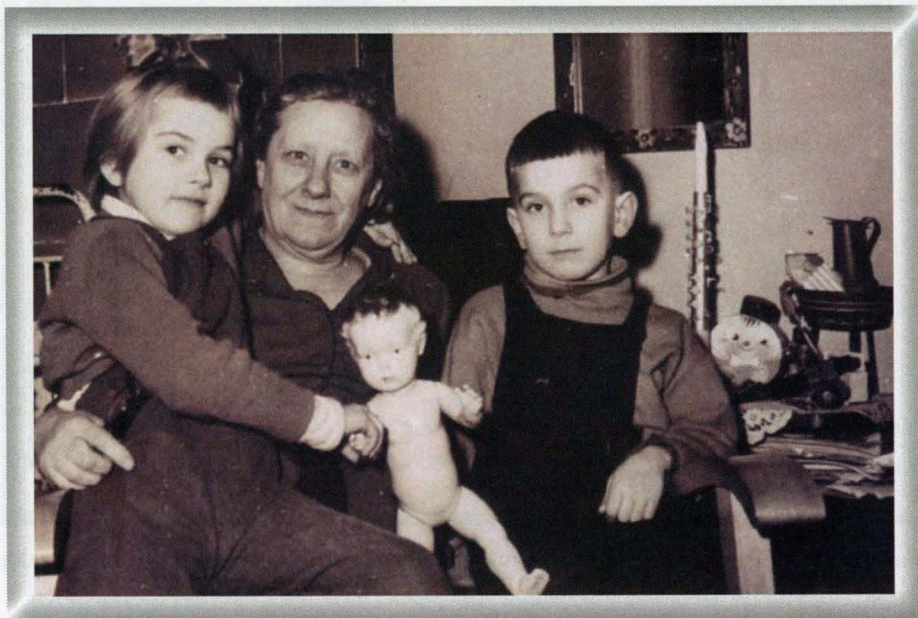
Torzym był pierwszą miejscowością, w której zatrzymaliśmy się po przyjeździe do Polski, ale ze względu na kłopoty ze znalezieniem zatrudnienia mama stwierdziła, że powinniśmy poszukać innej miejscowości, gdzie można by się osiedlić. Starsza siostra dowiedziała się, że większym miastem w pobliżu jest Zielona Góra. Odważnie sama pojechała na rekonesans i przypadkowo spotkała na ulicy znajomą z Łucka – panią Lisiecką, która przyjechała do Zielonej Góry wcześniejszym transportem. Koleżanka zaczęła namawiać ją do osiedlenia się w nowym miejscu. Przekonywała, że łatwiej tu o pracę i są jeszcze wolne mieszkania. Po powrocie siostra dużo opowiadała o Zielonej Górze. Mama załatwiła więc w PKP towarowy wagon i razem z dwiema innymi rodzinami opuściliśmy nasze pierwsze miejsce zamieszkania na Ziemiach Odzyskanych.

W październiku 1945 roku wysiedliśmy na zielonogórskim dworcu. Nie wiedzieliśmy, dokąd iść. Siostra pobięła po pomoc do pani Lisieckiej, która mieszkała na ulicy Wandy. Od niej dowiedziała się, że trzy domy dalej stoi pusty budynek, który możemy czasowo zająć. Pożyczonym wózkiem zawieźliśmy więc nasze bagaże do starego, podłużnego, parterowego domu, który pochodził jeszcze z osiemnastego albo dziewiętnastego wieku (dzisiaj w tym miejscu przebiega ulica Wojska Polskiego). W naszym nowym lokum nie było prądu. Ubikacja znajdowała się na zewnątrz. Na dodatek w drzwiach brakowało zamka, a przez nieszczelne okna świstał jesienny wiatr. Kolorytu naszym pierwszym noclegom dodawał fakt, że drzwi wejściowe w obawie przed niespodziewanymi intruzami zastawialiśmy ciężką szafą. Po trzech tygodniach znaleźliśmy na szczęście puste mieszkanie na piętrze w innym budynku pod numerem ósmym na tej samej ulicy. Była tu doprowadzona elektryczność, więc mieszkaliśmy dość dobrze.

W 1948 roku mama zdecydowała, że przeprowadzimy się do większego mieszkania przy ulicy Batorego 26.

Wkrótce po przyjeździe do Zielonej Góry mama zarejestrowała się w PUR-ze, który mieścił się w obecnym gmachu rektoratu przy ulicy Licealnej. Tam otrzymała niewielką zapomogę. W styczniu 1946 roku znalazła pracę w Urzędzie Miasta – najpierw w Referacie Podatkowym, natomiast od listopada 1947 roku w Biurze Ewidencji Ludności. Szybko awansowała. W 1950 roku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zielonej Górze powierzyło jej funkcję młodszego referenta Urzędu Ewidencji Ludności, a już rok później była starszym referentem i otrzymała wyższą grupę uposażenia. Później w grudniu 1951 roku jako pracownik Wydziału Meldunkowego została przeniesiona wraz z nim do Komendy Milicji. W lipcu 1960 roku przeszła na emeryturę. Mieszkała wówczas ze mną i z moją rodziną (w 1958 roku zawarłem związek małżeński z Mirosławą Wróblewską) w domu przy ulicy Kożuchowskiej 9.

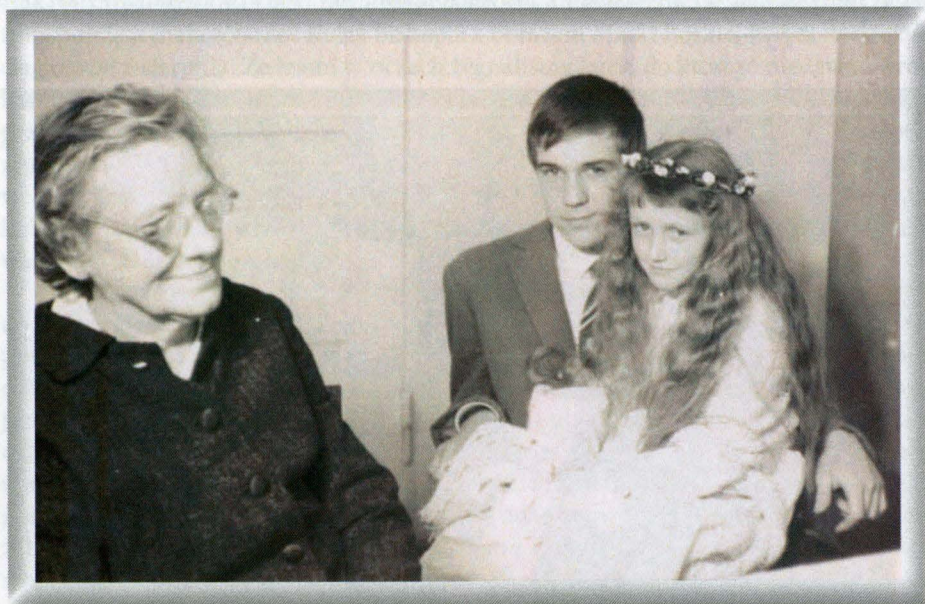
Po przejściu na emeryturę mama poświęciła się wychowaniu wnucząt: mojej córki Małgorzaty, która przyszła na świat 11 listopada 1959 roku oraz malutkiego synka Jacka. Nadal spotykała się też z rodziną i z przyjaciółkami, gdyż bardzo lubiła, gdy nasz dom odwiedzali goście.



Fot. 28. Olimpia Marcinkowska z wnukami Hanią i Andrzejem Zborowskimi około roku 1956

Przyrządzanie dla nich potraw sprawiało jej przyjemność. Na stole pojawiały się wtedy między innymi ulubione słodczyce z mojego dzieciństwa: kichłyki i faworki. Nasze dzieci przepadały za tymi przysmakami. Do najmielszych wspomnień z tego okresu należą nasze rodzinne spotkania. Często gościem w naszym domu była moja starsza siostra

Leokadia, która po naszym przyjeździe do Zielonej Góry podjęła pracę jako księgowa najpierw w Drukarni, a następnie w PZU. Wyszła za mąż za Franciszka Zborowskiego, współwłaściciela Wytwórni Win przy placu Matejki. Miała troje dzieci: Januszka, który zginął w tragicznych okolicznościach, oraz bliźnięta – Hanię i Andrzeja. Jesienią 1946 roku z Torzymia do Zielonej Góry przeprowadziła się też rodzina Kozakiewiczów, niestety dwa lata później zmarł wujek Józef Bulik Kozakiewicz. Ciocia Zosia podjęła pracę w Lubuskiej Fabryce Zgrzeblarek Bawełnianych w Zielonej Górze. Jej urodzona w Łucku córka Marysia ukończyła Studium Pedagogiczne, a następnie rusycystykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. Pracowała jako nauczycielka języka rosyjskiego w Leśniowie Wielkim, Wilkanowie oraz Szkole Podstawowej nr 2 i w Szkole Podstawowej nr 15 w Zielonej Górze. Wyszła za mąż za Stefana Adamczaka. Wkrótce przyszły na świat jej córki: Kasia i Julita. Nasze dwie rodziny, rzucone przez los z dala od rodzinnego Łucka, zawsze wspierały się w trudnych chwilach, wspólnie obchodziły święta i rodzinne uroczystości. Moja mama jako najstarsza osoba w rodzinie gromadziła wokół siebie najbliższych i chętnie służyła wszystkim radą.



Fot. 29. Olimpia Marcinkowska z wnukiem Andrzejem Zborowskim i prawnuczką Małgorzatą Ziemską, 1968 rok

Niestety w miarę upływu czasu coraz mocniej dawały o sobie znać przeżycia z czasów wojny, a zwłaszcza pobyt na Syberii. Mama zaczęła poważnie chorować. Zmarła 8 kwietnia 1969 roku na raka. Została pochowana na cmentarzu komunalnym w Jędrzychowie. W czasie uroczystości pogrzebowej, zgodnie z jej życzeniem, do grobu trafiła symboliczna garść ziemi z rodzinnego Łucka. Ziemi zabranej w białym woreczku, gdy jako wygnańcy – czy według oficjalnej terminologii przesiedleńcy – na zawsze opuszczaliśmy ukochane miasto.

Mama zdała najtrudniejszy egzamin – egzamin z życia. Poradziła sobie w tylu trudnych sytuacjach. Gdy aresztowano męża, a ona z dwójką dzieci została zesłana na Sybir. Gdy na nieludzkiej ziemi dosłownie trzeba było budować dom na śniegu. Gdy codzienność stała się walką o przetrwanie. Gdy w czasie wojennej zawieruchy dzielnie walczyła o powrót do domu. Gdy dom przestał być naszym domem, bo Polska na Kresach przestała być Polską. Gdy na Ziemiach Odzyskanych trzeba było wszystko zaczynać od nowa. Gdy jako żona przedwojennego oficera musiała zapomnieć o przeszłości. Gdy musiała się wyrzec nadziei, że kiedykolwiek odzyska dom u stóp zamku Lubarta, że odwiedzi groby najbliższych, że spojrzy na znajome, ukochane miejsca z lat dzieciństwa i młodości.

W 1972 roku wraz z córką Małgorzatą odwiedziłem nasz dom w Łucku i do mego rodzinnego miasta powracałem później jeszcze kilkakrotnie. Serdeczna pamięć o mojej mamie Olimpii Marcinkowskiej trwa w naszej rodzinie. Dobrze, iż powstała publikacja upamiętniająca setki polskich kobiet – takich jak ona, które w nieludzkiej rzeczywistości pokazały, jak dzielne i zaradne potrafią być Polki, nawet gdy na zagładę skazuje się ich bliskich, nawet gdy zimą milczenia zamknie się pamięć o tamtych tragicznych wydarzeniach.

W zbieraniu materiałów do wspomnień poświęconych Sybiraczce – mojej mamie Olimpii Marcinkowskiej – oraz w redagowaniu niniejszego tekstu wspierała mnie córka Małgorzata Ziemska, której na zakończenie chciałbym serdecznie podziękować za pomoc.

Wspomnienie opracował syn – Tadeusz Marcinkowski

Wspomnienie o Marii Szymczak (z domu Skąteckiej)



Fot. 30. Ignacy i Maria Szymczakowie wraz z synem Mieczysławem i córką Zdzisławą. Zdjęcie wykonano około roku 1933

Moja mama, Maria Szymczak z domu Skąlecka, urodziła się 17 stycznia 1905 roku w miejscowości Kąkolewo powiat Nowy Tomyśl w wielodzietnej rodzinie pochodzenia chłopskiego. Mając trzy lata, została pól sierotą, gdyż zmarła jej mama, a wychowaniem zajęli się babcia i ojciec. Osiągając wiek młodzieńczy, uczyła się w Szkole Powszechnej z językiem niemieckim i pracowała w gospodarstwie swego ojca. Mając 24 lata, za sprawą swatów poznała przyszłego męża, który pochodził ze wsi Łąki Wielkie powiat Kościan i był uczestnikiem powstania wielkopolskiego. W 1929 roku wyszła za mąż za Ignacego Szymczaka i wyjechała na Kresy Wschodnie do miejscowości Krasne powiat Mołodeczno. Mąż jako uczestnik powstania otrzymał od Marszałka Piłsudskiego osiedlenie w tej miejscowości najpierw w wojsku, a później w Policji. Rodzice zamieszkali w miasteczku liczącym około 3,5 tys. mieszkańców pochodzenia rosyjskiego, białoruskiego, litewskiego i żydowskiego. W 1930 roku urodził się tutaj mój brat Mieczysław, w 1933 roku siostra Zdzisława, a w 1937 roku Marian, piszący te wspomnienia.

Mama była gospodynią domową. Wychowywała swoje dzieci w położonym na parterze trypokojowym mieszkaniu wynajętym od Żydów. Udzielała się społecznie najpierw w kółku wojskowym, a później w organizacji kobiecej, która skupiała kwiat inteligencji z tego miasteczka. Mama była osobą troskliwą i opiekuńczą oraz bardzo religijną.

Spokojne życie na Kresach przerwał wybuch drugiej wojny światowej, a następnie wkroczenie Armii Czerwonej we wrześniu 1939 roku. Po wkroczeniu Sowietów w godzinach rannych mój tata otrzymał rozkaz, by udać się do Wilna. Został aresztowany. Znalazł się w niewoli sowieckiej. Był więziony w Katyniu, a następnie w Kozielsku. Cudem ocalał. Rosjanie przeprowadzili specyficzną selekcję: „Pakaży ruku”. Jeśli ręka była spracowana, to na prawo, a jeśli delikatna – na lewo i do rozstrzelania. Pytali też o udział w wojnie polsko-sowieckiej, ale ojciec zgodnie z prawdą powiedział, że był powstańcem wielkopolskim, a to ich już zupełnie nie interesowało. Później mój tata przeszedł szlak bojowy z Armią Andersa, uczestnicząc w bitwie o Monte Cassino, gdzie był trzy razy ranny. Otrzymał wysokie odznaczenie wojskowe – Krzyż Virtuti Militari, który został zabrany przez „urzędników” Bolesława Bieruta. Historia ojca wymaga oddzielnego opisu.

Moja mama, mieszkając w okupacji sowieckiej, jako żona osadnika wojskowego i policjanta zdawała sobie sprawę, że jej nazwisko znajduje się na listach do wywózki, które zostały sporządzone przez władze sowieckie przy udziale mniejszości żydowskiej i Białorusinów. To była tylko kwestia czasu. W nocy 10 kwietnia 1940 roku o godzinie czwartej rano z łomotaniem: „Otwieraj dwiery” do naszego mieszkania weszli żołnierze sowieccy i cywile. Sprawdzili swoją listę i kazali nam w piętnaście minut (co było ustalone odgórnie) ubrać się i spakować. Powiedzieli mamie, że jedzie do swojego męża. Mama, otrzymując taką informację, była przerażona, zrozpaczona, wystraszona. Nie wiedziała, co przez piętnaście minut ma brać ze sobą. Wszystko leciało jej z rąk. Wtedy jeden z żołnierzy zapytał, czy mamy „buteleczkę spirtu”, a kiedy ją otrzymał, przekazał pozostałym uczestnikom, aby poszli do innych sprawdzić przygotowania do wywózki. Po ich wyjściu poinformował mamę, że ma zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Sam pakował je do walizek, worków i koszy. Mamie kazał ubierać dzieci bardzo ciepło i brać żywność i napoje, bo będą potrzebne w czasie transportu. Mama zrozumiała, że wywożą nas na Sybir, a nie do męża. Całą naszą rodzinę wraz z przygotowanym dobytkiem załadowano do zaprzęgniętego w konie wozu i zwieziono na stację Olechnowicze, oddaloną od Krasnego o dziesięć kilometrów. Tam załadowano nas do wagonu bydlęcego.

Czekaliśmy dwa lub trzy dni, podczas których ładowano ludzi jak bydło do stojących wagonów. Nikogo nie dopuszczano do przygotowanego transportu. Cała stacja była strzeżona przez żołnierzy sowieckich. W godzinach rannych przygotowany transport, złożony z 40-60 wagonów, ruszył w nieznanym kierunku. Był płacz i rozpacz. Śpiewano „Boże coś Polskę”. Wszyscy deportowani przytulili się jeden do drugiego, co z nami będzie, gdzie jedziemy i co nas tam czeka po przyjeździe.



Fot. 31. Od lewej Maria Szymczak, jej syn Mieczysław i jego matka chrzestna doktor Karczewska (około roku 1935)

Jechaliśmy prawie miesiąc w strasznych warunkach sanitarnych. Tylko podczas zatrzymania transportu przez konwój sowiecki na stacjach dużych miast można było otrzymać zupełną „kipiatok” – gorącą wodę z parowozu. Jakie warunki zgotowali nam

wyzwoliciele sowieccy podczas transportu – wymaga oddzielnego opracowania. To przykład ludobójstwa Narodu Polskiego, który powinien być opisany i osądzony. Niestety, nasz IPN woli zajmować się sprawami personalnymi niż istotnymi problemami. Już w czasie transportu śmierć dzieci i osób starszych była bardzo częsta. Umierali z zimna, z powodu zakaźnych chorób, a także nie wytrzymując warunków transportu.



Fot. 32. Ogród domu rodzinnego w Kraśne, Maria i Ignacy Szymczakowie z synem Mieczysławem (około roku 1930)

Nas dowiedziono do dużej miejscowości o nazwie Pawłodar, położonej w krainie stepów kazachskich. Po dwóch dniach postoju przygotowany transport dołączono do pociągu kursującego na trasie Pawłodar – Karaganda. Nasze dwa wagony zatrzymały się w miejscowości Szczerbakty. Po rozładowaniu około 20 rodzin załadowano na dwa samochody ZIS-y i zawieziono do wioski Nazarowka, gdzie był kolchoz Krasny Agranom. Jak niepotrzebny balast wyrzucono nas na placu, gdzie mieściło się biuro Zarządu Kolchozu. Kiedy nas przywieziono, był śnieg, lód i odwilż, płynęła stale woda. Było bardzo zimno. Był koniec kwietnia 1940 roku.

Przywitał nas przewodniczący kolchozu wraz z grupą enkawudzystów: „Sobierajties, zdies budietie żyt i rabotat. Sobirajties, kto nie rabotajet, tot nie kuszajet. Waszej Polsce już nie budiet”. Jego mowa prócz nas miała licznych słuchaczy. Przyszli mieszkańcy kolchozu i stali mieszkańcy stepów Kazachskich oraz zesłańcy. W Nazarowce na zesłaniu znajdowali się nie tylko Polacy. Byli też: Bułgarzy, Rumuni, Niemcy, Ukraińcy, Białorusini i Litwini. Wśród zgromadzonych osób byli tacy, którzy mieli ochotę nas przygarnąć do swoich izb i domostw. Przewodniczący dodał jeszcze: „Eto sowiecka włast przywiozła wam burżujow i krwiopijcow sowieckowo narodu”. Z jego słów wynioskowaliśmy, że Nazarowka będzie dla nas tylko miejscem przejściowym i czeka nas biologiczna zagłada. Zabrano nam wszystkie dokumenty, pozostawiając tylko książeczki do nabożeństwa.

Moja mama wraz z rodziną została przyjęta przez starego Sybiraka pochodzenia ukraińskiego, który mieszkał na ziemiach polskich i znał dobrze Kraków. Byliśmy zmęczeni podróżą, słabi i sami, więc z ufnością przyjęliśmy proponowane miejsce zamieszkania. Umieszczono nas w pomieszczeniu kuchennym. Dom zbudowany był z drewnianych bali i składał się z trzech pomieszczeń: kuchni, pokoju i ganku. Gospodarz był bardzo miły, natomiast jego żona robiła stale złośliwe uwagi pod adresem mojej mamy, która była piękną kobietą (miała wówczas 34 lata).

Jako córka gospodarza mama знаła dobrze różne prace rolnicze, znalazła zatem zatrudnienie w kolchozie. Stało się to dopiero w 1941 roku. Za ciężką pracę otrzymywała skromny pająk w postaci zboża z plewami. Czasem otrzymywała też mleko dla dzieci. Mimo że bardzo się starała, nie mogła zabezpieczyć nam środków do życia. Szczególnie ciężkie były lata po napaści Niemiec na ZSRR. Wówczas dostanie w kolchozie jakiegokolwiek żywności graniczyło z cudem. Za zgodą enkawudzysty mama zabierała więc cenne i drogie rzeczy, przywiezione jeszcze z domu, i udawała się do oddalonych nawet do 40 km miejsc. W zmian za nie otrzymywała mąkę lub kaszę. Ta wymiana towaru na żywność odbywała się głównie w okresie jesienno-zimowym, kiedy nad stepem szalały zawieje śnieżne, a mróz dochodził do minus sześćdziesięciu stopni. Raz nasza mama, wracając z wymiany, zabłądziła i nie mogła trafić do swojego miejsca zamieszkania. Tylko modlitwa do Matki Bożej uratowała ją od niechybnej śmierci. Dwa razy zamarzała i tylko jakiś „promyk” pomagał jej wyjść z tej opresji. Przez prawie dwa lata nasza rodzina głodowała. Jedliśmy wszystko, poczynając od trawy i koniczyny. Pory głodowe nastawały szczególnie w okresie zimy, gdy śnieg zawiewał wszelkie domostwa i był straszny mróz. Mieliśmy tylko jedno dyżurne „pimy”, a kto nie zdążył ich ubrać, musiał biec boso po śniegu w tęgim mrozie. Prawdziwą katuszą były też wszy i pluskwy. Nie można się było od nich uwolnić. Nawet i stali mieszkańcy nie mogli sobie z tym plugastwem poradzić. Często chorowano na choroby zakaźne: tyfus i dur brzuszny. Zachorowała też nasza mama i tylko dzięki wiceprzewodniczącemu kolchozu została odratowana, gdy była umierająca.

Na tę chorobę zachorowali wszyscy deportowani, od dzieci do osób starszych. Szczególnie śmierć zabierała dzieci, babcie i dziadków, młode matki. Najtragiczniejszym okresem były lata 1940-1941.

Mama, pracująca dorywczo w kołchozie przy różnych pracach rolniczych, pokazała pracującym kołchoźnikom, że może wykonywać różne zajęcia. To pozwoliło, że władze kołchozu zaproponowały jej pracę przy hodowli owiec i baranów. Wykonując wzorowo swoją pracę jako młodszy pasterz, obroniła owieczki przed wilkami. W nagrodę otrzymała do dyspozycji owcę. Oprócz tego władze kołchozu wydały zgodę na postawienie lepianki obok budynków owczarni. Nasza lepianka była zrobiona ze specyficznych cegieł z torfu i kału krowiego. Podłogę i dach stanowiły maty trzcinowe, na których też spaliśmy całą rodziną. Paliliśmy głównie „kiziakiem” – ususzonym krowim łajnem oraz krzewami znajdującymi się na stepie. Drewna nie było, gdyż na stepach znajduje się tylko piach i wysokie, zielone trawy urozmaicone niekiedy wypami pięknych kwiatów. Ziemia dawała bardzo dobre plony, głównie pszenicy i prosa, arbuzów, słonecznika, kartofli, kapusty i cebuli. Mama, kiedy pasła owce i barany, mogła pozyskiwać słonecznik i zboże z kłosów. Mieliśmy swoje żarna, na których mieliliśmy zboże, uzyskując kaszę do gotowania i pieczenia placków, zwanych „lepioskami”. Mimo że w pobliżu znajdowały się dwa jeziora, ryb w nich nie było, gdyż jedno z nich było bagniste, a drugie słone. Mama, którą zatrudniono w owczarni, mogła też zabrać urodzone nieżywe owieczki. Dzięki temu jedzenie było o wiele bardziej pożywne.

Mama była dzielną Polką i wierzyła, że kiedyś nastąpi cud i opuścimy to miejsce zesłania, dlatego też modliła się codziennie do Matki Bożej i Serca Jezusowego. Nas jako dzieci, które na co dzień musiały mówić po rosyjsku, uczyła przez modlitwę i pieśni patriotyczne polskiej mowy. Mimo propozycji ze strony enkawudzystów o przyjęcie obywatelstwa rosyjskiego odmówiła kategorycznie, stwierdzając, że jest Polką, a polska ziemia jest jej kochaną Ojczyzną.

Po zakończeniu działań wojennych dowiedziała się, że powstał Związek Patriotów Polskich na czele z Wandą Wasilewską, która starała się u Stalina uzyskać zgodę dla deportowanych Polaków na wyjazd do Polski. W początkach roku 1946 otrzymała informację od przewodniczącego kołchozu, że zesłańcy polscy, którzy udokumentują swoją przynależność do Polski, będą mogli wyjechać. Mama poprzez swoją znajomą podjęła starania o uzyskanie zgody na wyjazd. Dokumentem, którym posłużyła się mama, była ukryta w książeczce do nabożeństwa legitymacja organizacji kobiecej z jej zdjęciem i z Orłem Polskim. Po spotkaniu w misji wojskowej, udowadniając, że jesteśmy rodziną polską, uzyskała zgodę na opuszczenie miejsca zesłania i wyjazd do kraju. W początkach maja 1946 roku została poinformowana przez władze sowieckie, że może wraz z rodziną wyjechać do swojej Polski. Ciężką pracą zdobyła uznanie przełożonych, pozwolono jej więc zabić dwa barany na podróż. Otrzymaliśmy Kartę Repatriacyjną z datą 8 kwietnia 1946 roku. My wyjechaliśmy, ale na „niehumanitarnej ziemi” zostało jeszcze wielu zesłańców. Zostali ci, którzy z różnych powodów przyjęli sowieckie obywatelstwo, którzy żyli bez ślubu z obywatelami rosyjskimi, którzy mieli wyroki, którzy byli niedołężni i trudno im było udowodnić swoją polskość.

Władze kołchozu dowiozły nas do miejscowości Szczerbakty i tam zostaliśmy załadowani do wagonów bydłowych. Jechaliśmy przez miesiąc, z tym że transport był luźny, gdyż nie było już opiekunów sowieckich. Rodziny, znajdujące się w wagonach, same się żywiły, gotując na postojach na stacjach zupełnie i wodę. Przemierzywszy przeszło sześć



Fot. 33. Maria Szymczak z wnuczką Mariolą Wolańską (około roku 1960)

tysięcy kilometrów, widzieliśmy piękne krajobrazy; toczące się szeroko rzeki i wysokie góry. Do Polski przyjechaliśmy przed 8 czerwca 1946 roku. Przekroczyliśmy granicę w Brześciu. Nasz pociąg skierowano w kierunku Szczecina. Po wielu dniach podróży ostatecznie zatrzymaliśmy się w miejscowości Trzebiatów nad Regą. Pierwszą wycieczką z wagonu cała rodzina wraz z mamą udała się do kościoła, by podziękować Matce Bożej za cudowne ocalenie i szczęśliwy powrót do Ojczyzny, wymarzonej Polski. W Trzebiatowie otrzymaliśmy mieszkanie, a w oparciu o Kartę Repatriacyjną również przydział kartek żywnościowych dla całej rodziny, ale mama nie zapomniała o czasie straszliwego głodu. Syberyjskie przeżycia, gdy musiała walczyć o jedzenie dla trojga dzieci, na długo pozostały w jej pamięci.

Jeszcze przez pięć lat po powrocie do Polski odkładała do specjalnie uszytego woreczka każdy zbędny kęs chleba. Kiedy spleśniał, zaczynała zbieranie na nowo. Pytana, dlaczego to robi, mówiła, że nigdy nie wiadomo, jakie jeszcze mogą przyjść czasy. Po wojnie mama nigdy nie chciała rozmawiać na temat pobytu na Syberii i swoich tam przeżyć, ale nie zapomniała – bo o tym, co przeżyło się na zesłaniu, nie sposób zapomnieć. Mama była osobą bardzo dzielną. Dla nas trojga prawdziwą ostoją życia rodzinnego. Zmarła 17 stycznia 1991 roku, mając 86 lat. Została pochowana obok ojca na cmentarzu w Czerwieńsku.

Przez 43 lata nie można było mówić o wywózkach na Sybir i naszych trudnych przeżyciach na zesłaniu. Temat deportacji objęto klauzulą milczenia, a powojenne władze otoczyły nas „szczególną opieką”. Rodzice mieli trudności z otrzymaniem dobrej pracy, a my, dzieci, z dostaniem się do wybranych szkół średnich i wyższych. Sprawa Golgoty Wschodu przez długi czas była niewygodną prawdą. Nikt nie mówił o naszej krzywdzie, zmaganiu z przerażającą codziennością, upokorzeniu, nie przypominał o bohaterkach Sybiru. Zatem niech teraz trwa pamięć o poświęceniu i odwadze Matek Sybiraczek, które na zesłaniu chroniły swoje dzieci przed śmiercią, nędzą, chorobami zakaźnymi, robaństwem, które potrafiły walczyć o przetrwanie, nie zważając na poniżenie godności osobistej, ból i cierpienie, które poprzez własny przykład, poprzez modlitwę uczyły, że mimo przeciwności losu nie wolno zapomnieć, iż jest się Polakiem. Niech pamięć o Matkach, bohaterkach Sybiru i Kazachstanu, będzie narodowym testamentem dzieci Sybiru dla młodego pokolenia i pomnikiem hołdu za ich bohaterstwo na zesłaniu, a także podziękowaniem za szczęśliwy powrót z wieloletniej katorgi do Polski. Nie wszystkie polskie matki i dzieci powróciły do ojczystej ziemi. Ich kości na zawsze pozostały na ogromnych przestrzeniach Syberii, Kazachstanu i północnej Rosji. Tam, w lasach tajgi, tundry, dorzeczach rzek i stepach Kazachstanu nie ma mogił i krzyży, jedynie wiatr śpiewa im pieśń o Polsce. Naszych matek już nie ma, odeszły na wieczny spoczynek, a my – ich dzieci – staramy się, aby nikt nie wymazał z pamięci naszego narodu historii strasznych krzywd i cierpień, jakich doznały na zesłaniu.

Wspomnienie opracował syn – Marian Szymczak

Wspomnienia o nauczycielce z Podhajec – Marii Zarębinie (z domu Wojciechowskiej)

Maria Zofia Zarębina urodziła się w Podhajcach w województwie tarnopolskim, 28 października 1902 roku. Ojciec Adolf Wojciechowski, syn Franciszka i Marii Biłan, matka Karolina z Depczyńskich, córka Franciszka i Anny.



Fot. 34. Maria z domu Wojciechowska po mężu Zarębina, zdjęcie wykonane przed zamążpójściem, zima 1932 roku

Początkowo naukę pobierała w Podhajcach. W 1917 roku uczęszczała do szkoły w Drohobyczu, tam ukończyła trzecią klasę wydziałową. W roku 1920 uczyła się w szkole prywatnej, a we wrześniu zdała egzamin wstępny na Czwarty Kurs Seminarium

Nauczycielskiego w Brzeżanach. W roku 1921, 14 czerwca zdała maturę i otrzymała Świadectwo Dojrzałości Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Brzeżanach. Nominację na nauczycielkę otrzymała we wrześniu w szkole w Dobrowodach, była to mała wioska.

Pracując w szkole, pomagała rodzicom w opłacaniu nauki młodszych braci. Pochodziła z rodziny wielodzietnej, miała pięciu braci i jedną siostrę. W listopadzie 1923 roku zdała egzamin przed Państwową Komisją Egzaminacyjną we Lwowie i uzyskała „Patent na nauczycielkę szkół podstawowych powszechnych” z opinią jako „dobrze uzdolnioną do samodzielnego sprawowania urzędu nauczycielskiego”.



Fot. 35. Maria Zarębina

Z patentem nauczyciela zostaje przeniesiona do siedmioklasowej szkoły powszechnej męskiej imienia Króla Jana III Sobieskiego w Podhajcach. Pracując zawodowo, stale pogłębia i doskonali swoją wiedzę pedagogiczną. Dostaje się na Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski we Lwowie, który kończy w 1930 roku 24 czerwca. Po jego ukończeniu powraca do pracy w Publicznej Szkole Powszechnej w Podhajcach.

PAŃSTWOWA KOMISJA EGZAMINACYJNA DLA NAUCZYCIELI SZKÓŁ POWSZECHNYCH
w e l w o d z i e

L. 14.
1923



^{ke}
Patent na nauczyciela szkół powszechnych

^{Marja Łoża}
Pan na Woźniczowska urodzona dnia 28 października
1902 w Podhajcach w województwie Tarnopolskiem
religii rzymskat. ukończyła 3-let. wydz. i położeniw
egzaminu wstępnego uczęszczała następnie
do państwowego Seminarjum nauczycielskiego w Brzeżanach
(pobierając stypendjum z funduszu _____
w łącznej kwocie _____) i otrzymała dnia 14 czerwca 1921
świadectwo dojrzałości _____ uprawniające do pełnienia
obowiązków tymczasow ej nauczyciel ki w szkołach powszechnych z językiem
wykładowym polskim i ruskim.

Odbywszy następnie praktykę przepisaną w charakterze tymczasow ej nauczy-
ciel ki w szkole ludowej w Dobrowodach w latach 1921-1923
zdawała w miesiącu listopadzie 1923 przed podpisaną Komisją egzamin
nauczycielski do szkół powszechnych.

Na podstawie tego egzaminu Komisja uznaje Pan ę Woźniczowską
^{Marję Łożę, do b r z e} uzdolnioną do samodzielnego sprawo-
wania urzędu nauczycielskiego w szkołach powszechnych z językiem wykla-
dowym polskim i ruskim.

Również uznaje Komisja Pan _____
na podstawie złożonego egzaminu _____ uzdolnion _____ do uczenia
języka _____ i _____ uzdolnion _____ do uczenia
języka _____ jako przedmiotu naukowego w szkołach powsze-
chnych z językiem wykładowym _____

Przy osobnym egzaminie z nauki religii okazała się kandydatka do b r z e
uzdolnion a do zastępowania nauczyciela religii swego wyznania.

Z powodu pobierania stypendjum w czasie studiów seminarjalnych z funduszu
 jest Pan na podstawie
 rewersu obowiązany jeszcze przez lat pełnić obowiązki
 nauczycielskie w publicznych szkołach powszechnych

We Lwowie dnia *13 listopada 1923*

Państwowa Komisja egzaminacyjna dla nauczycieli szkół powszechnych



Z. J. Jurek
 Dyrektor Komisji egzaminacyjnej

J. Krupnicki
 Członek Komisji

Cal. J. Jurek

Fot. 36. i 37. Patent na nauczyciela szkół podstawowych Marii Zarębiny z roku 1923



Fot. 38. Maria Zarębina wraz z uczniami w szkole w Dobrowodach, rok 1927

Wychodzi za mąż za inż. Tadeusza Zarębę. Pracuje dalej w szkole i pełni funkcję kierowniczką. Bierze udział w konkursie ogłoszonym przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego i otrzymuje mianowanie na kierownika szkoły, które to stanowisko piastuje do wybuchu wojny do września 1939 roku.

Przed wojną w roku 1937 urodziła syna Romana, a w roku 1938 syna Stanisława.

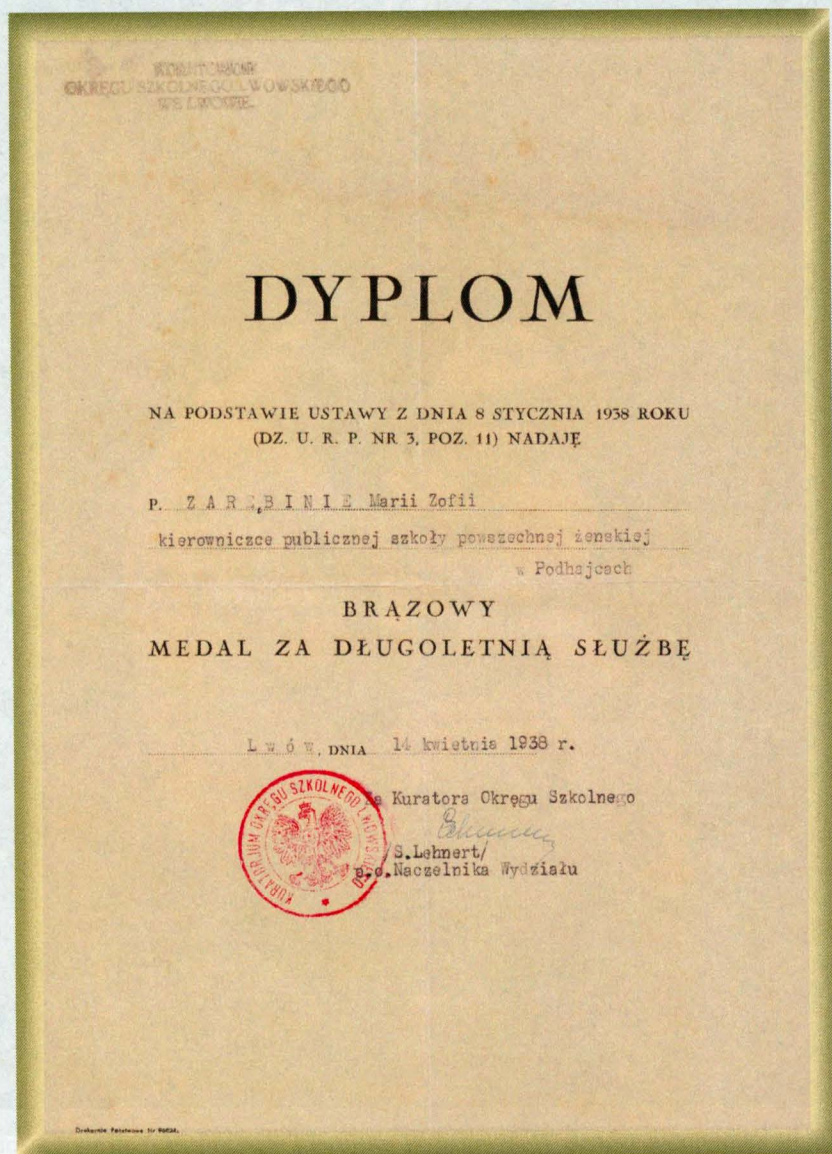
W czasie drugiej wojny światowej mąż Tadeusz powołany został do wojska jako oficer rezerwy. W 1939 roku 28 września został wzięty do niewoli sowieckiej. Z Polski do obozu w Starobielsku wywieziony został 3 października. Z niewoli ostatnią wiadomość przysłał 9 marca 1940 roku.

Podczas okupacji sowieckiej od 20 września 1939 roku do 12 kwietnia 1940 roku pracuje w swojej szkole jako nauczycielka. Szkoła została przemianowana na Szkołę Średnią Dziesięciolatkę.

W dniu 13 kwietnia 1940 roku została wywieziona drugim transportem w brudnym wagonie towarowym, z dwójką małych dzieci do Kazachstanu w ZSRR. Do transportu dołączył dobrowolnie brat (najmłodszy) Aleksander Wojciechowski (jako dobrowolec). Transport przybył do Kazachstanu w połowie maja 1940 roku i tam wszyscy zostali wyrzuceni na stepie.

W Kazachstanie trafiła do Kołchozu im. Kaganowicza w Timirskim rejonie, Aktiubiniskiej oblasti. W kołchozie wszyscy Polacy pędzeni byli do pracy od rana do późnego wieczora. Polacy pracowali na stepie, np. przy koszeniu sierpem prosa lub do prac melioracyjnych, wykonywania rowów dla nawadniania pól albo kopania łopatą ziemi. Kopanie wykonywane było bosą nogą, ponieważ buty szybko uległy zniszczeniu. W Kazachstanie cała rodzina chorowała na malarię. W przypadku choroby dziecka wzywali „Zarębina w kantor”, a o dziecku „haj podochnie”. Praca była ciężka i niebezpieczna

wśród jadowitych dużych żmij. O swoim zawodzie nauczycielskim pamiętała, prowadziła lekcje dla dzieci polskich, uczyła: alfabetu, czytania, modlitwy polskiej i poprawnej wymowy. Prowadzenie zajęć było utrudnione, ponieważ w lecie cały dzień praca, a jedzenie (kilka kartofli na liściu kapusty) otrzymywali tylko ci, co pracowali. Z porcji swojej skromnej musiała wykarmić dwoje dzieci. W zimie krótki dzień, zamiecie śnieżne zasypujące niskie lepianki i grasujące wilki utrudniały kontakty, a jedynym oświetleniem był dymiący kaganek.



Fot. 39. Dyplom dla Marii Zarębin w dowód uznania za pracę w edukacji, rok 1938



Fot. 40. Maria Zarębina z synami Romanem i Stanisławem, rok 1938

W czasie organizowania Armii Andersa jej brat Aleksander zgłosił się do wojska. Polaków zaczęto lepiej traktować. Wtedy podejmuje heroiczną wyprawę „Blżej Polski”. Nawiązuje kontakt z kozakami, którzy zajmowali się wypasem owiec i mieli obowiązkowe dostawy skór. Zamieszkaliśmy na stepie z kozakami i przy odpowiednich warunkach pogodowych wyprawa wyruszyła. Składała się z dwóch saní zaprzężonych w byki, sanie były załadowane skórami, na pierwszych saniach siedziały dzieci, a mama i dwóch kazaków truchtem biegli przy saniach. Noc szybko zapadła, jechaliśmy pod rozgwieżdżonym niebem, otoczeni dzikimi zwierzętami, których oczy błyszczały wokoło, wśród ludzi o innej kulturze, mentalności, tradycjach, zwyczajach, byliśmy bezbronni. Przeprowadzka zakończyła się szczęśliwie i zamieszkała w miejscowości Siedemnastka. Nowa miejscowość była większa, był szpital, były warsztaty, sklepy, biura. Matka podjęła pracę w szpitalu i opiekowała się chorymi na tyfus, trwało to do jesieni 1943 roku. Przed zimą w 1943 roku wyjeżdża w okolice Odessy. Wiosną, żeby przetrwać głód, wykopywała i zbierała zmarznęte kartofle (zdechłe), piekła z nich placki. Gdy wyrosły pokrzywy i lebinda nie było już biedy. W Odessie podejmuje różne prace choćby za szklankę pszenicy. Chcąc choć trochę ogrzać izbę, zbiera gałęzie i przynosi je na plecach, skacząc po pływającej krze na rzece.

Przepustkę na powrót do Kraju dostaje 25 czerwca 1945 roku, o którą starania czyniła Ludomira Stobiecka, zamieszkała już wówczas we Wrocławiu.



Fot. 41. Przepustka na powrót do Polski z 25.06.1945 roku

Do Lwowa przyjechała w lipcu razem z dziećmi. Po krótkim okresie wyczekiwania dostała się do transportu w kierunku Wrocławia. W drodze zatrzymała się w Gliwicach. W sierpniu, po nawiązaniu kontaktów z rodziną – bracia Michał i Janek przewieźli całą trójkę do Myślenic. Po krótkim czasie wyjechała do Lasocic.

Po wojnie pierwszą pracę nauczycielską podjęła w Szkole Podstawowej w Szlichtyngowej w okresie od 15 września 1945 do 12 grudnia 1949 roku. Z dniem 13 grudnia 1949 roku powierzono jej funkcję kierownika szkoły, którą pełniła do 15 lipca 1951 roku.



Fot. 42. Szkoła Podstawowa w Szlichtyngowej, początek lat 50. Obok Marii Zarębinskiej siedzi kierownik szkoły pan Marcinkowski, w otoczeniu absolwentów 7 klasy

Następnie przez parę miesięcy pracuje w Liceum Ogólnokształcącym we Wschowie. Z pracy tej zmuszona jest zrezygnować ze względu na trudne warunki dojazdu. Po przeprowadzeniu się do Wschowy pracuje jako nauczycielka Szkoły Podstawowej Nr 2 w okresie od 16 sierpnia do 31 października 1953 roku. Od 1 listopada do 30 września 1963 roku, to jest do przejścia na emeryturę, pełni obowiązki kierownika Szkoły Podstawowej Nr 2.

Będąc już w stanie spoczynku, przeprowadziła się do syna Romana i zamieszkała w Zielonej Górze.

Mieszkając w Zielonej Górze, tęskni za pracą, młodzieżą, swoją szkołą we Wschowie. Cierpi na nadciśnienie, bardzo wysokie i zmieniające się, które spowodowało wielokrotne wylewy. Ostatni był tragiczny i Jej organizm nie wytrzymał – zmarła 18 sierpnia 1985 roku. Pochowana została na Cmentarzu Komunalnym w Zielonej Górze. Życzyła sobie, by na nagrobku napisać: „Maria Zofia Zarębina z Podhajec”.

Wspomnienie opracował syn – Roman Zaręba

Bibliografia

Opracowania, publicystyka, eseistyka

- Anders Roman (2002), *Sprawa Berlinga*, „Karta”, nr 35.
- Ankudowicz Janusz (1996), *Czytanie pamiętników i wspomnień polskich zesłańców. Głosy na marginesach dokumentów ludzkiej niedoli*, [w:] Stanisław Ciesielski, Antoni Kuczyński (red.), *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, Wrocław.
- Applebaum Anne (2005), *Gulag*, Warszawa.
- Bartmiński Jerzy (1998), *Podstawy lingwistycznych badań nad stereotypem – na przykładzie stereotypu matki*, [w:] Janusz Anusiewicz, Jerzy Bartmiński (red.), *Język a kultura*, t. 12, Wrocław.
- Bartmiński Jerzy (2009), *Polski stereotyp matki*, [w:] Jerzy Bartmiński (red.), *Językowe podstawy obrazu świata*, Lublin.
- Bielińska-Gardziel Iwona (2009), *Stereotyp rodziny we współczesnej polszczyźnie*, Warszawa.
- Boldyrew Aneta (2008), *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795-1918*, Warszawa.
- Borowik Irena (2000), *Odbudowywanie pamięci. Przemiany religijne w Środkowo-Wschodniej Europie po upadku komunizmu*, Kraków.
- Burszta Jerzy (1974), *Kultura ludowa – kultura narodowa: szkice i rozprawy*, Warszawa.
- Chałupnik Agata (2008), *Świadome macierzyństwo: jak skończyć z piekłem kobiet*, [w:] Małgorzata Szpakowska (red.), *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*, Warszawa.
- Ciesielski Stanisław (1996), *Polacy w Kazachstanie 1940-1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław.
- Ciesielski Stanisław, Hryciuk Grzegorz, Srebrakowski Aleksander (1994), *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*, Wrocław.
- Czapliński Marek (2008), *Komentarz historyczny*, [w:] Krystyna Tyszkowska (red.), Antoni Kuczyński (wyb.), *Skąd my tu? Wspomnienia repatriantów*, Wrocław.
- Davies Norman (1998), *Boże Igrzysko. Historia Polski*, t. 2, Kraków.
- Dąbrowska Grażyna (1996), *Kobieta w sferze życia rodzinnego*, [w:] Joanna Sikorska (red.), *Kobiety i ich mężowie. Studium porównawcze*, Warszawa.
- Dąbrowska Magdalena (2008), *Kobiece ciało pod kontrolą. Analiza polskiego dyskursu politycznego*, [w:] Ewa Hyży (red.), *Kobiecość?*, „Colloquia Communia”, z. 1-2 (84-85).

- Dolczewska Krystyna (2008), *Pamięci Matek-Sybiraczek*, „Niedziela” nr 17 (631) (27.04.2008).
- Domański Henryk (1999), *Zadowolony niewolnik idzie do pracy. Postawy wobec aktywności zawodowej kobiet w 23 krajach*, Warszawa.
- Dubisz Stanisław (red.) (2003), *Uniwersalny słownik języka polskiego*, t. 2, Warszawa.
- Duch-Krzyszczek Danuta (1996a), *Relacje między pracą domową i zawodową*, [w:] Joanna Sikorska (red.), *Kobiety i ich mężowie. Studium porównawcze*, Warszawa.
- Duch-Krzyszczek Danuta (1996b), *O podziale władzy i obowiązków w rodzinie*, [w:] Joanna Sikorska (red.), *Kobiety i ich mężowie. Studium porównawcze*, Warszawa.
- Duch-Krzyszczek Danuta (2007), *Kto rządzi w rodzinie*, Warszawa.
- Eberhardt Piotr (2010), *Migracje polityczne na ziemiach polskich (1939-1950)*, Poznań.
- Ferenc Marek (2008), *Czasy nowożytne*, [w:] Andrzej Chwalba (red.), *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, Warszawa.
- Franczak Józef (1992), *My spod Lenino*, „Karta”, nr 7.
- Gacka Aurelia (2003), *Tam na obcej ziemi – wytrwałość, heroizm, poświęcenie były już codziennością*, „Zesłaniec”, nr 13.
- Gadamer Hans-Georg (1979), *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, Krzysztof Michalski (wyb. i oprac.), Warszawa.
- Gmyz Cezary (2009), *Ekshumacja bez Polaków*, „Rzeczpospolita”, nr 8392 (10.08.2009).
- Gmyz Cezary, Bobołowicz Paweł, Pokora Wojciech (2009), *Groby polskich ofiar NKWD*, „Rzeczpospolita”, nr 8386 (3.08.2009).
- Golka Marian (2009), *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa.
- Hojnowski Jan (2009), *Matka i dziecko w poezji polskiej. Antologia*, Kraków.
- Jagiello Jadwiga (1980), *Matka*, [w:] Jerzy Bartmiński (red.), *Słownik ludowych stereotypów językowych. Zeszyt próbny*, Wrocław.
- Jędrzejko Ewa (1994), *Kobieta w przysłowiach, aforyzmach i anegdotach polskich. Konotacje i stereotypy*, [w:] Janusz Anusiewicz, Kwiryna Handtke (red.), *Język a kultura*, t. 9, Wrocław.
- Jolluck Katherine R. (2002), *Exile and Identity. Polish women in the Soviet Union during World War II*, Pitsburg (tłumaczenie fragmentów wykorzystanych w niniejszej publikacji: Dorota Bazuń).
- Kałwa Dobrochna (2008), *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, [w:] Andrzej Chwalba (red.), *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, Warszawa.
- Karwatowska Małgorzata (1998), *Semantyczny obraz MATKI w wypowiedziach uczniów (autor, intencja tekstu i gatunkowe wyznaczniki charakterystyki)*, [w:] Józef Porayski-Pomsta, Jerzy Podracki (red.), *Tekst – wypowiedź – dyskurs w dydaktyce szkolnej. Materiały z III Konferencji „Z badań nad kompetencją i świadomością językową dzieci i młodzieży”*, Warszawa.
- Kawczyńska-Butrym Zofia (2009), *Migracje. Wybrane zagadnienia*, Lublin.
- Komorowski Krzysztof (red.) (2009), *Boje Polskie 1939-1945*, Warszawa.
- Korczak Lidia (2008), *Wieki średnie*, [w:] Andrzej Chwalba (red.), *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, Warszawa.
- Korkuć Maciej, Szarek Jarosław, Szubarczyk Piotr, Wieliczka-Szarkowa Joanna (2010), *W cieniu czerwonej gwiazdy. Zbrodnie sowieckie na Polakach (1917-1956)*, Kraków.
- Kość Katarzyna (2003), „To o Was, Bezimienne”. Przyczynek do rozważań o trudach macierzyństwa na zesłaniu, „Zesłaniec”, nr 13.

- Kotlarska-Michalska Anna (2001), *Przemiany rodzinnych ról kobiecych w okresie transformacji ustrojowej*, [w:] Zbigniew Tysza (red.), *Współczesne rodziny polskie – ich stan i kierunek przemian*, Poznań.
- Kowalczyk Sławomir (1991), *Berezwecz*, „Karta”, nr 3.
- Kowalska Ewa (1996), „Przystosować się lub zginąć...”. *Uwagi do problemu adaptacji Polaków w miejscach przymusowego osiedlenia w Kazachstanie*, [w:] Stanisław Ciesielski, Antoni Kuczyński (red.), *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, Wrocław.
- Krawczyński Wiesław (2003), *Od redakcji*, „Zesłaniec”, nr 13.
- Kuczyński Antoni (2009), *Syberia. 400 lat polskiej diaspory. Zesłania, martyrologia i sukces cywilizacyjny Polaków. Rys historyczny. Antologia*, Krzeszowice.
- Kukło Cezary (2009), *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa.
- Lesińska-Sawicka Małgorzata (2008), *Późne macierzyństwo. Studium socjomedyczne*, Warszawa.
- Łoś Maria (1999), „*Role społeczne*” w nowej roli, [w:] Machaj Irena (opr.), *Małe struktury społeczne*, Lublin.
- Machaj Irena (1989/1990), *Podmiotowość społeczna. Orientacje badawcze*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio I Philosophia – Sociologia”, vol. 14/15.
- Milewski Jan Jerzy (2004), *Osadnicy wojskowi na Kresach*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 12.
- Miluska Jolanta (1996), *Tożsamość kobiet i mężczyzn w cyklu życia*, Poznań.
- Minksztym Joanna (2008), *Tajemnice obyczajów i tradycji polskich*, Poznań.
- Monczka-Ciechomska Maria (1992), *Mit kobiety w polskiej kulturze*, [w:] Sławomira Walczewska (red.), *Głos mają kobiety. Teksty feministyczne*, Kraków.
- Nodzyńska Paulina (2010a), *Sybiraczka w wichurze*, „Gazeta Wyborcza”, nr 89 (16.04.2010).
- Nodzyńska Paulina (2010b), *Ciuchcia zawadza Sybiraczce*, „Gazeta Wyborcza”, nr 204 (1.09.2010).
- Nodzyńska Paulina (2010c), *Jeśli zapomnę o nich...*, „Gazeta Wyborcza”, nr 219 (18.09.2010).
- Ochotin Nikita, Roginski Arsienij (1998), *Łagry. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa.
- Ogrodowska Barbara (2008), *Polskie tradycje i obyczaje rodzinne*, Warszawa.
- Paczkowski Andrzej (1998), *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989*, Warszawa.
- Paczkowski Andrzej (1999), *Polacy pod obcą i własną przemocą*, [w:] Stéphane Courtois, Rémi Kauffer, *Czarna księga komunizmu*, Warszawa.
- Pakt nieagresji między Rzeczpospolitą a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad, podpisany w Moskwie dnia 25 lipca 1932 r., *Dziennik Ustaw z 1932 r.*, nr 115, poz. 951.
- Piesowicz Kazimierz (1988), *Wielkie ruchy migracyjne w latach 1945-1950*, cz. 1, „Studia Demograficzne”, nr 4 (94).
- Robotycki Czesław (1992), *Historia i tradycja – dwie kategorie opisu przeszłości*, „Prace Etnograficzne”, z. 29.
- Romanow Zygmunt (2002), *Kreowanie „polityki pamięci” na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-2000*, Poznań.
- Roszkowski Wojciech (2003), *Najnowsza historia Polski 1914-1945*, Warszawa.
- Ruchniewicz Małgorzata (1999), *Wspomnienia Sybiraków. Z Archiwum Naukowego przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, nr 3.

- Ruchniewicz Małgorzata (2000), *Wspomnienia Sybiraków. Z Archiwum Naukowego przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, nr 4.
- Ruchniewicz Małgorzata (2002), *Polki w radzieckich więzieniach i obozach w latach 1944-1956*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, nr 6.
- Ruchniewicz Małgorzata (2003), *Przetrwać i wrócić. Rola matki na zesańczym szlaku*, „Zesłaniec”, nr 13.
- Ruchniewicz Małgorzata (2006), *Wspomnienia Sybiraków. Z Archiwum Naukowego przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, nr 10.
- Ruchniewicz Małgorzata (2007), *Wspomnienia Sybiraków. Z Archiwum Naukowego przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, nr 11.
- Ruchniewicz Małgorzata (2008), *Wspomnienia Sybiraków. Z Archiwum Naukowego przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, nr 12.
- Ruchniewicz Małgorzata (2009), *Wspomnienia Sybiraków. Z Archiwum Naukowego przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, nr 13.
- Sarner Harvey (2002), *Generał Anders i żołnierze II Korpusu Polskiego*, Poznań.
- Siemieńska Renata (1996), *Kobiety: nowe wyzwania. Starcie przeszłości z teraźniejszością*, Warszawa.
- Smoczyńska Barbara (2008), *Matka Polka wiecznie żywa. Warianty kobiecości w serialu „M jak miłość”*, [w:] Ewa Hyży (red), *Kobiecość?*, „Colloquia Communia”, z. 1-2 (84-85).
- Sobańska-Bondaruk Melania, Lenard Stanisław B. (1998), *Wiek XX w źródłach*, Warszawa.
- Starosta Paweł (1995), *Poza metropolią: wiejskie i małomiasteczkowe zbiorowości lokalne a wzory porządku makrospołecznego*, Łódź.
- Szacka Barbara (2006), *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa.
- Szczepański Jan (1970), *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa.
- Szmatka Jacek (2000), *Rola społeczna*, [w:] *Encyklopedia Socjologii*, t. 3, Warszawa.
- Szmatka Jacek (2008), *Małe struktury społeczne*, Warszawa.
- Szpociński Andrzej, Kwiatkowski Piotr Tadeusz (2006), *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa.
- Sztompka Piotr (1989), *Pojęcie struktury społecznej: próba uogólnienia*, „Studia Socjologiczne”, nr 3.
- Sztompka Piotr (2002), *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków.
- Sztompka Piotr (2005), *Socjologia zmian społecznych*, Kraków.
- Tańska Irena (2003), *Matki Sybiraczki*, „Zesłaniec”, nr 13.
- Titkow Anna (2007), *Tożsamość polskich kobiet. Ciągłość, zmiana, konteksty*, Warszawa.
- Titkow Anna, Duch-Krzystoszek Danuta, Budzowska Bogusława (2004), *Nieodpłatna praca kobiet. Mity, realia, perspektywy*, Warszawa.
- Turner Jonathan H. (2004), *Struktura teorii socjologicznej*, wyd. nowe, Warszawa.
- Walczevska Sławomira (2000), *Damy, rycerze i feministki. Kobięcy dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków.
- Wertsch James V. (2002), *Voices of Collective Remembering*, Cambridge.

- Wieczorkiewicz Paweł (2005), *Historia polityczna Polski 1939-1945*, Paweł Wieczorkiewicz, Warszawa.
- Wójcik Zbigniew (2010), *Posłowie*, [w:] Wiesław Krawczyński, *Przez tundrę i tajgę po sowieckich łągach*, Krzeszowice.
- Zgółkowa Halina (red.) (1994-2005), *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 20, Poznań.

Wspomnienia i inne źródła:

- Adamczyk Wiesław (2010), *Kiedy Bóg odwrócił wzrok*, Poznań.
- Anders Władysław (1959), *Bez ostatniego rozdziału*, Londyn.
- Andrynowski Wincenty (b.r.), *Zesłani. Wspomnienia z wygnania w głąb Związku Radzieckiego na Syberię w latach 21.06.1941-26.03.1946 r. rodziny Andrynowskich i Wierzbickich*, nakład autora, opracowanie rozpowszechniane w formie elektronicznej lub w formie wydruku komputerowego, Sulechów.
- Babiał Anna (z d. Sz wajkowska) (2008), *W chwili deportacji miałam zaledwie cztery lata*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych pod redakcją Jerzego Kobrynia*, Bystrzyca Kłodzka.
- Baraniak Krystyna (2003), *Moja Mama-Sybiraczka*, „Zesłaniec”, nr 13.
- Barycz Helena (z d. Baczyńska) (2008), *Oj, nie masz ty szczęścia w życiu, nie masz...*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych pod redakcją Jerzego Kobrynia*, Bystrzyca Kłodzka.
- Bogusz Janina, *Koszmarne wspomnienia*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 40/s.
- Bortnik-Pytlarzowa Jadwiga (2008), *W tajdze i piaskach południowego Kazachstanu*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych pod redakcją Jerzego Kobrynia*, Bystrzyca Kłodzka.
- Brancewicz Emilia, *Przeżyłam i opowiedziałam*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 117/s.
- Chobian-Chéron Stanisława (2007), *Wędrownie maki. Wspomnienia burzliwej młodości*, Warszawa.
- Chrutek Genowefa, *Opis mojego wyjazdu na Sybir*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 266/s.
- Czarna Maria (2007), *Okrutna Syberia*, [w:] *Sybirackie losy. Wspomnienia osób deportowanych do ZSRR*, z. 3, Zielona Góra.
- Dąbrowska Jadwiga (1990), *Sześć lat na dalekich kresach*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, t. 3, *Maskwa sliozam nie wierit*, Warszawa.
- Dębogórska Zofia (2003), *Mama Łucja*, „Zesłaniec”, nr 13.
- Domino Zbigniew (2001), *Syberiada polska*, Warszawa.
- Domino Zbigniew (2007), *Tajga. Tamtego lata w „Kajenie”*, Warszawa.
- Gach Stefania (z d. Borowska) (2008), *Modliłam się do Matki Boskiej, by mi oszczędziła takiego pochówku...*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych pod redakcją Jerzego Kobrynia*, Bystrzyca Kłodzka.
- Gierko-Figas Teresa (2002), *Wspomnienia opracowane przez Paulinę Grześ i Martę Rzeczkowską*, [w:] *Sybirackie losy. Wspomnienia osób deportowanych do ZSRR*, Zielona Góra.

- Gilecka Maria, *Czas bez dat*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 343/s.
- Grudzińska-Gross Irena, Gross Jan T. (wyb. i oprac.) (2008), *„W czterdziestym nas matko na Sibir zesłali...”*. Polska a Rosja 1939-1942, Kraków.
- Hort Weronika (Hanka Ordonówna) (1990), *Tułacze dzieci*, Warszawa.
- Huntingdon Eugenia (1994), *Niewyrównany rachunek. Wspomnienia*, Warszawa.
- Jabłońska Irena (2003), *Spoczęła w jakuckiej ziemi, „Zesłaniec”*, nr 13.
- Janocha Albin OFM Cap (1993), *Pod opieką Matki Bożej. Wspomnienia Sybiraka 1939-1956*, Wrocław.
- Jańczak Maria (z d. Lasek), Stanisław Lasek, *Wspomnienia Kresowiaków – Sybiraków*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych pod redakcją Jerzego Kobrynia*, Bystrzyca Kłodzka.
- Jasiulewicz Stefan (2007), *Strach dziecka*, [w:] Roman Wojciech Łuczkiewicz (red.), *Sybirackie losy. Wspomnienia osób deportowanych do ZSRR*, z. 3, Zielona Góra.
- Jonkajtys Marian (2010), *W Sybiru białej dżungli*, Krzeszowice.
- Kamocka Stefania, *Moje najważniejsze wspomnienia z przeżycia na Syberii*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 132/s.
- Klukowski Bogdan (1989), *My deportowani. Wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSRR*, Warszawa.
- Kluz Aniela, *Nietytułowane*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 120/s.
- Kłusek Julia (1990), *Za mało żeby żyć, za dużo żeby umrzeć*, Poznań.
- Knusz Zofia (Siostra Mariola) (2007), *Moje wspomnienia z Syberii*, [w:] *Moje wojenne dzieciństwo. Wspomnienia nadesłane na konkurs*, t. 17, Warszawa.
- Kobryń Józef (red.) (2008), *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych*, Wyd. Bystrzyca Kłodzka.
- Kołpak Edward (1990), *15 lat tułaczki. 1940-1955*, Kraków.
- Konarska Felicja (1994), *Liście na wietrze*, Warszawa.
- Korczowska Apolonia (2010), *Sybirackie losy rodziny Hałoniów*, wyd. nakładem własnym autorki, Zielona Góra.
- Korpetta Antonina, *Zachować od zapomnienia*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 149/s.
- Kowalska Czesława (z d. Kania) (2008), *Myśmy tam byli tak strasznie głodni, że było nam wszystko jedno*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych pod redakcją Jerzego Kobrynia*, Bystrzyca Kłodzka.
- Kozłowski Leon (2001), *Moje przeżycia w więzieniu sowieckim i na wolności w czasie wojny w Rosji sowieckiej*, Bogusław Gogol, Jacek Tebinka (wstęp i opr.), Warszawa.
- Krawczyński Wiesław (2010), *Przez tundrę i tajgę po sowieckich łagrach*, Krzeszowice.
- Krynica-Kawczak Zofia, *Wspomnienia*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 308/s.
- Kwiatkowska Irena, *Pamiętnik z pobytu w czasie wojny...*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 342/s.
- Lenczowska Ludwika, *Moje wspomnienia z pobytu na Syberii*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 206/s.
- Lesiakowa Józefa (2007), *Na nieludzkiej ziemi*, [w:] *Moje wojenne dzieciństwo. Wspomnienia nadesłane na konkurs*, t. 17, Warszawa.

- Liput Maria (2002), *Wspomnienia z lat dziecińczych*, Hania Włodarczyk (oprac.), [w:] Roman Wojciech Łuczkiwicz (red.), *Sybirackie losy. Wspomnienia osób deportowanych do ZSRR*, z. 1, Zielona Góra.
- Łęczycka Jadwiga (1989), *Zsyłka. Lata 1940-1946 w Kazachstanie*, Wrocław.
- Łowicka Lucja, *Garść ziemi*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 143/s.
- Łubniewska Józefa, *Wspomnienia z pobytu w ZSRR*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 154/s.
- Łuczkiwicz Roman Wojciech (red.) (2002), *Sybirackie losy. Wspomnienia osób deportowanych do ZSRR*, z. 1, Zielona Góra.
- Łuczkiwicz Roman Wojciech (red.) (2004), *Sybirackie losy. Wspomnienia osób deportowanych do ZSRR*, z. 2, Zielona Góra.
- Łuczkiwicz Roman Wojciech (red.) (2007), *Sybirackie losy. Wspomnienia osób deportowanych do ZSRR*, z. 3, Zielona Góra.
- Maciejewski Józef (2009), *Witaminy syberyjskie. Wspomnienia z Ałtaju*, wyd. nakładem własnym autora, Żary.
- Mackiewicz Józef (1990), *Droga donikąd*, Warszawa.
- Makarska Jadwiga, *Wspomnienia z Sewiernej Kargowy – łagru w tajdze*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 105/s.
- Michalczyk Ryszard (red.) (2006), *Zbiór wierszy Sybiraków*, wyd. nakładem własnym autora, Łódź.
- Miechowicz Piotr (2004), *Pamiętnik Sybiraka*, [w:] Roman Wojciech Łuczkiwicz (red.), *Sybirackie losy. Wspomnienia osób deportowanych do ZSRR*, z. 2, Zielona Góra.
- Mieleżyńska Jadwiga (1990), *Syberyjskie notatki*, Kraków.
- Milewska-Młynik Anna (2003), *Była wspaniała i niezwykła...*, „Zesłaniec”, nr 13.
- Niezgoda-Górska Wanda (1994), *Dosyć mam Sybiru, dosyć Kazachstanu*, seria: Biblioteka Zesłańca, Wrocław.
- Nikiel Helena (2008), *Myśmy tutaj szli. Przez kazachstańskie stepy i afrykańską dżunglę do Polski. Wspomnienia z zesłania*, Szczecinek.
- Obertyńska Beata (Rudzka Marta) (1988), *W domu niewoli*, Londyn.
- Olesiak-Bijak Anna (2005), *W Połtawce i Kustanaju*, [w:] *Ptaki Sybiru. Wspomnienia*, Barbara Penc (wyb. i oprac.), Kielce.
- Olsińska Genowefa Maria (2009), *Syberia zachowana w pamięci*, Szczecinek.
- Onoszko Ludwika, *Wspomnienia z bezpłatnej wycieczki turystycznej*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 165/s.
- Orłowska Zofia (1991), *Tajgo, pamiętna tajgo...*, Wrocław.
- Pawelczyk Bronisława, *Fragmenty wspomnień*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 334/s.
- Pawłowska Henryka, *Nietytułowane*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 94/s.
- Penc Barbara (2005), *Repatriantka*, [w:] *Ptaki Sybiru. Wspomnienia*, Barbara Penc (wyb. i oprac.), Kielce.
- Pilc Maria (z d. Orzeł) (2008), *I skończyło się moje radosne, beztrudne życie...*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych pod redakcją Jerzego Kobrynia*, Bystrzyca Kłodzka.

- Pilna Stanisława (2008), *Dzieci ciągle wołały: – Jeść mi się chce!*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych pod redakcją Jerzego Kobrynia*, Bystrzyca Kłodzka.
- Piotrowska-Dubik Barbara (2003), *Moja mama Helena*, „Zesłaniec”, nr 13.
- Piotrowska-Dubik Barbara (2007), *Kwiaty na stepie. Pamiętnik z zesłania*, Warszawa.
- Przybyła Bronisława, *Wspomnienia*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 227/s.
- Radecka Janina, *Wspomnienia*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 280/s.
- Rączkowski August, *Jak zostałem „wrogiem ludu”*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych pod redakcją Jerzego Kobrynia*, Bystrzyca Kłodzka.
- Regulińska Apolonia (2008), *Był nawet taki czas, że już do pracy nie mogłam chodzić*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych pod redakcją Jerzego Kobrynia*, Bystrzyca Kłodzka.
- Rybałtowska-Hałka Zofia, *Notatki z zesłania*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 116/s.
- Rygliszyn Maria (1990), *Niech Pani nie płacze*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, t. 1, *Polsza budiet kagda woron zbielejet*, Warszawa.
- Siekanowicz Kazimiera (2002), *Wspomnienia opracowane przez Elwirę Tymrakiewicz i Natalię Kalicińską*, [w:] Roman Wojciech Łuczkiwicz (red.), *Sybirackie losy. Wspomnienia osób deportowanych do ZSRR*, z. 1, Zielona Góra.
- Siwków Katarzyna (z d. Stefanowicz), *Za to Pana Boga chwale, że prośby nasze wysłuchał – wróciliśmy wszyscy!*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych pod redakcją Jerzego Kobrynia*, Bystrzyca Kłodzka.
- Skorecka Władysława, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 71/s.
- Skrętowicz Stefania, *Moje wspomnienia z wygnania*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 58/s.
- Sobota Anna (1993), *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat 1939-1946*, seria: Biblioteka Zesłańca, Wrocław-Warszawa.
- Suszek Helena, *Życiorys*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 248/s.
- Szabowska Katarzyna, *Katyń*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 90/s.
- Świderska Helena (2006), *Drogi i bezdroża. Wspomnienia z wygnania*, Katowice.
- Świderska Helena (2008), *Myślę więc żyję*, wyd. nakładem autorki, Bielsko-Biała.
- Talma Adela, *Opowiedz Babciu, jak było*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 265/s.
- Trzeciecka Wanda (2010), *Wspomnienia z Kresów*, Warszawa.
- Watowa Ola (2000), *Wszystko co najważniejsze...*, Warszawa.
- Wołk Adam (2003), *Dla której te lata były najboleśniej, a radość powrotów największa – naszej ukochanej Matce – poświęcam*, „Zesłaniec”, nr 13.
- Zarębina Maria, *Listy z zesłania pisane do rodziców z okresu 13 kwietnia 1940 r. – 6 kwietnia 1941 r. (materiał niepublikowany, z archiwum rodzinnego Romana Zaręby)*.
- Zybałło-Masternak Anna, *Moje spotkania z władzą radziecką podczas I i II wojny światowej*, Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 21/s.

Spis ilustracji

Fot. 1. Zdjęcie z 1938 roku, miejscowość Osada-Jałowo powiat Mołodeczno	30
Fot. 2. Dokument z deportacji: „Zawiadomienie dla Obywatelki Marcinkowskiej O. córki F., rejonu Okoniesznikowskiego	37
Fot. 3 i 4. Dokument wyjazdu z deportacji rodziny Mariana Szymczaka	38
Fot. 5. Fragment listu z zesłania Marii Zaręby do rodziców (z archiwum rodzinnego R. Zaręby)	119
Fot. 6. Fragment listu z zesłania Marii Zaręby do rodziców (z archiwum rodzinnego R. Zaręby)	140
Fot. 7. Jesień 1947 roku. Powrót z Chrztu Świętego Wacława Mandryka	157
Fot. 8. Fotografia z zesłania, lata 40. XX wieku, miejscowość Sióło Dołoi, Siemijarsko Bezkaragajski rejon. Pawłodarska obłast. Kazachstan	165
Fot. 9. Fragment listu z zesłania Marii Zaręby do rodziców (z archiwum rodzinnego R. Zaręby)	172
Fot. 10. Marian Szymczak z krzyżem towarzyszącym rodzinie na zesłaniu – otwarcie wystawy z okazji odsłonięcia pomnika Matki Sybiraczki – Urząd Marszałkowski w Zielonej Górze, wrzesień 2010 roku	211
Fot. 11. Wystawa z okazji odsłonięcia pomnika Matki Sybiraczki – Urząd Marszałkowski w Zielonej Górze, wrzesień 2010 roku	212
Fot. 12. Dyrektor Gimnazjum nr 1 w Zielonej Górze R. Łuczkiwicz (w środku) z uczniami – wystawa z okazji odsłonięcia pomnika Matki Sybiraczki – Urząd Marszałkowski w Zielonej Górze, wrzesień 2010 roku	213
Fot. 13. Sztandar Związku Sybiraków – koło w Zielonej Górze	214
Fot. 14. Pomnik Golgoty Wschodu – ul. Bohaterów Westerplatte w Zielonej Górze	216
Fot. 15. Rondo w Zielonej Górze nazwane imieniem Zesłańców Sybiru	216
Fot. 16. Tablica poświęcona pamięci Matek Sybiraczek – cmentarz w Zielonej Górze ...	217
Fot. 17. Pomnik Ofiarom Golgoty Wschodu, zwany też Pietą Sybiraków – Cmentarz Łostowski w Gdańsku (fot. M. Lemańczyk)	218
Fot. 18. Pomnik: „Matkom Sybiraczkom w 61 rocznicę napaści Sowietów na Polskę – 17 IX 1939-17 IX 2000” – Plac Litewski w Lublinie (fot. S. Bielaszewski)	219
Fot. 19. Fragment ulotki wydanej przez Związek Sybiraków z okazji odsłonięcia pomnika Matki Sybiraczki w Zielonej Górze – wrzesień 2010 roku	221
Fot. 20. Pomnik Matki Sybiraczki – Plac Kolejarza w Zielonej Górze	222

Fot. 21. Maria i Jan Janik z synami, od lewej Jerzy, Stanisław i Marian oraz Elias i Antoni (z archiwum rodziny Janików)	236
Fot. 22. Olimpia Marcinkowska, zdjęcie wykonane około roku 1932 w Łucku	243
Fot. 23. Panorama Łucka z roku 1924	244
Fot. 24. Legitymacja Olimpii Marcinkowskiej – urzędnika państwowego z 1935 roku	244
Fot. 25. Olimpia i Jan Marcinkowscy z córką Leokadią. Zdjęcie wykonano około 1928 roku	246
Fot. 26. Leokadia, Jan, Tadeusz, Olimpia Marcinkowscy w Parku w Łucku około 1935 roku	247
Fot. 27. „Wyzow” czyli wezwanie do pracy – dokument, dzięki któremu rodzina Marcinkowskich mogła powrócić z zesłania do rodzinnego Łucka w grudniu 1944 roku	253
Fot. 28. Olimpia Marcinkowska z wnukami Hanią i Andrzejem Zborowskimi około roku 1956	257
Fot. 29. Olimpia Marcinkowska z wnukiem Andrzejem Zborowskim i prawnuczką Małgorzatą Ziemską, 1968 rok	258
Fot. 30. Ignacy i Maria Szymczakowie wraz z synem Mieczysławem i córką Zdzisławą. Zdjęcie wykonane około roku 1933	260
Fot. 31. Od lewej Maria Szymczak, jej syn Mieczysław i jego matka chrzestna doktor Karczewska (około roku 1935)	262
Fot. 32. Ogród domu rodzinnego w Kraśne, Maria i Ignacy Szymczakowie z synem Mieczysławem (około roku 1930)	263
Fot. 33. Maria Szymczak z wnuczką Mariolą Wolańską (około roku 1960)	266
Fot. 34. Maria z domu Wojciechowska po mężu Zarębina, zdjęcie wykonane przed zamążpójściem, zima 1932 roku	268
Fot. 35. Maria Zarębina	269
Fot. 36. i 37. Patent na nauczyciela szkół podstawowych Marii Zarębiny z roku 1923	270
Fot. 38. Maria Zarębina wraz z uczniami w szkole w Dobrowodach, rok 1927	272
Fot. 39. Dyplom dla Marii Zarębiny w dowód uznania za pracę w edukacji, rok 1938	273
Fot. 40. Maria Zarębina z synami Romanem i Stanisławem, rok 1938	274
Fot. 41. Przepustka na powrót do Polski z 25.06.1945 roku	275
Fot. 42. Szkoła Podstawowa w Szlichtyngowej, początek lat 50.	276
Rys. 1. W. Andrynowski, <i>Transport na zesłanie</i>	85
Rys. 2. W. Andrynowski: „Nazbierałem cały worek...”	91
Rys. 3. W. Andrynowski, <i>Czyszczenie pszenicy przez Polaków</i>	102
Rys. 4. W. Andrynowski, <i>Kradzież zboża</i>	103
Rys. 5. W. Andrynowski, <i>Nocna wyprawa po orzeszki cedrowe</i>	111
Rys. 6. W. Andrynowski, <i>Szkoła z internatem</i>	132
Rys. 7. W. Andrynowski, <i>Klub i Plac Klubowy w Togurze</i>	210
Diag. Wskazania uczestników ankiety – odpowiedzi na pytanie: „Jakie cechy charakteru przypisał(a)by Pan(i) Matce Sybiraczce?”	201

Аннотация

Предметом данной работы является анализ деятельности польских женщин в контексте общественных изменений, связанных с депортацией вглубь Советского Союза в 40х годах XX века (концентрируясь на исполняемой в изгнании роли матери). Монография предлагает посмотреть на проблему депортации польского народа сквозь призму судеб сосланных матерей. Главный герой книги – *мать Сибирячка* – женщина, которая была вынуждена реализовывать своё материнство в ссылке. Использование воспоминаний о женщинах-матерях даёт шанс описать их повседневные сражения и стратегии поддержки семьи в трудных условиях. Работа написана в рамках социологии современности и истории обыденной жизни.

Работа состоит из пяти разделов. Вступительное слово было написано членами зеленогурского отдела Союза Сибиряков – организации, которая объединяет бывших ссыльных. В первом разделе изложены теоретические концепции и методологические подходы, использованные в работе. Следующий раздел обращает внимание на исторический и политический контекст депортации. Его автор – Роман Войцех Лучкевич, страстный любитель истории и друг зеленогурского общества Сибиряков. Третий раздел посвящён культурной роли матери. В нём охарактеризован образ матери в польской культуре и традиции. Следующий раздел представляет жизнь сосланных женщин в перспективе функций, традиционно выполняемых матерью: она заботилась, воспитывала, хранила домашний очаг, была родителем и подругой, а также являлась признанной главой ссыльной семьи. Последний раздел посвящён памяти сосланных матерей. В нём мы описали их деятельность, имея целью увековечить образ *матери Сибирячки*, а также приписываемые ей черты.

Важным дополнением проведённого анализа являются воспоминания членов зеленогурского отдела Союза Сибиряков, посвящённые их матерям (помещены в приложениях). Содержание книги также обогащают фотографии, рисунки, карты, публикации и документы Союза Сибиряков в г. Зелёная Гора. Дополнительной иллюстрацией являются стихотворения, сочинённые в среде ссыльных. В конце книги находится список опубликованной литературы и материалов, использованных в работе.

Использованный эмпирический материал является в основном результатом собственных исследований. Значительную часть его составляют данные, полученные благодаря анкетированию, реализованному среди членов зеленогурского отдела

Союза Сибиряков зимой-весной 2008-2009 годов. Анкеты были разработаны в двух версиях: для выполнения *матерью Сибирячкой* и для выполнения её детьми. В обеих версиях было более 50 открытых вопросов (в том числе метрические) и один полуоткрытый. Вопросы о депортации были упорядочены таким образом, чтобы учитывать следующие аспекты судьбы ссыльных: *Жизнь перед депортацией, Причины депортации, Транспорт/В дороге; Жизнь в депортации (Описание новых условий, ежедневные заботы в ссылке; Жизнь семьи в депортации; Как справиться с трудностями в ситуации депортации – стратегии выживания); Ситуация по возвращению из ссылки*. В анкете, предназначенной для людей, которые во время ссылки были детьми, была добавочная часть *Мать Сибирячка – общая характеристика личности*.

В связи с тем, что очень мало женщин, которые в ссылке были матерями, ещё живы, получение информации «из первых рук» сейчас практически невозможно. Большинство респондентов были люди, которые во время ссылки были детьми. В материале, собранном благодаря анкете, находятся лишь 2 анкеты выполненные *Матерями Сибирячками*. Остальные живые мамы (живущие в районе Зелёной Гуры) из-за преклонного возраста, болезней, проблем с памятью не могли принять участие в исследовании. Это влияет на характер полученных материалов. В большинстве случаев это не автобиографические рассказы матерей, а воспоминания о них. Содержание анкет включает, таким образом, суждения о ссыльной матери, полные любви и благодарности воспоминания о ней и её действиях в экстремальных ситуациях. То, что подчёркивают вспоминающие, это, прежде всего, отчаянное «только бы выжить и вернуться», матери предпринимали героическую борьбу за своё выживание, а главным образом – за выживание своих детей.

Проведённое анкетирование позволило получить образ ссыльной матери, функционирующий в общественной памяти общества Сибиряков. В результате это сделало возможным **реконструкцию процессов, приведших к возникновению понятия *мать Сибирячка*** (это определение было почерпнуто из языка ссыльных). В связи с социологическим уклоном проводимого анализа стоит подчеркнуть, что эту книгу не нужно рассматривать как фактографическую работу, но как *исключительно историческую*. Проведённый анализ показывает депортацию не в перспективе «большой политики», но изнутри, через призму ежедневных забот и опыта. Тем самым, главный акцент лежит не на формальном, политическом аспекте событий, а на человеческих судьбах и условиях жизни в ссылке, на том, как *«история вписывается в обычные биографии обычных людей»*, на их позициях и жизненном выборе. Книга представляет собой предложение рассмотреть ссылку с точки зрения судеб и опыта депортированных женщин-матерей, а также памяти о них в контексте событий, в которых они принимали участие.

Кроме использованного инструмента (анкета, собственноручно выполняемая респондентами), проведённый анализ имел исключительно качественный характер. Это возможно благодаря использованию в анкете вопросов стимулирующих нарративность ответа. По замыслу исследователей вопросы должны были стать помощью респонденту в систематизации рассказа и облегчить процесс многоаспектного описания личности матери в ситуации ссылки. Респонденты имели возможность самостоятельного конструирования ответа.

Попытка исследования не имеет репрезентативного характера. Единственный критерий, которому удовлетворяли все респонденты, это биографический факт депортации семьи вглубь Советского Союза. Прежде всего, можно допустить, что анкеты были выполнены одним и тем же типом людей. Отвечали на вопросы анкеты, главным образом, те, кто нашёл в себе силы и умение поделиться своими воспоминаниями. В исследовании приняли участие 52 человека, несмотря на то, что анкет было роздано в три раза больше. Большинство людей, которые выполнили анкету, состоят в Союзе Сибиряков. Это жители Любушского воеводства (в основном, зеленогурского района).

Большинство анкет было выполнено собственноручно детьми *матерей Сибирячек*, в некоторых случаях выполнять помогали близкие (чаще всего их дети или внуки), которые записывали ответы. Материал, полученный этим путём, был дополнен информацией из автобиографических воспоминаний ссыльных. Среди них выделяются рассказы, написанные депортированными матерями: книги воспоминаний и неопубликованные тексты, заархивированные в собраниях Польского этнографического общества во Вроцлаве, а также материалы из семейных архивов членов зеленогурского Союза Сибиряков. Полученная таким образом информация является важным ориентиром для выводов, полученных из анализа анкет.

Частые цитирования, используемые в книге – как воспоминания о матери, так и рассказы самих матерей – представляют собой сознательный приём, который должен преодолеть барьер и приблизить к нам главных героинь книги, а не просто позволить посмотреть на них с учётом «гуманитарного принципа». Авторы убеждены, что эта работа позволяет в определённой степени сгладить эффект преуменьшения переживаний, их «банализации» и низведения до определённого «типа», а тем самым предотвратить отдаление от человека – реальной исторической личности, чья судьба была проанализирована.

Ценным дополнением упомянутых выше материалов и их верификацией стала работа Кэтрин Джоллак, которая включает анализ материалов, находящихся в Архиве Гуверовского института при Стэнфордском университете в США. Автор получила доступ к 1864 признаниям и воспоминаниям женщин, а также нескольким сотням рассказов мужчин на тему ссылки. Основой этой монографии стали также находящиеся в архиве письма женщин и детей, которые они писали мужчинам, пребывавшим в армии Владислава Андерса. Главным достоинством этих документов является их «свежесть», т.к. это информация «из первых рук», кроме того появившаяся сразу после возвращения из ссылки (даже если это возвращение не было возвращением в Польшу). Скорее всего, разница в подходе к опыту ссылки взрослыми людьми, по горячим следам вспоминающими то время, в сравнении с воспоминаниями детей (которые сейчас являются взрослыми и зрелыми) стала причиной значительной разницы в описаниях и оценке той ситуации.

Работа имеет характер социологического анализа, в котором использована авторская концепция роли матери, разработанная на основе представленных ранее материалов. Вдохновили, главным образом, работы о языковой стереотипности понятия мать. Согласно принятой концепции мать выполняет следующие функции: опекунская, родительская, воспитательная, роль хранительницы домашнего очага и подруги. Данные функции соотносятся со следующими стереотипными образами

матери: *мать – опекуница, мать – родительница, мать – воспитательница, мать – опора семьи и мать – подруга*. Исходя из потребностей анализа, они были расширены через определение их в категориях понятия общественной роли. Таким образом, они получили социологическое значение с возможностью их практического использования в эмпирических исследованиях и социологическом анализе. Это означает, что каждому отдельному образу матери был приписан определённый тип поведения (акцентируя нормативный, обязательный характер роли) и общественных отношений (подчёркивая связь роли с интеракцией), а также способствующие её реализации черты характера.

Таким образом, функция *матери – опекуницы* состоит, прежде всего, в том, чтобы обеспечить ребёнку возможность выжить в физическом смысле (дать ему средства к биологическому существованию). Входят сюда такие действия как обеспечение условий и средств к жизни, забота о безопасности ребёнка, гигиенические меры и забота о больном ребёнке.

Функция *матери – воспитательницы* связана с формированием у ребёнка подхода к жизни, соответствующего его социальному статусу, то есть обучение ребёнка определённым культурным представлениям о мире, прививание знаний и системы ценностей, а также правильных способов реагирования на разные ситуации.

В случае с функцией *матери – родительницы* акцентируется способность зачать новую жизнь и произвести ребёнка на свет. В связи с этим важными становятся не только отношения между матерью и ребёнком, но также интимные отношения между мужчиной и женщиной. Важным в контексте родительской функции матери является поведение во время беременности, а также действия, связанные с родами. Сюда же включены проблемы, связанные с приёмным материнством, когда женщина вступает в брак с мужчиной, который уже является отцом (с этим связан ряд стереотипов, выраженных на уровне языка коннотациями слов *мама* и *мачеха*), либо когда ребёнка принимают в семью (приёмный ребёнок – также как свой – является членом семьи, его связывают с семьёй родственные чувства, что даёт ему статус «своего ребёнка»).

Следующая функция – *опора семьи* – связана с позицией матери в структуре семьи. Настолько, насколько в представленных выше функциях первостепенными являются отношения между матерью и ребёнком, настолько в данном случае важными становятся отношения между матерью и остальными членами семьи. Мать оберегает домашний очаг, создаёт тёплую атмосферу в семье, обеспечивает ощущение безопасности для членов семьи, поддерживает детей и даёт им советы. Важными тут являются такие понятия как доверие к матери и принятие её авторитета.

Функция *матери – подруги* связана с её способностью к эмпатии, т.е. умению выслушать и понять ребёнка, а также дать ему совет и помочь. Этой функции скорее нет в традиционной модели матери, в связи с этим в работе она оговорена вместе с функцией *матери – опоры для семьи*.

Принимая во внимание характер изучаемой проблемы – выполнение роли матери в ситуации ссылки, означающей резкое изменение внешних условий – в этом разделе мы выделяем ещё один профиль: *мать – глава семьи*. Функции, характерные для главы семьи: принятие ключевых решений, забота об интересах семьи и выступления от её имени, традиционно приписываются мужчине (отцу/

мужу), но ситуация депортации неоднократно заставляла женщин брать на себя эту роль.

Следует отметить, что в обычной жизни все вышеназванные функции женщины переплетаются и накладываются друг на друга. В книге предпринята попытка упорядочения видов активности польских женщин, сосланных советскими оккупантами. При анализе были приняты во внимание возможности реализации традиционной роли матери, а также новые вызовы судьбы, которые женщины вынуждены были принимать во время ссылки. В этом контексте основные вопросы: *Как выглядели и каковы были составляющие функций, выполняемых матерями, исходя из их роли? Какие обстоятельства им помогали, какие мешали? В чём состояло изменение традиционной роли матери, произошедшее вследствие депортации вглубь Советского Союза?*

В Советском Союзе статус женщины и матери, а также беременной женщины значительно отличался от традиционной нормы, известной ссыльным полякам, характерной для общества, в котором они росли и усваивали, в чём состоит их роль. Воспоминания – не только депортированных женщин – включают множество наблюдений на тему преобладающей в местах ссылки свободы поведения, противоречащей нравам и моральным нормам жителей Польши того времени, касающихся таких аспектов как нерушимость брака и недопущение внебрачных связей. Изменения обычаев в западной культуре (в том числе изменение положения женщины и зарождающийся феминизм) и пореволюционные обычаи в Советском Союзе – с одной стороны, а с другой – остатки традиционных норм, характеризующих коренную народную культуру в местах поселения ссыльных, наложили отпечаток на описываемые в книге проблемы.

Следует подчеркнуть своеобразие условий, в которых ссыльными женщинами выполнялась роль матери. Это были общественно-политические, культурные, географические и природные условия. Иной характер материнства в ссылке исходил не только из упомянутых выше отличий в культурной модели роли матери, принять которые обязывало пребывание в новом окружении, но был также составной частью образа ссыльного в Советском Союзе – лишённого права на самоидентификацию и возможности самому решать свою судьбу. Не без причины бытовые условия были исключительно плохими, обусловленные, прежде всего, климатом, а отчасти реалиями жизни, которые были следствием советской хозяйственной политики. Проблемы эти возникают перед ссыльными женщинами уже в момент ареста, проецируясь на все аспекты их ссыльного материнства (от профиля *матери – опекуниши*, через профиль *матери – родительницы* и *матери – воспитательницы*, к профилю *матери – опоры семьи и подруги*) и – согласно указанному ранее – имеют место в семейной жизни уже по возвращении в Польшу.

Деятельность матерей в ссылке, реализованная, прежде всего, в пределах микроструктуры, концентрировалась в основном на проблемах сегодняшнего дня. Выживание ссыльной семьи и попытки поправить бытовые условия представляли собой основной объект их забот. Главной целью их действий было: не поддаться и бороться за выживание своё и остальных членов семьи, особенно детей (*мать – опекуниша*), при одновременной заботе о вопросах связанных с образованием ребёнка (хотя бы на элементарном уровне – научить читать и писать) и введением его в мир моральных, религиозных и патриотических ценностей (*мать – воспитательница*).

Этой цели способствовали действия, направленные на поддержание сплочённости семьи и атмосферы домашнего тепла, что входило в функции *матери – опоры семьи* и *матери – подруги*. Проанализированные воспоминания доказывают, что сосланные матери старались в тех неблагоприятных условиях справиться со всеми заданиями, возникающими в связи с выполняемой ролью, хотя не всем удавалось это в одинаковой степени. Среди депортированных женщин и их детей распространялись часто неизвестные на родине болезни, был голод, их организмы были истощены – доходило до нервных срывов и смертей. Большое значение имел общественный и культурный капитал женщины, полученный ранее (либо уже на месте ссылки), полезные умения, а также витальные силы – особенно, сила духа, здоровье и хорошая физическая форма.

Часть деятельности *матерей Сибирячек* значительно выходила за рамки традиционно определяемых отношений матери и ребёнка и была направлена на всю микроструктуру. Действия эти были связаны с необходимостью принятия депортированными матерями роли главы семьи (*профиль матери – главы семьи*). Функция эта, обычно принадлежащая мужчине (отцу или мужу), по необходимости входит в жизнь ссыльных женщин и свидетельствует о культурной модификации роли матери.

Проведённый анализ указывает на то, что в заботах матерей о воспитании детей в патриотическом и религиозном духе, а также стараниях создать с ними близкие отношения, сохранении крепости и сплочённости семьи просвечивало желание сохранения традиционных норм и подтверждения ценности семьи. С перспективы целей советских властей (изменение человека и общественной системы – «перековка» – и введение и закрепление в общественной жизни новых норм, исходящих из коммунистической идеологии) деятельность *матерей Сибирячек*, направленная на продолжение/репродукцию структуры была серьёзным препятствием. Формируя «моральный хребет» и личность собственного ребёнка, заботясь о его воспитании, а также передавая ему традиционные ценности и охраняя любой ценой от русификации, *матери Сибирячки* влияли в определённом смысле на более широкую, советскую действительность. Это был такой вид влияния, которую советская власть старалась минимизировать, заинтересованная прежде всего в ослаблении семей ссыльных и тем самым в их полном подчинении.

Следует отметить, что, несмотря на то, что депортированные женщины выполняли функцию *матери – родительницы*, её составляющие, тем не менее, слабо экспонированы в воспоминаниях. Сексуальные отношения – если таковые были – выполняли главным образом компенсирующую функцию, позволяя женщинам удовлетворить потребность в близости, интимности, эмоциональном отклике, делая их внутренне более сильными. Некоторые, в частности молодые девушки, подраставшие в ссылке, чей период созревания пришёлся на депортацию, влюблялись и проходили инициацию, входя в роль женщины, жены и матери, что было связано с познанием мира и вступлением в период взрослости. Действия, которые предпринимались в рамках *профиля матери – родительницы* можно отнести к тем, которые направлены внутрь, на сам действующий предмет (вмешательство в чужую жизнь было в этом случае часто неинтенциональным побочным эффектом). Также случающиеся в ссылке зачатия за некоторыми исключениями были незапланированными.

Анализируя отношения между человеком и общественной ролью, можно отметить, что роль матери и требования к женщинам выполняли важную функцию контроля во время депортации. Согласно перенесённым поляками на советскую почву убеждениям, что определённое поведение не пристало матери, излишне раскованное и далеко выходящее за традиционные рамки роли поведение было чревато санкциями в обществе ссыльных (не было оправдания тем, кто бросал детей, отдавал их в советский дом ребёнка, не оправдывалась сексуальная распушенность матерей, романтические отношения с представителями аппарата власти, доноительства и т.д. даже во благо ребёнка).

Собранный эмпирический материал показывает, что ссыльные женщины-матери по большей части проходили два диаметрально противоположные этапа идентификации со своей ролью. Готовясь к материнству – ещё перед ссылкой – у них обычно наступала «первичная идентификация», результатом которой было субъективное формирование собственной концепции, что значит быть матерью под влиянием традиционных норм, ожиданий и требований, исходящих из ближайшего круга женщины. В ссылке наступал процесс «вторичной идентификации», которая требовала модификации некоторых элементов роли и приспособления её к новым условиям, возникшим под влиянием воздействия макроструктуры иного типа. Этот способ ведения диалога личности с ролью состоял обычно в создании новых схем, но на базе уже существующих, используемых на родине. Ссыльные женщины, вынужденные функционировать в чужой для них общественной, культурной и природной среде, должны были как можно скорей модифицировать собственные модели поведения и выработать новую, хоть и считавшуюся временной, но необходимую для того, чтобы выжить, концепцию роли матери. Процесс этот обычно основывался на выборе из новых правил тех, с которыми они могли согласиться – особенно ввиду ранее принятого требования заботиться о детях любой ценой. Например, матери оставляли детей на опеку других людей, или оставляли без присмотра (потому что такой была норма – работал репрессивный формальный контроль) и шли тяжело работать, чтобы этим оставленным детям обеспечить пропитание.

Анализ воспоминаний доказывает, что эффекты деятельности *матерей Сибирячек* влияли не только на внешние условия, на которые они были обречены Советами, но проявлялись также в более широком измерении общественной жизни, а именно в народной и религиозной жизни общества депортированных, выходящей за пределы семейной микроструктуры, а также в жизни локальной – выходящей за пределы узко понимаемого круга общества ссыльных (работа и соседские отношения). Депортированные женщины – кроме исполнения функций, тесно связанных с материнством – выполняли также задания, возникающие из потребностей общества ссыльных. Они были доверенными лицами, вдохновительницами общественной жизни, они организовывали более или менее формальную коллективную деятельность в образовательных, религиозных, культурных целях, в целях взаимопомощи и т.д. Кроме того общались с местными людьми. Их соседи и хозяева, чаще всего не знакомые с иной кроме как советской действительностью, встречались благодаря ним с образцами культуры иного (более высокого) уровня цивилизации. Хотя некоторые из перенесённых на советскую почву инноваций были непонятны местным (примером чего может быть неадекватное

использование пижам), часто – особенно это касалось предметов ежедневного использования – инновации эти становились объектом желания и показателями более высокого социального статуса, прочно закрепляясь в местной культуре.

Мать Сибирячка – хотя опубликованные воспоминания свидетельствуют, что сама себя она так не презентовала, была «тихой героиней». Её материнство – это материнство героическое, экстраординарное. Историческая роль героини, тем не менее, имеет в этом случае контекстуальный характер. Та ситуация, в которой оказались депортированные женщины, и их реакция на неё сделали из них больших людей в современном понимании и оценке предпринятых ими действий. Героизм *матери Сибирячки* тесно связан с традиционной ролью матери, которая должна была быть приспособлена к реальности ссылки.

Резюмируя, деятельность женщин представляла собой развитие традиционных обязанностей матери (главным образом, это забота, обеспечение быта, воспитание, советы, помощь, улучшение условий жизни ребёнка и других близких людей), при одновременном исполнении новых обязанностей – вне семейной микроструктуры (работа, иногда также общественная активность). Обнаружить в действиях ссыльных матерей признаки героизма означает посмотреть на них с перспективы отваги и сил, вложенных в исполнение всего того, что требовал культурный образец матери. Личность *матери Сибирячки* функционирует как мифический архетип, в котором аккумулирована память о депортации времён Второй мировой войны и мученичества польского народа. Накладываются они на более старую, известную ещё с XIX века модель *матери Польши*.

Долгие годы в послевоенной Польше женщины не имели статуса «героини». Со многими из них послевоенная действительность нехорошо обошлась. Возвращение из ссылки ещё не означало ни «счастливого конца», ни возвращения к нормальности. Эффекты травмирующего опыта ссылки, смерть близких, болезни и плохое экономическое положение до самой смерти были уделом большей части тех *матерей Сибирячек*, которым удалось вернуться на родину. Кроме того, следует подчеркнуть, что во времена Польской Народной Республики проблематика советской оккупации, а значит и депортации жителей Польши на Восток, были замолчанными темами из-за политической зависимости Польши от СССР. Сегодня память о выше-названных женщинах с детьми хранят в узком кругу самых близких и берегут в обществах бывших ссыльных. Эта книга – написанная по их инициативе – является попыткой вырваться из этого круга и приблизить личность *матери Сибирячки* молодому поколению поляков.

Summary

The subject of this research is an analysis of Polish women's activity, in the context of social changes caused by deportation deep into the Soviet Union in the 1940s (focusing on the role of mother as performed in exile). The monograph offers a view on the deportation problem of Polish people, focusing on fate of exiled mothers. The *Siberian mother* is the main hero of the book: that is, a woman who was forced to realize her motherhood in exile. Using the memories of mothers provides a chance to describe their daily struggles and family support strategies under difficult conditions. This research was developed in the context of the sociology of modernity and the history of everyday life.

The work consists of five parts. The preambular part was written by members of the Zielona Góra department of the Union of Siberian Deportees – an organization which unites former exiles. The first part consists of theoretical concepts and methodological approaches which will be used in the study. The next part draws attention to the historical and political context of deportation. Its author, Roman Wojciech Łuczkiwicz, is a passionate admirer of history and a friend of the Association of Siberian Deportees in Zielona Góra. The third part is devoted to the cultural role of mother. The representation pattern of a mother in Polish culture and in Polish traditions is characterized in it. The next part presents the life of exiled women from the perspective of functions traditionally performed by a mother: she takes care of a child and brings it up, she manages a household and she is a parent, a friend and the recognized head of an exiled family. The last part is dedicated to the memories of expelled mothers. In this part we describe their activities for the purpose of immortalizing an image of the *Siberian Mother* and the features ascribed to her.

An important addition to the analysis is a selection of reminiscences from members of the Zielona Góra's department of the Union of Siberian Deportees, dedicated to their mothers (included as attachments). The content of the book is also enriched by pictures, drawings, maps, publications and documents from the Zielona Góra department of the Union of Siberian Deportees. Poems written by exiles provide an additional illustration. At the end of the book there is a list of published literature and materials used.

The empirical material used here is mainly the fruit of our own research. Data obtained as the result of a pool conducted among the members of the Zielona Góra's department of the Union of Siberian Deportees in winter-spring 2008-2009 make up

a significant part of it. Questionnaires were made in two versions: one was directed at *Siberian Mothers*, whereas a second was addressed to their children. In both versions, there were more than 50 open questions (including metric questions) and one half-open. Questions about the deportation were organized in such a way that they presented the following aspects of the convict's fate: *Life before the deportation*, *Reasons for deportation*, *Transport/road*; *Life in deportation* (*Description of new conditions*, *daily concerns in exile*; *Life of the family in deportation*; *How to cope with difficulties in the situation of deportation – survival strategies*); *Situation after coming home from exile*. In the questionnaire designed for people who were children at the time of exile there was an additional part: *Siberian Mother – general characteristics of the personality*.

Due to the fact that very few women who were mothers in exile are still alive, it is quite impossible to obtain "first-hand" information now. The majority of respondents were children during the period of exile. There are only 2 forms completed by *Siberian Mothers* among the collected material. The rest of those living mothers (who live in the area of Zielona Góra) could not take part in research because of age, diseases or problems with memory. This fact has influenced the obtained materials. There are mostly memories of mothers, and not the autobiographical stories of those mothers. Thus the content of questionnaires includes an opinion of the exiled mother, full of love and grateful memories both of her and of her actions in extreme situations. Above all, respondents emphasized the desperate slogan of their mothers: "we must survive and return". Mothers entered into a heroic struggle for their survival and for that of their children.

The survey also allowed us to obtain an image of an exiled mother as it appears in the social memory of the Siberian society. As a result it was possible to **reconstruct the processes that led to the appearance of the notion *Siberian mother*** (this definition was derived from the language of exiles). In connection with the sociological orientation of the analysis, one must emphasize that this book should not be regarded as a factual but as a *purely* historical work. The analysis shows deportation not from the perspective of "big politics", but from within: through the eyes of daily problems and experience. Therefore, it is not the formal, political aspects of the events which are emphasized, but rather the principle subject is human lives, the conditions of life in exile, the process of "*history fitting into the ordinary biography of ordinary people*", and the positions and choices of those involved. This book is a proposal to consider expulsion in terms of deported women-mothers' lives and experiences, as well as in terms of the memory of them in the context of those events in which they participated.

The analysis had a purely qualitative nature, with the exception of such instruments as a questionnaire personally filled out by the respondents. This has been possible due to the use of question forms which stimulate narrative answers. According to the researchers' plan, such questions should help the respondent in narrative systematization and facilitate the process of multidimensional description of a mother's personality in a situation of exile. Respondents had the opportunity to construct their answer by themselves.

The research attempt is not representative. The only criterion which was met by all the respondents is the biographical fact of their families' deportation deep into the Soviet Union. First of all, one will concede that these questionnaires were filled out by the same type of people. Generally, it was those who found the fortitude and ability to share their memories who answered the form. Only 52 people participated in a study, in spite

of the fact that three times as many questionnaires were distributed. The most of those who completed the form are the members of the Union of Siberian Deportees. They are residents of the Lubusz Voivodeship (mainly from the district of Zielona Góra).

Most of the questionnaires were personally filled out by the children of Siberian mothers, although sometimes other family members (usually their children or grandchildren) helped them write the answers. Material obtained in this way was supplemented by information from the exiles' autobiographical memories. There are stories written by deported mothers among them: books of memories and unpublished texts are archived in the collections of the Polish Ethnographic Society in Wrocław, and other materials are from the family archives of the Zielona Góra department of the Union of Siberian Deportees. The additional information obtained is important with regards to the conclusion derived from the analysis of the questionnaires.

The use of frequent citations in this work – the memories about mothers as well as mothers' stories – is a deliberate method, the aim of which is to allow the reader not only to consider the people in the light of "humanitarian principles", but also to break the barrier and thereby bring one closer to the central characters. The authors are convinced that this work will help to mitigate, to some degree, the effect of underestimating the emotional experiences which occurred; such distance risks "trivializing" the experiences and reducing them to a certain "type", consequently distancing the reader from the human – a real historical person, whose fate has been analyzed.

A valuable addition to the above mentioned materials and an aid in their verification was the work of Catherine Jollock, which includes her analysis of those materials found in the Archives of the Stanford University-based Hoover Institution in the USA. The author gained access to 1864 women's confessions and memoirs, as well as several hundred men's stories regarding exile. Letters of women and children written to the men who were stationed in the army of Władysław Anders, preserved in the archive, have also become part of the basis of this monograph. The main advantage of these documents is their "freshness": they are "first hand" information, having originated immediately after the return from exile (even if this return did not necessarily imply returning to Poland). Most likely, differences in descriptions and assessments of the situation reflects the difference in approach to the exile experience by those adults, remembering a recent experience, from their children, who are mature adults and therefore now at a certain remove.

This work is a sociological analysis according to the author's concept of a mother's role, developed on the basis of material presented earlier. Linguistic works concerning the stereotype embedded in word 'mother' have been a source of inspiration. According to the conventional concept, a mother performs the following functions: guardianship, parental and educational functions, the role of housewife and of friend. These functions relate to the following stereotypical images of the mother: *a guardian, a parent, a teacher, a family supporter and a friend*. Correspondent to the needs of this analysis, these functions were expanded by defining them in terms of the concept of a social role. Thereby, they obtained a sociological value with the opportunity for practical use in empirical studies and sociological analysis. This means that every image of the mother was correlated to a particular type of conduct (accentuating the normative, mandatory nature of the role) and public relations (emphasizing links between the role and the interaction), as well as traits contributing to its actualization.

So, the function of *mother – guardian* is, primarily, guaranteeing a child chances of survival in the physical sense (giving him bread and butter). This includes such actions as providing conditions and means of living, concern for child's safety, hygiene and care for the sick child.

The function of *mother – teacher* is connected with a formation of child's position in life, with regards to their social status. This involves teaching a child some cultural perceptions of the world, imparting knowledge and systems of values, as well as showing the appropriate responses to different situations.

In the case of the function *mother – parent*, the ability to conceive and bring a child into the world is emphasized. In connection with this not only the relations between mother and child becomes important, but also the sexual relations between a man and a woman. In this context, the parental mother's role and behavior during pregnancy, as well as the actions connected with childbirth, become important. There are also problems connected with adoption, with the situation when a woman enters into marriage with a man who has a child from his first marriage (this is connected with a number of stereotypes noticeable in linguistic semantic of words mother and stepmother), or with the situation when the family adopts a child (the adopted child – as well as the biological one – is a member of the family and gets the status of "biological" because of establishing family ties).

The following function – *family supporter* – is connected with the structural position of the mother in the family. So, whereas in the above mentioned functions the relationship between mother and child was of paramount importance, here the relationship between mother and the rest of the family become immensely significant. A mother manages a household, creates a warm atmosphere, provides a sense of security for family members, and gives children the support and advice they need. Confidence in a mother and acceptance of her authority are important here.

The function of *mother – friend* is connected with her capacity for empathy: i.e. her ability to listen and understand the child, as well as to give them advice and help. Probably, this function is not included in the traditional model of a mother; this is why it is mentioned together with the function of *mother – family supporter* in the context of this work.

Taking into account the nature of the problem – (performing the role of mother in a situation of exile means a sharp deterioration in external conditions) – we also present in this part the profile: *mother – the head of the family*. Specific functions of the head of the family, such as making key decisions, taking care of the best interests of the family and speaking for it, are traditionally ascribed to men (to the father/husband), but the situation of deportation repeatedly forced women to assume this role.

It should be noted that, in normal life, all the above-mentioned woman's functions are closely interwoven and superimposed one on another. There has been an attempt to order the different types of activity of Polish women who were exiled by soviet invaders in the book. The possibilities of realizing the traditional role of mother and the new challenges which women were forced to accept during the exile have both been taken into account in the analysis. In this context, the main questions are: *What were the character and the components of mother's functions according to their role? What were the circumstances that helped and impeded them? What was the change in the traditional role of mother occurred because of the deportation deep into the Soviet Union?*

In the Soviet Union, the status of women and mothers, as well as that of pregnant women, significantly differed from the traditional norms which were familiar to exiled

Polish women and typical for the society in which they had grown up and learned their roles. The theme of a number of memories – not only of deported women – was that of wanton behavior prevailing in the places of deportation that ran counter to morals and manners of contemporary Polish people concerning the inviolability of marriage and non-marital relationships. Changes – in customs in European culture (including the changes in the status of women and feminism) and the post-revolutionary traditions in the Soviet Union on the one hand, and remains of the traditional norms that characterized aboriginal culture in places of forced settlement on the other, – left their mark on the problems described in the book.

The originality of the conditions in which exiled women performed the role of the mother should be emphasized. These were equally socio-political, cultural, geographical and natural. A different type of motherhood in exile resulted not only from the above-mentioned differences in the cultural model of mother's role which their stay in the new environment forced them to accept, but this was also an integral part of the deportee's lifestyle in the Soviet Union as well as of deprivation of their rights to self-identification and to decide their own fate. It was not without reason that living conditions were extremely poor: firstly, because of the climate, and partly because of realities of life which were the result of soviet economic policy. These problems confronted exiled women immediately upon arrest and permeated all aspects of their exile maternity (from the profile of *mother – guardian*, through the profiles of *mother – parent* and *mother – teacher*, to the profile of *mother – family supporter* and *friend*); furthermore, according to the above mentioned, these problems were also reflected in family life just after their return to Poland.

The activities of deported mothers, realized first of all in the microstructure, concentrated mainly on domestic issues. The survival of an exiled family and attempts to improve living conditions were their main worries. Their main preoccupations were to not give up and to struggle for their own and the other family members' survival: especially that of children (*mother – guardian*), with a concern for the child's education at the same time (at least on the elementary level – teaching both reading and writing) and its introduction into the world of moral, religious and patriotic values (*mother – teacher*). The maintenance of family cohesion and a warm atmosphere at home facilitated this and was the function of *mother – family supporter* and *mother – friend*. Parsed memories prove that exiled mothers tried to cope with all the tasks required by their role in those adverse conditions, but not all women succeeded equally in this. The spread of unknown diseases among deported women and their children, starvation and exhaustion led to nervous breakdowns and deaths. The social and cultural capital which a women had obtained earlier (or already in exile), useful skills as well as vital force, were vital: particularly strength of mind, health and good condition.

Some activities of Siberian mothers strained the traditionally defined mother-and-child relationship and sought to influence all microstructure. All these actions were connected with the necessity of a deported mother accepting the role of the head of the family (profile *mother – head of the family*). This function, usually belonging to a man (father or husband), entered the life of exiled women by necessity and indicates cultural modification of mother's role.

The analysis indicates that mothers' concerns for children's patriotic and religious upbringing, their efforts to create an intimate relationship with them, and their attempts to preserve family strength and cohesion included a desire to preserve traditional norms

and confirm the value of the family institution. From a Soviet perspective, *Siberian mothers'* activities aimed at the structure's continuation/reproduction were a serious obstacle (one of the main Soviet goals was changing man and the social system – "beating [him] into changing" – and introducing and strengthening new standards in public life coming from communist ideology). By giving "moral backbone" and creating an identity for her child, by taking care of its education, as well as by sharing traditional values with it and protecting it from russification, the *Siberian mother* in a certain sense had an influence on a wider soviet reality. This was an influence which the Soviet government tried to minimize, being interested above all in the weakening of exiled families and in their total submission.

It should be noticed that, in spite of the fact that deported women performed the function of *mother – parent*, its components are poorly exposed in their memoirs. Sexual relations – if they had any – performed a mainly compensatory function: allowing women to satisfy their need in closeness, intimacy, warm response, making them internally stronger. Generally young girls whose period of maturation coincided with deportation fell in love in exile and were initiated, taking on the role of woman, wife and mother; this was connected with world cognition and the entry into adolescence. The actions concerning the profile of *mother – parent* can be referred to inward ones (interference with somebody else's life was in this case an unintentional side effect). Also conceptions a child in exile were, with some exceptions, unplanned.

Analyzing the relationship between a human and a social role, it can be seen that a mother's role which complied with all the requirements performed an important control function during the deportation. According to the convictions which Poles carried with them to the Soviet environment, some behavior is inappropriate for a mother: actions which directly transgressed the traditional role were fraught with sanctions in society of exiles (there was no justification for leaving children, for putting them in a Soviet children's home, for mothers' promiscuity, for romantic relationships with government officials, for snitching, etc., even for the child).

The collected empirical data shows that exiled women-mothers mostly go through two diametrically opposite phases of the identification with their role. During the preparation for maternity – just before deportation – "primary identification" came, the result of which was a creation of their own concept of what it means to be a mother according to traditional norms; expectations and requirements came from the young woman's immediate surroundings. In exile, the process of "secondary identification" started; this demanded the modification of some elements of the role and its adjustment to the new conditions coming into existence under the influence of different type of macrostructure. The means of conducting a dialogue with a role was usually a creation of new schemes, but this was on the basis of already existing ones, which had been used at home. Exiled women forced to function in a foreign social, cultural and natural environment had to modify their own models of behavior as soon as possible and develop a new concept of mother's role: temporary, as they thought, but necessary for survival. This process is usually based on the selection of new rules which they could accept – especially considering the earlier accepted requirements that they take care of their children at any cost. For example, a mother might leave her children in charge of other people, or simply leave them alone (because this was the norm – repressive formal control worked) and then work hard to provide their abandoned children with food.

An analysis of these memories proves that the effects of *Siberian mothers'* activities not only influenced the external environment to which they were consigned by the Soviet Union, but also had an influence on broader social life. For example, their activity influenced the traditional and religious life of deportee society, which goes beyond the family microstructure; their influence also extended to local life, transcending beyond the narrow circle of exiles' workplace and neighborly relations. In addition to those functions which are closely connected with maternity, deported women also performed such tasks as arise in a society of exiles. They were authorized delegates, inspirers of public life; they prepared more-or-less formally organized collective activities of an educational, religious, cultural and aid nature, etc. In addition, they communicated with local people. Their neighbors and landlords, often unfamiliar with another, non-soviet reality, could thanks to them have contact with a culture having another (higher) level of civilization. Although they imparted some innovations to the Soviet environment which were unfamiliar to local people (inadequate use of pajamas may serve as an example), often their practices became fixed in the local culture as a status symbol and object of desire.

The Siberian mother was a "soft hero": regardless of the fact that published memoirs show she did not present herself as such. Her maternity was a heroic and extraordinary maternity. The historical role of a heroine, however, in this case has a contextual nature. The situation in which deported women lived and their reactions to it are what have made their actions great in today's understanding and appreciation. The heroism of the *Siberian mother* is closely associated with the traditional role of mother, which was to be adapted to the reality of exile.

In summary we could say that women's activities were represented as a development of traditional mother's duties (such as concern, housekeeping, education, counseling, help, improvement of child's and other family life conditions), supplemented by the simultaneous assumption of new duties beyond the family microstructure (work, sometimes public activity). Finding traits of heroism in the actions of exiled mothers means looking at them from the perspective of the courage and power invested in the realization of everything required by cultural model of mother. The personality of *Siberian mother* functions as a mythological archetype, in which memory about the deportation during the World War II and suffering of Polish people is accumulated. These memories are superimposed on older model, well-known already from the 19th century: *Mother Poland*.

During all those years in postwar Poland women did not have the status of "heroine". Postwar reality was unkind to most of them. The return from exile did not mean a "happy end" or a return to normality. The majority of *Siberian mothers* who did succeed in returning home returned only to deal with the lingering effects of their traumatic deportation experience, of the deaths of loved ones, of diseases and to face a poor economic position which lasted until their deaths. In addition, it should be emphasized that, during the period of the People's Republic of Poland, themes of soviet occupation and of the deportation of Poles eastward were suppressed because of Poland's political dependence on the Soviet Union. Today, the memory of the abovementioned women and of their children remains in a narrow circle of families and societies of exiles. This book – written on their initiative – is an attempt to break out of this circle and show the personality of *Siberian mother* to younger generation of Poles.

Spis treści

Wprowadzenie	5
Słowo wstępne Sybiraków z Koła nr 8 Związku Sybiraków w Zielonej Górze	9
1. Koncepcje teoretyczne i metodologia badań	13
1.1. Rola społeczna – działanie – podmiotowość	13
1.2. Źródła i przyjęte rozwiązania metodologiczne	20
2. Deportacja w głąb Związku Radzieckiego podczas II wojny światowej – historyczne doświadczenie zbiorowe i jego kontekst polityczny (Roman Wojciech Łuczkiwicz)	25
3. Matka w kulturze polskiej – tradycyjna rola kobiety-matki i jej przemiany na przestrzeni wieków	41
4. Życie matek deportowanych w głąb Związku Radzieckiego	67
4.1. Matka podczas aresztowania i transportu	69
4.2. Macierzyństwo na zesłaniu	88
4.2.1. Matka-opiekunka	88
4.2.2. Matka-wychowawczyni	128
4.2.3. Matka-rodzicielka	139
4.2.4. Matka-podpora rodziny i przyjaciółka	159
4.2.5. Matka-głowa rodziny	183
5. Pamięć o Matce Sybiraczce	195
5.1. Pamięć o Matce Sybiraczce w świetle wypowiedzi ankietowych	198
5.2. Działania upamiętniające Matki Sybiraczki	208
Zakończenie	225
Aneks	231

Bibliografia	277
Spis ilustracji	285
Аннотация	287
Summary	295